Nowe drogi

4 (16)

LIPIEC - SIERPIEŃ - 1949

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NOWE DROGI

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

4 (16)

ROK III

LIPIEC - SIERPIEŃ - 1949



GEORGI DYMITROW

1882 — 1949

Do
Komitetu Centralnego
Bułgarskiej Partii Komunistycznej

Sofia

Wstrząśnięci wieścią o zgonie towarzysza Georgi Dymitrowa, przesyłamy Wam w imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wyrazy najszczerszego współczucia.

Zgon wielkiego bojownika bratniego narodu bułgarskiego, jednego z najwspanialszych przywódców międzynarodowej klasy robotniczej, nieugiętego szermierza w walce z faszyzmem, okrywa żałobą serca polskich robotników i chłopów.

Życie Georgi Dymitrowa, wiernego ucznia Józefa Stalina, wypełnione do ostatniego tchu walką z imperializmem o sprawę ludu pracującego służyć będzie robotnikom całego świata jako wzór niezłomnego hartu i oddania sprawie Socjalizmu. Na zawsze pozostaną w naszej pamięci — bohaterska postawa wielkiego rewolucjonisty na procesie lipskim, jego niezwykłe zasługi w mobilizacji najszerszych mas ludowych do walki przeciw faszyzmowi, w obronie wolności i niepodległości narodów, w tworzeniu światowego obozu pokoju i postępu.

Czyn i myśl twórcza Georgi Dymitrowa żyć będą w sercach ludzi pracy całego świata, żyć będą w ludzie bułgarskim, który pod kierownictwem Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej zbuduje socjalistyczną Bułgarię, doprowadzając do końca dzieło Georgi Dymitrowa.

BOLESŁAW BIERUT
Przewodniczący
Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

5 lipca 1949 r., przed rozpoczęciem obrad Konferencji Warszawskiej PZPR, przewodniczący KC Partii tow. Bolesław Bierut złożył hołd pamięci Georgi Dymitrowa:

Nadeszła wieść głęboko bolesna dla nas wszystkich i dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego; zmarł Georgi Dymitrow — znany i czczony przez klasę robotniczą całego świata bojownik i przywódca w rewolucyjnej walce o socjalizm, bohater bratniego narodu bułgarskiego, kierownik zaprzyjaźnionej z Polską Bułgarskiej Republiki Demokratyczno-Ludowej, wódz Bułgarskiej Partii Komunistycznej, sekretarz generalny jej Komitetu Centralnego, wielki i nieodżałowany dla nas wszystkich Człowiek — wzór myśli, walki, niezłomności, najwyższego oddania Sprawie Robotniczej i wielkiej idei Socjalizmu.

Tow. Georgi Dymitrowa poznała polska i międzynarodowa klasa robotnicza w pamiętnych chwilach, gdy jako więzień oszołomionego zwycięstwem hitleryzmu, posadzony na ławie oskarżonych o podpalenie Reichstagu przez rzeczywistych podpalaczy i prowokatorów — zdemaskował ich potworny fałsz i sam rzucił im przed całym światem oskarżenie o zbrodnie wobec ludzkości. Ujawniła się wówczas cała potężna wielkość duszy i charakteru nieugiętego szermierza walki z faszyzmem, jakim był zawsze Georgi Dymitrow.

Gdy stanął na czele międzynarodowego ruchu robotniczego, kierując odtąd walką całego rewolucyjnego proletariatu międzynarodowego, poznaliśmy wielkość Jego myśli i talent organizatora, przywódcy i bojownika.

Wreszcie poznaliśmy Go osobiście, tak jeszcze niedawno, gdy w roku ubiegłym przybył do Polski, przywożąc nam sojusz braterski narodu bułgarskiego jako kierownik Rządu Demokratyczno-Ludowego.

Niezapomnianą pozostanie dla nas na zawsze Jego śmiała i niezłomna postawa rewolucyjna, Jego głęboki zawsze i szlachetny rozum, Jego bezgraniczne oddanie sprawie swego narodu i sprawie międzynarodowej.

W imieniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej składam najgłębszy hołd pamięci Georgi Dymitrowa i przesyłam najgłębsze wyrazy współczucia Bułgarskiej Partii Komunistycznej i Narodowi Bułgarskiemu.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

UCHWAŁA KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

O PEŁNYM WYDANIU DZIEŁ LENINA I STALINA W JĘZYKU POLSKIM

Komitet Centralny PZPR zważywszy, że

1) wychowanie kadr partyjnych w duchu ideologii marksizmu-leninizmu jest zasadniczą przesłanką wykonania wielkich zadań historycznych, stojących przed PZPR,

2) że dzieła Lenina i Stalina stanowią bezcenną skarbnicę wiedzy marksistowsko-leninowskiej, w oparciu o którą musi dokonywać się wychowanie naszych kadr partyjnych w duchu ideologii marksizmu-leninizmu,

3) że dotychczas praktykowane wydawanie poszczególnych dzieł klasyków marksizmu-leninizmu, choć ma doniosłe znaczenie i musi być nadal jak najszerzej kontynuowane — nie wystarcza już w okresie dzisiejszym, kiedy Partia okrzepła ideowo i kiedy przed aktywem partyjnym stoi w całej ostrości zadanie zgłębienia marksizmu-leninizmu,

postanawia:

1) niezwłocznie przystąpić do wydawania polskiego przekładu Dzieł Lenina, biorąc za podstawę ostatnie IV wydanie rosyjskie i Dzieł Stalina według ukazującego się wydania Dzieł w języku rosyjskim,

2) zlecić Wydawnictwu „Książka i Wiedza", by natychmiast przystąpiło do redakcyjnego i organizacyjnego zapewnienia realizacji tej uchwały,

3) poruczyć czuwanie nad redakcją poszczególnych tomów odpowiedzialnym towarzyszom na wniosek przedłożony przez kierownictwo Wydawnictwa „Książka i Wiedza".

Bolesław Bierut

Doświadczenia dziesięciolecia

Napaść zbrojnych hord hitlerowskich na Polskę 1 września 1939 roku stanowi formalny początek drugiej wojny światowej. W parę dni później bowiem Anglia i Francja wypowiedziały formalnie wojnę Niemcom, jako odpowiedź na tę napaść. W rzeczywistości formalnemu wypowiedzeniu wojny ze strony Anglii i Francji nie towarzyszyły ani odpowiednie działania wojenne, ani nawet faktyczna pomoc w materiale i sprzęcie wojennym dla walczących wojsk polskich, które w pierwszych dwóch tygodniach wojny tego sprzętu gwałtownie potrzebowały. Te pierwsze dwa tygodnie zadecydowały o całkowitym załamaniu się zbrojnego oporu Polski. Późniejsze przeniesienie działań wojennych na Zachód zależało wyłącznie od inicjatywy Hitlera.

Dziś po upływie 10 lat od tych tragicznych wydarzeń, nagromadziło się wiele dokumentów z rozbitych tajnych archiwów ówczesnych kancelarii dyplomatycznych. Rzucają one dostatecznie jaskrawe światło na zasadnicze tendencje ówczesnej polityki zachodnioeuropejskich rządów imperialistycznych, jak i na sprzeczny z interesami narodu polskiego sens i kierunek polityki ówczesnego rządu obszarniczo - kapitalistycznego, która doprowadziła do katastrofy wrześniowej.

Przepaść między dążeniami i uczuciami, między interesami i potrzebami polskiego ludu pracującego a postawą i polityką rządu sanacyjnego dokumenty te odzwierciedlają z ponurą wyrazistością. Naród polski pragnął pokoju — rząd sanacyjny uczestniczył skrycie w organizowaniu wojny, której pierwsze ciosy spadły na Polskę. Masy pracujące widziały i czuły rosnące niebezpieczeństwo dla Polski ze strony napastniczych planów hitleryzmu — rządząca klika sanacyjna wiązała się na śmierć i życie z napastniczą polityką trójkąta faszystowskiego: Berlin, Rzym, Tokio. Naród polski pragnął żyć w przyjaźni z narodami ZSRR —rząd sanacyjny nienawiść do ZSRR uznał za oś i wytyczną całej swej polityki zagranicznej. Narodowi polskiemu obca była myśl i chciwość zaborcza, sprzeczne były z jego wolą tajne intrygi, podstępne konszachty, ukryte spiski przeciwko krajom sąsiedzkim. Rząd sanacyjny knuł wspólnie z Hitlerem, Goeringem, Goebbelsem rozbójnicze plany pochodu na Ukrainę Radziecką, uskuteczniał skrytą i haniebną napaść w r. 1938 na Czechosłowację wspólnie z hordami nazistów, które w niespełna rok potem wtargnęły zbójecko do Polski. W każdym wystąpieniu i posunięciu polityki zagranicznej rządu sanacyjnego, zwłaszcza po zawarciu paktu z Niemcami hitlerowskimi w r. 1934 — tkwiła ta sama podstępna obłuda i zakłamanie, jak w polityce zagranicznej hitleryzmu. Stwierdzali to z wyrzutem pod adresem Polski nawet wytrawni w sferze gry dyplomatycznej przedstawiciele państw kapitalistycznych. Tak np. Barthou, minister spraw zagranicznych Francji, z którą Polska związana była paktem przyjaźni, już w październiku 1934 r. czyni uwagę, że „obecna polityka polska jest nierozsądna". W języku dyplomatycznym jest to określenie nader dosadne. W parę miesięcy później organ Herriot'a — wielokrotnego francuskiego premiera i przewodniczącego francuskiego parlamentu — stwierdza: „stanowisko Polski w polityce zagranicznej wywołało w opinii francuskiej gorzki zawód". Część burżuazyjnej opinii angielskiej, z równym zdziwieniem obserwowała polską politykę zagraniczną, czyniąc jej zarzut skrytej „zmowy z Niemcami" i ostrzegając przed „niebezpieczeństwem, grożącym Polsce na wypadek jej przejścia do „obozu niemieckiego" a tym samym rozluźnienia stosunków sojuszniczych z Francją". Powiadamia o tym Becka w październiku 1934 r. ówczesny ambasador Polski w Londynie. Pisze on w swym raporcie: „Nawet nasi bliscy przyjaciele angielscy nie ukry-

wają dużych wątpliwości co do posunięć naszej polityki zagranicznej, a przede wszystkim co do stopnia zaufania, z jakim Polska odnosi się do zamiarów hitlerowskich na Wschodzie"...

Podobne pełne nieufności opinie — zgodnie z raportami sanacyjnych przedstawicieli dyplomatycznych — były wypowiadane w kapitalistycznych kołach zachodnio - europejskich już w pierwszym okresie zbliżenia Polski z Niemcami. W następnych latach nikt już w Europie nie miał wątpliwości, że polski rząd sanacyjny jest czwartym ukrytym wspólnikiem „paktu antykominternowskiego", a zagraniczna polityka Becka przekształciła się w reprezentację interesów napastniczych państw faszystowskich na terenie Ligi Narodów, po opuszczeniu jej przez Niemcy i Japonię, a później Włochy po ich napaści na Abisynię.

Dla wyrafinowanej perfidii polityki Piłsudskiego — Becka wymowną ilustracją jest podróż Becka do Moskwy nieomal odrazu po zawarciu paktu między Polską i Niemcami hitlerowskimi.

Cóż miała oznaczać podróż Becka do Moskwy w tej sytuacji?

Chodziło niewątpliwie o ukrycie i zamaskowanie przed opinią społeczeństwa polskiego charakteru i kierunku polityki zagranicznej rządu sanacyjnego, gdyż rząd ten słusznie oceniał, że jawny jego sojusz z Hitlerem wywoła wzburzenie wśród polskich mas pracujących.

Beck odrazu wszedł w rolę wasala hitlerowskiego, którą ułatwiała mu znakomicie jego poprzednia szkoła życiowa w charakterze piłsudczyka i „dwójkarza", a przecież polska „dwójka" była wychowankiem szkoły c. k.-austrackiej i niemieckiej i ze szkołą tą utrzymywała wiernie dozgonne kontakty.

Kierunek polityki Becka był jawnie sprzeczny z wolą narodu polskiego. Dlatego też realizowany był przez rządzącą klikę obszarniczo - kapitalistyczną w tajemnicy przed narodem. Polityka sanacyjna otoczona była skrytością, która nie mogła nie wywołać sprzeciwu nawet ze strony przedstawicieli partii burżuazyjnych w ówczesnym Sejmie i Senacie. Przeczytajmy co mówił na ten temat senator Motz:

> „Quo vadis Polonia?" Jedni stawiają to pytanie ze zdumieniem, a inni z wielkim zdenerwowaniem i niepokojem... Obywatel sam nie wie, dokąd jest prowadzony"...

Senator Motz stwierdza m. in.:

...„wbrew nastrojowi całego naszego społeczeństwa istotnie kierownictwo naszej polityki zagranicznej nie zerwało dotąd ze swymi dawnymi uprzedzeniami do ZSRR“....

Jak widzimy, ówcześni posłowie i senatorzy burżuazyjni używali określeń niezwykle oględnych. Ale i ich głos nie miał żadnego znaczenia. Polityka torowania drogi napastnikowi hitlerowskiemu nie mogła być polityką jawną. Naród polski nigdy by jej nie zaakceptował. Komuż więc była ona potrzebna, w czyim interesie podejmowane były te rozbójnicze i zgubne dla Polski konszachty z Hitlerem? Potrzebne były obszarnikom, niedobitkom magnaterii szlacheckiej, kapitalistom, garstce pasożytów, którym śnił się zabór Ukrainy w spółce z Hitlerem. Elita sanacyjna żyła wciąż jeszcze starymi marzeniami obozu piłsudczyków o nowym pochodzie na Kijów, nad morze Czarne, na sławne niegdyś latyfundia magnackie. Wstecznictwo polskie z wyjątkowym fanatyzmem gotowe było i gotowe jest do dziś dnia poświęcić Polskę dla ratowania gnijącego kapitalizmu, a drogę tego ratunku widziało tak jak i do dziś dnia widzi — w niszczycielskim pochodzie przeciw ZSRR, jako państwu robotników i chłopów, jako krajowi, w którym zwyciężył socjalizm. Służąc wiernie dążeniom tej najnędzniejszej garstki wsteczników rząd sanacyjny spiskował wspólnie z Hitlerem, wierząc z właściwą mu tępotą, że urzeczywistni on wraz z całą „osią“ faszystowską głoszoną przez nią misję ratowania kapitalizmu przez wojnę z ZSRR, że przy podziale łupu Hitler dotrzyma obietnic dawanych Polsce. Kierownicy Niemiec hitlerowskich obietnice te ciągle dawali. Oto dla przykładu wyjątek z raportu ambasadora Lipskiego o rozmowie z Goeringem (11 sierpnia 1938 r.):

...„Odnośnie do sprawy rosyjskiej zaznaczył ogólnikowo (mowa o Goeringu), iż zagadnienie to po załatwieniu sprawy czeskiej stanie się aktualne. Powrócił do swej myśli, iż w razie konfliktu sowiecko-polskiego Niemcy nie mogłyby pozostać neutralne nie dając pomocy Polsce. Zaprzeczył pogłoskom, jakoby Niemcy chciały iść na Ukrainę, podkreślając, iż zainteresowanie Rzeszy koncentruje się przede wszystkim w położeniu kresu akcji bolszewickiej. Natomiast Polska — jego zdaniem — może mieć pewne interesy bezpośrednio w Rosji, np. na Ukrainie“.

Jakąż pogardę trzeba mieć dla „partnera", jeśli się go próbuje złapać na wędkę przy pomocy tak prostackiej przynęty.

A o czułej atmosferze tych i różnych innych obietnic świadczy m. in. następujący fragment rozmowy tegoż ambasadora Lipskiego z Hitlerem 20 września 1938 r.:

> „Z... wywodów kanclerza wynikało,... że przyświeca mu myśl załatwienia w drodze emigracji do kolonii w porozumieniu z Polską, Węgrami, może i Rumunią, zagadnienia żydowskiego (w tym punkcie mu odpowiedziałem, iż jeśli znajdzie solucje (rozwiązanie), postawimy mu piękny pomnik w Warszawie)".

Jak rozumiał Hitler załatwienie „zagadnienia żydowskiego" wiemy z losów getta w Warszawie i innych miast Polski, jak również z historii krematoriów i obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Majdanku i t. d. Wiemy też, że ani ambasador Lipski, ani jego mocodawcy sanacyjni nie zdołali wypełnić obietnicy postawienia Hitlerowi pomnika w Warszawie. Nie oni Hitlerowi, ale Hitler im pozostawił w Polsce tysiące pomników wspólnej zbrodni i hańby.

Rząd sanacyjny oszukiwał naród, ale z kolei sam był oszukiwany, co gorsza świadomie oszukiwany przez Hitlera. Polityka rządów antyludowych, faszystowskich, kapitalistycznych — polityka w imię interesów wyzyskiwaczy, pasożytów, rabusiów — nie może być niczym innym, jak polityką opartą na oszustwie. Oszustwom w polityce zagranicznej sanacyjnych rządów antyludowych odpowiadały oszustwa, grabież, terror, przemoc w polityce wewnętrznej. Między polityką wewnętrzną rządu a interesami narodu istniała ta sama przepaść.

Naród pragnął wolności, swobód demokratycznych, publicznego decydowania o potrzebach państwa.

Rząd sanacyjny gromił organizacje robotnicze, zapełniał więzienia najofiarniejszymi bojownikami klasy robotniczej, chłopstwa oraz gnębionych mniejszości narodowych, wprowadzał Brześć i Berezę Kartuską na wzór hitlerowskich obozów koncentracyjnych, aby łamać bezlitośnie wolę do walki o prawa mas pracujących. Narzucał narodowi przemocą i oszustwem antyludową konstytucję faszystowską, aby zlikwidować resztki praw i swobód demokratycznych.

Lud pracujący walczył przeciwko grabieży monopolistycznych karteli i trustów, których działalność zaostrzała kryzys gospodar-

czy, rozwierała nożyce między niskimi cenami na produkty rolne a niewspółmiernie wysokimi na produkty przemysłowe, zwiększała bezrobocie i nędzę w miastach i we wsi. Rząd sanacyjny wyprzedawał Polskę zagranicznemu kapitałowi finansowemu, czyniąc z Polski wasala międzynarodowych karteli i trustów, teren półkolonialnej eksploatacji. Wszystkie ważniejsze dziedziny przemysłu stanowiły domenę i żerowisko obcego kapitału. Taka była linia polityki gospodarczej rządu sanacyjnego. Przemysł, z wyjątkiem przedsiębiorstw zbrojeniowych, nie tylko nie rozwijał się, ale w wielu dziedzinach cofał się nie dokonując najniezbędniejszych renowacji technicznych. Do dziś dnia kraj nasz dźwiga ciężar spuścizny wielkiego technicznego zacofania w wielu działach przemysłu — mimo, że ogólne nakłady inwestycyjne w przemyśle za ubiegłe 4 lata powojenne przekraczają bardzo znacznie sumy nakładów inwestycyjnych w najlepszych okresach przed wojną. Nikłe wyniki uprzemysłowienia kraju w okresie przedwojennego dwudziestolecia stwarzały stałe i rosnące wciąż bezrobocie w mieście i powiększały nędzę wsi, która nie znajdywała ujścia dla coraz większej ilości wolnych rąk roboczych. Nędza ludności powiększała klęskę chorób, obniżała ogólny poziom kultury, zwiększała ciemnotę, hamując rozwój oświaty i nauki.

Z taką ponurą spuścizną polityki rządów kapitalistycznych znalazła się Polska przed katastrofą wrześniową.

Na konferencji monachijskiej we wrześniu 1938 r., w czasie której Anglia i Francja bez wszelkich skrupułów zdradziły interesy Czechosłowacji, brutalnie złamały pakty i zobowiązania międzynarodowe i zademonstrowały swój lekceważący stosunek do Ligi Narodów i do układów, które znajdowały się pod jej opieką i osłoną moralną — Hitler przekonał się o sprzyjających jego zamierzeniom tendencjach rządów Anglii i Francji. Już przedtem pełnomocnicy rządu angielskiego zapewniali Hitlera:

> „członkowie rządu angielskiego przeniknięci są świadomością, że fuehrer zdziałał wiele nie tylko w samych Niemczech, ale że w wyniku zniszczenia komunizmu w swoim kraju zagrodził mu drogę do Europy zachodniej i dlatego Niemcy słusznie mogą uważać się za przedmurze Zachodu przeciw bolszewizmowi".

(Z protokółu rozmowy między Hitlerem i lordem Halifaxem, ministrem rządu angielskiego, w listopadzie 1937 r.).

Ze szczególną i źle ukrywaną sympatią odnosił się również do tej „antysowieckiej" misji hitleryzmu Watykan, torując jej drogę w orbicie swych dyskretnych wpływów.

Ale na konferencji monachijskiej oficjalni reprezentanci rządów Anglii i Francji — Chamberlain i Daladier utwierdzili Hitlera w głębokim przeświadczeniu, że gotowi są zapewnić skrycie poparcie dla akcji Niemiec skierowanej przeciwko ZSRR i dla tego celu nie zawahają się utorować mu drogi na Wschód kosztem niepodległości Czechosłowacji, państw nadbałtyckich, kosztem uszczuplenia Polski. Żądają tylko, aby plany swoje Hitler realizował ściśle pod ich kontrolą i za ich aprobatą, porzucając metodę jednostronnych decyzji i niespodzianek. Co do postawy rządu Becka, Hitler nie miał najmniejszych wątpliwości.

Zabór Austrii i Czechosłowacji, których Hitler nie byłby w stanie dokonać bez współudziału i pomocy polskiego rządu sanacyjnego, jednostronne rozerwanie wszystkich warunków powersalskiego układu pokojowego również nie bez współudziału ówczesnych rządów polskich, rozpętanie zbrojeń, powszechna militaryzacja narodu niemieckiego, wszystko to wzmocniło kolosalnie bazę militarną Niemiec hitlerowskich i zmieniło radykalnie poprzednie ustosunkowanie sił w Europie.

Ale oburzenie, jakie konferencja monachijska wzbudziła w opinii społecznej świata udowodniło Hitlerowi, że między postawą reakcyjnych kierowników rządów imperialistycznych Anglii i Francji a dążeniami i uczuciami mas narodu w rządzonych przez nich krajach istnieje głębokie przeciwieństwo, istniała ta sama przepaść, która dzieliła rząd Becków, Mościckich, Rydzów-Śmigłych, torujących drogę Hitlerowi — od narodu polskiego, który nienawidził hitleryzmu i czuł w nim wroga własnej niepodległości. Dla ilustracji nastrojów antyhitlerowskich w społeczeństwie polskim mogą posłużyć wyjątki z raportu ambasadora niemieckiego w Warszawie Moltke'go z dn. 9 marca 1939 r. do Ribbentropa:

> ...„W rozmowie, którą miałem wczoraj z p. Beckiem powróciłem jeszcze raz do sprawy demonstracji przed ambasadą niemiecką, przy czym wskazałem na oczywiste sympatyzowanie policji z demonstrantami, jak również na to, że pewien wyższy oficer polski w rozmowie z moim informatorem określił de-

monstrację tę jako w pełni uzasadnioną. Oświadczyłem p. Beckowi, że obydwa te przykłady, jak i inne tego rodzaju obserwacje wykazały, niestety, **jak wąską jest platforma, na której tu w Polsce uprawiana jest polityka porozumienia.** Oprócz niego i może pół tuzina innych osobistości, nie ma tutaj w Polsce właściwie nikogo, ktoby się poważnie tą sprawą interesował"... (podkr. B. B.)

Beck „i może pół tuzina innych osobistości" stojących wiernie na usługach Hitlera narzucały Polsce politykę porozumienia z Hitlerem wbrew postawie i opinii całego narodu — tak ocenił sytuację w Polsce przedstawiciel Hitlera na pół roku przed napaścią na Polskę. Oto jak funkcjonował mechanizm zdrady Polski zanim ta zdrada przeistoczyła się w potworną tragedię i klęskę.

W miarę jak na Zachodzie ujawniała się galaretowatość oporu przeciw hitlerowskiej agresji, rosło rozzuchwalenie faszystowskich państw napastniczych, wzmagał się rozfanatyzowany aż do obłędu szowinizm nacjonalistyczno - rasistowski, podniecany ułatwioną realizacją haseł i planów odwetowych. W tych warunkach układ monachijski przeobraził się niebawem dla Hitlera w bezwartościowy świstek papieru, który spełnił już swą rolę. Wyrastał raczej nowy problem: jak wykorzystać sympatie ideologiczne i przychylną powolność reakcyjnych rządów Chamberlaina i Daladier'a dla sterroryzowania wrogo ustosunkowanej opinii publicznej Francji i Anglii. Dyplomacja niemiecka usiłowała wywierać w tym kierunku odpowiedni nacisk, ale sytuacja samych tych rządów stawała się coraz poważniej zachwiana. Krępującym stawał się również układ z usłużnym aż do obrzydliwości, ale coraz bardziej odizolowanym od opinii publicznej rządem kliki sanacyjnej, który już oddał zresztą Hitlerowi wszystkie usługi, jakie mógł mu oddać i stawał się dlań zbyteczny. W takich warunkach przedstawione zostały rządowi polskiemu w formie ultymatywnej żądania dotyczące Gdańska i Korytarza, które już na długo przed tym (jeszcze przed kryzysem sudeckim) rozważane były w przyjaznej atmosferze w rozmowach Becka z Hitlerem, ale odkładane w zgodnym porozumieniu na czas przyszły. Dla uspokojenia i zmylenia opinii rządy Anglii i Francji czyniły obłudne manewry, rozpoczynając, to znów przerywając pertraktacje z rządem ZSRR, które to pertraktacje, mimo jak najdalej idących

w kierunku znalezienia zgodnej platformy usiłowań ZSRR nie doprowadziły do wyniku zarówno wskutek zdecydowanie nieprzychylnego stanowiska rządu polskiego, jak i wskutek faktycznie niechętnej, nawskroś zakłamanej postawy rządów Anglii i Francji.

Rządy te w największej tajemnicy przed własnymi narodami szukały nadal możliwości porozumienia z Niemcami. Pełnomocnicy Chamberlaina przedstawiali pełnomocnikom Hitlera kuszące projekty nowego podziału świata. Oto, jak ocenia te zabiegi ówczesny ambasador niemiecki w Londynie, Dirksen w swoim dość obszernym „sprawozdaniu" sporządzonym we wrześniu 1939 r. Przytoczę tylko najkrótsze wyjątki. Jak np. ocenia Dirksen polityczne manewry angielsko - francuskie po zerwaniu przez Hitlera umowy monachijskiej (podkreślenia moje):

> ...„Anglia czuła się słabszą od Niemiec i nie widziała dla siebie możliwości odegrania roli równouprawnionego partnera w rokowaniach. Chciała więc przy pomocy zbrojeń i stworzenia koalicji **zmusić Niemcy do wysuwania dalszych żądań na drodze rokowań.** Można było przy tym stwierdzić **wzrost zrozumienia dla tych żądań.** Nawet pojęcie „przestrzeni życiowej" utorowało sobie drogę do słownictwa angielskiego...
>
> ...Nastroje te znalazły zewnętrzny wyraz w kilku przemówieniach Chamberlaina i Halifaxa, w których wyraźnie sprecyzowana została zasada dwutorowej polityki Anglii... Anglia pragnie przy pomocy zbrojeń i sprzymierzeńców stać się silną i równą państwom osi, ale jednocześnie chce ona na drodze rozmów osiągnąć **kompromis z Niemcami** i gotowa jest ponieść w tym celu pewne ofiary: w dziedzinie kolonii, zaopatrzenia surowcowego „przestrzeni życiowej" i stref interesów gospodarczych"...

Jeszcze konkretniej formułował propozycje angielskie poufny pełnomocnik premiera angielskiego, p. Buxton — „znany i umiarkowany polityk z Labour Party" — jak go określa Dirksen (znamienne są takie poufne misje polityków „socjalistycznych").

> ...„Wielka Brytania zobowiązałaby się więc uszanować niemieckie strefy interesów **we wschodniej i południowo - wschodniej Europie.** Następstwem tego byłoby **cofnięcie przez Anglię**

gwarancji udzielonych niektórym państwom w niemieckiej strefie interesów. Dalej Wielka Brytania spowodowałaby, **by Francja rozwiązała sojusz ze Związkiem Radzieckim i wyrzekła się swych powiązań w południowo - wschodniej Europie"...**

Rząd angielski — jak z powyższego wynika — gotów był „ponieść ofiary" przez oddanie Niemcom na łup Polski i krajów południowo-wschodniej Europy, ograniczając strefy wpływów swego sojusznika — Francji (oczywiście, podejmował te zobowiązania poza jej plecami). Jeśli idzie o stosunek Anglii do Polski, charakterystyczna jest opinia Dirksena, że w angielskich kołach politycznych mówiono już coraz częściej **„o nietrwałości państwa polskiego"**.

A oto jak traktował tę sprawę w rozmowie z Dirksenem 3 sierpnia 1939 r. angielski minister, zaufany Chamberlaina — sir Horacy Wilson:

> ...„zawarcie Ententy niemiecko - angielskiej **uczyni angielską politykę gwarancyjną faktycznie niebyłą.** Porozumienie z Niemcami pozwoli Anglii odzyskać swobodę wobec Polski pod pozorem, że pakt o nieagresji chroni Polskę przed napaścią niemiecką; w ten sposób Anglia uwolniłaby się całkowicie od swoich zobowiązań. **Wtedy Polska znalazłaby się niejako sam na sam z Niemcami"...**

Oto jaką wartość dla Polski przedstawiały „gwarancje" angielskie. Teraz jasne są przyczyny, dlaczego — mimo formalnego wypowiedzenia wojny Niemcom — ówczesne rządy Anglii i Francji nie ruszyły palcem, aby okazać pomoc Polsce w decydującej dla niej chwili. Rządy te okłamywały w ten sposób swoje narody i... oczekiwały na nową możliwość porozumienia z Niemcami, licząc na nasycenie ich cudzym kosztem.

Ale, jak mówi przysłowie francuskie, „apetyt zwiększa się w miarę jedzenia". Im bardziej oszałamiające sukcesy odnosił Hitler swoją polityką „wolnej gry sił" tym mniej się śpieszył do rozmów na podstawie „„wyższego rozsądku" (określenia samego Hitlera w czasie rozmowy z Halifaxem „o dwóch możliwościach kształtowania się stosunków między narodami").

W sprawozdaniu Dirksena odczuwa się nieśmiały zarzut, że Hitler przeginał pałkę:

> ...„Tragedia a zarazem decydujący moment w narodzinach nowej wojny niemiecko - angielskiej polegały na tym, że **Niem-**

cy żądały dla siebie równorzędnego obok Anglii stanowiska w charakterze mocarstwa światowego, a Anglia w zasadzie gotowa była zgodzić się na to. Ale podczas gdy Niemcy domagały się **natychmiastowego, szerokiego i niedwuznacznego zaspokojenia swych żądań**, Anglia, chociaż gotowa była **wyrzec się swoich zobowiązań na wschodzie**, a tym samym swojej polityki okrążenia, jak również godziła się na ustąpienie Niemcom **uprzywilejowanej pozycji na wschodzie i południowo - wschodzie Europy** i na omówienie pełnowartościowej współpracy z Niemcami w skali światowej — to jednak drogą układów i **stopniowego** (podkreślone w oryginale) przestawienia swojej polityki. To przestawienie miało być dokonane **w ciągu miesięcy, nie zaś w ciągu dni i tygodni"**.

Według Dirksena tragiczną przyczyną wojny stała się niewspółmierność tempa. Anglicy nie byli w stanie dorównać w tej dziedzinie temperamentowi Hitlera, a Hitler znów był zbyt bezwzględny.

Dirksen, oczywiście, upraszcza zagadnienie. Rząd hitlerowski niewątpliwie zgoła inaczej oceniał sytuację. Wyczuwał jasno rachuby Anglików na wojnę między Niemcami a ZSRR w warunkach gdy Anglia i Francja przygotowywać będą siły dla wystąpienia w końcowym rozstrzygającym etapie. Wówczas im właśnie — imperialistycznym rywalom Niemiec — przypadnie decydujący wpływ na wynik wojny. Perspektywa taka nie odpowiadała bynajmniej koncepcjom polityki Niemiec hitlerowskich. Napaść Włoch na Abisynię, potem wspólnie z Niemcami na Hiszpanię, napaść Japonii na Mandżurię a potem na Chiny stworzyły szereg ognisk wojny w różnych częściach świata.

Cały układ stosunków międzynarodowych, oparty na traktatach i układach, stanowiących wynik pierwszej wojny światowej, został w ten sposób zachwiany. Rząd hitlerowski wstąpiwszy na drogę wojny najpierw w Hiszpanii, potem w Austrii, następnie w Czechosłowacji, dążył coraz pewniej do zabezpieczenia sobie decydującej pozycji w międzynarodowym systemie imperialistycznym.

Oceniając sytuację międzynarodową 10 marca 1939 r. na XVIII Zjeździe Partii tow. Stalin w następujący sposób oświetlił tendencje ówczesnej polityki głównych państw imperialistycznych (cytujemy w fragmentach):

...„przed naszymi oczyma odbywa się jawnie nowy podział świata i sfer wpływów kosztem interesów państw nienapastniczych bez jakichkolwiek prób odporu ze strony tych państw, a nawet do pewnego stopnia za ich zgodą.

Rzecz niewiarogodna, ale jest to fakt.

Czym się tłumaczy ten jednostronny i dziwny charakter nowej wojny imperialistycznej?...

...Czy nie tłumaczy się to słabością państw nienapastniczych? Oczywiście, że nie! Nienapastnicze, demokratyczne państwa razem wzięte są bezsprzecznie silniejsze od państw faszystowskich zarówno pod względem ekonomicznym jak militarnym.

Czym więc tłumaczą się ciągłe ustępstwa, jakie państwa te czynią napastnikom?...

...Główna przyczyna kryje się w tym, że większość krajów nienapastniczych, przede wszystkim zaś Anglia i Francja, wyrzekła się polityki bezpieczeństwa zbiorowego, wyrzekła się polityki zbiorowego odporu napastnikom i przeszła na stanowisko nieinterwencji... ...polityka nieinterwencji oznacza pobłażanie napastnikom, rozpętywanie wojny — a co za tym idzie, przekształcanie jej w wojnę światową. W polityce nieinterwencji przebija dążenie, chęć nieprzeszkadzania napastnikom... w uwikłaniu się w wojnie... nieprzeszkadzania, powiedzmy, Niemcom w ugrzęźnięciu w sprawach europejskich, w uwikłaniu się w wojnie ze Związkiem Radzieckim, pozwolenia wszystkim uczestnikom wojny, aby głęboko ugrzęźli w odmęcie wojny, skrytego zachęcania ich do tego, pozwolenia im, aby się wzajemnie osłabili i wyczerpali, a potem, gdy dostatecznie osłabną — wkroczenia na widownię ze świeżymi siłami, wystąpienia, oczywiście, „w interesie pokoju" i podyktowania swoich warunków osłabionym uczestnikom wojny.

I tanio, i przyjemnie!..."

Tow. Stalin ilustruje swoją wnikliwą i przejrzystą ocenę konkretnymi przykładami tej „gry" i w końcu dodaje:

...„wielka i niebezpieczna gra polityczna, rozpoczęta przez zwolenników polityki nieinterwencji, może się dla nich skończyć poważnym fiaskiem"....

J. Stalin „Zagadnienia leninizmu", str. 523—526.

Pod wpływem ciężkich kryzysów ekonomicznych, wstrząsających wciąż gospodarką państw kapitalistycznych, pod wpływem nienawiści do ZSRR, którego planowa gospodarka socjalistyczna rozwijała się i rosła nieprzerwanie w tempie niespotykanym w dziejach kapitalizmu — państwa imperialistyczne wkroczyły na tory „wielkiej i niebezpiecznej gry", która poprzez szereg konfliktów zbrojnych zmierzała wyraźnie do rozpętania wojny światowej.

Anglia i Francja systematycznie popychały państwa napastnicze na drogę wojny przeciwko ZSRR, mając nadzieję zahamowania dalszego rozwoju państwa socjalistycznego drogą wojny i zabezpieczenia dla siebie możności wkroczenia w końcowym stadium nowego potężnego konfliktu światowego, co dawało im równocześnie perspektywę decydującego wpływu na ostateczne wyniki wojny. Tym się tłumaczy angielsko - francusko - amerykańska polityka nieinterwencji w konfliktach zbrojnych organizowanych przez państwa napastnicze. Przeciwieństwa międzyimperialistyczne, które wynikają z nierównomiernego rozwoju kapitalizmu i rodzą konflikty zbrojne przerastające w decydujące starcie państw imperialistycznych między sobą — splotły się w sposób szczególny z podstawowym antagonizmem między światem imperializmu a światem socjalizmu.

Każdy z wielkich rywali imperialistycznych dążył do rozwiązania tego splotu przeciwieństw w taki sposób, aby zapewnić sobie decydującą pozycję i przewagę w ostatecznym bilansie wojny.

Jakąż postawę mógł i powinien był zająć w tych warunkach jedyny kraj niekapitalistyczny, jedyna istotnie pokojowa i antyimperialistyczna siła państwa robotniczo - chłopskiego, państwa socjalistycznego?

Państwo to od chwili swego powstania konsekwentnie walczyło o pokój i czyniło wszystko, aby bronić pokoju. Gdy z chwilą dojścia Hitlera do władzy powstał blok państw faszystowskich, występujących jawnie z programem agresji — Związek Radziecki wszedł do Ligi Narodów, aby wspólnie z państwami kapitalistycznymi, zainteresowanymi w utrzymaniu pokoju przeciwstawić dążeniom agresywnym inicjatywę bezpieczeństwa zbiorowego, to znaczy wspólnego przeciwstawienia się napastnikowi. Polityka ta mogła powstrzymać i powstrzymywała faktycznie niebezpieczeństwo wojny światowej dopóki Związek Radziecki nie został całkowicie odosob-

niony w swych wysiłkach przeciwstawienia się akcji państw napastniczych.

Układ monachijski czterech państw: Anglii, Francji, Niemiec i Włoch z września 1938 r. nie tylko w sposób arbitralny oddawał na łup napastnikom Czechosłowację, łamiąc brutalnie wszelkie zasady prawne i obracając w niwecz wszelkie umowy międzynarodowe, ale zadawał on równocześnie decydujący cios Lidze Narodów, wyizolował ją od jakiegokolwiek wpływu na stosunki międzynarodowe i pozbawił ją nawet tych słabych cech narzędzia pokoju, jakie jeszcze miała przedtym. Rząd Becka akurat bezpośrednio po Monachium usiłował przyspieszyć agonię tej organizacji międzynarodowej, własnymi rękami zrywając wszelkie choćby najsłabsze możliwości hamowania agresywnych posunięć swego hitlerowskiego protektora.

Polska mogła uniknąć katastrofy wrześniowej tylko w sojuszu z ZSRR i krajami zainteresowanymi w utrzymaniu pokoju. Ale polski rząd sanacyjny uporczywie odrzucał wielokrotne propozycje takiego sojuszu ofiarowane w postaci paktu zbiorowego przez ZSRR, Francję, Czechosłowację w r. 1934 i 1935. Tym bardziej odrzucał je w r. 1938, ponieważ szykował się do napaści na Czechosłowację wspólnie z Hitlerem. Odrzucał je z zaślepieniem, które jest równoznaczne ze zdradą, w r. 1939 bezpośrednio przed napaścią Niemiec hitlerowskich. 13 maja 1939 r. Beck oświadczał w depeszy do ambasadora polskiego w Londynie: „Sowiety zdają sobie sprawę, że rząd polski nie pójdzie na żaden układ z jednym z wielkich sąsiadów przeciw drugiemu"... Oświadczenie takie w chwili gdy wojska hitlerowskie koncentrowały się już do ataku na Polskę, może się niewtajemniczonym wydać niepojętym, ale stanowi fakt niezaprzeczalny. A już tylko świadomą zdradą i zbrodnią, wydaniem wyroku śmierci na własny naród można wytłumaczyć jeszcze potworniejsze oświadczenie, zawarte w telegramie szyfrowym do tegoż ambasadora w Londynie dnia 20 sierpnia — to znaczy 10 dni przed wkroczeniem Niemców do Polski: „Polskę z Sowietami żadne układy wojskowe nie łączą i nie jest intencją rządu polskiego taki układ zawrzeć"...

Czyż może być bardziej jaskrawy przykład tego, jak zbójecka nienawiść klasowa do państwa radzieckiego skazuje na zagładę własny naród!

Związek Radziecki wyciągnął, rzecz jasna, jedyne wnioski jakie można było wyciągnąć z niezaprzeczalnych zamierzeń polityki monachijskiej — pchnięcia agresorów faszystowskich przeciw ZSRR. Po wyczerpaniu wszelkich prób skonsolidowania frontu antyfaszystowskiego jakakolwiek możliwość przeciwstawienia się akcji napastniczej drogą współdziałania zbiorowego dla obrony pokoju przestała istnieć. Jedyną społeczną siłą zainteresowaną w obronie pokoju pozostały tylko masy pracujące. Jedyną państwową siłą pokojową pozostał Związek Radziecki.

Odsłonił się w całej nagości istotny sens i kierunek zakłamanej i zbrodniczej polityki monachijskiej. Usiłowała ona otoczyć zdradzieckimi mackami intrygi wojennej Związek Radziecki, okrążyć go i rozwijając stopniowo jeden atak po drugim — unicestwić ostatecznie świeżymi atakami w momencie największego wyczerpania sił. Dzisiaj jest dla wszystkich jasne dlaczego ta podstępna, machiawelska i zbrodnicza „gra" poniosła fiasko. Tak samo jak jasne jest dlaczego zakończyły się fiaskiem inne elementy tej gry w samym procesie rozwoju drugiej wojny światowej (co jednak wymaga oddzielnego oświetlenia ze względu na sam temat). Istotnym jest stwierdzenie, że o bankructwie gry zadecydowała jasna, przewidująca, głęboka, marksistowsko - leninowska linia partii, której zadania ujął w następujący sposób tow. Stalin na XVIII Zjeździe Partii 10 marca 1939 r.

> „1) Stosować i nadal politykę pokoju i wzmacniania rzeczowych stosunków ze wszystkimi krajami.
>
> 2) Zachowywać ostrożność i nie pozwolić aby prowokatorzy wojenni, przywykli do wyciągania cudzymi rękami kasztanów z ognia, wplątali kraj nasz w konflikty.
>
> 3) Ze wszech miar wzmacniać potęgę bojową naszej Armii Czerwonej...
>
> 4) Wzmacniać międzynarodowe więzy przyjaźni z masami pracującymi wszystkich krajów, zainteresowanymi w zachowaniu pokoju i przyjaźni między ludami".
>
> J. Stalin: „Zagadnienia leninizmu" str. 528

Partia klasy robotniczej, kierująca jedynym w świecie państwem socjalistycznym w najbardziej zaostrzonych i napiętych stosunkach

międzynarodowych nie odstępowała od polityki pokoju. Ale jedynymi jej sprzymierzeńcami w dążeniu do zachowania pokoju i przyjaźni między narodami były już teraz tylko międzynarodowe masy pracujące. Nie miały one decydującego wpływu na politykę swych państw. Mogły one walczyć o zdobycie tego wpływu w dalszym rozwoju powstałego kryzysu politycznego — jak wskazywało doświadczenie pierwszej wojny światowej. Do tego czasu państwo socjalistyczne winno było czynić wszystko, aby prowokatorzy wojenni, łaknący „wyciągania cudzymi rękami kasztanów z ognia" nie wplątali go w konflikty. Winno było czynić wszystko aby wzmacniać swoją potęgę bojową dla odparcia napaści, jeżeli uniknięcie tej napaści będzie już niezależne od jego woli.

Była to jasna, klasowa i zarazem głęboka, oparta na doświadczeniach marksistowsko - leninowskiej strategii rewolucyjnego ruchu robotniczego, jedyna w danej sytuacji międzynarodowej polityka pokoju.

Powodzenie tej przewidującej i głęboko internacjonalistycznej polityki zdecydowało o tym, że faszyzm niemiecki został rozgromiony i narody ujarzmione przez hitleryzm odzyskały wolność. Powodzeniu tej polityki Polska zawdzięcza odzyskanie swej niepodległości.

Trzeba to stwierdzić zdecydowanie i wyraźnie właśnie dzisiaj kiedy imperialistyczni fałszerze historii i nowi podżegacze wojenni przy współudziale sanacyjnych wasali Hitlera z okresu przedwrześniowego usiłują zakłamaną propagandą wypaczyć bijące w oczy doświadczenia i fakty oraz przedstawić w złośliwie spaczonym świetle wierną konsekwentnie idei pokoju i suwerenności narodów politykę ZSRR.

* * *

Rząd faszystowsko - sanacyjny już w r. 1934 wepchnął Polskę do bloku państw osi. Rząd hitlerowski, największy i czołowy kontrahent bloku zdradził swego wasala, którym był i chciał być wiernie do końca rząd sanacyjny, gwałcąc wolę narodu polskiego. Rzecz jasna, że najazd na Polskę wynikał z całej taktyki i linii strategicznej rządu hitlerowskiego i dla żadnego trzeźwego polityka nie był niespodzianką. Jak wiadomo, w ciągu szeregu lat ostrzegała przed tym Komunistyczna Partia Polski, padały również liczne przestro-

gi pod adresem Polski ze strony antyhitlerowskich kół burżuazyjnych. Ale rząd sanacyjny nie był zdolny wyskoczyć ze swej klasowej, zdradzieckiej skóry, a odejść od władzy rząd kliki sanacyjnej dobrowolnie nie chciał, ponieważ był to rząd faszystowski, rząd kliki pasożytniczej, rząd najzacieklejszych wrogów ludu pracującego. Trzeba było nawałnicy wojennej, trzeba było gorzkich doświadczeń mrocznych lat okupacji, trzeba było zdruzgotania hitleryzmu przez Związek Radziecki, aby w Polsce lud objął władzę i wymiótł całą przegniłą klikę pasożytniczą i faszystowską.

Polska klasa robotnicza wyciągnęła właściwe nauki z tragicznego doświadczenia klęski wrześniowej. Zrozumiała ona, że klęskę tę sprowadziły na Polskę nie tylko barbarzyńskie watahy hitlerowskich najeźdźców, ale że najazd ich był wynikiem zgubnej antyludowej polityki, która tym najeźdźcom utorowała drogę. Jak uczy nas doświadczenie, bohaterstwo żołnierza, gotowość narodu do ofiarności i walki w obronie niepodległości, gorący patriotyzm mas ludowych są w pełni skuteczne tylko wówczas, gdy władza należy do ludu. W Polsce natomiast w momencie napaści u steru rządów stali ludzie związani ideologicznie z najeźdźcą, będący w ciągu pięciu lat wasalami hitleryzmu, ludzie nienawidzący wolności mas, zaciekli wrogowie państwa robotników i chłopów, współorganizatorzy spisków przeciwko temu państwu socjalistycznemu. To oni przygotowywali klęskę swoją polityką przymierza z faszyzmem i polityką nienawiści do ZSRR.

Doświadczenie dziesięciolecia przekonało naród polski, że niepodległość Ojczyzny, najistotniejsze interesy i potrzeby narodu, warunki jego pomyślnego rozwoju może zabezpieczyć skutecznie tylko władza ludu pracującego. Zrozumienie tej prawdy stało się źródłem odrodzenia narodu, pomocą w skupieniu sił dla jak najszybszego przezwyciężenia skutków klęski, dla zabezpieczenia trwałej niepodległości Polski.

Polska klasa robotnicza wiązała jak najściślej swą walkę o wyzwolenie Polski z niewoli hitlerowskiej z walką o władzę ludową. Dlatego też wszystkie swoje wysiłki w walce, wszystkie perspektywy i nadzieje łączyła ona z walką narodów ZSRR przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu, który z jednakową wściekłością tyranizował bratnie nasze narody. Doświadczenie wojny z hitlerowskimi

hordami zbrojnymi przekonało naród polski, że wielkie historyczne zwycięstwa narodów ZSRR nad hitleryzmem zostały osiągnięte tylko dzięki władzy ludowej, która tą walką kierowała. Właśnie dzięki stojącej na czele narodów ZSRR władzy ludowej Armia Radziecka przyniosła wyzwolenie narodowi polskiemu i narodom pozostałych krajów demokracji ludowej.

Dzięki pomocy władzy ludowej Związku Radzieckiego polska klasa robotnicza mogła wziąć najczynniejszy udział w organizowaniu polskiej siły zbrojnej, aby zabezpieczyć odpowiedni wkład narodu polskiego w ogólne dzieło zwycięstwa i wyzwolenia. W oparciu o swe doświadczenia, zdobyte w walce narodowo - wyzwoleńczej i pracy nad wydźwignięciem kraju z klęski wojny polska klasa robotnicza przewodziła w walce ludu pracującego o zwycięstwo władzy ludowej i jej utrwalenie. Wysunęła się ona na czoło w sprawowaniu władzy ludowej, aby tworzyć nowe warunki bytu, niepodległości i odrodzenia Polski Ludowej. Przodująca rola klasy robotniczej we władzy ludowej określiła drogę rozwojową Polski w kierunku socjalizmu.

Doświadczenia minionego dziesięciolecia przekonały polskie masy pracujące, że niepodległość rzeczywistą i trwałą można zabezpieczyć tylko w ścisłej łączności z siłami postępu, pokoju i rewolucji ludowej. Niezwyciężonym ogniskiem tych sił jest Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Największą i najcenniejszą nauką, jaką wyciągnął naród polski z klęski wrześniowej, z walki przeciw najeźdźcy i twórczego okresu swego odrodzenia jest świadomość wagi przyjaźni i współpracy z ZSRR dla utrwalenia niepodległości i rozwoju Polski. Nigdy nie zdołają podważyć tej świadomości w polskiej klasie robotniczej jakiekolwiek zakusy wrogów ludu. Toteż masy pracujące Polski równie jak klasa robotnicza całego świata z oburzeniem i pogardą obserwują rozkład moralny renegatów titowskich w Jugosławii, którzy sprzeniewierzyli się podstawowej zasadzie solidarności międzynarodowej mas pracujących i zdradzili najżywotniejsze interesy swego narodu. Operując argumentami nacjonalizmu usiłowali przeciągać masy pracujące w służbę imperializmu, w służbę podżegaczy i organizatorów wojny. Historia walki klasowej proletariatu mieści w sobie wiele przykładów odszczepieństwa i jego skutków. Wyrządzały one nieraz wielkie szko-

dy, lecz w odpowiedzi na fakty zdrady i odszczepieństwa masy ludowe jeszcze bardziej zwierały swe szeregi, jeszcze mocniej pogłębiały solidarność sił rewolucyjnych. Lud pracujący nauczył się bowiem cenić jako najwyższe dobro jedność swych szeregów i jedność międzynarodową mas pracujących przeciwko wyzyskiwaczom, imperialistom i podżegaczom wojennym.

Wszystkie przodujące, postępowe i walczące z uciskiem i pognębieniem człowieka siły demokratyczno - ludowe, masy robotnicze i ujarzmione narody kolonii i krajów zależnych od imperializmu, siły rewolucji ludowej i socjalizmu — łączą się dziś w potężny front walki o pokój. Występują one solidarnie pod przewodem klasy robotniczej przeciwko nowym knowaniom imperialistów, którzy pragnęliby znów pogrążyć ludzkość w odmęt wojny. Ci, którzy podważają solidarność międzynarodową klasy robotniczej, wyłamują się automatycznie z wielkiego frontu sił światowych walczących o pokój, wspomagają siły imperializmu, mieszczące w sobie źródło nowej jeszcze groźniejszej zbrodni. Przykład zdrady przez klikę titowską jednolitego frontu sił pokoju, którym przewodzi ZSRR i kraje demokracji ludowej jest poważnym ostrzeżeniem dla klasy robotniczej i mas pracujących przed czynnikami, usiłującymi od wewnątrz rozszczepić i osłabić siły, walczące o pokój, demokrację i socjalizm. Doświadczenie dziesięciolecia wymaga, aby pracy naszej i walce towarzyszyła nieodłącznie czujność klasowa.

Wrogie ludowi, wyzute z wszelkiego sumienia i poczucia odpowiedzialności przed narodem, sprzedajne męty z wysługującego się przed wojną Hitlerowi obozu wynajmują się dziś na służbę u nowych podżegaczy wojennych. Usiłują oni przeszkodzić wielkiej twórczej pracy naszego bohaterskiego narodu, który w ciężkim wysiłku, ale z gorącą wiarą pomnażającą siły, buduje swą wspaniałą Ojczyznę. Usiłują przeniknąć podstępnie w poszczególne ogniwa tej potężnej pracy, aby szpiegostwem i sabotażem, rabunkiem, wrogą plotką, przebiegłym szkodnictwem, skrytą dezorganizacją hamować wielkie osiągnięcia polskich mas pracujących. Tylko wnikliwa, nieustanna czujność ludu pracującego sparaliżuje skutecznie te bezecne i zdradzieckie machinacje, zdemaskuje szkodników, zabezpieczy przed nimi naszą gospodarkę ludową — chlubę dzisiejszych budowniczych Polski i rosnący skarb przyszłych pokoleń. Służąc narodowi, po-

większając dobrobyt mas pracujących nasze osiągnięcia gospodarcze są równocześnie z istoty swej, z istoty naszego ludowego państwa rosnącą oporą sił pokoju.

Naród polski gorąco pokochał prastarą swoją odzyskaną ziemię Piastowską, zasobną w skarby przyrody i pełną czaru. Poznaje ziemię tę i ożywia ją swym niezmordowanym ofiarnym wysiłkiem, nie szczędząc swych rąk, swego potu, swych myśli i swych uczuć. I któż nie przyzna, że bez najgłębszego oddania na jakie mógł zdobyć się tylko naród zahartowany nadludzkim cierpieniem przeżytej klęski i walką swych najofiarniejszych bojowników — ziemię tę zarastałyby chwasty, a nad ziemią sterczałyby martwe kikuty kominów fabrycznych? Czyż po takim upuście krwi i sił, po takim zniszczeniu dóbr i środków pracy — można by było przywrócić tak szybko nowe pulsujące dziś wartko życie na tej ziemi, jak i na całej ziemi polskiej, gdyby serc ludzkich nie ożywiała bezgraniczna miłość dla Polski, gorący patriotyzm nie słów lecz czynów? Ten patriotyzm pracy dla Polski Ludowej wejdzie do dziejów narodu jako najpiękniejsza ich chlubna karta, z której czerpać będą podnietę i dumę narodową nasze dzieci polskie i następne ich pokolenia. Ale wraz z tym i właśnie dlatego — obcą jest polskiemu ludowi pracującemu i powinna być obcą na zawsze ta ciasna ograniczoność, która czyni człowieka ślepym i głuchym wobec wielkich zadań, łączących dziś lud pracujący całego świata. Są to zadania, wyrastające z walki o całkowite wyzwolenie człowieka z hańbiących ludzkość pęt niewoli imperialistycznej, zadania walki o trwały pokój i przyjaźń między narodami. Tym bardziej obca jest i pozostanie obca polskim masom pracującym na zawsze kosmopolityczna obojętność wobec tej wielkiej spójni historycznej, kulturalnej i duchowej, którą stworzył naród polski i którą dziś tworzy, która jest naszym swoistym i dzięki temu cennym dla wszystkich wkładem twórczym w dzieje ogólnoludzkie.

W propagandzie dzisiejszych podżegaczy wojennych polityczno-klasowe motywy — wojna krzyżowa przeciwko komunizmowi i ZSRR — są ufryzowane frazeologią „demokratyczną“, aby tym skuteczniej ukryć rabunkowe intencje imperialistyczne. Pod względem histerii antykomunistycznej nie wiele się różnią od hitlerowskich zbirów. Ale szukają oni też nowej frazeologii, mniej wy-

świechtanej, aby mogła łatwiej trafić do mas. Dlatego też imperializm amerykański usiłuje podmurować swą propagandę wojenną koncepcjami kosmopolitycznymi, wykorzystując znów do działania na tym polu — obok zbieraniny różnorodnych odpadków emigracyjnych — m. in. równie zbankrutowanych i sprzedajnych rycerzy z pod znaku drugiej międzynarodówki, których pomoc faszyzm przedwojenny w zasadzie odrzucał. W ten sposób socjal-szowinizm zmienia się w socjal-kosmopolityzm. Zakłamanej do cna hecy antykomunistycznej usiłuje przyjść również w sukurs Watykan, który rażąco nagą treść klasową tej hecy imperialistycznej próbuje perfidnie osłonić i zawoalować faryzeuszowską „obroną religii" przed rzekomymi zamachami ze strony ruchu robotniczego.

Zmiana ideologiczno - propagandowych form ekspansji imperialistycznej mającej na celu zaborczość i ucisk słabszych narodów nie zmieniła, oczywiście, jej klasowej, pasożytniczo - rabunkowej istoty i treści. Zmieniły się tylko parawany i akcesoria oszustwa mas, samo oszustwo zaś staje się coraz bardziej cyniczne, coraz perfidniej apelujące do najbardziej prymitywnych instynktów i przesądów, tkwiących jeszcze w psychice drobnomieszczańsko - burżuazyjnej i zatruwających często najbardziej zacofane warstwy ludu pracującego.

Dlatego też demaskowanie tego oszustwa — to jedno z ważniejszych zadań w walce o pokój.

Najważniejszą oporą dla sił pokoju jest współpraca i przyjaźń narodów, które nie dążą do podbojów, w których gospodarzem jest lud pracujący, które opierają swe stosunki wzajemne i swą wewnętrzną organizację na zasadach nowego ustroju społecznego. Taka jest istotna treść przyjaźni i współpracy między krajami demokracji ludowej i potężnym krajem zwycięskiego socjalizmu.

Przyjaźń ta nie tylko wzmacnia masy pracujące tych państw które są związane ze sobą sojuszem, ale stanowi oparcie ideologiczne dla wszystkich ludzi pracy i postępu, dla wyzwoleńczych wysiłków i dążeń mas pracujących całego świata. W rosnących siłach całego obozu pokoju Polska Ludowa widzi główną ostoję swego bezpieczeństwa i podstawę skutecznej obrony swej niepodległości.

Napozór zgrane ze sobą całkowicie i złączone wspólną kosmopolityczną koncepcją walki z rewolucyjnym ruchem robotniczym siły

imperializmu nie usuwają głębokich sprzeczności ustroju kapitalistycznego, ani też przeciwieństw wzajemnych między poszczególnymi państwami kapitalistycznymi. Widzieliśmy jak ostro występowały te przeciwieństwa w okresie przygotowań do drugiej wojny światowej. Nie mogą one zniknąć póki istnieje imperializm.

Rosnąca agresywność podżegaczy wojennych nie odzwierciedla bynajmniej wzrostu siły imperializmu, jako systemu, lecz naodwrót, jest wyrazem pogłębiających się w nim przeciwieństw. Walka wyzwoleńcza ludu chińskiego — to nowy i olbrzymi cios dla tego systemu. Na olbrzymich obszarach Azji Wschodniej walczy o swą wolność i niezależność od imperializmu 400-milionowy naród i odnosi zwycięstwo. Podnoszą sztandar walki wyzwoleńczej ludy kolonii i krajów zależnych. Gospodarkę krajów kapitalistycznych obejmują nieubłaganie kleszcze kryzysu ekonomicznego. Polityka nowych zbrojeń — istotna konsekwencja bezpłodności „planu Marshalla" — nie jest w stanie złagodzić trudności gospodarczych państw kapitalistycznych, naodwrót, będzie je nieuchronnie pogłębiać. Ogólny kryzys systemu imperialistycznego rozszerza się i zaostrza.

Natomiast rośnie w siły obóz pokoju i postępu — obóz demokracji ludowej i socjalizmu. Wszelkie idee wolnościowe i wyzwoleńcze nurtują wciąż głębiej w sercach i umysłach setek milionów ludzi. Mocodajną, twórczą pracę masy pracujące ZSRR i krajów demokracji ludowej kształtują codziennie nowe warunki własnego życia i zarazem lepszej przyszłości świata.

Polska Ludowa i jej masy pracujące do tej twórczej pracy pokojowej, niosącej ludom wolność i radość, wnosi swój cenny wkład gospodarczy i kulturalny. Na czele tego twórczego wysiłku kroczy nasza Partia — Partia bojowników walki narodowo - wyzwoleńczej i wielkich przeobrażeń społecznych. Prowadzi ona do coraz wspanialszych twórczych zrywów dziesiątki tysięcy przodowników i bohaterów pracy, nauczycieli i wychowawców ludu, gorących patriotów i najofiarniejszych pracowników w służbie ludowi pracującemu, miliony prostych, szczerych, przepojonych wiarą w lepszą przyszłość i sprawiedliwość robotników i chłopów. Jest nas 25 milionów Polaków, oddanych bezgranicznie Polsce Ludowej, Ojczyźnie naszej krynicy naszych natchnień i czynów. Zjednoczeni wspólną ideą socjalizmu i wolą największego wysiłku, najwydajniejszej pracy, naj-

bogatszego wkładu w dzieło walki o pełne wyzwolenie człowieka stanowimy siłę niemałą i jest dla nas sprawą honoru i dumy narodowej, aby kroczyć w pierwszych szeregach wielkiej armii bojowników o postęp, o pokój, o wolną, rozumną, twórczą, szczęśliwą przyszłość świata.

Edward Ochab

Źródła siły Odrodzonego Wojska Polskiego

W dniu 24 lipca minęło 5 lat od chwili ukazania się dekretu PKWN o Zjednoczeniu I Armii Polskiej w ZSRR z Armią Ludową w kraju i o powstaniu Odrodzonego Wojska Polskiego. Był to jeden z pierwszych dekretów nowej władzy ludowej, która w wyniku ofiarnej pracy i dalekowzrocznej polityki PPR, KRN i ZPP, mogła od pierwszych chwil swego istnienia oprzeć się na potężnej, zorganizowanej sile zbrojnej i rzucić na szalę wojny coraz to nowe jednostki piechoty, artylerii, lotnictwa, broni pancernej. Pod koniec wojny Odrodzone Wojsko Polskie było znakomicie wyposażone przez Związek Radziecki w nowoczesny sprzęt bojowy.

Niemal pół miliona żołnierzy oddał naród polski w szeregi Odrodzonego Wojska Polskiego nie licząc oddziałów, które walczyły na Zachodzie.

Niemała też była danina krwi złożona przez I i II Armię w walce o wolność Polski, w sławnych bitwach o Pragę i Warszawę, o Gdańsk i Kołobrzeg, w bojach nad Odrą i Nysą, pod Budziszynem, Melnikiem, Dreznem i Berlinem.

Męstwo i zalety bojowe Wojska Polskiego były wysoko cenione przez sławnych dowódców Pierwszego Frontu Białoruskiego i Pierwszego Frontu Ukraińskiego, marszałków Rokossowskiego i Koniewa.

Męstwo bojowe naszego wojska wysoko ocenił Generalissimus Stalin.

Nie brakło przecież męstwa żołnierzom polskim w czasie tragicznej kampanii wrześniowej, ani podczas powstań narodowych w XVIII i XIX wieku. Dlaczego więc tamte walki o wolność narodu kończyły się klęską i katastrofą?

Klęski ówczesne wynikały przede wszystkim z faktu, że u steru życia politycznego i na czele armii stali wówczas ludzie wrodzy lub obcy masom pracującym, stali reakcjoniści (jak w roku 1939), lub politycy chwiejni i niezdolni do walki z reakcją (jak w powstaniach w XIX wieku). Politycy sanacyjni reprezentujący interesy burżuazji i obszarników nie chcieli walki w obronie wolności narodu wiązać z walką obozu postępowego lecz szukali zawodnej protekcji u polityków zachodnio-europejskiej reakcji, u faryzeuszy angielskiej partii konserwatywnej, którzy w r. 1939 tak samo „gwarantowali" niepodległość Polski jak w r. 1863 „interweniował" w sprawie polskiej Napoleon III, w którego gołosłowne obietnice święcie wierzyli ówcześni „biali".

Odrodzone Wojsko Polskie było i jest zbrojnym ramieniem pierwszej w tysiącletnich dziejach naszego narodu władzy państwowej, która wyraża interesy ludu pracującego, a więc ogromnej większości narodu. **Siła nowego ludowo-demokratycznego ustroju państwowego jest źródłem siły i zwycięstwa Odrodzonego Wojska Polskiego.**

Po raz pierwszy w historii naszego narodu zrodziło się w 1944 r. wojsko, które nie tylko w masie swej składało się z chłopów i robotników (jak to miało zresztą miejsce i dawniej), ale również i dowodzone było przez robotników i chłopów, przez oficerów wyrosłych z ludu i wiernych sprawie ludowej. Znikła sprzeczność interesów, obcość i wrogość klasowa między żołnierzami i oficerami. Dzisiejsza armia polska jest armią wyzwolonych i doświadczonych robotników i chłopów, związanych sojuszem klasowym, związanych wspólną walką przeciw reakcyjnym i imperialistycznym wrogom. **Siła jedności robotniczo-chłopskiej i jedności całego ludu pracującego jest źródłem siły Odrodzonego Wojska Polskiego.**

Historyczne zwycięstwa polityczne i wojskowe odniósł naród polski w ostatnim pięcioleciu pod przewodem klasy robotniczej, kierującej się zwycięską nauką marksizmu-leninizmu. Nieomylna **teoria** marksizmu-leninizmu jest drogowskazem zarówno w szkoleniu bojo-

wym jak i w pracy polityczno-wychowawczej szeroko prowadzonej wśród żołnierzy i oficerów naszego Wojska.

Cechą charakterystyczną naszego ludu pracującego jest jego głęboki patriotyzm i gotowość do ofiar dla Ojczyzny. Patriotyzm ludowy nie ma nic wspólnego z burżuazyjnym deklamatorstwem. Patriotyzm ten przejawia się przede wszystkim w czynach, w bohaterskiej walce z okupantem, we wspaniałej pracy nad odbudową kraju, w wytężonym trudzie robotnika, chłopa, inteligenta i żołnierza. Szczególnie gorący jest patriotyzm naszego ludowego żołnierza, zadokumentowany na licznych polach bitew i w walce z reakcyjnymi bandami i w codziennej pracy szkoleniowej. Żołnierz nasz jest nieodrodnym synem miłującego wolność, głęboko patriotycznego narodu polskiego. **Siła ludowego patriotyzmu jest źródłem siły Odrodzonego Wojska Polskiego.**

Nigdy przed tym nie mieliśmy armii tak znakomicie wyposażonej w nowoczesny sprzęt bojowy jak obecnie. Polska przedwrześniowa rządzona przez klikę faszystowskich militarystów na cele wojskowe przeznaczała z budżetu państwowego ogromne sumy. A przecież stara armia polska była bardzo źle uzbrojona i wyekwipowana, znajdowała się pod tym względem niemal na szarym końcu wśród państw europejskich. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli reżymu sanacyjnego, współwinowajca klęski wrześniowej, gen. Rayski, próbując się uchylić od odpowiedzialności za fatalny stan polskiego lotnictwa w r. 1939 stara się wyolbrzymić w broszurze wydanej w r. ub. w Londynie wpływ złego stanu gospodarki na stan przygotowań obronnych przedwrześniowej Polski. Sens chwytów polemicznych zastosowanych przez niefortunnego eks-szefa Departamentu Lotnictwa M.S.Wojsk. jest aż nazbyt przejrzysty, ale nie ulega wątpliwości, że w lamentach na temat skutków fatalnego stanu gospodarki (kapitalistycznej) jest sporo prawdy. Obronność państwa jest w wysokim stopniu uwarunkowana jego rozwojem ekonomicznym. Rozkładająca się, zacofana gospodarka kapitalistyczno-obszarniczej Polski była jednym ze źródeł słabości armii przedwrześniowej. Na odwrót dzisiejszy potężny, żywotny, wspaniale rozwijający się system gospodarczy Polski Ludowej, **potężna siła planowej i socjalistycznej ekonomiki jest źródłem siły Odrodzonego Wojska Polskiego.**

Stara armia polska wychowywana w duchu kastowym, murem przesądów, oszczerstw i mechanicznej tresury odgradzana była od

mas ludowych. Armii tej używano często przeciw robotnikom i chłopom jako instrumentu ucisku i panowania klasowego burżuazji. Pod dowództwem pańskich synków, burżuazyjno-obszarniczych oficerów sanacyjnych i endeckich, występowali żołnierze jako ślepe narzędzie przeciw robotnikom i Czerwonej Gwardii Zagłębia Dąbrowskiego w r. 1919, przeciw walczącym robotnikom krakowskim i tarnowskim w listopadzie 1923 r., przeciw chłopom Ukrainy Zach. i Białorusi Zach., przeciw chłopom Rzeszowskiego i Ropczyckiego i wielu innych okręgów w czasie krwawych i hańbiących imię Polski pacyfikacji w latach 1930-32, 1933, 1937. Antyludowy charakter armii przedwrześniowej osłabił jej znaczenie wojskowe i był jednym z powodów jej katastrofalnej klęski w 1939 r. Odrodzone Wojsko Polskie ma zasadniczo inny charakter, jest wychowane w duchu miłości i wierności dla ludu pracującego. Rozwinęły i nadal rozwijają się najrozmaitsze formy łączności wojska zarówno z fabrykami jak i z gromadami wiejskimi. **Codzienna, wielostronna, pogłębiająca się braterska łączność z szerokimi masami ludowymi jest źródłem siły Odrodzonego Wojska Polskiego.**

Stara armia polska wychowana była w duchu nienawiści do ZSRR i rewolucji socjalistycznej. Klika sanacyjna przeżarta przez agentury hitlerowskie, zaślepiona nienawiścią do mas ludowych i ZSRR, przepojona egoizmem ginącej klasy wyzyskiwaczy wbrew najoczywistszemu interesowi narodu butnie i zbrodniczo odrzuciła proponowaną przez ZSRR pomoc wojskową przeciw hitlerowskiemu najazdowi. Bezmyślna, awanturnicza, zdradziecka polityka satrapów sanacyjnych była jednym z głównych źródeł słabości starej armii i przyczyn klęski wrześniowej. Odrodzone Państwo i Wojsko Polskie wyrastało i krzepło w oparciu o potężną pomoc bratniego Związku Radzieckiego. Przyjaźń polsko-radziecka hartowała się w ogniu wielkiej wojny wyzwoleńczej, cementowała ją krew żołnierzy polskich i radzieckich wspólnie przelana na tylu polach bitew z hitlerowskim imperializmem. Przyjaźń polsko-radziecka jest dziś potężnym czynnikiem politycznym kształtującym nowe oblicze ideologiczne naszego wyzwolonego narodu. **Siła przyjaźni polsko-radzieckiej jest źródłem siły Odrodzonego Wojska Polskiego.**

Już z pobieżnego omówienia tych kilku problemów, które poruszyłem dotychczas, widać, że Odrodzone Wojsko Polskie różni się zasadniczo od starej armii przedwrześniowej, tak jak nowy ustrój de-

mokracji ludowej różni się zasadniczo od wszystkich poprzednich form ustrojowych zapisanych w tysiącletniej historii naszego narodu. Nie znaczy to jednak, że odrzucamy dziedzictwo historii narodu i jego sił zbrojnych. **Przeciwnie, Odrodzone Wojsko Polskie nawiązuje i czerpie siłę z najlepszych tradycji walk o wolność i byt narodowy,** z puścizny twórczej pracy kulturalnej minionych pokoleń, z tradycji sławnych bitew i czynów zbrojnych, które na przestrzeni wieków niejednokrotnie okrywały chwałą oręż polski i miały doniosłe znaczenie dla Polski, a w wielu wypadkach również i dla Europy. Nawiązujemy np. do sławnych tradycji walk Bolesławów o Odrę i Bałtyk, do wielkiego zwycięstwa odniesionego pod Grunwaldem przez zjednoczoną słowiańszczyznę, do bohaterskiej epopei naszych powstań narodowych przeciw caratowi i Prusakom w 1794 r., przeciw pruskiemu okupantowi w 1806 i 1848 r., przeciw jarzmu austriackiemu w 1809, 1846 i 1848 r., przeciw dławiącemu Polskę i Europę despotyzmowi carskiemu w 1830-31 r. i 1863-64 r.

Żołnierzom Odrodzonego Wojska Polskiego nieraz przypominamy ocenę naszych powstań narodowych dokonaną przez wielkiego Lenina:

„Wiadomo, że K. Marks i Fr. Engels uważali za bezwzględnie obowiązujące dla całej demokracji zachodnio-europejskiej a tym bardziej dla socjaldemokracji, czynne poparcie postulatu niepodległości Polski. Dla okresu piątego i siódmego dziesięciolecia wieku zeszłego, okresu burżuazyjnej rewolucji Austrii i Niemiec, okresu „reformy chłopskiej" w Rosji, stanowisko to było stanowiskiem najzupełniej słusznym oraz jedynym konsekwentnie demokratycznym i proletariackim. Póki masy ludowe Rosji i większości krajów słowiańskich spały jeszcze głębokim snem, póki w krajach tych nie było samodzielnych, masowych ruchów demokratycznych, póty szlachecki ruch wyzwoleńczy w Polsce nabierał olbrzymiego, pierwszorzędnego znaczenia ze stanowiska demokracji nie tylko ogólnorosyjskiej, nie tylko ogólnosłowiańskiej, lecz i ogólnoeuropejskiej.

Ale jeśli to stanowisko Marksa było najzupełniej słuszne dla okresu od czwartego do ósmego dziesięciolecia wieku XIX, to przestało być słuszne u progu wieku XX. Samodzielne ruchy demokratyczne i nawet samodzielny ruch proletariacki obudziły się w większości krajów słowiańskich i nawet w jednym z najbardziej zacofanych krajów słowiańskich, w Rosji. Polska szlachecka zniknęła i ustąpiła

miejsca Polsce kapitalistycznej. W tych warunkach Polska nie mogła nie stracić swego wyjątkowego znaczenia rewolucyjnego".*)

Odrodzone Wojsko Polskie nawiązuje do najlepszych tradycji emigracji powstaniowej, reprezentowanych przez Jarosława Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego i wielu innych mężnych żołnierzy powstania styczniowego i Wielkiej Komuny Paryskiej. Wspaniała postać Jarosława Dąbrowskiego czołowego organizatora powstania styczniowego, późniejszego dowódcy i męczennika Komuny Paryskiej uosabia nowy kierunek w polskim ruchu niepodległościowym, ściśle wiążący sprawę wyzwolenia narodowego z potężnym nurtem międzynarodowej walki o socjalne wyzwolenie proletariatu. Wychowujemy żołnierza polskiego w poszanowaniu dla pionierskiej, ofiarnej i płodnej w skutkach pracy i walki Pierwszego Proletariatu, który zakładał podwaliny sojuszu bojowego między polską klasą robotniczą a rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Od Pierwszego Proletariatu poprzez pierwszy powszechny strajk majowy robotników łódzkich w 1892 r., poprzez wierną sprawie internacjonalizmu SDKPiL, poprzez bohaterską KPP i jednolitofrontowe grupy PPS-owców przejawia się ten coraz potężniejszy nurt rewolucyjny, który stanowi dziś chlubę nie tylko klasy robotniczej, ale i całego narodu polskiego.

Komuniści polscy byli czołowymi organizatorami sławnej brygady Dąbrowszczaków, która na polach Hiszpanii bohatersko biła się z watahami faszystów Franco „Za waszą i naszą wolność". Brygada ta była jakby zapowiedzią armii nowego typu, armii ludu pracującego, która zrodziła się w ogniu drugiej wojny światowej. Żołnierz Odrodzonego Wojska Polskiego wie, bo widział własnymi oczyma, że prześladowani przez oprawców sanacyjnych komuniści w tragicznych dniach wrześniowych po wyzwoleniu się z kazamat więziennych, chwytali za broń i bili się z hitlerowskim okupantem wówczas, gdy „wódz naczelny", sanacyjny marszałek i jego klika opuścili walczącą jeszcze armię i niesławnie uciekli za granicę. Żołnierz nasz wie, że komuniści polscy byli organizatorami sławnej I Dywizji i I Armii w ZSRR, sławnej GL i AL w okupowanym kraju. Krwią i ofiarą zdobyli komuniści ogromny autorytet w szeregach Odrodzonego Wojska Polskiego, które nigdy nie zapomni o imionach Buczka, Nowotki, Świerczewskiego, Kalinowskiego, Pazińskiego, Jakubowskiego, Szmu-

*) W. Lenin — „O prawie narodów do samookreślenia". Dzieła wybrane, w języku polskim, wyd. dwutomowe, Moskwa 1948, t. 1, str. 823.

lewicza, Zubrzyckiego, Kowalskiego, Szenwalda i tylu innych komunistów poległych w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie ludu polskiego.

Komuniści odegrali ogromną rolę przy budowaniu w wojsku aparatu politycznego, którego nie znała armia przedwrześniowa. W starej armii polskiej podobnie jak i w innych armiach kapitalistycznych chętnie operowano obłudnymi frazesami, że armia jest „wielkim niemową", a więc, że nie wtrąca się do życia politycznego. Politycy burżuazyjni chcieli przy pomocy frazesów o apolityczności armii ukryć fakt, że armia ta jest narzędziem interesów wyzyskiwaczy. Stare dowództwo burżuazyjne zainteresowane było w utrzymywaniu żołnierzy w bierności politycznej. Odrodzone Wojsko Polskie dąży do obudzenia jak największej aktywności politycznej żołnierza i oficera. Nie ukrywamy, że wojsko nasze ma wyraźnie skrystalizowane oblicze polityczne, że jest wojskiem ludowym, wojskiem robotników i chłopów. Partia nie szczędzi wysiłków, aby wzmocnić kadrę oficerów politycznych wiedząc, że wzmacnia tym spoistość i siłę bojową całego wojska.

Partia ma prawo z dumą patrzeć na dotychczasowy dorobek Wojska Polskiego, który w ogromnym stopniu jest dorobkiem ludzi naszej sławnej partii.

PZPR cieszy się ogromnym autorytetem w szeregach żołnierzy i oficerów. **Autorytet i siła PZPR jest ważnym źródłem siły Odrodzonego Wojska Polskiego.**

Referat tow. Bieruta na kwietniowym Plenum KC PZPR poświęcony walce o pokój, odbił się szerokim echem w naszej armii, która i w tej sprawie podziela uczucia i myśli całego ludu polskiego, nienawidzącego wojny i umiejącego walczyć w obronie pokoju. Szczególnie ważna jest dla wojska wskazówka tow. Bieruta, że „.... trzeba więcej niż dotychczas poświęcać uwagi zagadnieniom obronności, zagadnieniom wojska, zagadnieniom naszej kadry wojskowej i przemysłu zbrojeniowego".

Wojsko Polskie stanowi dziś wielką siłę i opiera się o bazę przemysłową jakiej nigdy nie miała armia przedwrześniowa. Nasze sukcesy gospodarcze mówią o twórczej pracy polskich mas pracujących i wspaniałych osiągnięciach władzy ludowej. Byłoby jednak karygodną lekkomyślnością zadowolić się dotychczasowymi osiągnięciami i nie potęgować wysiłku obronnego w obliczu zbrodniczych przygo-

towań wojennych imperialistów anglosaskich. Podstawowym warunkiem skutecznej obrony pokoju i niepodległości kraju jest systematyczny wzrost produkcji i dochodu narodowego, zwłaszcza zaś produkcji przemysłu ciężkiego. Nasz plan 6-letni przewidujący podwojenie produkcji przemysłowej, przy szczególnym uwzględnieniu wzrostu metalurgii i produkcji obrabiarek, jest jednym więcej dowodem, że władza ludowa realnie ocenia sytuację i faktycznie zabezpiecza obronę suwerenności Polski.

Wzrost produkcji przemysłowej przy szerokim uwzględnieniu potrzeb wojska pozwoli naszej armii na dotrzymanie kroku postępowi techniki zbrojeniowej, na dalszą modernizację uzbrojenia i wyposażenia, na należyte wypełnienie zadań postawionych przez władzę ludową. W związku z tym rosną obowiązki kadry dowódczej, która nie tylko musi pilnie studiować doświadczenia minionej wojny, ale również bacznie śledzić postęp techniczny i jego znaczenie dla organizacji i wyposażenia armii.

Nasze kadry oficerskie w większości swej składają się z elementów proletariackich i biedoty chłopskiej, przy czym w następstwie konsekwentnej polityki partii procent elementu robotniczego systematycznie rośnie i będzie rósł z roku na rok. Fakt ten jest dodatkową gwarancją, że kadra ta należycie wypełni swoje zadania, bo właśnie klasa robotnicza reprezentuje młode, najbardziej prężne, zwarte i twórcze siły narodu, zahartowane w twardej walce z zewnętrznym i wewnętrznym wrogiem, garnące się do nauki, pełne zapału i wiary w przyszłość.

Nasi młodzi oficerowie-robotnicy mają nie mało trudności w uzupełnianiu luk wykształcenia ogólnego i specjalnego. W tej dziedzinie mogą korzystać i rzeczywiście korzystają z bogatego doświadczenia Armii Radzieckiej i przodującej radzieckiej nauki wojskowej, nauki klasowo im bliskiej, a więc łatwiejszej do zrozumienia i opanowania.

Odrodzone Wojsko Polskie wyrastało u boku i w oparciu o bohaterską pomoc potężnej Armii Radzieckiej, na polach bitew poznawało jej zwycięską siłę, jej patriotyzm i internacjonalizm, wierność dla sprawy ludu pracującego i poszanowanie praw narodów wielkich i małych, geniusz jej dowódców i bohaterstwo żołnierzy. Wojsko i cały naród polski wie, że właśnie Armia Radziecka, która grobami setek tysięcy swych żołnierzy i oficerów usiała ziemię polską, uratowała

nas nie tylko przed niewolą, ale i przed zagładą w Majdankach i Oświęcimiach.

Rocznica tragedii wrześniowej przypomina również tę niesławną rolę, jaką odegrała wówczas imperialistyczna Anglia, obłudna „gwarantka" niepodległości Polski. Imperialiści nawykli do konszachtów z faszystami polskimi i lokajami kapitalizmu w rodzaju Becka, Andersa czy Mikołajczyka, nauczyli się gardzić tego rodzaju usłużnymi dostawcami polskiego mięsa armatniego dla anglosaskich plantatorów kolonialnych. Imperialistom wydaje się, że w podobny sposób jak faszystowskich fagasów można traktować naród polski, że przy pomocy groszowych sofizmatów uda się skłócić Polskę ze Związkiem Radzieckim, lub wewnętrznie skłócić lud polski. Ale dla polskiego robotnika, chłopa i żołnierza znacznie wymowniejsze od sofizmatów są bezsporne fakty, że imperialiści anglosascy pielęgnują nie tylko niedobitki polskiego faszyzmu, ale również opiekują się niemieckimi ludobójcami i pogrobowcami hitleryzmu, że pod protekcją anglosasów organizuje się w Niemczech zachodnich dzika nagonka antypolska i rewizjonistyczna skierowana przeciw granicom zachodnim, wywalczonym krwią polskiego i radzieckiego żołnierza, że na łamach oficjalnej prasy w Anglii i w Ameryce prowadzi się zbrodniczą kampanię za nową wojną przy pomocy wyświechtanych, znanych w Polsce doskonale argumentów goebbelsowskiej propagandy.

Bezsporne fakty prowadzą do prostych logicznych wniosków: umocnić sojusz ze Związkiem Radzieckim, z krajami demokracji ludowej i wszystkimi siłami broniącymi pokoju i postępu, umocnić Wojsko Polskie i obronność naszego kraju, z wytrwałością i spokojem budować naszą przyszłość, bo rok 1949 dzieli od r. 1939 nie tylko 10 lat, ale cała epoka wojennych i pokojowych zwycięstw ludu pracującego.

Marian Rybicki
I Sekretarz KW PZPR w Krakowie

O postęp na wyższych uczelniach

Partia nasza, której kierownicza rola w budowie podstaw socjalizmu w Polsce z taką siłą zaznaczyła się po Kongresie Zjednoczeniowym na wszystkich odcinkach naszego życia gospodarczego i społecznego, przystępuje do szerokiej ofensywy również na odcinku ideologicznym. Sprawa wyższych uczelni, nauki, kultury i sztuki dojrzała już do postawienia jej w całej ostrości i rozciągłości przed wszystkimi ogniwami Partii, głównie tam, gdzie znajdują się poważniejsze ogniska nauki, kultury i sztuki, a więc przede wszystkim wyższe uczelnie.

Wnioski, które się nasuwają w związku z analizą tego zagadnienia na terenie Krakowa, mogą niewątpliwie w poważnym stopniu przyczynić się do aktywniejszego niż dotąd zainteresowania się całej Partii tymi sprawami w innych ośrodkach kraju.

Krakowski ośrodek naukowy, którego promieniowanie wykraczało zawsze i wykracza daleko poza granice województwa i ziemi krakowskiej, nie może pozostawać na uboczu lub poza zasięgiem oddziaływania tych wszystkich ogromnych rewolucyjnych przemian, które od pięciu lat przekształcają w sposób niespotykany w naszej historii polską rzeczywistość.

Krakowski ośrodek naukowy — stwierdzić to należy z całym naciskiem — nie jest zresztą jedynym w Polsce Ludowej ośrodkiem, w którym czas jak gdyby hamował swoje kroki i przed którego granicami rewolucja socjalna zwalniała dotąd tempo marszu i siłę uderzenia. Podobny stan panuje w większości wyższych uczelni w Polsce i dlatego podsumowanie doświadczeń krakowskich może mieć duże znaczenie dla pracy Partii na terenie wszystkich szkół wyższych.

I

W ciągu pięciu lat od objęcia w Polsce władzy przez masy pracujące z klasą robotniczą na czele radykalnej zmianie uległo oblicze naszej ojczyzny. Dokonane zmiany nie są jednak równomierne we wszystkich dziedzinach. W jednych wysunęliśmy się daleko naprzód, zbliżając się poważnie do realizacji podstaw socjalizmu w Polsce; w innych tempo naszego marszu postępuje wolniej, bądź ze względu na obiektywne opory i trudności, bądź też ze względu na zbyt mały jeszcze wkład pracy i małą mobilizację sił do walki z tymi oporami ze strony Partii, rządu, czy organizacji społecznych.

Na tle naszych osiągnięć na terenie ekonomiki — szczególnie w przemyśle, oraz na froncie organizacyjno-politycznym w zakresie mobilizowania najszerszych mas do pracy nad przebudową naszego ustroju społeczno-gospodarczego — rzuca się w oczy słabość naszej pracy na froncie nauki szczególnie na wyższych uczelniach, z których nie potrafiliśmy jeszcze uczynić ośrodków prawdziwie postępowej nauki w służbie budowy podstaw socjalizmu.

Jakie są przyczyny tego opóźnienia w naszej pracy na wyższych uczelniach, opóźnienia, które jest widoczne w zestawieniu z naszymi osiągnięciami na innych — przodujących w marszu ku socjalizmowi — odcinkach?

Doświadczenie Polski Ludowej w całej pełni potwierdza prawdę, że przemiany w dziedzinie stosunków ekonomicznych wyprzedzają znacznie przemiany w dziedzinie nadbudowy ideologicznej, a co za tym idzie, w dziedzinie kształtowania nowej świadomości.

Odnosi się to również przede wszystkim do starych kadr inteligencji twórczej i pracowników nauki, poddanych przez długie lata oddziaływaniu wrogiej lub obcej nam ideologii.

Marksizm-leninizm uczy nas jednak, że Partii robotniczej nie wolno być jedynie biernym obserwatorem zachodzących w jej oczach procesów, że nie wolno jej wlec się za żywiołowym rozwojem tych procesów, lecz że musi ona świadomie wpłynąć na ich rozwój, przyśpieszając go w kierunku całkowitej przebudowy zarówno ustroju społeczno - gospodarczego jak i świadomości najszerszych mas.

Na tym polega bowiem twórcza, wychowawcza rola Partii nowego typu, że przygotowuje ona i ułatwia narodziny nie tylko nowych stosunków ekonomicznych, ale i jest szermierzem nowej socjalistycznej nadbudowy ideologicznej.

Przed naszą Partią, która w zaciętych walkach zwycięsko łamała i łamie opór wroga klasowego, umacniając i rozszerzając pozycje socjalistyczne w mieście i na wsi, stoi nowe ogromne zadanie: — przeprowadzenia ofensywy ideologicznej na froncie nauki, zmierzającej do uczynienia z wyższych uczelni ośrodków postępowej nauki — ośrodków wychowujących nowe kadry pracowników naukowych, od-

danych idei głębokiego ludowego patriotyzmu i proletariackiego internacjonalizmu, świadomych budowniczych Polski Socjalistycznej.

Każdy rok opóźnienia w tej dziedzinie, to zahamowanie tempa naszego marszu do socjalizmu, to osłabienie naszej walki o pokój, to pozostawianie w spokoju gniazda i bazy wypadowej wroga klasowego, który wypierany coraz bezwzględniej i konsekwentniej ze wszystkich pozycji naszego życia polityczno- organizacyjnego i gospodarczego, znajduje dziś jeszcze schronienie na ostatnich liniach oporu: na wyższych uczelniach i w szeregach reakcyjnej części kleru, które stanowią dziś okopy Św. Trójcy dla cofającego się pod naszym naciskiem wstecznictwa.

I jeżeli dzisiaj naszym czołowym zadaniem na froncie ideologicznym staje się zwalczanie nacjonalizmu i kosmopolityzmu—to stwierdzić należy, że zarówno kosmopolityzm jak i nacjonalizm znajdują wciąż jeszcze najlepsze dla siebie schronienie w murach wielu wyższych uczelni wśród części profesury oraz w szeregach reakcyjnej części kleru.

Z tych pozycji reakcja prowadzi dziś zaciętą chociaż niejednokrotnie zamaskowaną i dla powierzchownego obserwatora niewidoczną często walkę klasową.

Łatwo byłoby mnożyć tutaj liczne przykłady z gruntu fałszywych i wstecznych wypowiedzi, w jakie obfitują skrypty, podręczniki, a w jeszcze wyższym stopniu wykłady wielu tzw. autorytetów naukowych na wyższych uczelniach, szczególnie w dziedzinie nauk społecznych.

Udział profesorów marksistów lub zbliżających się do marksizmu postępowych profesorów na naszych wyższych uczelniach jest jeszcze minimalny, chociaż ich autorytet i wpływ na kształtowanie oblicza ideologicznego młodzieży stale wzrasta.

My nie mierzymy siły naszych wpływów na wyższych uczelniach wyłącznie ilością członków Partii wśród pracowników naukowych. Wiemy, że linia podziału na uniwersytetach przebiega zupełnie inaczej, stawiając po naszej stronie znaczną część bezpartyjnej profesury. Przytoczone cyfry są jedynie ilustracją charakteryzującą słabość naszej pracy organizacyjnej na tym terenie, gdzie możliwości działania nie są jeszcze należycie wykorzystane.

Na ogólną liczbę ponad 1.500 profesorów i pomocniczych sił naukowych na wyższych uczelniach krakowskich mamy zaledwie 60 członków Partii.

Jeszcze bardziej alarmujący jest stan naszych wpływów wśród młodszych sił naukowych. Na 796 asystentów na wszystkich wyższych uczelniach krakowskich zaledwie 23 należy do PZPR a 27 do ZAMP. Ten brak troski o narastanie młodego narybku naukowców wychowywanych w duchu marksizmu-leninizmu źle świadczy zarówno o dotychczasowej pracy ZAMP-u jak i o opiece ze strony Partii nad tym odcinkiem.

Zdobywanie przez Partię wpływów na wyższych uczelniach ma wciąż jeszcze charakter przyciągania jednostek, a nie szerokiej, otwartej ideologicznej ofensywy.

Szczupłość marksistowskich kadr naukowych na uniwersytetach mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo. Wprowadzona na wyższe uczelnie dzięki wysiłkom Partii i rządu, nowa robotniczo-chłopska młodzież studencka dostaje się w krąg oddziaływania starych kadr naukowych, wrogich lub obcych ideologicznie, a w najlepszym wypadku nie rozumiejących naszej rzeczywistości i zachodzących przemian społecznych. Słabość nasza uwidacznia się najmocniej na odcinku nauk najściślej związanych z nadbudową ideologiczną szczególnie w dziedzinie nauk humanistycznych.

II

Dotychczasowa praca Partii nad wzrostem nowych marksistowskich kadr naukowych była dotąd wysoce niedostateczna i nie mogła dać zadowalających rezultatów, jednak wśród młodzieży studiującej na wyższych uczelniach zaszły szczególnie w ciągu ubiegłych dwóch lat bardzo istotne przesunięcia zarówno w składzie socjalnym, jak i w świadomości politycznej.

Zmiana składu klasowego młodzieży studiującej jest bardzo poważnym czynnikiem, stwarzającym dziś korzystniejsze niż przed dwu laty warunki dalszej demokratyzacji wyższych uczelni i rozpoczęcia szerokiej ofensywy ideologicznej na pozycje wroga klasowego.

Zmiana składu klasowego młodzieży akademickiej dotyczy przede wszystkim niższych lat studiów. Już w roku akademickim 1947/1948 na I roku studiów mieliśmy w skali krajowej wg oficjalnych danych 42% młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego, a w b. r. akademickim procent ten wzrósł do 49,4%, podczas gdy w roku akademickim 1946/17 odsetek młodzieży robotniczo-chłopskiej wynosił na wyższych uczelniach zaledwie 18%.

Należy stwierdzić, że odsetek młodzieży robotniczej wielkoprzemysłowej, oraz młodzieży ze środowiska biedoty wiejskiej jest wciąż jeszcze niezadowalający na naszych wyższych uczelniach.

W walce o demokratyzację wyższych uczelni, w walce o wychowanie młodzieży akademickiej w duchu postępu i przywiązania do Polski Ludowej poważną rolę odgrywa ZAMP.

Nasza Partia poprzez swoich członków będących we władzach kierowniczych ZAMP ma możność odpowiedniego oddziaływania na odcinek akademicki. W ostatnim okresie nastąpiło poważne ożywienie zainteresowania Partii ZAMP-em. Konkretnym tego wyrazem stały się doniosłe uchwały Biura Organizacyjnego KC PZPR w sprawie pracy ZAMP-u i aktualnych zagadnień studenckich.

Biuro Organizacyjne KC dokonując oceny sytuacji na odcinku młodzieży akademickiej, wskazując błędy i odchylenia w dotychczasowej pracy ZAMP-u wytyczyło jednocześnie drogi prowadzące do zasadniczego przełomu na terenie wyższego szkolnictwa.

W chwili obecnej ZAMP skupia w swoich szeregach 26 tysięcy studentów, co stanowi w skali krajowej 23% ogółu młodzieży studiującej.

Jeżeli chodzi o środowisko krakowskie to na ogólną liczbę 22.630 studentów w Krakowie, członków ZAMP-u jest 4.747 tj. 21%.

Te osiągnięcia organizacyjne ZAMP-u pozwalają mu na coraz skuteczniejsze wypieranie elementów reakcyjnych z organizacji ogólnostudenckich, Bratnich Pomocy, Kół Naukowych, pozwalają temu związkowi na coraz żywsze oddziaływanie na całą młodzież akademicką poprzez ogólno-akademicką Federację Polskich Organizacji Studenckich, która skupia na platformie demokracji ludowej olbrzymią większość stowarzyszeń akademickich i w której ZAMP-owcy odgrywają kierowniczą rolę.

Niezaprzeczalny wzrost liczbowy ZAMP-u, wyrażający się podczas ostatniego roku akademickiego w środowisku krakowskim cyfrą ponad 100% jest nierównomierny, lecz bardzo charakterystyczny. Z około 2.500 studentów zorganizowanych przed połączeniem organizacji młodzieżowych, tj. przed lipcem 1948 r. w AZWM „Życie", ZNMS, „WICI" i ZMD znalazło się w ZAMP-ie na początku roku akad. 1948/49 zaledwie 1.500 studentów.

Było to w dużej mierze wynikiem początkowo niesłusznej linii polityki władz ZAMP-u, które przenosząc mechanicznie partyjny styl pracy na teren swojej organizacji, chciały z niej uczynić organizację, skupiającą jedynie w pełni już ukształtowaną światopoglądowo w duchu marksizmu-leninizmu młodzież akademicką. Kierownictwo ZAMP-u w trosce o czystość ideową swoich szeregów wyrzekało się możliwości odziaływania ideologicznego na olbrzymią większość młodzieży, która z natury rzeczy z uwagi na swój wiek i nacisk obcej ideologii nie mogła posiadać jeszcze skrystalizowanego światopoglądu i dla której właśnie ZAMP jako szeroka organizacja ideowowychowawcza powinien być szkołą wychowania politycznego.

W środowisku krakowskim błędy te wyrażały się m. in. w przeprowadzaniu niejednokrotnie b. surowych egzaminów przy wstępowaniu do ZAMP-u, egzaminów jakich nie urządza się przy przyjmowaniu do Partii. Pytano np. młodych ludzi przychodzących dopiero na wyższe uczelnie o konferencję Zimmerwaldzką, żądano przeprowadzania analizy różnic między idealizmem a materializmem itp. Język jakim ZAMP-owcy przemawiali na zebraniach organizacyjnych był językiem częstokroć niezrozumiałym dla politycznie słabo przygotowanej części młodzieży, szczególnie dla pochodzącej ze środowiska chłopskiego. Temu też należy przypisać bardzo ograniczone początkowo wpływy ZAMP-u wśród młodzieży wiejskiej i szczupłość kierowniczego aktywu chłopskiego w ZAMP-ie.

Błędem było również wprowadzenie przy przyjmowaniu do ZAMP-u faktycznego okresu kandydackiego oraz stosowanie b. ostrych partyjnych kryteriów pochodzenia klasowego przy przyjmowaniu nowych członków.

Po znanych uchwałach Biura Organizacyjnego KC naszej Partii o błędach pracy na odcinku młodzieżowym, ZAMP przeszedł na nowe formy szerokiej pracy wśród młodzieży akademickiej zdobywając w krótkim czasie tysiące nowych członków i zwiększając poważnie swój wpływ na masy młodzieży niezorganizowanej.

Ten korzystny wzrost organizacyjny ZAMP-u nie został jeszcze dotychczas należycie wykorzystany dla wzmożenia pracy ideologicznej w walce o postępowe oblicze naszej nauki.

Coraz lepsza sprawność organizacyjna ZAMP-u nie idzie jeszcze w parze z odpowiednim poziomem ideologicznym i naukowym jego członków.

Przyczyną tego zaniedbania było niewątpliwie zbyt małe dotąd zainteresowanie członków i kierownictwa ZAMP-u zagadnieniami nauki i niewłaściwy często do nich stosunek.

Młodzież ZAMP-owa pochłonięta zbyt jednostronnie pojętą pracą polityczno - organizacyjną niejednokrotnie zapominała o konieczności stałego podnoszenia poziomu swojego wykształcenia i postępów w nauce. Będąc młodzieżą przodującą politycznie na wyższych uczelniach, nie zawsze była młodzieżą przodującą jeżeli chodzi o wyniki w nauce. Hasło: **ZAMP-owiec przodującym studentem** zbyt rzadko było tłumaczone na język konkretny.

Jeżeli chodzi o cyfry obrazujące ten stan na terenie Krakowa, to w Zarządzie Okręgowym ZAMP-u 37% studentów ma zaległości w studiach. W zarządzie uczelnianym ZAMP-u na Uniwersytecie Jagiellońskim zaległości ma 25% aktywistów.

W zarządzie ZAMP-u na Akademii Górniczo - Hutniczej powtarza rok 20%, a zaległości ma 40% członków.

Jeżeli chodzi o aktyw dołowy ZAMP-u to uczy się on naogół lepiej. Wśród przewodniczących kół powtarzających lata w zasadzie nie ma, zaległości ma 9%.

Następstwem tych niewystarczających postępów w nauce wśród aktywu ZAMP-u jest wspomniany już katastrofalny stan na odcinku młodszych sił naukowych i bardzo nikła ilość kandydatów z ZAMP-u na stanowiska asystentów.

Niewątpliwie położenie nacisku w pracy organizacyjnej ZAMP-u na postępy w nauce przez przyjście z pomocą posiadającym zaległości, przez stałą opiekę zespołów samopomocy naukowej i otoczenie specjalną uwagą przodującej w nauce młodzieży, przyczyni się do przełamania naszych dotychczasowych trudności w doborze nowych kadr asystentów — związanych ideologicznie z naszą rzeczywistością.

Doniosłe zadania stoją przed ZAMP-em również na odcinku **kół naukowych**, których w Krakowie jest po reorganizacji 30 i które stać się powinny poważnym instrumentem w walce o postępową treść nauki na naszych wyższych uczelniach.

Dotychczasowa działalność jak to wynika ze sprawozdań w minimalnym tylko stopniu uzasadnia obecną ich nazwę „kół naukowych". Z reguły nie zajmowały się one sprawami nauki, lecz zamieniały się

w kółka towarzysko - samopomocowe pozostające niejednokrotnie pod wpływami kleru.

Ostatnio po przeprowadzeniu na wiosnę b.r. wyborów do zarządów zreorganizowanych kół naukowych, do których weszli obecnie w 54% ZAMP-owcy, oczekujemy od nich, że dokonają oni przełomu w dotychczasowym stylu pracy kół naukowych i że uczynią z nich instrument walki o nową postępową treść nauki. Koła naukowe muszą się stać terenem, gdzie młodzież nauczy się łączyć pracę naukową ze sprawą budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Poważny opór przenikaniu ideologii postępowej na wyższe uczelnie stawia zorganizowana działalność reakcyjnej części kleru, który poprzez podporządkowane sobie klerykalne organizacje akademickie wszelkimi sposobami stara się utrzymywać młodzież studiującą w okowach wstecznictwa.

Wróg klasowy coraz mocniej koncentruje uwagę na takich organizacjach kierowanych przez kościół jak: Sodalicja Mariańska, Iuventus Christiana, czy Caritas Academica, starając się je wykorzystać do walki z nami na terenie wyższych uczelni.

Sodalicje Mariańskie prowadząc b. ożywioną akcję szkolenia ideologicznego, przyczyniają się do fanatyzowania religijnego młodzieży. Dążą one do wywołania w społeczności akademickiej sztucznego i narzucanego nam przez wroga podziału na wierzących i niewierzących, aby w ten sposób rozbić rodzący się wspólny front demokratycznej młodzieży skupiającej się coraz mocniej poprzez Federację Polskich Organizacji Studenckich na platformie walki o pokój i konkretnych zadań w odbudowie zniszczonego kraju.

Szczególnie silne jest oddziaływanie Sodalicji Mariańskiej i innych organizacji klerykalnych na akademicką młodzież żeńską. Nasza walka ideologiczna na tym odcinku jest jeszcze słaba. Wielkie zadania stoją tu przed ZAMP-em, który w Krakowie na 4.800 członków liczy 800 studentek tj. zaledwie 17%.

Poważnym ośrodkiem naszego oddziaływania na młodzież niezorganizowaną i wahającą się ideologicznie jest Federacja Polskich Organizacji Studenckich grupująca na bazie demokracji ludowej wszystkie organizacje studenckie, a więc koła naukowe, akademickie zrzeszenia sportowe i Bratnie Pomoce.

Federacja koordynuje pracę tych organizacji ogólno - studenckich i jest organizacyjnym wyrazem szerokiego frontu demokratycznego na wyższych uczelniach. Dzięki Federacji mamy możność naprawić wypaczenia, które zaznaczyły się w pierwszym okresie działalności ZAMP-u na wyższych uczelniach, a które prowadziły do oddawania grup młodzieży chwiejnej politycznie i niezorganizowanej w ZAMP-ie pod wpływy reakcji. Wypaczenia te groziły oderwaniem ZAMP-u od mas studenckich stojących poza związkiem.

Wyrzekając się metody odgórnego komenderowania FPOS-em, ucząc się współpracować z młodzieżą niezorganizowaną i w toku tej współpracy umiejętnie na nią oddziaływać — ZAMP potrafi niewąt-

pliwie doprowadzić do radykalnej zmiany w obliczu ideowym ogromnej większości młodzieży akademickiej oraz całkowicie odizolować od niej elementy świadomie reakcyjne i wrogie.

Warunki dokonania takiego przełomu niewątpliwie narastają w szeregach młodzieży, która widzi wspaniały wzrost naszego budownictwa, którą coraz bardziej porywa rozmach naszych planów gospodarczych, przekształcających oblicze Polski z kraju zacofanego gospodarczo w kraj przemysłowo - rolniczy.

Wyrazem tych przemian, które zachodzą w szeregach niezorganizowanej młodzieży były tegoroczne pochody i wiece pierwszomajowe.

Jeżeli porównamy cyfrę 14.000 studentów biorących udział w tegorocznej manifestacji z cyfrą 49 studentów w 1946 roku, 250 studentów w 1947 roku i 3.000 studentów w 1948 roku w pochodach pierwszomajowych, to widzimy wszelkie znamiona organizacyjnego przełamania oporu reakcji na wyższych uczelniach.

Te niewątpliwe osiągnięcia organizacyjne należy obecnie wykorzystać i pogłębić ideologicznie. Musimy się nauczyć coraz konsekwentniej i coraz bardziej umiejętnie wypierać wpływy wroga klasowego z naszych wyższych uczelni, musimy doprowadzić do całkowitej izolacji przeciwnika od mas młodzieży akademickiej.

Jeżeli więc chodzi o rozszerzanie naszych wpływów na masy studenckie, to dzięki istnieniu ZAMP-u, który przy pomocy naszej Partii przezwycięża swoje błędy, dzięki nowej strukturze FPOS posiadamy dziś jasne perspektywy i wyraźną drogę działania.

Poprzez ZAMP Partia nasza zdobyła sobie możliwość oddziaływania na młodzież akademicką, ZAMP staje się dla Partii coraz lepszą transmisją do tej młodzieży. Wreszcie część najbardziej dojrzałego i ukształtowanego ideologicznie w duchu marksizmu - leninizmu aktywu ZAMP-u zasila i zasilać będzie szeregi naszej Partii.

III

Postawmy z kolei pytanie, jakie są w chwili obecnej bezpośrednie wpływy naszej Partii na terenie akademickim w Krakowie, jaki jest zakres oddziaływania członków Partii na wyższych uczelniach, jaki jest ich udział w walce ideologicznej o nowe oblicze naszych uniwersytetów.

Cyfry, które w tej dziedzinie posiadamy, wskazują na ogromne zaniedbanie i słabość organizacji partyjnych na wyższych uczelniach Krakowa w porównaniu z organizacjami partyjnymi w zakładach przemysłowych, na wsi i w mieście.

Ogółem mamy dziś na wszystkich wyższych uczelniach Krakowa na ponad 22 tys. studentów — poza 5 tysiącami ZAMP-owców — zaledwie 862 członków PZPR.

Ta niezwykle niska liczba członków naszej Partii rozłożona jest w sposób bardzo nierównomierny na poszczególne uczelnie i wydziały.

Najgorzej wyglądają nasze wpływy na najstarszej i największej uczelni krakowskiej — na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Na 12.051 studiującej młodzieży posiadamy członków naszej Partii 156 czyli zaledwie ponad 1%. Prócz tego posiadamy na U. J. na ogólną liczbę około 800 pracowników naukowych, zaledwie 37 czł. Partii.

Na poszczególnych wydziałach, a w szczególności w dyscyplinach mających największe znaczenie dla walki ideologicznej, wpływy nasze są jeszcze słabsze.

Dość powiedzieć, że na Wydziale Humanistycznym U.J. mającym pierwszoplanowe znaczenie dla frontu ideologicznego na ogólną liczbę 2.768 studentów jest 4 członków Partii. ZAMP-owców jest tam 222, a więc również w porównaniu z przeciętną dla studentów Krakowa 21% najmniej, bo zaledwie 8%.

Bardzo słabe są wpływy Partii na licznych w Krakowie wyższych szkołach artystycznych i na Akademii Handlowej, gdzie na 2,746 studentów jest 39 członków Partii.

Najwyższy odsetek członków PZPR spotykamy natomiast na wydziałach politechnicznych i Akademii Górniczo - Hutniczej, gdzie przekracza on 10% ogółu młodzieży studiującej.

Za ten stan rzeczy szczególnie alarmujący, jeżeli chodzi o U.J. — odpowiedzialny jest Komitet Wojewódzki i Miejski naszej Partii, które, stwierdzić to należy samokrytycznie, nie poświęcały dotąd dostatecznej uwagi pracy na wyższych uczelniach.

Faktem jest, że do chwili obecnej nie powołano u nas pomimo wyraźnych dyrektyw Komitetu Centralnego partyjnego kolegium międzyuczelnianego do koordynacji i kierowania całą pracą polityczną na terenie akademickim.

Faktem jest również, że na 12 wyższych uczelni w Krakowie jedynie 5 posiada podstawowe organizacje partyjne.

Najpoważniejszym brakiem naszych organizacji podstawowych na wyższych uczelniach jest niewątpliwie fakt, że nie żyją one dotąd specyfiką swojego terenu, życiem wyższych uczelni, zagadnieniami walki ideologicznej, lecz w ogromnej większości wypadków mają jeszcze charakter formalny, grupując jedynie organizacyjnie członków Partii na terenie akademickim.

Nie widać było dotąd kierowniczej roli Partii na wyższych uczelniach, które na skutek tego pozostawały na ogół poza zasięgiem zainteresowań, zarówno Miejskiego jak i Wojewódzkiego Komitetu Partii.

IV

Jakie są najważniejsze pozycje przeciwnika na wyższych uczelniach, oraz jakie są formy i metody walki stosowane przez wroga klasowego?

W swoim oddziaływaniu ideologicznym reakcja znajduje na wyższych uczelniach poważne oparcie w postaci tej części naszej

profesury, która z uporem trwa na wstecznych społecznie pozycjach, nie docenia dorobku polskiej postępowej nauki i zapatrzona we wzory burżuazyjnej nauki w niedostatecznym stopniu lub wcale nie zapoznaje się ze zdobyczami przodującej dziś nauki radzieckiej i nie przekazuje tych zdobyczy naszej młodzieży.

Ta część profesury skostniała na dawnych pozycjach naukowych, całkowicie oderwana od przemian społecznych dokonywających się w Polsce i świecie, głosi nadal z katedr idealistyczne teorie, podtrzymując w ten sposób w umysłach młodzieży przeżytki przezwyciężonego już u nas ustroju kapitalistycznego.

W tej części profesury znajdujemy dziś również najwięcej gorących wyznawców kosmopolityzmu, który stał się religią współczesnego imperializmu amerykańskiego.

Minęły już bezpowrotnie na naszych uczelniach czasy, kiedy reakcyjni wykładowcy występowali z jawnie wrogimi, podburzającymi wypowiedziami przeciwko władzy ludowej, wypowiedziami, które mobilizowały do walki przeciwko nam w latach 1945 — 1947 poważny odłam młodzieży, uzbrajały i rozzuchwalały spadkobierców ONR-u i endecji usiłujących wzorem lat przedwojennych narzucić faszystowskie piętno życiu akademickiemu.

Dzisiaj zmieniła się gruntownie płaszczyzna walki klasowej i jej formy na wyższych uczelniach. W obliczu ogromnego wzrostu siły i autorytetu naszego państwa ludowego w masach społeczeństwa, wrogowie stulili uszy i stracili swą dawną buńczuczność. Jednak walka trwa nadal, ale dziś jest ona zamaskowana pozorami burżuazyjnej „naukowości", dziś toczy się ona w zaciszu zakładów, kół naukowych i seminariów, na płaszczyźnie nie mającej rzekomo nic wspólnego ze sprawami „polityki". Na miejsce do niedawna jawnej wrogości i ostrej, bezpośredniej polemiki z podstawami światopoglądowymi naszego ustroju — powstają nowe formy walki, przystosowane do zmienionych i znacznie trudniejszych warunków, w jakich wypadło dziś pracować reakcji. Nie mogąc już dzisiaj otwarcie rzucać z katedr haseł antyludowych i nie mogąc jawnie nastawiać młodzieży przeciwko nam, reakcyjna część profesury usiłuje odciągnąć tę młodzież od wszystkiego, co jest związane z naszą rzeczywistością, od wszystkiego, co rozbudza w młodzieży zainteresowanie i zapał do twórczej pracy nad budową Polski Ludowej.

Ulubioną metodą tej części profesury stało się uparte przemilczanie całego postępowego dorobku naukowego zarówno w Polsce jak i przede wszystkim w Związku Radzieckim, gdzie w warunkach ustroju socjalistycznego nauka zdobyła nowe olbrzymie możliwości rozwoju.

Wypróbowaną metodą stała się szeroko uprawiana na naszych wyższych uczelniach ucieczka od współczesności w zakresie nauk historycznych, ekonomicznych i społecznych.

Ta ucieczka od rzeczywistości w głąb zamierzchłych, najchętniej starożytnych czasów, to staranne unikanie wszelkich zagadnień wy-

magających zajęcia stanowiska wobec spraw współczesnych — oto środki odciągania młodzieży przez reakcyjną część profesury od konkretnych form pracy dla Polski i od tego wszystkiego, czym żyje i z czego wyrasta swoimi korzeniami nasz obóz demokracji ludowej. Czyż nie jest typowym przykładem ucieczki od wszystkiego co ma związek ze współczesnością, jeżeli wykładowca filozofii dla przyrodników, matematyków i chemików Wydziału Matemat. - Przyrodniczego U.J. w swoich wykładach jednostronnie zagłębia się w filozofię scholastyczną, apoteozuje filozofów kościoła z Tomaszem z Akwinu na czele, poświęcając mu szereg godzin, jeżeli całymi dniami „przerabia" Kanta, a z filozofią marksistowską „załatwia się" w ciągu 10 minut? O tej ucieczce od rzeczywistości mówi nam zarówno tematyka wykładów uniwersyteckich, jak i tematyka olbrzymiej większości prac magisterskich i doktorskich, rozdawanych, a częstokroć wprost narzucanych studentom przez profesorów.

Typowym objawem braku powiązania naszej nauki z życiem i potrzebami Polski Ludowej jest drukowany rokrocznie spis wykładów U.J., gdzie na Wydziale Humanistycznym w zakresie historii spotykamy ogromne ilości godzin poświęcone na wykłady prehistorii, historii starożytnej i średniowiecznej przy jednoczesnym pominięciu historii Związku Radzieckiego, przy pokaźnej liczbie wykładów na temat dziejów najnowszych Francji, Niemiec, Anglii do XX wieku włącznie. Zainteresowanie U.J. historią naszego wschodniego sąsiada i sojusznika wyczerpuje na razie wykład prof. H. Mościckiego o historii Rosji w dobie panowania Mikołaja I. (!) Brak jest zupełny wykładów poświęconych zagadnieniom materializmu historycznego. W zakresie filozofii i językoznawstwa zwraca uwagę bogato rozbudowana co do ilości wykładowców, godzin wykładów i tematyki filologia klasyczna, niemiecka i angielska przy zadziwiająco ubogim studium języka i literatury rosyjskiej.

Czyż nie jest wreszcie wyrazem nacisku wroga klasowego na naszą młodzież fakt, że na U.J. anglistykę studiuje 428 słuchaczy, romanistykę — 170, germanistykę — 43, a rusycystykę tylko 9?

V

Zapytajmy z kolei, jakie czynniki utrudniają nam walkę z reakcyjną częścią profesury i wyeliminowanie jej wpływów z naszych wyższych uczelni?

Wydaje mi się, że w dużej mierze przeszkodą jest tu również postawa części naszych partyjnych profesorów i naszych partyjnych kół naukowych, które znajdują się wciąż jeszcze pod przemożnym urokiem i sugestią niezastąpioności i wysokiej fachowości tych profesorów. Powszechnym jeszcze u nas objawem jest nadmierne korzenie się przed tradycyjnymi wielkościami nauki burżuazyjnej oraz oportunistyczna klanowa solidarność panująca w środowiskach naukowych.

Ta źle pojęta pseudo - solidarność profesorska utrudnia i hamuje prowadzenie otwartej ofensywnej walki ideologicznej na wyższych uczelniach, zamazuje linię podziału i utrudnia młodzieży orientację w skomplikowanych wiązaniach nadbudowy.

Ta błędnie pojęta solidarność środowisk naukowych sprzyja utrzymywaniu się wielu profesorów na chwiejnych lub wrogich stanowiskach ideologicznych, opóźnia procesy polaryzacji ideologicznej, szerzy zamęt w głowach niewyrobionej jeszcze politycznie części młodzieży.

Podkreślić również należy zbyt małą czujność klasową na przejawy walki ideologicznej oraz niedostateczne jeszcze odsłanianie przez naszych naukowców klasowo wrogiego charakteru głoszonych z katedr poglądów naukowych.

Fakt, że część reakcyjnej profesury zmieniła formy walki, wpływa często w sposób usypiający na czujność klasową naszych towarzyszy partyjnych na wyższych uczelniach.

Nie dostrzegają oni lub lekceważą przeciwnika, który ich zdaniem uchyla się od walki lub kapituluje. Zapominają, że wróg klasowy co najwyżej zmienia formy walki na bardziej zamaskowane, bardziej wyrafinowane, mniej rzucające się w oczy, lecz zawsze wykorzystuje on i wykorzystywać będzie każdą sposobność do podważenia naszej władzy.

Płynący stąd nakaz wzmożenia czujności wobec oddziaływania wroga, nakaz demaskowania go na każdym kroku i wypierania z zajmowanych pozycji, nie stał się jeszcze powszechną, obowiązującą normą działania wśród naszych partyjnych kadr naukowców na wyższych uczelniach. Co do czujności wobec ideologicznego oddziaływania wroga są na terenie krakowskich wyższych uczelni bardzo duże zaniedbania.

Jest rzeczą charakterystyczną, że cały szereg jaskrawo szkodliwych skryptów i podręczników przez długi czas nie mógł się doczekać w Krakowie należytej krytyki ze strony naszych towarzyszy partyjnych profesorów i gdyby nie interwencje i alarmy z zewnątrz stanowiłyby one prawdopodobnie nadal podstawowy materiał „naukowy" dla studentów uczelni krakowskich.

O ogromie obskurantyzmu świadczy krakowski podręcznik socjologii, w którym autor usiłuje przekonać swoich studentów z Akademii Handlowej, że energia psychiczna może być przekształcona w energię fizyczną czego dowodem są stoliki wirujące.

Nie zamykając oczu na brak czujności wobec podręczników, skryptów i wykładów, musimy stwierdzić, że w ciągu ostatniego roku akademickiego również na U.J. dokonano całego szeregu słusznych przesunięć personalnych eliminując niektóre siły profesorskie, jaskrawo obce ideologicznie.

Zmienił się korzystnie skład senatu akademickiego. Rektorat i szereg dziekanatów zostały obsadzone przez postępowych profesorów.

Dzisiaj z katedr ekonomii nie płynie już jawnie liberalno-burżuazyjna nauka, gloryfikująca ustrój kapitalistyczny.

Ale na filozofii i psychologii U. J. panuje jeszcze niepodzielnie kierunek idealistyczny, bujnie krzewi się metafizyka, fenomenologia, intuicjonizm i katastrofizm.

Naszą młodzież robotniczo-chłopską na wyższych uczelniach, młodzież, która ma przemieniać otaczający ją świat i wychowywać nowych ludzi epoki socjalizmu, oddajemy pod oddziaływanie takiego np. profesora, który głosi, że jego własne „ja" w ostatecznym obrachunku nie jest niczym innym jak tylko fantomem, zwidem jakiegoś odwiecznego drugiego „ja", niepodlegającego żadnym przemianom. Co gorsza poglądy tego rodzaju głoszone z katedr nie spotykają się na naszych uniwersytetach z należytym odporem, czy krytyką i w ten sposób idealistyczna filozofia płynie jako oficjalna nauka w umysły młodzieży.

Poważną przeszkodą w zwalczaniu błędnych i obcych nam poglądów naukowych jest niewłaściwy nawet wśród naszej partyjnej profesury stosunek do krytyki i samokrytyki. Dla szeregu naszych naukowców wszelka krytyka błędów wciąż jeszcze traktowana jest jako atak osobisty, powodujący najczęściej całe morze skarg, obraz i żalów, a niejednokrotnie wstrzymanie się od twórczości naukowej tam, gdzie ona została poddana krytyce.

Wydaje się rzeczą konieczną przenieść i zaszczepić wśród naszych naukowców ten zdrowy stosunek do krytyki i samokrytyki, który już dziś cechuje przodującą część polskiej klasy robotniczej skupioną w Partii i Związkach Zawodowych, a co w sferach naukowych radzieckich stanowi istotny czynnik postępu i rozwoju nauki.

Mówiąc o walce ideologicznej i obowiązku czujności na wyższych uczelniach nie można pominąć zagadnienia towarzystw naukowych, a w szczególności w Krakowie Polskiej Akademii Umiejętności, która święciła niedawno 75 rocznicę swego istnienia.

Obecna działalność tej tak zasłużonej w przeszłości placówki naukowej i charakter jej wydawnictw wskazują, że postęp pod tym względem jest zbyt powolny, że jak dotychczas słabo przenika tam jeszcze postępowa marksistowska myśl naukowa. Należy szybciej niż dotychczas dążyć do tego, aby powiązanie PAU z naszą obecną rzeczywistością nie ograniczało się do wysokich subwencji wypłacanych jej przez państwo ludowe.

VI

Obowiązek zachowania czujności i prowadzenia nieustępliwej walki z przejawami wrogiej ideologii nie oznacza, że powinniśmy w sposób sekciarski rezygnować ze współpracy z poważnym odłamem naszej profesury, który nie zajmując jeszcze ściśle określonej i słusznej postawy ideologicznej, przechodzi jednak pozytywną ewolucję i okazuje szczerą wolę włączania się w proces budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Nie ma nic bardziej szkodliwego jak przypinanie ryczałtem etykiety reakcyjności, jak odgradzanie się od tej poważnej części naszych bezpartyjnych kadr naukowych, które w swojej codziennej pracy dają najlepsze dowody swego przywiązania do Polski Ludowej. Partia poprzez swoich członków musi otoczyć tę pozytywną i coraz liczniejszą część bezpartyjnych sił naukowych czujną opieką, musi dopomóc im w przebyciu jak najgruntowniejszej ewolucji ideowej ku naszym pozycjom.

Partia poprzez swoich członków musi pozyskać tych ludzi i izolować ich od wpływu reakcyjnej i wrogiej części sił naukowych, musi umiejętnie wciągać ich do konkretnej pracy na wspólnej z nami platformie walki o pokój, o rozwój postępowej nauki i o budowę fundamentów socjalizmu w Polsce.

Wiele tu zależy od właściwego postępowania w stosunku do bezpartyjnych naukowców, od taktu i zrozumienia dla nieprzezwyciężonych dotychczas oporów.

Praca przed którą stoimy na wyższych uczelniach nie może się ograniczyć jedynie do pogoni za wzrostem liczbowym członków Partii wśród profesury i pomocniczych sił naukowych.

Prawdziwy, zwycięski wzrost w tej dziedzinie osiągniemy dopiero wówczas, gdy powiększając siły Partii na wyższych uczelniach będziemy umieli pociągnąć za sobą i włączyć do wspólnej z nami pracy — najszersze kręgi bezpartyjnych pracowników nauki.

O tak pojętej pracy organizacyjnej pisał Lenin:

„Myśmy powinni oceniać sukces naszych organizacji partyjnych nie tylko według tego, ilu członków Partii pracuje na danym odcinku... lecz także z punktu widzenia umiejętności podejścia do tej masy (bezpartyjnych), która nie może wejść do Partii, lecz którą powinniśmy przyciągnąć do pracy".

Musimy jasno powiedzieć, że zadania, które stawia sobie Partia w walce o zmianę oblicza wyższych uczelni, w walce o uczynienie z nich potężnych ośrodków postępowej nauki, nakładają na nas obowiązek nie tylko wychowania nowych ludowych kadr naukowych wyrosłych z młodzieży robotniczo - chłopskiej, ale również obowiązek powiązania z obecną rzeczywistością starych kadr bezpartyjnych pracowników nauki.

Troską naszej Partii musi być stworzenie szerokiego aktywu bezpartyjnej inteligencji twórczej i wzmożenie jej udziału w życiu gospodarczym i społecznym. Nasze organizacje partyjne i nasi partyjni profesorowie często jeszcze nie dostrzegają tych głębokich i korzystnych przemian, dokonywających się w postawie ogromnej większości bezpartyjnych sił naukowych, nie wychodzą tym przemianom na spotkanie, a ich umiejętność współpracy i oddziaływania na tę część profesury nie jest jeszcze dostateczna.

Musimy zarówno słowem jak i konkretnym przykładem wykazywać na każdym kroku bezpartyjnym pracownikom nauki, że ich droga prowadzi razem z nami, że ich istotne interesy są całkowicie zgo-

dne z interesami mas pracujących i że tylko ustrój socjalistyczny, który budujemy, otwiera pełne możliwości wszechstronnego rozwoju dla polskiej nauki, kultury i sztuki.

Dziś już coraz liczniejsze rzesze ludzi nauki w Polsce widzą, że ich miejsce jest w jednym szeregu z klasą robotniczą, z siłami postępu i pokoju na całym świecie, a przeciwko wyzyskiwaczom i podżegaczom do nowej wojny, grupującym się pod komendą imperializmu amerykańskiego.

Wreszcie konkretne fakty wskazują jasno patriotycznym, uczciwym ludziom nauki, że jedynie nasz obóz demokracji ludowej i socjalizmu podnosi dziś wysoko, zdradzony na całym świecie przez burżuazję, sztandar godności i suwerenności narodowej, wiążąc nierozerwalnie głęboki patriotyzm mas ludowych z proletariackim internacjonalizmem, przeciwko tym wszystkim, którzy kapitulują dziś i płaszczą się przed dolarowymi władcami giełdy nowojorskiej, przeciwko tym wszystkim, którzy stoczyli się na drodze narodowej zdrady do roli płatnych pachołków obcych wywiadów. Dlatego jesteśmy przekonani, że cała uczciwa i patriotyczna ogromna większość polskiego świata nauki znajdzie się razem z klasą robotniczą na wspólnej drodze do socjalizmu.

Dla powiązania bezpartyjnych pracowników nauki z naszą rzeczywistością, dla ułatwienia im łączności z naszymi partyjnymi profesorami i wykładowcami na płaszczyźnie koleżeńskiej współpracy potrzebne są odpowiednie formy organizacyjne. Tą formą stają się dziś Kluby Demokratycznej Profesury, które powstały we wszystkich środowiskach uniwersyteckich w Polsce.

I znowu trzeba stwierdzić samokrytycznie, że jeżeli chodzi o teren Krakowa, to Klub Demokratycznych Profesorów nie przejawia praktycznie żadnej działalności.

To przechodzenie bezpartyjnych starych kadr naukowych ku nowym postępowym pozycjom nie może się jednak odbywać w atmosferze jakiegoś pojednania ideologicznego i bratania się z reakcją, nie może się odbywać w nastroju sielanki „ponadklasowej", przy zaniku czujności wobec wroga.

Przemiany w postawie ideowej ludzi nauki, jeżeli mają być głębokie i szczere, mogą się odbywać jedynie w ostrej walce z dawnymi poglądami stanowiącymi część nadbudowy ideologicznej przezwyciężonego ustroju.

Tylko śmiałe samokrytyczne odsłonięcie swoich własnych, dawnych błędów i ukazanie drogi ich przezwyciężenia stwarza czystą atmosferę moralną i ma głębokie znaczenie wychowawcze.

Tylko w takiej walce nowych wartości ze starymi odsiewa się plewa wszystkiego co nieprzydatne i wsteczne od zdrowego ziarna postępu.

Tylko w takiej walce kształtują się nowe poglądy i wyrastają nowe wartości. Dlatego też tylko poprzez walkę ideologiczną może iść zdrowy i naturalny wzrost naszych wpływów na wyższych uczelniach.

Nie drogą zaciemniania, zacierania czy klajstrowania przeciwieństw ideologicznych, ale drogą ukazywania ich w pełnym świetle, odsłaniania ich klasowych korzeni, a w konsekwencji drogą nieuniknionego wyboru między pozycjami postępu i wstecznictwa.

Wreszcie tylko taki głęboki proces przemian ideologicznych będzie procesem wychowawczym i mobilizującym coraz silniej po naszej stronie najwartościowszą część młodzieży, niezwykle wyczulonej na każdy fałsz, a podatnej na oddziaływanie prawdy, młodzieży, którą do oczekującej nas walki na wyższych uczelniach musimy wciągnąć, jako najpotężniejszego naszego sojusznika.

Spotyka się niekiedy i wśród naszych partyjnych kadr naukowych poglądy, że brak nam jest dziś jeszcze sił do rozpoczęcia szerokiej ofensywy ideologicznej na wyższych uczelniach, że powinniśmy raczej czekać na dopływ nowych, marksistowskich kadr naukowych, o których wiadomo, że rosną wolno, że brak nam jest przecież podręczników, skryptów i odpowiednich dzieł stojących na takim poziomie, abyśmy mogli zastąpić nimi będące dzisiaj w użyciu, słowem, że dziś jesteśmy jeszcze za słabi wobec przeciwnika, ażeby rozpoczynać z nim walkę.

Tego rodzaju stanowisko w obecnej sytuacji na wyższych uczelniach, jest stanowiskiem kapitulanckim i nie odpowiada ono ani naszym wielkim tradycjom ani dzisiejszym zadaniom naszej Partii.

Partia nasza jest uzbrojona do walki, gdyż posiada niezwyciężoną teorię Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, teorię, która pozwala znajdować drogę i rozwiązania dla wszystkich problemów, wyrastających na froncie nauki.

Po naszej stronie jest przewaga, gdyż posiadamy w swoich rękach władzę polityczną zdobytą przez lud pracujący z klasą robotniczą na czele, władzę, która jest podstawowym czynnikiem ustrojowych przeobrażeń naszego kraju.

Po naszej stronie jest przewaga, dlatego że mamy na wyższych uczelniach obok wzrastających z każdym rokiem partyjnych sił naukowych, naszą młodzież zorganizowaną w ZAMP-ie, której czołowy aktyw chce i potrafi walczyć u boku naszej Partii o nową postępową treść nauki.

Po naszej stronie jest przewaga, ponieważ obok własnych polskich osiągnięć i postępowego dorobku naukowego możemy szeroką dłonią czerpać z nieprzebranego źródła bratniej nauki radzieckiej, która jest dzisiaj przodującą nauką świata, która bije na głowę burżuazyjną naukę zachodu.

Dzięki bratniej pomocy Związku Radzieckiego wzmocnimy czołową kadrę pracowników tych gałęzi nauki, które mają kluczowe znaczenie gospodarcze i ideologiczne.

Posiadamy więc w naszych rękach b. ważne rozstrzygające elementy potrzebne dla osiągnięcia zasadniczego przełomu w sytuacji na wyższych uczelniach i dla uczynienia z nich kuźni postępowej nauki.

Doświadczenie ubiegłych lat uczy nas, że kiedy Partia nasza postawi jakieś zagadnienie w centrum swojego zainteresowania i kiedy zmobilizuje wokół niego swe siły, to na tym odcinku następuje zawsze zwycięski przełom.

To też i teraz wiemy, że pod kierownictwem Komitetu Centralnego Partia nasza potrafi zburzyć ten chiński mur, który wznosi się dziś jeszcze pomiędzy milionowymi masami ludzi pracy w Polsce, budującymi własnym wysiłkiem we współzawodnictwie pracy lepsze jutro dla całego narodu, a tymi odcinkami nauki, które wciąż jeszcze stanowią teren oddziaływania obcej nam ideologii.

Nasze Komitety Wojewódzkie i Komitety Miejskie w ośrodkach uniwersyteckich muszą coraz mocniej żyć problematyką wyższych uczelni, muszą uczyć się kierować walką ideologiczną, która tam się toczy.

Nasze podstawowe organizacje partyjne na wyższych uczelniach muszą stać się awangardą w tej wielkiej ofensywie na pozycje wroga klasowego na froncie nauki, ofensywie, którą prowadzić będziemy w oparciu o zjednoczone siły całej postępowej partyjnej i bezpartyjnej profesury oraz demokratycznej młodzieży.

W walce tej jeszcze bardziej zbliżymy świat nauki do mas pracujących. Niech stanie on bliżej życia, w jednym szeregu z budowniczymi socjalizmu, z całą klasą robotniczą i przodującą częścią pracującego chłopstwa.

W dziedzinie nauk technicznych to zbliżenie wyższych uczelni do robotników przybiera pierwsze realne kształty.

Na Akademii Górniczo - Hutniczej w Krakowie otworzono już laboratoria dla robotników pragnących w swojej pracy zawodowej korzystać z pomocy nauki.

Niedługo profesorowie pójdą na narady wytwórcze do fabryk, aby uzbrajać w najnowsze zdobycze wiedzy technicznej naszych przodowników pracy, racjonalizatorów, nowatorów i wynalazców, a czerpać od nich doświadczenie, twórczy optymizm klasy robotniczej i zbierać materiały do nowych osiągnięć nauki. Za nimi pójdą przedstawiciele innych gałęzi.

Przedstawiciele biologii i agrobiologii uzbrojeni w najnowsze osiągnięcia nauki radzieckiej opartej na teorii Miczurina - Łysenki muszą iść na wieś, aby wziąć bezpośredni udział w podnoszeniu jej ze stanu zacofania, w zaznajamianiu chłopstwa z nowymi metodami w dziedzinie hodowli roślin i zwierząt.

Zmobilizujemy wszystkie siły do walki o szerokie powiązanie wszystkich dziedzin nauki z potrzebami życia, z potrzebami naszej gospodarki przemysłowej i rolnej, z rosnącymi potrzebami kulturalnymi polskich mas pracujących.

Paweł Hoffman

Filozofia — orężem walki klasowej

W związku z 40-leciem ukazania się dzieła Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm"

Gdy w roku 1909 opuszczała prasę drukarską książka Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm", Europa znajdowała się w połowie drogi między pierwszą rewolucją rosyjską a pierwszą wojną światową.

Dziś — międzynarodowy ruch robotniczy i cały światowy obóz postępu obchodzi czterdziestolecie dzieła „Materializm a empiriokrytycyzm" będąc już potęgą, która rządzi na olbrzymich obszarach Europy i Azji, która wzrasta wciąż w siłę w krajach rządzonych jeszcze przez upadający imperializm.

W wyniku pierwszej wojny światowej powstał na jednej szóstej części globu ziemskiego i rozwija się, przybiera na siłach ustrój socjalistyczny, w którym w naszych oczach dojrzewają warunki umożliwiające państwu Rad przejście od socjalizmu do komunizmu. W następstwie drugiej wojny światowej dalsze kraje — w Europie i w Azji — wyzwolone z jarzma imperializmu są już na drodze rozwoju ku socjalizmowi, korzystając z materialnej i politycznej pomocy ZSRR, z doświadczeń jego wielkiej partii komunistycznej. Marksizm-leninizm jest dziś ideologią dziesiątków milionów ludzi walczących o wolność i pokój w świecie imperialistycznym. Fakty te wymowniej niż wszelkie rozważania teoretyczne czy polemiki i dyskusje świadczą zarówno o tym, że niedaleka przyszłość należy do socjalizmu, jak i o tym, że marksizm-leninizm jako nauka zdał już swój historyczny egzamin.

Jeżeli bowiem nauka ma odzwierciedlać obiektywną rzeczywistość, jeżeli sprawdzianem słuszności każdej teorii jest praktyka, tzn. zastosowanie tej teorii w żywej działalności ludzkiej, które pozwala osiągnąć cel zamierzony — to dziś, w roku 1949, tylko ślepy lub udający ślepego będzie jeszcze przeczył, że historia ostatnich dziesięcioleci przyznała rację socjalizmowi naukowemu i w pełni potwierdziła naukowy walor filozofii materializmu dialektycznego jako światopoglądu partii marksistowsko-leninowskiej. Skoro partia ta kierując się w swej praktycznej działalności filozofią materializmu dialektycznego potrafiła — w walce z wszystkimi mocami kapitalizmu — stanąć na czele klasy robotniczej i całego ludu pracującego po to, by obalić władzę burżuazji i stosując zasady socjalizmu naukowego przeobrazić rzeczywistość społeczną, byt ludzki, zgodnie z celami, jakie sobie stawia właśnie na podstawie naukowej analizy tej rzeczywistości, naukowego rozeznania kierunku, w którym ta rzeczywistość obiektywnie się rozwija, skoro potrafiła stanąć na czele sił stanowiących sprężyny tego rozwoju — to znaczy, że marksizm-leninizm jest nauką, która istotnie odzwierciedla rzeczywistość i właśnie dlatego umożliwia rewolucyjne jej przeobrażenie.

Marksizm — jako klasowa ideologia proletariatu, jako ideologia klasowej walki z burżuazją i kapitalizmem, od samego początku był i musiał być ideologią walczącą; filozofią, która tylko w walce z wrogimi klasowo doktrynami światopoglądowymi zdobywała sobie grunt w masach pracujących. To nie był jakiś automatyczny proces, który by w sposób pokojowy, bez najcięższych zmagań i starć mógł przynieść materializmowi dialektycznemu triumf, który by mógł utorować mu drogę do umysłów klasy robotniczej, a potem oddać władzę państwową w ręce proletariatu. Nie, tak nie było i nie mogło być w społeczeństwie, któremu klasy posiadające i tym samym rządzące od niepamiętnych czasów narzucały kolejno różne ideologie mające na celu filozoficzne, prawne i moralne usankcjonowanie wyzysku i ucisku klasowego, wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka. Burżuazja — jako ostatnia w dziejach klasa wyzyskująca — pod tym względem przyszła poniekąd do gotowego. Wyzysk i ucisk w różnych, historycznie zmiennych formach istniał już na długo przed nią — i na długo przed nią istniały odpowiednie ideologie służące interesom wyzyskiwaczy i ciemiężców. Odrzucając to z nich, co było nieprzydatne do funkcjonowania nowego, kapitalistycznego systemu wyzysku i panowania klasowego, a nawet stało mu na przeszkodzie, wytwarzając i narzucając całemu społeczeństwu nowe, czysto burżuazyjne idee maskujące a zarazem uświęcające nową, kapitalistyczną formę przemocy klasowej — burżuazja mogła jednak obficie korzystać i korzysta po dziś dzień z ideologii dawniejszych, zrodzonych w poprzednich ustrojach klasowych i służących interesom ówczesnych wyzyskiwaczy. Dostosowując je do swoich potrzeb, wypełniając je nową, burżuazyjną treścią, klasa kapitalistów doskonale posługuje się tymi tworami ideologicznymi we własnym interesie. Dość wymie-

nić wielkie religie zrodzone w zupełnie odmiennych od kapitalizmu ustrojach społecznych a stanowiące dziś tak potężne narzędzie panowania burżuazji nad ludem.

Aby wyrwać masy pracujące spod panowania duchowego burżuazji, bez czego mowy nie było o zorganizowaniu i zmobilizowaniu ich do walki o obalenie jej panowania materialnego — trzeba było przede wszystkim stoczyć walkę ideologiczną z całym systemem światopoglądowym, który odzwierciedla i uświęca klasowe panowanie wyzyskiwaczy. Tę walkę marksizm toczył od pierwszej chwili i toczy ją po dziś dzień. Marks pisał w pracy „Ideologia niemiecka":

„Myśli klasy panującej są w każdej epoce myślami panującymi, tzn. klasa, będąca panującą w społeczeństwie siłą m a t e r i a l n ą, jest zarazem panującą w nim siłą d u c h o w ą. Klasa, posiadająca w swym rozporządzeniu środki wytwórczości materialnej, rozporządza przez to zarazem i środkami do produkcji duchowej, tak że przez to podlegają jej też na ogół jednocześnie myśli tych, którym zbywa na środkach do produkcji duchowej" [1]).

Panowanie ideologiczne burżuazji jest więc wynikiem jej materialnej przemocy klasowej nad ogromną, pracującą większością społeczeństwa. Jest to osobliwy monopol produkcji duchowej, siłą rzeczy wynikający z monopolu produkcji materialnej. Monopolizując w swym ręku środki wytwarzania dóbr materialnych, burżuazja posiada tym samym wyłączność wytwarzania dóbr duchowych we wszystkich dziedzinach ideologii, w filozofii i w nauce, w etyce i w prawie. Ona produkuje i — jako monopolista w tej produkcji — narzuca społeczeństwu produkt w postaci światopoglądu, który jest wobec tego światopoglądem klasowym, całkowicie przepojonym klasową tendencyjnością, we wszystkich swych częściach składowych zabarwionym klasowo, gdyż cała jego funkcja społeczno-polityczna polega na utrzymywaniu mas w niewoli duchowej po to, żeby utrzymać je w niewoli materialnej.

Dlatego prowadzona przez marksizm walka o wyparcie światopoglądu burżuazyjnego z umysłowości, z psychiki mas, jest walką z przemocą klasową wyzyskiwaczy nad wyzyskiwanymi. Jest to walka polityczna a więc klasowa i — jak każda walka polityczna — przybiera przeważnie wyraźną formę walki partyjnej.

Z tego politycznego, a więc partyjnego w swej stronniczości, w swej pasji bojowej charakteru walki ideologicznej marksizm nigdy nie robił tajemnicy — przeciwnie: otwarcie i z całym naciskiem ten charakter podkreślał, obnażając eksploatatorską, partyjną, wsteczną istotę ideologii burżuazyjnej jako wyrazu duchowej przemocy klas posiadających nad ludem = społeczeństwem. Natomiast ideologowie burżuazji zawsze będą — świadomie czy bezwiednie — maskowali klasową treść głoszonych przez siebie poglądów, będą przed-

[1])**Marks-Engels.** Dzieła, wyd. niem. t. V str. 35. Zob. także: **Marks i Engels.** Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846. „Książka i Wiedza" 1949, str. 82.

stawiali je jako ponadklasowe, ogólnonarodowe czy ogólnoludzkie, będą zapamiętale głosili „apolityczność" filozofii i nauki, jej rzekomą bezstronność, będą negowali jej związek z materialnymi interesami walczących w społeczeństwie klas. Dlaczego? Dlatego, że przemoc materialna, stosowana przez mniejszość wobec większości, przez wyzyskiwaczy wobec wyzyskiwanych, z natury rzeczy nie może się opierać na samym gwałcie fizycznym (państwo z jego aparatem ucisku), jeżeli nie wspierają jej potężne środki mistyfikacji, zakłamania, fałszerstwa intelektualnego; środki maskowania klasowego, nieludzkiego systemu, który istnieć może tylko dopóty, dopóki masy nie zdają sobie sprawy właśnie z jego klasowej istoty. Temu celowi służy klasowa ideologia burżuazji — i temu celowi służy konspiracja polityczna tej ideologii — staranne ukrywanie jej klasowego, politycznego, partyjnego charakteru.

Rewolucyjny ruch robotniczy, prowadzący olbrzymią większość społeczeństwa do walki z panowaniem znikomej mniejszości, jaką są wyzyskiwacze, otwarcie przyznaje się do swego klasowego charakteru, do swej społeczno-politycznej tendencji; otwarcie proklamuje swoją filozofię — materializm dialektyczny —jako klasową filozofię proletariatu. Może tak czynić i musi tak czynić właśnie jako ruch większości, którego zadania i zamierzenia zgodne są z interesami tej większości i z obiektywnymi tendencjami rozwoju społecznego. Skoro obiektywne tendencje rozwojowe wskazują społeczeństwu kierunek na socjalizm, który może być urzeczywistniony tylko przez rewolucyjne obalenie władzy kapitału, tzn. przez wyzwolenie mas spod jego materialnej i fizycznej przemocy, marksistowsko-leninowska partia robotnicza musi wyjaśnić ludowi sam fakt istnienia tej przemocy i jej klasową istotę. A w tym celu musi — przynajmniej częściowo jeszcze przed rewolucją — uwolnić masy spod ideologicznego panowania burżuazji, odebrać jej „rząd dusz", który jest w jej ręku tak potężnym narzędziem ucisku. Dlatego marksizm-leninizm prowadzi tak nieustępliwą walkę na froncie ideologicznym, na tym tak niezmiernie ważnym odcinku ogólnego frontu walki klasowej. Obnażenie klasowego, politycznego, partyjnego charakteru — charakteru wstecznego i antydemokratycznego — panującej ideologii burżuazyjnej we wszystkich jej odmianach i we wszystkich dziedzinach życia umysłowego jest pierwszym warunkiem pokonania jej w świadomości mas, zniweczenia jej jako czynnika podtrzymującego materialne panowanie burżuazji. O to toczy się walka na froncie ideologicznym — o to toczyła się walka od pierwszej chwili, kiedy marksizm jako rewolucyjna ideologia proletariatu wystąpił na arenie dziejowej.

Cała literatura marksizmu-leninizmu, przede wszystkim zaś naukowe dzieła jego klasyków, to nic innego, jak namiętna i wytrwała, nieustępliwa walka klasowa z ideologią klas posiadających, walka o wyrugowanie wpływów ideologicznych burżuazji z umysłowości proletariatu i całego ludu pracującego. Tendencyjnie bojowej, wy-

raźnie politycznej, zdecydowanie partyjnej w swej otwartości postawie Marksa i Engelsa, Lenina i Stalina odpowiada ów namiętny, polemiczny ton walki cechujący ich dzieła. „Materializm a empiriokrytycyzm" to jeden z najświetniejszych w literaturze komunistycznej przykładów połączenia głębi filozoficznej, naukowej ścisłości i trafności sądów z pasją walki klasowej, płynącą z niezachwianego, naukowo uzasadnionego przekonania o słuszności sprawy, w imię której się walczy, przekonania o humanistycznym walorze głoszonych i bronionych przez marksizm prawd, służących wyzwoleniu człowieka.

We wszystkich swych dziełach Lenin prowadził walkę klasową, walce tej poświęcona była cała jego praca pisarska. „Materializm a empiriokrytycyzm" wyznacza nowy okres w rozwoju myśli marksistowskiej. Lenin postawił tu sobie za cel zwalczenie wrogiej, burżuazyjnej i wstecznej filozofii zakonspirowanego idealizmu, wdzierającej się po upadku pierwszej rewolucji rosyjskiej do szeregów partyjnych, wnoszonej do tych szeregów przez — nieliczną zresztą — grupę inteligencji, która odchodziła od marksizmu. Lenin odrazu dostrzegł i postanowił ujawnić przed partią, przed proletariatem klasowo-burżuazyjny, wrogi materializmowi dialektycznemu charakter „nowej" filozofii Avenariusa i Macha, zalecanej przez jej zwolenników w ruchu robotniczym jako najnowsze osiągnięcie myśli filozoficznej, które — jak twierdzili — proletariat powinien przyjąć, jeżeli chce dotrzymać kroku współczesności.

Machizm w ruchu robotniczym nie był, rzecz jasna, zjawiskiem wyłącznie rosyjskim. Był jedną z form ideologicznych — nie pierwszą i nie ostatnią — które w całej Europie wyrażały nacisk myśli burżuazyjnej na słabsze ideowo środowiska socjalistyczne, złożone raczej z burżuazyjnej inteligencji, która, powierzchownie tylko związana z socjalizmem, reprezentowała w ruchu robotniczym wpływy obcej mu i wrogiej ideologii. Pamiętajmy, że są to już czasy imperializmu, kiedy burżuazja sama przechodzi ostatecznie na pozycje idealistyczne, kiedy naczelnym zadaniem jej ideologów i filozofów staje się walka z materializmem, skoro wnioski płynące z materialistycznego poznania rzeczywistości i jej praw rozwojowych niedwuznacznie mówią o nadchodzącym upadku kapitalizmu, o niedalekim już zwycięstwie rewolucji proletariackiej. Empiriokrytycyzm to odgrzewana w „nowoczesnej" przyprawie stara filozofia subiektywnego idealizmu, negująca obiektywne istnienie materialnej rzeczywistości i praw rządzących jej rozwojem; filozofia, która po neokantyzmie stała się na przełomie XIX i XX stulecia ostatnią modą wśród ideologów burżuazji szukających filozoficznych dróg ucieczki od niemiłej dla ich klasy rzeczywistości. Machizm stał się narzędziem rozbrajania i wykolejania ruchu socjalistycznego, dlatego zasłużył na zdemaskowanie i odparcie, jeżeli ruch ten miał być ustrzeżony przed zmieszczanieniem ideowym i politycznym, przed zabagnieniem przez tę nową postać rewizjonizmu głoszącego, że chce tylko „unowocześ-

nić" i „pogłębić" marksizm. Trzeba było ukazać klasową, burżuazyjną istotę machizmu, polityczną, reakcyjną rolę tego filozoficznego konia trojańskiego, którego socjalistyczni empiriokrytycy usiłowali chyłkiem wprowadzić do szeregów partyjnych. Walka, jaką Lenin wypowiedział tej filozofii, była tedy walką klasową a więc polityczną o wyraźnie partyjnym ostrzu — była walką z natarciem ideologii burżuazyjnej na ruch robotniczy. Stalin pisze:

> „Książka Lenina stanowi jednocześnie obronę teoretycznych podstaw marksizmu — materializmu dialektycznego i historycznego — oraz materialistyczne uogólnienie wszystkich ważnych i istotnych zdobyczy nauki, przede wszystkim zaś przyrodoznawstwa, zdobyczy osiągniętych w ciągu całego okresu dziejowego — od śmierci Engelsa, aż do ukazania się książki Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm"[2]).

Obrona marksizmu przed empiriokrytycyzmem i pokrewnymi próbami przemycenia idealizmu do ruchu robotniczego była koniecznością, skoro „materializm dialektyczny oraz materializm historyczny stanowią teoretyczny fundament komunizmu, teoretyczne podstawy partii marksistowskiej".[3])

Zadanie, które postawił sobie Lenin w omawianej książce, było więc zadaniem politycznym i partyjnym — w ścisłym i w szerszym tego słowa znaczeniu, tak samo, jak każde starcie klasowe na froncie ideologicznym, w danym wypadku na terenie filozofii.

Lenin to zadanie wykonał. Ale dokonał czegoś więcej jeszcze: w sposób zrozumiały dla każdego, nie pozostawiający żadnych niedomówień — wykazał społeczne uwarunkowanie i klasową treść wszelkiej filozofii, kontynuując i rozwijając w nowej sytuacji dziejowej marksistowską tezę o walce dwóch partii filozoficznych, materializmu i idealizmu.

W okresie wzmagającej się walki klas, która cechuje imperialistyczne stadium kapitalizmu, polityczny, partyjny w najszerszym tego słowa znaczeniu charakter wszelkiej ideologii — a więc m. in. filozofii — występuje na jaw coraz wyraźniej. Legenda o „apolityczności" doktryn filozoficznych i poglądów naukowych pryska w miarę, jak wzmaga się walka rozdzierająca współczesny świat, dzieląca go coraz jawniej na dwa wrogie obozy. Lenin pisał w pracy „Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu":

> „Nauka Marksa wzbudza w całym świecie cywilizowanym olbrzymią wrogość i nienawiść całej nauki burżuazyjnej (i urzędowej, i liberalnej), która uważa marksizm za pewnego rodzaju „szkodliwą sektę". Innego stosunku nie można się zresztą spodziewać, ponieważ w społeczeństwie zbudowanym na walce

---

[2]) Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs. Str. 117.

[3]) Tamże, str. 118.

klasowej nie może być „bezstronnej" nauki społecznej. Tak czy inaczej, **cała** nauka urzędowa i liberalna **broni** niewolnictwa najemnego, marksizm zaś wypowiedział temu niewolnictwu bezlitosną walkę. Spodziewać się bezstronnej nauki w społeczeństwie najemnego niewolnictwa — to równie głupiutka naiwność, jak oczekiwać bezstronności fabrykantów w sprawie, czy nie należy zwiększyć płacy robotnikom zmniejszywszy zysk kapitału".[4])

Słowa te były pisane w roku 1913, a więc w cztery lata po wydaniu dzieła „Materializm a empiriokrytycyzm". Ale jest to właśnie jedno z tych sformułowań danych przez klasyków marksizmu, którego obowiązujący walor najmniej jest związany z datą, z konkretną sytuacją, w jakiej twierdzenie powstało. Jest ono aktualne także dziś. Nie ma żadnej „bezstronnej" nauki w społeczeństwie rozdzieranym przeciwieństwami klasowymi — nie ma jej tak długo, jak długo społeczeństwo klasowe istnieje. Wszelka działalność teoretyczna w takim społeczeństwie ma sens klasowy, gdyż nie odbywa się w próżni, lecz w żywej, antagonistycznej zbiorowości ludzkiej. Przedstawiciele nauki i myśli teoretycznej to żywi, konkretni, historycznie uwarunkowani ludzie, ludzie uwarunkowani środowiskiem, wychowaniem, zależnością materialną i służbową, nićmi światopoglądowymi i nawykami myślenia, wreszcie — powiązani uczuciami i sympatiami z jedną ze zwalczających się klas swojego społeczeństwa. Neutralność w takiej sytuacji jest złudzeniem albo kłamstwem.

Świadomie czy bezwiednie, każdy ideolog burżuazji, filozof, uczony, prawnik, duchowny, artysta, pisarz, wyraża w swej dziedzinie, w swej działalności zawodowej, w swych poglądach i koncepcjach teoretycznych postawę klasy, z którą jest tak czy inaczej, świadomie czy bezwiednie, związany. Wyraża postawę teoretyczną czy artystyczną burżuazji, wynikłą z jej klasowej pozycji w istniejącym, rzeczywistym świecie; z jej zachowawczych dziś, wstecznych interesów i dążeń. Z pełną świadomością wyraża natomiast postawę swojej klasy ideolog proletariatu, marksista — filozof, uczony, prawnik, artysta, pisarz.

Ideolog burżuazji, gdy mu powiedzieć, że jest ideologiem burżuazji, obraża się i zaprzecza — szczerze czy nieszczerze. Szczerze, jeżeli jest nim bezwiednie (tzn. ma **złudzenie** „apolityczności" i bezstronności). Nieszczerze, jeżeli jest nim świadomie (głosi **kłamstwo** o swej „apolityczności" i bezstronności). Ale w obu wypadkach ma rację, gdy zaprzecza. Być ideologiem burżuazji, być jej filozoficznym czy naukowym mandatariuszem, to w naszych czasach napewno nie zaszczyt. Do tego nie można się przyznawać.

Ideolog proletariatu szczyci się swoją postawą teoretyczną czy artystyczną, ponieważ wyraża ona interesy tej klasy, która przewodzi dziś ludzkości w jej walce o wyzwolenie. Sprzeczność między

---

[4]) **Lenin** — Marks, Engels, marksizm. Str. 56.

subiektywną postawą ideową a obiektywną rolą społeczną nie istnieje tu już, jest przezwyciężona. Bo tylko w tym wypadku prawda naukowa odzwierciedla obiektywną rzeczywistość, tylko tutaj klasowy interes wymaga całej prawdy naukowej, tylko ta klasa zainteresowana jest namiętnie w ukazaniu całej rzeczywistości i praw nią rządzących. Tylko w postawie ideologa proletariatu nie ma miejsca ani na złudzenie ani na zakłamanie, gdyż jedno i drugie wynika z fałszywej pozycji ideologa w antagonistycznym ustroju klasowym, w którym klasa panująca jest materialnie zainteresowana w zakłamaniu rzeczywistości, w sfałszowaniu i zatajeniu wniosków, jakie płyną z naukowego poznania świata.

Jak powiedzieliśmy na wstępie, tylko ślepy lub udający ślepego będzie dziś przeczył, że historia przyznała rację marksizmowi. To znaczy — będzie przeczył obiektywnym, do banalności oczywistym faktom, będzie więc postępował nienaukowo. Dlaczego? Dlatego właśnie, że jako myśliciel wyrażający postawę teoretyczną burżuazji jest w swej działalności naukowej stronniczy, tendencyjny, że świadomie czy bezwiednie — ale w miarę pogarszania się sytuacji swojej klasy coraz bardziej, coraz częściej świadomie — będzie fałszował obiektywną prawdę, będzie zakłamywał rzeczywistość i zaprzeczał faktom najbardziej niewątpliwym. Na tym przecież polega partyjny, tzn. politycznie zaangażowany po stronie reakcji charakter dzisiejszej zwłaszcza filozofii i nauki burżuazyjnej.

W tym co powiedziano zawiera się też odpowiedź na zrozumiałe i usprawiedliwione, często z niepokojem stawiane pytanie: gdzież więc prawda, gdzie rzetelne, obiektywne badanie i ukazywanie rzeczywistości, które stanowi przecież zadanie nauki i filozofii? Właśnie — tam, gdzie istnieje interes w wykryciu i ukazaniu prawdy. O tym właśnie mowa. O tym mówi marksizm, to rozważa gruntownie Lenin w swojej książce. Popularnego powiedzenia: w dzisiejszym świecie podzielonym na obóz burżuazji i obóz proletariatu istnieje, istnieć może tylko nauka burżuazyjna albo nauka proletariacka — nie należy przecież rozumieć w sensie jakiegoś relatywizmu naukowego i filozoficznego, jakoby wszystko zależało od tzw. punktu widzenia: skoro burżuazja widzi tak a proletariat inaczej, to „pragmatycznie“ można i trzeba na tym poprzestać, a prawda obiektywna gdzieś się ulotniła i w ogóle jest złudna a zresztą zbędna.

Taki relatywizm, bliźniak agnostycyzmu czy subiektywnego idealizmu, nie ma oczywiście nic wspólnego z materializmem dialektycznym, z jego teorią poznania, z jego tezą o tendencyjnie klasowym charakterze filozofii i nauki w ustroju klasowym, o jej partyjności w najszerszym tego słowa znaczeniu. Bo przecież te dwa „punkty widzenia“ ani nie są sobie równe, gdy idzie o ich walor naukowy, ani — co się z tym wiąże — nie są równorzędne w sensie praktycznym i wobec tego moralnym. Jak wynika z tego, co powiedziano wyżej, te dwa punkty widzenia, burżuazyjny i proletariacki, to stanowiska dwu klas, tak ustawionych historycznie, że jedna jest zainte-

resowana w mistyfikowaniu i zakłamywaniu rzeczywistości, tzn. w fałszowaniu prawdy filozoficznej czy naukowej, druga — w jak najpełniejszym jej ujawnieniu i rozpowszechnieniu. Dlatego tendencyjność burżuazyjna a tendencyjność proletariacka w filozofii i nauce — to dwie rzeczy nie tylko różne, ale wręcz sobie przeciwstawne. Widzimy tu ideową, polityczną — bo klasową, bo sprzecznymi interesami dwóch wrogich sobie klas podyktowaną — walkę dwóch tendencji: jednej zmierzającej do maksymalnego zakłamania obiektywnej rzeczywistości — i drugiej, dążącej do możliwie najbardziej wyczerpującego ukazania jej. Tak właśnie wygląda walka klas w filozofii i nauce, o to toczy się w sferze myśli walka między marksizmem, między marksistowską filozofią i marksistowską nauką a nauką i filozofią schyłkowej burżuazji w okresie upadającego imperializmu. Tak wyglądała ta walka przed 40 laty, gdy Lenin pisał swoją książkę — tak wygląda dziś.

Nie ma dwóch prawd filozoficznych czy naukowych, albowiem nie ma dwóch klas, z których każda ma „subiektywną rację". „Subiektywną rację" — zgodną z „racją obiektywną", z prawami rozwoju rzeczywistości i uświadomioną dzięki naukowemu poznaniu tych praw — ma tylko jedna klasa i tylko jej filozofia. Że tak jest — dowodzi ludzka praktyka, tzn. historia naszego pokolenia. Jeżeli różne filozofie burżuazyjnego relatywizmu wychodzące z subiektywnie idealistycznych założeń poznawczych głoszą wielość „racji subiektywnych", to właśnie rzeczywista historia ostatniego okresu, historia wygrywanej przez proletariat walki klasowej dowiodła, że „subiektywna racja" proletariatu wyrażona w materializmie dialektycznym, w marksizmie-leninizmie — i tylko ona — najściślej odpowiada „obiektywnej racji", tej, której językiem nieodparcie przemawia sama rzeczywistość. A że jest to język bardzo dla burżuazji nieprzyjemny, że wymowa rzeczywistości jest dla niej coraz groźniejsza, stąd rozpaczliwe wysiłki ideologów tej klasy, zmierzające do stworzenia, do wymyślenia lub odświeżenia tuzina „izmów" filozoficznych i naukowych, które — niezależnie od drugorzędnych, nieistotnych różnic — wszystkie mają ten sam cel: zagłuszyć wymowę rzeczywistości, zasłonić kierunek jej obiektywnego rozwoju, ukazany przez filozofię materializmu dialektycznego. Dlatego twierdzimy, że wszystkie te „izmy" fabrykowane przez świeckich i duchownych producentów współczesnej ideologii burżuazyjnej mają klasowy, polityczny charakter, że funkcją ich jest obrona materialnego stanu posiadania klasy, której poglądy reprezentują i szerzą.

Lenin uczył, że nie wolno zrezygnować z ujawnienia klasowej treści współczesnych mu kierunków rewizjonistycznych, że nie wolno pozwolić na to, by obskurantyzm filozoficzny i naukowy zaciemniał świadomość klasy robotniczej i świadomość całych narodów w interesie reakcyjnej burżuazji, w interesie imperializmu. Lenin nie uchylił się od pracy związanej ze zdemaskowaniem i napiętnowaniem wstecznej, kontrrewolucyjnej roli empiriokrytycyzmu, tak jak

czterdzieści lat przed nim Engels wystąpił w „Anty-Dühringu" do walki z ówczesną dywersją filozoficzną przeciw marksizmowi. Obaj stoczyli na gruncie filozoficznym bitwę z wrogiem klasowym, tak jak walczyli z nim w innych dziedzinach.

Rezygnacja z walki ideologicznej wyraża się w obozie marksistowskim zawsze i przede wszystkim w uznaniu „apolityczności" i bezstronności, neutralności filozofii czy nauki. To byłaby zawsze kapitulacja ideowa przed burżuazją, to oznaczałoby zawsze zwycięstwo burżuazji.

Polityka jest zakonspirowana w najbardziej z pozoru „abstrakcyjnych" i „czysto" naukowych dociekaniach w każdej dziedzinie wiedzy. Idzie tylko o to, jaka polityka. W filozofii, w fizyce, w biologii reakcyjna tendencja polityczna ujawnia się w każdej próbie antymaterialistycznego i indeterministycznego tłumaczenia zjawisk, w idących w tym samym kierunku uogólnieniach, w kuszeniu do agnostycyzmu i subiektywnego idealizmu, w sugestiach na temat „początku" czy ograniczoności świata itd. Są to tajne furtki i ścieżynki, którymi na teren filozofii i nauki próbuje przekraść się fideizm i obskurantyzm. Już przed czterdziestu laty Lenin z całym naciskiem zwracał na to uwagę w swej pracy „Materializm a empiriokrytycyzm".

Ale filozofia Macha i Avenariusa nie była ani ostatnim ani najskrajniejszym wyrazem uwstecznienia burżuazyjnej myśli filozoficznej i naukowej. W ciągu minionego od tamtych czasów czterdziestolecia antymaterialistyczna kontrofensywa reakcji trwała, przybierając na sile, w miarę jak burżuazja ponosiła klęskę za klęską w życiu społeczno-politycznym, w miarę jak zwycięsko rozwijała się ofensywa marksizmu także w filozofii i nauce, w literaturze i w sztuce.

W tym procesie gruntownego uwsteczniania się ideologii burżuazyjnej w schyłkowym okresie imperializmu, politycznie reakcyjny sens burżuazyjnych doktryn filozoficznych i naukowych występuje na jaw coraz bardziej bezpośrednio, tzn. że obiektywnie tylko i raczej bezwiednie wsteczna dawniej postawa antymaterialistycznego odłamu burżuazyjnych myślicieli i uczonych coraz częściej staje się świadomie i subiektywnie wsteczna, świadomie i subiektywnie imperialistyczna i kontrrewolucyjna, co z kolei potęguje jeszcze wsteczną treść ich poglądów. Zapewnienia o „apolityczności" i „czystej" naukowości coraz rzadziej wyrażają złudzenia oderwanych od życia myślicieli, coraz częściej natomiast są świadomą mistyfikacją, która ma przesłaniać niedwuznacznie reakcyjne, wrogie postępowi intencje filozoficznych i naukowych najemników burżuazji.

Już Engels zwracał uwagę na to, że pewien typ uczonego, który w swej dyscyplinie osiąga poważne, faktycznie wzmacniające materializm wyniki, odżegnując się od „filozofowania" wpada w sidła filozofii najbardziej wulgarnej, obskuranckiej i wstecznej. Dziś rzeczy posunęły się w tym względzie daleko naprzód. Podobnie bowiem, jak każdy, kto na serio wierzy w możliwość „neutralnej" postawy w wal-

ce politycznej między burżuazją a proletariatem, chcąc nie chcąc staje tym samym po stronie burżuazji, zainteresowanej w jak najbardziej masowym zjawisku takiej „apolityczności", która w praktyce oznacza przecież aprobatę istniejącego stanu rzeczy — tak też każdy naukowiec, który na serio bierze zapewnienia o ponadklasowej „apolityczności" nauki, o „bezinteresowności" badań naukowych czy też filozoficznych dociekań, staje chcąc nie chcąc po stronie tych, dla których cała ta „apolityczność" i „czysta" naukowość jest jedynie świadomie nakładaną przyłbicą. Fakt, że burżuazja jako klasa, jako obóz polityczny, organizacja religijna, czy też jako państwo — zgoła nie krępując się, otwarcie popiera dziś pewne kierunki filozoficzne i poglądy naukowe przeciw materializmowi, że wprost je propaguje i podkreśla ich doniosłość w walce z marksizmem, z rewolucyjnym ruchem robotniczym, fakt, że reakcja społeczno-polityczna na całym świecie z takim entuzjazmem podchwytuje każdą wrogą socjalizmowi koncepcję filozoficzną i naukową — świadczy najwymowniej o politycznym, partyjnym charakterze wszelkiej ideologii w ustroju rozdzieranym przez walkę klas.

Ten płynący z klasowych potrzeb schyłkowej burżuazji pęd do obskurantyzmu filozoficznego i naukowego rodzi w naszych czasach doktryny i kierunki, które o wiele lepiej niż dawniejszy pozytywizm, neokantyzm czy empiriokrytycyzm nadają się do wykorzystania ich w politycznej walce klasowej z marksizmem. Po machizmie przyszedł bergsonizm, freudyzm, przyszła zbergsonizowana i coraz częściej skłaniająca się raczej do intuicjonisty-mistyka Augustyna, niż do nadmiernie ponoć „racjonalistycznego" Tomasza z Akwinu filozofia niektórych ośrodków myśli katolickiej. Kierunki te, podobnie jak kilka odmian rasizmu, którego jednym tylko ale nie jedynym wariantem była hitlerowska filozofia „krwi", jak różne odcienie egzystencjalizmu i „personalizmu" (m. in. katolickiego), kierunki sięgające wprost do mistycznej interpretacji życia umysłowego i psychiki, zarówno indywidualnej jak zbiorowej — to najbardziej rozpowszechnione dziś wśród burżuazji zachodnio-europejskiej i amerykańskiej systemy antymaterialistycznych poglądów, lansowane i popierane w intencjach najwyraźniej politycznych. Irracjonalizm ich psychologii „głębi", uwydatnianie biologiczno - zwierzęcych elementów ludzkiego „wnętrza", upatrywanie motywów naszego postępowania w podświadomych czy nieświadomych odruchach i popędach, które jedni radzą pielęgnować, inni poskramiać — te produkty rozkładu intelektualnego i moralnego, zagubienia się jednostki w chaosie schyłkowego świata kapitalistycznego, umiejętnie wykorzystywane w walce z konsekwentnie naukowym, materialistycznym światopoglądem marksizmu, odgrywają w ten sposób poważną rolę polityczną w toczącej się walce klas. Obok nich w walce tej zaangażowane są po stronie burżuazji kierunki neopozytywistyczne, stanowiące kontynuację starego idealizmu subiektywnego i agnostycyzmu; ze swej strony prawowierny tomizm, oficjalna filozofia Kościoła kato-

lickiego, walczy o prymat w obozie wrogów materializmu powołując się na wielowiekową tradycję i rozległe wpływy rozbudowanego na całym świecie aparatu, który może być użyty do walki z postępem i socjalizmem.

Nigdy jeszcze polityczny, partyjny charakter filozofii i nauki nie występował na jaw tak wyraźnie, jak w tych obskuranckich koncepcjach, tak popularnych w dzisiejszym świecie burżuazyjnym, w jego literaturze i sztuce. Jeżeli wiadomo na ogół, że bergsonizm i zbergsonizowany katolicyzm stał się we Włoszech, we Francji, w Belgii filozoficzną podbudową faszyzmu, kolaboracjonizmu i kontrrewolucyjnego socjal-demokratyzmu, że w ideologii hitlerowskiej biologiczna mistyka „krwi" odegrała tak istotną rolę, to mniej wie się w Polsce np. o dzisiejszej popularności freudyzmu wśród burżuazji anglosaskiej, zwłaszcza w Ameryce, gdzie na — również „biologicznej" — mistyce freudowskiej buduje się całą reakcyjną filozofię kultury i socjologię, której wszystkie elementy są zresztą zawarte w pismach samego Freuda. Panseksualistyczna „filozofia" wiedeńskiego psychiatry, która w genezie wyrażała niemoc społeczną i intelektualną apatię pewnego odłamu burżuazji środkowo-europejskiej, staje się dziś w imperialistycznym zastosowaniu politycznym narzędziem agresywnego kapitalizmu amerykańskiego.

Bardzo znamienny jest jawnie polityczny sens walki, która toczy się dziś w biologii, w genetyce, między materialistyczną koncepcją Miczurina i Łysenki, a mistycznym idealizmem zwolenników Weismanna i Morgana. W wiecznej i niezmiennej „substancji genetycznej", która mieszka w żywym organizmie, zupełnie od niego niezależna (tak twierdzą przeciwnicy materialistycznej biologii), nie trudno poznać naszą starą znajomą: nieśmiertelną duszę, która, nazwana w języku biologicznym „idioplazmą", czasowo przebywa w grzesznej powłoce cielesnej, jak nas i liczne pokolenia naszych przodków uczono od wczesnej młodości. Polityczne ostrze takiej teorii „naukowej" od razu dostrzegł cały obóz reakcyjny, stąd popularność poglądów Weismanna i Morgana w świecie imperialistycznym. Mistyczna dusza występuje tu w szacie biologicznej, podobnie jak u fizyków-idealistów czynnik Nadprzyrodzony figuruje pod „naukowymi" pseudonimami: „ruch bez materii", „czysta energia" itp.

Polityczna pasja i klasowy strach przed materializmem każe przedstawicielom filozofii tomistycznej chwytać się skrajnie irrealistycznych i agnostycznych poglądów. Zjawisko to, wymownie świadczące o „apolitycznej" niezłomności i „naukowej bezstronności" klerykalnych przeciwników marksizmu, obserwujemy ostatnio m. in. w katolickiej literaturze i publicystyce filozoficznej w Polsce. Jest to jeden z licznych objawów „jednolitego frontu" antymarksistowskiego, który we wspólnym celu politycznym łączy różne, na pozór bardzo odległe od siebie i sprzeczne poglądy filozoficzne; jeszcze jedno potwierdzenie klasowego charakteru antymaterialistycznej partii w filozofii.

Lenin pisał w swojej książce:

„...w każdej poruszonej przez nas kwestii gnoseologii, w każdej kwestii filozoficznej wysuniętej przez fizykę, śledziliśmy walkę materializmu i idealizmu. Pod stosem nowych wybiegów terminologicznych, pod śmieciem profesorskiej scholastyki zawsze, bez wyjątku, znajdowaliśmy dwie linie podstawowe, dwa podstawowe kierunki w rozwiązywaniu kwestii filozoficznych".

„Źródło tysięcy i tysięcy błędów i gmatwaniny w tej dziedzinie na tym właśnie polega, że za pozorami terminów, definicji, scholastycznych wykrętów, słownych wybiegów nie dostrzega się tych dwu podstawowych tendencji..."[5]).

Dalej, w zakończeniu książki czytamy:

„...za gnoseologiczną scholastyką empiriokrytycyzmu niesposób nie widzieć walki partyj w filozofii, walki, która w ostatecznym rachunku wyraża tendencje i ideologię wrogich klas współczesnego społeczeństwa. Najnowsza filozofia jest tak samo partyjna, jak dwa tysiące lat temu"[6]).

Jeżeli nie jedno zmieniło się od chwili, w której pisane były te słowa, pozostał jednak sam fakt walki klasowej, która dzieli świat na dwa obozy, która na dwa klasowo wrogie obozy dzieli też filozofię i naukę. Tylko, że po latach czterdziestu walka toczy się w zgoła odmiennych warunkach, o wiele pomyślniejszych dla proletariatu, o wiele gorszych dla burżuazji. Ale właśnie dlatego walka ta jest dziś o wiele zacieklejsza niż wtedy, wzmagając się z każdym sukcesem socjalizmu, z każdą klęską burżuazji. Na takim tle politycznym o wiele też zacieklejsza jest walka ideologiczna, w filozofii i w nauce, o wiele wyraźniejszy jest jej bezpośrednio polityczny charakter. Dzisiejsza słabość burżuazji objawia się w sferze myśli filozoficznej i naukowej w tym, że najbardziej popularne kierunki tej myśli otwarcie już zrywają z naukowością, otwarcie wypowiadają się przeciw rozumowemu stosunkowi do rzeczywistości, przeciw samemu „władztwu rozumu", gdy za czasów Lenina różne reakcyjne i w gruncie rzeczy już wtedy tylko pseudonaukowe filozofie neokantyzmu, agnostycyzmu, empiriokrytycyzmu i inne odmiany subiektywnego idealizmu przynajmniej usiłowały jeszcze występować w szacie naukowej, przynajmniej udawały, że posługują się jakąś naukową aparaturą i metodologią. Przejście burżuazji od tych zakonspirowanych jeszcze form obskurantyzmu myślowego do jawnie już obskuranckich systemów irracjonalizmu, mistyki i religianctwa jest właśnie miarą jej uświadomionej już słabości społeczno-politycznej i niemocy teoretycznej, miarą jej zwyrodnienia i degradacji. Stąd jej nienawiść do marksizmu, z którego unicestwienia, także filozoficznego, wciąż jeszcze —

---

[5]) **Lenin.** Dzieła (IV wyd. ros.), t. XIV, str. 321.
[6]) **Tamże,** str. 343.

pomimo tak smutnych doświadczeń — nie chce zrezygnować. Ale, jak pisał Stalin z górą czterdzieści lat temu,

> „...proletariacki socjalizm nie jest zwykłą doktryną filozoficzną. Jest to doktryna mas proletariackich, ich sztandar, szanują go i „korzą się" przed nim proletariusze świata. To też Marks i Engels nie są zwykłymi protoplastami jakiejś tam „szkoły" filozoficznej — są żywymi wodzami żywego ruchu proletariackiego, który wzrasta i krzepnie z każdym dniem. Kto zwalcza tę doktrynę, kto chce ją „obalić", powinien wszystko to dokładnie uwzględnić, żeby na próżno nie rozbić sobie głowy w nierównej walce".[7])

Że walka jest istotnie nierówna — tego dowiodła historia ostatnich dziesięcioleci.

---

[7]) **Stalin.** Dzieła (wyd. ros.), t. I, str. 350.

PROBLEMY I IDEE

K. Ostrowitianow

Lenin i Stalin o ekonomice i polityce*

Do czasu Marksa i Engelsa panowały subiektywno-idealistyczne poglądy na wzajemny stosunek między ekonomiką a polityką. Marks i Engels wykazali, że u podstaw poglądów i idei leżą realne interesy ekonomiczne, które zależą od sytuacji klasowej danego człowieka w społeczeństwie, stosunki klasowe zaś wyrastają z ekonomiki danego społeczeństwa, w ostatniej instancji — z osiągniętego poziomu sił wytwórczych.

Każdemu poziomowi rozwoju sił wytwórczych odpowiada określony system stosunków wytwórczych, stanowiący podstawę ekonomiczną danego społeczeństwa, ta zaś określa wznoszące się na niej nadbudowy polityczne, prawne i ideologiczne.

W liście do J. Blocha z dnia 21—24 września 1890 r. Engels podkreśla, że „momentem decydującym w ostatniej instancji jest produkcja i reprodukcja realnego życia"[1]). Było by jednak — powiada Engels — zupełnie niesłuszne wyciągać z tego wniosek, „jakoby moment ekonomiczny był jedynie decydujący..."[2]).

Między podstawą — to znaczy ekonomiką — a nadbudowami, szczególnie polityką, zachodzi określone oddziaływanie wzajemne, w którego toku „ruch ekonomiczny toruje sobie w ostatecznym wyniku nieuchronnie drogę poprzez nieskończone mnóstwo przypadkowości"[3]).

---

*) Artykuł, który ukazał się w nr 2 czasopisma „Woprosy ekonomiki" z r. 1949, zamieszczamy z niewielkimi skrótami. (Red.).

1) Marks i Engels — O materializmie historycznym, „Książka" 1948, str. 19

2) Tamże.

3) Tamże, str. 20.

Nadbudowy polityczne, prawne i ideologiczne, wynikłe na określonej podstawie gospodarczej, nabierają w dalszym ruchu i rozwoju względnej samodzielności w granicach swej ogólnej zależności od podstawy ekonomicznej.

Ta względna samodzielność nadbudówek politycznych, prawnych i ideologicznych znajduje wyraz w tym, że: 1) w granicach ich ogólnej zależności od podstawy ekonomicznej podlegają one w swym ruchu własnym prawidłowościom wewnętrznym; 2) dziedziczą one po swoich poprzedniczkach określony materiał polityczny, prawny i ideologiczny, który stanowi punkt wyjścia dla ich rozwoju i wpływa na nie w pewnej mierze; 3) wywierają odwrotny czynny wpływ na rozwój podstawy ekonomicznej.

Związek rozmaitych nadbudówek z podstawą ekonomiczną nie jest jednakowy. Bardziej bezpośredni związek istnieje między podstawą ekonomiczną z jednej strony, a nadbudową polityczną i prawną — z drugiej strony. Odleglejszy jest związek między podstawą ekonomiczną a różnymi formami ideologii — religią i filozofią — przy czym ekonomika wywiera swój decydujący wpływ na filozofię przeważnie drogą pośrednią — poprzez politykę, moralność i prawo, tzn. jedynie w ostatniej instancji. W liście do K. Schmidta pisze Engels o wpływie ekonomiki i na filozofię: „Przewaga w ostatniej instancji rozwoju ekonomicznego także nad tymi dziedzinami jest, moim zdaniem, ustalona, ale odbywa się ona w ramach warunków podyktowanych przez każdą poszczególną dziedzinę; w filozofii np. przez działanie wpływów ekonomicznych (które znowu działają przeważnie w swej masce politycznej itp.) na istniejący materiał filozoficzny dostarczony przez poprzedników. Ekonomika nie tworzy tu niczego na nowo bezpośrednio sama z siebie, lecz określa rodzaj zmiany, dalszego kształtowania istniejącego już materiału myślowego, i to przeważnie pośrednio, w ten mianowicie sposób, że największy bezpośredni wpływ na filozofię wywiera odbicie ekonomiki w polityce, prawie, etyce" [4]).

Na zakończenie dochodzi Engels do następującego wniosku: „Jeśli więc Barth sądzi, że my zaprzeczamy wszelkiemu odwrotnemu oddziaływaniu politycznych itp. odzwierciedleń ruchu ekonomicznego na sam ów ruch, to walczy on po prostu z wiatrakami... Albo dlaczego to walczymy o polityczną dyktaturę proletariatu, jeśli władza polityczna jest ekonomicznie bezsilna? Przemoc (tj. władza państwowa) jest również potęgą ekonomiczną!" [5]).

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób więc może polityka państwa wpływać na rozwój ekonomiki? Na to pytanie daje Engels następującą odpowiedź: „Odwrotne oddziaływanie władzy państwowej na rozwój ekonomiczny może być trojakiego rodzaju. Może ona działać w tym samym kierunku, powodując wówczas szybkie tempo rozwoju; może ona przeciwdziałać rozwojowi ekonomicznemu, a wówczas musi ona w dzisiejszych czasach załamać się po pewnym czasie w każdym wielkim narodzie; może ona wreszcie zagradzać rozwojowi ekonomicznemu pewne drogi i kierować go na

[4]) Tamże, str. 26
[5]) Tamże, str. 27.

inne — ten wypadek sprowadza się w rezultacie do jednego z dwu poprzednich. Jest jednak rzeczą jasną, że w wypadku drugim i trzecim władza polityczna może wyrządzać rozwojowi ekonomicznemu wielką szkodę i powodować masowe trwonienie sił i materiału"[6]).

Tak rozwiązywali Marks i Engels zagadnienie wzajemnego oddziaływania ekonomiki i polityki.

* *
*

Nauka Marksa i Engelsa o ekonomice i polityce została dalej rozwinięta w pracach Lenina i Stalina.

Największa zasługa Lenina polegała przede wszystkim na tym, że rozbił on usiłowania rewizjonistów zmierzające do wypaczenia nauki Marksa i Engelsa o ekonomice i polityce. Już Engels w liście do J. Blocha pisał o młodych marksistach, którzy „niekiedy nadają większą, niż należy, wagę stronie ekonomicznej" [7]).

To zdanie Engelsa w pełni stosuje się do przywódców II Międzynarodówki.

Wypaczając naukę Marksa i Engelsa o decydującej roli sił i stosunków wytwórczych oportuniści z II Międzynarodówki pomijali rolę, którą odgrywają idee i instytucje polityczne w rozwoju społeczeństwa i w ruchu rewolucyjnym. Stąd wzięła się kautskistowska „teoria sił wytwórczych", z której wynikało, że socjalizm występuje jako bierny produkt rozwoju sił wytwórczych. Na podstawie tej „teorii" Kautsky i inni „teoretycy" II Międzynarodówki dochodzili do wniosku, że rewolucja socjalistyczna możliwa jest jedynie w krajach o najwyższym poziomie sił wytwórczych i że Rosja nie dojrzała do rewolucji socjalistycznej.

W rękach prawicowych socjalistów „teoria" ta stała się bronią w kontrrewolucyjnej walce przeciw Związkowi Radzieckiemu i ruchowi komunistycznemu w krajach kapitalistycznych.

Lenin dowiódł, że Rosja, mimo zacofania gospodarczego i kulturalnego, posiadała obiektywne i subiektywne przesłanki zbudowania socjalizmu. Decydującą dźwignię socjalistycznej przebudowy gospodarki rosyjskiej widział przy tym Lenin w dyktaturze proletariatu, której formą państwową jest władza radziecka.

W artykule „O naszej rewolucji", skierowanym przeciwko mienszewikowi Suchanowowi, Lenin pisał: „Jeśli do stworzenia socjalizmu potrzeba określonego poziomu kultury (choć nikt nie może powiedzieć, jaki to jest ów określony „poziom kultury"), to czemu nie wolno zacząć z początku od zdobycia w drodze rewolucyjnej przesłanek tego określonego poziomu, a już później, na podstawie władzy robotniczo-chłopskiej i ustroju radzieckiego, zabrać się do prześcigania innych narodów" [8]). A więc zdobycie władzy państwowej przez proletariat uważa Lenin za najważniejszy warunek

---

[6]) Tamże, str. 23.
[7]) Tamże, str. 21.
[8]) Lenin — Dzieła wybrane, Moskwa 1948, T. II, str. 994.

likwidacji gospodarczego i kulturalnego zacofania kraju. Z takiego postawienia sprawy wynika, że polityka nabiera samodzielnego ruchu, że jest ona bardzo ważnym czynnikiem gruntownego przeobrażenia ekonomiki, a przez to również — ogromnego przyśpieszenia rozwoju ekonomicznego.

W przeciwieństwie do doktrynerów II Międzynarodówki, Lenin z całym naciskiem podkreśla czynną rolę polityki w stosunku do ekonomiki.

Lenin rozwinął tezę Marksa i Engelsa o ekonomice jako podstawie określającej w ostatniej instancji nadbudowy polityczne. Znalazło to dobitny wyraz w leninowskiej definicji polityki jako skoncentrowanego wyrazu ekonomiki. Ta teza leninowska najpełniej rozwinięta została w rezolucji IX Zjazdu WKP(b) dotyczącej związków zawodowych. „Polityka to najbardziej skoncentrowany wyraz ekonomiki oraz jej uogólnienie i uwieńczenie (zawierszenje)" [9]).

Podkreślona tu została przedewszystkim decydująca rola ekonomiki w stosunku do polityki. Ta ostatnia jest skoncentrowanym wyrazem ekonomiki i jej uogólnieniem. Z drugiej strony, podkreślono tu czynną rolę polityki w stosunku do ekonomiki, albowiem polityka stanowi nie tylko uogólnienie tendencji rozwoju ekonomicznego, lecz również ich uwieńczenie.

Cennym wkładem Lenina do marksistowsko-leninowskiej nauki o ekonomice i polityce jest jego teza o prymacie politycznego ujmowania zjawisk i procesów społecznych i ekonomicznych.

Demaskując antybolszewickie stanowisko Trockiego i Bucharina w sprawie roli związków zawodowych w epoce dyktatury proletariatu Lenin pisał: „Polityka jest skoncentrowanym wyrazem ekonomiki — powtórzyłem to w moim przemówieniu, albowiem już przedtem doszedł do moich uszu ten do niczego niepodobny, a w ustach marksisty wprost niedopuszczalny zarzut z powodu mego „politycznego" ujmowania zagadnienia. Polityka nie może nie mieć prymatu w stosunku do ekonomiki. Kto sądzi inaczej — zapomina o elementarnych zasadach marksizmu" [10]).

Niektórzy ekonomiści wnioskowali z tego, że w warunkach dyktatury proletariatu i socjalizmu zmienia się podstawowe prawo materializmu historycznego, uznające ekonomikę za podstawę określającą odpowiednie nadbudowy polityczne.

Czy można z przytoczonych wyżej słów Lenina wyciągnąć wniosek, że chodzi tu o wzajemny stosunek pomiędzy polityką jako nadbudową a ekonomiką jako podstawą? Nie, nie można.

Fakt, że chodzi tu nie o prymat polityki jako nadbudowy w stosunku do ekonomiki jako podstawy, wynika — po pierwsze — z tego, że w tym samym artykule, obalając tezę Bucharina o demokracji produkcyjnej, Lenin podkreśla decydującą rolę stosunków wytwórczych, tzn. ekonomiki w stosunku do polityki. Oto co mówi Lenin na ten temat: „Wszelka demokracja, jak w ogóle wszelka nadbudowa polityczna... służy w ostatniej

---

[9]) WKP(b) w rezolucjach i uchwałach zjazdów, konferencji i plenum CK, Gospolitizdat 1940, cz. I, str. 338.

[10]) Lenin — Dzieła, wyd. ros. T. XXVI, str. 126.

instancji produkcji i jest uwarunkowana, w ostatniej instancji, stosunkami wytwórczymi danego społeczeństwa" [11]).

Po drugie — wysuwając tezę o prymacie polityki w stosunku do ekonomiki Lenin znowu przypomina o swojej definicji polityki jako skoncentrowanego wyrazu ekonomiki, w której to definicji jest już zawarta idea ekonomiki jako podstawy określającej nadbudowę polityczną.

Mówiąc o prymacie polityki w stosunku do ekonomiki Lenin ma na myśli prymat politycznego ujmowania pracy związków zawodowych w ogólności i ich zadań w dziedzinie gospodarki radzieckiej — w szczególności.

Za elementarną zasadę marksizmu uważa Lenin prymat zadań politycznych klasy robotniczej w stosunku do zadań ekonomicznych. Zaznaczał to Lenin już w swojej polemice z „ekonomistami", którzy sprowadzali zadania proletariatu do walki ekonomicznej o jego powszednie interesy.

„Z tego — pisał on — że interesy ekonomiczne odgrywają decydującą rolę, bynajmniej nie wypływa wniosek o pierwszorzędnym znaczeniu walki ekonomicznej (zawodowej), ponieważ najistotniejsze, „decydujące" interesy klas mogą być zaspokojone tylko przez gruntowne przekształcenia polityczne w ogóle, a w szczególności podstawowe interesy ekonomiczne proletariatu mogą być zaspokojone jedynie przez rewolucję polityczną, która na miejsce dyktatury burżuazyjnej postawi dyktaturę proletariatu" [12]).

Jak wiadomo, codzienna walka ekonomiczna proletariatu nie może w warunkach kapitalizmu w sposób gruntowny zmienić położenia klasy robotniczej, nie może zapobiec działaniu kapitalistycznego prawa względnego i bezwzględnego zubożenia proletariatu. Celem walki ekonomicznej robotników z kapitalistami jest przybliżenie płacy zarobkowej do wartości siły roboczej, której płaca ta na ogół nie osiąga ze względu na istnienie rezerwowej armii bezrobotnych, będącej skutkiem powszechnego prawa nagromadzenia kapitalistycznego. Już Engels zwracał uwagę, że walka związków zawodowych nie podważa, lecz tylko urzeczywistnia kapitalistyczne prawo wartości siły roboczej. Natomiast celem walki politycznej klasy robotniczej jest obalenie kapitalizmu i ustanowienie dyktatury proletariatu, co stanowi odbicie konieczności rozwoju ekonomicznego, dojrzałego do przejścia od kapitalizmu do socjalizmu.

Toteż podstawowe interesy klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych mogą być zaspokojone jedynie przy pomocy walki politycznej, a chwilowe, codzienne interesy — przy pomocy ekonomicznej walki związków zawodowych, i to tylko częściowo.

Jasne więc, że zadania polityczne klasy robotniczej pokrywają się z jej podstawowymi interesami ekonomicznymi, polegającymi na zniszczeniu kapitalistycznego i stworzeniu socjalistycznego sposobu produkcji, zapewniającego nieustanne podnoszenie materialnego i kulturalnego poziomu mas pracujących. Z drugiej strony wynika stąd, że codzienne, chwilowe interesy ekonomiczne klasy robotniczej, przejawiające się w walce o poprawę

---

[11]) Tamże, str. 124.

[12]) Lenin — Dzieła wybrane, T. I, str. 210 w odnośniku.

jej sytuacji w warunkach kapitalizmu, powinny być podporządkowane jej interesom politycznym.

Te idee Lenina mają niezwykle doniosłe znaczenie dla walki proletariatu o jego wyzwolenie w krajach kapitalistycznych. Prawicowi socjaliści we wszystkich krajach kapitalistycznych próbują przy pomocy wszelkich środków odwieść masy robotnicze od walki o obalenie dyktatury burżuazyjnej, o zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego.

W tym celu prawicowi socjaliści prowadzą oszczerczą kampanię przeciwko ZSRR — krajowi socjalizmu — i usiłują przedstawić współczesną kapitalistyczną Anglię jako kraj swoistego „socjalizmu demokratycznego"; czynnie popierają walkę sił reakcyjnych przeciwko komunistom, opowiadają się za zakazem strajków politycznych i ekonomicznych, popierają politykę „zamrażania" i obniżania i tak już nadzwyczaj niskich płac pracowniczych.

Lenin pisał w swoim czasie o socjaldemokratach, oportunistach, że odgrywają oni rolę „psów łańcuchowych kapitalizmu" i „demoralizatorów ruchu robotniczego".

Ta ocena da się w zupełności zastosować do dzisiejszych prawicowych socjalistów, którzy poświęcają interesy klasy robotniczej na rzecz interesów kapitalizmu monopolistycznego.

Leninowska nauka o prymacie polityki w stosunku do ekonomiki zawiera w sobie tezę o prymacie politycznego ujmowania oceny posunięć gospodarczych, a to w tym sensie, że posunięcia te oceniać należy z punktu widzenia wzajemnego stosunku klas w kraju, a przede wszystkim z punktu widzenia sojuszu robotniczo-chłopskiego pod przewodnictwem klasy robotniczej.

Polityka ekonomiczna trockizmu zmierzała do podważenia sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem i, co za tym idzie, do podważenia dyktatury proletariatu, a tym samym również do podważenia zdobyczy ekonomicznych rewolucji.

W dyskusji na temat związków zawodowych trockiści wysunęli myśl natychmiastowego „upaństwowienia związków zawodowych"; grupa tzw. opozycji „robotniczej" reprezentowała w tej dyskusji anarcho-syndykalistyczny pogląd na związki zawodowe jako na najwyższą formę organizacji klasy robotniczej, przeciwstawiała związki zawodowe partii i państwu radzieckiemu; grupa „centralizmu demokratycznego" usiłowała za wszelką cenę podkopać kierowniczą rolę partii w radach i związkach zawodowych. Bucharin pod pozorem tzw. platformy buforowej osłaniał i popierał najgorszych frakcjonistów-trockistów. Faktycznie, jak zaznaczono w rezolucji plenum CK i CKK RKP (b) z dnia 17 stycznia 1925 r., spór toczył się „o stosunek do chłopstwa, które podniosło się przeciwko komunizmowi wojennemu, o stosunek do bezpartyjnej masy robotników, w ogóle o podejście partii do mas w okresie, gdy skończyła się już wojna domowa"[13].

[13]) WKP(b) w rezolucjach i uchwałach, cz. I., str. 636.

W przeciwieństwie do wszystkich wyżej wymienionych antypartyjnych, kontrrewolucyjnych tendencji trockistów, bucharinowców, przedstawicieli opozycji „robotniczej" i „centralizmu demokratycznego" — Lenin i leninowcy bronili pojmowania związków zawodowych jako szkoły komunizmu, szkoły administrowania i gospodarowania i domagali się, by związki zawodowe opierały swą pracę na metodzie przekonywania, albowiem tylko tą drogą można wciągnąć masy do budownictwa socjalistycznego.

Polityka opozycjonistów wszelkiego rodzaju wiodła do oderwania się od klasy robotniczej, do osłabienia roli partii i państwa radzieckiego w dziele budownictwa socjalistycznego, co musiałoby nieuchronnie spowodować podważenie dyktatury proletariatu, likwidację zdobyczy ekonomicznych Związku Radzieckiego i wskrzeszenie kapitalizmu w naszym kraju.

Dlatego też Lenin we wspomnianym artykule pt.: „Jeszcze raz o związkach zawodowych" pisał: „Ujęcie polityczne, to znaczy: jeśli podejdziemy niewłaściwie do związków zawodowych, zgubimy władzę radziecką, dyktaturę proletariatu... bez właściwego politycznego ujęcia sprawy, dana klasa nie utrzyma swego panowania, a co za tym idzie, nie potrafi rozwiązać swojego zadania produkcyjnego"[14]).

Prymat politycznego ujmowania posunięć ekonomicznych, działalności gospodarczej, nie znajduje się w żadnej sprzeczności z zasadniczą tezą materializmu historycznego, że ekonomika stanowi podstawę, a polityka nadbudowę.

Jeśli polityka jest słuszna, to polityczne ujęcie posunięć gospodarczych oznacza rozpatrywanie ich z punktu widzenia interesów klasy robotniczej i chłopstwa przy kierowniczej roli klasy robotniczej, z punktu widzenia nowych, dojrzewających potrzeb i postępowych tendencji rozwoju ekonomicznego, które to potrzeby i tendencje znajdują swój skoncentrowany wyraz w polityce.

Leninowska nauka o konieczności politycznego ujmowania procesów zachodzących w ekonomice i posunięć gospodarczych państwa radzieckiego odegrała olbrzymią rolę w okresie walki, początkowo o wyparcie i ograniczenie, a potem o całkowitą likwidację żywiołów kapitalistycznych.

Kierując się nauką Lenina partia nieustannie prowadziła politykę sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem przy zachowaniu kierowniczej roli klasy robotniczej, udaremniła próby trockistów, bucharinowców i innych wrogów socjalizmu, zmierzających do zerwania sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem.

Partia rozbiła trockistowską teorię pierwotnego nagromadzenia socjalistycznego, której istota sprowadzała się do forsowania rozwoju przemysłu kosztem wyzysku chłopstwa, jak również bucharinowską „teorię" „perkalikowego uprzemysłowienia"*) i wrastania kułaka w socjalizm, które to teorie miały na celu restaurację kapitalizmu w naszym kraju.

---

[14]) Lenin — Dzieła, wyd. ros., T. XXVI, str. 126.

*) Teoria „perkalikowego uprzemysłowienia" — fałszywa, kontrrewolucyjna koncepcja Bucharina, Rykowa, Ugłanowa i innych, którzy ignorowali znaczenie przemysłu ciężkiego i twierdzili, że podstawą uprzemysłowienia powinien

Posługując się ekonomicznymi dźwigniami kierowania gospodarką narodową, metodami oddziaływania ideologicznego na masy pracujące, jak również metodami przemocy i przymusu pozaekonomicznego w stosunku do żywiołów kapitalistycznych — partia i państwo radzieckie doprowadziły do likwidacji klas wyzyskiwaczy i do zbudowania socjalizmu w naszym kraju.

Marksistowsko-leninowska nauka o dyktaturze proletariatu oraz praktyka walki partii komunistycznej i państwa radzieckiego w naszym kraju o jak największe wzmocnienie sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem, o kierowniczą rolę klasy robotniczej w tym sojuszu, o wyparcie i likwidację żywiołów kapitalistycznych — mają ogromne znaczenie dla krajów demokracji ludowej, które wstąpiły na drogę rozwoju socjalistycznego.

Wielkie znaczenie dla zrozumienia tej niezwykle ważnej roli, jaką partia i państwo radzieckie odgrywają w socjalistycznym przekształcaniu ekonomiki ma leninowska nauka o specyfice rewolucji socjalistycznej w odróżnieniu od rewolucji burżuazyjnej.

„Jedna z podstawowych różnic między rewolucją burżuazyjną a socjalistyczną — powiedział Lenin w wygłoszonym na VII Zjeździe WKP(b) referacie w sprawie wojny i pokoju — polega na tym, że dla rewolucji burżuazyjnej, wyrastającej z feudalizmu, stopniowo powstają w łonie starego ustroju nowe organizacje ekonomiczne, które stopniowo zmieniają wszystkie cechy społeczeństwa feudalnego. Rewolucja burżuazyjna miała przed sobą tylko jedno zadanie — znieść, odrzucić, zerwać wszystkie pęta dawnego społeczeństwa. Spełniając to zadanie każda rewolucja burżuazyjna spełnia wszystko, co winna wykonać: potęguje rozwój kapitalizmu. W zupełnie innej sytuacji znajduje się rewolucja socjalistyczna. Im bardziej zacofany jest kraj, któremu wypadło dzięki zygzakom historii rozpocząć rewolucję socjalistyczną, tym trudniejsze jest dla niego przejście od dawnych kapitalistycznych stosunków do socjalistycznych. Tutaj do zadań burzenia przyłączają się nowe zadania, niesłychanie trudne — zadania organizacyjne“ [15]).

Kapitalistyczny sposób produkcji powstaje żywiołowo w łonie rozkładającego się feudalizmu. Wskutek tego zadanie rewolucji burżuazyjnej polega na obaleniu władzy politycznej feudałów i uwieńczeniu kapitalistycznego sposobu produkcji odpowiednią, burżuazyjną nadbudową polityczną.

Zasadniczą przesłanką, niezbędną dla zbudowania ekonomiki socjalistycznej, jest wywłaszczenie podstawowych środków produkcji będących w posiadaniu kapitalistów i właścicieli ziemskich oraz ich przejście w ręce społeczeństwa reprezentowanego przez państwo dyktatury proletariackiej. System socjalistyczny nie może powstać w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, w warunkach panowania prywatnej własności środków pro-

---

być przemysł lekki. Partia rozgromiła te kapitulanckie koncepcje, opierając industrializację o rozwój przemysłu ciężkiego i stwarzając w ten sposób bazę dla rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej, w tej liczbie również przemysłu lekkiego. (Red).

[15]) Lenin — Dzieła wybrane, T. II, str. 330.

dukcji i pozostawania władzy politycznej w rękach burżuazji. Kapitalizm w toku swego rozwoju stwarza jedynie materialno-techniczne oraz subiektywne przesłanki dla zbudowania socjalizmu.

O ile rewolucja burżuazyjna stanowi końcowy akord narodzin społeczeństwa burżuazyjnego, o tyle zagarnięcie władzy przez proletariat w toku zwycięskiej rewolucji socjalistycznej jest tylko prologiem socjalistycznej przebudowy ekonomiki i całego układu stosunków społecznych. A zatem przejście do socjalizmu zaczyna się od ustanowienia nowej nadbudowy politycznej w postaci dyktatury klasy robotniczej, ta zaś nadbudowa stanowi podstawową dźwignię rewolucyjnego przewrotu socjalistycznego w dziedzinie ekonomiki i stosunków społecznych. Rozwijając w walce z „lewicowymi" komunistami naukę Marksa i Engelsa o ekonomicznej roli dyktatury proletariatu, Lenin pisał: „Jest niezwykle charakterystyczne, że autorzy też nie wspominają ani słówkiem o znaczeniu dyktatury proletariatu w dziedzinie życia ekonomicznego. Mówią oni jedynie o „organizowaniu" itp. Przyznaje to również drobnomieszczanin, odżegnujący się właśnie od dyktatury robotników w stosunkach ekonomicznych. Rewolucjonista proletariacki nigdy nie mógłby w takiej sytuacji „zapomnieć" o tej „istocie" rewolucji proletariackiej, ostrzem swym wymierzonej przeciwko gospodarczym podstawom kapitalizmu" [16]).

Z największą wyrazistością stawia więc Lenin kwestię decydującej roli dyktatury proletariatu w dziele socjalistycznej przebudowy ekonomiki. Uogólniając doświadczenia praktyczne pierwszych kroków budownictwa socjalistycznego, Lenin z genialną przenikliwością przewidział, że w miarę wzrostu socjalizmu coraz bardziej będą się wzmagać funkcje państwa socjalistycznego w dziedzinie kierowania gospodarką narodową. W przemówieniu na I Zjeździe Rad Gospodarki Narodowej, dnia 26 maja 1918 r., Lenin powiedział: „...gdy złamany zostanie ostatecznie opór wyzyskiwaczy, gdy robotnicy nauczą się organizować produkcję socjalistyczną — owemu aparatowi administracyjnemu, we właściwym, ciasnym tego słowa znaczeniu, sądzone jest umrzeć, a aparatowi typu Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej sądzone jest wzrastać, rozwijać się i umacniać, obejmując całą najważniejszą działalność zorganizowanego społeczeństwa" [17]).

Leninowska idea decydującej roli dyktatury proletariatu w socjalistycznym przekształcaniu ekonomiki kraju oraz zapowiedź stałego wzrostu znaczenia funkcji gospodarczo-organizacyjnych państwa radzieckiego w miarę naszego marszu ku komunizmowi, znalazły świetne potwierdzenie w praktyce budownictwa socjalistycznego.

* *
*

Nauka Lenina o ekonomice i polityce znalazła dalsze rozwinięcie w pracach Stalina.

---

[16]) Lenin — Dzieła wybrane, wyd. ros. 1941, T. VII, str. 426-7 w odnośniku.
[17]) Lenin — Dzieła, wyd. ros., T. XXIII, str. 36.

Wspólnie z Leninem prowadził Stalin nieubłaganą walkę z oportunistami z II Międzynarodówki, wypaczającymi naukę Marksa i Engelsa o ekonomice i polityce. I tak np. w swojej klasycznej pracy pt. „O podstawach leninizmu" poddał Stalin druzgocącej krytyce sławetną „teorię sił wytwórczych" Kautskyego.

Wspólnie z Leninem prowadził Stalin walkę z mieńszewikami, trockistami i bucharinowcami, którzy utrzymywali, że w Rosji nie można rzekomo zbudować socjalizmu ze względu na niski poziom sił wytwórczych.

Wyjątkowo doniosłe znaczenie dla właściwego zrozumienia wzajemnego oddziaływania ekonomiki i polityki ma praca Stalina „O materializmie dialektycznym i historycznym". Stalin wskazał, że konkretna rzeczywistość historyczna jest walką przeciwstawnych tendencji, walką między starem a nowem, między tym, co obumiera, a tym, co się rodzi.

„Według metody dialektycznej — powiada Stalin — ważne jest przede wszystkim nie to,co się w danej chwili wydaje trwałe, ale zaczyna już obumierać, lecz to, co powstaje i rozwija się, jeżeli nawet wydaje się w danej chwili nietrwałe, albowiem według metody dialektycznej, to tylko jest niezwyciężone, co powstaje i rozwija się" [18]).

Wynika z tego, że polityką słuszną, przyczyniającą się do rozwoju ekonomiki może być jedynie polityka, która orientuje się na nowe, postępowe tendencje i potrzeby rozwoju ekonomicznego.

Jaką więc rolę w rozwoju ekonomiki odgrywa nadbudowa polityczna?

Już w leninowskim określeniu polityki, które znalazło wyraz w rezolucji IX Zjazdu partii zawarta jest, jak widzieliśmy, głęboka myśl, że polityka jest nie tylko skoncentrowanym wyrazem, uogólnieniem ekonomiki, lecz również jej uwieńczeniem .

Idea ta znalazła dalsze rozwinięcie w pracy Stalina „O materializmie dialektycznym i historycznym". Stalin pisze: „Tak więc społeczne idee, teorie, instytucje polityczne powstałe na gruncie dojrzałych już zadań rozwoju życia materialnego społeczeństwa, rozwoju bytu społecznego — same potem oddziaływują na byt społeczny, na materialne życie społeczeństwa, stwarzając warunki niezbędne, aby doprowadzić do końca rozwiązanie dojrzałych zadań materialnego życia społeczeństwa i umożliwić jego dalszy rozwój" [19]).

Stalin we wspomnianej wyżej pracy precyzuje i kontretyzuje przede wszystkim marksistowską tezę o decydującej roli ekonomiki jako podstawy w stosunku do nadbudówek politycznych i innych oraz — będącą dalszym rozwinięciem tej tezy, — leninowską definicję polityki jako skoncentrowanego wyrazu ekonomiki. Decydująca rola ekonomiki w stosunku do polityki polega na tym, że źródeł idei politycznych i instytucji politycznych szukać należy w ekonomice ,że nowe idee i instytucje polityczne powstają na gruncie „dojrzałych zadań rozwoju życia materialnego społeczeństwa, rozwoju bytu społecznego".

Lecz to nie wszystko. Stalin w pracy „O materializmie dialektycznym

---

[18]) Stalin — Zagadnienia leninizmu, „Książka", str. 495.
[19]) Tamże, str. 504.

i historycznym" rozwinął i skonkretyzował również marksistowsko-leninowską teorię odwrotnego, czynnego oddziaływania polityki na ekonomikę.

Nowe idee i instytucje polityczne stwarzają „warunki niezbędne, aby doprowadzić do końca rozwiązanie dojrzałych zadań materialnego życia społeczeństwa i umożliwić jego dalszy rozwój". Stalin mówi o ideach i instytucjach politycznych, „że bez ich oddziaływania jako czynnika organizującego, mobilizującego i przekształcającego nie można rozwiązać dojrzałych już zadań rozwoju materialnego życia społeczeństwa" [20]).

W ten sposób polityka, będąca skoncentrowanym wyrazem postępowych tendencji ekonomiki, stanowi potężną siłę organizującą i przekształcającą ekonomikę, stwarzającą warunki niezbędne dla rozwiązania dojrzałych już, nowych potrzeb ekonomicznych rozwoju społeczeństwa.

Natomiast polityka, będąca skoncentrowanym wyrazem przeżywających się tendencji ekonomiki, stanowi siłę reakcyjną, hamującą rozwiązanie dojrzałych już, nowych potrzeb ekonomicznego rozwoju społeczeństwa.

Tak więc polityka faszyzmu niemieckiego była skoncentrowanym wyrazem najbardziej reakcyjnych i imperialistycznych tendencji kapitału monopolistycznego, usiłujących zahamować rozwiązanie dojrzałej już potrzeby rozwoju ekonomicznego, potrzeby przejścia od kapitalizmu do socjalizmu i obrócenia wstecz koła historii na drogę wskrzeszenia niewolniczych i pańszczyźnianych metod wyzysku.

Polityka faszystowska była w ostatecznym rezultacie z góry skazana na klęskę, albowiem żadnymi środkami nie można się wyzwolić spod działania praw ekonomicznego rozwoju społeczeństwa..

Lecz prawa rozwoju społecznego przejawiają się i urzeczywistniają w działaniach ludzi. Dla rozbicia hitleryzmu trzeba było bohaterskich wysiłków armii radzieckiej i ofiarnej pracy narodu radzieckiego, jak również walki miłujących wolność narodów przeciwko faszyzmowi.

Bezpośrednią spadkobierczynią polityki faszystowskiej jest w obecnej chwili polityka amerykańskich kół rządzących, będąca wyrazem zacofanych, reakcyjnych, przeżytych tendencji ekonomiki kapitalistycznej okresu powszechnego kryzysu kapitalizmu, wyrazem interesów magnatów monopolistycznych. Polityka ta pozostaje w głębokiej sprzeczności z interesami klasy robotniczej i mas pracujących, z nową dojrzałą już potrzebą rozwoju społeczno-ekonomicznego, z potrzebą przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. Podobnie jak w swoim czasie faszyści niemieccy, tak samo imperialiści amerykańscy spodziewają się, że przy pomocy bomb atomowych uda im się wyzwolić od praw i dojrzałych potrzeb rozwoju ekonomicznego. Można z całą pewnością stwierdzić, że reakcjonistom amerykańskim uda się to w nie większym stopniu niż ich hitlerowskim poprzednikom.

Natomiast polityka państwa radzieckiego jest skoncentrowanym wyrazem nowej, dojrzałej potrzeby rozwoju ekonomicznego naszego kraju, potrzeby przejścia od socjalizmu do komunizmu. Na tym polega tajemnica niezwykłej żywotności i ogromnej siły przeobrażającej tej polityki.

---

[20]) Tamże, str. 503—504.

Stalin rozwinął i uzasadnił w swoich pracach tezę o jedności ekonomiki i polityki jako najważniejszej zasady obowiązującej przy kierowaniu budownictwem socjalistycznym.

W przemówieniu „O brakach w pracy partyjnej i środkach likwidacji dwulicowców trockistowskich i innych" Stalin stwierdził: „...polityka i gospodarka są w praktyce nierozdzielne. Istnieją one razem i działają razem. I każdy, kto zamierza oddzielić w naszej praktycznej pracy gospodarkę od polityki, wzmóc pracę gospodarczą kosztem osłabienia pracy politycznej, lub na odwrót — wzmóc pracę polityczną kosztem osłabienia pracy gospodarczej — z konieczności zapędza się w ślepy zaułek"[21]).

Niesłuszne byłoby przeciwstawiać tezę o jedności ekonomiki i polityki tezie o prymacie polityki w stosunku do ekonomiki.

Polityczne ujmowanie zjawisk ekonomicznych i konkretnych posunięć gospodarczych pozostaje w sprzeczności z niesłusznym, wąsko-gospodarczym ujęciem, lecz całkowicie pokrywa się i stanowi jedność z szerokim, państwowo-ekonomicznym ujęciem uwzględniającym nowe, dojrzałe potrzeby i postępowe tendencje rozwoju ekonomicznego.

W tym sensie teza Stalina o jedności ekonomiki i polityki mieści w sobie ideę prymatu politycznego ujmowania działalności gospodarczej.

„Czyż trzeba dowodzić — pisze Stalin w artykule pt. „Nasze rozdźwięki" („Naszi raznogłasija") — że w państwie robotniczo-chłopskim żadna ważna decyzja, mająca znaczenie ogólnopaństwowe, szczególnie jeśli dotyczy ona bezpośrednio klasy robotniczej, nie może być przeprowadzona tak, by nie odbiła się w taki czy inny sposób na sytuacji politycznej kraju. I w ogóle oddzielanie polityki od ekonomiki jest rzeczą śmieszną i niepoważną. Lecz właśnie dlatego niezbędne jest, by każda taka decyzja była uprzednio oceniona z punktu widzenia politycznego"[22]). Z tego wynika, że przy kierowaniu budownictwem socjalistycznym trzeba oceniać działalność gospodarczą przede wszystkim z punktu widzenia politycznego.

Przy opracowaniu linii politycznej partia formułuje zadania gospodarczo-polityczne na pewien oznaczony okres i daje państwowym organom planowania ogólne wytyczne realizacji tych zadań w planach rozwoju gospodarki narodowej.

Stalin powiada, że „przy opracowywaniu planu pracy rozmaitych organów władzy, bądź w dziedzinie przemysłu i gospodarki rolnej, bądź w dziedzinie handlu i tworzenia kultury, partia daje ogólne wskazówki przewodnie, wyznaczające charakter i kierunek pracy tych organów na czas obowiązywania planów"[23]). Zadania gospodarczo-polityczne wysuwane przez partię i państwo radzieckie określają również kierunek planów rozwoju gospodarki narodowej.

Siła planu państwowego polega na tym, że koncentruje on wszystkie za-

---

[21]) Stalin — O brakach w pracy partyjnej i środkach likwidacji dwulicowców trockistowskich i innych, Partizdat 1937, str. 32.
[22]) Stalin — Dzieła, wyd. ros., T. V, str. 12.
[23]) Stalin — Zagadnienia leninizmu, X wyd. ros., str. 174—175.

soby materialne kraju w celu rozwiązania generalnych zadań wysuniętych przez WKP(b) i państwo radzieckie.

I tak np. pierwszy plan pięcioletni podporządkowany był wykonaniu zadania budowy podwalin ekonomiki socjalistycznej, druga pięciolatka — wykonaniu gospodarczo-politycznego zadania likwidacji klas wyzyskujących i zbudowania społeczeństwa socjalistycznego, trzecia pięciolatka miała być istotnym krokiem na drodze ku wykonaniu wysuniętego przez Stalina na XVIII Zjeździe partyjnym gospodarczo-politycznego zadania zakończenia budowy bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego i stopniowego przejścia do komunizmu.

Fakt, że planowanie gospodarki narodowej, mające w ZSRR moc prawa ekonomicznego, jest podporządkowane wykonaniu zadań gospodarczo-politycznych, bynajmniej nie przeczy prawu materializmu historycznego co do decydującej roli ekonomiki jako podstawy w stosunku do nadbudówek politycznych, prawnych i innych, ponieważ w linii gospodarczo-politycznej partii i państwa radzieckiego odzwierciedlają się w skoncentrowanej postaci nowe, dojrzewające już potrzeby i postępowe tendencje rozwoju naszej ekonomiki.

Wskutek tego istnieje jedność ujęcia politycznego i szerokiego państwowego ujęcia ekonomicznego przy ocenie konkretnych planów gospodarki narodowej i posunięć gospodarczych.

Sprzeczność między politycznym a ekonomicznym ujęciem działalności gospodarczej wynika wtedy, gdy poszczególni kierownicy podchodzą do zagadnienia kierowania poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej i przedsiębiorstwami nie z punktu widzenia państwowego, lecz z punktu widzenia wąsko-gospodarczego, resortowego, lub lokalnego, gdy zatracają perspektywę polityczną, co prowadzi istotnie do przeciwstawienia ekonomiki polityce.

Prymat polityki w działalności gospodarczej wymaga od naszych pracowników partyjnych i gospodarczych, by oceniali rozmaite posunięcia gospodarcze, nie z wąskiego, resortowego punktu widzenia, lecz z punktu widzenia zadań politycznych partii i państwa radzieckiego. .

Budownictwo socjalistyczne i planowe kierowanie gospodarką narodową już z samej swej natury wymaga od radzieckiego kierownika gospodarczego szerokiego horyzontu politycznego; musi on obejmować wzrokiem perspektywę naszego marszu ku komunizmowi, musi być uzbrojony w teorię ekonomiczną, umieć z politycznego punktu widzenia oceniać rozmaite posunięcia gospodarcze.

Stalin wskazuje, że radziecki pracownik partyjny i gospodarczy powinien być nie tylko specjalistą dobrze obznajomionym ze swoją pracą, lecz również „politykiem i społecznikiem, żywo interesującym się losem swego kraju, obznajomionym z prawami rozwoju społeczeństwa, umiejącym posługiwać się tymi prawami i dążącym do tego, by być aktywnym uczestnikiem politycznego kierowania krajem" [24]).

---

[24]) Stalin — Zagadnienia leninizmu, „Książka", str. 549.

Praktyka budownictwa socjalistycznego dostarcza na każdym kroku potwierdzenia ogromnego praktycznego znaczenia tej myśli Stalina.

Partia i państwo radzieckie prowadzą nieubłaganą walkę z tendencjami antypaństwowymi w budownictwie gospodarczym. Tendencje te wyrażają się w przeciwstawianiu interesów resortowych lub lokalnych interesom państwa, w łamaniu przez poszczególnych pracowników dyscypliny pracy oraz dyscypliny planowej i finansowej, w marnotrawieniu społecznej własności socjalistycznej, w rozwijaniu przez niektórych kołchoźników własnego gospodarstwa pomocniczego kosztem i ze szkodą dla gospodarstwa społecznego. Państwo radzieckie prowadzi walkę o umocnienie socjalistycznej własności społecznej — tej niewzruszonej podstawy radzieckiego ustroju społecznego.

Zwycięstwo socjalistycznego ustroju społecznego i społeczna, socjalistyczna własność środków produkcji **stawiają wzajemny stosunek między ekonomiką a polityką na nowej płaszczyźnie.**

Rozwijając leninowską teorię państwa Stalin wykazał w referacie na XVIII Zjeździe WKP(b), że dla działalności państwa we wszystkich przedsocjalistycznych formacjach społeczno-ekonomicznych charakterystyczne są dwie zasadnicze funkcje: „wewnętrzna (najważniejsza) — utrzymywanie w karbach wyzyskiwanej większości i zewnętrzna (nienajważniejsza) — rozszerzanie terytorium własnej panującej klasy kosztem terytoriów innych państw, lub też obrona terytorium własnego państwa przed najazdem innych państw" [25]).

Jeśli idzie o gospodarkę we właściwym znaczeniu, to nie znajduje się ona w rękach państwa kapitalistycznego. Na odwrót, państwo jest w rękach gospodarki kapitalistycznej.

Jedna z cech odróżniających państwo radzieckie polega na tym, że nie tylko dzierży ono w swym ręku pełnię władzy politycznej, lecz jest również właścicielem podstawowych środków wytwórczych. Państwo radzieckie ucieleśnia w sobie jedność władzy politycznej i ekonomicznej.

Skupienie podstawowych środków produkcji w rękach państwa radzieckiego oraz rozwój gospodarki narodowej na zasadach planowych zmieniają gruntownie rolę, którą odgrywa państwo w rozwoju ekonomiki.

Rola państwa burżuazyjnego w rozwoju ekonomiki ogranicza się do możności przyśpieszania lub hamowania żywiołowego biegu rozwoju ekonomicznego. W stadium imperializmu państwo burżuazyjne występuje jako siła reakcyjna, hamująca rozwój społeczeństwa.

O ile prywatna własność środków wytwórczych powoduje nieuchronnie żywiołowy charakter rozwoju ekonomiki, o tyle społeczna własność środków wytwórczych warunkuje możność i konieczność świadomego, planowego kierowania rozwojem ekonomicznym.

Wskutek tego rola ekonomiczna państwa radzieckiego nie ogranicza się jedynie do sprzyjania rozwojowi ekonomiki. **Państwo radzieckie kierowane przez partię komunistyczną, jest decydującą siłą, świadomie i planowo**

---

[25]) Tamże, str. 554.

określającą rozwój gospodarki narodowej i kierującą nią na zasadzie poznanych praw ekonomicznych socjalizmu.

W warunkach kapitalizmu na skutek panowania prywatnej własności środków wytwórczych, wyzysku kapitalistycznego i anarchii w produkcji ludzie tworzą historię na oślep, a prawa ekonomiczne występują — według wyrażenia Engelsa — w postaci demonicznych władców panujących nad wolą ludzi.

W warunkach socjalistycznego sposobu produkcji, opierającego się na społecznej, socjalistycznej własności środków wytwórczych, prawa ekonomiczne przekształcają się z demonicznych władców w pokorne sługi. Ich działanie objawia się nie jako żywiołowa siła panująca nad wolą ludzi, lecz jako siła poznana, świadomie wykorzystana i stosowana w praktyce planowego kierowania gospodarką.

Wskutek tego w społeczeństwie **socjalistycznym zmienia się charakter oddziaływania zarówno ekonomiki na politykę jak i polityki na ekonomikę.**

W społeczeństwie socjalistycznym **oddziaływanie podstawy ekonomicznej na rozwój idei politycznych i instytucji politycznych** wzmaga się i nabiera jakościowo nowych cech.

Podstawowe prawo materializmu historycznego, dotyczące decydującej roli ekonomiki w stosunku do nadbudowy politycznej, działa w warunkach kapitalizmu jako siła żywiołowa panująca nad wolą ludzi. W społeczeństwie socjalistycznym jest ono świadomie stosowane przez partię i państwo radzieckie w praktyce planowego kierowania gospodarką narodową.

Niebywała moc, ogromna siła przeobrażająca polityki partii i państwa radzieckiego polegają na tym, że opierają się one na tak potężnej podstawie, jaką jest socjalistyczny system gospodarki narodowej, że opierają się na naukowym uwzględnieniu nowych, postępowych potrzeb rozwoju ekonomicznego, na głębokim zrozumieniu i świadomym wykorzystaniu praw ekonomicznych socjalizmu.

Lenin, który zdefiniował politykę jako skoncentrowany wyraz ekonomiki wymagał, by wprowadzać przeobrażenia rewolucyjne wówczas, gdy odpowiadają one dojrzałym już potrzebom rozwoju ekonomicznego.

„Żadnych przemian — pisał on — które nie dojrzały całkowicie zarówno w ekonomicznej rzeczywistości jak w świadomości przeważającej większości ludu, Komuna, tj. Rady Delegatów Robotniczych i Chłopskich, nie „wprowadza", nie zamierza „wprowadzać" i nie powinna wprowadzać" [26]).

Wszelka polityka nie licząca się z potrzebami ekonomicznego rozwoju społeczeństwa skazana jest nieuchronnie na klęskę. Stalin powiada: „...ażeby się nie omylić w polityce i nie znaleźć się w położeniu czczych marzycieli, partia proletariatu powinna brać za punkt wyjścia swej działalności nie oderwane „zasady rozumu ludzkiego", lecz konkretne warunki materialnego życia społeczeństwa jako decydującą siłę rozwoju społecznego [27]).

---

[26]) Lenin — Dzieła wybrane, T. II, str. 27.
[27]) Historia WKP(b). Krótki Kurs, „Książka" 1948, str. 181.

Decydująca rola ekonomiki w stosunku do polityki polega w warunkach socjalizmu na tym, że partia i państwo radzieckie, wytyczając linię polityczną budownictwa socjalistycznego, przyjmują jako punkt wyjścia: 1) osiągnięty poziom sił wytwórczych i istniejące zasoby materialne; 2) nowe, dojrzałe już potrzeby i postępowe tendencje ekonomiki radzieckiej oraz 3) możliwości podniesienia produkcji socjalistycznej, jakie wypływają z wyższości socjalistycznego systemu gospodarczego, z jego praw ekonomicznych, z twórczości i inicjatywy mas, będących wysoce aktywnymi uczestnikami budownictwa socjalistycznego.

W tym też sensie polityka partii i państwa radzieckiego jest skoncentrowanym wyrazem postępowych tendencji, wyrazem nowych, dojrzałych potrzeb rozwoju ekonomiki radzieckiej.

Daje to państwu radzieckiemu i ludziom radzieckim możność rozwijania sił wytwórczych bez strat właściwych ekonomice kapitalistycznej, możność realizacji kierownictwa rozwojem ekonomicznym „przy najmniejszym zużyciu sił i w warunkach najgodniejszych, najściślej odpowiadających istocie człowieczeństwa“ [28]).

Z drugiej strony, również odwrotne oddziaływanie polityki partii i państwa radzieckiego na ekonomikę nie tylko ogromnie wzrasta, ale także nabiera nowej jakości.

Po pierwsze — nowa jakość oddziaływania polityki na ekonomikę w warunkach socjalizmu wiąże się z istnieniem społecznej, socjalistycznej własności środków produkcji i charakterem praw ekonomicznych socjalizmu.

Społeczna socjalistyczna własność środków produkcji określa, jak widzieliśmy, charakter praw ekonomicznych socjalizmu i specyficzną formę ich przejawiania się.

Prawa ekonomiczne socjalizmu działają nie jako siła żywiołowa panująca nad wolą ludzi, lecz jako siła poznana, świadomie wykorzystywana i stosowana dla celów praktyki planowego kierowania gospodarką.

Szczególny charakter praw ekonomicznych socjalizmu jako poznanej konieczności polega na tym, że są one urzeczywistniane przez politykę partii i państwa radzieckiego oraz przez planowe kierowanie gospodarką narodową.

Z tego wynika, że bez świadomego wykorzystania i zastosowania praw ekonomiki socjalistycznej dla celów polityki ekonomicznej państwa radzieckiego, kierowanego przez partię komunistyczną — niemożliwy jest rozwój gospodarki radzieckiej.

Nadaje to nową jakość polityce partii i państwa radzieckiego, jeśli idzie o jej oddziaływanie na ekonomikę.

Po drugie — nowa jakość oddziaływania polityki na ekonomikę wiąże się z nową strukturą klasową społeczeństwa socjalistycznego, która jest określona panowaniem socjalistycznej własności środków produkcji w jej dwóch postaciach: państwowej, czyli ogólnonarodowej i spółdzielczo-kołchozowej.

---

[28]) **K. Marks — Kapitał**, wyd. ros. 1936, T. III, str. 722.

Polityka jest, jak wiadomo, wyrazem stosunków między klasami.

Przed zwycięstwem socjalizmu w ZSRR istnienie klas wiązało się z wyzyskiem człowieka przez człowieka i opierało się na prywatnej własności środków wytwórczych.

Sytuacja materialna każdego poszczególnego człowieka jest uwarunkowana jego sytuacją klasową, jego stosunkiem do środków produkcji.

Wielcy właściciele środków produkcji żyją z wyzysku robotników pozbawionych środków produkcji. Wielcy właściciele ziemscy żyją z wyzysku bezrolnych, małorolnych i średniorolnych mas chłopskich.

Drobni właściciele — chłopi i rzemieślnicy — są przedmiotem wyzysku ze strony wielkich właścicieli - kapitalistów, obszarników i bogaczy wiejskich.

Wewnątrz klas rządzących toczy się walka konkurencyjna o podział wartości dodatkowej. Mimo, że w procesie walki konkurencyjnej o podział wartości dodatkowej kapitaliści występują wzajemnie wobec siebie jako wrogowie, to jednak w walce z klasą robotniczą jako całością występują oni — według powiedzenia Marksa — jako jedno bractwo masońskie.

Klasy rządzące wykorzystują w celach imperialistycznych uprzedzenia narodowościowe, sieją wrogość między narodami. Walka klasowa przybiera charakter waśni narodowej.

Rozmaitość klas i ugrupowań klasowych o przeciwstawnych, antagonistycznych interesach wywołuje w warunkach ustroju kapitalistycznego różnorodność partii politycznych i form walki politycznej. W tych warunkach państwo występuje jako narzędzie polityczne w rękach kapitału monopolistycznego, jako narzędzie polityczne najsilniejszej gospodarczo grupy burżuazyjnej, a polityka państwa burżuazyjnego jest skoncentrowanym wyrazem reakcyjnych, obumierających tendencji ekonomicznych, hamujących spełnienie nowych, dojrzałych potrzeb w okresie przejścia od kapitalizmu do socjalizmu.

Jedność ekonomiki i polityki ustala się w warunkach kapitalizmu na antagonistycznej bazie, albowiem polityka państwa burżuazyjnego, wyrażająca interesy kapitału monopolistycznego, pozostaje w głębokiej, antagonistycznej sprzeczności z interesami klasy robotniczej, ogółu mas pracujących oraz — w pewnej mierze — z interesami innych grup w łonie panujących klas wyzyskiwaczy.

Wskutek tego, w warunkach kapitalistycznego sposobu produkcji, „na ruch ekonomiczny — jak pisze Engels w jednym z listów do K. Schmidta — wpływa, z jednej strony, ruch władzy państwowej, z drugiej — ruch powstałej jednocześnie opozycji" [29]).

Obok głównego wpływu polityki państwa burżuazyjnego, które wyraża linię polityczną kapitału monopolistycznego, na ekonomikę wywiera pewien wpływ działalność politycznych partii opozycyjnych, wyrażających interesy innych grup w łonie burżuazji lub interesy drobnomieszczańskich warstw ludności. Wielkie znaczenie ma w warunkach kapitalizmu ekonomiczna

[29]) Marks i Engels — O materializmie historycznym, str. 23.

i polityczna walka klasy robotniczej. Pod wpływem walki politycznej klasy robotniczej, w wyniku potężnych strajków i powstań rewolucyjnych kapitaliści i państwo burżuazyjne bywają zmuszeni do pewnych ustępstw na rzecz klasy robotniczej (np. skrócenie dnia roboczego, podwyżka płac). Jednakże zasadnicze interesy klasy robotniczej leżą poza granicami kapitalizmu, wymagają obalenia władzy burżuazji i ustanowienia dyktatury proletariatu. O ten postępowy kierunek polityki, ułatwiający rozwiązanie dojrzałej już, nowej potrzeby społeczno-historycznej, potrzeby przejścia od kapitalizmu do socjalizmu — walczą partie komunistyczne, będące awangardą klasy robotniczej.

Całkowicie odmiennie przedstawia się ta sprawa w społeczeństwie socjalistycznym. Wraz ze zwycięstwem społecznej własności środków produkcji w jej obu postaciach, powstała nowa, niespotykana dotąd w historii ludzkiej struktura klasowa społeczeństwa radzieckiego, której cechą charakterystyczną jest istnienie współdziałających ze sobą klas, nie znających wyzysku człowieka przez człowieka.

Marks i Engels przewidzieli, że wraz z ustanowieniem dyktatury proletariatu i przejęciem środków produkcji przez społeczeństwo zlikwidowane zostaną klasy wyzyskujące oraz wyzysk człowieka przez człowieka. Nie mogli oni jednak przewidzieć, że przejście do społeczeństwa bezklasowego nie nastąpi zaraz po zlikwidowaniu klas wyzyskujących, lecz istnieć będzie okres, w którym zachowają się jeszcze klasy i różnice klasowe, nie związane już jednak z wyzyskiem człowieka przez człowieka i nie mające charakteru antagonistycznego.

Na podstawie uogólnienia pierwszych kroków budownictwa społeczeństwa socjalistycznego dał Lenin konkretne i głębokie ujęcie zagadnienia warunków niezbędnych dla likwidacji klas: „...w celu całkowitego zniesienia klas należy nie tylko obalić wyzyskiwaczy, obszarników i kapitalistów, należy nie tylko znieść i c h własność, należy jeszcze znieść również w s z e l k ą własność prywatną środków produkcji, należy zniszczyć zarówno różnice między miastem a wsią, jak różnice między ludźmi pracującymi fizycznie a ludźmi pracującymi umysłowo. Jest to proces bardzo długi. Żeby tego dokonać potrzebny jest olbrzymi krok naprzód w rozwoju sił wytwórczych, należy przezwyciężyć opór (częstokroć bierny, który szczególnie uporczywie i szczególnie trudno poddaje się przezwyciężeniu) wielu pozostałości drobnej produkcji, należy przezwyciężyć potężną siłę nawyków i skostniałości związanych z tymi pozostałościami" [30]).

Lenin nie sformułował wprost idei, że współdziałające ze sobą klasy utrzymają się na całym etapie socjalizmu aż do przejścia do wyższej fazy komunizmu, niemniej jednak wniosek taki wypływa bezpośrednio ze sposobu, w jaki ujął kwestię warunków likwidacji klas, ponieważ przejście do społeczeństwa bezklasowego łączy on z likwidacją przeciwieństw między pracą umysłową a fizyczną, między miastem a wsią, czyli, innymi słowy, z przejściem do wyższej fazy komunizmu.

---

[30]) Lenin, Dzieła wybrane, T. II, str. 569.

Z drugiej strony, Lenin dokonał analizy gruntownych zmian, które zaszły w sytuacji klasy robotniczej i chłopstwa w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. „Proletariat — pisał on w swej pracy „Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu" — po obaleniu burżuazji i po zdobyciu władzy politycznej, stał się klasą panującą, dzierży on w swych rękach władzę państwową, rozporządza uspołecznionymi już środkami produkcji, kieruje wahającymi się, pośrednimi żywiołami i klasami, łamie wzmożony opór wyzyskiwaczy"[31]).

W dalszym ciągu charakteryzuje Lenin chłopstwo w epoce dyktatury proletariatu: „..chłopstwo, jak wszelkie drobnomieszczaństwo w ogóle, zajmuje **również** w okresie dyktatury proletariatu środkową, pośrednią pozycję: z jednej strony jest to dość liczna (a w zacofanej Rosji olbrzymia) masa ludu pracującego, którą jednoczą wspólne interesy ludzi pracy dążących do wyzwolenia się od obszarnika i kapitalisty; z drugiej strony — są to odosobnieni drobni gospodarze, posiadacze, handlarze. Taka sytuacja ekonomiczna siłą rzeczy wywołuje wśród chłopstwa wahania pomiędzy proletariatem a burżuazją"[32]).

Stąd konieczność przewodnictwa proletariatu nad chłopstwem.

Równocześnie podkreśla Lenin gruntowną zmianę, która nastąpiła w sytuacji ekonomicznej chłopstwa za dyktatury proletariatu. „Chłop — powiada on — nigdy jeszcze w ciągu długich wieków naszych dziejów nie miał możności pracować dla siebie: głodował oddając setki milionów pudów zboża kapitalistom, do miast i za granicę. Po raz pierwszy dopiero za panowania dyktatury proletariatu chłop pracował dla siebie..." [33]).

Jeśli chodzi o klasy wyzyskujące, są one rozbite, lecz nie unicestwione.

W ten sposób scharakteryzował Lenin strukturę klasową okresu przejściowego.

Wielką zasługą teoretyczną Stalina jest to, że dokonał on w swoich pracach świetnej analizy nowej struktury klasowej społeczeństwa socjalistycznego, struktury, która nie zna wyzysku człowieka przez człowieka ani sprzeczności antagonistycznych. Jest to nowy przyczynek do twórczego rozwoju teorii marksizmu - leninizmu.

W wyniku zwycięstwa socjalizmu w ZSRR zlikwidowano wszelkie klasy wyzyskiwaczy i zniesiono grunt dla powstawania kapitalizmu, tzn. prywatną własność środków produkcji. W społeczeństwie radzieckim pozostali tylko ludzie pracy — robotnicy, chłopi i inteligencja. Gruntownie zmienił się w ZSRR charakter socjalny klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji.

Klasa robotnicza, z klasy pozbawionej środków produkcji i wyzyskiwanej przez kapitalistów, przeobraziła się w klasę władającą wspólnie z całym narodem środkami produkcji; w klasę wyzwoloną od wyzysku i stanowiącą kierowniczą siłę w państwie radzieckim.

---

[31]) Tamże, str. 621.
[32]) Tamże.
[33]) Tamże, str. 618.

Chłopstwo radzieckie jest wolne od wyzysku i w przytłaczającej większości jest chłopstwem kołchozowym, gospodarującym w oparciu o zespołową pracę i przodującą technikę.

Inteligencja radziecka to nowa inteligencja związana swymi korzeniami z klasą robotniczą i chłopstwem oraz służąca nie klasom wyzyskującym, lecz narodowi radzieckiemu.

...W wyniku likwidacji prywatnej własności środków produkcji unicestwiono podstawę dawnej, gruntownej różnicy między proletariatem, pozbawionym własności środków produkcji i sprzedającym swoją siłę roboczą kapitaliście, a drobnym wytwórcą - chłopem posiadającym podwójny charakter, wskutek czego — jako prywatny właściciel — ciążył ku burżuazji, a jako wyzyskiwany człowiek pracy — ku proletariatowi. Na gruncie własności socjalistycznej wytworzyła się przyjacielska jedność tych dwóch podstawowych klas społeczeństwa radzieckiego, przy czym rola kierownicza przypada klasie robotniczej.

W tej wielkiej współpracy podstawowych klas społeczeństwa radzieckiego uczestniczy również i inteligencja radziecka.

Podstawa ekonomiczna istnienia klas jest w społeczeństwie radzieckim jednorodna w tym sensie, że zarówno własność państwowa jak i spółdzielczo - kołchozowa są formami własności socjalistycznej różniącymi się stopniem dojrzałości.

Ta jednorodność obu form własności społecznej, będąc niewzruszoną podstawą jedności klasy robotniczej i chłopstwa kołchozowego, stanowi również podstawę słusznego godzenia interesów osobistych z interesami społecznymi.

W społeczeństwie radzieckim nie ma klas lub warstw, których zasadnicze, słusznie pojęte interesy pozostawałyby w antagonizmie z interesami umocnienia i rozwoju społecznej własności socjalistycznej w obu jej postaciach. Maksymalne zaspokojenie potrzeb i interesów osobistych robotnika pracującego w przedsiębiorstwie państwowym możliwe jest tylko na gruncie umocnienia i rozrostu własności państwowej, mienia ogólnonarodowego. Tak samo maksymalne zaspokojenie osobistych potrzeb i interesów kołchoźnika możliwe jest jedynie na gruncie intensywnego rozwoju społecznej gospodarki kołchozowej. Główne, trwałe interesy robotników i kołchoźników polegają na maksymalnym wzroście i rozwoju socjalistycznej własności środków produkcji. Nie wyłącza to możliwości powstawania w poszczególnych wypadkach sprzeczności między interesem osobistym i społecznym, zarówno w przemyśle państwowym jak i w kołchozach. Lecz wszelkie tego rodzaju przeciwieństwo jest przeciwieństwem między odcinkowymi, chwilowymi, przemijającymi interesami dnia bieżącego a zasadniczymi, trwałymi interesami narodu radzieckiego i każdego poszczególnego obywatela. Istotnie, w początkowym okresie NEP-u można by było przy pomocy energicznego rozwoju lekkiego przemysłu pełniej zaspokoić osobiste potrzeby pracujących. Lecz taka polityka, dająca w pierwszej chwili większe możliwości zaspokojenia potrzeb osobistych ludzi pracy, byłaby zgubna z punktu widzenia zasadniczych interesów

robotników, chłopów i inteligencji. Uzależniłaby ona nasz kraj od otoczenia kapitalistycznego i wydałaby go na łup drapieżnikom imperialistycznym.

Polityka socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, szybki rozwój ciężkiego przemysłu i jego rdzenia — przemysłu budowy maszyn — odpowiadała zasadniczym interesom zwycięstwa socjalizmu; równocześnie zaś zapewniała ona warunki najpełniejszego zaspokojenia osobistych potrzeb mas pracujących miasta i wsi.

Nowa struktura klasowa społeczeństwa socjalistycznego, oparta na jednorodności obu form własności socjalistycznej, stanowi podstawę jedności moralno - politycznej całego narodu radzieckiego. Jedność moralno - polityczna narodu radzieckiego znajduje wyraz w istnieniu w społeczeństwie radzieckim jednej tylko partii rządzącej — Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), która posiada nie kwestionowany autorytet i korzysta z bezgranicznego poparcia mas pracujących ZSRR.

Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) stanowi w społeczeństwie radzieckim siłę kierowniczą i inicjatorską, siłę która dzięki komunistom pracującym w organizacjach państwowych i społecznych zapewnia jedność celów i działań w pracy organów państwowych i masowych organizacji pracowniczych oraz urzeczywistnia swoje przewodnictwo ideologiczne nad tym całym skomplikowanym systemem.

Polityka państwa radzieckiego, kierowanego przez partię komunistyczną, wyraża interesy całego narodu radzieckiego.

Wskutek jedności moralno - politycznej narodu radzieckiego, nie znającego antagonistycznych przeciwieństw klasowych, oraz wskutek istnienia jednej partii rządzącej, cieszącej się bezgranicznym zaufaniem mas pracujących, **aktywne oddziaływanie polityki na ekonomikę jest jednym potężnym działaniem, czynnie wspieranym przez cały naród uważający je za własną, bliską sprawę.** Wzmaga to w olbrzymim stopniu skuteczność oddziaływania polityki na ekonomikę i nadaje mu nową jakość.

Po trzecie — rola, jaką odgrywa w rozwoju ekonomiki polityka partii i państwa radzieckiego, wzrasta w olbrzymim stopniu wskutek tego, **że masy biorą czynny udział w jej przeprowadzeniu.**

Już Marks i Engels pisali w swej pracy pt. „Święta rodzina", że „wraz z dogłębnością akcji historycznej wzrastać będzie również liczebność masy, której dziełem jest ta akcja" [34]).

Podstawę ekonomiczną czynnego udziału mas pracujących w budownictwie socjalizmu tworzy socjalistyczny sposób powiązania siły roboczej ze środkami produkcji, z gruntu odmienny od kapitalistycznego. W Związku Radzieckim robotnicy i chłopi pracują dla siebie, dla swojego społeczeństwa socjalistycznego, a nie dla kapitalisty i obszarnika; użytkowane przy tym środki produkcji stanowią własność ogólnonarodową lub spółdzielczo - kołchozową. Dlatego **też w ZSRR środki produkcji nie mają**

[34]) Marks i Engels — Dzieła, wyd. ros., T. III, str. 105.

charakteru przeciwstawnego w stosunku do robotników i chłopów i nie występują jako wroga im siła kapitału.

Stąd powstanie niezwyciężonego ruchu naszych czasów — współzawodnictwa socjalistycznego, będącego potężnym czynnikiem podniesienia wydajności pracy, stwarzającego wiecznie bijące źródło nowych idei, projektów i odkryć, przyczyniających się do postępu nauki i techniki, udostępniających nowe, dodatkowe rezerwy nagromadzenia socjalistycznego i zapewniających szybkie tempo wzrostu sił wytwórczych społeczeństwa socjalistycznego.

Tak się przedstawia nowa jakość oddziaływania polityki partii i państwa radzieckiego na ekonomikę w warunkach socjalizmu. W tym sensie polityka władzy radzieckiej i partii bolszewickiej jest podstawą życiową naszego społeczeństwa..

Również i oddziaływanie nadbudowy ideologicznej na podstawę ekonomiczną nie tylko wzmaga się w warunkach socjalizmu, lecz nabiera nowej jakości.

Jak zaznaczył Engels, ekonomika oddziaływając na filozofię czyni to przeważnie za pośrednictwem polityki.

Jedność moralno-polityczna narodu radzieckiego, oparta na jednorodności obu form własności socjalistycznej i na nowej strukturze klasowej społeczeństwa socjalistycznego, stanowi podstawę jedności ideologicznej narodu radzieckiego.

W warunkach kapitalizmu toczy się w dziedzinie ideologii taka sama walka rozmaitych tendencji jak i w dziedzinie polityki; walka ta jest wyrazem interesów różnych klas, grup klasowych i partii. Burżuazyjni uczeni i działacze społeczni widzą w tej walce rozmaitych zdań i punktów widzenia zaletę kapitalizmu, sprzyjającą wyjaśnieniu prawdy. Lecz w istocie rzeczy — za tą walką poglądów kryją się klasowa ograniczoność i materialne zainteresowanie, które nie pozwalają na zrozumienie praw rządzących rozwojem społecznym.

W warunkach kapitalizmu w miejsce badań naukowych wstępuje służalcza apologetyka, w miejsce propagowania światopoglądu naukowego — głoszenie obskurantyzmu i nienawiści rasowej, szerzonych za pośrednictwem prasy, literatury pięknej i sztuki.

Prawdziwa wolność myśli naukowej, walka poglądów w imię wykrycia obiektywnych praw przyrody i społeczeństwa, a nie w imię egoistycznych interesów klasowych — możliwe są jedynie w społeczeństwie socjalistycznym, w którym zlikwidowane zostały klasy wyzyskujące i wyzysk człowieka przez człowieka.

Walka poglądów, podyktowanych egoistycznymi interesami klas wyzyskujących, może jedynie zaciemnić, a nie rozjaśnić świadomość ludzi, może jedynie zahamować ruch i rozwój prawdziwej nauki. Prawda naukowa musi w tych warunkach torować sobie drogę przez zwały klasowych przesądów, przeszkadzających postępowi.

Tylko na gruncie socjalistycznym, oczyszczonym od wyzysku człowieka przez człowieka, otwierają się nieograniczone możliwości rozwoju prawdziwej nauki, która nie uznaje innych celów jak tylko poznanie obiektyw-

nych prawidłowości, będących motorem rozwoju społeczeństwa i przyrody, by je oddać w służbę narodu radzieckiego i całej postępowej ludzkości.

Jedność ideologiczna narodu radzieckiego znajduje wyraz w panowaniu najbardziej przodującego, prawdziwie naukowego światopoglądu — marksizmu-leninizmu.

Partyjność teorii marksistowsko-leninowskiej odpowiada prawdziwie naukowemu podejściu do badania rzeczywistości, podczas gdy partyjność teorii burżuazyjnych stoi w ostrej sprzeczności z prawdą obiektywną. Wypływa to z różnej sytuacji i roli burżuazji i proletariatu w rozwoju nowoczesnego społeczeństwa.

„... To tylko jest niezwyciężone, co powstaje i rozwija się" — powiada towarzysz Stalin. Burżuazja jest klasą, która się przeżyła, klasą reprezentującą kapitalistyczny sposób produkcji, który z formy rozwoju sił wytwórczych przemienił się w jego kajdany. Proletariat jest klasą rosnącą, której misja historyczna polega na obaleniu kapitalizmu i zbudowaniu postępowego ustroju komunistycznego.

Teoria marksizmu i leninizmu zrodziła się z nowej potrzeby rozwoju społecznego, z potrzeby przejścia od kapitalizmu do komunizmu. Stworzyli ją ideologowie proletariatu i całej pracującej ludzkości — Marks, Engels, Lenin i Stalin. Teoria marksizmu - leninizmu powstała właśnie dlatego, że bez jej organizacyjnej i mobilizującej roli nie można by rozwiązać dojrzałej już potrzeby rozwoju społecznego — potrzeby przebudowy świata na zasadach komunizmu. W tym też tkwi źródło siły i niezwyciężoności teorii marksistowsko - leninowskiej.

Teoria marksistowsko-leninowska w ogólności i teoria ekonomiczna w szczególności odgrywają w społeczeństwie socjalistycznym specjalną rolę. W warunkach formacji przedsocjalistycznych rola nauki ekonomicznej sprowadzała się do badania żywiołowo rozwijającej się ekonomiki. Ponieważ zaś oddziaływanie ludzi na rozwój ekonomiki było ograniczone prywatną własnością środków produkcji i żywiołowym charakterem tego rozwoju, wobec tego tak samo ograniczona była również rola nauki ekonomicznej.

Aby móc świadomie rządzić i kierować procesem rozwoju ekonomicznego nie wystarczy tylko poznać prawa ekonomiczne — trzeba jeszcze wprowadzić społeczną własność środków produkcji. W związku z tym ciekawa jest następująca wypowiedź Engelsa: „...stopniowo, drogą długotrwałego, często twardego doświadczenia, drogą zestawienia i analizy materiału historycznego uczymy się zdawać sobie jasno sprawę z pośrednich, bardziej odległych, społecznych następstw naszej działalności wytwórczej. W ten sposób uzyskujemy możność panowania nad wynikami naszej pracy, kierowania nimi. Jednak, aby uskutecznić to kierowanie, samo poznanie nie wystarczy. Konieczny jest zupełny przewrót w teraźniejszym systemie produkcji a wraz z nim w całokształcie współczesnego ustroju społecznego" [35]).

---

[35]) F. Engels — Rola pracy w procesie uczłowieczenia małpy, wyd. TUR, Warszawa 1947, str. 40.

W ten sposób nauka ekonomiczna uzbraja nas w najważniejszą przesłankę regulowania ekonomiki — w znajomość praw ekonomicznych. Jednakże dla przeobrażenia tego regulowania z możliwości w rzeczywistość potrzebna jest rewolucja w sposobie produkcji, tzn. przejście środków produkcji w ręce społeczeństwa. Z drugiej strony — przejście środków produkcji z rąk prywatnych właścicieli w ręce społeczeństwa ogromnie rozszerza zasięg działalności nauki ekonomicznej i możliwości badania procesów rozwoju ekonomicznego.

Nauka stajo się bardzo ważnym narzędziem świadomego, planowego kierowania rozwojem ekonomicznym, narzędziem nie tylko poznawania, ale i zmieniania świata w myśl zasad komunizmu.

W obecnym czasie ZSRR realizuje stopniowe przejście od socjalizmu do komunizmu.

Jako konkretne zadania najbliższych pięciolatek stają przed narodem radzieckim takie zagadnienia, jak np. stworzenie produkcyjno-technicznych podstaw komunizmu, zacieranie przeciwieństwa między pracą umysłową a fizyczną, między miastem a wsią, stworzenie obfitości przedmiotów spożycia, co jest niezbędne dla przejścia do rozdziału według potrzeb, oraz inne wspaniałe zadania o wszechświatowym znaczeniu historycznym .

Dojrzała potrzeba społeczno-ekonomicznego rozwoju naszego kraju — potrzeba przejścia do komunizmu — wysuwa przed nauką radziecką z całą ostrością nowe wspaniałe zadania w dziedzinie dalszego postępu techniki, dalszego ujarzmiania sił przyrody i jej przeobrażania.

Wziął to pod uwagę Stalin i w swoim przemówieniu do wyborców stalinowskiego okręgu wyborczego w Moskwie, w dniu 9 lutego 1946 r., wyznaczył uczonym radzieckim zadanie nie tylko doścignięcia ale i prześcignięcia w najbliższym czasie osiągnięć nauki zagranicznej.

O tym, jakie wspaniałe zadania i porywające perspektywy otwierają się przed nauką radziecką w dziedzinie przeobrażania przyrody, świadczy uchwała Rady Ministrów i KC WKP(b). „O planie stworzenia leśnych stref ochronnych, wprowadzenia płodozmianów trawopolnych, budowy stawów i zbiorników wodnych w celu zapewnienia wysokich i stałych plonów w stepowych i leśnostepowych okręgach europejskiej części ZSRR". Jest to olbrzymi plan przekształcenia przyrody, obejmujący obszar ponad 120 milionów ha. W ciągu 15 lat stworzy się państwowe leśne pasy ochronne długości 5,3 tys. km, dokona się ochronnych zalesień na polach kołchozów i sowchozów o łącznej powierzchni 5.709 tys. ha, przeprowadzi się zalesienie i umocnienie piasków na przestrzeni 322 tys. ha, a w kołchozach i sowchozach zbuduje się 44.228 stawów i zbiorników wodnych.

Tego rodzaju planowe przedsięwzięcia możliwe są jedynie w społeczeństwie socjalistycznym. Otwierając nieograniczone przestrzenie dla działalności naukowej uczonych radzieckich, przedsięwzięcia te stawiają ich przed olbrzymimi zadaniami, które rozwiązać można jedynie przy pomocy konsekwentnego stosowania metody materializmu dialektycznego.

Nie jest przypadkiem, że z taką ostrością i siłą rozwinęła się w dziedzinie biologii walka o zwycięstwo kierunku miczurinowskiego i o twór-

cze przekształcenie przyrody — przeciwko burżuazyjnej, reakcyjnej, idealistycznej teorii Weismanna, Morgana i Mendla.

Wszystko to świadczy, że ideologia marksistowsko-leninowska jest potężnym czynnikiem rozwoju ekonomiki radzieckiej.

Gdy partia i państwo radzieckie stawia przed narodem radzieckim zadania realizacji określonego zamierzenia gospodarczo - politycznego, wówczas do pomocy w rozwiązaniu tego zadania mobilizuje się naukę, literaturę, sztukę i prasę. Partia i państwo radzieckie prowadzą olbrzymią pracę ideologiczną i kulturalno-wychowawczą wśród mas pracujących, ażeby dopomóc im w zlikwidowaniu tkwiących w ich świadomości przeżytków kapitalizmu, ażeby wpoić w te masy komunistyczny stosunek do pracy, rozwinąć entuzjazm pracy, patriotyzm radziecki, ażeby uczynić z wszystkich ludzi pracy świadomych i aktywnych uczestników wielkiego dzieła budowy społeczeństwa socjalistycznego. Z chwilą gdy masy ludowe przyswajają sobie idee marksizmu-leninizmu, idee te stają się prawdziwą siłą materialną, występującą jako potężny czynnik rozwoju ekonomicznego ustroju socjalistycznego.

W ten sposób więc dochodzimy do konkluzji, że ogromna wyższość radzieckiego ustroju społecznego nad wszystkimi poprzednimi formacjami polega na tym, że dzięki socjalistycznej własności środków produkcji, dzięki moralno - politycznej i ideologicznej jedności narodu radzieckiego państwo nasze przy realizacji zadań polityki ekonomicznej, znajdujących konkretny wyraz w planach budownictwa socjalistycznego, ma możność mobilizowania wszystkich czynników — ekonomicznych, politycznych i ideologicznych — dla osiągnięcia jednego określonego celu.

Taka koncentracja wszystkich sił, wszystkich czynników rozwoju społecznego w celu urzeczywistnienia wysuniętych zadań gospodarczych nie jest możliwa w społeczeństwie burżuazyjnym, szarpanym antagonistycznymi sprzecznościami klasowymi.

Wszystko to ogromnie wzmaga organizującą i przekształcającą siłę polityki partii i państwa radzieckiego w dziedzinie jej oddziaływania na ekonomikę.

Polityka partii państwa radzieckiego występuje jako siła, planowo wyznaczająca kierunek i organizująca rozwój ekonomiki na bazie poznanych praw ekonomicznych.

Maria Żmigrodzka

Wieś polska okresu międzywojennego w świetle literatury*

Badając dokumenty, dotyczące dziejów 20-lecia międzywojennego, natrafi historyk na specyficzną, nastręczającą swoiste trudności, formę zapisu spraw minionego świata. Odbiła je literatura w kształcie zawiłym i wymagającym czujnej kontroli wiedzy historycznej, lecz bogatszym od surowego rejestru faktów o piękno miłości i nienawiści walczącego człowieka. Jedna ze spraw minionego świata nie kluczowa, lecz doniosła i ważka jest szczególnie bliska literaturze rolniczego kraju — sprawa wsi i chłopa, sprawa ruchu ludowego i jego roli historycznej.

Tematyka wiejska dominowała w tak zwanej „literaturze proletariackiej", formacji artystycznej, związanej z kołami lewicy polskiej; zajmowała poczesne miejsce w burżuazyjnej „literaturze społecznej" — mgławym ideowo produkcie mieszczańskich skrupułów lub cynizmu klasowego. Tematyka wiejska stanowi też poważną pozycję we współczesnej powieści Polski Ludowej, podejmującej zadanie literackiego osądu przeszłości.

Wieś w literaturze, to nie tylko szmat kultury, lecz i szmat historii Polski. By ukazać zasięg tej historii i obliczyć kąt załamania obrazu w świadomości człowieka historycznego, trzeba dokonać pewnych cięć i przegrupowań w historycznym układzie literackim. Zabiegi te usprawiedliwi w pełni funkcja artykułu. Nie jest on pracą krytyczno-literacką, zmierzającą do oceny określonej grupy faktów

*) W numerze bieżącym zamieszczamy pierwszą część artykułu. (Red.)

literackich, związanych wspólną problematyką historyczną. Nie podejmuje zagadnień związanych ze specyficznym kształtem utworu literackiego. Artykuł ma na celu ukazanie, co z rzeczywistości wsi międzywojennej zanotowała literatura i jaka sytuacja historyczna uwarunkowała literacki obraz wsi. Założenia takie i metody ich realizacji wymagały też uzasadnienia. O rozwoju literatury decydują warunki historyczne, nie zaś autonomiczne ramy ciągu tematycznego; wyodrębniając literaturę o wsi z układu historycznego literatury dwudziestolecia i współczesności, dokonujemy zabiegu nieco sztucznego, który przed błędem metodologicznym uchroni tylko utrzymanie prymatu stanowiska historycznego, nawet w wypadku przełamania kanonów pedantycznej chronologii.

Dalej zastrzec należy, że, rozpatrując zagadnienie „wieś w literaturze", rozważamy nie dzieje wsi, ale dzieje literackiego odbicia, załamania procesu historycznego w świadomości ideologa. Za podstawę rozważań o odbiciu sytuacji wsi okresu dwudziestolecia w literaturze przyjąć by należało postępową literaturę o wsi okresu międzywojennego i współczesności. Jako ideologia postępowej siły historycznej, literatura ta zmierza bowiem do stworzenia obrazu rzeczywistego, obiektywnego i zgodnego z prawami historycznego rozwoju.

Wśród prozy polskiej, związanej tematycznie ze sprawami wsi w okresie dwudziestolecia międzywojennego, wyróżnić można trzy grupy, krystalizujące się na podstawie zarówno ideologicznej jak i historycznej.

1. Radykalna powieść chłopska lat trzydziestych, wyrastająca w kręgu literatury proletariackiej, obejmująca twórczość Wasilewskiej i Kowalskiego. Możemy tu w pewnej mierze zaliczyć także powieści Kruczkowskiego, choć obrazują sprawy odległe czasowo. Zwłaszcza „Pawie pióra" odsłaniają prawdziwe korzenie zjawisk społecznych, posiadających decydujące znaczenie dla okresu 20-lecia. Utwory pisarzy proletariackich zmierzały do dania pełnego i poprawnego przekroju życia wsi dwudziestolecia.

2. Grupa powieści i nowel o wsi, ideologicznie nie skrystalizowanych, obcych doświadczeniom radykalnego nurtu myśli społecznej, narzucających czytelnikowi niejednokrotnie błędne ideologicznie koncepcje. Pewna część utworów tej grupy odsłoniła jednak beznadziejną sytuację wsi w okresie dwudziestolecia oraz ukazała ideowe szamotanie się inteligencji chłopskiej, pozbawionej oparcia w ruchu rewolucyjnym. Powieści inteligentów pochodzenia chłopskiego (Mortona, Piętaka, Góździkiewicza) z okresu dwudziestolecia, kontynuowane w pewnych wypadkach nawet współcześnie, ukazują pewną ewolucję ideologiczną, jakiej podlegali pisarze tej grupy — zwłaszcza Józef Morton. Literatura ta, ukazując trafnie pewne procesy społeczne, w całości jednak przekazywała skrzywiony obraz wsi.

3. Współczesne próby oceny spraw wsi dwudziestolecia, podjęte ze stanowiska historycznego, reprezentowane przez postępową literaturę „kronikarską" — Gałaja i Pogana. W grupie tej na plan pierwszy wysuwa się sprawa form życia społecznego wsi dwudziestolecia i historia budzenia się chłopskiej świadomości politycznej. Pisarze chłopscy Polski Ludowej ukazując przeszłość wsi polskiej dokonują rewizji błędnych koncepcji ruchu ludowego i starają się odkryć korzenie chłopskiego zacofania.

Doniosłość radykalnej powieści chłopskiej, formacji literackiej o bogatych tradycjach w piśmiennictwie polskim, wyznaczają nie tylko jej walory ideologiczne; jest ona również laboratorium współczesnego realizmu. Powieść chłopska, rozpatrywana dotychczas głównie na łamach tyg. „Wieś", okupować poczyna warsztat współczesnej krytyki literackiej.

I

W kręgu literatury proletariackiej

„Byle łach-pan. Byle pisarczyna — król.
Byle strzelbę miał na plecach — Pan Bóg.
Taką wymyśliły Polskę. Sobie jeno".
(Władysław Kowalski — „Dalekie i bliskie").

Krystalizacja rewolucyjnego programu

Na czoło powieści chłopskiej w okresie dwudziestolecia wysunęły się książki pisarzy bądź związanych organizacyjnie, bądź pozostających w kręgu ideologicznego oddziaływania jedynych ugrupowań politycznych, które w ówczesnej sytuacji historycznej reprezentowały siły rewolucji społecznej. W zasięgu ideologii Komunistycznej Partii Polski i Niezależnej Partii Chłopskiej wychowali się pisarze, którzy zdolni byli dać przesiąknięty rewolucyjną dynamiką obraz wsi polskiej, historycznych warunków jej bytowania i kierunku jej walki klasowej. Wanda Wasilewska, Władysław Kowalski i Leon Kruczkowski ukazali wieś polską w proporcjach właściwych, — z pozycji rewolucyjnego jej nurtu, w perspektywie konieczności taktycznych określonego etapu historii. Ideologowie proletariatu i radykalny bojownik o prawa biedoty chłopskiej pokazali wieś oczyma mas ludowych, którym historia pozwoliła odnaleźć wspólnego wroga, wspólne zadania bojowe i wspólny cel.

Twórczość Wasilewskiej, Kruczkowskiego i Kowalskiego jest w dziejach polskiej powieści chłopskiej zjawiskiem przełomowym, lecz poddanym, jak wszystkie sprawy kultury, ogólnym prawom rządzącym życiem społecznym. Po to, by literatura — zwodnicze zwierciadło życia — ukazać mogła prawdę o wsi, musiały wyprostować się ścieżki myśli politycznej obozu rewolucji, musiały zostać

przewalczone błędy przeszłości i skrystalizowane zadania i cele walki obozu, reprezentującego postępową prawdę historii.

Pierwsza wojna światowa przyniosła głębokie poruszenie mas chłopskich. Echa Rewolucji Listopadowej i rewolucyjnych wydarzeń w Niemczech, wieści o tym, jak prosty lud rozprawił się z carem i przegnał kajzera, wreszcie manifest Rządu Lubelskiego, podsycały żywiołowe dążenia proletariatu wiejskiego oraz mało — i średniorolnej wsi do likwidacji resztek feudalizmu, do parcelacji ziemi dworskiej. Nadzieje ustąpiły szybko rozgoryczeniu. Chłopi dostrzegli, że w miarę budowania burżuazyjnej Polski regeneruje się zachwiana wojną siła wroga klasowego, że podnoszą głowę dawni gnębiciele, że lud mimo odświętnych frazesów spychany jest z powrotem do roli bezwolnego, wyzyskiwanego bydła roboczego. Dołączył się do tego zawód chłopów, pociągniętych na wojnę bolszewicką hasłami walki z rzekomym „wrogiem" chłopskiej ojczyzny i obietnicami nadania ziemi ochotnikom. Budziły nieufność zdrady przywódców ruchu ludowego, zarówno kułackiego „Piasta" jak i pseudoradykalnych, prawicowych kół „Wyzwolenia". W masach chłopskich wzmagały się nastroje buntu i rozgoryczenia.

W roku 1924 odpadła z „Wyzwolenia" grupa lewicowych posłów chłopskich, którzy stworzyli nowe ugrupowanie polityczne — Niezależną Partię Chłopską. N.P.Ch. walczyła pod hasłami władzy dla ludu pracującego, ziemi bez wykupu dla chłopów i wyzwolenia mniejszości narodowych, głosiła konieczność wspólnej walki robotniczo-chłopskiej. Tam, gdzie rozluźniły się nieco więzy religijnej tresury parafialnych obrońców starego ładu, gdzie beznadziejność położenia ekonomicznego i politycznego ukazywała jasno krętactwo „ludowców", gdzie upolitycznienie życia chłopskiego, dokonane w pierwszych latach powojennych, nauczyło myśleć kategoriami politycznymi, niwecząc tępe cierpiętnictwo — Niezależna Partia Chłopska zdobywała członków, korespondentów i sympatyków.

Niezależna Partia Chłopska, jedyne ugrupowanie polityczne, prowadzące wspólną walkę z komunistami w terenie i w parlamencie, była przedmiotem zaciętych ataków wszystkich prawicowych, centrowych i „lewicowych" pism politycznych. Prasa jej podlegała prześladowaniom cenzuralnym, z którymi mogły iść w zawody tylko szykany, stosowane wobec pism komunistycznych w krótkim okresie ich legalności. Konfiskowanie i zamykanie, niejednokrotnie po wydaniu pierwszego numeru, pism NPCh (w okresie 1924-27 8 tytułów), stałe procesy i prowokacje „dwójki" były wstępem do zlikwidowania NPCh w roku 1927 i aresztów, które rozgromiły aktyw radykalnej wsi. NPCh odrodziła się jako „Samopomoc Chłopska", partia już słabsza, wyniszczona terrorem, usunięta z legalnego życia politycznego w roku 1931.

Nie zdołano jednak zniszczyć radykalnego nurtu myśli chłopskiej, który rozwijał się nieprzerwanie, torując sobie drogę nawet do kręgów „Wici" („Chłopskie Życie Gospodarcze").

Działacz NPCh i redaktor „Samopomocy", organu drugiej z kolei organizacji rewolucyjnej wsi — Władysław Kowalski wykorzystał doświadczenia ideowe radykalnej partii chłopskiej, reprezentującej istotne dążenia rzesz chłopskich.

Równolegle postępowała ewolucja ideologiczna KPP, przezwyciężającej w dyskusjach teoretycznych i w praktyce spuściznę błędnej teorii i taktyki SDKPiL i wykorzystującej zdobycze leninowskiej nauki o wsi. W trudnej drodze KPP do rangi partii leninowskiej rewizja błędnych koncepcji w sprawie chłopskiej stanowiła jedno z najistotniejszych osiągnięć. Przełamywano dziedzictwo teorii luksemburgizmu, które przekreślały w praktyce możliwość rewolucji w Polsce, usuwały bowiem z zasięgu oddziaływania rewolucyjnego proletariatu wieś i traktowały ją jako jednolitą całość społeczną, jako bastion reakcji oraz forpocztę drobnomieszczańskiej tępoty i ograniczoności. Tymczasem wykrystalizowanie się poprawnej koncepcji udziału wsi w rewolucji proletariackiej utrudniała oportunistyczna krytyka prawicowa, wikłająca partię w nowe błędy. Doniosłymi etapami 11-letniej pracy KPP nad wykrystalizowaniem właściwego stanowiska partii w kwestii wiejskiej były dwa wydania książki Fr. Fiedlera „W sprawie chłopskiej". Pierwsze z nich z roku 1925 ustalało zagadnienie w stosunku do tez luksemburgizmu. Wspomniana praca tow. Fiedlera zastosowała do warunków polskich leninowski program walki o zdobycie średniorolnego chłopstwa dla sprawy rewolucji. Drugie wydanie z roku 1933, rozszerzone m. in. o szkic „Kwestia chłopska w okresie III konferencji KPP", bogatsze o wiele lat doświadczeń partyjnych, uderzało w koncepcje prawicowe, które utrudniały partii powiązanie pracy wśród chłopstwa z pracą wśród robotników rolnych i spowodowały zaniedbanie agitacji w kręgach proletariatu folwarcznego. Dyskusje toczyły się długo; teoretyczne podstawy leninowskiego schematu rozwarstwienia wsi uzasadniano danymi i cyframi, jakich dostarczały wieloletnie doświadczenia gospodarcze II Rzeczypospolitej. Niemniej żywy przykład dróg zwycięstwa Wielkiej Rewolucji, konkretny układ walki klasowej w Polsce, żywiołowe procesy radykalizacji mas biednego chłopstwa oraz konieczność zareagowania na oszukańczą politykę stronnictw chłopskich sprawiły, że praktyka partii realizowała postulat sojuszu robotniczo-chłopskiego jeszcze wówczas, gdy teoria partyjna nie przepracowała zagadnienia wsi we wszystkich szczegółach.

II Zjazd KPRP w sierpniu 1923 roku wysunął hasło:

„Chłopi i robotnicy razem przeciw panom i burżuazji!" „Nie wolno tracić ani chwili czasu! Przeciw obozowi panów i wyzyskiwaczy powstać musi obóz robotniczo-chłopski, przeciw wszelkim sojuszom zdzierców i wyzyskiwaczy stwórzmy sojusz wyzyskiwanych i pokrzywdzonych!" Wysunięto program wspólnego działania, ustalono punkt po punkcie postulaty KPRP na odcinku rolnym. Jednocześnie podjęto walkę z dogodną burżuazji teoryjką rze-

komego, nieusuwalnego przeciwieństwa interesów chłopa i robotnika, forsowaną przez wielu ludowcowych teoretyków chłopskiej izolacji. Dalsze dzieje KPP, to historia wciąż wzrastającej aktywności partii na terenie wsi, historia radykalizowania i posuwania naprzód konkretnych zadań politycznych, jakie przed masami ludowymi postawił robotniczo-chłopski sojusz rewolucyjny. Zaostrzyła się walka z rządem pomajowym. III Plenum KC KPP rzuciło hasło masowego bojkotu podatków, szarwarków, spłaty długów prywatnych i bankowych, walki z egzekutorami i ekspedycjami karnymi. V Zjazd popularyzował hasło: „ani grosza podatków faszystowskiemu rządowi głodu, bezrobocia i wojny". Teoretycznego podsumowania taktycznych i praktycznych osiągnięć partii dokonała dyskusja programowa na VI Zjeździe KPP (1933), toczona już po zasadniczej dyskusji partyjnej w kwestii luksemburgizmu. Ustalono tu ostatecznie podstawy stosunku KPP do kwestii rolnej.

Jednakże partia, walcząca z naporem wrogich marksizmowi-leninizmowi kierunków ideologicznych, nie uniknęła także błędów na odcinku walki o chłopa, a jej nałogi taktyczne i opory starych ideologii hamowały pracę na terenie wiejskim. Tym niemniej faktyczna rola komunizmu w dziejach rewolucyjnych walk wsi polskiej była i jest ogromna. Komuniści wysunęli się na czoło rewolucyjnych mas chłopskich. W latach trzydziestych, w latach kryzysu, wieś dosięgała dna nędzy, znękana sytuacją ekonomiczną, zniszczona podatkami, zawikłana w pęta lichwiarskiego kredytu, poniewierana i gnębiona politycznie. Utarczki z egzekutorami, burzliwe zatargi z dworami obszarniczymi, strajki, krwawe rozruchy w województwie krakowskim i lwowskim, rozpaczliwe powstania ukraińskie, wreszcie wielki strajk chłopski z roku 1937 — to etapy wyznaczające zmienną w napięciu, wznoszącą się i opadającą, niemniej ostrą i nieubłaganą, walkę wsi polskiej. Niemal wszędzie tam, gdzie przekraczać zaczęto plany ludowcowych oportunistów, walka toczyła się pod kierownictwem komunistów.

Rolę komunistów, jako przywódców masowych ruchów mas chłopskich, uwidacznia przykład walk chłopstwa galicyjskiego z roku 1933. Walki te objęły kilkanaście powiatów, trwały około miesiąca. Doniosłość ich oceniło II Plenum KC KPP, stwierdzając, że nastąpiło: „szybkie wyrównanie frontu rewolucyjnego robotników i chłopów, przy wzmocnieniu hegemonii proletariatu".

Wielotysięczne obozy uzbrojonych chłopów, alarmowanych przez wici i czerwonych gońców na koniach, gromadziły się w obronie krzywdzonych przez egzekutorów czy policję wiosek. Rozbrajano policję i strzelców. Stosowano formy terroru ekonomicznego wobec zwolenników reżimu na wsi. Walki w ciągu dziesięciodniowej pacyfikacji oceniła policja jako „wojnę domową".

Przeciwko rozruchom chłopskim zjednoczyły się zgodnie zarówno wysiłki sanacyjnego aparatu policyjnego, kazania i biskupi list pasterski, jak akcja posłów ludowych, hamujących wystąpienia chło-

pów i dezaprobata PPS. Akcja obrońców w masowych procesach chłopskich zmierzała w głównej mierze do oczyszczenia SL-u z zarzutu zorganizowania i podsycania walk chłopskich. Wysiłki te uwieńczone zostały w pełni powodzeniem. Nawet pisma reżimowe, dotychczas skłonne raczej do przemilczania roli komunizmu na wsi musiały przyznać, że inna siła była motorem chłopskiego powstania. „Ilustrowany Kurier Codzienny" pisał: „Można śmiało powiedzieć, że walką zrewolucjonizowanych chłopów podczas ostatnich kryzysowych dni, tj. bezpośrednio przed starciem z policją i podczas samych starć, już całkowicie kierowali komuniści".

Rola komunistów mimo początkowego zaskoczenia organizacji terenowych, co nie pozwoliło im stworzyć jednolitego sztabu rewolucyjnego, była istotnie doniosła. Do walki mobilizowała odezwa KPP:

„Zewrzyjcie jeszcze mocniej swoje szeregi! Twórzcie masowe komitety walki chłopskiej po wsiach, organizujcie się do dalszej walki!

Idźcie do dworów po chleb!

Bierzcie opał i budulec z lasów państwowych, obszarniczych i gminnych!

Nie dajcie ani grosza podatku!

Nie płaćcie grosza długu i procentów lichwiarzom, bankom i kasom!

Ani dnia szarwarku nie odrabiajcie!

Ani godziny odrobku u obszarnika czy kułaka!

Nie płaćcie czynszów dzierżawnych!

Łączcie się w walce z robotnikami miast i folwarków!

Pędźcie precz mordujące was sobaki policyjne!

Wybierajcie wszędzie komitety pomocy dla rodzin pomordowanych braci waszych. Żądajcie wypłacenia odszkodowania dla rodzin zabitych i rannych!"

Na wiecu zwołanym przez SL z okazji Święta Ludowego zjawiły się tysiące chłopów pod komunistycznymi sztandarami. Czerwony sztandar był znakiem powstania chłopskiego z roku 1933.

Doświadczenia polskiej lewicy na odcinku wsi utorowały sobie drogę w literackim kształcie w latach trzydziestych.

W roku 1931 powstało opowiadanie Kowalskiego „Bunt Starego Łęku" (z wydanego po wojnie tomu „Dalekie i bliskie"), w 1932 „Kordian i Cham" Kruczkowskiego, w 1935 „Ojczyzna" Wasilewskiej i „Pawie Pióra" Kruczkowskiego, w 1936 „W Grzmiącej" Kowalskiego, w 1937 „Ziemia w jarzmie" Wasilewskiej, w 1938 — „Rodzina Mianowskich" Kowalskiego, w roku 1939 ukończony został I tom „Płomienia na bagnach" Wasilewskiej.

W latach tych powstaje tzw. „literatura proletariacka", odznaczająca się zarówno klasowym widzeniem współczesnego układu społecznego, jak i zaangażowaniem się pisarza po walczącej stronie barykady. Literatura ta nie tylko dostarcza materiału do poznania

wycinka rzeczywistości społecznej, nie tylko odkrywa i demaskuje, lecz agituje i mobilizuje do rewolucyjnego działania. Jest literaturą świadomych bojowników o sprawiedliwość społeczną.

W polskiej literaturze proletariackiej lat trzydziestych, skromnej liczbie i walczącej z naporem obcych ideologii, poszukującej z trudem właściwych metod artystycznych, radykalna powieść chłopska odegrała obok poezji rolę dominującą.

Działalność pisarska Kruczkowskiego nastawiona była raczej na podjęcie tematyki walki chłopskiej w wymiarze historycznym, natomiast Wasilewska i Kowalski dążyli do stworzenia pełnego obrazu współczesnej im wsi dwudziestolecia. Obraz ten skoncentrował się wokół różnych problemów, narzucających odrębny punkt obserwacji, dominację innych dziedzin życia chłopskiego. Szkicowy artykuł nie wyczerpie całości zagadnienia, może tylko zapuścić sondę w kilku miejscach, posiadających dla tej literatury znaczenie podstawowe.

Literatura chłopskich rozczarowań

Dzieje wczesnych lat drugiej niepodległości wykreślały historię narastającego rozczarowania radykalnych ugrupowań ideowych, liczących, że na ogólnoeuropejskiej fali rewolucyjnej dokona się polski przewrót społeczny, który władzę odda w ręce ludu i zaprowadzi sprawiedliwość społeczną. Zwycięstwo reakcji, przypieczętowane przewrotem majowym, unieszkodliwiło praktycznie nawet ustawowy postulat parcelacji. Upadły nadzieje na likwidację półfeudalnej struktury agrarnej Polski. Zagryzające się w rozgrywkach o władzę kliki burżuazyjne i pseudoludowe jednoczyły się praktycznie w dziele grzebania reform społecznych i w dziele ogłupiania mas ludowych, wobec których pozwalano sobie na najbardziej cyniczne oszustwa.

Jednym z pierwszych zadań, jakie podjęła radykalna literatura o wsi, było piętnowanie kłamstwa, przy pomocy którego zahamowano rewolucyjny rozpęd ludu, łudząc go solidarystycznymi ideami. Demaskowała ona także chwyty burżuazyjnej propagandy, które pchnęły obałamucony lud do walki ze Związkiem Radzieckim, co ostatecznie pogrzebało nadzieje na rządy ludowe w Polsce i umacniało panowanie klasowe burżuazji.

Literatura proletariacka wskazywała winowajców.

W „Pawich piórach" zobrazowane zostało m. in. działanie agitacji nacjonalistycznych, pseudolewicowych kół „Strzelca" na terenie wsi galicyjskiej. Chłopscy radykałowie z Wierzchowic garną się do „Strzelca", pociągnięci propagandą walki o chłopską ojczyznę. Zapowiedź rozczarowań niosą próby dokładniejszych wywiadów z „politykami" strzeleckimi na temat społecznego oblicza przyszłej Polski. Wykrętne aluzje do „trudnej sprawy" i o potrzebie „zgody" odsłaniają pod radykalnymi frazesami demagogiczne zakłamanie

i utajony solidaryzm narodowy. W dniu wymarszu kadrówki pawilon w Oleandrach przybiera w oczach chłopskiego rewolucjonisty postać typowego polskiego dworku:

„Na ganku, między kolumnami owego jakby dworu, oficerowie ściskali sobie dłonie, szczękały szable, lakierem błyskały sztylpy".

Ten polityczny „żywy obraz" zamyka powieść symboliczną groźbą przyszłego sojuszu odwiecznego wroga klasowego chłopa z siłami, które zdołały opanować radykalny ruch polityczny wsi.

Poszukiwała winowajców klęski nieśmiałych zalążków rewolucji polskiej także i Wasilewska. Proletariat folwarczny w „Ojczyźnie" został wciągnięty do walki o Polskę chłopsko-robotniczą przez oddziały bojowe PPS. Z opisanych przez Wasilewską faktów nasuwa się jako wniosek konieczny obciążenie odpowiedzialnością za przegraną prawicowych elementów w ruchu socjalistycznym i ludowym. Jednak Wasilewska wniosku tego nie sformułowała wprost. Część winy zrzuciła na słabość proletariatu:

„Któż to oszukał jego, Krzysiaka, kto go na kozackie nahaje i austriackie bagnety pchnął, żeby dziedzic i pan spokojnie orał i zbierał, żeby się starym porządkiem rzeczy bogacił. Czy się aby nie oszukał on sam, czy aby nie prześlepił sposobnego momentu, kiedy się trzeba było inaczej do rzeczy brać?"

Na brak czujności proletariatu wiejskiego zrzuciła Wasilewska odpowiedzialność za to, co było działaniem dywersji w ruchu robotniczym, zastępującej koncepcję walki klas nacjonalistyczną teorią walki między narodami. Wasilewska nie przeprowadziła na terenie „Ojczyzny" krytyki nacjonalistycznej agitacji, która wszelkie dyskusje programowe odsuwała do momentu odzyskania niepodległości i narzucała wiarę w magiczny wpływ usunięcia „ruska" na układ sił klasowych w Polsce. Związanie ruchu robotników folwarcznych w „Ojczyźnie" z oddziałami bojowymi PPS było historycznie prawdziwe wobec słabej aktywności SDKPiL na terenie wiejskim. Brak jednak w powieści przeciwwagi w ideologii nieobałamuconej części proletariatu wiejskiego. Wszak według relacji ziemiańskiej w roku 1920 służba folwarczna w 23 powiatach opowiedziała się czynnie po stronie Armii Czerwonej.

„Ojczyzna" Wasilewskiej była mimo pewnych artystycznych i ideologicznych niedociągnięć doniosłym wydarzeniem literackim. Podjęła ona walkę z dominującym w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości wpływem ideologii Żeromskiego. Odsłoniła obraz nędzy i poniżenia proletariatu folwarcznego, ukazała absurd optymistycznej nadziei „Słowa o Bandosie" — „Nie trzeba w Polsce rewolucji socjalnej".

Doświadczenie proletariatu przeciwstawiła wierze w możliwość „odrodzenia moralnego" ziemiaństwa, reprezentowanej przez Żeromskiego i Dąbrowską.

Centralna teza powieści: tożsamość ucisku klasowego w ustroju kapitalistycznym niezależnie od barw flagi państwowej, przeprowadzona została przy pomocy kompozycyjnego zabiegu, polegającego na zestawieniu 2 dni roboczych bohatera-fornala Krzysiaka. Dni te dzieli 20 lat pracy i walki, rewolucja, wojna, odbudowanie państwowości polskiej, a przecież dola fornala nie uległa zasadniczo zmianie:

„Dziedzicka, pańska, księdzowa była ojczyzna. Nie chłopska, jak powiadali, że ma być. Jak w manifeście pisało, jak w gazetach stało, jak się zapisywało w sercu...

Ale już wiedział, co się zmieniło, kiedy popatrzył w zapalone gniewem pełne nienawiści oczy syna, który dorastał".

Wasilewska wskazuje na dorastające pokolenie bezkompromisowych rewolucjonistów, wolne już od wahań i lęków, od starego nawyku służalstwa i pokory.

Literatura proletariacka podjęła rewizję solidarystycznej, nacjonalistycznej legendy „wspólnej ojczyzny", która była podstawowym mitem panowania klasowego burżuazji i narzędziem wielkiego oszustwa, dokonanego na masach ludowych. Leon Kruczkowski przeciwstawił się tym koncepcjom w powieści o wsi pańszczyźnianej w latach poprzedzających powstanie listopadowe („Kordian i cham"). W powieści „Ojczyzna" przedstawiła Wasilewska burżuazyjnym iluzjom zgody i jedności narodowej marzenie ludu o prawdziwej, chłopskiej i robotniczej — „pracującej ojczyźnie".

Kowalski w „Grzmiącej" podejmuje ten problem w dyskusji chłopskiego sceptyka Kubasa z synem, ułowionym na lep peowiackiej propagandy, wyruszającym do wspólnej walki „o równe prawa dla wszystkich":

„Wiesz, co to jest prawo? Bogactwo. Pieniądz. To jest prawo. Od wieków. A biedny nie będzie nigdy mieć równego prawa z bogatym. Jeśli szlachta chce Polski, niech się wyrzeknie bogactwa dziś. Sam wtedy pójdę walczyć o Polskę... Źle mówię — cofnął wypowiedziane zdanie. — Na nic. Choćby oddali dziś, jutro odbiorą. Niemca, diabła sprowadzą, a odbiorą... Prawo chłopskie będzie wtedy, jak ich ani jednego nie będzie".

Kubas reprezentuje postawę tego odłamu małorolnego chłopstwa, który nie poszedł na lep solidaryzmu narodowego.

Wojna odkłamała jeszcze jeden mit burżuazji — mit nienawiści narodowej. Tu, na nizinach, nie w kręgu oddziaływania komunikatów bojowych i gazeciarskich formułek nacjonalizmu, ale w chałupie chłopskiej, w której — w zmiennych kolejach wojny — koczują wrogie armie, gdzie pierze się koszula Jankom i Wańkom, rodzi się właściwe zrozumienie słowa „wróg". W powieści Kowalskiego żołnierze rosyjscy bronią wsi we wszelkich zatargach z dworem; nawet poddani nacjonalistycznej propagandzie czworaczni z „Ojczyzny" Wasilewskiej rozumieją właściwie zakres pojęcia „rusek":

„Już ja wolę takiego ruska, na ten przykład, jak naszego rządcę, ten nie rusek, a tak bardzo ci się widzi?

To zaś co insze.

— No widzisz, a Iwan chłop, jako my".

Kowalski w „Grzmiącej" każe wiejskim kobietom rozplątywać w godzinie gniewu żandarma pętlę szowinizmu narodowego: „Zastanawiała się czy to możliwe, aby wszystek naród niemiecki taki był jak Raciążek. Przecież widziało się jej, że to niemożliwe. — Muszą chyba — myślała — i dobrzy ludzie w tym jeich niemieckim kraju być. Chłopi, co tak samo ziemię orzą, szewcy, co buty reperują...".

Posłużenie się aktywniejszymi politycznie, radykalnymi żywiołami wsi w celu ugruntowania panowania burżuazji i obszarnictwa, było pierwszym oszukańczym manewrem, który obciąża konto prawicy PPS. Niemniej groźny dla przyszłości mas ludowych Polski był manewr, który pchnął chłopów do walki ze Związkiem Radzieckim w imię obrony rzekomo zagrożonej przez „wroga" ludowej ojczyzny.

„My, chłopi, lud Polski, ojczyznę bronim" — broszurka M. Malinowskiego, kłamliwa i szczująca przeciw Związkowi Radzieckiemu, jest typowym przykładem akcji dawnych „radykałów ludowych", którzy, agitując przeciwko rewolucji rosyjskiej, zohydzając ją w oszczerczej i plotkarskiej kampanii, działali przeciw jedynej sile, mogącej poręczyć zwycięstwo interesów ludu.

Obok oszczerczej propagandy antyradzieckiej poszły w ruch fałszywe obietnice nadziału gruntu dla ochotników i frazesy, apelujące do ofiarności i „dobrze zrozumiałego" interesu chłopa. Absurdalna plotka, wzmocniona autorytetem ambony, żerująca na ciemnocie i konserwatyzmie wsi, działała latami przez kułaków i tercjarki. Istniały jednak centra oporu przeciw antyradzieckiej propagandzie. Oszukani ochotnicy z wojny bolszewickiej, aktyw, z którego rekrutowali się w dużej mierze korespondenci pism NPCh; dalej biedota i pauperyzujący się średniacy szybko zorientowali się w sensie antyradzieckiej nagonki. Szczególnie dosadnie demaskuje typowe chwyty walki z komunizmem i jej bezsilność wobec radykalizujących się dołów chłopskich Kowalski. „W Grzmiącej" i opowiadania z cyklu „Dalekie i bliskie" rozjaśniają ponurą atmosferę chłopskiej nędzy dosadnymi kpinami z grubo szytych bredni propagandowych.

„Literatura chłopskich rozczarowań", piętnując zdradę interesów ludu, walcząc z mitami solidaryzmu narodowego i nacjonalizmu dążyła do stworzenia klasowego obrazu wsi polskiej i do przeciwstawienia idei internacjonalizmu i patriotyzmu proletariackiego narodowemu szowinizmowi, chroniącemu panowanie klasowe burżuazji.

O sojuszników rewolucji

Kongres Międzynarodówki Komunistycznej zaszeregował Polskę do rzędu krajów średniego rozwoju kapitalizmu. Struktura ekonomiczna wyznaczała jako zadanie historyczne dążenie do rewolucji socjalistycznej z dużym zakresem zadań burżuazyjno - demokratycznych. Wypływał stąd postulat wyzyskania przez ruch proletariatu miejskiego i wiejskiego szerokich rezerw, jakie zapewniały mu masy chłopstwa małorolnego, a w dużej mierze także i średniorolnego oraz ruch wyzwoleńczy uciskanych mniejszości narodowych, zwłaszcza Białorusi i Ukrainy.

W stosunkach wiejskich charakteryzowała Polskę niezłamana potęga wielkich latyfundiów, zajmujących blisko 1/5 obszaru kraju, które uzależniały od siebie okoliczne chłopstwo w półpańszczyźnianych niejednokrotnie formach wyzysku. Oprócz kapitalistycznych form sprzedaży siły roboczej obszarnikowi, istniał rozgałęziony system odrobków za korzystanie z pastwisk i lasów.

Struktura agrarna międzywojennej Polski wyznaczała konieczność nieuchronnej walki z dworem, do której stanąłby zarówno proletariusz i półproletariusz wiejski, walczący o ziemię dworską, jak i średniak, duszący się bez pastwisk i lasów, nieustannie pauperyzowany konkurencją gospodarczą z wielkim latyfundium. Walka z dworem była naczelnym zadaniem na odcinku wiejskim. Przed rozprawą z obszarnictwem polski obóz rewolucji nie wysunął w rzędzie zadań bojowych postulatu walki z kułakiem, nie akcentował w wystąpieniach programowych ze zbytnim naciskiem faktu wewnętrznego rozwarstwienia wsi. Wewnętrzna walka klasowa na wsi, kształtująca się w zależności od warunków miejscowych, przybierała niekiedy formy dosyć ostre, lecz podstawowy konflikt epoki — walka z dworem obszarniczym — wysuwał się na czoło aktualnych zagadnień wsi.

Sprawy sojuszników rewolucyjnego proletariatu polskiego opracowała w swych powieściach Wanda Wasilewska. „Ziemia w jarzmie" i „Płomień na bagnach" dotknęły kolejno pauperyzowanej walką ze dworem, polityką sanacji i kryzysem gospodarczym wsi średniackiej i małorolnej oraz układu stosunków na wsi białoruskiej. W ten sposób powieści te były istotnym etapem wśród prób określenia struktury ekonomicznej wsi dwudziestolecia i stworzenia przekroju jej rzeczywistości w najostrzejszych i historycznie decydujących miejscach zawęźleń konfliktu klasowego.

„Ziemia w jarzmie" obrazuje walkę chłopskiej parceli z wielkim, doskonale zagospodarowanym latyfundium, rujnującym ekonomicznie drobną własność chłopską. Walka, jaką wsie nadbużańskie prowadzą z wielkim latyfundium hr. Ostrzeńskiego, nie należy do klasycznych przypadków konfliktów wsi kapitalistycznej. Walka między Ostrzeniem a chłopskimi Kalinami czy Maćkowem ukształtowana jest w dużej mierze feudalną przeszłością Ostrzenia i pół-

feudalną ideologią jego właściciela. Podkreśla to ideologiczny leitmotiv „Ziemi w jarzmie“ — cytat z książki Szymona Konarskiego, czytanej wciąż jeszcze ukradkiem po chałupach:

„Tam, gdzie nie ma sprawiedliwości, gdzie jeden posiada wszystko, a drugi nic, gdzie jeden jest oświecony, a drugi w ciemnocie żyje, występek musi być. Ciemnota, nędza i głód same włożą do ręki człowiekowi siekierę, głownię i miecz“.

Wasilewska podkreśla aktualność tej antyfeudalnej literatury politycznej: „Jakby nie przeszedł wiek — na to samo patrzyły oczy chłopskie w Kalinach, na co on musiał patrzeć, wędrując tułaczym szlakiem spiskowca po polskiej ziemi przed stu niemal laty“.

Jednak cechy charakterystyczne dla kapitalizmu przerastają w ostatecznej instancji relikty feudalizmu. Wzrost potęgi ekonomicznej Ostrzenia, ogromnego, racjonalnie zorganizowanego przedsiębiorstwa kapitalistycznego, idzie w parze z nieubłaganym upadkiem spychanej na dno nędzy parceli chłopskiej. W tym samym układzie gospodarczym, w tej samej okolicy, kwitnie bogactwo tłustych pól Ostrzenia i rozsypują się piachem wyjałowione doszczętnie spłachetki ziemi chłopskiej. Rujnujące sąsiedztwo wielkiej fabryki chleba wyznacza nieuchronny koniec drobnej, wyczerpującej siły krzątaninie chłopa.

„Albo my, albo on!“ — takie konsekwencje wyciągnięte być muszą z układu stosunków klasowych. Napad na Ostrzeń, to ostateczne, rozpaczliwe wyjście parceli zagrożonej „gardłem nienażartym“ groźnego konkurenta.

Beznadziejna walka chłopów z Kalin, podyktowany determinacją wybuch gniewu, mogący wywołać niszczący odwet i wisząca nad wsią zagłada, nie nabierają w powieści cech pesymistycznych. Klęska Kalin jest epizodem w idącej fali rewolucji chłopskiej. Rok 1932, a zwłaszcza 1933, znaczą krwawe strajki chłopskie, manifestacje, masakry policyjne. Po niesłychanych represjach ruch na czas jakiś przycicha, by znów dać znać o sobie wybuchami buntu wsi. „Ziemia w jarzmie“ ukazała się w ostatnim kwartale r. 1937. 15 sierpnia 1937 r. wielki strajk chłopski odsłonił oblicze radykalnych mas ludowych.

„Płomień na bagnach“, powieść z życia wsi białoruskiej, powstała z długich wędrówek Wasilewskiej po kraju, w których badała jątrzące sprawy nędzy i ucisku. Wieś białoruska odsłania wstydliwe oblicze ojczyzny — ciemiężycielki.

Sytuacja chłopa białoruskiego należała do podwójnie ciężkich. Strukturę agrarną wsi białoruskiej wyrażały cyfry niespotykane w innych okolicach Polski sanacyjnej. Niewielka grupa obszarników, nie sięgająca 1/100 ogółu ludności, trzymała w swym posiadaniu połowę prawie powierzchni uprawnej kraju. Biedota wiejska wraz ze średniakami, którzy na Białorusi żyli na stopie małorolnego chłopa Polski centralnej, tworzyła ogromną armię — 94 proc. ludności rolniczej. Normalną dla majątku obszarniczego liczbę 500 ha

zrównoważyć miało 2,7 ha przeciętnej gospodarki chłopskiej. Nędzę powiększał ucisk narodowy. Polski obszarnik i spolonizowany kułak, związany interesami klasowymi z systemem państwowym — to żywioły popierane przez administrację, chronione przez bezwzględnie działający system policyjny. W kierunku polonizacji Białorusi działać miała instytucja osadnictwa. Osadnik, forytowany przez państwo kosztem chłopów, stał się na terenie Białorusi jeszcze jednym przedstawicielem władzy klasowego ucisku.

Wrogi ustrój państwowy gniecie skomplikowanym systemem podatków, szarwarków, nakazów i zarządzeń. Chłop bezsilny jest wobec papierków, na których zmartwychwstają po kilkakroć zapłacone dawno należności. Zarówno nędza, jak ucisk narodowy, broniący interesów klasowych polskiego obszarnictwa i burżuazji, wcześnie zradykalizowały chłopów zachodniej Białorusi. Działalność komunistyczna przybierała charakter masowy. „Białoruska Gromada Chłopsko - Robotnicza" — masowa organizacja legalna, podejmująca hasło komunistyczne: „Ziemia bez wykupu dla chłopów", zwerbowała 100 tys. członków. Działalność „Gromady" zakończył proces wileński z 1928 r., który zlikwidował kierownictwo organizacji. Ale nastroje buntu w masach nie wygasają. Pracuje Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi. Przez zieloną granicę płynie bibuła ze Związku Radzieckiego. W r. 1933 porusza liberalną opinię mieszczańską proces kobryński. Akt oskarżenia rozdyma lokalne zaburzenia — żywiołowy wybuch gniewu wsi — do rozmiarów zbrojnego powstania, mającego na celu „oderwanie województw północno - wschodnich i przyłączenie ich do obcego państwa". Niemniej chłopi oświadczają policji: „My, organizacja przeciwburżuazyjna. Koniec waszego panowania".

„Płomień na bagnach" ukazuje walkę ukraińskiej etnicznie wsi Białorusi Zachodniej z wrogim systemem państwowym. Jednolita i zwarta gromada chłopska ukazana jest w stosunkach z wrogiem i sprzymierzeńcem w walce klasowej i narodowej. Wrogowie, to dwór, osadnik, kułak — zdrajca sprawy wsi oraz rozległa sfora policjantów, komisarzy, sekwestratorów i wszelkiego typu urzędników. Sprzymierzeńcy, to ludzie przychodzący z kraju „gdzie chłop jest człowiekiem, a nie ściganą zwierzyną" oraz uświadomieni robotnicy z miasta.

Zorganizowany ruch wsi białoruskiej przeciw wyzyskowi i uciskowi nie jest izolowany społecznie. Wasilewska obok osadnika — nacjonalisty, przesiąkniętego ideami przymusowej polonizacji, mającej na celu umocnienie reżimu, broniącego jego interesów klasowych, pokazuje polskiego bezrobotnego proletariusza. Jan Traczyk staje obok strajkujących chłopów białoruskich i popiera ich żądania, mimo, że to przekreśla jego nadzieje na otrzymanie pracy.

Słowo „strajka" wywiera magiczny wpływ. Robotnik jest znajomym jednego z Olszyniaków. „A wyście go gdzie poznali?" — interesują się chłopi. „Ot, bywają takie miejsca — gdzie się ludzie

spotykają...". Miejscem tym dla ludzi walczących z reżimem jest więzienie. Tam uświadamiają sobie tak Saszka, jak Jan Traczyk, że łączy ich wspólna sprawa, tam kształtuje się solidarność ludzi, walczących o wolność, chleb, pokój.

Z frontu walki klasowej

Rewolucyjna proza chłopska, obrazując narastanie konfliktów klasowych wsi dwudziestolecia, wykreślając zasadnicze linie społecznego układu i perspektywy dalszej walki, nie ograniczyła się do objawów ogólnie typowych. Ukazywała różnorodne fragmenty codziennej pracy i walki chłopa. Zwłaszcza opowiadania Kowalskiego z tomu „Dalekie i bliskie" mają charakter migawkowych zdjęć terenowych, jakby zbeletryzowanych notatek wiejskiego korespondenta. Obfite w wydarzenia, przynoszące masę szczegółów indywidualizujących terenowo i historycznie opisywany wycinek życia, zawsze niemal opatrzone datą, łatwą do odcyfrowania z dokładnością co do roku i miesiąca, ukazywały wieś w różnych przekrojach sytuacyjnych. Podobnie, jak twórczość Wasilewskiej, skupione zostały wokół centralnego problemu narastania nastrojów rewolucyjnych, kruszenia się oportunizmu i formowania nieugiętego frontu radykalizmu ludowego — przynosiły jednak obraz wsi dwudziestolecia bogatszy i bardziej różnorodny.

Opowiadanie „Bunt Starego Łęku" ukazywało układ społeczny nowy, jeszcze nie typowy dla całokształtu stosunków polskich, ale niewątpliwie ważny, leżący na linii tendencji rozwojowych wsi w systemie sanacyjnym. W Starym Łęku dwór już nie istnieje, ustąpił w drodze dobrowolnej parcelacji. Naturalną drogą sanacyjnej reformy rolnej ziemia przeszła w ręce bogaczy wiejskich. Spadkobiercą dworu i jego misji „cywilizacyjnej" staje się trzywłókowy kułak, który wraz z dopingowanym przez państwowo - twórczego inspektora nauczycielem pragnie podnieść kulturę rolną wsi („Oni nie będą mogli podatków płacić i z czego się ta Polska utrzyma..."). Sojusznikami kułaka stają się dziedzic z sąsiedniego folwarku i wójt operujący policją.

Bunt Starego Łęku przeciwko kułackiemu patronatowi formuje się na płaszczyźnie walki o mandat poselski. Kowalski ukazuje bezsilność dostępnej kułakowi machiny ekonomicznego i administracyjnego nacisku wobec zorganizowanej politycznie gromady.

Opowiadanie „Bunt Starego Łęku" przyniosło szeroko zarysowany, rozpracowany fabularnie obraz walki z kułakiem. Mniejsze opowiadania skoncentrowane były również wokół różnych przejawów gromadzkiego buntu. Kowalski ukazywał kształtowanie się dojrzałych form chłopskiej i fornalskiej walki klasowej.

Fornale w „Siupnasiu" walczą z rządcą. Bunt fornalski manifestuje się w wielu formach. Obok starej broni gromadzkiej — zjadliwej nagonki, drwinek, plotek — tradycyjnej, podziemnej broni słabych, jako ostatni argument występuje strajk. Na wsi pojawiają

się przywiezione z miasta ulotki, żądania formułowane są w języku nowoczesnej walki ekonomicznej. Fornale orientują się w terminologii i problematyce polityki związków zawodowych, dyskutują zagadnienia oportunizmu. Walka klasowa bogaci się o nowe treści i nowe formy dzięki kontaktom z ruchem robotniczym.

Rosnąca świadomość klasowa wsi i czworaków sprawia, że czują się one na siłach zorganizować nie tylko protest ekonomiczny, ale także walczą z wrogimi ideologiami, podsuwanymi przez księdza i nauczyciela. Chłopi odkrywają sens klasowy nauk księżych:

„Te jeich nauki takie. Wczoraj o diabłach, dzisiaj o diabłach, jutro o diabłach i tak co dzień. Za durniów chłopów mają".

Chłopi demaskują funkcje reakcyjnie spreparowanej nauki historii w szkole, wiedzą, co znaczą wykłady o królach i panach i jaka jest rola nauczyciela — podpory reżimu. Nieprzejednanie kształtuje się stosunek wsi nie tylko wobec oficjalnej nauki kościoła i szkoły. Kowalski ukazuje zdecydowany opór ideologiczny, jaki wieś stawia różnym formom reżimowej agitacji.

Siostra Franciszka, sprowadzona przez dziedziczkę dla założenia „modlącego koła" wśród fornali, opowiadająca o bezbożności i głodzie w Rosji; „paniusia", reżimowa agitatorka z amatorstwa, plotąca chłopom o „soli ziemi" i o ich obowiązkach jako gospodarzy kraju; wreszcie „panek", delegat związku zawodowego, oportunista i pseudo - socjalista — nie są w stanie „zmamić" chłopów ani fornali. Propagandowy chwyt tercjarki, ilustrującej opowieść o głodzie w Związku Radzieckim historiami o wydzielaniu 8 jajek na głowę miesięcznie, mści się rykoszetem na jej nieoficjalnym sojuszniku ideowym. „Panek" ze Związku został dzięki temu zdemaskowany przez baby czworaczne:

„Sztandar, to i pan ma czerwony, ale fałszywy. We Wólce pan gadał, że naród w Rosji z głodu zdycha, a tu taka tercjarka przez głupotę chyba wyklepała, że nawet jajów po 8 na miesiąc w Rosji dają, a u nas nawet jednego jaja na miesiąc się nie zje, bo wszystko na te nafte i sól...".

Opowiadanie „Nurty" ukazuje nie tylko reakcję wsi na „paniusine" gadanie, lecz także rewolucyjne formy manifestacji politycznych nastrojów chłopstwa. Świętem chłopów u Kowalskiego staje się 1-szy Maja. Terenem manifestacji jest miasto, a na gromadzkiej lipie zostaje zawieszony czerwony sztandar.

Zagadnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego było jednym z naczelnych problemów literatury proletariackiej. Idea ta była przeprowadzona w każdej z pozycji wydawniczych tej formacji literackiej. Symboliczny obraz konieczności sojuszu ukazuje jeden z końcowych rozdziałów „W Grzmiącej" Kowalskiego. Gdy wracający z wiecu fornale komunikują chłopom „my teraz jesteśmy socjaliści, a wy ludowce", chłopi nie mogą zrozumieć podstaw podziału. Sytuacja historyczna ukazuje bowiem jedną tylko możliwość — razem.

Kształtowanie się polskiej literatury proletariackiej przypada na okres trudnej sytuacji ideologicznej polskiej lewicy. Nastąpiło wprawdzie w sprawie chłopskiej skrystalizowanie stanowiska KPP — awangardy rewolucyjnego proletariatu polskiego — co umożliwiło postępowej literaturze o wsi odnalezienie właściwego kierunku ideowego. Dzięki temu literatura ta zdołała ukazać na ogół słusznie sytuację wsi dwudziestolecia, kierunek jej walki klasowej, zarysowała dzieje chłopskiej świadomości politycznej i zanotowała ważniejsze etapy buntu.

Jednak lewicowa inteligencja polska poddana była silnemu naporowi wrogich tendencji, które szczególnie łatwo penetrowały skomplikowaną dziedzinę ideologii artystycznych. Zwłaszcza na wcześniejszych pozycjach literatury proletariackiej zaważyły artystyczne tendencje schyłkowej sztuki mieszczańskiej. Polscy pisarze proletariaccy ulegali początkowo fatalnemu, choć dość powszechnemu złudzeniu ówczesnej intelektualnej lewicy europejskiej, że anarchistyczny rozkład form sztuki ginącego mieszczaństwa nasunie wzory artystycznego ukształtowania literatury rewolucji socjalnej.

Pierwsza powieść Wasilewskiej — „Oblicze dnia" — książka operująca wieloma metodami ekspresjonizmu, sygnalizuje niebezpieczeństwo tych teorii.

Lewicowe pisma literackie już w początkach lat trzydziestych podjęły kampanię o właściwe oblicze powieści polskiej. Postulowano jako właściwą metodę twórczą realizm proletariacki, ideologię artystyczną nacierającej klasy robotniczej w kraju panowania kapitalizmu. Walczono z naporem kulturalnych tendencji drobnomieszczaństwa, które przenikały za pośrednictwem radykalizującej inteligencji, nawiązującej kontakty z ruchem robotniczym.

Metoda twórcza literatury proletariackiej kształtowała się w ścisłej łączności z walką, jaką lewicowa krytyka literacka podjęła w obronie wielkiej formy powieściowej, przeciw naturalistycznym i ekspresjonistycznym tendencjom literackim. Te groźne naleciałości przełamywała literatura proletariacka na swoim terenie, opierając się wpływom, przesączającym się od sąsiadujących z nią na mapie literackiej 20-lecia formacji artystycznych: zespołu drobnomieszczańskiego „Przedmieścia", reprezentującego „mały realizm" i teoretyków i praktyków sanacyjnego „nowego realizmu" — literatury „szarego człowieka" i jego „wewnętrznych niezwykłości". Realizm proletariacki zwalczał mity „szarego człowieka" i rozbijał solidarystyczną iluzję reżimowej literatury. Jednak walka jego na odcinku artystycznym nie ograniczała się do przeciwstawiania się koncepcjom, które mogły bezpośrednio zagrozić jego artystycznej czystości. Literatura proletariacka w dobie dominacji psychologizmu podjęła schemat powieści o gromadzie. Legendę wewnętrznej przygody bohatera wyprowadziła znów na tory sprawdzalnej wiedzy o świecie i człowieku społecznym, na tory powieści o prawach społecznego

układu. Literatura proletariacka ukazała człowieka określonego klasowo, człowieka rewolucyjnego działania.

Pisarze proletariaccy przeprowadzili dyskusję ideologiczną z błędnym ujęciem sprawy wsi i chłopa w spuściźnie wielkiej literatury narodowej. „Kordian i cham“ — to polemika z jednostronnie anektowanymi i zafałszowanymi przez burżuazję tradycjami myśli politycznej Słowackiego. „Ojczyzna“ przeprowadza literacką dyskusję z Żeromskim, „Pawie pióra“ i „W Grzmiącej“ demaskują młodopolską chłopomanię inteligencką. Wszystkie powieści tego nurtu ideologicznego przeciwstawiają się reymontowskim tradycjom regionalizmu i upajania się malowniczą egzotyką chłopską.

Literatura proletariacka nie wydała jednak klasycznego dzieła wielkiego realizmu, które zamknęłoby pełnię doświadczeń momentu historycznego. Artystycznie nieraz zbaczała na manowce, co każe przypuszczać, że poza prawdą narzuconą napięciami ruchu masowego kryła się miejscami ideologiczna niejasność. Jednak ten rewolucyjny, tętniący buntem i żywą prawdą społeczną nurt literatury reprezentuje najcenniejsze dziś dla nas osiągnięcia literatury dwudziestolecia międzywojennego.

Żanna Kormanowa

Arianie polscy

Na marginesie książki Dürr - Durskiego „Arianie w świetle własnej poezji".

Historia naszego feodalizmu nie obfituje w masowe rewolucyjne ruchy antyfeodalne. Dorobek kulturalny Rzeczypospolitej szlacheckiej wchłonął i zasymilował wyjątkowo niewiele antyfeodalnych pierwiastków. Tym pieczołowiciej wydobyć winniśmy z zapomnienia i zakłamania te nurty, te elementy, które wyrosły z ludowego antyfeodalnego fermentu i znajdowały w pewnych specjalnych sytuacjach dziejowych wyraz na lewicy szlacheckiej społeczności. Przy obecnym stanie badań i w oparciu o naszą dotychczasową historiografię chodzi wciąż jeszcze o nieliczne epizodycznie pojawiające się na powierzchni dziejów ruchy, idee, postacie. Jedną z najjaskrawszych takich kart jest karta zapisana przez lewicę naszej reformacji, przez jej antytrynitarskie, racjonalistyczne, chwilami niemal materialistyczne skrzydło ariańskie.

Arianizm zjawia się u nas w drugiej połowie XVI w., trwa legalnie po rok 1660, nielegalnie tli się jeszcze przez kilka schyłkowych dziesięcioleci XVII w., dając nader interesujące społeczne i ideologiczne przerzuty i reperkusje w XVII w. i u nas i na szerokim świecie, po którym rozproszyli się ariańscy banici, że wspomnę choćby niewątpliwie ariańskie natchnienie pewnych koncepcji Spinozy. Rodowód arianizmu jest złożony — pędy jego chwyciły w glebie szlacheckiej w momencie, gdy klęska monasterska, gdy zduszone w morzu krwi ruchy chłopskie, gdy złamana antyfeodalna rewolucja agrarna w Cesarstwie — wyjałowiły je z ingrediencji rewolucji chłopskiej, niestrawnych nawet dla najradykalniejszej szlachty. Arianizm przychodzi do nas w szacie intelektualnych racjonalistycznych wątpliwości,

demokratycznych nastrojów szlacheckich, antymagnackich i antyabsolutystycznych, wreszcie — w szacie ostrego, buntowniczego antyklerykalizmu, antypapizmu. Jest cementem ideologicznym dla pokolenia, walczącego na sejmach pod hasłem naprawy Rzeczypospolitej o zdecydowany prymat społeczny szlachty w rywalizacji z magnaterią świecką i klerem, o całkowite opanowanie przez szlachtę aparatu państwowego, — skarbu, wojska, prawa, tronu, słowem — władzy politycznej.

Szlacheckie były początki i szlachecki kres ariaństwa. Ale w procesie swego rozwoju, w bujnym i zwycięskim pochodzie antytrynitarskiej „herezji" po kresowych dworach pańskich, a buntowniczych idei społecznych — po miastach i miasteczkach, po plebaniach i wioskach szlacheckich „herezjarchów", zwłaszcza w siódmym i ósmym dziesięcioleciu XVI wieku, arianizm nasiąka i organizacyjnie i ideologicznie elementami nie tylko obcymi ale niejednokrotnie wprost wrogimi rządzącej klasie szlacheckiej, nabiera cech antyfeodalnego buntarstwa, tlić się poczyna zarzewiem wojny domowej. Z tej iskry nie wybuchł u nas płomień zbawiennej rewolucji. Jednakże w ciągu kilku dziesięcioleci, 1560 — 1580, najpłodniejszych z punktu widzenia ideologicznej puścizny ariaństwa, w zborach i w kole wiernych trwa zażarta walka pomiędzy dwoma nurtami — szlacheckim i plebejskim, pomiędzy herbowymi fautorami a masowym ludowym narybkiem zborowym. Dla szlachty arianizm pozostaje instrumentem walki stanowej i — w najlepszym razie — drogą wyładowania tęsknot intelektualnych i racjonalistycznego sprzeciwu wobec średniowiecznej mistyki dogmatów. Dla zborowych plebeuszy arianizm jest zapowiedzią wyzwolenia społecznego, jest potępieniem ich klasowej krzywdy, jest ideologiczną bronią upragnionej rewolucji antyfeodalnej. Szlachta chętnie widzi dogmatyczny radykalizm, pobłaża społecznym dysputom, póki trwa jej walka z tronem i klerem o władzę w Rzeczypospolitej. Gdy ta walka kończy się zwycięstwem szlachty, gdy zwycięża i utwierdza się pańszczyźniany folwark szlachecki, hamując na długo rozwój sił produkcyjnych i stabilizując u nas feodalizm, znika też w zborach łaskawa tolerancja panów dla społecznych antyfeodalnych nauk plebejskiego nurtu. Zaczyna się ostra walka dwu nurtów, walka zwycięskiej szlachty z plebejuszami, z ideologicznym zarzewiem wojny chłopskiej, a w jej wyniku antyfeodalny protest społeczny wynaturzył się w kwietystyczną etykę sekciarską, szlacheckie żywioły w zborze mniejszym zdeptały i powyrywały z korzeniem kiełki rewolucyjnej aktywności plebejskich agitatorów zborowych. Pęczniejąca początkowo i obrastająca w popularność wspólnota ariańska odcięła się sama od mas, wyrzekła rewolucyjności, skazała na suchotniczy żywot sekty, wegetującej w obcęgach niezrozumienia, potwarzy i nienawiści, na marginesie szlacheckiej Rzeczypospolitej w trudnych latach jezuickiego zalewu, ciężkich wojen i rewolucji chłopskiej na Ukrainie.

Ale właśnie w zborach i na synodach ariańskich padały w XVI w. słowa potępienia dla pańszczyzny i poddaństwa, dla stanowego sądu i feodalnych wojen. Tu propagowano pogardę dla nierówności stanowej, dla pychy szlacheckiej, dla buty magnackiej. Tu uczono równouprawnienia kobiety i mie-

szczaninã, Cyganów i Żydów. Tu nakazywano wyrzec się wyzysku pracy innego człowieka, jąć się pracy samemu i żyć wyłącznie z owoców własnej pracy, pracy fizycznej, pracy wytwórczej.

Na synodach i w zborach Braci Polskich potępiano wszystkie zasady, wszystkie formy feodalnego wyzysku i szlacheckiej przemocy, na których stało państwo szlacheckie, które gloryfikowała i upowszechniała kultura szlachecka. W ten sposób gminy ariańskie stały się — na krótko wprawdzie — nie tylko terenem zaciętej walki między szlacheckim i plebejskim nurtem w zborach, między radykalizmem dogmatycznym, antytrynitarskim i antywatykańskim a anabaptyzmem z jego agrarnym chiliastycznym komunizmem, ale i kuźniami nowej antyfeodalnej ideologii, pośrednim świadectwem rewolucyjnych możliwości tkwiących w buntującej się przeciw poddaństwu i pańszczyźnie wsi i w szarpiącym stanowe prawa mieście, pośrednim odbiciem narastających nowych towarowo - pieniężnych stosunków gospodarczych na terenach Rzeczypospolitej.

Nic dziwnego przeto, że tradycja ariańska weszła jako stała i cenna składowa do nowej syntezy kultury polskiej, której dopracowuje się myśl partyjna a z nią — postępowe koła naszej inteligencji. Nic dziwnego, że nowa szkoła zaleca uczyć młodzież naszą na dziejach walki i pismach Braci Polskich i niezafałszowanej prawdy o feodalno - pańszczyźnianej podbudowie naszego „złotego wieku" i dumy narodowej z dalekowzroczności i moralnego piękna koncepcji ariańskich, z szczerej ludowej postępowości plebejskich działaczy zboru mniejszego.

Zainteresowanie ariaństwem datuje się w historiografii od dawna. Bracia Polscy mają swoją kartę w różnowierczej historiografii XVII i XVIII w. (Lubieniecki, Sandius, Węgierski, Bock, Lauterbach, Friese), stają się w XIX w. tematem szeregu dzieł nacechowanych laicką burżuazyjną postępowością i społecznym liberalizmem (Józef Łukasiewicz, Kariejew, Liubowicz, Wotschke, Walerian Krasiński, Lewicki, Foch), bądź też pisanych z natchnienia kościelnego (ks. Bukowski, ks. Warmiński, Dzieduszycki); badania ariańskie rozwijają się szczególnie w w. XX dzięki pracom Tadeusza Grabowskiego, Henryka Merczynga, Aleksandra Brücknera, a od 1921 r. skupiają się wokół krakowskiego czasopisma „Reformacja w Polsce" (Barycz, Chmaj, Płokarz, Budka, Bodniak i inni). W w. XX badania te służą potrzebie skonstruowania historycznego rodowodu mieszczańskiego postępu, a później, w burżuazyjnej Rzeczypospolitej — socjalnego mitu rewolucyjności drobnomieszczaństwa. Dopiero dziś ruch ariański, widziany oczami zwycięskiej klasy robotniczej, zajmie właściwe miejsce wśród naszych antyfeodalnych ruchów społecznych; ideologicznego wyrazu tkwiącej potencjalnie w ówczesnej Polsce wojny chłopskiej, wojny, która podważając feodalne latyfundia torowałaby drogę kapitalizmowi; społecznego faktu najwcześniejszego sojuszu w walce z feodalizmem słabych ale już istniejących u nas elementów „trzeciego stanu", mieszczańskiej biedoty, niższego kleru, chłopstwa, cudzoziemskich ideologów, najwcześniej emancypowanych kobiet i radykałów szlacheckich posuwających się do zerwania z własną klasą, do jawnego potępienia jej podstaw — poddaństwa, pańszczyzny, nierów-

ności stanowej. Wojna chłopska w XVI w. podważyłaby nie tylko feodalne latyfundia, ale podcięłaby również proces stabilizacji gospodarki folwarcznej, a właśnie folwark szlachecki, nierozerwalnie związany z ekspansją szlacheckiej Rzeczypospolitej na Wschód, stał się u nas najtrwalszą i najbardziej powszechną fortecą feodalizmu. Wojna chłopska w XVI w. przyśpieszyłaby dojrzewanie klasowe miast, naturalnego sojusznika chłopów w ich antyfeodalnej walce. Wojna chłopska w XVI w. ustokrotniłaby tempo klasowego rozwarstwienia wsi, tworząc w ten sposób i coraz pojemniejszy rynek wewnętrzny i bazę społeczną dla narodzin kapitalistycznych form produkcji. Wojna chłopska musiałaby w konsekwencji doprowadzić do wzmocnienia tronu kosztem magnatów, sfeodalizowanego Kościoła i bogatszej szlachty, a w oparciu o miasta, chłopów i uboższą szlachtę. W ten sposób zwycięstwo plebejskiego nurtu w ariaństwie, zwycięska wojna chłopska, zwycięska chłopska reformacja, jak w Szwajcarii, jak w krajach skandynawskich, wzmocniłaby i u nas państwo, pchnęłaby je na drogę monarchii stanowej w oparciu o szybkie narastanie elementów kapitalistycznych w ekonomice. W świetle tych perspektyw walka z Kościołem była jednocześnie i przede wszystkim walką z feodalizmem — papiestwo przez swoją istotę społeczną było podówczas — jak jest obecnie — obrońcą interesów klas panujących, ostoją starego ustroju, ideologiczną tarczą krzywdy klasowej w jej przeważającej podówczas postaci. I jeśli Marks mówił o wojnie chłopskiej w 1525 r., że „wówczas Wojna Chłopska, ten najradykalniejszy fakt historii Niemiec, rozbiła się była o teologię", a Engels uznając w niej pierwszy najwcześniejszy etap rewolucji burżuazyjnej w Europie upatrywał źródła jej klęski „w specyficznie teologicznym charakterze" tej rewolucji, w „zainteresowaniu głównie dla spraw nie z tego świata", w „oderwaniu się od ubożuchnej rzeczywistości", to i w ariaństwie teologia przytłumia ferment anabaptystyczny, odkąd dogmatyczna krańcowość staje się ideologiczną bronią i torem wyładowania szlacheckiego radykalizmu, odkąd kiełki wojny chłopskiej zduszone dyktatem szlacheckim poczęły zamierać, by wybujać dopiero w połowie XVII w. na ukraińskich rubieżach Rzplitej.

W ten sposób fakt, że arianizm nie przerósł w masowy rewolucyjny ruch antyfeodalny a skostniał w zamkniętą i odwróconą od „grzesznej doczesności" sektę jest właściwie w perspektywie rozwojowej procesu dziejowego pierwszą klęską dojrzewającej w łonie polskiego feodalizmu rewolucji burżuazyjnej. Z tego punktu widzenia Bracia Polscy, nasi niedoszli monasterscy anabaptyści, stoją w jednym szeregu z Kuźnicą Kołłątajowską, naszą niedoszłą dyktaturą jakobińską, z Honoratką i Towarzystwem Demokratycznym, z naszą niedoszłą rewolucją burżuazyjną. Fakt pojawienia się ariaństwa mówi, że w XVI w. istniała możliwość zahamowania a może nawet załamania feodalnej linii naszego rozwoju. Dzieje i puścizna ideologiczna Braci Polskich ma dla nas tę przede wszystkim wartość.

Dobrze więc się stało, że Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych zadbały o zaopatrzenie szkoły w przedruk źródłowych ariańskich tekstów. Powstała stąd książka Dürr - Durskiego: „Arianie polscy w świetle włas-

nej poezji" z podtytułem: „Zarys ideologii i wybór wierszy", opatrzona w 28-stronicowy wstęp pióra autora*). Zebrane wiersze podzielone są na cztery działy: 1) zagadnienie dogmatyczne — życie religijne w zborze, walka z tradycją katolicką, 2) ideologia polityczna i społeczna, 3) działalność oświatowo - wychowawcza i literacka, 4) prześladowania i wygnanie. Ponadto tom opatrzony jest w obszerne wyjaśnienia (str. 231 — 310). O ile sam fakt ukazania się szkolnego, obliczonego na szerokie koła odbiorców, wydania tekstów ariańskich uznać trzeba za niewątpliwie pozytywny, o tyle sposób wywiązania się z tego zamówienia społecznego budzi pewne zastrzeżenia. Dotyczą one przede wszystkim wspomnianego wstępu, po wtóre — doboru tekstów poetyckich, po trzecie — niezrozumiałego, wręcz niewybaczalnego pominięcia najwartościowszych ideologicznie tekstów prozaicznych, wreszcie — części komentarza.

Sprecyzujmy zarzuty.

We wstępie autor podaje „tło polityczno - gospodarcze poezji ariańskiej" i omawia „rolę arian polskich w dziedzinie oświaty i postępu społecznego". Zakładając, że „arianie polscy już w chwili swego powstania byli wytrąconą poza obręb rzeczywistego układu warstw społecznych grupą elity umysłowej szlacheckiej i mieszczańskiej" (str. 7), autor konsekwentnie twierdzi, że „radykalne hasła Braci Polskich nie... były tworem ideologicznym klas uciśnionych w Polsce" (str. 8) i że „poezja ariańska była zawsze wyrazem uczuć szczupłego grona idealistów i utopistów religijno-społecznych" (str. 11). Stąd płyną dalsze twierdzenia autora. „Dużą samodzielność i niezależność kobiety" w środowisku ariańskim autor tłumaczy „włoską genezą arianizmu" (str. 17), a banicję arian w 1660 r. — faktem, iż arianie byli „najsłabsi z grup innowierczych" (str. 6).

Czy zacytowane twierdzenia są słuszne? Koncepcja solidarnej „elity szlachecko - mieszczańskiej" w XVI w. jest głęboko ahistoryczna — ostra granica przywilejów i przesądów oddziela już wówczas wyraźnie szlachtę od nieszlachty, koło herbowe od mieszczan. Wiek XVI nie ma swojego Wierzynka, „równowaga stanów" uprzywilejowanych, krótkotrwały zygzak XIV w. ku monarchii stanowej w Polsce, przeszedł do niepowrotnej przeszłości — klasowa dyktatura szlachty jest faktem naczelnym i niewątpliwym. Fakt, że w zborze mniejszym współżyją szlachta, mieszczanie i chłopi jest znamienny, ale nasuwa wnioski wręcz przeciwne zacytowanym powyżej, wnioski o pozaszlacheckim zasięgu rekrutacji i ideologii ariaństwa. Arianie w chwili oderwania się od kalwinów, w 1565 r., są czynną i wpływową grupą w izbie poselskiej, pozyskują nowych wyznawców, cieszą się wielkim autorytetem. Do momentu pojawienia się w ich szeregu anabaptyzmu i towarzyszących mu teorii socjalnych arianie korzystają z pełni obywatelstwa w życiu i opinii Rzeczypospolitej. Dopiero radykalne idee społeczne, dopiero rewolucyjne dysputy na synodach ariańskich, jak potępienie poddaństwa na synodzie w Iwiu, 20 — 26. I. 1568, jak wezwanie

*) Jan Dürr-Durski: Arianie polscy w świetle własnej poezji. Zarys ideologii i wybór wierszy, wyd. PZWS. Warszawa 1948, str. 319.

do powszechności pracy fizycznej na synodzie w Pielesznicy, X. 1569, jak dyskusja „o urzędzie mieczowym", o nierówności stanowej, o nieprawości ustaw szlacheckich powoduje odwrócenie się szlacheckiej reformacji od zboru mniejszego, powoduje jednocześnie napływ do szeregów ariańskich plebejuszy, chłopów i rzemieślników, wędrownych kupców i ex-mnichów.

Synody i zbory ariańskie rozbrzmiewają propagandą rewolucyjnych antyfeudalnych haseł. Na synodzie w Iwiu ex-superintendent wileński, Paweł z Wizny, mówił: „...Bóg z jednej krwi uczynił wszystek rodzaj człowieczy, wedle czego wszytcy jesteśmy sobie równi. bo jesteśmy wszytcy z jednej krwi, tedyśmy sobie wszytcy bracia, a jeśli bracia, a jakoż może brat nad bratem panować? jako może jego potu używać?" „Aza nie ciężkie roboty ...poddani panom swym robią? aza nie ciężkie podatki płacą? że sami niebożątka plewy by świnie jedzą, a ziarna na czynsze, na sierepszczyzny lub na pobory i na inne popłatki przedać muszą?" [1]) A na synodzie w Pielesznicy ministrowie plebejscy zarzucają swoim szlacheckim fautorom, że „się Wam nie godzi chleba jeść z potu ubogich poddanych swych, ale sami róbcie. Także nie godzi się Wam mieszkać na takich majętnościach, które przodkom waszym nadano za rozlanie krwi. Przedajcie tedy takie majętności, a rozdajcie ubogim" [2]). Zaś w 1569 r. polski arianin, „Łukasz Mundius, wileński mieszczanin... polskim arianom komunistów morawskich za wzór stawiał" [3]). Jakób z Kalinówki, minister ariański, twierdził: „Nie wiem, co by to za Chrystyaństwo mieć niewolniki, panować, rozkazować, a jeszcze bratu" [4]).

Lata 1567 — 1570, gdy w kołach ariańskich ważą się losy ruchu, gdy zarysowują się możliwości, by ruch szlachecko - radykalny przerósł w groźny masowy ruch antyfeodalny, te lata właśnie zadecydowały o niezmiennie odtąd wrogim stosunku szlacheckiej opinii i szlacheckiego państwa do zboru mniejszego. Tak tłumaczy się wyłączenie arian z różnowierczej konfederacji sandomierskiej 1570 r. Tak się tłumaczy potwarz, jaka otaczała arian w życiu, nienawistna pogarda, jaką kler a zwłaszcza jezuici wpajali nie bez skutku w społeczeństwo, wreszcie — banicja, podjęta po doświadczeniach narodowo - wyzwoleńczej wojny chłopskiej 1648, na Ukrainie, podjęta po latach śmiertelnej trwogi, by zarzewie tej wojny, wybuchające gdzieniegdzie płomieniem chłopskich ruchów, nie objęło jednym groźnym pożarem całej Rzeczypospolitej. Nienawiść i lęk klasowy, nie ocena słabości sekty — oto źródło mściwej, socjalnie perfidnej banicji arian. Nie wolno zapominać, że choć idee ariańskie nie trafiły do mas chłopskich u schyłku XVI st., to z pośród idei ówczesnych były one najbliższe potrzebom i pragnieniom tych mas. Nie wolno zamykać oczu na fakty, że antyfeodalne buntarstwo synodów ariańskich, że ideologia plebejskich ministrów to odbicie krzywdy pańszczyźnianego chłopa. Nie była przypad-

1) A. Brückner: Różnowiercy polscy, str. 165 — 166.

2) St. Zachorowski: Najstarsze synody arian polskich z rękopisu koloszwarskiego. „Reformacja w Polsce". R. I. zesz, 3,

3) Górski Grzegorz Paweł z Brzezin. Kraków 1929, str. 263.

4) A. Brückner. l. c., str. 167.

kiem obecność ariańskich ideologów i w sztabie Bohdana Chmielnickiego i w otoczeniu Kostki Napierskiego. Tu tkwią korzenie nienawiści do arian — Polski pańszczyźnianego folwarku i jezuickiego konwiktu.

Odciąć ariaństwo od sprawy chłopskiej to znaczy przekreślić klasowe źródła i klasowe perspektywy tego ruchu. Ujmować ariaństwo jedynie w kontekście ze stanową walką szlachty a w izolacji od całokształtu stosunków, zamykać je w ramach epigonistycznego i elitarnego, radykalnego dziwolągu kultury szlacheckiej, to znaczy odciąć je od podłoża, którego wyrazem była myśl ariańska i zamazać proces walki ideologicznej, na którą składają się dzieje zboru mniejszego. Wstęp omawianej antologii ujmuje zaś ariaństwo jako zjawisko w ciągu stulecia niezmienne, jako zjawisko zdecydowanie i przez cały czas jego trwania szlacheckie.

Poważniejsze zastrzeżenia budzą opinie omawianego wstępu o kwestii chłopskiej. Twierdzenie, że w XVI w. nie dałoby się „rozbudzić biernych społecznie mas chłopskich" (str. 9), oparte jest na przekonaniu, że chłopi „w okresie poddańczo - pańszczyźnianym prowadzili życie jedynie wegetatywne i znajdowali się na tak niskim stopniu kultury, że w ogóle nie rozumieli jeszcze korzyści z dziedziczenia ziemi ani w związku z tym nie odczuwali jej głodu" (str. 9). Jakże wsteczną jest ta opinia z 1948 r. nawet w zestawieniu z cytowanymi wyżej opiniami ariańskimi z XVI w. I jak dalece odbiega od wymownego świadectwa historii. W obliczu żakerii francuskich XVI w., „lollardów" Wicklefa i ruchów husyckich w Czechach; w obliczu Wojny Chłopskiej 1525 r. w Niemczech ; w obliczu powstania Chmielnickiego i powstań antyfeodalnych chłopskich w Rosji XVII w. — trudno jest nawet podejmować polemikę na temat organicznej jakoby „bierności mas chłopskich" w „okresie poddańczo - pańszczyźnianym" czyli w okresie feodalizmu.

Rozwiązanie sprawy chłopskiej jest treścią wszystkich tych ruchów, a antyfeodalna walka klasowa chłopstwa i miast stanowi treść naczelną tych i następnych stuleci. Walka toczyła się nie o to, czy sprawa chłopska ma być rozwiązana — tę rzecz przesądzał bieg dziejów — ale o to, kiedy i jak ma to nastąpić. Masy pragnęły, by najszybciej i drogą rewolucyjną, klasy uprzywilejowane usiłowały przesunąć moment przełomu jak najdalej w czasie i likwidować feodalizm na drodze powolnych ustępstw bez rewolucyjnego wstrząsu. Gdy się tego nie uwzględnia, trudno należycie pojąć i arianizm i klasową treść naszej historii szlacheckiej. Uwagi te zostały sprowokowane przez następujący ustęp omawianego wstępu: w XVI w. „do rozwiązania sprawy chłopskiej w sposób odpowiadający godności ludzkiej nie dojrzała jednak ani Polska, ani żaden z krajów europejskich", „działacze ariańscy w Polsce", „jedni z pierwszych okazali subtelność sumienia w sprawach chłopskich".

Dosłownie. Jakież to są „odpowiadające godności ludzkiej" sposoby „rozwiązania sprawy chłopskiej"? Co oznacza pretendujące do niezmienności kryterium „godności ludzkiej"? Czy „godność" feodalnego posiadacza ziemi i chłopów, nakazującą powiększać ilość dni pańszczyzny, wyso-

kość danin, kary za zbiegostwo? I czy można mierzyć trwały wkład postępowego ruchu społecznego „subtelnością sumienia" jego działaczy?

Wyizolowanie ruchu ariańskiego z naturalnego klasowego kontekstu spowodowało wypaczenie ocen historycznych. Ujęcie ruchu i ideologii ariańskiej w statycznym przekroju, nie zaś jako procesu ścierania się dwu klasowo i ideologicznie przeciwstawnych nurtów, spowodowało zamazanie jego klasowej treści i jego rozwoju od antyfeodalnego plebejskiego fermentu do radykalnej dogmatycznie a ugodowej społecznie sekty. Oderwanie konkretnego, historycznie uwarunkowanego procesu od jego podłoża doprowadziło do hołdowania teorii „wpływów", zarówno obcych wpływów w polskim ariaństwie, jako też wielorakich i zgoła niespodziewanych „wpływów" polskiego ariaństwa — na Lwa Tołstoja (str. 27), na problematykę Ligi Narodów (str. 21) i na młodego Mahatmę Gandhi'ego (str. 22). Możemy tu jedynie powtórzyć za autorem — „jaka dziwna wędrówka idei" (str. 22).

Cóż tedy dziwnego, że autor zalicza do „bezsprzecznych zasług arian polskich", że „umieli oni sprowadzić do właściwej miary pierwiastek nadprzyrodzony w wierzeniach", oraz że dążyli „do rozgraniczenia tajemnic wiary od tego, czego bronić może filozofia jako treści teologii naturalnej" (str. 18).

Niestety, ujmowanie puścizny ariańskiej poprzez kryteria „teologii naturalnej" zaciążyło na omawianej pracy. Idealizm postawy autora sprawił nie tylko poruszone powyżej niespodzianki i skrzywienia wstępu. Podpowiedział on najpewniej przeładowanie antologii w doborze wierszy i w komentarzach zagadnieniami dogmatycznymi kosztem zagadnień i najciekawszych polemik społecznych, podsunął takie szczegóły w objaśnieniach, jak na przykład na str. 238 o Stanisławie Farnowskim: „Jedyny z polskich arian szedł rzeczywiście śladem Ariusza. Chodziło mu więc nie tyle o postać historyczną Jezusa, ile o Chrystusa - Logosa (wcielenie wiekuistej myśli Bożej w Chrystusa) czczonego w wierze. Wprawdzie nie podkreślał jego współistotności z Bogiem - Ojcem, lecz uznawał jego istnienie przed początkiem świata, który i przez niego został stworzony... Doktryna ta nie detronizująca Chrystusa, Boga - człowieka, nie obrażała uczuć" itp. Albo taki jeden jeszcze aktualizujący przykład ideologicznych pośliznięć komentarza; mówiąc o propagandzie wyrzeczenia się pańszczyźnianego wyzysku i oparcia egzystencji na pracy własnej, autor pisze: „Była to jakby zapowiedź proletariackiego kultu pracy utylitarnej, głównie fizycznej, uważanej za synonim człowieczeństwa" (str. 256).

Najbardziej ucierpiała sprawa wychowawczo najważniejsza: społeczna ideologia arian. Pominięcie w tym zespole (str. 87 — 129) wspaniałej prozy polemik ariańskich z XVI i z początków XVII w. na rzecz ugodowej i kwietystycznej poezji schyłkowej, która w mowie wiązanej uczy posłuszeństwa wobec panów i pokory wobec ich prawa, poezji, wybuchającej w najlepszym wypadku bolesną skargą krypto-arianina Wacława Potockiego, ale obcej tej rewolucyjnej nieugiętej żarliwości, jakiej przykłady pozostawiły protokóły synodów czy polemika broszurowa „o urząd mieczowy", wypacza gruntow-

nie obraz ideologii ariańskiej. Czegóż bowiem dowie się młodzież szkolna i szerokie koła czytelników, robotników i chłopów, o społecznej ideologii Braci Polskich z kart omawianej antologii?

Oto uczy Anonim:

> ...„Ubodzy niechaj będą w nędzy swej cierpliwi,
> A bogaty niech chętnie potrzebnego żywi,
> Aby wiery ubogi spólnie i bogaty,
> Byli i tu i w niebie rodzonymi braty" (str. 94).

O co modli się pan „względem poddanych, zwłaszcza miejskiego stanu"?

> ...„aby się mnie, pana swego doczesnego, bali i na mię oglądali, i wolej mej nie przeczyli niwczym..." (str. 93).

A jakże brzmi modlitwa pana „względem ludzi niższego wiejskiego stanu"?

> ...„dziękuję uniżenie za to, czymeś mię uczcić raczył, a osobliwie, żeś mię nie chciał mieć w tak niewolniczym stanie na świecie, jako chłopki moje, ale raczej na wolności, że nie ja na kogo inszego, ale kto inszy na mię robić musi" (str. 97).

A w tekście „modlitwy poddanych względem panów" czytamy:

> ...„mądrześ to sporządził, aby jedni panowali, a drudzy im się poddawali. Lepiej tak, jakoś Ty postanowił, niż jako tak się nam głupim chce" (str. 99).

Tej modlitewnej prozie sekunduje godnie poetyckie nastawienie Erazma Otwinowskiego:

> „Nie skaził Pan porządku na złośliwym świecie —
> Chciał mieć króle i pany, mieszczany i kmiecie,.
> A każdy zwierzchności swej by się tu poddawał,
> Bogu chwałę, zwierzchności czynsz, bojaźń oddawał" (str. 89).

i pod wymownym tytułem „Woły młocące" ten sam poeta „pańszczyźniak" upomina braci zborowych:

> „Godzien bowiem robotnik przystojnej zapłaty
> Nie skarbów, lecz powinnej żywności i szaty,
> A jeśli Bóg i wołów prawo obwarował,
> By mu człowiek obroku jego nie ujmował,
> A cóż tym, co tu wiernie panu zgromadzają?
> Cześć, pokarm i odzienie słusznie tu mieć mają" (str. 88).

I nawet Wacław Potocki, broniący sam jeden w omawianej antologii tradycji ariańskiego radykalizmu choć się wymownie wstawia za chłopską krzywdą:

> „Ja warcaby abo gram karty na pokoju,
> A chłopek na mnie robi do trzeciego znoju.
> Robi z dziećmi i żoną, przymierając głodu,

Robi od wschodu słońca aże do zachodu,
Robi zbity..." (str. 108),

to jednak przemawia zawsze jako szlachcic w pełni poczucia wagi i znaczenia własnej klasy:

..."Kto, pytam, postanowił, kto sędzią obierał,
Żebyś nade mną o mój snop władzę wywierał?" (str. 111).

Prawda, nawet w obecnym układzie antologia jest wymownym wyrazem krzywdy klasowej w Polsce XVI wieku. W chłopa biją najcięższej rabunkowe zajazdy niepłaconych zaciężnych wojsk zwłaszcza Lisowczyków

..."Bez litości, bez prawa, bez wszego baczenia,
Łupiąc ubogie ludzie z ich własnego mienia.
Musi nic nie mieć chłopek w swej własnej komorze,
Ani konia w stajence, ni wołu w oborze,
Bo ciurowie wynajdą, by schował i w ziemię..." (str. 108),

świadczy Olbrycht Karmanowski.

Narzekając na zbytki panów, Wacław Potocki pisze:

..."Poszło na stoły złoto, srebro na hajduki,
A żołnierze niepłatni, żebrzą chleba sztuki.
Panowie od rozkoszy w wieku jeszcze młodym
Umierają; poddani — i zimnem, i głodem." (str. 114).

To znów, litując się biedy chłopskiej i piętnując powszechną wśród panów i księży chciwość grosza, poeta stwierdza:

„Kładzie li człek ubogi ogień w czasy zimne,
Musi wprzód panu swemu odliczyć podymne.
Nie mając ziemie ledwie na plac małej chatki,
Co rok musi opłacać siebie, żonę, dziatki.
Nie raz, dziesięć razy w rok, żeby dał pobory,
Nieszczęśliwy poddany wyciera gąsiory [1])." (str. 117).

Czy też sięgając znów po analogię pomiędzy losem wołu a dolą kmiecia, Potocki wyznaje (str. 123):

„Wół w jarzmie ledwo dycha; do zmierzchu od rana
Kmieć nieszczęsny i robi, i płaci za pana.
Wół w niedzielę ma pokój od jarzma, od pługu;
Kmieć z kuny lub gąsiora nie odda li długu,
Choć nigdy nie pożyczał u pana szeląga,
Z skóry szyję w robocie oblazłą wyciąga.
...Skoro się kmieć wyrobi, żebrze chleba poty,
Póki chodzi, aż zdechnie pod cudzymi płoty".

---

[1]) gąsiory — więzienie; dyby, kuny.

Ogólną zaś sytuację chłopa maluje w sposób następujący (str. 123):

...„Jeden żołnierz mizerny w Polszcze a kmieć drugi:
Tamten, że krwawe jego w to wchodzą zasługi,
Ten wzgardzeńszy od Żyda, albo od Cygana,
Wszyscy go z skóry łupią, począwszy od pana...
...Chłop dla kogo inszego robi, nie dla siebie.
...Niesie duszę, bo kości wyglądają z skóry,
Żeby księdzu decymę, królowi pobory,
A panu czynsz zapłacić. Więc go trzeba zabić,
Bo nie masz co krom dzieci wygłodzonych grabić.
Nie jeden się też wieśsi; woli na powrozie,
Niż mrzeć od bicia albo w gąsiorze na mrozie."

Warto też spojrzeć oczami ariańskiej antologii na miejsce i rolę katolickiego kleru w ówczesnej Polsce. O dziesięcinie pisze Erazm Otwinowski — „ten nienawistny trybut złe ma przywileje" (str. 90). Chciwość i zdzierstwo księży znalazły wyraz w wielu utworach; przytoczmy choćby wymowne świadectwo szlachcica — arianina Wacława Potockiego (str. 117/118):

...„Msza święta już ma taksę albo pewną kwotę:
Jako ręczną zapłacić trzeba ją robotę.
Cóż mówią świętopietrza? co mówią kolędy?
Choć by się bez niej obszedł chłopek, biorą wszędy.
...Umrze li człek ubogi, w chałupie o to mniej,
Dziesięćkroć rzewniej płacze, skoro pogrzeb wspomni.
Samże ksiądz na śmiertelnej pościeli przy chorem
Pisarzem testamentu, sam egzekutorem:
Choć więcej nie zostało, tylko jedna krowa,
Niech dzieci głodem pomrą, na kościół połowa.
Trzeba naprzód zapłacić temu, co zadzwoni,
Ziemię kupić na grób, choć ksiądz nic nie ma do niej...
...Od kropidła, kadzidła, co czytał, co śpiewał..."

Trudno nie zacytować wspaniale satyrycznej „rozmowy biskupa krakowskiego ze skotakiem" (str. 109), ujawniającą klasową istotę księżych rządów i księżych zbytków w szlacheckiej Rzeczypospolitej (str. 109):

„Książę biskup krakowski gdzieś jadąc z Siewierza
Potkał blisko gościńca przy trzodzie pasterza,
A widząc, co się śmieje patrząc nań do zdechu,
Każe stanąć i pyta o przyczynę śmiechu.
Ten się (nic) nie zmieszawszy: Wielebny biskupie,
Gdzież święty Piotr w tak wielkiej jeździł, proszę, kupie?
Nie miał srebra i złota, nie mogł wspomoc w groszu
Kalcki, a tu srebrem stoją na łogoszu
Okowani hajducy, woz, woźnice z szorem.
Wżdy twa miłość na ziemi jego sukcesorem?".

a skarcony za niewiedzę o książęcych tytułach biskupów krakowskich, odpowiada:

> ... „I Piotr ci był, chociem nie znał szkoły,
> Biskupem i książęciem między apostoły.
> Przebaczcie, że was jeszcze spyta skotak głupi,
> Gdy książęta do piekła, gdzież pojdą biskupi?
> Milcz, bluźnierco, ksiądz rzecze, i pokutuj za to.
> A skotak: Pokutujęć i zimę i lato,
> Nikt mniej chleba nie jada, nikt nie robi ciężej,
> Byłoby mi rozkoszą, co pokutą księży."

Trudno, wreszcie, nie przytoczyć trafnych i głębokich opinii poety arianina z wiersza: „Na Wyderkafy" (str. 111/112):

> ... „Cóż tedy będzie dalej? Jeśli mnie kto spyta,
> W księżą się rzecz obróci samę pospolita",

albo:

> „Obaczą i zapłaczą, minie czas malutki,
> Naszy wnukowie księżej panowania skutki",

czy dwuwiersz o nader aktualnym wybrzmieniu:

> „Że im egzekucyjej nie czynią ratusze,
> Przeklinają cnotliwych katolików dusze..."

Jan Dürr-Durski wykonał ogromną i niewątpliwie pożyteczną pracę, gromadząc zabytki ariańskie i obszerny erudycyjny komentarz do nich. Chodzi tu nie tylko o imponujący nakład czasu, o wytrwałość szperacza, o zdecydowane dla ruchu ariańskiego sympatie, — chodzi o wkład do kultury narodowej, o wkład tym cenniejszy i tym bardziej na czasie, że właśnie dziś dla nowej syntezy potrzeba nam takiego budulca, takich rewolucyjnych, burzycielskich własnych tradycji społecznych. Dziś, w dobie zakładania fundamentów socjalizmu w naszym kraju, z rewolucyjnej, antykapitalistycznej, antyimperialistycznej postawy mas rodzą się w naszych oczach elementy nowej kultury narodowej, tak jak rodziły się w zaraniu polskiego ariaństwa z rewolucyjnej antyfeodalnej i antypapieskiej postawy chłopskich i plebejskich mas podówczas. Wydobycie z zupełnego zapomnienia znacznej ilości tekstów ariańskich to zasługa niewątpliwa. Przeglądanie tego tomu, wczytywanie się w śliczną staropolszczyznę, jędrną, obrazową i realistyczną sprawia niewątpliwie wielką satysfakcję intelektualną. Ale cele, jakie zakładać winna antologia poezji ariańskiej, nie zostały w pełni osiągnięte. Życzyć by sobie należało najrychlej drugiego wydania książki z gruntownie przerobionym wstępem, z zdecydowanie zwężonym działem dogmatycznym i takimże komentarzem, z rozbudowanym i zmienionym działem społecznym, uzupełnionym o prozę polemiczną z XVI i początków XVII w. z skrupulatniejszą selekcją ideologiczną reszty wierszy. Aby to drugie wydanie mogło w pełni zaspokoić wymagania, zawarte w zamówieniu społecznym na upowszechnienie ideologicznej puścizny Braci Polskich, trzeba je koniecznie oprzeć o konsekwentnie marksistowską metodologię.

Leszek Kołakowski

Tomasz Morus — wielkość w rękach szalbierzy

Zgodnie z przekazanymi nam wiadomościami, największy epik starożytności był poprzednikiem wszystkich, którzy po śmierci mieli stać się przedmiotem zaciekłych sporów poszczególnych narodów — sporów o prawo własności. Czasy nowożytne, obok sporów o przynależność narodową wielkich i znanych postaci, przyniosły drugi rodzaj zatargów — o ich przynależność ideową. Proces bezprawnego „przywłaszczania" sobie wielkich nazwisk przez ideologów reakcji, przypisywanie wielkim twórcom nauki, literatury i sztuki — poglądów, które wstecznicy radziby u nich oglądać — jest dziś zjawiskiem pospolitym. Hitlerowcy usiłowali zaprząc w swe usługi całą klasyczną filozofię niemiecką i upatrywali w swej reakcyjnej mistyce kontynuację wszystkich wielkich tradycji niemieckiej myśli filozoficznej. Mickiewicza wstecznicy próbowali przerobić na pospolitego mistyka, wymiatając z jego twórczości cały jej rewolucyjny ładunek.

Jedną z pośmiertnych ofiar takiego właśnie, na wielką skalę zakrojonego szalbierstwa, stał się wielki humanista epoki Odrodzenia — Tomasz More. Szermierz postępu — spreparowany umiejętnie na kościelnego męczennika, beatyfikowany w 1886 r. a kanonizowany w 1935 roku, Tomasz More przywłaszczony został przez Kościół, mimo że podstawowe rysy jego ideologii społecznej są jawną walką z urzędowo-kościelną filozofią. Podrabiany święty pozostawił, niestety, dostateczną ilość świadectw swoich poglądów. Zabawne jest obserwowanie niezdarnych wysiłków katolickich pisarzy celem przysłonięcia wstydliwej strony swojego męczennika — jego rewolucyjnej myśli społecznej. Legenda o Morusie — świętym żyje od dawna i zaczęto ją fabrykować wkrótce po śmierci wielkiego humanisty. Legenda ta jest szerzona i dzisiaj.

W polskich powojennych publikacjach mamy do zanotowania trzy książki, związane z imieniem Morusa. Pierwsza — to doskonałe dzieło Kautsky'ego, zawierające głęboką, naukową analizę działalności Morusa i jego ideologii, udostępnione niedawno polskiemu czytelnikowi w znakomitym przekładzie Kazimierza Błeszyńskiego. Druga — to nabożna legenda Heleny Morawskiej pt. „Św. Tomasz More", wydana w 1947 r. przez katolickie wydawnictwo „Verbum". Wreszcie trzecia — to sama „Utopia", w unowocześnionym przekładzie Kazimierza Abgarowicza z przedmową Maksymiliana Rode, wydana przez poznańskie wydawnictwo katolickie „Kultura".

Zestawienie obu pierwszych dzieł daje nam charakterystyczny obraz dwóch sposobów myślenia, dwóch metod traktowania dziejów — naukowej analizy i fantastycznej baśni.

Stronnicy tzw. obiektywnej socjologii w przypadkach takich sporów nie starają się dociec słuszności jednej ze stron, upatrując po obu stronach próby kanonizowania wielkich postaci. „Każdy tworzy własnych świętych" — powiadają oni, mniemając, że w podobnych okolicznościach nikt nie może mieć słuszności, prawda bowiem leży zawsze pośrodku. Takie, rzecby można topograficzne kryteria prawdy nie mogą, rzecz jasna być skuteczną metodą naukowych dociekań. O Homera sprzeczało się siedem miast. Jednak gdzieś zapewne Homer się urodził.

SAINT MALGRÈ LUI

Bezpośrednim powodem, który pozwolił Kościołowi zrobić z Morusa katolickiego męczennika był fakt, że autor Utopii został ścięty przez Henryka VIII w trakcie sporu o reformę Kościoła, którą król zamierzał przeprowadzić. Morus był przeciwnikiem oderwania się Anglii od Kościoła rzymskiego, podobnie jak przeciwnikiem uznania nowego małżeństwa króla oraz rozwodu z dawną żoną, jakiego nie chciał monarsze udzielić papież. Właściwą przyczyną, dla której rozwód z poprzednią małżonką leżał w interesie króla był fakt, że jak powiada Kautsky, wobec istniejącej sytuacji międzynarodowej „przyjaźń Anglii z Hiszpanią straciła podstawy i kilkakrotnie zastępowana była przez przymierze z Francją; małżeństwo z Katarzyną stało się wobec tego zgoła bezcelowe" (str. 209) wiadomo zaś, że małżeństwa królów były w owym czasie nade wszystko jednym ze środków wzmacniania przymierzy międzypaństwowych. Papież zależny wówczas od Karola V, władcy Hiszpanii i Niderlandów, sprzeciwiał się też małżeńskim projektom Henryka.

Nadto, istotną sprawą była chęć ograbienia Kościoła z jego dóbr. Konfiskata majętności kościelnych nie była atoli w Anglii środkiem walki z Kościołem w interesach mas ludowych.

Reformacja Henryka VIII miała zgoła odmienne oblicze społeczne niż reformacja luterańska w Niemczech. W Niemczech reformacja uderzała w Kościół, siedlisko najstraszliwszej zgnilizny moralnej, najpotężniejszego łupieżcę chłopstwa i mas ludowych, największego oszusta handlowego, który wszystkich środków swej duchownej przemocy nad duszami używał

dla uprawiania niepohamowanego wyzysku. Reformacja, kładąc kres kultowi świętych, podważyła przywiązanie do świętych relikwii, tego nieprzebranego źródła obfitych dochodów dla kasy papieskiej; znosząc katolicki system spowiedzi — wyrywała drugą złotą żyłę — handel zbawieniem wiecznym.

Inaczej w Anglii. I tutaj reformacja była ciosem dla władzy papieskiej i kościelnej. Rola Kościoła katolickiego w Anglii różniła się jednak znacznie od jego roli w Niemczech. „Wyzysk ludu przez katolicyzm za czasów More'a — pisze Kautsky — był w Anglii niewielki, a znacznie bardziej, niż ta strona katolicyzmu występowała wtedy jego strona odmienna — ta mianowicie, że *katolicyzm stanowił przeszkodę do proletaryzowania mas ludowych*" (str. 245). Konfiskata dóbr kościelnych, które obejmowały około trzeciej części ziemi uprawnej i pastwisk, bynajmniej nie przyczyniała się do poprawy położenia ludności. Przeciwnie, spowodowała ona natychmiastową proletaryzację osadników i dzierżawców, gospodarujących na tych dobrach. Zarazem zniszczony został cały system opieki nad ubogimi, utrzymywany przez Kościół. Podobne skutki musiała przynieść konfiskata majątków cechowych, której domagali się luteranie. „Reformacja angielska za Henryka VIII była jednym z najbezczelniejszych przedsięwzięć, mających na celu wzmożenie wyzysku ludu i wzbogacenie kilku pozbawionych czci i wiary kreatur królewskich. Nie posiadała żadnych korzeni w narodzie i budziła w nim raczej coraz większą odrazę" (str. 250). A przecież okres ów charakteryzuje się masową proletaryzacją ludności: chłopów wypędzanych ze swoich posiadłości wskutek kapitalizacji gospodarki rolnej oraz członków drużyn i świt feudalnych panów, które wówczas w znacznej ilości rozpuszczano.

Walka w obronie postępu, w obronie ludu nie była więc wówczas walką po stronie reformacji przeciw Kościołowi. Morus bynajmniej nie był nieświadom tego, że opowiadając się po stronie Kościoła walczył przeciw grupie skorumpowanych chciwców z warstwy arystokracji ziemskiej. Pierwsza część Utopii wskazuje wyraźnie na to, że Morus doskonale dostrzegał przyczyny wzrastającej nędzy w kraju i szukał środków ich usunięcia; że równie dobrze zdawał sobie sprawę z istotnych dążeń polityki królewskiej, które nie miały nic wspólnego z troską o dobrobyt kraju i ludności. Rafał Hythlodaeus, opisujący urządzenia urojonej wyspy — Utopii, szyderczo przyjmuje skargi na rosnące złodziejstwo, widząc, że w warunkach powszechnej nędzy nie podobna go uniknąć. Pod adresem kierowników społeczeństwa rzuca gorzkie pytanie „Czy nie wychowujecie pytam złodziei na to, aby ich potem wieszać?".

Świadomość społecznego konfliktu rzuca się w oczy każdemu czytelnikowi „Utopii". W świetle tego niedwuznacznie zarysowuje się stanowisko More'a, a jego postawa wobec reformy Kościoła jest wyraźnie konsekwentną kontynuację tej postawy jaka widnieje w jego czołowym dziele.

Dla pisarzy kościelnych, oczywiście, sprawa nie tak się przedstawia. „Podstawą konfliktu More'a z Henrykiem VIII — pisze Helena Morawska — jest odwieczny i zawsze aktualny problem stosunku Kościoła do państwa oraz problem poszczególnej jednostki, będącej w konflikcie z narzuconymi

jej przez państwo nakazami, niezgodnymi z postulatami jej sumienia" (str. 103).

„Reformacja w Anglii — czytamy gdzie indziej w tymże dziele — była zapewnieniem państwu supremacji nad Kościołem, była zwycięstwem ducha nacjonalistycznego nad uniwersalnym duchem Kościoła rzymskiego" (str. 73).

Oto oryginalne pojmowanie dziejów! Walka dwóch duchów jest istotą społecznego konfliktu. Dodajmy, walka odwieczna. Cała ta żałosna fantastyka obrazuje raz jeszcze bezsiłę teoretyczną owej „duchologicznej" interpretacji dziejów. Ale wiadomo, że i teoretyczna bezsiła może być siłą polityczną. Historia jako igraszki duchów — cóż milszego dla burżuazyjnej historiozofii, która notorycznie każe walce klasowej ulatniać się w sfery niebiańskie.

KOMUNIZM I MONARCHIZM

„Morus — powiada Erazm z Rotterdamu w swym liście do Ulryka von Hutten — tyranię miał zawsze w szczególnym obrzydzeniu i niczego bardziej nie lubił nad równość" (Kautsky, str. 128); przy tym, mówi Kautsky „był on... święcie przekonany... o nieodzowności istnienia władzy monarszej" (str. 177). Pozorny paradoks tłumaczy rola społeczna Morusa i dążności klas, które reprezentował. Morus niejednokrotnie wypowiadał się w sposób, który wyraźnie świadczył o tym, iż jest on zwolennikiem władzy królewskiej.

Wiadomo, że władza królewska opierała się o mieszczaństwo w swej walce z feudałami. „Centralizm polityczny — mówi Kautsky — nieodzowny dla produkcji towarowej z rozwiniętym handlem, a konieczny aby wspierać centralizację ekonomiczną, podobnie jak ona domagała się centralizacji politycznej... potrzebował *u szczytu* swego człowieka, który by potrafił utrzymać jedność zarządu krajem wbrew żywiołom odśrodkowym, tzn. wbrew szlachcie...", „...absolutyzm książąt i królów był *koniecznością gospodarczą* w okresie reformacji i w wiele lat po niej" (str. 30).

Absolutyzm królewski nie napotykał w swym rozwoju na przeszkody ze strony chłopstwa — przeciwnie, ci upatrywali w nim obronę przed nadmiernym wyzyskiem ze strony wielkiej własności ziemskiej. Co zaś do handlu, to „nie było w XVI stuleciu takiej klasy, która by miała monarchię za bardziej niezbędną, niż stan kupiecki. More zaś, praktycznie rzeczy biorąc, był przedstawicielem interesów tego właśnie stanu, jakkolwiek w teorii wychodził poza te interesy". (str. 200). W istocie bowiem, handel domagał się teorii, która by mu służyła do zwalczania rywalizacji obcych mocarstw i do zabezpieczenia się przed grabieżczymi zapędami zuchwałych rycerzy feudalnych wewnątrz kraju. More, w swej politycznej działalności był reprezentantem warstwy kupieckiej. Był mężem zaufania kupców londyńskich (Kautsky, str. 182), pertraktował w ich imieniu z przedstawicielstwem Hanzy i na swoich urzędach bronił ich interesów. More popierał też centralizacyjne tendencje ówczesnego mieszczaństwa i chłopstwa. Zarazem jednak nienawiść jego do tyranii była niezwykła,

Utopia daje temu dobitny wyraz. Podobnie epigramaty, które przytacza Kautsky, oto jeden z nich:

„Ktokolwiek stoi na czele wielu
Tym to zawdzięcza, którym przewodzi.
Dłużej na czele ich stać nie może
niż ci chcą tego, którymi rządzi
Czym się więc chełpią bezsilni władcy?
Wszak urzędują do odwołania". (str. 178).

Wszelka władza w Utopii jest obieralna i każdy, kto sprawuje funkcje publiczne, może zostać odwołany przez swych wyborców w przypadku sprzeniewierzenia swym powinnościom. Mamy więc do czynienia z pełnym demokratyzmem w rządzeniu. Utopia, czołowe i najbardziej znane dzieło „świętego" jest też punktem, który najtrudniej obejść kościelnym interpretatorom i który bezowocnie usiłują oni tłumaczyć tak aby pasowało do postaci obrońcy i męczennika rzymskiego Kościoła.

MISTYFIKACJE

Czytelnik Utopii, uprzytamniając sobie okres, w jakim została napisana, oszołomiony jest niemal rewelacyjnym charakterem społecznej teorii Morusa. Utopia nosi już niemało znamion właściwych współczesnemu socjalizmowi. „Zdaje mi się — powiada Rafał Hythlodaeus — że gdziekolwiek jest własność prywatna, gdzie wszystko mierzy się wartością pieniędzy, tam nie można spodziewać się sprawiedliwości ani społecznego dobrobytu... największe nawet bogactwo narodowe staje się udziałem kilku osobników, którzy innym pozostawiają niedostatek i nędzę" (Utopia, str 40-41). I powiada dalej „...zupełne zniesienie prawa własności jest jedynym środkiem do równego i sprawiedliwego podziału dóbr i do zapewnienia ludziom szczęścia" (str. 42).

Konieczność zniesienia prywatnej własności jest jedynym z podstawowych nurtów myślowych Utopii. Urojona wyspa przyjęła zasadę wspólnoty dóbr za podstawę swego ustroju. W Utopii nie istnieją pieniądze, a złoto służy do wyrobu przedmiotów najpospolitszego użytku, jak łańcuchy dla więźniów i naczynia (Utopia, str. 71). W rosyjskim wydaniu Utopii 1947 r. zamieszczony został przy odnośnym ustępie cytat z pracy Lenina, który przewidywał podobne zużytkowanie złota w warunkach zwycięstwa komunizmu w skali światowej (wydanie ros. str. 257). Niesposób u Morusa nie spostrzec głębokiej pogardy, jaką żywi dla pieniądza, który w jego społeczeństwie zastępuje wszelkie wartości i jest miarą znaczenia i uznania.

Morus z godną podziwu śmiałością wysuwa postulat równouprawnienia kobiet, które na równi z mężczyznami podlegają w Utopii obowiązkowi pracy, na równi z nimi spełniają wszelkie czynności zawodowe, dopuszczane są do udziału w czynnościach publicznych, w wojsku, w kapłaństwie. Aby zdać sobie sprawę z przewrotowego charakteru tego postulatu, dość sobie uprzytomić, że w Szwajcarii do chwili obecnej kobiety pozbawione są praw

wyborczych, a we Francji uzyskały je przed kilkoma laty. A przecież od czasu napisania „Utopii“ minęło 430 lat.

Niemało miejsca poświęca Morus na bezlitosne piętnowanie i wyszydzanie próżniactwa szlachty, „która jak gromada trutniów żyje z cudzej pracy i dzierżawców swych rozległych posiadłości obdziera ze skóry, byleby pomnożyć swoje dochody“ (str. 12). Wskazuje na to, że dzięki powszechnemu obowiązkowi pracy, który kładzie kres bezczynności kobiet, kapłanów i bigotów, bogaczy i feudałów oraz ich służby, wreszcie żebraków, można ograniczyć pracę do sześciu godzin na dobę (str. 57). Jakże niewiele lat minęło od czasu, gdy klasa robotnicza w krajach kapitalistycznych wywalczyła sobie ośmiogodzinny dzień pracy. „Czy jest to bowiem sprawiedliwe — powiada narrator w Utopii — że jakiś szlachcic albo złotnik albo wreszcie ktokolwiek z tych, którzy bądź nic w ogóle nie robią bądź wytwarzają przedmioty dla państwa niepotrzebne — czy jest to sprawiedliwe, że tacy ludzie w zamian za swe próżniactwo lub zbyteczne zajęcia prowadzą życie dostatnie i okazałe, podczas gdy wyrobnik, woźnica, rzemieślnik, rolnik tak liche mają utrzymanie i tak nędzny wiodą żywot?“ (str. 131).

Wszystkie władze w Utopii są obieralne a sprawujący je są prawdziwie sługami ludu, nie zaś jego tyranami. Morus podkreśla to z całą siłą. Obieralni są również kapłani, których ilość jest zresztą bardzo niewielka. Istnieje powszechna możność nauki dla wszystkich.

Cały ustrój Utopii — to prawdziwe nieszczęście dla wstecznych interpretatorów Morusa. W istocie, jakże tu ustosunkować się do człowieka, który głosił hasła wspólnoty dóbr? Jakże pogodzić to ze stanowiskiem papieskim, głoszącym, że „ani kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału istnieć nie może“? (Leon XIII, encyklika Rerum Novarum). Jakże może połknąć postulat równouprawnienia kobiet Kościół, będący zawsze w tym względzie bojowym szermierzem wstecznictwa i wiele sił zużywający na walkę z wyzwoleniem kobiety, która trzymana w ciemnocie przez ustrój kapitalistyczny bywała tak często ostoją zabobonu. Jakże mogą postulat powszechnego oświecenia przyjąć ci, dla których każdy krok w upowszechnianiu oświaty jest ciosem w ich władzę nad duszami i którzy w indeks ksiąg zakazanych dla wiernych wpisywali nazwiska wszystkich największych myślicieli i pisarzy czasów nowożytnych — od Kopernika, Kartezjusza, Grotiusa i Spinozy poczynając, a kończąc na Balzaku, Mickiewiczu i Zoli? A cóż dopiero powiedzieć o obieralności kapłanów?

Jak więc wygląda społeczne oblicze Morusa w kościelnej interpretacji? Helena Morawska stwierdza beztrosko w swojej książce: „Poświęca on życie dla jednej prawdy wiary w supremację papieską“ (str. 135-6). More, jak utrzymuje z niewiarygodnym zaślepieniem „możliwości poprawy świata widzi mniej w zmianie ustroju społecznego, niż w zmianie ludzi... Jest on prawdziwym chrześcijańskim realistą, który nie wierzy w możliwości doskonałego porządku życia ludzkiego na tej ziemi“ (str. 69). Wiemy teraz, co to znaczy „realizm chrześcijański“. Tępienie optymistycznego przekonania o możliwości zmiany i naprawy stosunków społecznych. Ale ten najbardziej wulgarny obskurantyzm kościelny

przypisuje się jednemu z największych postępowych myślicieli XVI-go wieku. „Utopia“ jednak została napisana. Jakże z nią dać sobie radę? Autorka zbożnego mitu musi posunąć się do rozpaczliwie beznadziejnego stwierdzenia: „Sam opis wyspy Utopii i panujących tam zwyczajów jest raczej satyrą na stosunki polityczne i społeczne, panujące wówczas w Europie, niż wzorem, podanym do naśladowania, jak to wielu komentatorów Utopii rozumie" (str. 59). Oto skutek niewczesnego uświęcenia. Trzeba się zdobyć na stwierdzenie, że opis ustroju powszechnej równości demokracji, sprawiedliwości społecznej, wspólnoty dóbr, pogardy dla złota i powszechnego nauczania jest satyrą na Europę XVI-go stulecia. Czy można bardziej wystawić na pośmiewisko własne usiłowania? Wydaje się jednak, że sama autorka nie traktuje zbyt poważnie swoich żałosnych wywodów. Niezwłocznie po tym oświadczeniu stwierdza, że More nie był bynajmniej zwolennikiem reform które w Utopii opisał, nade wszystko zaś że „wspólność dóbr w Utopii, nie przypomina w niczym dzisiejszej koncepcji komunistycznego państwa“ (str. 62). Podobnie Maksymilian Rode, komentator katolickiego wydania „Utopii“ biedzi się nad tą sprawą. „...światopogląd Utopii — powiada — jest oparty wprawdzie o komunizm współżycia i współpracy, o wspólnotę społeczną, na wzór życia zakonu, ale jej podbudową i celem jest Bóg“ (s.XXII). Nadto, autorka „Św. Tomasza“ powołuje się na to, że twórca „Utopii“ rzekomo jest wrogiem obyczajów, które opisał w swym dziele, gdyż pod koniec dzieła stwierdza m. in., że wspólnota dóbr jak mu się wydaje „usuwa zupełnie wszelką wytworność, wspaniałość, przepych i majestat, które według opinii publicznej są przecie prawdziwą chlubą i ozdobą państwa“ (Utopia s. 135) oraz wyraża w jednym zdaniu wątpliwości co do kilku innych zasad, przyjętych w urojonym państwie. Czytając „Utopię“, nie podobna oczywiście, nie stwierdzić, że ta interpretacja nic nie ma wspólnego z rzeczywistym stanem rzeczy. Za przekonania o ileż mniej wywrotowe dawano w tym czasie głowy pod topór kościelny. Jeśli cała książka poświęcona jest wszechstronnemu i pełnemu entuzjazmu uzasadnieniu korzyści, jakie płyną z ustroju Utopii, opisowi szczęścia i dobrobytu, jaki ten ustrój przynosi i jeśli w jej zakończeniu widnieje jedno zdanie, w którym Morus mówi, że zgodnie z głosem „opinii publicznej“ obyczaje te mogą budzić wątpliwości — czyż można jakkolwiek inaczej pojmować ów ustęp, niż jako asekurację przed możliwym atakiem? I do tego More powołuje się tam na zanik „przepychu i wspaniałości“ — on który słynął ze skromności i pogardy dla wszelkiego przepychu i zbytku. Pocóż tedy została napisana „Utopia“? Chyba dla igraszki jedynie. Kościelni tłumacze z radością powitaliby takie wyjaśnienie — niestety, nic za nim nie przemawia. Podobnie nieszczęsny tłumacz „Utopii“ opatrując poszczególne ustępy książki własnymi tytułami, przed ustępem, gdzie Morus wyraża swoje wątpliwości wobec zalecanych przez Hythlodaeusa obyczajów, wątpliwości, które opowiadający następnie rozprasza — umieszcza nagłówek „Morus przeciwko komunizmowi“. Cały wysiłek kościelnych komentatorów Morusa skierowany jest na bezowocne zbijanie tej niewątpliwej prawdy, że Morus może być uważany za poprzednika nowożyt-

nego socjalizmu. Dużą niedogodność sprawia ponadto komentatorom sprawa religii Utopian. W Utopii kult religijny jest nader ograniczony i publiczne jego uprawianie sprowadza się do wierzeń, przyjętych powszechnie — wiary w Boga i w nieśmiertelność duszy. Ponadto w Utopii panuje pełna swoboda i tolerancja religijna — karane jest tylko zakłócenie porządku publicznego przez nieumiarkowane głoszenie swych religijnych przekonań. Helena Morawska, pisząc na ten temat oświadcza bez żenady: „Stosunek jego do herezji, którą zwalcza w imię jej antyspołecznego i buntowniczego charakteru, zgodny jest zupełnie z ogólnie przyjętym stanowiskiem wobec herezji, panujących w Kościele katolickim w średniowieczu". (str. 93). Dowiadujemy się więc że spalenie Giordano Bruna i Husa, zamęczenie Kazimierza Łyszczyńskiego, straszliwe rzezie Albigensów we Francji, rzeź hugonotów, torturowanie i wymordowanie setek tysięcy ludzi, że wszystko to było zastosowaniem zasady pełnej tolerancji religijnej, głoszonej przez Morusa. „Prawdziwą wolność — czytamy dalej — widzi More w podporządkowaniu się jednej odwiecznej i prawdziwej religii, a nie w narzucaniu przemocą innej..." (s. 93). Cała „Utopia" zadaje kłam temu zdaniu. Kościelnym pisarzom nie brak tupetu, ale w pewnym nadmiarze i ten tupet przestaje budzić zaciekawienie.

OWOCE UROJEŃ

Jednym z ulubionych argumentów, na które powołują się katoliccy apologeci Morusa jest wskazywanie na to, że w Utopii ateiści odsunięci są od udziału w sprawowaniu funkcji publicznych. W istocie Morus był człowiekiem głęboko przywiązanym do wiary religijnej i dawał temu wyraz niejednokrotnie. W istocie też zwalczał reformację luterańską i stał na stanowisku kościelnej wiary. Przytoczono wyżej analizę Kautsky'ego, który wskazuje na istotne oblicze jego walki z królem. Sprawa wiary religijnej natomiast stanowi oddzielne zagadnienie.

Wiara religijna w ogóle nie była w owym czasie bynajmniej wyrazem myślowego zacofania. Rozwój nauk nie był posunięty w tej mierze, aby myśl postępowa mogła radykalnie zrywać z religijnymi wierzeniami i walczyć pod sztandarami materialistycznej i ateistycznej ideologii. W warunkach, w których Kościół był monopolistą wykształcenia i wiedzy, kiedy wszelka nauka nosiła teologiczny charakter, ruchy ludowe nie mogły postępować inaczej, jak przeciwstawiać się kościelnej ideologii wyzysku i ucisku, szukając sobie innego boga, który by patronował ich poczynaniom. Ruch sekciarski czasów późnego średniowiecza i Odrodzenia był przeważnie wyrazem buntu mas ludowych przeciw kościelno-feudalnemu wyzyskowi. Potężniejące mieszczaństwo grupowało się w swoich sektach, zmierzając do zerwania krępujących je więzów organizacyjnych gospodarki feudalnej; masy plebejsko-chłopskie tworzyły własne zrzeszenia, które pod hasłami religijnymi walczyły o wyzwolenie spod ucisku i wyzysku. Hasła religijne były osłoną wszystkich ideologii, które mobilizowały klasy wyzyskiwane do walki z ciemięstwem papiesko-

książęcym. Przykład reformacji Henryka VIII pokazuje, że reformacja mogła mieć również charakter reakcyjny.

Niewiara i ateizm w czasach More'a bynajmniej nie reprezentowały postępowych tendencji klas uciskanych. Przeciwnie były one na ogół przejawem zgorzkniałego cynizmu bogaczy, odzwierciedlały indyferentyzm moralny i bezwład upadającej arystokracji. „Materializm w wieku XVI — powiada Kautsky — nie wychodził od klas wyzyskiwanych, lecz wyzyskujących. Ci co nie wierzyli wówczas w Boga ani w nieśmiertelność byli to papieże i kardynałowie, monarchowie i dworzanie, ich pogarda dla religii szła ręka w rękę z pogardą dla ludu" (s. 320).

Oczywiście dla filozofii wieczystej sprawa nie może przedstawiać się w ten sposób. Filozofia ta dostrzega tylko opór bezbożnictwa i wiary — niezmienny i taki sam na przestrzeni całej historii. Dzieje olbrzymich ruchów społecznych, zaciekłych walk klasowych są dla tego sposobu myślenia sporami o dogmaty; inkwizycja hiszpańska torturowała i wymordowała parę setek tysięcy ludzi w obronie prawd wiary; istotą reformacji luterańskiej było zagadnienie predystynacji.

Kautsky w swej pracy tłumaczy również postawę More'a wobec reformacji niemieckiej, którą jak wiadomo zwalczał. Humaniści byli przeciwnikami wszelkiego masowego ruchu ludowego, jakim była reformacja niemiecka w owym okresie. More, przedstawiciel kupiectwa, zwolennik władzy królewskiej nie mógł nie lękać się samodzielnych żywiołowych poruszeń mas. I zgoła nie dogmatyczne względy kazały mu, jak i wielu innym humanistom przeciwstawić się potędze wielkiego ruchu. „Mieszanina żywiołów rewolucyjnych i reakcyjnych — mówi Kautsky — była osobliwością humanizmu, a pomiędzy innymi i humanisty Tomasza More'a — (str. 79).

STRONA „MNIEJ POZYTYWNA"

Z całego opisu Utopii widać wyraźnie, że More bezlitośnie wyszydza w „Utopii" kapłanów-darmozjadów, że w swym epigramacie, który Kautsky przytacza, drwi sobie niedwuznacznie ze spowiedzi kościelnej. Połączmy to wszystko z wymienionymi uprzednio zasadami organizacji państwa, które proponuje — a otrzymamy zespół przekonań, rewolucyjnością swą bijących na głowę wszystkie inne, za które wielu wówczas ginęło w rękach wykonawców woli papieskiej. A przecież głosiciel tych poglądów został w czterysta lat później ogłoszony świętym Kościoła.

Ten zdumiewający z pozoru fakt znajduje w istocie niezbyt zawiłe wytłumaczenie. Humaniści Odrodzenia pospolicie wystawiali na pośmiewisko zwyrodniałość Kościoła, chciwość, nieuctwo i rozwiązłość duchowieństwa i zakonników. Jest to, powiada autorka książki o Morusie „mniej pozytywna" strona ich działalności (str. 19). Te ich poczynania uchodziły w dużej części bezkarnie mimo straszliwych prześladowań, jakie spotykały w owym okresie wrogów Kościoła. Kautsky mówi: „Paleni byli na stosach nie ci, co nie wierzyli, nie przemawiający do ludzi wykształco-

nych, lecz ci ludzie pobożni, którzy zwracali się do mas i byli niebezpieczni dla wyzysku papieskiego. Natomiast takich niedowiarków jak Rabelais, tych, którzy na Kościół i wiarę wylewali kubły pomyj i szyderstwa, tych biskupi i papieże oszczędzali, a nierzadko nawet popierali. Bo katolicki fanatyzm papiestwa był nie fanatyzmem wiary, lecz chciwości, która stroiła się w kościelne formy" (str. 98). Otóż More wykształcony humanista, piszący po łacinie, nie był żadną miarą ludowym agitatorem. „Luter zwrócił się do mas, dał wyraz interesom potężnych klas i partii. More stał ze swoimi dążnościami samotny, zwracał się wyłącznie do grupki uczonych, lud go nie rozumiał, a i on sam nie chciał, by go lud rozumiał" (str. 326). Stąd też nie spotkał się z prześladowaniami ze strony Kościoła. A jego kanonizacja miała wiadome przyczyny: zginął przecież, zamordowany w walce z reformacją. Tylko, że ta właśnie reformacja była reakcyjna.

* * *

Książka Heleny Morawskiej jest klasycznym przykładem naiwnej bezkrytycznej legendy. Większość jej wywodów poświęcona jest opisowi życia rodzinnego More'a, opowiadaniem o miłych cechach jego charakteru, o tym, że często mszy słuchał i krzyż nosił w procesjach. Utopia jest, jak się okazuje „protestem przeciwko niesprawiedliwości społecznej i brakowi miłosierdzia chrześcijańskiego" (str. 68), jakkolwiek właśnie opisuje ona ustrój, gdzie rozwiązano problemy nędzy i wyzysku opierając się nie na jałmużnie, lecz na wspólnocie dóbr (na marginesie: jakże to pogodzić z twierdzeniem, że: 1) Utopia jest opisem satyrycznym; 2) Morus był przeciwnikiem urządzeń społecznych, które w Utopii opisywał? Gdzież ten protest?) Książka Heleny Morawskiej nie jest książką o Morusie. Jest to zwykłe wydanie obskurantyzmu. Morus zniekształcony, powykręcany nieprawdopodobnie, zamazany, zakłamany, opatrzony watykańską pieczątką, został bezzasadnie doczepiony do owego wzoru, stał się nagle ideałem świętobliwego męża, ograniczonego czciciela papieży, nieskalanego niczym, ciasnego wyznawcy kultu religijnego. Omijając starannie wszystko, co mogłoby w jej mniemaniu przynieść ujmę świętemu męczennikowi, całość jego postaci charakteryzuje w ten oto sposób „More nie był nigdy nowatorem ani rewolucjonistą... był przede wszystkim prawdziwym chrześcijaninem" (str. 66). Oto jak wielkiego myśliciela, genialnego poprzednika socjalizmu, śmiałego burzyciela przesądów, przerobiono w gruncie rzeczy na kościelnego dogmatyka. Nie trzeba dalej wykazywać naiwności i zakłamania Morusa — kościelnego preparatu. Lektura „Utopii" wystarczy każdemu dla przekonania się o rzeczywistym obliczu myśliciela. Książkę tę należało by opublikować w nowym, porządnym wydaniu — wzorowanym na znakomitym wydaniu radzieckim — nader skrupulatnym pod względem historycznym, opatrzonym wielką ilością przypisów, komentarzy i objaśnień. Świątobliwa bajeczka o męczenniku wieczystej idei papizmu powinna przestać przesłaniać piękną postać wielkiego humanisty.

W ostatnim okresie odbył się szereg ogólnokrajowych narad aktywu partyjnego różnych dziedzin twórczości kulturalnej.

W numerze bieżącym zamieszczamy krótkie relacje z niektórych narad. (Red)

Włodzimierz Sokorski

O sztukę realizmu socjalistycznego

(Na marginesie konferencji aktywu partyjnego w dniu 30 maja).

Przemawiając na krajowej konferencji aktywu partyjnego pracowników kultury i sztuki tow. Berman między innymi powiedział:

„W obecnym stadium walki ideologicznej u nas i w skali międzynarodowej, ogromnie, niepomiernie wzrosła rola literatury i sztuki jako jednej z form ideologicznego kształtowania nowego człowieka. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek uwypukliły się i wysunęły na przednie miejsce ideologiczne funkcje dyktatury proletariatu, realizowanej u nas przez Demokrację Ludową. Bez włączenia się literatury i sztuki do walki o socjalizm nie podobna przeobrazić świadomości ludzkiej. Musimy zdawać sobie z tego sprawę, że sztuka we wszystkich jej odmianach jest instrumentem sięgającym niezmiernie głęboko i że bez tego instrumentu, bez mobilizacji jej sił, nie możemy odnieść pełnego zwycięstwa. I z tego musi sobie zdać sprawę cała partia i z tego muszą sobie zdać sprawę nasi partyjnicy — pisarze i artyści".

W tych słowach tow. Bermana sformułowane zostały główne założenia ofensywy kulturalnej prowadzonej przez naszą partię, zwłaszcza po pierwszym zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zarówno partyjne konferencje pisarzy, plastyków i działaczy teatru jak i szersze zjazdy kompozytorów, literatów, plastyków i dramaturgów odbywały się w atmosferze poszukiwań artystycznego wyrazu dla realistycznego odtworzenia głębokiego nurtu naszej rzeczywistości, rzeczywistości przeobrażającej życie gospodarcze i polityczne naszego kraju, przeobrażającej postawę psychiczną nowego człowieka. Walka o sztukę realizmu socjalistycznego, stała się myślą przewodnią wszystkich ostatnich wystąpień zjazdo-

wych i artykułów publicystycznych, stała się myślą przewodnią naszego życia kulturalnego.

W tych warunkach zadaniem konferencji aktywu partyjnego musiało być nie tylko podsumowanie dotychczasowych osiągnięć, lecz również wytknięcie perspektywy dalszego rozwoju polskiej sztuki na okres najbliższy.

Przy omawianiu tego zagadnienia na czoło rozważań uczestników narady wysunęły się dwa problemy.. Problem upowszechnienia kultury i problem jej nowych treści. A więc problem organizacji nowej widowni, nowej sieci czytelnictwa, doprowadzenia zjawisk kulturalnych do najszerszych warstw społeczeństwa i problem zarysowania w twórczości pisarzy i artystów nowych konfliktów okresu budownictwa socjalistycznego, to jest problem postawy ideowej zarówno odbiorców jak i twórców.

Mówiąc o tych sprawach tow. Berman dał następującą definicję tego zagadnienia:

„Wiemy o tym, że te dwie strony zjawiska — zagadnienie upowszechnienia i zagadnienie nowych treści w naszej twórczości, to jest nasycenie jej socjalistycznymi elementami, stały się możliwe tylko na fali ogólnej ofensywy politycznej, jaką podjęliśmy z rozmachem po plenum sierpniowym w zeszłym roku. Stały się możliwe tylko dzięki niewątpliwie większej izolacji przeciwnika, jego osłabieniu, dzięki naszej większej wewnętrznej zwartości, dzięki naszej sile uderzenia. Wiemy, że istnieje wzajemne uwarunkowanie tych zjawisk — upowszechnienia i treści. Z jednej strony upowszechnienie jest podłożem twórczości socjalistycznej, a z drugiej strony bez nasilenia coraz większego twórczości socjalistycznej grozi upowszechnieniu wyjałowienie, strywializowanie, staczanie się na pozycje jakiegoś abstrakcyjnego kulturnictwa, a w tym kierunku istnieją pewne skłonności. Widząc jednak dysproporcję w rozwoju tych zjawisk musimy jak najszybciej dysproporcjom tym zaradzić".

Stwierdzając w ten sposób poważne osiągnięcia na polu upowszechnienia kultury, zwłaszcza dzięki szerokiej akcji związków zawodowych, instytucji kulturalnych, radia, teatrów, kin, świetlic i domów kultury, stwierdzając pozytywny fakt, że poszczególne imprezy artystyczne cieszą się nie mniejszą popularnością niż imprezy sportowe oraz że rośnie popularność radzieckich imprez artystycznych, musimy dziś już dojść do wniosku, że na obecnym etapie zagadnieniem węzłowym staje się problem własnej twórczości artystycznej. Dopiero bowiem twórcze rozstrzygnięcie tego zagadnienia zadecyduje o likwidacji dysproporcji, które dały się ostatnio tak wyraźnie zaobserwować, dysproporcji między zapotrzebowaniem społeczeństwa na twórczość naszej epoki, a jej efektywną produkcją.

Rzeczowa analiza dotychczasowego dorobku prowadzi nas do wniosku, że jeżeli chodzi o ideologiczny profil naszych twórców, to nie potrafili oni jak dotąd, mimo szeregu poważnych osiągnięć, przełamać w sposób decydujący dawnej eklektycznej postawy arty-

stycznej zwłaszcza w stosunku do tak istotnych dla nas zagadnień, jak formalizm i kosmopolityzm w sztuce, jak abstrakcjonizm i egzystencjalizm w swoistej „filozofii' widzenia życia.

Oczywiście proces nasycenia poszczególnych dziedzin życia artystycznego wrogimi nam teoriami o sztuce, jako „kontemplacji formy" nie jest jednakowy i ostrzej występuje w plastyce lub muzyce niż na przykład w prozie czy poezji. Niemniej jednak unikanie w twórczości artystycznej tematyki, dotyczącej nowych socjalistycznych konfliktów, zainteresowanie dla marginesowych „sensacji" życia, traktowanych pozaczasowo i pozaśrodowiskowo, chorobliwy psychologizm, jest najczystszym przejawem formalizmu, formalizmu wrogiego świadomości socjalistycznej.

Wypowiada się często zdanie, że formalizm jest po prostu fałszywą metodą twórczą, polegającą na dysproporcji między założeniami formalnymi autora, a jego ładunkiem treściowym. Natomiast dla abstrakcjonistów forma ich jest jakoby tylko rewolucyjną metodą wyrażania nowych treści. W tych warunkach zarzucanie abstrakcjonistom formalizmu jest według tej teorii po prostu nieporozumieniem. Nie trzeba dodawać, że powyższe stanowisko jest oczywiście z gruntu fałszywe. Formalizm w swej istocie nie polega tylko na izolowaniu formy od treści, czy na mechanicznym odrywaniu formy od treści, ponieważ w warunkach dialektycznej jedności treści i formy takie zjawisko historyczne występować nie może. Formalizm — to ucieczka od rzeczywistych treści życia i dlatego jest charakterystycznym zjawiskiem każdej schyłkowej epoki. Klasa ginąca, odrywająca się od pnia własnego narodu, od jego przeżyć, jego twórczej walki i twórczego zwycięstwa, usiłuje oderwać się i w sztuce od postępowego nurtu zjawisk społecznych. Zainteresowanie swe zwraca ku zjawiskom marginesowym, ku patologicznym odruchom natury psychicznej, usiłując w ten sposób usprawiedliwić własną postawę bankruta pseudofilozofią „bezsensu życia", katastrofizmu, zasłonić się przed rewolucyjnym wtargnięciem nowych treści, abstrakcjonizmem wyimaginowanych pojęć ludzkich. Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach forma artystyczna tego rodzaju postawy filozoficznej staje się wiernym odbiciem jej klasowo-dekadenckiej treści, staje się rozpaczliwą próbą wymknięcia się z kręgu działania żelaznych praw nowego życia, staje się afirmacją założenia, że nie treść w artystycznej formie, ale sama forma decyduje o sile oddziaływania utworu.

„Pragnąc odkryć czym jest funkcja tematu — pisał jeszcze w 1913 roku Roger Fray, jeden z czołowych przedstawicieli angielskiego formalizmu — stawiam tezę, że jest ona jedynie przewodnikiem formy i że wszystkie podstawowe wartości estetyczne mają do czynienia z czystą formą. Jest wprawdzie straszliwie trudno ze wszystkich skomplikowanych odczuć wydzielić właśnie to jedno specjalne odczucie, ale wierzę, że w miarę tego jak sztuka będzie się stawać coraz bardziej ekskluzywną, temat jej zostanie całkowicie prze-

tworzony przez właściwą mu formę i przestanie istnieć jako wartość sama w sobie, stając się wartością oderwaną, stając się kontemplacją formy".

Dalszą konsekwencją tej bałamutnej teorii, którą tak lubią popisywać się nasi formaliści jest oczywiście stwierdzenie (rok 1924), że „Sztuka przedstawia życie wyzwolone z wiążących konieczności naszego prawdziwego istnienia. O ile etyka ocenia wzruszenie według miary spowodowanej akcją, sztuka ocenia wzruszenie jako zjawisko oderwane, jako zjawisko samo w sobie".

Od tego założenia do teorii sztuki jako deformacji życia, będącej jakoby „wypadkową artystycznej wyobraźni, wyobcowanej metodą abstrakcyjnego myślenia z realiów życia", a więc do przyjęcia deformacji artystycznej, jako głównego kryterium wynaturzonego psychologizmu, jest już tylko jeden krok i ten krok został zrobiony przez Sartre'a i przez wielu abstrakcjonistów i sartryzujących psychologistów.

Toteż jest rzeczą bezsporną, że dalsza nasza ofensywa kulturalna uzależniona jest przede wszystkim od przezwyciężenia formalizmu i kosmopolityzmu w sztuce, jako antymarksistowskiej teorii ginącego świata, teorii będącej w obecnej sytuacji międzynarodowej główną formą penetracji ideologicznej imperializmu amerykańskiego, próbującego na tej drodze zaszczepić również inteligencji twórczej niewiarę w reformy społeczne, w zbudowanie lepszego, sprawiedliwszego świata, niewiarę w siły żywotne własnego narodu, w jego przyszłość budowaną na drogach walki o socjalizm.

Sztuka narodu epoki socjalistycznej, sztuka społeczeństw mających świadomość procesów historycznych, może być tylko sztuką realizmu socjalistycznego, może być tylko sztuką jasnej, sugestywnej prawdy artystycznej.

„Realizm socjalistyczny — mówił tow. Berman — to odkrywcza metoda twórcza, która zakłada swoiste, indywidualne zabarwienie w twórczości każdego pisarza czy artysty, a więc tym samym całe bogactwo, całą wielobarwność gatunków literackich. Realizm socjalistyczny jest zresztą odkrywczą metodą nie tylko w stosunku do współczesności. Bez niej nie można dotrzeć do genealogii naszej teraźniejszości, bez niej nie można napisać powieści historycznej, nie można naświetlić przeszłości. Realizm socjalistyczny pozostawia natomiast całkowitą swobodę zarówno w zakresie wyboru tematyki, jak i problematyki, jeśli tylko jest wkładem do budowania nowego życia, nowego człowieka".

W ten sposób rozumiany realizm socjalistyczny jest tą jedyną naukową metodą poznawczą, bez której dzisiaj żaden wielki twórca nie może ani dostrzec, ani zrozumieć istoty procesów historycznych, bez której nie ma dzisiaj wielkiej twórczości.

Problem nie sprowadza się więc do dylematu — sztuka realizmu socjalistycznego lub sztuka formalistyczna. Sztuka postępowa może być tylko i wyłącznie sztuką walczącą, sztuką realizmu socjalistycz-

nego. Wszelka inna pozycja twórcy jest tylko świadomym lub nieświadomym staczaniem się na pozycje wyrodniejącej sztuki ginącego świata.

Oczywiście, że zjawiska te winny być przez nas widziane w procesie ich dialektycznego rozwoju. W procesie swego powstawania i dojrzewania, rozwoju lub upadku. Mieliśmy i mamy jeszcze wielu pisarzy i twórców, którzy wprawdzie dostrzegają upadek starego świata, a nawet demaskują go, nie rozumieją jednak dostatecznie sił nowego, socjalistycznego życia. Jeżeli ich wewnętrzna postawa jest jednak postawą ludzi nasiąkających stopniowo elementami świadomości socjalistycznej, to twórczość ich jest niewątpliwie zjawiskiem pozytywnym i płodnym. O ile jednak zatrzymują się tylko na etapie widzenia rozpadu, bez analizy jego przyczyn i dalszych konsekwencji, to stopniowo muszą się stoczyć do „kresu nocy" kapitalistycznej, do swoistej filozofii negacji twórczych pierwiastków życia, do abstrakcjonistycznego wyłgiwania się z jego obiektywnej prawdy. Taką była w swoim czasie droga Céline'a, taką jest dziś droga Sartre'a i jego naśladowców oraz tych wszystkich, którzy nie potrafią wyjść poza dekadencki snobizm deformacji widzenia artystycznego i co za tym idzie deformacji swojej własnej formy artystycznej.

Konferencja aktywu partyjnego była w walce o przyszłość i wielkość polskiej kultury kolejnym krokiem naprzód, który znalazł szerokie rozwinięcie już na czerwcowych zjazdach dramaturgów i plastyków polskich.

Referat tow. Bermana w dniu 30 maja postawił również w nowej zupełnie płaszczyźnie problem wydobycia z naszej rzeczywistości całej głębi nowego konfliktu, którego istotą jest zwalczanie starego przez nowe, wdarcie się nowego życia w postawę każdego uczciwego człowieka, każdego współtwórcy nowej, socjalistycznej ojczyzny.

Wydobycie z całą mocą twórczej prawdy artystycznej wielkiego, niełatwego procesu powstawania nowego człowieka, jego nowego stosunku do pracy, do idei braterstwa międzynarodowego, przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, patriotyzmu, partii, walki o nowy lepszy świat, oto jest zadanie naszej twórczości chwili obecnej.

„Co należy uczynić — zapytuje tow. Berman — aby nasza twórczość artystyczna szła w parze z naszym dorobkiem gospodarczym i politycznym?

Należy w pierwszym rzędzie wzmocnić nasz pion ideowy na tym odcinku. Należy wzmóc świadomość wielkiego powołania, wielkiej roli pisarza i artysty w Ludowej Polsce. Wzmóc świadomość słuszności drogi realizmu socjalistycznego. Jak już jednak zaznaczyłem przyjęliśmy realizm socjalistyczny często deklaratywnie, powierzchownie, niekiedy bez wewnętrznego przeżycia, bez tego wstrząsu, który jest konieczny dla przewekslowania się na nowe tory twórczości.

Dla osiągnięcia tego celu konieczny jest kontakt z masami, kontakt z życiem. Na przykład, niechby się kto wybrał na dwa dni do szkoły SPP, gdzie odbywa się niełatwy, ale piękny proces proletary-

zowania się chłopskiej młodzieży. Ile tam zagadnień, ile tam mocowania się ze starym nawykiem, ile załamań, a mimo to ciągły postęp, borykanie się z nowymi warunkami życiowymi, przekształcanie się chłopa w proletariusza. A przyjrzyjcie się nowoprzyjętym na uniwersytet studentom ze środowisk robotniczo-chłopskich. Jak oni się zmagają, jak są początkowo przygnębieni przewagą dotychczasowej pseudo-elity, z którą stykają się u progu życia studenckiego. Jak mimo to mocują się, wydobywają się mozolnie na wierzch, trzymają się mocno zdobytych pozycji. Oni będą naszą przodującą, bojową inteligencją".

Każda wielka twórczość wszystkich epok ludzkości była twórczością problemową, pełną pasji i ludzkich treści. Taką była sztuka Renesansu i Oświecenia, taką była sztuka wielkich mistrzów flamandzkich, twórców szkoły realizmu mieszczańskiego, taką była sztuka wczesnego kapitalizmu, Balzaka, Stendhala, Goyi, a u nas Prusa, Brodowskiego, Gierymskiego i wielu innych.

Rzecz prosta, że realizm mieszczański był ograniczony i nie mógł świadomie wyjść poza granice burżuazyjnej obserwacji świata.

Stąd też, tak jak materializm dialektyczny jest nie tylko przeciwieństwem idealizmu, lecz równoczesnym przezwyciężeniem mechanistycznego materializmu ubiegłych epok, tak realizm socjalistyczny jest nie tylko dialektycznym przeciwieństwem formalizmu w sztuce, lecz równoczesnym przezwyciężeniem mieszczańskiego realizmu. Realizm socjalistyczny jest twórczym widzeniem każdego zjawiska w jego procesie rozwojowym, w jego prawdzie artystycznej, przełamanej przez pryzmat indywidualnego przeżycia twórcy. Realizm socjalistyczny jest więc nie naturalistyczną kopią, nie deformacją rzeczywistości, lecz jej prawdziwym twórczym obrazem, świadomie ukształtowanym przyczynowo i historycznie.

Trudno tu mi powstrzymać się, żeby nie zacytować w tej materii niezwykle trafnej definicji Czernyszewskiego.

„Piękny — pisał ten wielki rosyjski realista — jest każdy samoistny żywy przedmiot, a nie oderwane wyobrażenie. W tym znaczeniu obrazy tworzone przez sztukę podobne są do pięknych przedmiotów w naturze. Jednak mogą one osiągnąć znaczenie uniwersalne tylko przez głębokie indywidualne przemyślenie".

Jakże głęboką definicję realizmu socjalistycznego dał Maksym Gorki, pisząc:

„Wynaleźć sposób wydobycia z danej rzeczywistości jej idei przewodnich i ucieleśnić je w obrazie, oto jak rozumiemy realizm. Oto jak rozumiemy realizm socjalistyczny, który tworzy rewolucyjną postawę wobec rzeczywistości, postawę przeobrażającą świat w znaczeniu realnym".

Kształtowanie się tej postawy w naszej sztuce jest oczywiście procesem żmudnym i trudnym, powstającym nie z dnia na dzień, lecz w wyniku uporczywej walki klasowej na odcinku literatury i sztuki. Składowym elementem tej walki winna być nasza rzeczowa, spokojna, kształtująca krytyka, korzystająca z wielkich doświadczeń Związ-

ku Radzieckiego. Krytyka partyjna musi pomagać twórcy, wskazując mu błędy, potknięcia, nie szczędząc jednocześnie życzliwej, partyjnej rady. Musi odróżniać artystę, idącego do nas od wroga, który świadomie wykorzystuje odcinek sztuki dla walki z nami, dla przemycania dekadenckich idei ginącego świata imperializmu. Krytyka musi nadążać za narastającymi elementami socjalistycznymi w naszej sztuce, a tym samym musi być surowa wobec objawów upadku, rozkładu i kosmopolitycznego nihilizmu. Stąd też w żadnym wypadku partyjna publicystyka i partyjna krytyka nie może być czynnikiem samozadowolenia, zacierającego ostrość stawianych problemów, nie może być czynnikiem siejącym fałszywe iluzje o jakościowej „inności" naszej drogi kulturalnej, nie w sensie oczywiście własnego oblicza kulturalnego, które przez nikogo nie jest kwestionowane, ale w sensie przebiegu klasowej walki, w toku której kształtuje się wielkość naszej socjalistycznej kultury narodowej.

Powyższe zagadnienia znalazły specjalnie szczegółowe i wyczerpujące naświetlenie podczas ostatniej konferencji aktywu pracowników i działaczy na froncie kultury i sztuki. Znalazły również żywy oddźwięk podczas czerwcowej narady dramaturgów i na zjeździe plastyków, gdzie problem krytyki fachowej był przedmiotem ożywionej dyskusji.

Co jednak najważniejsze — zagadnienia poruszone na konferencji partyjnego aktywu znalazły już w chwili obecnej głęboki rezonans wśród samych twórców.

Dobitnym tego wyrazem są następujące fakty: w zamkniętym konkursie na sztuki sceniczne dla teatrów dramatycznych i świetlicowych wzięły udział zarówno najwybitniejsze nazwiska starszego pokolenia jak i najmłodsi przedstawiciele świata literackiego. Już w najbliższym sezonie zapowiedziany został w samej Warszawie szereg prapremier polskich autorów. W kraju prapremier tych będzie w ciągu roku co najmniej przeszło trzydzieści. Plastycy przystąpili do organizacji wielkiej problemowo-tematycznej wystawy ogólnokrajowej. Kompozytorzy zapowiedzieli festiwal muzyki współczesnej na jesień 1950 roku.

Zaznaczył się również pewien, wysoce jeszcze niedostateczny zwrot w metodach pracy wyższych uczelni artystycznych. W pewnym stopniu wyrazem tego zwrotu były wiosenne wystawy naszej młodzieży plastycznej oraz popisy wyższych szkół aktorskich, na czoło których wysunęła się łódzka szkoła z inscenizacją „Młodej Gwardii" Fadiejewa. Wyrazem tych nowych poszukiwań jest organizowany na jesień bieżącego roku zjazd profesorów i studentów wyższych uczelni artystycznych, połączony z popisem samodzielnych prac studenckich, zarówno indywidualnych jak i zespołowych.

Wyrazem tego zwrotu był również festiwal muzyki ludowej zorganizowany z inicjatywy polskiego radia i festiwal artystyczny związków zawodowych z okazji drugiego kongresu polskiego ruchu zawodowego.

„Dzieło sztuki — pisał w swoim czasie Karol Marks — jak każdy inny produkt, stwarza publiczność świadomą jego specyficznego piękna i zdolną do cieszenia się nim".

Dzieła sztuki naszej epoki wypełnią żywą, nową treścią szeroką akcję upowszechnienia kultury i sztuki, połączą wielką historyczną drogę człowieka z jego socjalistyczną przyszłością, zmniejszając tym samym z każdym dniem pierwotną dysproporcję między artystycznymi potrzebami społeczeństwa, a dotychczasową twórczością pisarzy i artystów.

W ten sposób zakrojona ofensywa kulturalna naszej partii zatacza coraz to szersze kręgi, wciągając w swoją orbitę nie tylko wciąż nowe koła odbiorców, lecz i wciąż nowe koła samych twórców, kształtując jednocześnie nowe kadry polskiej, socjalistycznej inteligencji, kadry pisarzy i artystów, rekrutujących się coraz bardziej spośród szeregów klasy robotniczej i pracującego chłopstwa.

Juliusz Krajewski

Narada partyjna plastyków

Narada Partyjna Plastyków, która odbyła się w Katowicach 26. VI. 1949 r. była pierwszą konferencją partyjną artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików poświęconą omówieniu zagadnień stojących w dobie obecnej przed Partią na odcinku sztuk plastycznych. W naradzie wzięli udział tow. Jerzy Albrecht, tow. Włodzimierz Sokorski oraz przedstawiciele aktywu partyjnego ze wszystkich ośrodków kultury plastycznej, przede wszystkim Warszawy i Krakowa.

Narada stanowiła zasadniczy przełom w stosunkach panujących dotychczas wśród plastyków — członków Partii, w ocenie słuszności dróg, którymi idą artyści partyjni w swej pracy twórczej.

Automatyczne kontynuowanie metod artystycznych właściwych naszej sztuce międzywojennej, przenoszenie na polski grunt jaskrawych w swej dekadencji form powojennej sztuki krajów kapitalistycznych, było do dnia dzisiejszego powszechnym zjawiskiem w naszym życiu artystycznym. Wśród plastyków partyjnych, stanowiących najżywotniejszy element artystyczny, zjawisko to występowało tym wyraźniej, że wielu z nich, nie zdając sobie sprawy z klasowego charakteru procesów zachodzących w kulturze, dopatrywało się w najbardziej skrajnych formalnie i mętnych ideologicznie zjawiskach artystycznych zachodu, rewolucyjnego wyrazu naszej epoki. Najbardziej perwersyjne koncepcje surrealizmu miały wyrażać głębię i bogactwo psychiki współczesnego człowieka, kombinatoryka abstrakcyjnych form — logikę i jasność „okre-

su wiedzy i mechanizacji". W artystycznej świadomości tych plastyków zagubiły się zmagania, które świat przeżywa w walce o nowy ustrój społeczny, zagubił się heroizm klasy robotniczej, zagubiło się brutalne oblicze imperializmu. Pojęcia postępu, piękna i dobra stały się oderwaną od realnego życia i jego konfliktów abstrakcją, niweczącą dynamikę twórczości.

Powstała niezdrowa sytuacja. Cała gałąź sztuki usycha z braku dopływu żywych idei, które byłyby bodźcem poszukiwań i pracy twórczej, źródłem nowych form i realizacji kształtujących wielki, żywy nurt sztuki, — ogarniający inne odcinki życia. Artyści trzymają się kurczowo prawideł ograniczających problematykę obrazu do wąskich granic zagadnień formalnych, wpadają w rozgoryczenie wskutek obojętności z jaką szerokie rzesze widzów odnoszą się do ich formalistycznej twórczości. Niezdolni do rewizji swoich pojęć estetycznych, pogłębiających ich izolację wobec życia i jego zagadnień, skłonni są winić masy społeczne za taki stan rzeczy, nie rozumieją praw historycznych rządzących zjawiskami kulturalnymi. Negując ideowe, twórcze społecznie wartości sztuk plastycznych stają się nieświadomie nosicielami kosmopolitycznego indyferentyzmu, szerzą w środowisku plastyków oraz wśród inteligencji atmosferę niewiary i obcości wobec walki toczonej przez klasę robotniczą i cały naród.

Sztuka ginącego kapitalizmu nie jest zdolna podjąć żywotnych zagadnień współczesnego życia, nie jest zdolna kontynuować wielkich tradycji artystycznych minionych epok, przenikniętych humanizmem i poznawczym stosunkiem do świata. Ta słabość sztuki uważana jest za jej główny walor, niezdolność zajęcia stanowiska wobec toczącej się walki traktowana jest jako zasada, określająca dzieło sztuki XX wieku. W środowisku partyjnym plastyków dojrzewała powoli reakcja przeciw takiemu stanowi rzeczy.

Świadomość kontrastu między walką, którą masy ludowe toczą o socjalizm i biernością sztuki grzęznącej w jałowych poszukiwaniach formalnych przenikała coraz to szersze rzesze artystów plastyków, przechodzących na pozycje realizmu socjalistycznego. Dyskusja ogarniała żywotne ośrodki, by w naradzie katowickiej wyrazić dobitnie rozbieżności obu stanowisk.

W referacie postawiono zagadnienie realizmu socjalistycznego, jako jedyne istotne zagadnienie stojące dziś przed plastyką polską: wysunięto postulat sztuki aktywnie współdziałającej w kształtowaniu psychiki narodu, sztuki wyrażającej twórcze procesy zachodzące w naszym życiu, sztuki wartościującej moralnie zjawiska życia. Dyskusja nie tylko w całej pełni ujawniła istnienie konfliktów, nurtujących od dłuższego czasu organizację partyjną plastyków, lecz wykazała również jak nikłe wobec wymagań realnego życia są argumenty uzasadniające sens formalizmu. Wobec postulatu sztuki związanej z partią i jej walką, przenikniętej jej ideologią, sztuki będącej własnością mas społecznych, bliskiej tym masom i stanowiącej oprawę ideową ich życia, plastycy broniący formalistycznych tradycji wysunęli tezę eksperymentu formal-

nego, tezę sztuki „laboratoryjnej", wysuwali zastrzeżenia wobec ingerencji czynnika politycznego w życie artystyczne.

Co oznacza postulat sztuki eksperymentalnej, laboratoryjnej? — Oznacza wolność tworzenia dzieł malarskich czy rzeźbiarskich, których normy estetyczne opierają się na subiektywnych miernikach określonych przez samego artystę, bez względu na ich obiektywną sprawdzalność. Postulat ten opiera się na przypuszczeniu, że możliwe jest dokonywanie eksperymentów bez określenia celu, do którego eksperyment wiedzie, że wyłączywszy ludzką i partyjną świadomość, stworzyć można drogą przypadku dzieło sztuki będące wyrazem współczesnego życia.

W rzeczywistości postulat ten jest próbą obrony izolacjonizmu artysty, próbą podtrzymania anty-humanistycznych, irrealistycznych, pozbawionych ambicji poznawczych tradycji sztuki upadającego kapitalizmu.

Klasa robotnicza podnosi swą walką i pracą godność człowieka pracy do rzędu najwyższych wartości nowego społeczeństwa socjalistycznego i ceni dlatego we wszelkim działaniu przede wszystkim jego ludzką, społeczną treść. Humanizm klasy robotniczej stawia również przed artystą w pierwszym rzędzie żądanie ujawnienia w każdym zjawisku jego społecznego sensu, widzi w dziele sztuki przede wszystkim jego twórcze społecznie cechy. Humanizm socjalistyczny stawia zagadnienie człowieka i najpełniejszego rozwoju jego właściwości psychicznych i fizycznych jako naczelne zagadnienie nowej kultury i nie może kontynuować tradycji artystycznych, w których treść ludzka zagubiła się bez reszty. Dlatego nie może liczyć na powodzenie próba utrzymania na marginesie nowej kultury działalności artystycznej obojętnej wobec dramatycznych zmagań naszych czasów.

Wielu artystów obawia się, że realizacje artystyczne wykonane w duchu realizmu socjalistycznego zawierać będą cechy naturalizmu i uważa, że naturalizm winien być zwalczany w tej mierze co i formalizm, jako zjawisko równie groźne dla przyszłości naszej kultury plastycznej.

Obawy takie wynikają z niedostatecznego przezwyciężenia formalistycznych poglądów na sztukę albo są wynikiem niezrozumienia istoty realizmu socjalistycznego.

Realizm socjalistyczny jest pojęciem przeciwstawnym w stosunku do naturalizmu, jest metodą kształtowania opartą na filozofii materializmu historycznego. Naturalistyczne widzenie rzeczy i zjawisk w ich powierzchownych kształtach, bez ujawnienia istotnych społecznych, historycznych cech zjawiska, bez dokonania wyboru elementów istotnych z pominięciem elementów przypadkowych, jest w zasadzie swojej tak sprzeczne z widzeniem dialektycznym, że obawa przed naturalizmem wynikać może tylko z niezrozumienia tej zasadniczej różnicy lub przywiązania do form wykształconych w minionym okresie mieszczańskiego formalizmu.

W dzisiejszym stanie plastyki należało by dopatrywać się naturalizmu raczej w formalistycznych realizacjach, nadających jakiemuś drobnemu

elementowi rzeczywistości, jakiejś części maszyny lub martwej naturze mistyczne cechy wiecznotrwałych, ogólno - ludzkich wartości.

Wobec zastrzeżeń, jakie niektórzy plastycy wysuwali w stosunku do ingerencji władz partyjnych w zagadnienia sztuki odpowiedział tow. Albrecht na zakończenie dyskusji: „My atakując formalizm i abstrakcjonizm, bijemy się o wielkość, o perspektywę rozwojową naszej sztuki. Nikomu bardziej niż naszej klasie robotniczej nie zależy na wielkości naszego malarstwa, naszej sztuki. Jeżeli stoi się na gruncie ideologii marksizmu i podziela pogląd, że Partia jest przodowniczką życia w każdej dziedzinie, trzeba z całą ufnością odnosić się do oceny Partii we wszystkich dziedzinach, a więc i w dziedzinie kultury. Zerwać należy z poglądem, że artysta jedynie może być sędzią sztuki, trzeba chcieć uczyć się od ludzi, którzy oceniają twórczość waszą, zerwać z poglądem, jakoby klasa robotnicza nie mogła być sędzią twórczości artystycznej. W tym ukrywa się wyniosłość artysty w stosunku do odbiorcy sztuki. Partia powiada, że kierować politycznie, to nie tylko iść na czele mas, ale i uczyć się od mas".

Jedniodniowa konferencja plastyków partyjnych i odbywający się po niej trzydniowy Zjazd Polskich Artystów Plastyków stanowiły w naszym życiu artystycznym zdarzenie o niebywałym dotychczas napięciu i bogactwie dyskusji. Dla wielu plastyków były one początkiem uświadomienia sobie znaczenia sztuki realizmu socjalistycznego, procesem rewizji dotychczasowego biernego stanowiska twórczego. Osiągnięcia dyskusji były poważnym krokiem na drodze do wykrystalizowania podstaw ideologicznych sztuki socjalistycznej w Polsce.

Jan Minorski

Narada partyjna architektów

Wśród szeregu narad partyjnych, poświęconych formułowaniu marksistowsko - leninowskiego stanowiska Partii w dziedzinie oceny rozwoju i podstaw kształtowania polskiej kultury socjalistycznej, odbyła się w dniach 20 i 21 czerwca r. b. w gmachu KC PZPR ogólnokrajowa narada partyjna architektów. W naradzie udział wzięli: tow. Bolesław Bierut, tow. J. Cyrankiewicz, tow. J. Berman, tow. J. Albrecht, tow. St. Zawadzki i inni. W pierwszym dniu obrad zostały wygłoszone następujące referaty: tow. inż. arch. E. Goldzamt — Zasady realizmu socjalistycznego w architekturze, tow. inż. arch. Minorski — Oblicze współczesnej polskiej twórczości architektonicznej, tow. inż. arch. S. Tworkowski — Kształtowanie przestrzenne Warszawy socjalistycznej. W drugim dniu obrad odbyła się całodzienna dyskusja, w której wzięły udział 24 osoby.

Zwołanie narady było koniecznością chwili. Wśród szerokiego ogółu architektów polskich od dłuższego czasu nurtowała myśl o niewłaściwości obecnej drogi rozwojowej architektury polskiej wobec nowych wielkich zadań, stojących przed urbanistyką i architekturą. W przededniu przystąpienia do realizacji Planu Sześcioletniego, dążenie do rewizji dotychczasowych poglądów przybierało coraz bardziej na sile. W dobie dzisiejszej odziedziczony po kapitalizmie i kontynuowany do dziś schyłkowy formalistyczny kierunek konstruktywizmu — coraz bardziej zdecydowanie odsłania swe wrogie dla budownictwa polskiej kultury socjalistycznej oblicze. Jest on pozostałością okresu, w którym imperialistyczna burżuazja, prowadząc walkę ideologiczną przeciwko realizmowi w sztuce, wysunęła początkowo hasło „nowej sztuki dla nowych czasów", a następnie hasło „sztuki dla sztuki", co w architekturze w ostateczności doprowadziło do negacji roli architektury jako wielkiej, wyrażającej idee sztuki społecznej, do powstania osławionej teorii „domu maszyny". W dziedzinie formy teoria ta doprowadziła do fetyszyzacji tworzywa i konstrukcji, których „pokazanie", „szczere wydobycie", uznane zostało za ostateczny cel pracy architekta. Drugim fetyszem stało się równocześnie „szczere pokazanie" odbywającego się wewnątrz budowli ruchu, czyli „funkcjonalizm" architektury.

Doprowadzona do całkowitego ubóstwa formalnego, niezdolna do wyrażenia żadnej głębszej i szerszej idei społecznej architektura ta jest dziś z zapałem kontynuowana i propagowana w krajach kapitalistycznych. Dla krajów budujących kulturę socjalistyczną, nieprzydatność jej jest oczywista. Architekt polski, współtwórca wielkiego budownictwa, docenia skalę działania gospodarki planowej, rozumie głęboką humanizację wszystkich zagadnień architektury, odczuwa i pragnie wyrazić te idee umiłowania i wyzwolenia człowieka, idee patriotyzmu, bohaterstwa pracy, wolności i suwerenności swojego kraju, które społeczeństwo położyło u podstaw również i jego działalności. Architektura konstruktywistyczna nic nie ma tu do powiedzenia. Trzeba tworzyć szkołę architektury socjalistycznej.

Skończyło się bezdroże ideowe architektury polskiej, skończyła się samotność zagubionego w kapitalistycznym świecie twórcy - architekta. Naród kieruje się wielką ideą, łączącą w sobie dwa elementy: poczucie dumy narodowej wolnego narodu i wolę zbudowania socjalizmu, jako gwarancji wolności. Idea woła o formy, które by ją zdołały wyrazić. Form tych nie można brać z próżni. Narody Związku Radzieckiego śmiało i odważnie odrzuciły fetysze konstruktywistyczne i zwróciły się ku twórczej adaptacji najcenniejszych osiągnięć klasycznej architektury świata i ku własnemu dziedzictwu architektonicznemu. Jedynie na tej drodze, na drodze wyrażania idei współczesnych, postępowych idei socjalizmu, w oparciu o wytworzoną przez wieki kulturę form architektonicznych. możliwe jest tworzenie budownictwa, odpowiadającego wielkiej epoce socjalizmu. Architektura polska również jedynie nawiązując do wartości posiadanych w skarbcu wielowiekowej spuścizny architektonicznej, sta-

rając się wyrazić nową treść ideową życia i zaspokajając jego potrzeby — wytworzy własny, nowy język dla nowego życia.

Referaty, wygłoszone na naradzie, ujęły zagadnienia w trzech kolejno po sobie następujących rozwinięciach.

Referat pierwszy omówił teoretyczne podstawy realizmu socjalistycznego w architekturze, zagadnienie narodowej formy architektonicznej, znaczenie dorobku, praktyki i teorii architektury radzieckiej oraz wielkie doświadczenie urbanistyczne socjalistycznej przebudowy Moskwy, jako wzoru urbanistyki socjalistycznej.

Referat drugi zawierał charakterystykę form stosowanych obecnie we współczesnej architekturze polskiej, analizę charakterystycznych przejawów twórczości poszczególnych twórców współczesnej architektury polskiej, genezę współcześnie panujących w architekturze polskiej prądów artystycznych na przestrzeni ostatniego pięćdziesięciolecia, rozpatrzenie dróg emancypacji architektury radzieckiej spod sugestii formalizmu i konstruktywizmu, jako pierwszego w dziejach przykładu dojrzewania nowej, socjalistycznej, pełnej siły świadomości w tej dziedzinie.

Referat trzeci podał charakterystykę planu Warszawy, opracowanego w latach przedwojennych, planu z roku 1945, jako pierwszej koncepcji, oraz planu aktualnego z roku 1948.

Dyskusja rozwinęła i wzbogaciła analizę zagadnień wysuniętych w referatach. Należy stwierdzić, że głównym niebezpieczeństwem dla współczesnej, socjalistycznej architektury polskiej nadal pozostaje formalizm i konstruktywizm. Przeprowadzona narada stanowi jedynie zapoczątkowanie walki na tym odcinku. Tow. Marian Spychalski, dając podsumowanie przeprowadzonych obrad, najdobitniej podkreślił właśnie tę okoliczność.

Wysunięte przez naradę zagadnienie socjalistycznego realizmu w architekturze polskiej znalazło należytą podbudowę i powiązanie z całokształtem życia politycznego kraju i zadaniami w dziedzinie kultury oraz ze sprawą budowy i odbudowy Warszawy, w przemówieniu tow. Prezydenta B. Bieruta, na I Konferencji Warszawskiej PZPR w dniu 3 lipca 1949 r.

Dowodem słuszności sformułowanego przez naradę partyjną stanowiska w dziedzinie architektury jest gorący oddźwięk, jaki znalazła rezolucja wśród szerokiego ogółu architektów polskich. Niemniej gorące zainteresowanie wzbudziło zebranie sprawozdawcze w Oddziale Warszawskim Stowarzyszenia Architektów R. P., na którym referat, poświęcony wynikom narady wygłosił tow. Roman Piotrowski. Na zebraniu było obecnych przeszło 250 architektów. Wypowiedzi architektów bezpartyjnych zapoczątkowały rozszerzenie dyskusji na ogół architektów. Zgłoszono życzenie usłyszenia referatów wygłoszonych na naradzie partyjnej. Równie gorąco uchwały narady przyjęte zostały na specjalnym zebraniu ZAMP-u na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Można skonstatować, że opracowanie i ogłoszenie rezultatów narady partyjnej wywołało powszechne odprężenie wśród architektów, pełnych niepokoju o przyszłość architektury polskiej. Największe zadowolenie

budzi fakt, że partia zajęła zdecydowane stanowisko wobec rozbieżnych tendencji architektury współczesnej. Odrzucono formalizm, abstrakcjonizm, konstruktywizm, reformizm anglosaski i superurbanizm Corbusierowski w urbanistyce. Podkreślono wartość realizmu twórczej kontynuacji form narodowych dla wyrażenia współczesnych idei, którymi żyje naród, osiągnięcia radzieckiej architektury i urbanistyki socjalistycznej. Rozproszone zostały zatem wszelkie wątpliwości i wielu skłaniających się ku realizmowi architektów stwierdza dziś, że nie ma pomiędzy ich poglądami artystycznymi a stanowiskiem partii żadnych rozbieżności, że natomiast uchwała partyjna daje oparcie ideologiczne ich działaniu. Sformułowanie zatem stanowiska partii w dziedzinie rozwoju architektury jest wielkim krokiem naprzód.

Błędem było by jednakże przypuszczać, że samo tylko ustalenie linii generalnej wystarczy, aby dokonała się całkowita, realna przemiana w tej dziedzinie. Oportunizm, mający swe źródło w zadawnionym elitaryzmie mieszczańskim, gorliwie natomiast nieraz posługujący się „lewicowym" frazesem, dążyć będzie ponad wszelką wątpliwość do rewidowania i wypaczania w praktyce stanowiska partii. Zamaskowany konstruktywizm i formalizm występować będą niejednokrotnie z fałszywą etykietą realizmu socjalistycznego. Ukrywać się będą w kampanii przeciw „krępowaniu swobody twórczej" itp. Toteż z tej strony partia powinna obawiać się zarówno we własnych szeregach, jak i wśród bezpartyjnych, dążności do wypaczania praktyki, przestawienia twórczości architektonicznej na fałszywe tory. Przede wszystkim muszą być niezwłocznie wprowadzone w czyn postanowienia szczegółowe. Przebieg wykonywania tych postanowień musi być przez partię należycie kontrolowany. Podstawową rękojmią realizacji słusznej nowej linii w architekturze powinno być również twórcze rozwinięcie szerokiej inicjatywy ogółu architektów, społeczna kontrola masowa w ramach Stowarzyszenia Architektów R. P. i nowe nastawienie krytyki artystycznej w architekturze.

W X ROCZNICĘ WYBUCHU DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Karol Lapter

Dokumenty, które demaskują dyplomację państw imperialistycznych

Odsłonięcie dyplomatycznych kulis wybuchu II-ej wojny światowej posiada znaczenie nie tylko historyczne. Jasne naświetlenie stanowiska, jakie zajęli imperialiści angielscy, francuscy i amerykańscy wobec agresji hitlerowskiej stanowi czynnik niezmiernej wagi dla zrozumienia obecnej polityki państw imperialistycznych usiłujących dziś, w innym układzie sił międzynarodowych, kontynuować starą linię rozpalania zarzewia wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu i całemu obozowi postępu. Stąd właśnie wynika ogromna doniosłość wydania w języku polskim w przeddzień dziesiątej rocznicy wybuchu wojny, dokumentów i materiałów opublikowanych przez radzieckie MSZ *).

Przekład „Dokumentów i Materiałów z przedednia drugiej wojny światowej", opublikowanych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR na podstawie zdobytych w archiwach niemieckiego MSZ materiałów umożliwia czytelnikowi polskiemu bliższy wgląd w kulisy stosunków międzynarodowych w latach 1937-1939.

Dokumenty te potwierdzają słuszność naszej oceny polityki zagranicznej poszczególnych państw. Wykazują jak koła rządzące Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji współdziałały w odbudowie niemieckiego imperializmu, jak utrudniały i udaremniały prowadzoną konsekwentnie przez Związek Radziecki politykę bezpieczeństwa zbiorowego. Przypominają

*) Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR. Dokumenty i materiały z przedednia II-ej wojny światowej. T. I. listopad 1937-38 — z archiwum niemieckiego MSZ. T. II 1938-39 — archiwum Dirksena. (Przekład polski — „Książka i Wiedza", Warszawa 1949).

próby izolowania ZSRR na arenie międzynarodowej i kierowania naporu niemieckiego na Wschód, przeciw Związkowi Radzieckiemu poprzez politykę ustępstw, zaspokajania rosnących apetytów hitlerowskich Niemiec. Istotę tej polityki zdemaskował w swym referacie sprawozdawczym na XVIII Zjeździe WKP(b) w marcu 1939 r. Stalin:

„Polityka nieinterwencji oznacza pobłażanie napastnikom, rozpętywanie wojny — a co za tym idzie, przekształcanie jej w wojnę światową. W polityce nieinterwencji przebija dążenie, chęć nieprzeszkadzania napastnikom w ich niecnej robocie, nieprzeszkadzania, powiedzmy, Japonii w uwikłaniu się w wojnie z Chinami, a jeszcze lepiej ze Związkiem Radzieckim, nieprzeszkadzania, powiedzmy, Niemcom w ugrzęźnięciu w sprawach europejskich, w uwikłaniu się w wojnie ze Związkiem Radzieckim, pozwolenia wszystkim uczestnikom wojny, aby głęboko ugrzęźli w odmęcie wojny, skrytego zachęcania ich do tego, pozwolenia im, aby się wzajemnie osłabili i wyczerpali, a potem, gdy dostatecznie osłabną — wkroczenia na widownię ze świeżymi siłami, wystąpienia oczywiście „w interesie pokoju" i podyktowania swoich warunków, osłabionym uczestnikom wojny". (Zagadnienia leninizmu, Książka 1947, str. 524).

Zawarte w omawianych „Dokumentach" fakty wielokrotnie potwierdzają tę tezę. Dzięki mądrej i przewidującej polityce Związku Radzieckiego plany izolacji ZSRR i skierowania przeciwko niemu agresji niemieckiej nie udały się. Polityka Anglii i Francji zakończyła się zupełnym fiaskiem. Państwa te same znalazły się w izolacji i wobec niebezpieczeństwa zupełnej klęski, przed którą ocaliły je — jak wiadomo — jedynie historyczne zwycięstwa bohaterskiej Armii Radzieckiej. Fakt ten nie przeszkodził im zresztą również i w okresie wojny prowadzić podwójnej gry oraz intryg mających na celu osłabienie ZSRR oraz wydarcie mu owoców zwycięstwa i podyktowanie swoich warunków. Jak wiadomo i ta gra spełzła na niczym.

Dla czytelnika polskiego „Dokumenty i Materiały" są pasjonującą lekturą nie tylko dlatego, że obnażają dwulicowość kierowniczych kół rządzących państw zachodnich, że wykazują ich cyniczne dzielenie kuli ziemskiej, oddawanie w niewolę narodów, traktowanie ich jako monety wymiennej w pertraktacjach. Dla nas interesującym i nie pozbawionym wymowy również w dniu dzisiejszym jest stosunek rządów Anglii i Francji (a także USA) do sprawy Polski wówczas, kiedy kraj nasz znalazł się w obliczu bezpośredniej groźby agresji niemieckiej. W świetle tych dokumentów jasną się staje reakcyjna i antynarodowa polityka zagraniczna sanacyjnej Polski.

I

Już pierwszy z opublikowanych dokumentów — stenogram rozmowy pomiędzy Hitlerem a angielskim ministrem spraw zagranicznych Halifaxem, odbytej 19 listopada 1937 r. — zawiera propozycję antyradzieckiego bloku czterech mocarstw tj. Niemiec, Anglii, Włoch i Francji, co wobec faktu istnienia tzw. osi Berlin-Rzym i Paktu Antykominternowskiego oznaczało propozycję otwartego przejścia Anglii i Francji do obozu państw faszy-

stowskich. Chwaląc niepomiernie Hitlera za krwawy terror, przy pomocy którego „zlikwidował" komunizm we własnym kraju i „zagrodził mu tym samym drogę w głąb Europy Zachodniej" Halifax oświadczył:

„Anglicy są realistami i prawdopodobnie bardziej niż ktokolwiek inny są przekonani, że błędy traktatu wersalskiego winny być naprawione. Anglia — także w przeszłości stale wywierała wpływ w duchu tego realizmu. Wskazał na rolę Anglii w sprawie przedterminowej ewakuacji Nadrenii, przy rozwiązywaniu zagadnienia reparacyjnego i przy reokupacji Nadrenii... ze strony angielskiej nie myśli się, iż status quo musi pozostać w mocy w każdej sytuacji... Musi on raz jeszcze podkreślić w imieniu rządu angielskiego, że nie należy wykluczać żadnych możliwości zmian istniejącego stanu rzeczy... Jeśli obie strony zgadzają się, że świat nie jest statyczny, należy spróbować na podstawie wspólnych ideałów uczynić zadość temu stwierdzeniu, kierując całą energię ku osiągnięciu wspólnego celu w warunkach wzajemnego zaufania... Wszystkie pozostałe zagadnienia można określić w tym sensie, że dotyczą one zmian porządku europejskiego, które wcześniej czy później zapewne nastąpią. Do tych zagadnień należą: Gdańsk i Austria oraz Czechosłowacja. Anglia zainteresowana jest wyłącznie w tym, aby zmiany te dokonane zostały drogą pokojowej ewolucji i aby uniknąć metod, mogących wywołać dalsze wstrząsy, których nie życzyłby sobie ani führer, ani inne kraje". (I. str. 17, 21-23, 31).

Tak więc minister Anglii w imieniu swego rządu zaproponował pomoc w zaspokojeniu apetytów niemieckich faszystów kosztem Polski, Austrii i Czechosłowacji.

Kontynuując nawiązane przez Halifaxa rozmowy, angielski ambasador w Berlinie Henderson jeszcze wyraźniej deklarował 3 marca 1938 r. w rozmowie z Hitlerem zgodę Anglii na zmiany terytorialne w Europie i jej zjednoczenie pod przewodnictwem Niemiec i Anglii bez i przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Henderson posunął się tak daleko, że stwierdził, iż on sam „wypowiadał się za Anschlussem" (I, 57). Nic dziwnego, że w odpowiedzi na taką zachętę w 9 dni po tej rozmowie Hitler zajął Austrię.

Zasadnicze wytyczne polityki ówczesnego rządu angielskiego z Chamberlainem na czele charakteryzuje ambasador niemiecki w Londynie — Dirksen w następujący sposób w swoim raporcie, pisanym jeszcze 10 lipca 1938 r.

„Obecny rząd angielski jako pierwszy spośród rządów powojennych, uczynił porozumienie z Niemcami jednym z zasadniczych punktów swego programu i dlatego też rząd ten wykazuje w stosunku do Niemiec maksimum zrozumienia... Zbliżył on się w zasadniczych punktach do zasad, reprezentowanych przez Niemcy, a mianowicie: usunięcia Związku Radzieckiego od współudziału w decydowaniu o losach Europy; usunięcia od tego udziału również Ligi Narodów; celowości dwustronnych pertraktacji i układów. Niemcy znajdują u tego rządu coraz większe zrozumienie swoich żądań w sprawie Niemców sudeckich. Rząd ten byłby gotów ponieść duże ofiary dla zaspokojenia innych słusznych żądań niemieckich pod jednym (podkr. Dirksena) tylko warunkiem, że do tych celów dążyć się będzie drogą pokojową" (I. str. 124-127).

Nie mniej interesujący dla polskiego czytelnika jest fakt, że znajdujący się wówczas w „opozycji" Churchill reprezentował identyczne poglądy, różniąc się jedynie w zagadnieniach taktyki z Chamberlainem. W czasie swej rozmowy z przywódcą faszystów gdańskich, Foersterem (10. 7. 1938) Churchill oświadczył:

„Nie jestem wrogiem potęgi Niemiec i większość Anglików pragnie, aby Niemcy zajęły należne im miejsce jako jedno z dwóch lub trzech przodujących mocarstw świata" (I. 130).

Ostatnio opublikowane materiały świadczą wyraźnie, że również rząd USA — inspirowany wówczas przez takich reakcyjnych polityków jak: Bullit, Kennedy, Lindbergh i inni — faktycznie aprobował i popierał monachijską politykę Chamberlaina i Daladiera. 14 września 1938 roku sekretarz stanu Hull oświadczył publicznie, że wszystkie narody „ z wielkim zainteresowaniem obserwują dzisiejsze historyczne spotkanie" (Chamberlaina z Hitlerem — uw. K.L.). Pod koniec września Roosevelt odpowiedział milczeniem na apel rządu czeskiego i zwrócił się do Chamberlaina, Daladiera i Hitlera z wezwaniem „prowadzenia dalszych pertraktacji", prosząc równocześnie poufnie Mussoliniego o pośrednictwo. (Jak wiadomo, to „pośrednictwo" Mussoliniego doprowadziło do konferencji w Monachium). Wszystkie te (i inne) fakty zwłaszcza na tle niezwykle bliskich stosunków i ścisłej współpracy monopolistów amerykańskich i niemieckich, dowodzą jasno, że drogę hitlerowskiej agresji torowały reakcyjne kliki nie tylko Anglii i Francji, lecz również Stanów Zjednoczonych.

Wobec takiego stanowiska państw imperialistycznych dążących do antyradzieckiego porozumienia z Hitlerem i próby skierowania na Wschód agresji niemieckiej przestaje być tajemnicą tragifarsa monachijska, złamanie przez Anglię i Francję sojuszniczych gwarancji w stosunku do Czechosłowacji. Dokonany — przy haniebnym współudziale ówczesnego rządu sanacyjnej Polski — rozbiór Czechosłowacji, po którym nastąpiły oficjalne angielsko-niemiecka i francusko-niemiecka — deklaracje o nieagresji — dał okazję do jeszcze jednego potwierdzenia przez ówczesne rządy Francji i Anglii jak mało uwagi przywiązują one do swych gwarancji: oba kraje ofiarowały kadłubowej Czechosłowacji gwarancję jej pomonachijskich granic ale pozwoliły spokojnie aby Hitler w marcu 1939 r. zajął Pragę, likwidując pozostałe szczątki samodzielności Czechosłowacji i okrążył od południa swoją kolejną ofiarę a dotychczasowego sprzymierzeńca Polskę. Anglia i Francja oczekiwały, że Hitler zacznie wreszcie wykonywać swoje monachijskie zobowiązania i obietnice, że ruszy na Związek Radziecki. Oba te kraje gotowe były oddać Polskę na pastwę Niemców, bo przecież droga do ZSRR wiodła przez Polskę. Jak wykazała dotychczasowa historia ani sojusz z Francją ani dana w kwietniu 1939 r. przez Chamberlaina gwarancja nie stanowiły zapory, ani nie były pomyślane jako zapora przeciwko niemieckiej agresji, jedyną gwarancją o jaką szło Anglii i Francji była gwarancja, że Hitler ruszy na Wschód. Toteż nie przebrzmiały jeszcze echa uro-

czystych deklaracji i nie wysechł jeszcze atrament pod umowami gwarancyjnymi dla Polski, kiedy angielscy gwaranci deklamujący publicznie o konieczności powstrzymania agresji i współpracy ze Związkiem Radzieckim, prowadzili równocześnie tajne rokowania, w których proponowali Niemcom porozumienie nie tylko kosztem ZSRR ale i Polski.

W swym raporcie z 10 lipca 1939 r. Dirksen, zwolennik angielsko-niemieckiego porozumienia opiniuje, iż „osoba Chamberlaina jest pewnego rodzaju gwarancją, że polityka angielska nie zostanie oddana w ręce niesumiennych awanturników".

Jeszcze wyraźniej faktyczne stanowisko Anglii zarysowało się podczas tajnych pertraktacji pomiędzy pełnomocnikiem Hitlera, Wohltatem, a angielski ministrem Hudsonem, oraz doradcą Chamberlaina, Wilsonem.

Przedstawiciele Anglii zaproponowali Wohltatowi i Dirksenowi 20 lipca 1939 r. (!) „aprobowany przez Chamberlaina szeroki program" (II. 63) zawierający m. in. „uzdrowienie Europy Wschodniej i południowo-wschodniej przez Niemcy" (II. 65).

> „W ten sposób jego (Wilsona) zdaniem podjętoby i rozwiązano sprawy o tak wielkim znaczeniu, że znajdujące się obecnie na martwym punkcie najbliższe problemy wschodnie, jak np. Gdańsk i Polska (!) zeszłyby na dalszy plan i stałyby się nieistotne. Sir Horacy Wilson oświadczył wyraźnie p. Wohltatowi, że zawarcie paktu o nieagresji *dałoby Anglii możność uwolnienia się od zobowiązań w stosunku do Polski.* (podkr. K. L.) W ten sposób problem polski utraciłby znacznie na swej ostrości" (II. 65-66).

29 lipca 1939 r. w związku z propozycjami angielskimi Dirksen raportuje do Berlina:

> „...istotnie decydujący angielscy mężowie stanu przemyśleli głębiej i jeszcze bardziej skonkretyzowali wspomniane w moim raporcie z dnia 24 czerwca 1939 r. koncepcje konstruktywnej polityki wobec Niemiec". (II. 69).

I dalej:

> „W razie osiągnięcia porozumienia między Niemcami a Anglią również zagadnienie polskie byłoby łatwiejsze do rozwiązania, gdyż spokojniejsza atmosfera ułatwiłaby pertraktacje, a zainteresowanie się Anglików Polską zmniejszyłoby się". (II. 71).

Dla ostatecznego postawienia kropki nad i w sprawie wartości gwarancji brytyjskich dla Polski, Dirksen tak ocenia na miesiąc przed wybuchem wojny proponowane przez Anglię porozumienie:

> „Porozumienie z Niemcami rozpuściłoby niejako chemicznie problem Gdańska i otworzyłoby drogę do unormowania stosunków niemiecko-polskich, którymi Anglia nie miałaby już potrzeby się interesować". (II. 98).

O tym, że idea porozumienia się Anglii z Niemcami nie ograniczała się **tylko do kół** partii konserwatywnej świadczy raportowana przez Dirksena

rozmowa z publicystą i działaczem Labour Party, Roden Buxtonem, który uważał, że w wyniku ewentualnej umowy

> „Wielka Brytania obiecuje szanować w pełni niemieckie strefy interesów we wschodniej i południowo-wschodniej Europie. Wynikiem tego byłoby, że Wielka Brytania zrezygnowałaby z gwarancji udzielonych niektórym państwom w niemieckiej sferze wpływów". (II. 105).

Jak z tego widać i wówczas, podobnie jak dzisiaj, istniał jednolity, antydemokratyczny front w zagadnieniach polityki zagranicznej pomiędzy partią konserwatywną a prawicowymi przywódcami Partii Pracy.

Bardziej oficjalnie sprecyzował stanowisko Anglii wspomniany już doradca Chamberlaina, Horacy Wilson, potwierdzając dnia 3 sierpnia, tj mniej niż miesiąc przed niemiecką agresją na Polskę, że:

> „Układ niemiecko-angielski zawierający wyrzeczenie się agresji w stosunku do mocarstw trzecich zwolnił by całkowicie rząd brytyjski od przyjętych obecnie zobowiązań gwarancyjnych w stosunku do Polski... Ze strony angielskiej również istnieje gotowość złożenia oświadczenia o nieinterwencji w stosunku do Wielkich Niemiec. Rozciągać się ono będzie np. również na sprawę Gdańska". (II. 113).

W sześć dni później (9. VII.) minister spraw zagranicznych Anglii, lord Halifax zapewnił wyjeżdżającego na urlop Dirksena, iż może być pewny,

> „że zarówno on jak i rząd brytyjski, uczynią wszystko aby skłonić Polaków do umiarkowania. Jest też przekonany, że zarówno Beck jak i Rydz-Śmigły nie pragną konfliktu z Niemcami". (II. 120),

co skwapliwie przyznał Dirksen, wyrażając tylko ubolewanie, że „pokojowemu nastawieniu" Becka i Rydza-Śmigłego przeciwstawiają się różne „wojenne tendencje innych ugrupowań politycznych" Oceniając stosunek Anglii do Polski w swym raporcie z 19 sierpnia Dirksen pisze, że Anglia podejmie decyzję „nie kierując się względami na pomyślność lub nieszczęście Polski, ale jedynie względami na utrzymanie swej światowej pozycji". (II. 135-136). Dirksen przewiduje, że na wypadek zbrojnego konfliktu niemiecko-polskiego i nie dojścia do porozumienia niemiecko-angielskiego Anglia będzie musiała „traktować realizację danych Polsce gwarancji jako zagadnienie od którego w dużym stopniu zależy jej reputacja międzynarodowa". (II. 132). Dirksen, zwolennik antyradzieckiego sojuszu anglo-niemieckiego, wraca do tej sprawy raz jeszcze w swym końcowym raporcie, napisanym już po wybuchu wojny. Rozczarowany faktem odrzucenia przez Hitlera propozycji angielskich, które by oddały Niemcom Polskę systemem monachijskim Dirksen pisze:

> „Wilson ponowił w sposób jeszcze wyraźniejszy, aniżeli wobec Wohltata stwierdzenie, że zawarcie Ententy niemiecko-angielskiej uczyni angielską politykę gwarancyjną faktycznie niebyłą. Porozumienie z Niemcami pozwoli Anglii odzyskać swobodę wobec Polski pod pozorem, że pakt o nieagresji chroni Polskę przed napaścią nie-

miecką; w ten sposób Anglia uwolniłaby się całkowicie od swoich zobowiązań. Wtedy Polska znalazłaby się niejako sam na sam z Niemcami". (II. 178).

Wszystkie te cytowane z opublikowanych „Dokumentów i materiałów dane świadczą ponad wszelką wątpliwość, że niemal do dnia wybuchu wojny Anglia była gotowa oddać Polskę na łup Hitlerowi, nie bacząc na swoją „gwarancję", ale dążąc wyraźnie do zawarcia kosztem Polski sojuszu z Niemcami hitlerowskimi i do skierowania agresji Niemiec na Wschód, przeciwko ZSRR i Polsce. Jak wiadomo po agresji wrześniowej Polska mimo sojuszu i gwarancji nie otrzymała żadnej realnej pomocy ze strony Francji lub Anglii. Zawarte w opublikowanych materiałach informacje o wytycznych polityki zagranicznej tych państw pozwalają stwierdzić, że główną przyczyną tej bierności była nadzieja kół rządzących mocarstw zachodnich, iż mimo wszystko Hitler podbiwszy Polskę nie zwróci się na Zachód, ale pójdzie dalej na Wschód, przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jak wiadomo i te nadzieje angielskich i francuskich imperialistów spotkały się z pełnym fiaskiem, ale Polska musiała ponieść konsekwencje nie tylko zdrady swojego własnego sanacyjnego rządu, ale i zdrady swoich „sojuszników".

II

Zbiór Materiałów i Dokumentów zawiera tylko kilka raportów dyplomatycznych sanacyjnego MSZ, jeden raport Łukasiewicza, ówczesnego ambasadora Polski w Paryżu, 5 raportów ambasadora w Berlinie, Lipskiego, oraz jeden raport Raczyńskiego, ambasadora w Londynie. Za wyjątkiem tego ostatniego, noszącego datę 19 grudnia 1938 r., wszystkie pozostałe odnoszą się do okresu przedmonachijskiego, tj. do okresu najściślejszej współpracy z hitlerowskimi Niemcami.

Bezpośrednio po mianowaniu Hitlera kanclerzem Rzeszy został zawarty w Rzymie t. zw. pakt czterech (Anglia, Niemcy, Francja i Włochy). Strach przed własną klasą robotniczą, nienawiść do Związku Radzieckiego i wpływ angielskiej i francuskiej dyplomacji stały się cementem polsko-niemieckiego paktu nieagresji, który m. in. miał na celu storpedowanie organizowanej przez Zw. Radziecki próby stworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Polityce zagranicznej radzieckiej przeciwstawiono zasadę bilateralizmu, porozumień dwustronnych, które pozwalały Niemcom izolować przyszłe ofiary agresji i dokonywać napaści na swoich sąsiadów w najdogodniejszym dla Niemiec momencie. I nie można tu bronić się brakiem orientacji co do celów i zadań Niemiec, ponieważ Hitler wyraźnie nakreślił w swoim „Mein Kampf" zasady polityki zagranicznej faszystowskich Niemiec, jako wznowienie „Drang nach Osten".

„Rozpoczynamy od tego na czym zatrzymaliśmy się przed sześciu wiekami. Wstrzymujemy odwieczne parcie Niemców na południe i zachód Europy i oczy nasze zwracamy w kierunku ziem na wschodzie",

Raportowana przez Łukasiewicza rozmowa z ministrem spraw zagranicznych Francji, Bonnetem, odbyta 27 maja 1938 roku, świadczy o tym, jak daleko zaszła współpraca z Niemcami. Bezpośrednim tematem rozmowy było wyjaśnienie roli Polski w zagadnieniu czechosłowackim. Bonnet chciał uzyskać sprecyzowanie stanowiska Polski na wypadek konfliktu zbrojnego z Niemcami; szło mu praktycznie o to, ażeby wyzyskać istniejący sojusz polsko-francuski dla wzmocnienia roli Francji w pertraktacjach z Niemcami drogą złożenia przez Polskę oświadczenia w Berlinie, iż na wypadek wojny Polska dotrzyma warunków sojuszu z Francją. Rzecz jasna, że takie oświadczenie nie powstrzymałoby Francji i Anglii, w ich polityce zdrady wobec Czechosłowacji, ale zupełne synchronizowanie i uzgadnianie stanowiska Polski z Niemcami było elementem, osłabiającym mocarstwa zachodnie i utrudniającym porozumienie z Niemcami na warunkach zgodnych z planami monachijskimi. Charakterystyczna jest argumentacja Bonneta. Wie on doskonale, że, aby móc się porozumieć, trzeba użyć wspólnego języka, t. j. języka antysowieckiego. Bonnet czuje, że musi się „usprawiedliwić" z sojuszu francusko-radzieckiego, tłumacząc go niesprecyzowanym stanowiskiem Polski; przy sposobności stara się też pogłaskać wielko-mocarstwowe aspiracje Becka.

> „Pakt francusko-sowiecki jest bardzo „vague", rząd francuski nie dąży bynajmniej do opierania się na nim, będzie więc on grał i miał znaczenie w miarę tego, jak Francja będzie odczuwała wahania Polski. Min. Bonnet osobiście nie jest zwolennikiem współpracy z komunizmem. Rząd francuski chciałby oprzeć się całkowicie na Polsce i współpracy z nią i pragnąłby zacieśnić, sprecyzować i rozszerzyć nasze stosunki sojusznicze. Osobiście min. Bonnet byłby bardzo zadowolony, gdyby mógł na skutek wyjaśnienia współpracy z Polską oświadczyć Sowietom, iż nie potrzebuje ich pomocy.
>
> W warunkach obecnych można stwierdzić, że układ francusko-sowiecki nie będzie potrzebował grać, jeżeli sojusz polsko-francuski będzie mógł grać w pełni (I, 107)."

Bonnet zwrócił równocześnie uwagę Łukasiewiczowi na pogorszenie strategicznego położenia Polski na wypadek zajęcia Czechosłowacji przez Niemcy, a nawet na ewentualność konfliktu polsko-niemieckiego, powołując się na wielokrotne oświadczenia ze strony bardziej od Hitlera umiarkowanych polityków „iż Niemcy nie pogodzą się nigdy z (obecną) granicą od strony Polski" (I, 111). Dlatego też w pewnych okolicznościach „poprawne stosunki z Rosją"byłyby „niewątpliwie pożyteczne dla Polski". Na te argumenty francuskiego ministra odpowiedział Łukasiewicz w sposób, wskazujący wyraźnie, jak bardzo była Polska zaangażowana po stronie Niemiec i jak bardzo antyradzieckie zaślepienie zamykało oczy dyplomacji polskiej na najoczywistsze fakty i na najelementarniejsze interesy narodowe Polski. Po pierwsze: zdaniem Łukasiewicza, (który okazał niesłychaną zdolność przewidywania!) Hitler nie dąży do zajęcia Czechosłowacji, wobec czego Polsce nie grozi pogorszenie jej sytuacji strategicznej. A po drugie, dodaje Łukasiewicz:

„...dla uniknięcia nieporozumienia i niejasności muszę stwierdzić, iż w rozmowach gen. Gamelina z marszałkiem Śmigłym-Rydzem sprawa ewentualnej pomocy materialnej i surowcowej ze strony Rosji Sowieckiej była poruszona przez gen. Gamelina, że jednak marszałek Śmigły-Rydz wykluczył zdecydowanie jakiekolwiek rozmowy, czy dyskusje na ten temat, nie ma więc na co się powoływać".

To stanowisko otwartej zdrady narodowej, dobrowolnej izolacji i zachęty dla hitlerowskiej agresji przeciwko Polsce, oficjalne stanowisko rządu Rydza — Becka — nie zmieniło się i wówczas, kiedy flirt z Niemcami skończył się jednostronnym wypowiedzeniem przez Hitlera polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. Jeszcze w maju 1939 r., w czasie francusko- angielsko-radzieckich pertraktacji w Moskwie oświadczył ówczesny ambasador Grzybowski, że „Polska nie uważa za możliwe zawarcie paktu o wzajemnej pomocy ze Związkiem Radzieckim". Do końca tych nieszczerze przez Anglików i Francuzów prowadzonych pertraktacji rząd Polski odrzucał wszelką, zgodnie ze stanowiskiem obu tych delegacji, pomoc wojskową ZSRR!

Francji nie udało się wyzyskać dyplomacji polskiej dla wzmocnienia swoich pozycji w pertraktacjach z Niemcami. Ale stanowisko Polski w zagadnieniu Czechosłowacji posłużyło francuskim i angielskim monachijczykom dla usprawiedliwienia zdrady wobec swego czechosłowackiego sojusznika, ułatwiło im wobec własnej opinii przerzucanie na Polskę odpowiedzialności za Monachium, chociaż Polska odegrała w nim rolę chętnego wprawdzie, ale co do swej wagi drugorzędnego partnera.

Rolę Polski, ściślej mówiąc rolę ówczesnego sanacyjnego rządu polskiego, wspieranego na tym odcinku przez całą reakcję — od ONR'u do prawicy PPS — malują dosadnie zamieszczone w zbiorze raporty Lipskiego. Przebija w nich najzupełniej lokajski stosunek beckowskiej dyplomacji do Niemiec. Za punkt honoru uważa Lipski pomoc w realizacji planów niemieckich. W swym raporcie z 11-go sierpnia 1938 r. Lipski chwali się swoim ministrom, że poinformował Goeringa o tym, że Rumuni nie zgodzą się na przejście przez ich terytorium armii radzieckiej, gdyby chciała przyjść z pomocą napadniętej Czechosłowacji. Wiadomość ta ma ułatwić Niemcom nacisk na Czechosłowację i daje im dodatkowy atut w rozmowach z Anglią i Francją. Dlatego też Lipski specjalnie akcentuje, że „Goering przyjął to wyjaśnienie z zadowoleniem" (I 142). Ambasador Polski z zachwytem przyjmuje propozycje porozumienia z Niemcami w sprawie taktyki w okresie kryzysu czechosłowackiego i w swoim raporcie z rozmowy z Hitlerem 20 września 1938 r. uzgadnia szczegółowo z kanclerzem Rzeszy postępowanie Polski w całym okresie kryzysu, aż do układu w Monachium, m. in. zobowiązania do zbrojnej pomocy Polsce, gdyby ona wystąpiła przeciwko Czechosłowacji. Obecny przy rozmowie Ribbentrop otwarcie zażądał publicznego oświadczenia Polski w sprawie postulatów względem Czechosłowacji „aby to mogło być w rozmowach z Chamberlainem wykorzystane" (I, 174), co też strona polska uczyniła. (Na margi-

nesie rozmowy Hitler zapowiedział, że myśli o rozwiązaniu kwestii żydowskiej m. in. i w Polsce przez emigrację do kolonii, za co mu Lipski obiecał „piękny pomnik w Warszawie").

W dalszych raportach Lipskiego z 26 i 27 września 1938 r. mamy obraz jeszcze bardziej zacieśniającej się współpracy. Ribbentrop prosi Lipskiego o stały kontakt; Lipski informuje go o szczegółach rozmów polsko-czechosłowackich; Ribbentrop proponuje uzgodnienie stanowiska na ewentualność zbrojnego zatargu, a jego zastępca o uzgodnienie pomiędzy niemieckimi a polskimi wojskami linii demarkacyjnej pomiędzy „strefami wpływów" obu państw. Hitler obiecuje poprzeć postulaty Polski wobec Anglii i Francji; Goering zgadza się na oddanie Rusi Zachodniej Węgrom, t. j. na stworzenie polsko-węgierskiej granicy, ponieważ — słowami Lipskiego — „granica polsko-rumuńska jest względnie wąska i że przez wspólną granicę polsko-węgierską poprzez Ruś Zakarpacką uzyskalibyśmy rzeczną zaporę w stosunku do Rosji". (I, 171), t. j. wzmocnienie osławionego „kordonu sanitarnego".

Poza aktualnymi zagadnieniami, w których wyraźnie maluje się obraz zupełnego podporządkowania dyplomacji polskiej już nie tylko zasadniczym założeniom, ale każdemu taktycznemu manewrowi niemieckiemu raporty przynoszą równocześnie materiał, rzucający światło na podstawy polityki zagranicznej Polski przedwrześniowej.

W swoim raporcie z 11-go sierpnia Lipski z aprobatą cytuje Goeringa, który oświadcza mu, że „po załatwieniu sprawy czeskiej stanie się aktualnym zagadnienie rosyjskie" (I, 142) i że „Polska — jego zdaniem — może mieć pewne interesy bezpośrednie w Rosji, np. na Ukrainie" (tamże). W związku z tym Lipski podaje:

> „W dniach najbliższych chciałby (Goering) ze mną dłużej porozmawiać i rozważyć przy tym oczywiście, jak zazwyczaj, poufnie i nieurzędowo — możliwości dalszego zbliżenia polsko-niemieckiego w niektórych dziedzinach. Zacytował przykładowo sprawę zaprzestania wzajemnej akcji szpiegowskiej, dalej pewną wymianę informacji na temat sytuacji rosyjskiej i czeskiej".

Takie oto były tematy poufnych rozmów polsko-niemieckich; takimi propozycjami entuzjazmował się „ambasador Polski" i całe przedwrześniowe M. S. Z. Wystarczało kilka antysowieckich pogróżek, ażeby przedstawiciele polskich kapitalistów i obszarników zamykali oczy na rzeczywistość, na jawne dla wszystkich plany hitlerowskich zbirów, szykujących się już wówczas do agresji przeciwko Polsce. Na tle tego zaprzedania i zdrady rozkwitły w kraju w owym okresie agentury, będące na usługach Niemiec hitlerowskich. Nie pozbawiony pewnej pikanterii jest fakt, że Lipski, jedna z emigracyjnych figur, odgrywa obecnie rolę nieoficjalnego „doradcy" dla pewnych wyższych urzędników angielskiego M. S. Z.!

Należy tu podkreślić, że to wysługiwanie się Hitlerowi i wszystkim antyradzieckim siłom trwało i wówczas, kiedy stało się jasne, iż kolejną ofiarą niemieckiego imperializmu ma stać się Polska. W omawianym już

raporcie Lipskiego z 20 września 1938 r., t. j. przed Monachium i na niespełna rok przed napaścią na Polskę Hitler wyraźnie i jednoznacznie oświadcza, że:

> „uważałby on również za pożądane... zrobić **definitywne uznanie granic**, (podkr. K. L.). Wysunął on tutaj znaną już Panu Ministrowi koncepcję autostrady połączonej z koleją". (I, 174).

Innymi słowy raport ten stanowi dodatkowy dowód, iż Hitlerowi nie wydawało się nawet potrzebne jakiekolwiek formalne zatwierdzenie granicy zachodniej Polski, że przez cały czas „flirtu" z Polską kwestionował tę granicę, chociaż — jak wiadomo — takie zapewnienia nic go nie kosztowały i szafował nimi na lewo i prawo, łamiąc je wówczas, gdy to mu się wydawało wygodne. W stosunkach z kołami rządzącymi sanacyjnej Polski, zahypnotyzowanymi i łudzonymi mirażem wynagrodzenia urodzajną ziemią ukraińską za Gdańsk i Pomorze — Hitler sądził, a fakty to potwierdziły, że nawet takie formalne ustępstwo jest niepotrzebne, że Beck i Mościcki, Rydz i Składkowski i tak nie wyprzęgną się z rydwanu niemieckiego imperializmu, że będą wyłazili ze skóry, aby przed narodem polskim zataić prawdziwy stan rzeczy. Charakterystycznym objawem tego jest raport Raczyńskiego z Londynu, datowany 16-go grudnia 1938 r., tj. już po Monachium. Hrabia Raczyński melduje z oburzeniem o „plotkach i insynuacjach" na temat psucia się przyjaźni polsko-niemieckiej, ponieważ te „machinacje są szkodliwe dla naszego prestiżu politycznego i kredytu tutaj". (I, 293). Te „plotki" o pogorszeniu się stosunków z Niemcami (w okresie, kiedy Niemcy otwarcie rozpoczęły akcję antypolską) są jedyną chmurką na tym horyzoncie, ponieważ „premier (Chamberlain) oficjalnie unika szczególnie występowania przeciwko wschodnim aspiracjom Niemiec".

> „Zatarg na wschodzie Europy, grożący wciągnięciem w tej, czy innej formie Niemcy i Rosję ...jest tutaj nagminnie i podświadomie traktowany, jako „zło mniejsze", mogące odsunąć na czas dłuższy niebezpieczeństwo dla Imperium — i jego zamorskich części składowych",

pisze Raczyński, jakby zapominając, że w tej części Europy znajduje się również Polska. Z zupełną beztroską informuje dalej ambasador Polski w Londynie, że panuje tam „nadal niechęć do angażowania się — przede wszystkim w razie gdyby miało ono mieć aspekt antyniemiecki", ale zupełnie go nie interesuje, jakie to oznacza konsekwencje dla kraju, który reprezentuje. Z pełnym zadowoleniem cytuje, że Strang oświadczył mu 9-go grudnia: „rząd brytyjski bynajmniej nie życzy sobie, by Polska porzuciła uprawianą przez siebie dotychczas politykę równowagi", t. j., aby kontynuowała antyradziecką politykę, dając się wykorzystywać jako pionek w niebezpiecznej i zakończonej fiaskiem grze mocarstw imperialistycznych. Warto przypomnieć, że mowa tu o tym samym Strangu, który na czele delegacji brytyjskiej prowadził bezpłodne rozmowy w Moskwie

w 1939 r., za zasłoną których Anglicy dążyli do zawarcia antyradzieckiego porozumienia z Niemcami. Obecnie Strang pełni wysoką godność stałego podsekretarza stanu w angielskim MSZ.

* * *

Udostępnione polskiemu czytelnikowi „Dokumenty i Materiały" stanowią niezmiernie cenny materiał, ilustrujący plastycznie rzeczywistą politykę Anglii i Francji a pośrednio i Stanów Zjednoczonych w krytycznym okresie 1937 — 1939 r. Dokumenty te pozwalają nam lepiej i dokładniej poznać wydarzenia, poprzedzające wojnę światową, obnażają one bezlitośnie fałsz, dwulicowość i kłamstwa burżuazyjnej dyplomacji, dążącej do tworzenia ognisk zapalnych i konfliktów, do montowania agresywnych bloków przeciwko pierwszemu państwu socjalistycznemu i siłom postępu. Szczególnie ohydną — w świetle tych dokumentów — rolę odegrała dyplomacja sanacyjnej Polski, uprawiająca przyjaźń z największym wrogiem narodu polskiego i szykująca się razem z Hitlerem do napaści na Związek Radziecki, na kraj przodujący całej ludzkości w walce o postęp i niepodległość narodów.

ZSRR

S. Wawiłow
Prezydent Akademii Nauk ZSRR

Zacieśnić więź pomiędzy nauką i gospodarką*

Ważna inicjatywa społeczna wzywająca do najsilniejszego zacieśnienia więzi łączącej naukę z wytwórczością wywołała natychmiastowy, żywy i rzeczowy oddźwięk w wielu miastach Związku Radzieckiego. Zadaniem naszego dzisiejszego, wielkiego zebrania moskiewskich pracowników naukowych oraz pracowników przemysłu i rolnictwa — jest zajęcie stanowiska wobec tego nowego ruchu społecznego oraz zaproponowanie konkretnych środków dla dalszego zwiększania pomocy, jakiej nauka udziela wytwórczości i rolnictwu.

Mamy przedyskutować zagadnienia pierwszorzędnej wagi. Zagadnienie to jest niesłychanie aktualne nie tylko dla naszej nauki, przemysłu i rolnictwa, ale również dla całego rozwoju radzieckiego państwa socjalistycznego na drodze ku komunizmowi.

Charakterystyczna i zarazem podstawowa cecha nauki radzieckiej — to służenie i dopomaganie narodowi i państwu we wszystkich jego poczynaniach w kierunku podniesienia dobrobytu gospodarczego kraju, rozwoju kultury radzieckiej i wzmożenia obronności wojskowej. Po tej głównie linii poszła gruntowna zmiana charakteru rodzimej nauki po Wielkiej Listopadowej Rewolucji Socjalistycznej. Przedrewolucyjna nauka rosyjska, która w warunkach rządów magnacko-kapitalistycznych istniała i rozwijała się na gruncie przesądów spo-

*) Przemówienie wygłoszone na zebraniu pracowników naukowych oraz działaczy przemysłu i rolnictwa w Moskwie dnia 10 maja 1949 r.

łeczeństwa burżuazyjnego, dawała krajowi ojczystemu — pomimo swych licznych, świetnych osiągnięć niewątpliwie znacznie mniej, niżby nam mogła dać, nawet biorąc pod uwagę ogromną szczupłość grona ludzi, którzy mieli możność wyspecjalizować się w badaniach naukowych. Sukcesy naukowe oraz wspaniałe nowe pomysły wybitnych rosyjskich uczonych, inżynierów i wynalazców — Łomonosowa, Pietrowa, Jabłoczkowa, Łodygina, Popowa, Miczurina, Dokuczajewa i wielu dziesiątków innych, których imiona są nieraz po dziś dzień prawie nieznane — pozostawały w Rosji w większości wypadków „głosem wołającego na puszczy". Ich idee i wynalazki niejednokrotnie przyswajali sobie — a najczęściej po prostu przywłaszczali — cudzoziemcy zagranicą, zaś w kraju rodzinnym stanowiły one w wielu wypadkach martwy kapitał, nie wywierając wpływu ani na przemysł, ani na rolnictwo, częstokroć nawet nie wchodząc w skład struktury logicznej rozwijającej się nauki. Toteż przedrewolucyjna nauka rosyjska była niejednokrotnie „czystą nauką" w owym tragicznym sensie, iż chcąc nie chcąc zamykała się sama w sobie i nie przynosiła realnego pożytku życiu ani własnemu narodowi.

Tej nieznośnej sytuacji w dziedzinie nauki położyła kres Wielka Listopadowa Rewolucja Socjalistyczna. Oczywiście bywali na przestrzeni dwóch wieków również w carskich kołach rządzących ludzie, którzy rozumieli znaczenie nauki i techniki dla rozwoju przemysłu, dla rolnictwa, dla wojskowości. Lecz ludziom tym tak samo jak i rządom carskim w całości, wydawało się, że prościej i wygodniej będzie skorzystać z gotowych, obcych, zagranicznych zdobyczy techniki, zakupywać obcą pomoc techniczną za pieniądze narodu, utrzymując własny kraj na niezwykle niskim poziomie technicznym. Rząd carski obawiał się wielkiej nauki nie tylko dlatego, że własna wysoka technika i nauka wymagałaby od niego bardzo poważnego wysiłku starania i znajomości rzeczy lecz także i dlatego, że widział on w nauce potencjalnego wroga wewnętrznego — i to wroga silnego, podważającego same podstawy władzy. Poza tym rząd carski całkowicie wątpił w zdolności naukowej twórczości narodu.

Z tych wszystkich przyczyn, poczynając od czasów następców Piotra I na tronie rosyjskim, naukę rosyjską uważano przeważnie za nieodłączny dodatek do dworu europejskiego, taki mniej więcej jak galerie obrazów lub balet. Przy takim stosunku ze strony władzy nauka przekształcała się nieuchronnie w „czystą naukę", a poszczególni uczeni rosyjscy, usiłujący sprowadzić swoje wyniki naukowe na tory praktyczne i nadać swoim osiągnięciom praktyczną postać, musieli pokonywać ogromne przeszkody i nieraz stawali się przedmiotem drwin.

Dla rozwiązania zadań wysuniętych przez zwycięską rewolucję socjalistyczną, nauka miała ogromne znaczenie; była jednym z najważniejszych warunków utrwalenia zdobyczy rewolucyjnych, jednym z głównych warunków dalszego rozwoju kraju i zbudowania społeczeństwa socjalistycznego. Po raz pierwszy w historii ludzkości legła

u podstaw nowego państwa teoria: marksizm-leninizm, wielka nauka Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina o rozwoju społeczeństwa. Młodemu krajowi socjalistycznemu potrzebna była technika w olbrzymim, niespotykanym dawniej w Rosji zakresie; potrzebna była, ażeby powiększyć siły wytwórcze kraju, ażeby przekształcić zacofany, nieomal prymitywny kraj rolniczy w wielkie mocarstwo przemysłowe, ażeby podnieść rolnictwo pod względem jakościowym i ilościowym. Na otrzymanie tego wyposażenia technicznego od kapitalistycznej zagranicy — w koniecznych rozmiarach i w potrzebnej rozmaitości — nie można było liczyć; nie byłoby to zresztą godne nowej, poczynającej się rozwijać kultury socjalistycznej. Dlatego też wyrosła nasza wielka nauka radziecka, z jej licznymi akademiami, wielką liczbą szkół wyższych i instytutów specjalnych. Pomyślne warunki dla rozwoju nauki stworzone przez władzę radziecką przyciągnęły do pracy naukowo-badawczej wiele dziesiątków tysięcy młodych ludzi pochodzących z mas ludowych.

Nie ulega wątpliwości, że w ciągu trzydziestu z górą lat ta nowa nauka radziecka wiele już zrobiła dla swej ojczyzny. Nauka radziecka udzieliła dużej i różnorodnej pomocy w ogromnie ważnym dziele realizacji stalinowskich planów pięcioletnich. Pomoc ta wyrażała się w opracowywaniu podstaw teoretycznych nowych gałęzi produkcji, w szczegółowym ustalaniu przebiegu procesów technologicznych, w tworzeniu urządzeń automatycznych, w elektryfikacji przemysłu i rolnictwa, w konstruowaniu nowych ważnych typów maszyn przemysłowych i wojskowych, w rozwijaniu nowych skomplikowanych gałęzi wytwórczości. Do takich gałęzi wytwórczości należy zaliczyć znaczną część przemysłu chemicznego, elektrotechnicznego, optycznego, elektropróżniowego i budowy obrabiarek. Bardzo poważnej pomocy udzieliła nauka radziecka w decydujących latach wielkiej wojny ojczyźnianej. Pomoc ta przejawiała się wszędzie — w dziedzinie lotnictwa, marynarki wojennej, artylerii, w rozmaitych gałęziach łączności wojskowej, w dziedzinie wojskowo-sanitarnej, w zaspokajaniu potrzeb intendentury, w przystosowywaniu rolnictwa do specjalnych warunków okresu wojennego.

Obecnie w całym kraju radzieckim, zarówno w oddziałach fabryk i zakładów przemysłowych jak na polach kołchozowych trwa już czwarty rok wytężona, skuteczna praca nad wykonaniem powojennego stalinowskiego planu pięcioletniego. Rola nauki i techniki radzieckiej w realizacji tego planu wzrosła jeszcze bardziej. Rola ta wynika wyraźnie już z samego tekstu ustawy o planie pięcioletnim. Przypomnijmy sobie, iż słowa tow. Stalina, który wyraził nadzieję, że uczeni radzieccy potrafią w najbliższym czasie prześcignąć osiągnięcia nauki zagranicznej wypowiedziane zostały w związku z charakterystyką zasadniczych wytycznych nowego planu państwowego.

Na wezwanie mas pracujących Leningradu rozwinęło się na szeroką skalę w całym kraju współzawodnictwo socjalistyczne o wykonanie pięciolatki w ciągu czterech lat. Nowy patriotyczny apel lenin-

gradczyków, którzy zwrócili się do naukowców i pracowników przemysłu z wezwaniem do umocnienia sojuszu nauki z wytwórczością, odbił się żywym echem wśród pracowników wższych szkół i instytutów naukowo-badawczych w Związku Radzieckim.

Oprócz tradycyjnych form łączności nauki z przemysłem, takich jak np. wykłady, referaty dla personelu inżyniersko-technicznego i robotników, ekspertyzy i konsultacje — rozwinęły się w obecnym czasie również inne, bardziej bezpośrednie formy pomocy udzielanej przez uczonych przemysłowi i rolnictwu. Obecnie pracownicy instytutów naukowo-badawczych i wyższych szkół biorą niejednokrotnie bezpośredni udział w pracy zakładów przemysłowych, udzielając pomocy na miejscu, w warsztatach fabrycznych i na polach kołchozowych. Uczeni opracowują nowe metody produkcji, dogodniejsze z punktu widzenia gospodarczego i technologicznego, wprowadzają do użytku nowe, doskonalsze konstrukcje maszyn, walczą razem z przemysłem o obniżenie kosztów własnych produkcji i podniesienie wydajności pracy.

Równocześnie wymagania jakie stawiają przemysł i rolnictwo nauce rosną z każdym rokiem i nabierają coraz to konkretniejszego i bardziej zdecydowanego charakteru. Wynika to z dalszego potężnego rozrostu naszego przemysłu i nieustannie podnoszących się wymagań co do ilościowej i jakościowej strony produkcji. Związek Radziecki, pokonawszy straszliwego wroga, kroczy ku komunizmowi. Na tej wspaniałej drodze potrzebna jest pomoc nauki w daleko większych rozmiarach, niż do tej pory.

Nasze instytucje naukowe i wszyscy uczeni radzieccy dawno już zrozumieli znaczenie stałej łączności pracy naukowej z praktyką. Dla każdego pracownika naukowego w ZSRR, konieczność tej łączności stała się oczywistą, pospolitą prawdą. Tu też nie chodzi w tej chwili bynajmniej o pryncypialne uzasadnienie potrzeby takiej łączności; tego rodzaju uzasadnienie — to dawno miniony etap. Chodzi o praktyczne pogłębienie tej łączności, o jak najskuteczniejsze, realne formy pomocy ze strony nauki dla wytwórczości.

Gdy mowa o realizacji pomocy ze strony instytucji naukowych dla przedsiębiorstw przemysłowych i rolnictwa, nie wszyscy jeszcze rozumieją, że działalność uczonych radzieckich, skierowana ku rozwiązaniu bieżących zadań praktycznych nie stanowi jakiejś dodatkowej, sztucznie doczepionej części pracy, którą głównie trudni się pracownik naukowy, nie stanowi jakiejś „przyczepki" do owej zasadniczej pracy. W naszym kraju, w kraju socjalistycznej pracy teoria i praktyka powinny nieustannie przechodzić jedna w drugą, powinny być nierozdzielnie powiązane między sobą. Dziedzina praktyki, w której może i powinien współpracować uczony musi się łączyć w swej istocie z zasadniczą pracą teoretyczną tegoż uczonego. Bez tej łączności nie będzie należytej pomocy. Musimy ze wszystkich sił starać się, aby z naszych badań teoretycznych wyrastała praktyka i aby praca praktyczna stanowiła źródło nowych wniosków i uogólnień teoretycz-

nych, odskocznię do nowego kroku naprzód w poznawaniu i pojmowaniu przyrody i społeczeństwa ludzkiego. Tylko w ten sposób może zagadnienie łączności nauki z wytwórczością znaleźć swoje prawdziwe, dialektyczne rozwiązanie.

Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że pomimo niewątpliwych i istotnych osiągnięć naszych instytucji naukowych w dziele pomocy przy wykonywaniu planu pięcioletniego, można na poszczególnych odcinkach ich pracy zaobserwować jeszcze do tej pory próby odgrodzenia się od wymogów praktyki; objawia się jeszcze gdzieniegdzie świadoma chęć pogrążenia się w owej „czystej nauce", o której mieliśmy już okazję wspominać i której „czystość" określana bywa w gruncie rzeczy stopniem oderwania się od postulatów życia.

Szczególnie jaskrawo ujawniły się te niedociągnięcia w ubiegłym roku w związku z dyskusją nad wynikami sesji Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. W. I. Lenina, która to sesja poświęcona była zagadnieniom sytuacji w dziedzinie nauk biologicznych. Oderwanie i świadome popieranie takiego oderwania od wymogów techniki i rolnictwa istniały nie tylko wśród biologów. Cierpieli na tę chorobę matematycy, fizycy, astronomowie i nawet, w pewnej mierze technicy. Błąd ten rozpanoszył się również w naszych instytucjach, zajmujących się naukami społecznymi. Dlatego wezwanie do zacieśnienia prawdziwego powiązania nauki z produkcją jest nadzwyczaj aktualne. Prowadzi ono już dziś do konkretnych rezultatów.

Zaraz w pierwszych dniach po ogłoszeniu listu leningradczyków do tow. Stalina, poczęto proponować konkretne sposoby rozszerzenia łączności instytucji naukowych i wyższych szkół z wytwórczością. Wzmogła się ilość listów od fabryk i kołchozów do instytutów naukowych i szkół wyższych z prośbami o udzielenie pomocy, o zawarcie układów współpracy. Katedry wyższych zakładów naukowych a szczególnie Leningradzkiego Instytutu Politechnicznego im. M. I. Kalinina zawarły układy twórczej współpracy z szeregiem fabryk, nawiązały kontakty z oddziałami określonych zakładów produkcyjnych i podjęły nową pracę badawczą, nastawioną na polepszenie jakości wyrobów.

Akademia Nauk ZSRR, która poświęciła w ostatnich latach wiele uwagi zagadnieniom wprowadzenia do gospodarki narodowej wyników naukowych uzyskanych w swoich instytutach, powzięła teraz, w związku z apelem leningradczyków, szereg nowych uchwał. Obok ogólnego, wielkiego planu pracy badawczej, postanowiło prezydium Akademii układać corocznie plany praktycznego wykorzystania wyników zakończonych prac naukowo-badawczych, ustalając odnośnie każdej pracy (w porozumieniu z ministerstwami i resortami) osoby odpowiedzialnie za jej praktyczne wyzyskanie. Prezydium Akademii uznało za konieczne, ażeby przy układaniu takich planów przewidywać ścisłe koordynowanie pracy zakładów Akademii z pracą instytutów naukowo-badawczych, wyższych zakładów naukowych, biur konstruktorskich i przedsiębiorstw podległych ministerstwom.

Również wyższe zakłady naukowe znacznie skonkretyzowały swoją działalność w dziedzinie pomocy dla przemysłu i rolnictwa. Z końcem ubiegłego roku wypadło mi wystąpić w Moskwie na plenarnym zebraniu obwodowego komitetu związku zawodowego pracowników szkół wyższych i zakładów naukowych z referatem na temat pracy wyższych zakładów naukowych nad wykonaniem powojennego stalinowskiego planu pięcioletniego. Na podstawie posiadanych materiałów, potrafiłem przytoczyć dużą liczbę rozmaitych pouczających przykładów czynnej, codziennej pomocy, udzielanej wytwórczości przez szkoły wyższe. Ogółem biorąc, wyższe szkoły radzieckie udzielają przemysłowi i rolnictwu szerokiej i intensywnej pomocy.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że związek instytutów terenowych z wymogami praktyki powinien być oczywisty i sam przez się zrozumiały. Należy jednak zauważyć, że dopiero w ciągu ostatnich 10—15 lat nauczył się przemysł korzystać we właściwy sposób z olbrzymiego potencjału naukowego terenowych instytutów badawczych, a te instytuty nauczyły się podchodzić w sposób rzeczowy i całkowicie konkretny do wymogów przemysłu.

Łączność nauki i wytwórczości, teorii i praktyki może przybierać bardzo rozmaite formy i jednym z głównych naszych zadań jest ustalenie najsłuszniejszych i najskuteczniejszych form takiej łączności. Wszelkie rezultaty naukowe, o ile są chociażby częściowo słuszne, mogą i powinny znaleźć zastosowanie praktyczne. Lecz droga, wiodąca od wniosku naukowego do zastosowania praktycznego bywa nieraz bardzo skomplikowana i nieracjonalna. Przytoczę pewien przykład historyczny. W połowie ubiegłego wieku opracował fizyk angielski Maxwell zasady elektrodynamiki. Jednym z wyników teorii Maxwella i jego równań był wniosek, stwierdzający istnienie fal elektromagnetycznych o różnej częstotliwości, rozchodzących się z prędkością światła. Ten ważny wniosek został sprawdzony eksperymentalnie dopiero w ćwierć wieku później przy pomocy znanych doświadczeń Hertza. Opowiadają, że na zapytanie co do możności zastosowania wywołanych przezeń fal elektromagnetycznych, Hertz odpowiedział, że jego odkrycie nie kryje w sobie żadnych praktycznych możliwości. Lecz po kilku latach, jak wiemy, odkrył petersburski profesor A. S. Popow, jako pierwszy w świecie, radio, to znaczy, urzeczywistnił przy pomocy systemu elektromagnetycznego przekazywanie sygnałów za pośrednictwem fal elektrycznych. Następnie rozpoczął się ów zdumiewający rozwój radia, którego świadkami byliśmy w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Z tego przytoczonego tu faktu historycznego wynika jasno, że odkrycie, mające ogromne znaczenie dla ludzkości, uległo opóźnieniu wskutek tego, że Maxwell i Hertz zupełnie nie myśleli o praktycznym wykorzystaniu swojej teorii i swojego doświadczenia. Oto pouczający przykład, jak to „czysta nauka" — właśnie dlatego, że jest „czysta" — hamuje postęp techniczny. Myśl Maxwella i Hertza nie

była skierowana ku życiowym, praktycznym zagadnieniom i właśnie dlatego odkrycie radia nastąpiło znacznie później, niż to było możliwe.

Przypomniałem ten drobny epizod z historii fizyki i techniki ponieważ można z niego wyciągnąć ogólny i ważny wniosek. Uczony może się zajmować ile tylko zechce oderwanymi dziedzinami i problemami. Taka abstrakcyjność jest nieunikniona i konieczna dla rozwoju nauki. Równocześnie jednak uczony nie ma prawa zapominać, że celem nauki jest służenie ludziom, służenie swojemu narodowi. Ważny wniosek lub wynik naukowy powinien być zawsze przemyślany i rozważony z punktu widzenia możności jego praktycznego wykorzystania.

Historia naszej ojczystej nauki dostarcza szeregu doskonałych przykładów takiego połączenia wyżyn teoretycznych z wymogami życia i społeczeństwa. Świetnym przykładem takiej jedności jest nauka Lenina i Stalina, w której najogólniejsze i najszersze zagadnienia filozofii i teorii rozwoju społecznego powiązane są nierozdzielnie i organicznie z życiem. Michał Łomonosow potrafił powiązać swoją materialistyczną filozofię korpuskularną z technologią chemii, z opracowywaniem metod produkcji szkła kolorowego, z organizowaniem przemysłowej produkcji mozaik artystycznych. W pojęciu Dymitra Mendelejewa jego monumentalne prawo periodyczne wiązało się nierozdzielnie z technologią chemii, z zagadnieniami przemysłowymi i gospodarczymi.

Rozległy radziecki ruch społeczny, zdążający do wzmożenia pomocy udzielanej wytwórczości przez naukę, bynajmniej nie ogranicza wielkiej, zasadniczej, teoretycznej pracy naszych uczonych we wszelkich dziedzinach wiedzy. Krajowi radzieckiemu potrzebna jest praca teoretyczna, potrzebna w znacznie większej skali niż dotychczas. Lecz uczony radziecki, zajmujący się szerokimi problemami teoretycznymi, winien zawsze oglądać się na swój naród, na wymagania kraju ojczystego, winien wszelkimi dostępnymi mu sposobami wyciągnąć ze swoich uogólnień teoretycznych wnioski, pożyteczne dla rozwoju naszego państwa radzieckiego.

Mówiąc o pracach teoretycznych, prowadzonych nieraz w bardzo abstrakcyjnych dziedzinach, chciałem przez to wskazać jedną ze skrajnych granic ewentualnych form współpracy między nauką a wytwórczością. Ażeby od razu objąć wzrokiem cały możliwy teren tej współpracy, przejdę do innego krańcowego przykładu. W niektórych wypadkach można użyć uczonego jako inżyniera fabrycznego lub agronoma na polach kołchozu.

Oczywiście, gdy ów uczony posiada specjalną wiedzę i doświadczenie, może on w tych warunkach przynieść niemały pożytek. Tego rodzaju pomoc, udzielona praktyce przez uczonego, jest, oczywiście, maksymalnie konkretna, lecz idzie ona, niejako, po linii najmniejszego oporu. I ze zdziwieniem trzeba stwierdzić, że przeważnie o takiej właśnie pomocy ze strony instytucji naukowych myślą ludzie czasem w samych instytucjach naukowych, a jeszcze częściej w przemyśle,

choć takie użytkowanie wielkich uczonych, posiadających dużą wiedzę specjalną, umiejących kierować całymi laboratoriami i rozwiązywać wielkie zadania naukowe, przypomina faktycznie starą bajkę Ezopa o zarżnięciu kury, która niosła złote jaja. Oczywiście, w poszczególnych wypadkach nie należy wykluczać możliwości tak zwanych „alarmów", w czasie których uczony pracuje bezpośrednio przy warsztacie, w fabryce lub przy maszynie rolniczej. Lecz praca taka powinna z reguły mieć miejsce jedynie jako zakończenie, jako ostatni punkt uprzedniej, rozległej działalności naukowej o szerokim horyzoncie. I na odwrót — działalność robotnika — stachanowca i przodownika pracy w kołchozie może i powinna w naszych warunkach wznosić się w poszczególnych wypadkach do poziomu doniosłych uogólnień.

Między dwoma wspomnianymi krańcowymi typami działalności uczonego, zmierzającej do udzielania pomocy praktyce, leży nieprzerwany ciąg innych metod i sposobów przekazywania wyników badań naukowych rolnictwu i przemysłowi.

Wszystkim tu obecnym wiadomo, że wprowadzenie nowych wyników naukowych i wynalazków w dziedzinę praktyki, nie zawsze odbywa się u nas w sposób prosty i zadowalający. Ciekawe i doniosłe wyniki badań naukowych spoczywają nieraz całymi latami w postaci maszynopisów sprawozdań instytutów i nie przeobrażają się w żywe dzieło. Można by, niestety, przytoczyć bardzo wiele takich przykładów z najrozmaitszych dziedzin nauki i przemysłu. Winę za taki stan rzeczy ponoszą w większości wypadków obie strony. Przemysł nader często odnosi się z nieufnością do nowowprowadzanych metod, przewidując w związku z nimi trudności techniczne i ekonomiczne i nie wierząc w ich powodzenie. Z drugiej strony — instytucje naukowe nie doprowadzają prac do końca, do stadium nadającego się do przyjęcia przez przemysł i ograniczają się albo do opublikowania wyniku, albo do jego rozesłania w postaci sprawozdania.

Instytucje naukowe i przedsiębiorstwa przemysłowe lub rolne zajmują często w tych sprawach przeciwstawne, wrogie sobie wzajemnie stanowiska, a wynikające konflikty trzeba rozstrzygać skomplikowaną metodą specjalnych komisji lub rozporządzeń. Jasne, że ten nieznośny stan rzeczy może być usunięty jedynie pod warunkiem realnej współpracy wszystkich zainteresowanych ogniw. Wielkie problemy naukowe i techniczne powinny w kraju radzieckim stawać od razu przed wszystkimi zainteresowanymi stronami, niezależnie od ich przynależności resortowej. Wyjaśnię to przy pomocy konkretnych przykładów.

Niezwykle doniosłe zagadnienie o olbrzymim znaczeniu państwowym — zagadnienie podniesienia urodzajności pól kołchozowych i sowchozowych — powinno stanąć równocześnie i wspólnie przed instytutami biologicznymi Akademii Nauk ZSRR, przed Wszechzwiązkową Akademią Nauk Rolniczych, przed terenowymi instytutami rolniczymi, przed odpowiednimi szkołami wyższymi i przed wiel-

kimi gospodarstwami kołchozowymi i sowchozowymi. Zagadnienie to powinno być traktowane jako wspólne i wspólną też powinna być odpowiedzialność za jego terminowe rozwiązanie. Jedno ogniwo powinno odpowiadać za drugie: Akademia Nauk za związane z nią gospodarstwa, a te gospodarstwa — za Akademię Nauk. Przy takim potraktowaniu sprawy, zagadnienie praktycznego wykorzystania rezultatów badań naukowych przestanie być problemem, rozwiąże się samo przez się.

Aby zilustrować tę myśl przytoczę jeszcze jeden przykład. Przeszło 10 lat temu dokonano w instytucjach naukowo-badawczych Akademii Nauk i we Wszechzwiązkowym Instytucie Elektrotechnicznym badań nad lampami nowego typu, tak zwanymi lampami luminiscencyjnymi. Zalety i przydatność tych lamp są oczywiste dla wszystkich. Lampy te są oszczędniejsze od zwykłych lamp żarowych, dają światło nie różniące się pod względem składu spektralnego od światła dziennego, mają ogromne zalety przy oświetlaniu specjalnych działów fabrycznych, kopalń węgla, galerii obrazów itd. Pomimo że, jak powiedziałem, problem wyrobu takich lamp został rozwiązany od strony technologicznej już około 10 lat temu, lampy te wciąż jeszcze produkuje się u nas w bardzo niedużych ilościach, co oznacza, że praca naukowa nie została, jak to się mówi, całkowicie wprowadzona w życie. Sądzę, że gdyby obarczono wspólną odpowiedzialnością za tę pracę Akademię, terenowe instytucje i właściwe ministerstwa, kraj nasz otrzymałby już dawno potrzebne mu dziesiątki milionów lamp luminiscencyjnych.

Jeśli podsumujemy w myśli pracę naszej całej sieci naukowo-badawczej, począwszy od Akademii Nauk, a skończywszy na wyższych szkołach, instytutach terenowych i laboratoriach fabrycznych, to uzmysłowimy sobie olbrzymi, łączny rozmiar wysiłków, zmierzających do rozwiązania zadań gospodarki narodowej. Napróżno usiłowałbym dać choćby słabe pojęcie o potężnym planie badań naukowych, który jest w tej chwili realizowany przez wszystkich radzieckich uczonych i inżynierów, przez starsze pokolenie uczonych i przez początkujących badaczy-studentów. Krótko mówiąc — praca ta obejmuje cały olbrzymi front zapotrzebowań przemysłu, gospodarki, rolnictwa, medycyny i całej kultury radzieckiej.

Musimy dołożyć wszelkich starań, aby cały ten ogromny trud, całe to napięcie sił, umiejętności, wiedzy, talentu i wielkich środków materialnych, tkwiących w wyposażeniu instytutów naukowych, zamieniły się w żywe dzieło, aby przyniosły konkretną korzyść krajowi. Oto dlaczego problem wcielenia nauki w życie, problem związku między nauką a praktyką — jest ogromnie doniosłym problemem, którego rozwiązywania musimy się za wszelką cenę nauczyć. Tego domagają się: naród radziecki, partia bolszewicka i nasz rząd.

Trzeba się raz na zawsze umówić, że tam gdzie idzie o wprowadzenie w życie zdobyczy nauki, metoda wszelkiego rodzaju komisji uzgadniających — jest nieżyciowa. Nie ma innego sposobu dobrego

przenoszenia rezultatów badań naukowych na teren produkcji, jak tylko bezpośrednia łączność instytucji naukowych między sobą, jak również z fabrykami i rolnictwem. Zarówno osoby, sprawujące kierownictwo, jak i wszyscy pracownicy w instytucjach naukowych i zakładach produkcyjnych muszą zrozumieć, że w kraju radzieckim podział resortowy ma znaczenie jedynie organizacyjne. Należy doprowadzić do tego, żeby twórcza myśl naukowo-techniczna i różne formy produkcji zespoliły się w naszej świadomości w jeden wspólny system. Trzeba, by nasze instytuty i laboratoria dobrze znały drogę do fabryk i to nie tylko do gabinetów dyrektorskich, lecz również do hal fabrycznych. Trzeba też, żeby również odwrotna droga — z fabryki do instytutu i do laboratorium — była dobrze znana inżynierom, technikom, przodującym robotnikom.

Naród radziecki wytworzył nową postać twórczej pracy — pracę stachanowską. Z roku na rok coraz bardziej zanika w naszym kraju przepaść między pracą umysłową a fizyczną. „Nasza inteligencja radziecka — powiedział tow. Stalin w referacie o projekcie Konstytucji ZSRR — to zupełnie nowa inteligencja, zrośnięta wszystkimi korzeniami z klasą robotniczą i chłopstwem", „to zupełnie nowa, pracująca inteligencja, jakiej nie znajdziecie w żadnym kraju na kuli ziemskiej".[1]) Nasi uczeni i inżynierowie mogą się niejednego nauczyć od robotników i kołchoźników, — twórców i nowatorów, a radzieccy robotnicy i kołchoźnicy mogą się niejednego nauczyć od naszych uczonych i inżynierów.

Niestety, izolacja poszczególnych resortów jest u nas jeszcze wielka. Istnieje ona nie tylko pomiędzy przemysłem a nauką, nie tylko pomiędzy poszczególnymi ogniwami naszej sieci naukowo-badawczej, między akademiami, wyższymi szkołami i instytutami terenowymi. Często spotyka się ją nawet w ramach jednego systemu, jednej akademii, jednego uniwersytetu. Bardzo często biologowie i geologowie nie wiedzą o istnieniu niezwykle skutecznych metod fizyko-chemicznych i — odwrotnie fizykom i chemikom są niejednokrotnie nieznane bardzo doniosłe wnioski, do jakich doszli geologowie i biologowie. Dlatego też obok problemu wprowadzenia wyników badań naukowych w dziedzinę praktyki, istnieje i drugi, równie ważny problem — problem wprowadzenia wyników badań naukowych do pokrewnych nauk. Również i ten problem jest w wielu wypadkach nierozwiązany, a od jego właściwego rozwiązania zależy częstokroć, między innymi, także i skuteczne przenoszenie wyników badań naukowych na teren produkcji.

Istotne niedociągnięcie wielu naszych instytutów terenowych polega na tym, że podlegając resortowo ministerstwom (radom technicznym lub centralnym zarządom), odgradzają się one, rzecz dziwna, od fabryk. Dlaczegóż boimy się organizować instytuty przy wielkich, dobrych fabrykach, ze skomplikowanymi, delikatnymi procesami pro-

---

[1]) Stalin: Zagadnienia leninizmu „Książka", str. 472 — 473.

dukcyjnymi, wymagającymi stałej pomocy naukowo-technicznej? Wiele naszych fabryk dawno już zasłużyło sobie na posiadanie nie tylko własnych laboratoriów fabrycznych, ale także instytutów specjalnych ze wszystkimi prawami i obowiązkami wielkich zakładów naukowych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zorganizowanie tego rodzaju instytutów fabrycznych wzmogłoby w bardzo silnym stopniu, zarówno od strony ilościowej jak i jakościowej, proces wprowadzania w życie rezultatów badań naukowych, proces ich przenoszenia na teren produkcji.

Nasze zebranie odbywa się w Moskwie. Moskwa — stolica Związku Radzieckiego — to coś więcej niż po prostu jedno z wielu miast radzieckich. To ośrodek, to serce kraju, i wszyscy ludzie radzieccy, niezależnie od miejsca swego pobytu, spoglądają z miłością i nadzieją na swoją radziecką stolicę, w której przebywa Rząd Radziecki, Komitet Centralny partii bolszewickiej i skąd kieruje wszystkimi postępowymi poczynaniami naszej ojczyzny — nasz wódz i nauczyciel, wielki Stalin. Uczeni moskiewscy stoją w obliczu zaszczytnego i wielkiego zadania — dopomóc Moskwie w zrealizowaniu w ciągu najbliższego dziesięciolecia potężnego planu przebudowy stolicy radzieckiej, przeobrażenia jej w najpiękniejsze miasto świata, w miasto pod każdym względem godne pierwszego w świecie państwa socjalistycznego. Przebudowa Moskwy — to olbrzymie i niezwykle skomplikowane zadanie techniczne, to splot najtrudniejszych problemów współczesnej techniki budowlanej i różnych rodzajów komunikacji, problemów oczyszczania powietrza, łączności, właściwego i obfitego oświetlenia sztucznego, zaopatrzenia w wodę, zazielenienia. Również stołeczny obwód Moskiewski powinien stać się wzorowym obwodem. Jego rolnictwo powinno być bardzo swoiste, powinno odpowiadać najważniejszym potrzebom stolicy. Tutaj powinny znaleźć zastosowanie nowe metody radzieckiej biologii miczurinowskiej, tutaj należy osiągnąć owo podniesienie urodzajności, które wysunięto wobec naszych biologów i agronomów, jako najdonioślejsze zagadnienie. Obwód Moskiewski powinien dostarczyć płodów, które były dawniej przywilejem wyłącznie południa.

Zakłady naukowe Moskwy muszą w sposób rzeczowy włączyć się do pracy nad przebudową stolicy radzieckiej i rozwojem rolnictwa w obwodzie Moskiewskim. Oto nasze zadanie — zadanie ważne, zupełnie jasne i niecierpiące zwłoki.

Oprócz konkretnej pracy badawczej na użytek przemysłu i rolnictwa, obowiązkiem całej naszej społeczności naukowo-technicznej jest jeszcze szersze propagowanie nauki przy użyciu wszelkich dostępnych środków. Uczeni powinni wygłaszać odczyty, propagować naukę i technikę przez radio, pisać na tematy naukowo-techniczne książki, dostępne dla szerokich mas ludowych, organizować wielkie wystawy techniczne.

Jest rzeczą bezsporną, że bardzo wiele robi się u nas pod tym względem. Wyrazem dążenia inteligencji naukowej do prowadzenia

szerokiej propagandy nauki jest Wszechzwiązkowe Towarzystwo Rozpowszechniania Wiedzy Politycznej i Naukowej, załcżone przed dwoma laty z inicjatywy grupy uczonych, pisarzy i polityków. Towarzystwo to rośnie nieustannie w szybkim tempie, liczba jego członków rzeczywistych, którymi mogą być osoby, mające prawo wygłaszania wykładów (w znacznej części — osoby posiadające tytuły i stopnie naukowe) sięga dziś ponad 20.000. W roku 1949 projektuje się wygłoszenie w miastach i kołchozach około 300.000 wykładów na różne tematy. Należy jednak stwierdzić, że wszystko to jeszcze nie wystarczy. Kraj domaga się, aby Towarzystwo nabrało jeszcze bardziej masowego charakteru, aby liczba jego członków przekroczyła sto tysięcy, aby liczba wykładów wyrażała się nie w setkach tysięcy, lecz w milionach. Trzeba, żeby Towarzystwo przyciągnęło możliwie największą liczbę członków współdziałających, a szczególnie spośród inteligencji wiejskiej — nauczycieli, agronomów, lekarzy; żeby rozciągnęło swoją pracę daleko w głąb kraju, na kołchozy. Rzeczą bezwzględnie konieczną jest szersze i głębsze propagowanie techniki wśród naszych robotników fabrycznych różnych specjalności. Domagają się tego robotnicy i kołchoźnicy radzieccy, obywatele kraju socjalizmu — kraju wielkiej kultury, kraju kroczącego ku komunizmowi.

Obowiązek propagowania nauki, to — obok konkretnej pracy badawczej, — najważniejszy, zaszczytny obowiązek każdego uczonego i inżyniera radzieckiego.

Na tę stronę zagadnienia należy koniecznie zwracać uwagę nie tylko poszczególnych ludzi, lecz również naszych instytucji naukowych. Zbyt mało jeszcze zrobiono w tym kierunku i mamy przed sobą ogromne pole dla niezwykle doniosłej pracy kulturalnej.

Współczesna nauka radziecka, uwielokrotniona w masach ludowych, powinna i może — przy swej rozległości, głębi i różnorodności — przekształcić się w warunkach państwa radzieckiego w olbrzymi, niesłychanie silny i skuteczny oręż postępu socjalistycznego. Nauka przeniesiona na teren produkcji, przeprowadzona ze stanu idei do stanu realnego dzieła, nauka wprowadzona w życie — to jeden z najważniejszych warunków naszych sukcesów na drodze do komunizmu.

Pozwólcie mi zakończyć moje przemówienie słowami towarzysza Stalina, stanowiącymi uderzająco wyraziste i głębokie określenie naszej nauki radzieckiej: „Za rozkwit nauki — mówił tow. Stalin dnia 17 maja 1938 r. — owej nauki, która nie odgradza się od narodu, nie trzyma się zdala od narodu, lecz gotowa jest służyć narodowi, gotowa jest przekazać narodowi wszystkie zdobycze nauki, która służy narodowi nie z musu, lecz dobrowolnie, i z chęcią".

Niech żyje trwała jedność radzieckiej nauki, przemysłu i rolnictwa!

Chwała naszemu wodzowi i nauczycielowi, wielkiemu Stalinowi!

G. Szytarłow

Rola i znaczenie zebrań partyjnych*

Zebranie partyjne jest najwyższym organem podstawowej organizacji partyjnej. Do prowadzenia bieżącej pracy wybiera ono egzekutywę lub sekretarza organizacji partyjnej i wysłuchuje sprawozdań z ich działalności. Udział w swobodnym i rzeczowym omawianiu na zebraniach partyjnych praktycznych zagadnień polityki partii jest niezaprzeczonym prawem członka partii, wypływającym z demokracji wewnątrz-partyjnej. Na zebraniach partyjnych członkowie partii mogą krytykować każdego funkcjonariusza partyjnego, wysuwać wnioski, wybierać i być wybieranymi do władz partyjnych.

Na zebraniach partyjnych omawia się najważniejsze zagadnienia życia ogólno-partyjnego, ogólno-politycznego i terenowego, zagadnienia działalności przedsiębiorstwa, kołchozu lub urzędu, problemy pracy organizacji partyjnej i wychowania ideowo-politycznego członków partii. Zebrania podnoszą świadomość i aktywność członków i kandydatów do partii, mobilizują ich do pracy nad wprowadzeniem w życie uchwał partii bolszewickiej i rządu radzieckiego. Omawianie i rozstrzyganie spraw związanych z pracą przedsiębiorstwa, kołchozu lub urzędu dopomaga członkom partii do zrozumienia nierozdzielności ich własnej pracy i wysiłków osobistych z działalnością partii jako całości, wyrabia w nich poczucie odpowiedzialności za wykonanie planów produkcyjnych. Na zebraniu partyjnym nabierają członkowie partii świadomości interesów ogólnopartyjnych i ogólno-państwowych, hartują się pod względem ideowym, rosną pod względem politycznym, przyzwyczajają się do dyscypliny i zorgani-

*) Artykuł ten zamieszczony został w Nr 11 czasopisma KC WKP(b) „Bolszewik" w dziale „Konsultacje".

zowanego sposobu działania. Toteż słusznie się mówi o zebraniach partyjnych, jako o szkole bolszewickiego wychowania członków partii.

Nasza partia, Lenin i Stalin, zawsze przywiązywali ogromne znaczenie do zebrań partyjnych. Jeszcze w r. 1920 podkreślił Lenin „bezwarunkową konieczność częstszych i szerszych zebrań członków partii, obok innych środków mających na celu rozwijanie aktywności członków partii". („Leninskij Sbornik", t. XXXIV, str. 362). Tow. Stalin wskazywał, że „najważniejsze problemy naszej praktyki partyjnej, z wyjątkiem oczywiście tych, które nie cierpią zwłoki lub stanowią tajemnicę wojskową i dyplomatyczną, powinny być bezwarunkowo omawiane na zebraniach partyjnych". (Dzieła, t. V str. 357).

* * *

Treść zebrań partyjnych określają zadania podstawowych organizacji, wynikające ze statutu WKP(b) i uchwał partii, zadania, w obliczu których stoi dana organizacja partyjna. Wpływ zebrań partyjnych na życie i pracę przedsiębiorstwa, kołchozu lub urzędu oraz znaczenie zebrania partyjnego, jako szkoły bolszewickiego wychowania członków partii, zależą w dużej mierze od tego, jakiego rodzaju zagadnienia stawia się na zebraniu partyjnym do rozpatrzenia. Sekretarz organizacji partyjnej i członkowie egzekutywy powinni dobrze orientować się w życiu swojego przedsiębiorstwa czy instytucji, powinni pozostawać w ścisłej łączności z członkami partii i masą bezpartyjnych, a zarazem umieć wybrać z całokształtu zagadnień najaktualniejsze i najżywotniejsze, które należy przedstawić zebraniu partyjnemu do omówienia. Słusznie postępują ci z pośród kierowników partyjnych, którzy przed ustaleniem porządku dziennego naradzają się z członkami partii, z aktywem, dyrektorem przedsiębiorstwa, z przewodniczącym rady zakładowej itd. Porządek dzienny powinien odzwierciedlać najważniejsze i najistotniejsze sprawy, nad którymi pracuje i którymi żyje kolektyw partyjny. Jeśli wybrane zagadnienia będą aktualne, a przy tym postawione politycznie w sposób zdecydowany i zasadniczy, wywoła to wśród członków partii duże zainteresowanie zebraniem i przebieg zebrania będzie niewątpliwie aktywny. Liczne przykłady z praktyki podstawowych organizacji partyjnych świadczą jak wielkie znaczenie dla wychowania członków partii i podniesienia ich aktywności posiada omawianie żywotnych zagadnień na zebraniach.

W obecnych warunkach, gdy naród radziecki urzeczywistnia pod przewodnictwem partii bolszewickiej historyczne zadanie stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu, decydującego znaczenia nabiera sprawa komunistycznego wychowania mas pracujących. W latach powojennych partia wysunęła ze szczególną ostrością zagadnienia pracy ideologicznej, wychowania ideowego i politycznego

członków partii oraz podniesienia świadomości socjalistycznej mas pracujących w mieście i na wsi. Rzecz naturalna, że walka o wykonanie tych zadań znajduje swe odbicie w treści zebrań partyjnych.

W związku ze wzmożeniem zainteresowania organizacji partyjnych sprawą kształcenia politycznego swoich członków, na zebraniach partyjnych systematycznie omawiane są zagadnienia pracy propagandowej. Zadania organizacji partyjnych w dziedzinie podnoszenia poziomu ideowo-politycznego ich członków, referaty kierowników szkół politycznych, kół studiujących historię WKP(b), seminariów dla aktywu partyjno-gospodarczego i wieczorowych szkół partyjnych, samodzielne studiowanie przez członków partii dzieł klasyków marksizmu-leninizmu, omawianie tych i podobnych zagadnień na zebraniach partyjnych — oto co przyczynia się do usprawnienia organizacji szkolenia partyjnego oraz do podniesienia jakości nauki. Przy okazji zakończenia kursów, szkół lub kółek należy zawsze dokonać na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych oceny wyników, jakie dała w ciągu roku szkolnego sieć szkolenia partyjnego i zaprojektować środki zmierzające do dalszego usprawnienia pracy propagandowej.

Wyjątkowo duże znaczenie dla wychowania radzieckiej młodzieży studiującej i inteligencji naukowo-technicznej miało przeprowadzenie na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych w wyższych zakładach naukowych i instytucjach naukowo-badawczych dyskusji nad wynikami sesji Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Wł. Lenina. Sesja ta zadała, jak wiadomo, druzgocący cios idealistycznym i reakcyjnym teoriom biologicznym weismanizmu i morganizmu i wysunęła na czoło teorię miczurinowską. Niezmiernie doniosłą rolę odegrało również to, że na zebraniach partyjnych przedyskutowano artykuły prasy partyjnej na temat walki z kosmopolityzmem w literaturze, krytyce, sztuce i nauce. Na zebraniach partyjnych w wielu zakładach naukowych przedyskutowano ostatnio także zagadnienie oblicza moralnego radzieckich specjalistów, zagadnienie wychowania ideowo-politycznego młodzieży studiującej oraz zagadnienie pracy ideologicznej wśród profesury.

Aby móc skutecznie kierować pracą ideologiczną i komunistycznym wychowaniem mas pracujących, organizacje partyjne, powinny wzmóc szkolenie marksistowsko-leninowskie swoich kadr, powinny się starać, jak to nakazuje statut WKP(b), ażeby wszyscy członkowie partii pracowali nad podnoszeniem swojego uświadomienia, nad przyswojeniem sobie zasad marksizmu-leninizmu. Trzeba częściej stawiać na zebraniach partyjnych zagadnienia ideologiczne i wychowywać członków partii w duchu bolszewickiej partyjności oraz bezkompromisowości w stosunku do wszelkich przejawów obcej, burżuazyjnej ideologii.

Porządek dzienny na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych w przedsiębiorstwach przemysłowych obejmuje w dużym stopniu zagadnienia produkcyjne, a przede wszystkim zagadnienia

dotyczące wykonania planów gospodarczych i zadań stawianych przez państwo, opanowania nowych zdobyczy techniki, podniesienia wydajności pracy, przyśpieszenia obrotu środków obrotowych, oszczędnego zużywania surowców, paliwa, prądu elektrycznego itd. Przedmiotem dyskusji na zebraniach kołchozowych organizacji partyjnych są plany spółdzielni rolnych, problemy podniesienia urodzajności pól, rozwoju społecznej hodowli bydła, należytego przeprowadzenia siewu, zbioru plonów, akcji dostaw zbożowych itp. Bez omówienia i rozstrzygania najważniejszych problemów gospodarczo-politycznych nie może organizacja partyjna wywierać skutecznego wpływu na pracę przedsiębiorstwa, kołchozu, sowchozu czy też stacji maszynowo-traktorowej, nie może mobilizować członków partii, wszystkich robotników i kołchoźników do spełnienia zadań stojących przed przedsiębiorstwem, kołchozem lub sowchozem. Na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych w instytucjach radzieckich omawiana bywa niejednokrotnie sprawa sposobu załatwiania interesantów, rozpatrywania zażaleń i podań ludzi pracy, kontroli wykonania dyrektyw rządu, rozstrząsa się konkretne objawy biurokracji i przewlekania spraw itd. W ten sposób uwaga członków partii, pracujących w danej instytucji, skupia się na najważniejszej i podstawowej rzeczy — na ulepszaniu pracy aparatu, na sumiennym traktowaniu potrzeb ludzi pracy.

Nie wolno jednak podstawowym organizacjom partyjnym zamykać się w kręgu zagadnień związanych wyłącznie z pracą danego przedsiębiorstwa, kołchozu lub urzędu. Każda podstawowa organizacja, jako część powiatowej lub miejskiej organizacji partyjnej, powinna żyć nie tylko swoimi lokalnymi sprawami, ale również sprawami ogólno-partyjnymi. Na rejonowych konferencjach partyjnych, na plenarnych zebraniach i posiedzeniach egzekutywy, komitetu powiatowego, na zebraniach aktywu — bywają omawiane i rozstrzygane najrozmaitsze zagadnienia, dotyczące życia i pracy całej powiatowej lub miejskiej organizacji partyjnej. Obowiązkiem podstawowych organizacji partyjnych i wszystkich członków partii jest orientowanie się w zadaniach, w obliczu których stoi powiat jako całość, oraz branie czynnego udziału w realizacji uchwał partyjnych; w tym celu należy poddać członkom partii pod dyskusję wyniki powiatowych konferencji partyjnych i zebrań aktywu partyjnego, uchwały plenarnych posiedzeń komitetu powiatowego WKP(b), najważniejsze uchwały egzekutywy komitetu powiatowego itd. Komitet powiatowy względnie miejski powinien udzielać sekretarzom podstawowych organizacji partyjnych pomocy przy układaniu porządku dziennego i przeprowadzaniu zebrań partyjnych. Nie należy jednak, jak to nieraz bywa, krępować inicjatywy sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, nie należy określać z góry porządku dziennego zebrania bez uwzględnienia specyfiki danego przedsiębiorstwa, kołchozu czy urzędu.

Niezależnie od tego, gdzie się znajduje podstawowa organizacja partyjna — w przedsiębiorstwie, kołchozie czy ośrodku maszynowo-traktorowym, w sowchozie, czy zakładzie naukowym — wszędzie powinna ona żyć sprawami partii i państwa radzieckiego. Jednym z zadań podstawowej organizacji partyjnej jest — jak powiada statut WKP(b) — aktywne uczestniczenie w życiu gospodarczym i politycznym kraju. Do tego właśnie celu zmierza omawianie uchwał partii i rządu na zebraniach partyjnych. Podstawowa organizacja partyjna projektuje, co należy uczynić w celu praktycznego wprowadzenia w życie dyrektyw partii, jak można najlepiej zmobilizować członków partii i wszystkich pracujących do wykonania tych dyrektyw.

Wysoki poziom zebrań partyjnych, rzeczowe omawianie wysuniętych zagadnień, czynny udział członków partii w podejmowaniu decyzji — zależą od tego, jak przygotowano zebranie. Partia podkreślała niejednokrotnie konieczność poświęcenia jak najbaczniejszej uwagi tej sprawie. W uchwale z dnia 7 sierpnia 1932 r. polecił KC WKP(b) „wszystkim komitetom miejskim, komitetom powiatowym i kołom partyjnym, aby starannie organizowały całą pracę przygotowawczą do zebrań partyjnych (zawiadamianie, frekwencję, jakość referatów, porządek dzienny itd.), i zapewniły rozwój samokrytyki bolszewickiej, demokracji wewnątrz-partyjnej oraz systematycznej kontroli wykonania powziętych uchwał". Duże znaczenie ma należyte przygotowanie referatu, którego treść decyduje w znacznej mierze o charakterze dyskusji, poziomie krytyki i aktywności członków partii. Prelegentowi nie wolno ograniczać się do przedstawienia faktów, przykładów i wydarzeń — powinien je krytycznie zanalizować i wyciągnąć określone wnioski polityczne.

Wiele organizacji partyjnych wciąga swój aktyw do udziału w uprzednim przestudiowaniu zagadnień, które zamierza się omówić na zebraniu. Jakie to daje wyniki, można się przekonać na przykładzie organizacji partyjnej moskiewskiej fabryki „Budowniczy maszyn" („Maszynostroitiel"). Przed dyskusją nad rezultatami całorocznej pracy przedsiębiorstwa, poleciła egzekutywa organizacji grupie swoich członków — inżynierom, stachanowcom i funkcjonariuszom partyjnym — aby przestudiowali możliwości produkcyjne poszczególnych oddziałów i zaznajomili się ze stanem pracy masowo-politycznej, z doświadczeniami współzawodnictwa socjalistycznego itd. Przez blisko dwa tygodnie pracowała ta grupa w oddziałach fabryki. Wykryła wiele niewykorzystanych rezerw, ujawniła poważne niedociągnięcia, zebrała wiele cennych projektów ulepszania produkcji. Opierając się na zebranych w ten sposób materiałach, potrafił prelegent we właściwy sposób skierować uwagę członków partii na kluczowe zagadnienia pracy partyjnej i gospodarczej na terenie przedsiębiorstwa. Po żywej dyskusji nad referatem, zebranie powzięło uchwałę, w której wskazano konkretne środki mające na celu podniesienie wydajności pracy, obniżenie kosztów własnych produk-

cji itd. Postanowiono wprowadzić kontrolę wykonania zarządzeń organizacyjno-technicznych, zwołać konferencję racjonalizatorów i wynalazców, stworzyć nowe szkoły stachanowskie, sprawdzać co miesiąc jak się przedstawia wykonanie planu przez poszczególne brygady i na poszczególnych odcinkach pracy, wzmocnić rolę członków partii we współzawodnictwie socjalistycznym.

Wszystko to świadczy, że wciąganie aktywu do pracy nad przygotowaniem zagadnień wysuwanych i omawianych na zebraniach partyjnych jest całkowicie słuszne: dyskusja na zebraniu nad przygotowanymi w ten sposób zagadnieniami jest żywsza, ujawnia wiele nie zauważonych dotąd braków, wywołuje więcej rzeczowych wniosków itd.

Zebrania partyjne stanowią trybunę krytyki i samokrytyki. Obowiązkiem każdego kierownika partyjnego jest przyczynić się ze wszech miar do rozwoju krytyki i samokrytyki. Powinien on dążyć do tego, aby członkowie partii śmiało ujawniali na zebraniu niedociągnięcia, aby krytykowali bez względu na osoby, których to dotyczy, aby krytyka przyczyniała się do usprawnienia pracy. Wiele zależy tu od prelegenta: wiadomo, że zdecydowany referat krytyczny, który stawia zagadnienie w sposób zasadniczy, po partyjnemu, nie usiłując tuszować niedociągnięć, lecz zdecydowanie je ujawnia, wskazując konkretnych winowajców — taki referat wywoła też ostrą dyskusję krytyczną. Wiele zależy od tego, czy kierownicy organizacji partyjnych potrafią podtrzymać rzeczowe wystąpienie, ośmielić członków partii zabierających po raz pierwszy głos na zebraniu i uwypuklić istotne i cenne momenty, które zawarte są w przemówieniach tych towarzyszy. Zdarza się nieraz, że na każdym kolejnym zebraniu występują jedni i ci sami ludzie, będący czymś w rodzaju „etatowych mówców". Sekretarz organizacji partyjnej powinien się postarać, aby coraz większa liczba członków partii, szczególnie niedawno przyjętych w szeregi WKP(b) wciągała się do aktywnego omawiania spraw na zebraniach, aby krytykowali braki i wysuwali wnioski.

Lecz zdarza się często, że krytyka i samokrytyka na zebraniach partyjnych jest słaba. Co więcej, bywa i tak, kiedy poszczególni działacze partyjni lub gospodarczy usiłują stępić ostrze krytyki, odstręczając przemawiających wykrzyknikami w rodzaju „opowiedzcie lepiej o swojej własnej pracy", „a co wy sami zrobiliście?" itd. Wszelkie próby ograniczania i ucinania krytyki, próby naruszania prawa członka partii — powinny się spotykać ze zdecydowaną odprawą. Krytyka i samokrytyka bolszewicka — to najlepsza metoda wykrywania braków i wychowywania członków partii w duchu ideowości i bolszewickiej bezkompromisowości.

Tow. Stalin zaznaczał, że zwiększanie aktywności mas partyjnych polega na „poddawaniu im pod dyskusję wszelkich interesujących je zagadnień — o ile zagadnienia te nadają się do jawnego dyskutowania — przy równoczesnym zapewnieniu możności swobodnego krytykowania wszystkich i wszelkich propozycji władz partyjnych. Al-

bowiem tą tylko drogą można będzie przekształcić dyscyplinę partyjną, w prawdziwie świadomą, prawdziwie żelazną dyscyplinę. Albowiem tą tylko drogą można będzie podnieść na wyższy poziom doświadczenia polityczne, gospodarcze i kulturalne mas partyjnych, w ten tylko sposób można będzie przygotować niezbędne warunki do tego, aby masy partyjne wysuwały krok za krokiem od dołu nowych aktywnych działaczy, nowych kierowników" (Dzieła, t. V str. 363).

* * *

W wyniku przedyskutowania danego zagadnienia na zebraniu partyjnym, podejmują członkowie partii uchwałę, która jest obowiązująca zarówno dla całej organizacji partyjnej, jak i dla każdego jej członka. Podstawowa organizacja partyjna, której zadanie polega na bezpośrednim wprowadzaniu w życie dyrektyw partyjnych, nie powinna powtarzać tych dyrektyw w formie ogólnikowej. Powinna je konkretyzować stosownie do szczególnych warunków swojej pracy, poto aby zapewnić ich możliwie najpełniejszą i najlepszą realizację praktyczną. Dlatego też uchwała powinna być konkretna; powinna jasno określać, co i jak należy zrobić, powinna ustalać terminy wykonania zamierzonych czynności i wskazywać osoby, które ponoszą za to odpowiedzialność.

Nie zawsze jednak bywa to przestrzegane. Czasami uchwały podejmowane przez zebrania partyjne dublują po prostu polecenia kierowniczych instancji gospodarczych albo też mają charakter ogólnikowy, niekonkretny. Tego rodzaju uchwały nie wysuwają wobec organizacji partyjnej konkretnych zadań i nie mobilizują członków partii do ich praktycznej realizacji. Sprawdzenie wykonania takiej ogólnikowej uchwały jest rzeczą bardzo trudną i najczęściej pozostaje ona na papierze.

Co innego, gdy uchwała wymienia konkretne zadania i ustala terminy ich wykonania. Np. organizacja partyjna moskiewskiej fabryki „Kompresor" przedyskutowała problem strat w procesie produkcji oraz zagadnienie rezerw podniesienia wydajności pracy. Dzięki poważnemu przygotowaniu, starannemu uprzedniemu przestudiowaniu problemu i wszechstronnemu omówieniu go na zebraniu, powzięto uchwałę, która zwróciła uwagę kierownictwa administracyjnego i organizacji partyjnej na zasadnicze problemy walki ze stratami w toku produkcji i podniesienia wydajności pracy. Komitetowi partyjnemu i oddziałowym organizacjom partyjnym zebranie poleciło rozwinąć pracę masowo-polityczną, wskazało im tematy pogadanek z robotnikami i personelem inżynieryjno-technicznym. Wykonanie poszczególnych zamierzeń polecono określonym osobom, przy czym ustalono ściśle oznaczone terminy. W ten sposób stworzono możliwość kontroli wykonania przyjętej uchwały.

Ogólnikowe, niekonkretne uchwały, podejmowane czasem na zebraniach partyjnych—to wynik nie tylko niennależytego zrozumienia

roli zebrania partyjnego, ale i wynik niedostatecznego przygotowania zebrania. Często wygląda to w następujący sposób: wyznacza się zawczasu prelegenta, zawiadamia się członków partii, ale o uchwale, która ma być powzięta i która powinna mobilizować partyjników i całą organizację do wykonania konkretnych zadań — zapomina się; uchwały przygotowuje się naprędce, wiele cennych, rzeczowych projektów wysuwanych w toku przygotowań do zebrania i w toku samego zebrania wypada z pola widzenia. Projekt uchwały zebrania można ułożyć albo przed zebraniem, albo na samym zebraniu — zależy to w znacznej mierze od charakteru omawianego zagadnienia. W obu wypadkach jednak należy się postarać o staranne przygotowanie uchwały, biorąc pod uwagę wnioski wysunięte przez członków partii w dyskusji nad referatem.

Cała działalność praktyczna organizacji partyjnej winna zmierzać do tego, aby uchwały zebrania były wprowadzane w życie, aby słowa nie odbiegały od czynów. Wymaga to dużej pracy organizatorskiej ze strony egzekutywy, sekretarza organizacji partyjnej i wszystkich członków partii. Najważniejszą rzeczą jest — jak wynika z doświadczenia — podjęcie pracy wśród mas, stworzenie stałej, starannej kontroli ze strony egzekutywy nad wykonaniem każdego zamierzenia, uchwalonego przez zebranie partyjne.

Jako przykład przytoczymy tu metodę pracy organizacji partyjnej w zakładach im. Żdanowa w Leningradzie. Sprawując kontrolę nad działalnością administracji przedsiębiorstwa, organizacja partyjna skupiła swą uwagę na tego rodzaju ważnych zagadnieniach, jak np. zastosowanie nowych zdobyczy techniki i technologii oraz walka o rentowność. Po rozważeniu tych zagadnień, ogólnofabryczne zebranie partyjne nakreśliło konkretny program pracy organizacji partyjnej. Celem wzmocnienia kierowniczej roli członków partii na kluczowych odcinkach pracy, stworzono oddziałowe organizacje partyjne w biurach technologicznym i konstruktorskim. Komitet partyjny zwołał naradę aktywu partyjnego i gospodarczego z referatem pt. „Socjalistyczny system gospodarczy i prawa jego rozwoju", rozpatrzył na swoim posiedzeniu sprawę działalności finansowej przedsiębiorstwa. Z kierownikami oddziałów i innymi pracownikami przeprowadzono pogadanki na tematy „Co to jest zasada rozrachunku gospodarczego?", „Wskaźniki techniczno-gospodarcze", „Koszty produkcji". Do programu seminarium dla agitatorów włączono pogadanki: „Oszczędność i walka z marnotrawstwem w zakładach produkcyjnych", „Co oznacza jeden procent wybrakowanej produkcji?", „Wprowadzenie średniej i małej mechanizacji". Do czynnej pracy nad wykonaniem powziętych uchwał wciągnięto oddziałowe organizacje partyjne i zespoły partyjne. Na oddziałowych zebraniach partyjnych roztrząsano między innymi zagadnienia takie jak walka o jakość produkcji, przestawienie oddziału na przyspieszone metody pracy, wprowadzenie zasady rozrachunku gospodarczego itd. Uporczy-

wa walka ogółu członków partii o wprowadzenie nowych zdobyczy techniki i o rentowność — dała pomyślne wyniki.

Jedną z ważnych form kontroli członków partii nad pracą egzekutywy w dziedzinie wykonywania powziętych uchwał są sprawozdania i informacje egzekutywy na zebraniach partyjnych. Na przykład w wielu organizacjach partyjnych wprowadzono następujący zwyczaj: przed przystąpieniem do omówienia spraw objętych porządkiem dnia, sekretarz organizacji partyjnej referuje zebranym, co zrobiono w kierunku wykonania uchwał powziętych na poprzednim zebraniu. Członkowie partii są w ten sposób zawsze zorientowani, jak się przedstawia wykonanie powziętych uchwał; mogą zawsze zapytać egzekutywę, dlaczego nie wykonano tego czy innego projektu, dlaczego nie wprowadzono w życie tego czy innego zamierzenia. Tego rodzaju praktyka wzmaga zarówno u egzekutywy, jak i u wszystkich członków partii poczucie odpowiedzialności za wykonanie powziętych uchwał.

Jedną z najważniejszych rzeczy, jakich wymaga się od podstawowych organizacji partyjnych, jest regularne zwoływanie zebrań partyjnych, a nie od wypadku do wypadku. Lecz regularne zwoływanie zebrań nie oznacza, że należy je odbywać zawsze w tych samych dniach miesiąca. Niesłusznym byłoby np. wyznaczenie jednego wspólnego dnia zebrań partyjnych dla wszystkich podstawowych organizacji na terenie całego miasta lub powiatu, jak to niestety bywa gdzieniegdzie. Bo przecież sytuacja i warunki pracy podstawowych organizacji partyjnych nie są wszędzie takie same. Ustalając terminy zwoływania zebrań, organizacja partyjna powinna się kierować dobrem sprawy, wymaganiami życia oraz tym, że członkowie partii muszą mieć możność przedyskutowania wszystkich ważniejszych problemów.

Zdarza się jednak, że podstawowe organizacje partyjne, szczególnie w wielkich przedsiębiorstwach, odbywają zebrania w sposób nieregularny. Oczywiście, przeprowadzenie ogólnego zebrania partyjnego w wielkim zakładzie pracy wymaga poważnego przygotowania. Trzeba dobrać takie zagadnienia, które by były aktualne nie dla jednego oddziału, lecz dla całej fabryki. Ale też znaczenie ogólno-fabrycznych zebrań partyjnych jest duże: nie tylko wzmacniają one wzajemną więź łączącą partyjników z całego zakladu pracy; nie tylko wzbogacają ich w praktyczne doświadczenie, ale również uczą każdego członka partii dostrzegać związek między wykonywaną przezeń pracą a ogólnymi zadaniami, stojącymi przed całym przedsiębiorstwem. Ogólnofabryczne zebrania partyjne odgrywają poważną rolę w realizowaniu systematycznej kontroli ze strony członków partii nad działalnością komitetu i egzekutywy partyjnej.

W uchwale z r. 1946 „O pracy komitetów partyjnych w Iwanowskim kombinacie włókienniczym, Głuchowskim kombinacie bawełnianym i Taszkienckim kombinacie włókienniczym" uznał KC WKP(b) za niesluszne to, „że komitety partyjne będące kierowni-

czymi organami podstawowych organizacji partyjnych całego kombinatu, nie spełniają swoich funkcji, nie zwołują ogólnych zebrań partyjnych całego kombinatu, nie składają sprawozdań przed członkami partii, nie informują ich o swojej pracy i wymykają się spod kontroli członków partii, wskutek czego zatraca się łączność komitetów partyjnych z członkami i kandydatami na członków partii, niknie krytyka i samokrytyka, słabnie praca wewnątrz-partyjna". KC WKP(b) polecił komitetom partyjnym by „usunęły te poważne niedomagania w pracy i przeprowadzały regularnie zebrania partyjne całych kombinatów, poddając na tych zebraniach pod dyskusję sprawozdania komitetów partyjnych, zagadnienia życia wewnątrzpartyjnego i pracy kombinatów".

Zebrania partyjne mogą być zamknięte — i wówczas są na nich obecni tylko członkowie i kandydaci do partii, będący na liście danej organizacji podstawowej — lub otwarte, na których mogą być obecni również bezpartyjni. Czy zebranie ma być zamknięte, czy otwarte — decyduje w każdym konkretnym wypadku egzekutywa partyjna lub sekretarz, kierując się przede wszystkim charakterem zagadnień umieszczonych na porządku dziennym, warunkami w jakich pracuje organizacja partyjna oraz celami i zadaniami, jakie ma spełnić dane zebranie partyjne. Obok zebrań zamkniętych powinny odbywać się w określonych odstępach czasu otwarte zebrania partyjne; jest rzeczą bardzo ważną, by na takich zebraniach był obecny aktyw bezpartyjny. Otwarte zebrania partyjne odgrywają dużą rolę: skupiają aktyw bezpartyjny wokół organizacji partyjnej, wychowują go pod względem politycznym i mobilizują do wykonania zadań wysuniętych przez partię i rząd.

Niezależnie od tego, czy zebranie jest zamknięte czy też otwarte, powinno ono przebiegać w sposób zorganizowany i rzeczowy, na wysokim poziomie ideowym, w warunkach szeroko rozwiniętej krytyki i samokrytyki.

Dyskusję wokół każdej sprawy należy zorganizować w taki sposób, aby wychowywała ona członków partii w duchu partyjności i bezkompromisowości bolszewickiej, aby ich uczyła dostrzegać organiczny związek zachodzący między zagadnieniami praktycznymi, a polityką i uchwałami naszej partii. Warto w związku z tym przypomnieć rady, jakich udzielił swego czasu Kalinin na naradzie sekretarzy organizacji partyjnych miasta Moskwy:

„Opowiadał tu jeden towarzysz, jak to na zebraniu ganiono młodych komunistów, że nieregularnie opłacają składki. Jest to rzekomo czysto praktyczne zagadnienie. Oczywiście, można po prostu zwymyślać ludzi, wykazać im, że są niezdyscyplinowanymi, złymi członkami partii itp. Lecz zagadnienie to można również postawić w sposób zasadniczy. Powiedzieć ludziom: „Sami rozumiecie, że gdyby odroczono składki partyjne na miesiąc lub dwa, dla partii nie miałoby to istotnego znaczenia, jej zasoby pieniężne nie ucierpiałyby na tym. Nasza partia nie jest dziś biedna. I nie dlatego też mówimy z wami o tej

sprawie, że z powodu waszego opóźnienia nie mogliśmy złożyć w terminie naszego sprawozdania partyjnego. Nie o to chodzi. Chodzi natomiast o to, że jeśli nie płacicie na czas składek partyjnych, oznacza to, że nie myślicie o partii i że niedbale odnosicie się do obowiązków partyjnych. Kto zaś odnosi się w taki sposób do obowiązków partyjnych — i to jeszcze do tak prostych i ściśle organizacyjnych obowiązków, jak płacenie składek partyjnych — temu, widocznie, partia nie leży na sercu. Bo przecież dla kogoś kto myśli o partii, zapłacenie składek to przyjemność, ponieważ przez to nawiązuje on jak gdyby więź materialną z partią, niejako styka się z nią... Jeśli tak podejdziemy do sprawy, wówczas zwyczajne zagadnienie składek partyjnych przekształca się w politykę.

Przy takim ujęciu sprawy na zebraniu, natychmiast znajdą się mówcy, którzy poczną wam przytaczać wszelakie przykłady i — być może nawet — poczną zaprzeczać, twierdząc, że nie jest to znów aż tak ważne, że można umrzeć za partię, a o zapłaceniu składek zapomnieć itd. I tak rozwinie się u was zasadnicza dyskusja".

* * *

Organizacje partyjne stoją w obliczu olbrzymich zadań w związku z wykonaniem powojennego planu pięcioletniego. Zebraniom partyjnym przypada wielka rola w dziele mobilizacji członków partii do rozwiązania tych zadań.

Zebranie partyjne odgrywa ogromnie doniosłą rolę w życiu podstawowej organizacji partyjnej. Zebranie partyjne — o ile miało rzeczowy, aktywny przebieg — podnosi ideowy poziom życia w szeregach organizacji, przyczynia się do jeszcze większego zespolenia członków partii w walce o wykonanie zadań gospodarczo-politycznych. Organizacje partyjne powinny wszelkimi sposobami ulepszyć przygotowanie i przeprowadzenie zebrań partyjnych oraz podnosić ich rolę jako najwyższego organu organizacji podstawowej, jako szkoły bolszewickiego wychowania członków partii.

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

V. J. Jerome

Oportunizm w amerykańskim ruchu robotniczym i zadania partii komunistycznej

I

Z ubocznego miejsca, jakie dotąd zajmowała działalność polityczna w amerykańskim ruchu zawodowym, przesunęła się ona ostatnio ku centrum zainteresowań tego ruchu.

Po skupieniu uwagi na sprawach politycznych, które ujawniło się szczególnie na niedawnych zjazdach AFL i CIO w ich reakcyjnych po większej części uchwałach, powinno nam przypomnieć się powiedzenie Lenina: „Bywa polityka i polityka".

Lenin użył tego powiedzenia w swej polemice przeciwko zwolennikom „ekonomizmu", tzn. oportunistom, którzy usiłowali ograniczyć działalność robotników rosyjskich jedynie do walki ekonomicznej, negowali samodzielną rolę polityczną klasy robotniczej i pomniejszali znaczenie świadomości oraz rolę partii jako awangardy (koncepcja „żywiołowości"). Słowa Lenina, napisane blisko pół wieku temu, nabierają specjalnego znaczenia w związku z narastającą w ostatnich latach w amerykańskim ruchu robotniczym tendencją do bezpośredniego udziału w sprawach politycznych.

Polemizując z tymi, którzy uważali, że termin „ekonomizm" nie stosuje się do rosyjskich związków zawodowych ze względu na rosnące zainteresowanie tych ostatnich działalnością polityczną, Lenin podkreślał, że „bardzo często walka ekonomiczna robotników bywa związana (chociaż bynajmniej nie nierozerwalnie) z polityką burżuazyjną, klerykalną

itp."...[1] Pojęcie ekonomizmu — uczył Lenin — obejmuje nie tylko odsuwanie się robotników od działalności politycznej, ale również ich wciąganie do takiej akcji politycznej, która utrzymuje klasę robotniczą w uległości wobec ideologii i polityki burżuazyjnej.

Burżuazja zmierzała zawsze przy pomocy różnych środków do utrwalenia zależności politycznej klasy robotniczej. Lecz sam atak frontalny ideologii burżuazyjnej, wraz z różnymi formami nacisku gospodarczego i politycznego, nie mógł doprowadzić do tego celu. W obliczu rosnącej siły politycznej i politycznego rozbudzenia świata pracy klasa kapitalistyczna zmuszona jest działać za pośrednictwem swych reformistycznych, socjaldemokratycznych sprzymierzeńców wewnątrz ruchu robotniczego. Twierdzenie Lenina, że bez poparcia reakcyjnych socjaldemokratów wewnątrz klasy robotniczej burżuazja międzynarodowa nie byłaby absolutnie w stanie utrzymać się przy władzy — jest dziś równie aktualne jak w chwili, gdy zostało napisane (1921).

O ile jednak w przeszłości Wall-Street usiłowała przez swoich agentów w ruchu robotniczym pozyskać robotników dla **poparcia** programu reakcji, o tyle dziś dokonuje ona ogromnego wysiłku, by uczynić ze zorganizowanego świata pracy **podstawowe narzędzie** swojej imperialistycznej polityki.

Taki jest sens przemówienia W. Averella Harrimana na ostatnim zjeździe AFL[2]. Jako specjalny przedstawiciel prezydenta dla spraw planu Marshalla Harriman nakłaniał robotników amerykańskich, a raczej ich fałszywych przywódców, do odegrania kluczowej roli w dziele narzucenia planu Marshalla Europie. Taki jest również sens przemówienia sędziego Sądu Najwyższego, Williama O. Douglasa, na niedawnym zjeździe CIO[3], w którym to przemówieniu proponował amerykańskiemu światu pracy, by wziął na siebie rolę „misjonarza amerykańskiego stylu życia". Douglas powiedział: „Świat pracy stoi dziś w centrum świata naładowanego strachem i zajmuje kluczową pozycję strategiczną w sprawach międzynarodowych". Dlatego też amerykański świat pracy „nie może sobie po-

---

1) Lenin — Dzieła, wyd. dwutomowe. t. I str. 206.

2) **Amerykańska Federacja Pracy (AFL)** — Federacja Związków Zawodowych w USA założona w r. 1886 przez Gompersa. Reakcyjne kierownictwo AFL w osobie Greena i Dubińskiego związane z przedstawicielami kapitału monopolistycznego odgrywa w istocie rolę agentury burżuazji w ruchu robotniczym. Ostatnio kierownictwo AFL prowadzi ostrą nagonkę przeciwko Światowej Federacji Związków Zawodowych. **(Red.)**

3) **Kongres Związków Przemysłowych (CIO)** — powstał w wyniku utworzenia się lewicowej opozycji na zjeździe AFL w 1935 r. CIO wypowiedziała się za koniecznością zreorganizowania AFL przez tworzenie Związków Zawodowych obejmujących robotników danej gałęzi przemysłu i przekształcania związków w organizacje masowe. CIO wbrew stanowisku elementów lewicowych odgrywała postępową rolę w amerykańskim ruchu zawodowym, później jednak kierownictwo CIO coraz bardziej staczało się ku oportunizmowi. W roku ubiegłym kierownictwo Kongresu, z Filipem Murray'em na czele wyraziło poparcie dla planu Marshalla, zajęło wrogie stanowisko wobec Światowej Federacji Związków Zawodowych, występując wraz z brytyjskimi i holenderskimi Związkami z Federacji. **(Red.)**

zwolić na luksus całkowitego zajęcia się tradycyjną działalnością związków zawodowych". Musi on stać się „czynnym uczestnikiem spraw międzynarodowych". Douglas oświadczył bez ogródek: „Świat pracy szczególnie się nadaje do przerzucenia pomostu nad przepaścią, jaka się wytworzyła między Stanami Zjednoczonymi a Europą. Rodzi się nowa Europa... Europejczycy są ogromnie podejrzliwi wobec każdego, kto może być zakonspirowanym agentem zaborczych planów... Obawiają się tak często wspominanego przez propagandę radziecką niebezpieczeństwa imperializmu amerykańskiego, który mógłby rozciągnąć swe panowanie na Europę... Wskutek tego szczególnej doniosłości nabiera fakt, że amerykański świat pracy cieszy się zaufaniem Europy zachodniej. Drzwi zamknięte przed wszystkimi innymi otworzą się na jego pukanie. Słowa pochodzące od amerykańskiego świata pracy mogą liczyć na szybkie i łatwe przyjęcie".

W ten sposób więc Douglas wezwał świat pracy do pomocy w ukrywaniu żelaznych łańcuchów niewoli imperialistycznej i przedstawieniu ich jako srebrnej nici życzliwego braterstwa.

W dalszym ciągu Douglas powiedział, że podczas gdy rozwijała się w Europie koncepcja „społeczeństwa klasowego" — to Amerykanom idea klasy jest obca... „Przeznaczeniem człowieka jest u nas nie klasa, lecz szansa życiowa". Dlatego też amerykański świat pracy ma możność niesienia Europie wielkiego posłannictwa, „że nie potrzebuje ona być ofiarą koncepcji społeczeństwa klasowego... Amerykański świat pracy może szerzyć wiarę w drogę amerykańską, która zbuduje społeczeństwo bezklasowe bez wyzysku jakiejkolwiek grupy".

Przewodniczący CIO Philip Murray wyprzedził sędziego Douglasa, oświadczając jeszcze w czerwcowym numerze „American Magazine": „Nie mamy klas w naszym kraju... Umowy zbiorowe nabrały charakteru raczej współpracy niż zmagania". Teraz, aprobując mowę Douglasa, zwrócił się do delegatów: „...nigdy w życiu nie słyszałem ciekawszego naświetlenia politycznego..."

Lecz równocześnie w swoim sprawozdaniu gospodarczym zakomunikował Murray zgromadzonym:

„Płace realne spadają. Nagromadzone oszczędności topnieją. Zadłużenie konsumentów jest wyższe niż kiedykolwiek dotąd. Podczas gdy wielkie towarzystwa i bogacze nadal się bogacą nie zapracowanymi zyskami czerpanymi z inflacji, wzrost cen ograbia przytłaczającą większość rodzin amerykańskich ze środków dla konsumowania dóbr i usług, które muszą być wchłonięte w miarę wzrostu naszej produkcji narodowej. W tym też tkwi zalążek następnego kryzysu".

Kim są ci bogacze, którzy bogacą się nadal? Z kogo wyciskają te swoje nie zapracowane zyski? I kim są ci, których płace realne spadają? Kim jest wreszcie owa większość rodzin amerykańskich ograbianych przez wielkie towarzystwa?

Klasy? Precz z takimi wynalazkami! Jakże to mogą być klasy, jeśli nie mamy w ogóle klas w naszym kraju? Co za nieamerykańska, komu-

nistyczna odpowiedź, skoro przecież u nas przeznaczeniem człowieka nie jest klasa, lecz szansa życiowa!

W ten sposób więc, pomimo wszelkich wysiłków maskowania sprzeczności kapitalizmu i walki klasowej, oświadczenie Murraya zdradza podstawową sprzeczność, jaką widzimy dziś w amerykańskim ruchu robotniczym, sprzeczność wynikającą właśnie z rzeczywistości walki klasowej, którą Murray neguje: z jednej strony popieranie imperialistycznej polityki zagranicznej i kolaboracja klasowa wewnątrz kraju jako program zdradzieckich przywódców robotniczych; z drugiej strony — prawdziwe nastroje robotników: bojowe nastawienie w sprawach walki ekonomicznej oraz parcie w kierunku postępowej akcji politycznej.

Wzrost politycznego nastawienia amerykańskiego ruchu robotniczego, poczynając od okresu New Dealu, stanowi zerwanie z czystym tradeunionizmem. Jednakowoż dążenia świata pracy w kierunku niezależnej, klasowej działalności politycznej, które doznały poważnego rozwoju w związku ze stworzeniem koalicyjnej Partii Postępowej, są wciąż jeszcze hamowane przez oportunizm reformistyczny.

II

Chcąc zrozumieć przyczyny trwałości i obecnego górowania oportunizmu w amerykańskich związkach zawodowych, musimy zrozumieć jego korzenie społeczne. Lenin pisał: ...oportuniści obiektywnie stanowią część drobnej burżuazji i pewnych warstw klasy robotniczej, część przekupioną środkami płynącymi z imperialistycznych nadzwyczajnych zysków, przeistoczoną w psy łańcuchowe kapitalizmu, w rozkładowy czynnik ruchu robotniczego" [4]). A w polemice z kautskistami rosyjskimi, którzy próbowali ukryć wpływy oportunistyczne istniejące wśród klasy robotniczej, pisał Lenin, że oportuniści „...są obcy proletariatowi jako klasie... są sługami, agentami i przewodnikami wpływów burżuazji" i ostrzegał, że „dopóki ruch robotniczy nie uwolni się od nich, pozostanie burżuazyjnym ruchem robotniczym" [5].

W Stanach Zjednoczonych, gdzie socjaldemokracja z przyczyn historycznych nie stworzyła masowej partii politycznej, jej reakcyjną funkcję spełnia reformistyczna biurokracja związkowa, wśród której szereg kluczowych stanowisk zajmują socjaldemokraci. Lecz należy podkreślić jedno: w Europie tradycyjnym zadaniem socjaldemokracji było odwracanie masowej, socjalistycznej świadomości klasy robotniczej od realizacji socjalizmu; w Stanach Zjednoczonych tradycyjnym zadaniem reformistów jest opóźnianie dojrzewania świadomości klasowej przez hamowanie niezależnej akcji politycznej robotników.

Istnieją oczywiście zarówno obiektywne jak i subiektywne przyczyny szerzenia się oportunizmu w amerykańskim ruchu robotniczym. Mają one swe głębokie korzenie historyczne w nierównomierności rozwoju kapitalistycznego.

---

[4]) Lenin: Marks, Engels, marksizm, str. 299

[5]) Tamże, str. 300.

Kapitalizm amerykański, wzrastający gwałtownie w wyjątkowo dogodnych warunkach wynikających z istnienia wielkich nie zagospodarowanych obszarów na zachodzie i bogatych zasobów naturalnych, wchłonął szereg kolejnych fal imigracji siły roboczej i rozwinął technikę przemysłową, umożliwiając przez to wysoki poziom płac i stwarzając arystokrację wykwalifikowanych robotników. Ten rozwój wycisnął swoje piętno ideologiczne na masach: wytworzyły się złudzenia co do „zachodu", taniej ziemi i płynności klas, złudzenia trwające nadal jako balast ideologiczny, także i po zniknięciu „wolnego zachodu"; wytworzyła się również tendencja do ponadklasowego idealizowania demokracji burżuazyjnej, tendencja ułatwiona przez dwupartyjny system polityczny klasy panującej. Częste przypływy imigracji, z wynikającą stąd płynnością stosunków społecznych, utrudniały proces ujednolicenia klasy robotniczej i przerywały ciągłość procesu uogólniania doświadczeń walki klasowej. I co również odegrało niemałą rolę — burżuazja zastosowała przewrotną politykę „dziel i rządź", podjudzając białych przeciwko Murzynom i rodowitych Amerykanów przeciwko imigrantom. Pogarda dla teorii cechująca pragmatyzm, tę panującą filozofię burżuazyjną, przeniknęła również do ruchu robotniczego. Te podstawowe czynniki utrzymują amerykańską klasę robotniczą w zacofaniu politycznym i są źródłem oportunizmu. Oportunizm został dodatkowo wzmocniony przez ideologię „100-procentowego amerykanizmu", będącą wyrazem buty narodowej, powstałej z chwilą, gdy kapitalizm amerykański stał się czołową potęgą imperialistyczną i — szczególnie po drugiej wojnie światowej — twierdzą reakcji światowej.

Gompersowska teoria związków zawodowych[6] doskonale odpowiadała wymogom amerykańskiego władztwa monopolów. Zapobiegała rozwojowi związków przemysłowych i organizowaniu się mas pracujących. Pod „bezpartyjnym" hasłem „nagradzaj przyjaciół i karaj wrogów" hamowała niezależną działalność polityczną świata pracy.

Z powodu braku zwartej partii robotniczej, która by posiadała silne oparcie w związkach zawodowych, potencjał polityczny wielkich historycznych walk strajkowych pozostał w dużej mierze niewykorzystany. Dążenia robotników do niezależnej akcji politycznej były kierowane na tory drobnomieszczańskich ruchów reformistycznych — takich jak np. greenbackizm[7] i inne projekty reformy pieniężnej, jak projekt „jedynego

---

[6]) **Gompers Samuel** (1850—1924) — jeden z czołowych reakcyjnych wodzów oportunistycznego trade-unionizmu, założyciel i przewodniczący Federacji Pracy. Gompers forsował teorię „neutralności" związków zawodowych tzn. nie mieszanie się do walki politycznej. Sens tej teorii sprowadzał się do hamowania walki rewolucyjnej i podporządkowania ruchu robotniczego kapitałowi monopolistycznemu. **(Red.)**

[7]) Partia **„Greenbackerów"** — drobnomieszczańska partia powstała w 1873 r. „Greenbackerzy" uważali, że osiągnięcie „sprawiedliwości społecznej" będzie możliwe drogą reformy systemu monetarnego, a przede wszystkim przez wycofanie z obiegu pieniędzy papierowych („Greenback" — „zielony grzbiet", od barwy odwrotnej strony banknotów dolarowych). Po kilku latach „greenbackerzy" przestali istnieć jako samodzielny czynnik polityczny, wlewając się stopniowo w szeregi starych partii. **(Red.)**

podatku"[8] itd., na tory ruchów populistycznych, które z natury rzeczy nie mogły zapewnić kierowniczej roli klasie robotniczej.

Mimo to jednak amerykański świat pracy okazywał w ciągu całej swojej historii pęd ku świadomości klasowej, wyrażający się w postaci ruchów zmierzających do samodzielnej, klasowej działalności politycznej. Ta wewnętrzna potrzeba znalazła swój najwyższy wyraz polityczny po pierwszej wojnie światowej — w utworzeniu Partii Komunistycznej.

Wielki kryzys gospodarczy wywołał masowe niezadowolenie z działalności obu partii kapitalistycznych i dodał nowego rozmachu samodzielnej działalności politycznej świata pracy. Żądanie stworzenia „Partii Pracy" znalazło swój wyraz w pięciu rezolucjach uchwalonych na zjeździe AFL w r. 1935. Ruch ten, kierowany przez Francis Gormana ze Związku Amerykańskich Robotników Przemysłu Włókienniczego, poparło 104 poważnych delegatów.

Wówczas to, w połowie lat trzydziestych, po wielkich strajkach, w których pracodawcy i rząd potraktowali robotników z całą brutalnością, świat pracy zrozumiał grożące mu niebezpieczeństwo hitleryzmu amerykańskiego. Silne dążenie do utworzenia Partii Farmersko-Robotniczej potęgowane było przez bojowe zmagania w kraju i przez falę antyfaszystowskich ruchów w Europie: zbrojne powstanie robotników austriackich, bohaterskie powstanie robotników w Asturii, rozwój jednolitego frontu hiszpańskiej klasy robotniczej oraz ogromne postępy Frontu Ludowego we Francji.

Toteż tradycyjny opór przywódców AFL przeciwko walkom politycznym został w znacznej mierze przełamany, jakkolwiek utrzymało się ich izolacjonistyczne nastawienie w sprawach polityki zagranicznej. Ci sami przywódcy, którzy nie tak dawno jeszcze zwalczali ubezpieczenia na wypadek bezrobocia jako „jałmużnę", musieli teraz dokonać radykalnego zwrotu i domagać się ustawodawczego uregulowania ubezpieczeń społecznych.

CIO, zrodzona z rewolty przeciwko dawnym przywódcom AFL, sprzeciwiającym się objęciu ruchem zawodowym nie zorganizowanych mas pracujących, już wcześnie ujawniła tendencję do zerwania z „bezpartyjną" polityką wyborczą Gompersa. Stworzenie przez CIO Bezpartyjnej Ligi Robotniczej (LNPL) jako swego skrzydła politycznego zapowiadało taką zmianę.

LNPL oznaczała zdecydowany krok naprzód w kierunku politycznej akcji klasy robotniczej. Jednakże od samego początku zdążała ona do podporządkowania świata pracy Rooseveltowi i przekształcała się stop-

---

[8]) **„Single tax"** — („jedyny podatek") — teoria utopijnego reformatora Henryka George'a (w drugiej połowie XIX wieku), utrzymującego że „trwale zaradzić na nędzę może tylko oddanie ziemi we wspólną własność". George uważał, że do tego celu należy dojść stopniowo za pomocą podwyższenia podatku gruntowego, tak by wreszcie podatek ten pochłaniał całą rentę; nominalnie istniałaby więc jeszcze prywatna własność ziemi, lecz renta przechodziłaby w całości do rąk państwa. George proponował zniesienie wszelkich podatków z wyjątkiem tego jedynego podatku. **(Red.)**

niowo w przyczepkę do machiny wyborczej Partii Demokratycznej. Faktu tego w niczym nie zmieniały wysuwane w czasie kampanii wyborczej 1936 r. zapewnienia LNPL, że popierając Roosevelta nie popiera ona Partii Demokratycznej. Zapewnienia te stanowiły jedynie potwierdzenie niechęci mas w stosunku do obu partii kapitalistycznych, a zarazem ich sympatii dla Partii Farmersko-Robotniczej.

W okresie swojego wysiłku wyborczego w r. 1936 LNPL nie potrafiła zorganizować samodzielnych sił robotniczych dla celów codziennej walki na froncie politycznym i ekonomicznym, ograniczając swoją walkę do samego aktu głosowania; nie potrafiła jednak zainicjować niezależnej, ogólnokrajowej partii koalicyjnej pod przewodnictwem klasy robotniczej. Wyrazem trwającej nadal zależności politycznej świata pracy od kapitału było w tym okresie również oficjalne stanowisko ruchu związkowego w sprawach polityki zagranicznej.

Świeżo tkwi w naszej pamięci uchwała kongresu AFL z r. 1936, odmawiająca pomocy ludowi hiszpańskiemu w walce z najeźdźcami faszystowskimi, jakkolwiek sympatie amerykańskiej klasy robotniczej i większości narodu były po stronie legalnego rządu hiszpańskiego. Kongres trwał w dotychczasowym izolacjonizmie, odmawiając nawet wstąpienia do reformistycznej Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych.

Ten katastrofalny kierunek utrzymywał się przez cały okres narastania polityki monachijskiej. Ruch robotniczy, któremu jego główne kierownictwo narzuciło niewolnicze trzymanie się „neutralności", nie poparł nawet rooseveltowskiego hasła „bojkotu agresora" i nie zdecydował się na podjęcie rozstrzygającej walki o bezpieczeństwo zbiorowe.

Odnosiło się to nie tylko do AFL, którego kongres w r. 1938 odrzucił Ustawę Pokojową O'Connella o „embargo przeciwko sprawcom wojny", ale w zasadzie również i do CIO, szczególnie jeśli chodzi o oficjalne uchwały w skali ogólnokrajowej. Pierwszym związkiem CIO, który zajął wyraźne stanowisko na rzecz solidarnej akcji międzynarodowej przeciwko państwom napastniczym, był Ogólnokrajowy Związek Marynarzy, na kongresie w r. 1937. Kongres zaś Związku Robotników Samochodowych zażądał z początkiem r. 1939 wprowadzenia zakazu eksportu do krajów agresorów faszystowskich. Lecz CIO i AFL zadowoliły się rezolucjami wzywającymi do bojkotu towarów japońskich i hitlerowskich i pomimo nieco bardziej „międzynarodowego" tonu w programie CIO żadna z obu federacji nie potrafiła wysunąć niedwuznacznego, skutecznego programu uzgodnionej akcji na rzecz pokoju. Co więcej, na skutek swojego oficjalnego stanowiska ruch robotniczy nie przeciwstawił się imperialistycznej „ustawie o neutralności", przyjętej podczas inwazji Mussoliniego do Abisynii; ustawa ta odmawiała pomocy napadniętym narodom i wychodziła pośrednio na korzyść agresorom.

Pomimo antymonachijskiej akcji bardziej postępowych odłamów ruchu związkowego, ruch ten jako całość nie walczył o samodzielną pozycję polityczną świata pracy w dziedzinie polityki zagranicznej.

Z tego wszystkiego wypływa jeden nieodparty wniosek. Zorganizowany świat pracy stale, poczynając od połowy lat trzydziestych, przekraczał

granice czystego trade-unionizmu i coraz bardziej angażował się w akcji na płaszczyźnie politycznej. Lecz działalność ta koncentrowała się głównie na pewnych projektach ustawodawczych i nie rozwinęła się w niezależną akcję polityczną klasy robotniczej, choćby nawet w akcję na niższym poziomie, nie wymagającym jeszcze uświadomienia klasowego.

W rzeczywistości świat pracy wiązał się coraz ściślej z administracją rooseveltowską, a tym samym z systemem dwupartyjnym. Korzyści, które ruch robotniczy osiągnął w wyniku walki i które wyraziły się w postępowych elementach New Dealu, były więc uzyskane kosztem opóźnienia własnej organizacji politycznej mas pracujących. Sytuacja wymagała — a zarazem istniały niezbędne do tego siły — by utworzyć trzecią partię, która, popierając Roosevelta w r. 1936, weszłaby w szranki jako bojowa partia polityczna, umiejąca zapewnić sobie samodzielność niezależnie od tego, czy istniejący rząd zgodzi się na pewne żądania ludu, czy też trzeba będzie szukać wyjścia w zaciętej walce. Lecz nurt sprzyjający utworzeniu trzeciej partii został rękami oportunistów wypchnięty ze swego historycznego łożyska i stał się dopływem wpadającym znowu do strumienia polityki burżuazyjnej.

Nauka z tego jest jasna. Ustępstwa wydarte klasie kapitalistycznej są nietrwałe i niepewne dopóty, dopóki energia polityczna ruchu robotniczego jest wprzągnięta do rydwanu kapitalizmu. A zatem — ustawę Wagnera z lat trzydziestych można z łatwością zastąpić ustawą Tafta — Hartleya z lat czterdziestych [9].

Wszelka dyskusja na temat subiektywnych czynników przyczyniających się do trwałości oportunizmu w naszym ruchu robotniczym wymaga samokrytycznego przestudiowania pracy naszej partii. W okresie New Dealu nie zawsze stosowaliśmy się do wielkiej wskazówki Lenina, że należy „wykorzystać te przebłyski świadomości politycznej, które zasiała w robotnikach walka ekonomiczna” [10].

Partia awangardowa powinna jak najusilniej budzić czujność ruchu robotniczego właśnie wtedy, gdy burżuazja jest dlań „łaskawa“. Podczas gdy reformy służą reformistom do „ugłaskania” robotników i przywiązania ich do burżuazyjnych „dobrodziejów“, to rewolucjoniści walczą o bez-

---

[9]) **Ustawa Wagnera** — przyjęta przez Kongres w 1935 r. zobowiązywała przemysłowców do zawierania umów zbiorowych ze związkami zawodowymi, dawała robotnikom prawo organizowania się w związkach zawodowych, gwarantowała prawo do strajku. Ustawa Wagnera stanowiła część składową postępowego ustawodawstwa realizowana w pierwszym okresie prezydenta Francklina Roosevelta. **(Red.)**

[9a]) **Ustawa Tafta-Hartleya,** antyrobotnicza ustawa przyjęta w r. 1947 przez Kongres USA i niszcząca faktycznie osiągnięcia robotników w ustawie Wagnera; anuluje zasadnicze prawa Związków Zawodowych przy przyjmowaniu robotników do pracy, przez co szeroko otwiera drzwi przed łamistrajkami. Ustawa ogranicza prawo zawierania umów zbiorowych, ogranicza prawo do strajku. W swoim programie przedwyborczym Truman obiecał unieważnienie ustawy Tafta-Hartleya i powrót do ustawy Wagnera. Obietnica ta jak dotąd pozostała na papierze. **(Red.)**

[10]) **Lenin: „Co robić”, Dzieła, wyd. dwutomowe, t. I, str. 234**

pośrednie zdobycze nie tylko by poprawić warunki życiowe robotników, lecz również by podnieść ufność we własne siły i proletariacką świadomość klasową — z myślą o rozleglejszych walkach i większych zdobyczach.

Jakkolwiek partia nasza usiłowała kroczyć drogą leninowską, to jednak było w jej polityce wiele objawów wleczenia się w ogonie reformistycznego ruchu robotniczego. Przejawiał się już w partii oportunizm prawicowy, który — nie zahamowany — utorował drogę rewizjonizmowi browderowskiemu [11]. Istniała u nas tendencja do jednostronnej oceny wzrostu siły organizacyjnej klasy robotniczej, tendencja do oceny ilościowej. Niedostatecznie rozumieliśmy, że właśnie rozrost organizacji związkowych pogłębia awangardową odpowiedzialność komunistów i równocześnie utrudnia ich zadanie. Nasze siły pozostające w taktycznej koalicji z reformistycznymi przywódcami związkowymi okazały brak czujności w walce ze strategią tych przywódców. Często w interesie formalnej jedności byliśmy zbyt skorzy do poświęcania naszej komunistycznej odrębności, godziliśmy się na odgrywanie trzeciorzędnej roli, ukrywaliśmy oblicze naszej partii jako przodującej siły w kampanii o organizowanie mas niezorganizowanych i jako istotnej twórczyni nowych związków zawodowych. Nasza negacja objawiała się w milczeniu, w jakim przyjmowaliśmy antykomunistyczne rezolucje uchwalane przez niektóre kongresy związkowe.

Wytworzyło się oportunistyczne rozluźnienie więzów między partią a wieloma spośród jej sił kierowniczych w związkach zawodowych oraz więzów między tymi siłami — jako komunistami — a szeregowymi członkami związków. Wszystko to razem oznaczało, że komuniści sprowadzają działalność związkową do poziomu „ekonomistycznego". Zwolniliśmy tempo budownictwa partyjnego w fabrykach i masowych skupiskach przemysłowych osłabiając w ten sposób podstawowy, robotniczy element składowy wśród członków partii.

Zrywając z rewizjonizmem partia nasza wróciła na główny trakt marksizmu-leninizmu. Nadzwyczajny zjazd w r. 1945 ustalił właściwe zasady pracy związkowej partii, jasno określając widoki na przyszłość i zadania w tej dziedzinie. Rozwijając stopniowo swoją działalność partia dążyła do podniesienia świadomości klasy robotniczej i do wysunięcia się na czoło jako twórca i przywódca ludowej, antymonopolistycznej koalicji pokojowej; równocześnie podjęła partia walkę z ideami i praktykami

---

[11]) **Browder Earl** — b. sekretarz generalny Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych. Browder „stworzył" oportunistyczną koncepcję negującą konieczność istnienia samodzielnej i niezależnej partii proletariackiej. Błędy te doprowadziły do przekształcenia Partii Komunistycznej w „Komunistyczną Asocjację Polityczną", która w statucie nosiła miano bezpartyjnej organizacji „opierającej się" o klasę robotniczą. Ogólnokrajowy Zjazd Partii Komunistycznej w Nowym-Jorku (26—29.VII.1945 r.) zdecydowanie potępił Browdera i wykluczył go z partii. Przyjęto uchwałę o restytuowaniu Partii Komunistycznej i wybrano nowe kierownictwo Partii z Fosterem i Dennisem na czele. (Red.)

„ekonomizmu", ze wszystkimi oportunistycznymi tendencjami w ruchu robotniczym.

Lecz wraz ze słusznym wysiłkiem w kierunku uwolnienia partii od wpływów burżuazyjnych i drobnomieszczańskich rozwijało się błędne przekonanie, że rewizjonizm nie zdobył sobie oparcia w związkach zawodowych, a przynajmniej w związkach kierowanych przez lewicę i że te ostatnie są twierdzami, które oparły się browderyzmowi. To romantyczne złudzenie wypływało z braku zrozumienia, że kierowane przez lewicę związki działały w środowisku związkowym przesiąkniętym ideologią burżuazyjną — „praktycyzmem" pragmatystycznym i reformizmem keynesowskim — w środowisku wystawionym na proimperialistyczne wpływy socjaldemokratyczne. Kierownictwo tych związków — nie wyłączając komunistów — ulegało tym naciskom tym bardziej, że partia w swoim okresie rewizjonistycznym nie spełniała roli awangardy.

W ten sposób więc w okresie powojennym, kiedy wzrastał nacisk ze strony ideologii burżuazyjnej — w partii utrzymywały się w toku realizacji jej polityki pewne tendencje oportunistyczne. Utrzymywały się one pomimo walki z ideami oportunistycznymi i pomimo słusznej polityki oraz ogólnej poprawy w pracy partii na terenie związkow zawodowych. Te tendencje oportunistyczne wzmogły się wskutek zaostrzonych ataków na komunistów i wszystkich postępowców w związkach zawodowych ze strony monopolów, władz państwowych oraz reakcyjnych reformistów i socjaldemokratów, których szeregi pomnożyły się z chwilą, gdy obóz Murraya zrywając koalicję lewicowo-centrową przeszedł na stanowisko otwartego popierania imperializmu.

Niektórzy komuniści w związkach zawodowych okazali więc oportunizm przez to, że nadal ukrywali oblicze partii, okazali wahanie, gdy trzeba było powiązać walkę o pokój z zadaniami ekonomicznymi stojącymi przed robotnikami, nie potrafili przepoić Partii Postępowej siłą związków zawodowych i pozyskać dla związków kierowniczej roli w tej partii i wreszcie żywili złudzenia co do Trumana i Murraya. Podczas gdy większość komunistów i lewicowych postępowców spełniła na ostatnim zjeździe CIO niedwuznacznie i odważnie swój obowiązek wobec amerykańskiej klasy robotniczej, to równocześnie pewna część komunistów i lewicowych postępowców ugięła się pod naporem ofensywy reakcji.

Jaka nauka wypływa z tego krótkiego przeglądu nieustannego ulegania amerykańskich związków zawodowych polityce kapitału monopolistycznego — nawet przy stopniowym wyrzekaniu się czystego trade-unionizmu? Kres tej uległości i wzrost samodzielnej akcji politycznej świata pracy, akcji rozwijającej się w kierunku świadomości socjalistycznej, nie nastąpi automatycznie z samej tylko walki na płaszczyźnie związkowej. Aby mógł nastąpić taki rozwój historyczny, musi Partia Komunistyczna jako polityczna przodowniczka klasy robotniczej spełnić po leninowsku swoją rolę awangardową.

Albowiem, jak powiada Stalin, jedynie marksizm-leninizm daje możność „...zrozumienia wewnętrznego związku zachodzących wydarzeń,

przewidywania biegu wydarzeń i rozpoznawania nie tylko tego, jak i w jakim kierunku rozwijają się wydarzenia w teraźniejszości, lecz również tego, jak i w jakim kierunku muszą się one rozwijać w przyszłości" [12]).

III

Reakcyjna polityka, przyjęta na LXVII zjeździe AFL i na X zjeździe CIO, nie odzwierciedla głównego nurtu ruchu robotniczego. Jako marksiści umiemy dostrzegać różnicę, jaka istnieje między oficjalną linią zdradzieckich przywódców związkowych, którzy organizują te imprezy, a dążeniami i interesami robotników stanowiących masę członkowską w związkach. Dziś, w obliczu szalejącej inflacji, robotnicy domagają się odpowiedniej podwyżki płac. Otwarcie sprzeciwiają się intensyfikacji wyzysku przez przyspieszenie tempa w podstawowych gałęziach przemysłu, takich jak samochodowy i włókienniczy. Dramatyczne strajki roku 1948, strajki górników w kopalniach węgla i antracytu, robotników przemysłu konserwowego, robotników zakładów samochodowych Chryslera, robotników browarnianych, robotników portowych na wybrzeżu wschodnim i zachodnim oraz marynarzy (zarówno z CIO jak i AFL) rzuciły jaskrawe światło na tę ogólną walkę.

Robotnicy i inne siły antymonopolistyczne są w nastroju bojowym i liczą na pozytywne wyniki ostatnich wyborów. Rzeczywiście rozmiary poparcia, jakim cieszy się program Wallace'a, nie ograniczają się do miliona i ćwierci głosów oddanych na jego listę w czasie wyborów. Czy można bowiem nie wziąć pod uwagę demagogii i oszustwa, czyż można pominąć zastraszenie i terror, jakimi posługiwały się kartele w swojej dwupartyjnej kampanii wyborczej? Tak samo uwzględnić trzeba zwodniczą teorię „mniejszego zła", szerzoną przez socjaldemokratów i czołowych funkcjonariuszy związkowych. Wpływ tej propagandy widać wyraźnie z faktu, że ogólna ilość głosów oddanych na Partię Postępową była znacznie większa od ilości głosów oddanych na Wallace'a, a w niektórych okręgach przewyższała je nawet cztero - lub pięciokrotnie. Lewicowo-postępowe siły w związkach zawodowych nie są, mimo poważnych porażek, ani rozbite, ani odosobnione, a ostatnie zjazdy, szczególnie zjazd CIO, nie odzwierciedlały ich rzeczywistej siły.

Określając politykę uchwaloną na zjazdach jako politykę zdradzieckich przywódców, powinniśmy się jednak wystrzegać zbytniego upraszczania zagadnienia. Taki błąd może nam jedynie zaciemnić konkretne cechy sytuacji i wprowadzić zamieszanie do naszej taktyki. Jakkolwiek bowiem polityka ta nie odzwierciedla głównego nurtu w ruchu robotniczym, to jednak nie można mówić o istnieniu wyraźnej linii podziału przebiegającej konsekwentnie od góry do dołu, poprzez wszystkie ważniejsze zagadnienia pomiędzy zdradzieckimi przywódcami a szeregowymi członkami związków.

W ruchu robotniczym istnieją oczywiście nastroje bojowe. Robotnicy amerykańscy mają bojowość we krwi. Lecz oceny tej bojowości doko-

---

[12]) Historia WKP(b). Krótki kurs, str. 401.

nywać trzeba za każdym razem z oddzielna, w zależności od zadań, wobec których stoi klasa robotnicza w każdej poszczególnej sytuacji. Te zaś zadania oceniać należy dzisiaj w związku z ogólnym ruchem klasy kapitalistów i z równoległą do tego ruchu linią polityczną reformistycznych przywódców robotniczych.

Nacisk ze strony mas członkowskich doprowadził na zjeździe CIO do powzięcia kilku postępowych uchwał, a szczególnie rezolucji domagającej się odwołania ustawy Tafta — Hartleya oraz rezolucji o prawach obywatelskich. Lecz ten nacisk ze strony szeregowych członków nie powstrzymał całej fali reakcyjnych rezolucji aprobujących zmierzającą do wojny dwupartyjną politykę zagraniczną, udzielających bezwarunkowego poparcia Trumanowi i systemowi dwupartyjnemu, odrzucających postulat stworzenia Trzeciej Partii i przygotowujących wystąpienie ze Światowej Federacji Związków Zawodowych; równocześnie zaatakowano w złośliwy sposób związki kierowane przez postępową lewicę i zastosowano wobec nich rozbijackie środki organizacyjne.

Czy słuszne jest więc mówić dziś o bojowości ruchu robotniczego, w sensie bojowości w stosunku do polityki kolaboracji klasowej? Czy można dziś włożyć politykę zagraniczną — a więc walkę o pokój — do jednej przegródki, a kwestie ekonomiczne do drugiej? Jako marksiści wiemy, że nie wolno tego nigdy czynić. Szczególnie zaś teraz, gdy ogólna linia wytyczna imperializmu amerykańskiego — plan Marshalla — jest dla robotników amerykańskich w równej mierze sprawą wewnętrzną jak kwestią polityki zagranicznej — gdzie kończy się jedna „przegródka", a zaczyna druga? Nie dopomagamy klasie robotniczej, ani też nie przysposabiamy się sami do zadań awangardowych, jeśli obecnie, w chwili gdy ekonomika i polityka planu Marshalla stają się linią przewodnią kongresów zorganizowanego świata pracy, mówimy o bojowości przede wszystkim w odniesieniu do zmagań ekonomicznych lub do walki o zniesienie ustawy Tafta — Hartleya, choć oczywiście walki te są bardzo doniosłe. Co więcej, choć rozumiemy, że walki te ułatwią stworzenie tendencji lewicowych w ruchu robotniczym, nie wolno nam sądzić, że przyczynią się one do automatycznego powstania takich tendencji.

Z drugiej strony jednak nie wolno nam nabrać przekonania, że reakcyjna linia biurokracji związkowej jest prawdziwą linią ruchu robotniczego. Musimy sobie zdać sprawę, że masy nie chcą imperialistycznych celów planu Mashalla i że burżuazja, administracja państwowa, kler i reakcyjni przywódcy świata pracy usiłują zatruć umysły mas.

Lecz musimy też zrozumieć, że siłom tym udało się chwilowo skorumpować część ruchu robotniczego. Uczyniły to przy pomocy wzmożenia terroru i zastraszenia, przy pomocy bezlitosnego pozbawiania środków do życia każdego, kto się odważy na najlżejszy protest. Uczyniły to przy pomocy bezwstydnej demagogii, posługując się wszelkimi środkami propagandowymi i „kulturalnymi". Wychwalają na cały głos zalety swojego sfałszowanego „amerykanizmu", swojej „demokracji", „wolności" i „pomocy Europie". Ukrywając prawdziwe cele swojej „doktryny" i swojego „planu" zaopatruje Wall-Street w podstawę „moralną" ten bandycki

program. Wojenne cele tego programu są do ostatnich granic cyniczne i zgubne zarówno dla własnego narodu jak i dla całego świata, lecz na swoich sztandarach wypisuje on najwznioślejsze hasła. W imię „oczywistego przeznaczenia" Ameryki rozpętała Wall-Street kampanię zdążającą do rozbudzenia szowinizmu mas i kieruje ten szowinizm przeciwko obcym narodom, jak również przeciwko Murzynom i imigrantom w naszym własnym kraju. Robotnikom dano weksle bez pokrycia, wpajając im złudzenia, że będą oni tymi, którzy odniosą korzyść z marshallizacji. Równocześnie kapitał finansowy korumpuje biurokrację związkową ochłapami swoich olbrzymich zysków.

Nie wolno nam tracić z oczu tych oznak niebezpieczeństwa. Przy istnieniu tego strumienia trucizny ideologicznej, wsączanej przez oportunistów do ruchu robotniczego, monopole amerykańskie zbliżają się do tego, o czym wspominał kiedyś Lenin jako o rzeczy możliwej w krajach kapitalistycznych, a mianowicie do „czegoś w rodzaju sojuszu... robotników danego narodu ze swoimi kapitalistami przeciwko pozostałym krajom" [13].

W jaki sposób powinniśmy ostrzegać? W jaki sposób powinniśmy uodparniać klasę robotniczą na to niebezpieczeństwo i mobilizować jej siły przeciwko monopolistom i ich pomocnikom rekrutowanym spośród robotników?

Po pierwsze, nie wolno nam patrzeć na walkę o pokój — przeciwko planowi Marshalla — jako na linię demarkacyjną między lewicą a resztą klasy robotniczej. Możemy i powinniśmy wykazać, że walka ta jest dzisiaj centralną linią wiodącą do scalenia ruchu robotniczego, do przerzucenia pomostu jednoczącego wszystkich robotników, zarówno należących do związków prawicowych i lewicowych jak i nie zorganizowanych — w obronie własnych, bezpośrednich, podstawowych interesów.

Lecz wysiłki te nie mogą się powieść, jeśli lewica polegać będzie wyłącznie na środkach agitacyjnych, jeśli będzie w dziecinny sposób odrywać problemy polityczne od ekonomicznych. Planu Marshalla nie można pokonać bez wzmożonych walk ekonomicznych. Przy okazji takich walk robotnicy przekonają się, że przywódcy, którzy są „całą duszą" za planem Marshalla, to ci sami przywódcy, którzy torpedują robotnicze postulaty podwyżki płac. Do świadomości robotników dotrze słuszność maksymy leninowskiej, że „polityka jest skoncentrowanym wyrazem ekonomiki".

Po drugie, musimy wykazywać niesłuszność postawy „moralnej", która powiada, że jakkolwiek plan Marshalla zmierza do ujarzmienia innych narodów, to jest on „dobry dla robotników amerykańskich". Musimy wykazać na konkretnych przykładach, jak imperializm amerykański przerzuca koszta swojej agresywnej polityki na masy amerykańskie, musimy wykazać, że walka toczy się zarówno o materialne, jak i o polityczne interesy robotników amerykańskich. Takie podkreślenie nie oznacza obojętności w stosunku do losów pozostałych narodów, ani też nie oznacza pomniejszania znaczenia internacjonalizmu proletariackiego. Prawdziwa

---

[13]) Lenin: „Marks, Engels, marksizm", str. 303.

solidarność międzynarodowa jest dla amerykańskiej klasy robotniczej organicznie związana z jej własnymi potrzebami, z zagadnieniem jej własnego losu. Robotników amerykańskich, dręczonych rosnącymi podatkami i prącymi się w górę cenami, można uświadomić, że każdy dolar „pomocy" marshallowskiej obniża zarówno ich własną stopę życiową jak i stopę życiową robotników w krajach zmarshallizowanych. Musimy demaskować zgubne obietnice planu Marshalla z jego kusicielską perspektywą „pełnego zatrudnienia" na skutek produkcji zbrojeniowej i dodatkowych zajęć wojennych. W tym celu musimy ujawniać rozkład i bankructwo chylącego się ku upadkowi kapitalizmu, rozkład i bankructwo gwałtownie pogłębiające się, w miarę jak cały ustrój pogrąża się w swoim powszechnym kryzysie.

Czy fakt szerokiego rozpowszechnienia się w dzisiejszym ruchu robotniczym oportunizmu, szerzonego przez przekupioną biurokrację, wskazuje na rozszerzenie się bazy materialnej arystokracji robotniczej?

Z każdym dniem coraz wyraźniej okazuje się, że imperializm amerykański nie stanowi „wyjątku" z reguły i że tkwią w nim wszystkie odkryte przez Lenina wewnętrzne sprzeczności imperializmu. Istotnie, wydarzenia potwierdziły proroczą przepowiednię Engelsa z r. 1886:

„Ameryka złamie to, co pozostało z angielskiego monopolu przemysłowego — lecz Ameryka nie potrafi sama osiągnąć tego monopolu. I dopóki żaden pojedynczy kraj nie posiądzie — przynajmniej w decydujących gałęziach handlu — monopolu na rynkach światowych, dopóty nie mogą się nigdzie powtórzyć stosunkowo korzystne warunki, jakie istniały tu, w Anglii, w latach 1848 do 1870 i nawet w Ameryce warunki życiowe klasy robotniczej muszą się stopniowo coraz bardziej pogarszać" [14].

A jak wyglądają fakty?

Wewnątrz kraju amerykański kapitał monopolistyczny zdradza niezdolność do spełnienia swoich obietnic. Ustawicznie powtarza zamachy na warunki życia i pracy mas ludowych: intensyfikacja pracy, obniżka płac realnych, wzrost bezrobocia i zadłużenia, zastraszający spadek jakości dóbr i usług przy wybujałych cenach; a do tego -- rosnący ucisk społeczny, wzmagający się terror wobec Murzynów i masowe niweczenie demokratycznych praw narodu.

Po dwóch wojnach światowych, w toku stałego, powszechnego kryzysu kapitalizmu skurczył się rynek światowy dla amerykańskiego kapitału finansowego, nawet pomimo faktu, że Stany Zjednoczone zastąpiły Wielką Brytanię w charakterze przodującego mocarstwa imperialistycznego. Planowi Marshalla daleko jest jeszcze do rozwinięcia flagi Wall-Street nad imperium, w którym nie zachodziłoby słońce. Wszystkie jego interwencje, wszystkie celowo wzniecane wojny domowe i cała polityka ujarzmiania gospodarczego nie wystarczą, by utrzymać u władzy nasadzone przezeń marionetki faszystowskie, monarchistyczne i feudalne. To co się dziś dzieje w Chinach — „najstarszym" spośród krajów marshallowskich — nie jest spowodowane jakimiś szczególnymi warun-

[14]) Marks — Engels: „Listy wybrane", wyd. angielskie, str. 443.

kami geograficznymi Dalekiego Wschodu. Kapitał finansowy poniósł wielką klęskę i nic na to nie pomoże żadna „doktryna" prezydenta ani żaden „plan" sekretarza stanu.

Wyraźnie widać kurczenie się bazy materialnej kapitału monopolistycznego dla przekupywania arystokracji robotniczej w Stanach Zjednoczonych. (Również liczba arystokracji robotniczej zmniejszyła się wskutek kryzysu r. 1929, długotrwałego bezrobocia i powstania związków zawodowych w przemysłach masowej produkcji). Bezpodstawne są zatem defetystyczne twierdzenia, jakoby baza materialna arystokracji robotniczej rozszerzała się i jakoby walka klasowa musiała zmniejszać swe natężenie.

Nie powinniśmy jednak sądzić, że zmniejszenie się możliwości przekupstwa ze strony burżuazji spowoduje automatycznie wzrost świadomości klasowej.

Nie jest możliwy żaden realny postęp w ruchu robotniczym bez marksistowsko-leninowskiej walki o pozyskanie mas, bez ich mobilizowania przeciwko rodzimemu i zagranicznemu kapitałowi monopolistycznemu. Walka przeciwko socjalimperializmowi, socjaldemokracji, białemu szowinizmowi i wszelkiemu oportunizmowi w ruchu robotniczym oznacza **wciąganie mas robotniczych** do walki o ich własne palące potrzeby i żywotne interesy. Oznacza ona tedy obok walki z prawicowym oportunizmem zwalczanie również wszelkich tendencji sekciarstwa, lewactwa — a więc prowadzenie walki równocześnie na dwóch frontach; oznacza ona tworzenie odpowiednich sojuszów świata pracy z jego sprzymierzeńcami, sojuszów posiadających silne oparcie w masach i kierowanych przez klasę robotniczą, bez tego bowiem sojusz nie może spełnić swego zadania. Oznacza to wreszcie położenie kresu wszelkim oportunistycznym wahaniom co do krytykowania sprzymierzeńców, gdy zachodzi tego potrzeba.

Oznacza to tworzenie komunistycznych organizacji partyjnych w fabrykach i wewnątrz związków zawodowych w podstawowych gałęziach przemysłu. Oznacza to zwalczanie wszelkich tendencji „ekonomistycznych", liczących na żywiołowość ruchu związkowego, przytłumiających samodzielną walkę polityczną lub umniejszających rolę partii. Czystość i jedność szeregów komunistycznych w łonie związków zawodowych jest niezbędnym warunkiem dla wzmocnienia więzów łączących awangardę polityczną z klasą robotniczą.

IV

Nawoływanie Douglasa na Zjeździe CIO, by amerykański świat pracy stał się „czynnym uczestnikiem spraw międzynarodowych", przypomina wezwanie, z jakim zwrócono się do klasy robotniczej w chwili założenia I Międzynarodówki, wezwanie, by „sama opanowała tajniki polityki międzynarodowej" [16].

Niech jednak nikt nie wyciąga stąd wniosku, że sędzia Sądu Najwyższego i stojący u jego boku główni przywódcy CIO chcieli przemycić na

[16]) Tamże

zjeździe propagandę marksistowską! Bo też ci panowie mogliby z oburzeniem wskazać, że Marks poleca robotnikom coś zupełnie odmiennego, a mianowicie „śledzenie działalności dyplomatycznej swych rządów, przeciwdziałanie jej w razie potrzeby wszelkimi rozporządzalnymi środkami, a w razie gdyby zapobieżenie jej było rzeczą niemożliwą — zjednoczenie się dla wspólnego jej napiętnowania; zwykłe prawa moralności i sprawiedliwości, które winny określać stosunki między osobami prywatnymi, muszą otrzymać moc obowiązującą jako najwyższe prawa w stosunkach między narodami"[16]. Poza tym mogliby powiedzieć w swej obronie, że Marks, w przeciwieństwie do nich, miał przecież na myśli, iż „walka o taką politykę stanowi część ogólnej walki o wyzwolenie klasy robotniczej"[17].

W przeciwieństwie do naszych dzisiejszych stosunków w Stanach Zjednoczonych oznacza to, że zorganizowany świat pracy powinien zgłębiać i demaskować manewry dyplomatyczne i mechanizm ideologiczny doktryny Trumana i planu Marshalla. Cały amerykański ruch robotniczy powinien połączyć się w jak najszerszy jednolity front, tworząc koalicję ludową przeciwko polityce wojennej Wall-Street i przeciwko faszyzmowi — „aby przeciwdziałać im wszelkimi rozporządzalnymi środkami". Amerykański świat pracy powinien, kierując się solidarnością międzynarodową przyłączyć się do robotników i antyimperialistów całego świata, aby wspólnie pokonać dyplomację atomową i zrealizować zasady pokoju i demokracji „jako najwyższe prawa w stosunkach między narodami". Wówczas zjazdy organizacji robotniczych nie wysłuchiwałyby przemówień dyplomatów-finansistów z Wall-Street ani wysokich funkcjonariuszy „sprawiedliwości" burżuazyjnej, ale raczej przywódców ludowej koalicji antymonopolistycznej, partii klasy robotniczej. Wówczas też amerykański świat pracy wzmacniałby swoje międzynarodowe sojusze klasowe, zamiast dążyć do wystąpienia ze Światowej Federacji Związków Zawodowych, jak to uczynił zjazd CIO. Wówczas amerykański świat pracy jako przodująca siła w łonie narodu działałby w kierunku przywrócenia i utrzymania współpracy między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim we wspólnym interesie obu krajów i pokoju światowego, a nie domagałby się, jak to uczynił haniebny zjazd AFL, odegrania przewrotnej roli „awangardy" w zerwaniu stosunków handlowych z ZSRR. Amerykańskie masy pracujące stałyby zdecydowanie u boku Partii Komunistycznej jako konsekwentnej bojowniczki o wyższy poziom życia i demokratyczne prawa ludu, o pokój i postęp społeczny; zaprotestowałyby wobec świata przeciwko prześladowaniu komunistów w Stanach Zjednoczonych, zamiast pozwalać własnym funkcjonariuszom, by działali jako antykomunistyczni pachołkowie w interesie pracodawców i autorów ustawy Tafta-Hartleya. Wreszcie amerykański świat pracy proklamowałby walkę z kapitalistycznym systemem wyzysku; wystąpiłby z programem walki przeciwko spekulantom monopolistycznym i podże-

---

[16]) Tamże
[17]) Tamże

gaczom wojennym, z programem zawierającym historyczno-klasową perspektywę ostatecznego wyzwolenia od „bezklasowego" kapitalizmu Douglasów i Murray'ów.

Tak pojmują marksiści rolę klasy robotniczej w sprawach międzynarodowych; tak wygląda leninowska koncepcja oswobodzonej od pęt oportunizmu działalności politycznej mas pracujących.

(„Political Affairs", czasopismo teoretyczne Komunistycznej Partii USA. Nr. 1/1949).

Adam Galica

Oblicze ideologicznego czasopisma jezuicko – watykańskiego

Organizując walkę przeciwko postępowi, sprawiedliwości społecznej i pokojowi Watykan nie ogranicza się do działalności dyplomatycznej, politycznej, wywiadowczej i organizacyjnej. Dostarcza on swoim wysoko postawionym agentom w poszczególnych krajach również oręża ideologicznego.

Poważną rolę w tej dziedzinie odgrywa, święcący w bieżącym roku setną rocznicę swego istnienia teoretyczno-ideologiczny organ watykańsko-jezuicki pod nazwą **„La Civiltà Cattolica"**.

Na pewno nie zwykły zbieg okoliczności spowodował, że Watykan postanowił, w rok po ukazaniu się Manifestu Komunistycznego, w rok po Wiośnie Ludów, przystąpić do uzbrojenia kadry podówczas rządzącej reakcji europejskiej w nowoczesny organ, poświęcony teorii i ideologii.

Te same cele, które stawia sobie dziś międzynarodowa reakcja — obrona pozycji kapitalizmu, przygotowanie wojny imperialistycznej itd. — teoretyczny organ Watykanu stara się podbudować i uzasadnić odpowiednią argumentacją, usiłując ją wyprowadzić z zasad nauki chrześcijańskiej i etyki katolickiej. W ten sposób dostarcza się reakcyjnym kołom rządzącym cennego oręża ideologicznego, który ułatwia realizację tych zadań.

Teoria i ideologia, w którą organ Watykanu uzbraja w obecnym okresie kadry reakcji światowej, stanowi teorię i ideologię *tego* mocarstwa, które jest hegemonem w bloku antysowieckim i żandarmem porządku kapitalistycznego. Ponieważ rola ta przypada obecnie USA, ideologia

i teoria watykańska zmierza do uzasadnienia agresywnych dążeń przygotowującego nową wojnę imperializmu amerykańskiego.

Wystarczy przeczytać choćby kilka artykułów z „La Civiltà Cattolica" z ostatnich lat, by przekonać się o ideologicznej roli Watykanu i jego wydawnictw.

* * *

Rok 1944. — Wojna zbliża się ku końcowi. Klęska Niemiec jest przesądzona. Związek Radziecki decyduje o zwycięstwie w tej wojnie, w której wykazał całą potęgę ustroju socjalistycznego i jego osiągnięć, wyższość socjalizmu jako systemu i jego gospodarki planowej nad kapitalizmem. W krajach okupowanych Europy na czoło walki narodowo-wyzwoleńczej wysuwa się ruch robotniczy, posiadający określony i jasny program społeczny, zmierzający do strukturalnej przebudowy społeczeństwa, do przekształcenia zwycięstwa nad faszyzmem w ostateczne zwycięstwo nad kapitalizmem i do obalenia własnych wyzyskiwaczy. Przed klasami rządzącymi państw europejskich staje widmo rewolucji społecznej, oznaczającej odebranie im i unarodowienie środków produkcji, oraz stworzenie planowej gospodarki socjalistycznej.

Co pisze w tym okresie „La Civiltá Cattolica"?

Oto jezuita A. Brucculeri w artykule pt. „Socjalizacja przedsiębiorstw" (La Civiltá Cattolica" tom 1 z dnia 4. III. 1944 r. zeszyt 2249), rozważając problem nacjonalizacji, pisze:

„Przyczyny, dla jakich państwo nie jest zdolne do kierowania we właściwy sposób przedsiębiorstwami, są znane i nie podlegają dyskusji:

1) Brak efektywnych bodźców. Jasne jest, że tam, gdzie nie ma interesu osobistego, zmniejsza się uwaga, wysiłek, duch inicjatywy, ochrona maszyn, oszczędność surowców i impuls wynalazczości dla zmniejszenia kosztów produkcji.
2) Małe, lub żadne wyczucie wahań rynkowych. Przedsiębiorca nie może nakreślić swego planu ekonomicznego inaczej, jak w sposób przybliżony. Musi on przy tym brać pod uwagę stałe zmiany cen, a to celem dostosowania swych obliczeń do nowych warunków, aby wytrzymać konkurencję i zapewnić sobie zysk.
3) Zmniejszenie się produkcji i zysków. Jest to nieunikniona konsekwencja organizacji, której brak rzeczywistej odpowiedzialności. Nieelastyczna organizacja aparatu państwowego nie pozwala na pobieranie szybkich decyzji w odpowiedzi na gwałtowność wahań, które często decydują o sukcesie w interesach"
4) Przenikanie do przedsiębiorstw interesów poza-ekonomicznych. Wybiera się kierowników przedsiębiorstw z punktu widzenia politycznego, nie bacząc na ich kompetencje i umiejętności".

Oto cztery argumenty przeciw nacjonalizacji.

Przytaczając je, nie chcemy bynajmniej sugerować czytelnikom, że są one oryginalne i ciekawe. Przeciwnie. Sprowadzają się do sofizmatów

powtarzanych od stu lat przez apologetów kapitalizmu i obalonych już dawno przez doświadczenie gospodarki planowej w ZSRR, a ostatnio także w krajach demokracji ludowej. Wywody te są jednak charakterystyczne jako dowód troski Watykanu o zagrożone pozycje kapitalizmu, troski, która jeszcze w okresie, kiedy trwała wojna, nakazywała jego ideologicznym przedstawicielom wykuwać argumenty przeciwko zwolennikom nacjonalizacji.

Naturalnie, autor artykułu nie zadowolił się tylko argumentacją, którą nazywa „ekonomiczną". W następnym numerze tego samego pisma (t. II z 1. IV. 1944 r. zeszyt 2251), pisze:

„W poprzednim numerze „La Civiltá Cattolica" omówiliśmy nacjonalizację z punktu widzenia ekonomicznego. Pozostaje obecnie do omówienia to, co jest ważniejsze: stosunek, w jakim pozostaje ona do etyki chrześcijańskiej. Czy doktryny moralne kościoła zezwalają na socjalizację? Jeśli zezwalają, to z jakimi zastrzeżeniami? W jakich granicach? Pierwsza uwaga o charakterze ogólnym, jaką należy zrobić, to, że pomiędzy socjalizacją a etyką nie ma zasadniczej sprzeczności. Innymi słowy: nacjonalizacja sama w sobie, tak jak ją poprzednio określiliśmy, nie jest zasadniczo niemoralna. Nie jest tym, czym ujarzmienie, przywłaszczenie, rabunek czy niewolnictwo, które są nie do pomyślenia bez czynnika niemoralności. Socjalizacja nie może być zatem odrzucona w sposób absolutny, jak to ma miejsce w stosunku do wszystkiego, co jest bezprawiem. Jej moralna ocena może być pozytywna lub negatywna w zależności od sposobów, ograniczeń i warunków, które określają jej konkretne wykonanie".

„Nikt nigdy nie uważał, że władza polityczna narusza prawo moralne, będąc właścicielem i kontrolując drogi, porty, kanały i parki publiczne".

W okresie, kiedy dążenie do unarodowienia środków produkcji gwałtownie wzrasta, kiedy świadomość jego konieczności torowała sobie drogę do najszerszych mas — wygodniej jest i ostrożniej nie potępiać w czambuł nacjonalizacji.

Głosi więc autor, że w zasadzie nacjonalizacja nie jest niemoralna. Jest to jednak tylko wybieg, który tym skuteczniej pozwoli przeciwstawić się prawdziwemu unarodowieniu środków produkcji, zniekształcając sens i treść nacjonalizacji, krusząc jej antykapitalistyczne ostrze. Najpierw autor proponuje bowiem „kontrolę państwa nad drogami, portami, kanałami i parkami". W następnym zaś zdaniu wręcz głosi:

„Moralność nie może nie potępiać całkowitej socjalizacji z różnych powodów. Głównie, ponieważ nadałoby się państwu zbyt wielką i przygniatającą władzę".

„Jeżeli nie posiada się niczego, własna działalność jest z konieczności uzależniona od tego, kto posiada, a jeżeli tym, kto posiada, jest jedynie państwo, tedy staje się ono wszystkim, a jego obywa-

tele są bezwładną trzodą, maszynami kierowanymi z góry. Całkowita, niczym nieograniczona socjalizacja stanowi usunięcie własności prywatnej. Jako taka nie tylko narusza wolność, lecz również i sam system gospodarczy, który pozbawiony wszelkich impulsów rozkłada się i degraduje, a co gorsze — doprowadza do ogólnego zubożenia".

Tu więc widzimy już z całą otwartością, że frazes „między socjalizacją i etyką nie ma zasadniczych sprzeczności" był autorowi potrzebny jedynie po to, by uczynić strawniejszym dalszy „teoretyczny" wywód przeciw rewolucyjnemu przejęciu środków produkcji na własność narodu („całkowita nacjonalizacja", jak nazywa to autor). To bowiem jest niemoralne.

Ujawnia się tu z całą jaskrawością klasowy sens tych jezuickich argumentów. „Pozytywna" względnie „negatywna ocena" socjalizacji zależna jest od „sposobu, ograniczeń, warunków, które określają jej wykonanie", a więc w istocie rzeczy od klasowego charakteru państwa, które socjalizację realizuje.

„Przede wszystkim jednak należy podkreślić, że socjalizacja „niektórych kategorii dóbr". o której wspomina Pius XI w „Quadragesimo Anno" nie rozciąga się w żadnym wypadku na ziemię" — czytamy dalej.

Sformułowanie jest jasne i kategoryczne: w żadnym wypadku na ziemię! Kościół ma we wszystkich krajach kapitalistycznych poważne oparcie w obszarnictwie, posiadaczach ziemskich — i pilnie dba o to, by interesy jego sojuszników nie były naruszone. Rozumiemy dobrze tę troskę o całość majątków ziemskich, pamiętając również o roli, jaką odgrywają olbrzymie latyfundia kościelne w wielu krajach. Toteż w obronie własności ziemskiej wprawia się w ruch i Piusa XI i „Quadragesimo Anno"!:

„Jak wynika z dotychczasowych rozważań, socjalizacja całkowita, lub prawie całkowita jest sprzeczna z moralnymi naukami katolicyzmu. Z drugiej strony powody, którymi chciałoby się usprawiedliwić socjalizację, nie posiadają decydującego znaczenia. Mówi się, że gospodarka uspołeczniona jest jedyną formą zgodną z kryteriami ogólnego dobrobytu, i że jest ona zdolna do skoordynowania działalności produkcyjnej w tym właśnie celu, podczas gdy gospodarka kierowana przez przedsiębiorców prywatnych jest niezbyt czuła na dobrobyt ogólny, który podporządkowany bywa egoistycznemu wyrachowaniu w myśl interesu osobistego.

Właściciel ziemski nie będzie zwracał uwagi na fakt, czy jest bardziej pożyteczne i konieczne dla kraju uprawianie zboża w jego dużych posiadłościach, zamiast np. prowadzenia hodowli; jeżeli ta ostatnia przyniesie mu większy zysk przy mniejszym wkładzie, zorganizuje ją na swych terenach. Przemysłowiec, który mógłby produkować to-

wary luksusowe, w miejsce produktów koniecznych dla konsumcji masowej, wybierze pierwsze z nich, gdyż bardziej mu się to opłaci, nie zwracając uwagi na korzyści i potrzeby mas. Dyrektor teatru chętniej będzie widział w swym repertuarze przedstawienia o niestosownej treści, gdyż aczkolwiek obniżają one obyczaje i moralność publiczną, to jednak przynoszą one większe dochody. Tego rodzaju zakusy przeciw systemowi prywatnemu nie są całkowicie pozbawione słuszności".

„Niestety — jak powszechnie wiadomo — prywatny system dóbr, ożywiony duchem i systemem kapitalistycznym, przynosi owoce niebezpieczne. Dzieje się to jednak jedynie w oparciu o nieżyciowy system polityczny, jakim jest liberalizm, który pozostawił całkowicie wolną rękę indywidualizmowi ekonomicznemu, wychodząc z błędnego założenia, że interes osobisty pokrywa się z ogólnym, oraz, że wspólne dobro stanowi sumę dóbr indywidualnych. Aby uniknąć nadużyć w dziedzinie gospodarki, nie wznoszącej się ponad pojęcie egoizmu, nie trzeba uciekać się do drugiej krańcowości jaką jest kolektywizm. Pomiędzy kapitalizmem a kolektywizmem jest trzecia droga, która nie jest drogą Roepkego (W. Roepke: „Die Geselschaftskrisis der Gegenwart", Zurich 1941), lecz drogą Leona XIII, polegającą na oczyszczeniu gospodarki prywatnej i liberalizmu i wprowadzeniu jej na płaszczyznę solidarności chrześcijańskiej".

A więc, ustroje zbudowane „na podstawie solidarności chrześcijańskiej", miłe są sercu autora — jezuity.

„Szczery duch katolicyzmu generała Franco wyraził się znowu w rozmowie, jaką odbył on z biskupem Paryża, mons. Beaussart, zanotowanej przez „Journal des Débats": Obok innych ważnych oświadczeń, przywódca nowej Hiszpanii powiedział: „Znaki chrześcijańskiej cywilizacji były głęboko wyciśnięte od początku do końca na naszej wojnie oswobodzicielskiej... Jestem zdecydowany przywrócić katolicyzmowi atrybuty władzy socjalnej a dzięki temu czynowi, którego korzyści są tak istotne dla moralnego istnienia narodu i jednostek, mam nadzieję oprzeć państwo na dwu podstawach: na pracy i rodzinie." (t. III. 1. VII. 1939 r. zeszyt 2141, str. 470).

Tak więc zamiast błędów i wad „liberalizmu kapitalistycznego", autor proponuje nam „wprowadzenie gospodarki prywatnej na płaszczyźnie solidarności chrześcijańskiej", po czym daje od razu gotowy wzór państwa i ustroju, w którym została zastosowana ta „chrześcijańska solidarność", a katolicyzmowi „przywrócone zostały atrybuty władzy socjalnej".

O tym, że w swej wojnie przeciw ludowi hiszpańskiemu Franco miał błogosławieństwo Watykanu — wiedzieliśmy i dotąd. Nie jest też tajemnicą dla nikogo poparcie, jakiego udzielał i udziela Watykan wszelkim solidarystycznym koncepcjom faszystowskiego korporacjonizmu, zmierzającego do odebrania robotnikom wszelkich praw i wszelkiej niezależności celem zakucia ich w jarzmo żelaznej dyktatury kapitału.

Tu jednak znajdujemy wprost apoteozę — zbudowanego na kościach najlepszych synów narodu hiszpańskiego — reżimu Franco, który pragnie zamienić swój kraj w cmentarz. Apoteozę ustroju, który doprowadził do niesłychanej nędzy i zubożenia mas, żyjących we wręcz jaskiniowych warunkach.

Taki więc jest wzór ustroju, który „oparty na prywatnej własności pozbawiony został wad liberalizmu kapitalistycznego" i poszedł, zdaniem autora, po linii „zasad chrześcijańskiej solidarności". Innym modelem jest kraj Salazara, Perrona, Dutry i innych.

Co sądzić o teorii „trzeciej drogi", wysuwanej przez autora i tak gorliwie krzewionej ostatnio także w dziedzinie polityki? Teoria ta ma służyć Watykanowi dla podbudowania jego „nauki społecznej".

Tworząc tę teorię Watykan dostarczył oręża ideologicznego obrońcom kapitalizmu, oręża który był już wykorzystywany przez ustroje faszystowskie w walce przeciw ruchom robotniczym z ich programem przebudowy społecznej na bazie unarodowionej gospodarki planowej. Z punktu widzenia teoretycznego, jak wykazał to już Marks w polemice z Proudhonem, mówić o kapitaliźmie, pozbawionym wad gospodarki kapitalistycznej jest oczywistą utopią. Z punktu widzenia politycznego jest to poprostu dywersja.

Nacjonalizacja, przyznaje autor, nie może jednak ograniczyć się tylko do parków, dróg, portów i kanałów. Są niektóre gałęzie gospodarki narodowej, które „w pewnych warunkach" należy uspołecznić.

Wprawdzie:

> „Niektórzy sądzą, że należy nacjonalizować podstawowe, kluczowe gałęzie przemysłu, jako też i te, w których nastąpiła wielka koncentracja, a więc kopalnie, fabryki broni, ubezpieczenia itp."
>
> „Wreszcie istnieją i tacy, którzy wydają się mniej radykalni, a którzy zadowoliliby się znacjonalizowaniem wyłącznie instytucji kredytowych. Mówiąc jednak prawdę, ci ostatni są właściwie totalitarni. Ponieważ gospodarka współczesna jest prawie całkowicie oparta na kredycie, zatem jeżeli kredyt przejdzie pod absolutny zarząd państwa, to państwo stanie się niezaprzeczalnym panem całego terenu gospodarki narodowej".

Czyż można wyobrazić sobie bardziej jawną, szczerą i otwartą obronę tych pozycji, niż wysunięty tu argument przeciw unarodowieniu banków?

Ale jednak coś znacjonalizować należy. Przy okazji można nawet rzucić groźne słowo „monopole":

> „Ażeby gospodarkę zrównoważyć, należy usunąć określone monopole, a na to, niestety (sic!) nie ma innego środka jak socjalizacja. Poza kryterium negatywnym, może być przyjęte również kryterium pozytywne socjalizacji: jeżeli dane przedsiębiorstwo przynosi duże korzyści wtedy, gdy stanowi ono dobro publiczne na podstawie upaństwowienia, jeżeli w ogólności dobro wspólne wymaga wyraźnie dokonania socjalizacji w jakimś konkretnym wypadku, to może ona

być dokonana. Np. gdy w danych okolicznościach państwo znajduj się w trudnych warunkach finansowych, a nie uważa za stosowne powiększać nacisku podatkowego, to wtedy może dokonać socjalizacji pewnych gałęzi przemysłu, która może rzeczywiście być dochodową, jak np. przemysł tytoniowy, loteria i inne. W ten sposób państwo zapewni sobie wpływy przy pomocy świadczeń, które obywatele chętnie wypełniają. Ale także i w tym wypadku państwo nie może zapominać, że polityka finansowa nie jest autonomiczna, ale winna być uzależniona od polityki socjalnej."

Engels w „Anty-Dühringu", mówiąc o „socjaliźmie" Dühringa, podaje jako przykład tego rodzaju „socjalizmu" kantyny wojskowe w armii pruskiej. Watykan idzie dalej, zgadza się nawet na „nacjonalizację" i stworzenie państwowego monopolu tytoniowego i loterię.

Lecz nawet w wypadku socjalizacji „po watykańsku", „państwo nie może zapomnieć, że polityka finansowa nie jest autonomiczna, ale winna być uzależniona od polityki socjalnej."

A kiedy polityka ta staje się „socjalną"?

„Jeżeli zasadniczym powodem nacjonalizacji przemysłu ma być wspólne dobro, to chcąc zachować zasady sprawiedliwości przy przeprowadzeniu socjalizacji, należy przed tym ustalić odszkodowania dla tych, którzy mogliby w jej wyniku ponieść straty. „W stosunku do przedsiębiorstw prywatnych — czytamy w „Kodeksie Socjalnym" — winno być ustalone sprawiedliwe odszkodowanie". Nacjonalizacja nie może być — jak to ma miejsce w Rosji — rabunkiem." (!)

Wreszcie dotarliśmy do istoty zagadnienia. Autor jednym tchem dał swe błogosławieństwo dla tych, którzy przeprowadzając „socjalizację" wypłacają odszkodowanie kapitalistom i wyklął tych, którzy przeprowadzają nacjonalizację bez odszkodowania, bo nacjonalizacja bez odszkodowania — tak jak została przeprowadzona w Rosji — jest „rabunkiem".

Teraz dowiadujemy się również po co autorowi był potrzebny cały dotychczasowy wywód. Jeżeli w Anglii burżuazyjny rząd upaństwowił przemysł węglowy, płacąc właścicielom kopalń sowite odszkodowania i powołując ich do kierownictwa upaństwowionymi kopalniami, to ta pseudonacjonalizacja, nie mająca nic wspólnego z przejęciem przez naród środków produkcji i powiększająca jedynie dochody kapitalistów — jest „zgodna z postulatem sprawiedliwości społecznej". Dzisiejsze rządy w Anglii mogą więc korzystać w pełni z błogosławieństwa dla takiej „nacjonalizacji", udzielonego przez organ watykański jeszcze w r. 1944. Natomiast to, co zrobiła „bezbożna Rosja", odbierając rewolucyjną drogą środki produkcji kapitalistom i oddając je na własność narodu jest rabunkiem, który potępić musi nauka chrześcijańska. W ten sposób całe odium niesprawiedliwości i niemoralności spada na kraj socjalizmu. A o to właśnie chodziło.

Tak kończy się coś, co możnaby nazwać pierwszym rozdziałem dokumentów „La Civiltà Cattolica" za ostatni okres.

Jaki jest sens tego rozdziału?

W okresie kiedy trwała jeszcze wojna, kiedy wciągnięte w jej wir narody dążą do obalenia dotychczasowego świata niesprawiedliwości i kapitalistycznych przywilejów oraz do stworzenia ustroju, w którym nie będzie więcej kryzysów i bezrobocia, wojen i obozów koncentracyjnych, w okresie, kiedy żołnierze radzieccy przelewają jeszcze swą krew w walce o wolność narodów świata — organ Watykanu śpieszy z „teoretycznym" uzasadnieniem konieczności zachowania ustroju kapitalistycznego, a jednocześnie przygotowuje już pozycje do przyszłej krucjaty przeciw Związkowi Radzieckiemu, stawiając go swymi „teoretycznymi" argumentami poza nawiasem cywilizacji.

* * *

Wojna się skończyła. Imperializm amerykański w swoim dążeniu do opanowania całego świata, a przede wszystkim Europy, wprowadził plan Marshalla. Ażeby dać kadrom watykańskim i agenturom Watykanu oręż do złamania oporu narodów przeciw niewoli amerykańskiej, „La Civiltà Cattolica", t. III z dn. 17.VIII. 1948 r. zeszyt 2354, piórem jezuity A. De Marco pisze w artykule „Plan Marshalla a europejskie orientacje polityczne":

> „W czerwcu ub. r., kiedy to upadła konferencja w Poczdamie, na której państwa zwycięskie miały się porozumieć w sprawie traktatów pokojowych z Niemcami i Austrią, oraz na temat ogólnej organizacji kontynentu — gen. Marshall nakreślił w swoim przemówieniu w Harvard obraz katastrofalnej sytuacji europejskiej, która spowodowana jest nie tyle zniszczeniami wojennymi, ile trudnościami paraliżującymi każde poważniejsze usiłowanie rozpoczęcia odbudowy."
>
> „Kraje europejskie stały się terenem nędzy i bezrobocia, na którym łatwo mogły wybuchnąć rewolucje społeczne i pojawić się dyktatury socjalistyczne, na które wywarłaby swój wpływ Rosja przy pomocy partii komunistycznej".
>
> „Imperializm ten mógł poważnie zagrozić przyszłości gospodarki USA, w chwili gdy ich produkcja na skutek wojny została poważnie powiększona i odczuwała potrzebę europejskiego rynku i europejskiego aparatu przemysłowego, oraz posiadała takie tempo, które nie mogło być wstrzymane bez poniesienia bardzo poważnych strat materialnych, a co za tym idzie także i poważnych niepokojów socjalnych."

Jak widać — organ Watykanu mówi już innym językiem. Nie jest to jak w poprzednim rozdziale, głos „sprawiedliwości społecznej", „solidarności chrześcijańskiej," „etyki katolickiej". Nie trzeba się więcej maskować w okresie, kiedy imperializm amerykański otwarcie głosi politykę agresji i panowania nad światem. Agentury Watykanu powinny znać dokładnie swoje zadania na służbie amerykańskiego imperializmu i nie po-

winny mieć w tym względzie żadnych niejasności ani skrupułów. O tym właśnie poucza ich językiem pełnym troski o interesy Wall Street „La Civiltá Cattolica".

Następuje dalsza analiza:

„Z obserwacji dotąd poczynionych wynika, że cele polityczne (wolność demokratyczna i niepodległość narodowa) (!) jak i cele gospodarcze amerykańskiej pomocy, są korzystne dla obu stron".

„Nie można jednak zaprzeczyć, mówiąc szczerze, że sposób ustalony przez USA w udzielaniu pomocy pociąga za sobą tego rodzaju wyrzeczenia się swobody działania ze strony rządów, że stwarza to znaczny wpływ USA na sprawy polityki ekonomicznej danego kraju (jeżeli nie nazwać tego prawdziwą ingerencją w politykę tak wewnętrzną jak i międzynarodową). Może się wydawać, że ucieczka przed ekonomicznym i politycznym imperializmem ZSRR została opłacona ceną utraty pełnej niepodlegości narodowej na polu gospodarczym, a to przez szereg zobowiązań, które dane kraje zmuszone były na siebie przyjąć wobec rządu amerykańskiego.

Nie należy też przemilczeć dwu innych okoliczności: jedną z nich jest jednostronność warunków korzystania z pomocy, ustalonej przez prawo, które jednocześnie ustala klauzule bilateralnego traktatu, jaki dany kraj ma zawrzeć z USA, druga z okoliczności, to „wgląd" ambasadora amerykańskiego, przebywającego w danym kraju, we wszystkie imprezy, związane z pomocą otrzymaną i tą, którą się ma jeszcze otrzymać. „Wgląd" ten uznany jest za konieczny „celem scentralizowania całej odpowiedzialności za rokowania między USA a innymi rządami". Nie zaprzecza się też, że system finansowania jest czymś zupełnie nowym, i że w innych okolicznościach może on doprowadzić kraje do wysługiwania się finansującemu. Z tą samą jednak lojalnością należy stwierdzić, że system udzielania pomocy dla odbudowy Europy nie posiada cech imperializmu".

Obok więc zapewnień, że wszystko odbywa się z korzyścią dla obu stron, mamy tu już i „wyrzeczenie się swobody działania rządów", jest już opłacanie „pomocy" „ceną utraty pełnej niepodległości narodowej", nie brak i „jednostronności warunków korzystania z pomocy", mowa o „wglądzie" (w cudzysłowie!) ambasadora amerykańskiego, nie zaprzecza się też, że „system finansowania jest czymś zupełnie nowym", aby stwierdzić „z tą samą jednak lojalnością", że to wszystko razem „nie posiada cech imperializmu". Natomiast z nie „tą samą lojalnością" (jezuici posiadają dwie lojalności) stwierdza się, że zgoda na niewolę amerykańską stanowi „ucieczkę przed ekonomicznym i politycznym imperializmem ZSRR."

Dla Watykanu „wgląd" ambasadorów amerykańskich, zapłacenie „ceną utraty pełnej niepodległości" wszystko to nie jest straszne, bowiem:

„Zależy więc od krajów biorących udział w planie, a nie od USA, czy pomoc dla odbudowy stanie się instrumentem wysługiwania się krajów europejskich państwu finansującemu, jeżeli oczywiście nie

zechce się nazywać wysługiwaniem się tę formę względnego podporządkowania swych interesów wobec tego, kto zachowuje w swych rękach inicjatywę i posiada większe możliwości. Nawet i w tym wypadku fakt, że gospodarka europejska będzie się zbliżać stale do stanu amerykańskiej, powstrzymywać będzie ewentualne działanie na szkodę inicjatywy ekonomicznie silniejszego w stosunku do słabszego."

Oto jak daleko idzie usłużność Watykanu wobec amerykańskiego rozkazodawcy i sojusznika. W żadnym wypadku — głosi organ jezuitów, nie są winne Stany Zjednoczone, albowiem „zależy od krajów, biorących udział w planie, a nie od USA (!), czy pomoc... stanie się instrumentem wysługiwania się krajów europejskich" wobec USA. Zresztą jeśli dłużnicy podporządkują swe interesy wierzycielom — to również nie jest to przecież — zdaniem autora — wysługiwaniem się...

W ostatnim zdaniu autor artykułu wyraźnie już zdradza zadanie, jakie mu powierzono przy jego pisaniu: daje on swe błogosławieństwo wszystkim, którzy nie zawahają się przed zamianą swych krajów i całej Europy w kolonię kapitału amerykańskiego.

Watykan jednak nie jest zupełnie pewien, czy imperializmowi USA uda się gładko przezwyciężyć sprzeczności pomiędzy burżuazją różnych uległych mu krajów:

„Niestety wpływ przedwojennego protekcjonizmu, pozostałości jeszcze istniejących nacjonalizmów, oraz pilność potrzeb, mogłyby spowodować powstanie specjalnych interesów, które by utrudniły współpracę."

Ale i na to jest rada: siła — groźba jej użycia: „USA dysponują dzisiaj monopolem siły, tak gospodarczej jak i politycznej i wojskowej. Po użyciu siły militarnej do zdławienia dyktatur, posługują się one teraz siłą polityczną i ekonomiczną, celem ochrony wolności przed nowopowstałymi imperializmami, nie przestrzegają zbyt dokładnie dotychczasowych form stosunków międzynarodowych, byle tylko jak najszybciej dojść do celu. Nie na próżno naród amerykański poświęca część swego dochodu na odbudowę Europy, gdyż nie może pozwolić, by ta odbudowa nie nastąpiła, lub by została dokonana w sprzeczności z jego interesami."

„Podobnie jak lekarz, który zmusza chorego do poddania się kuracji, tak i USA dają Europie receptę na dojście do normalnego stanu i kontrolują zastosowanie się do tej recepty. Nazwijmy to nawet „ingerencją". „Ingerencja" ta jednak służy dla dobra i dobrobytu Europy i to tej części Europy, która przywiązana jest do wolności, do kultury łacińskiej i chrześcijańskiej."

Ideologowie Watykanu zdają sobie sprawę, że nie wszyscy zechcą dobrowolnie pójść tą drogą i zrezygnować z wolności swych narodów i niepodległości swych krajów. Z całą więc cyniczną otwartością głoszą oni prawo siły, prawo decydowania siłą przez Amerykę o stosunkach w Eu-

ropie („naród amerykański nie może dopuścić, by ta odbudowa została dokonana w sprzeczności z jego interesami"), prawo zbrojnej ingerencji USA w sprawy Europy.

Jest to już jawne grożenie wojną ze strony amerykańskich kandydatów do panowania nad światem przeciw wszystkim tym, którzy zechcą bronić wolności i niepodległości narodów Europy. Watykan nie cofa się przed rzuceniem na szalę całego swego autorytetu w celu zmuszenia za pomocą szantażu ludów Europy do uległości.

Jak wiadomo imperializm amerykański zmierza do odbudowania reakcyjnych Niemiec. Podżeganie do wojny idzie równolegle z krzewieniem rewizjonizmu niemieckiego.

Toteż jezuita A. Messino (t. I z dn. 19.I.1946 r., zeszyt 2294, w art. pt. „Od Londynu do Moskwy") pisze:

„W Poczdamie przyjęto nieludzką i barbarzyńską zasadę o deportacji niepożądanych mniejszości. Postanowienie to zostało wprowadzone w życie przez usunięcie siłą tysięcy i tysięcy ludzi, wyrzuconych bez najmniejszej litości z własnych domów, pozbawionych dobytku, rzuconych na drogi uchodźcze, na terytoria gdzie nie będą mogli znaleźć ani dachu nad głową, ani żywności".

W kontekście poprzednich wywodów o konieczności użycia siły przeciw opornym, jasne są też umizgi do Niemiec, litość nad ich losem, to wszystko, co znamy tak dobrze przecież z wielokrotnych przemówień papieża i innych protektorów niemieckiego rewizjonizmu. Jest to stawka na odrodzony imperializm niemiecki, na potencjał techniczny i ludzki agresywnych Niemiec w przyszłej wojnie.

Również reparacji za zniszczenia Niemcy nie powinni płacić:

„Jakby to nie wystarczało pozbawia się kraje i prowincje wszelkich źródeł bogactwa, unosząc ich dobytek rolny, demontując fabryki wojenne i niewojenne, narusza się własność prywatną, niszczy się elementy normalnego życia uniemożliwiając jakikolwiek proces odbudowy".

Pod pozorem humanitaryzmu i troski o odbudowę Niemiec i normalizację życia w tym kraju, zręcznie i po jezuicku mieszając „fabryki wojenne i niewojenne", organ Watykanu występuje tu przeciw polityce demokratyzacji tego kraju, broniąc jednocześnie amerykańskiej polityki przygotowywania baz agresji w zachodnich strefach Niemiec.

Obrona „biednych Niemców" nie odnosi się tylko do Niemców powojennych. Sprawa obrony Niemców, to przede wszystkim sprawa obrony hitleryzmu, wszystkiego tego, co faszyzm hitlerowski sobą przedstawia, to — obrona wojny.

W artykule pt. „Prawo i polityka w procesie norymberskim" czołowy jezuita S. Lesner (t. III, zeszyt 2306, z 20 lipca 1946 r.), po długich wywodach prawnych dochodzi do takich konkluzji:

„Gdy stwierdza się z rozczarowaniem, że także dzisiaj, po okropnych nieszczęściach drugiej wojny światowej i pomimo stworzenia

podstaw nowej międzynarodowej organizacji świata (ONZ), wielkie mocarstwa nie są w stanie zapewnić narodom wyśnionego pokoju, ale w dalszym ciągu idą na kompromis kosztem zwyciężonych i mniejszych państw, należy postawić sobie pytanie, z racji jakiego prawa chcą w Norymberdze sądzić Niemcy za to, co będą robić one same w momencie, uznanym za odpowiedni?

Reasumując: ponieważ w przepisach międzynarodowych wojna nie jest ani nie może jeszcze być karalnym przestępstwem, sprawą podmiotowego roszczenia prawnego, według prawa właśnie, jest nawet niemożliwa do sformułowania. Gdzie nie ma zbrodni, nie ma zbrodniarzy".

Nie ma zbrodni — nie ma również zbrodniarzy. Hitlerowska wojna nie była i nie jest zbrodnią, hitlerowscy napastnicy nie byli zbrodniarzami. W myśl tej zasady właśnie papież nie miał nigdy słowa potępienia dla bezmiaru zbrodni hitlerowskiej. Więc „z racji jakiego prawa chcą w Norymberdze sądzić Niemcy za to, co będą robić same (mocarstwa, przyp. A. G.) w momencie uznanym za odpowiedni?" Nieostrożni Anglosasi. Przygotowują wojnę, którą chcą wywołać „w momencie, uznanym za odpowiedni", a biorą udział w karaniu swoich mistrzów w imperialistycznej sztuce napadania na inne narody...

Usprawiedliwiając poprzednią wojnę i rehabilitując jej sprawców, byłych zbrodniarzy wojennych, autor daje jednocześnie swe placet dla przyszłej wojny i stwarza alibi dla przyszłych zbrodniarzy wojennych.

Tu i ówdzie znajdują się jeszcze naiwni, którzy znienawidzili sprawców nieszczęścia całych narodów. Ich sumienie należy uspokoić:

> „Utrzymują niektórzy, że z punktu widzenia ludzkości każda wojna, jeśli nie jest narzucona agresją, jest zawsze zabroniona, karnie zabroniona. W myśl tego powinny ponosić odpowiedzialność nie państwa a ich kierownicy. To nie wydaje nam się do przyjęcia".
>
> Dalej:
>
> „Nie można ustalić lub odtworzyć warunków, w jakich powstało przekonanie o konieczności wojny, w związku z czym nie można pociągać do odpowiedzialności osób rządzących nawet w wypadku formalnego wypowiedzenia wojny".

Mamy tu wyuzdaną obronę wszelkiego aktu gwałtu, wszelkiej napastniczej, niesprawiedliwej wojny i jej sprawców, usprawiedliwienia brutalności i wiarołomności imperializmu, jego gwałtów, niewoli i ludobójstwa, które niesie on ze sobą. Nasuwa się nieodparte przekonanie, że ta próba „teoretycznego" uzasadnienia bezkarności sprawców wojny stanowi zachętę i błogosławieństwo dla tych, którzy i teraz zechcą ją rozpocząć, nawet „bez formalnego jej wypowiedzenia".

Czyżby to zakończenie nie było przygotowaniem do wypadku „braku formalnego wypowiedzenia wojny"? Wniosek jasny: ludobójcza praktyka hitlerowska — usankcjonowana teorią Watykanu na usługach imperializmu światowego.

Istnieje również stan, w którym wojny jeszcze nie ma. Rola Watykanu polega między innymi na podżeganiu do niej:

> „W tym duchu — czytamy dalej — pisze Del Vecchio stwierdzając, że pokój jest nieosiągalny tak długo, jak długo nie zapanuje na świecie sprawiedliwość, do której często można dojść właśnie przez wojnę".

Innymi słowy: wojna imperialistyczna może być również narzędziem „walki o sprawiedliwość na świecie". A ponieważ, jak już wiemy, właśnie USA posiada apostolskie błogosławieństwo dla użycia siły, to jak widać wojna, którą pragną rozpętać imperialiści amerykańscy ma „właśnie być tą wielką wojną" o „sprawiedliwość na świecie".

Przeciw komu?

O tym również poinformowała nas „La Civiltá Cattolica". Przeciw narodom Europy i tym wszystkim, którzy nie zechcą pogodzić się z ingerencją amerykańską i zastosować do kuracji ze strony amerykańskiego lekarza, to znaczy, mówiąc wprost, którzy przeciwstawiają się amerykańskim planom panowania nad światem. A przede wszystkim przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, gdzie zdaniem teoretyków jezuickich dokonany został „rabunek własności".

Czyż można wyobrazić sobie bardziej jawne błogosławieństwo dla imperialistycznej krucjaty przeciw wolnym narodom świata?

Stefan Urbański

Kilka danych o działalności Zakonu Jezuitów

Ostatni dekret Świętego Officium grożący ekskomuniką wszystkich wierzących, którzy w jakikolwiek sposób współpracują z partiami proletariackimi, z klasowym ruchem zawodowym i postępowymi organizacjami demokratycznymi, zwrócił szczególną uwagę na Zakon Jezuitów. Jezuici posiadają bowiem w Św. Officium silnie ugruntowaną pozycję i prowokacyjny dekret przeforsowany został nie bez ich wpływu. Jezuici dysponują realną siłą polityczną, ekonomiczno-finansową i posiadają wypróbowane zdyscyplinowane kadry, gotowe na wszystko.

Siła polityczna zakonu jezuitów polega na opanowaniu najważniejszych stanowisk w aparacie watykańskim, na opanowaniu hierarchii kościelnej w całym szeregu krajów oraz na poważnym wpływie na obecnego papieża. Podstawowym czynnikiem siły politycznej jezuitów stanowi również istnienie przy tym zakonie tzw. Trzeciego Zakonu. Do Trzeciego Zakonu Jezuitów należą ludzie świeccy, zajmujący kluczowe i zasadnicze pozycje w życiu politycznym i gospodarczym różnych krajów — bankierzy, przemysłowcy, wyżsi urzędnicy, generałowie itd. Fakt przynależności do Trzeciego Zakonu jest utrzymywany w absolutnej tajemnicy. Ludzie Trzeciego Zakonu należą do różnych partii politycznych, głoszą publicznie różne poglądy. Dla dobra sprawy, osoby należące do Trzeciego Zakonu, zwalniane są z praktyk religijnych.

Kilka nazwisk rzuci światło na zasięg działalności jezuitów.

Osobistym sekretarzem Piusa XII jest **niemiecki** jezuita O. Leiber. Wpływ O. Leibera w Watykanie jest tak wielki, że ambasadorowie lub ministrowie, akredytowani przy Watykanie, gdy mają poufne sprawy do pa-

pieża, zamiast do Sekretariatu Stanu zwracają się do O. Leibera. Sekretariat Stanu spełnia rolę oficjalną, istotne sprawy przechodzą przez O. Leibera. O. Leiber, pochodzący ze Stuttgartu, składa skolei codzienne sprawozdania ze swoich czynności Asystentowi Niemieckiemu Jezuitów (rodzaj kierownika niemieckiego) — O. von. Giestel.

Spowiednikiem prywatnym papieża jest inny jezuita niemiecki O. Max Bear.

Członkami Trzeciego Zakonu było wielu wodzów faszyzmu włoskiego: b. marszałek senatu włoskiego Luigi Federzoni, b. minister i ambasador Dino Grandi, obaj współtwórcy faszystowskiego zamachu stanu z 25 lipca 1943 r. w przygotowaniu którego maczał palce wywiad anglo-amerykański; b. pierwszy gubernator faszystowski Rzymu — Filippo Cremonessi bankier i przemysłowiec, a zarazem brat zmarłego kardynała Carlo Cremonessi, który przez długie lata był faktycznym kierownikiem finansowym Watykanu; Bonomi i Orlando, obaj w swoim czasie premierzy rządu włoskiego. Po wojnie już, wstąpił podobno do Trzeciego Zakonu Jezuitów nie kto inny jak Iuan Matteo Lombardi, przywódca saragatowskiej socjal-demokratycznej partii włoskiej. Marszałek francuski Foch (brat jezuity), gen. Weygand, Petain, Daladier, Reynaud, to wszystko członkowie Trzeciego Zakonu.

Setki ludzi, zajmujących kluczowe pozycje w różnych krajach są członkami Trzeciego Zakonu. Nowością, która datuje się prawdopodobnie od czasów ostatniej wojny, jest rozszerzenie wachlarza „partyjnego" Trzeciego Zakcnu przez przyciągnięcie niektórych prawicowych socjalistów na służbę jezuicką.

Należy zwrócić uwagę, że każdy z wyliczonych przykładowo żyjących jeszcze członków Trzeciego Zakonu był w swoim czasie agentem angielskim, obecnie zaś wszyscy oni znani są jako agenci amerykańscy.

Dziś jezuici, będąc na służbie interesów imperializmu amerykańskiego, odgrywają istotną rolę w dziele mobilizowania rozbitków wywiadu niemieckiego, gestapo i SS, oraz skompromitowanych agentów faszystowskiej piątej kolumny w innych krajach, ludzi którzy przeszli na służbę amerykańską. Elementy te przerzucane są przez jezuitów do krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, Ameryki Łacińskiej i Południowej oraz do Hiszpanii.

W tym zbożnym dziele i inne zakony nie szczędzą swych wysiłków. Wyróżniają się tu szczególnie Salvatorianie, Pallotyni, Paulini i naturalnie Kolegium Teutońskie.

„Uchodźcy" koncentrowani są w okolicach Franschette, blisko Alatri (Włochy). Pieczę nad tą akcją objął wywiad amerykański. Odjazd na Bliski i Środkowy Wschód odbywa się z klasztorów na Wyspach Liparyjskich. Przy przyjeździe do krajów przeznaczenia, „uchodźcami" zajmuje się organizacja kardynała Agagiana, pełniąca m. in. i funkcje szpiegowskie. Na czele akcji przerzutowej do Włoch stoi adwokat węgierski Ivo Orucanin, prokurator Św. Roty.

Służba szpiegowska na rzecz wywiadu amerykańskiego odgrywa niemniej zasadniczą rolę w „praktycznej" działalności jezuitów. Na czele ca-

lej służby wywiadowczej Watykanu stoją jezuici, którzy koncentrują w ten sposób działalność szpiegowską innych zakonów. Środków finansowych na cele akcji wywiadowczej dostarcza wywiad amerykański.

Szczególną aktywność przejawia służba wywiadowcza, operująca w krajach demokracji ludowej i ZSRR. Pierwszorzędną rolę odgrywa tu Papieskie Kolegium Rosyjskie pod wezwaniem Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, nazwane w skrócie „Russicum", które podlega Kongregacji Wschodniej.

Russicum założone zostało przez jezuitę d'Herbigny w 1930 r., w okresie, kiedy Watykan organizował sławetną krucjatę antyradziecką. Obecnie, zastępując O. d'Herbigny, który, skompromitowany w głośnej aferze szpiegowskiej, zmarł w tajemniczych okolicznościach w swojej ojczystej Belgii, funkcje rektorskie w Kolegium sprawuje inny jezuita O. Filip de Regis. Faktycznym kierownikiem wywiadu Russicum jest Mons. Aleksander Eveinoff (urodzony w Petersburgu), zarazem członek Sekretariatu Stanu, z którego ramienia ksiądz ten kieruje całokształtem akcji antydemokratycznej i antyradzieckiej. Jego najbliższym współpracownikiem jest O. Preseren, Słowiański Asystent Zakonu Jezuitów.

Poważną rolę w akcji wywiadowczej Russicum odgrywają Niemcy. Porozumienie między protestantami niemieckimi a jezuitami, odbywa się oczywiście na platformie antyradzieckiej i antykomunistycznej. Ożywioną działalność rozwija np. grupa b. SS-owców z płk. Kaufem, b. szefem Sicherheitsdienstu na okręg Parma-Modena na czele. Poczesne miejsce zajmują także członkowie „dwójki" andersowskiej. Nie odmawia dyskretnej współpracy p. „ambasador" K. Papée.

Kierowniczą rolę w organizowaniu akcji szpiegowskiej na terenie Polski odgrywają dwaj jezuici. Jeden z nich to O. Semkowski, pełniący obowiązki profesora w Papieskim Instytucie Biblijnym i w Papieskim Instytucie Wschodnim (rodzaj szkoły wywiadowczej). Ten ostatni Instytut podlega Russicum. Na kierowniczym stanowisku w wywiadzie, działającym na terenie Polski pracuje O. Grudziński, zatrudniony w Kurii Generalnej.

Faktycznie podlega Russicum, Kolegium S. Giovani Demasceno, założone dopiero w 1944 r. Instytucja ta kierowana jest również przez jezuitę O. Emila Hermana, kierującego zarazem Papieskim Instytutem Wschodnim.

Działalnością Russicum zajęła się znana prawicowa gazeta szwajcarska, wychodząca w Zurychu „Die Wochen Zeitung" z 4 czerwca 1949 r.

„Chodzi tu o walkę podziemną — pisze ta gazeta — milczącą, o której bardzo niewiele wie opinia publiczna".

Agenci Russicum, pisze gazeta „prowadzą walkę w sposób fanatyczny".

Następnie, „w Kolegium Russicum„ księża, którzy dobrowolnie zgłosili swoje usługi w walce z komunizmem, otrzymują najpoważniejsze zadania do spełnienia. Kandydaci są najlepszymi znawcami języków i z zasady dyplomatami jezuickiego Kolegium Russicum, władającymi 5—6 językami. W Kolegium Russicum, księża-emisariusze są dokładnie przygotowani do swoich zadań".

Oprócz opisanej powyżej działalności „praktycznej", jezuitom przypadają w udziale delikatne misje polityczno-dyplomatyczne. Zupełnie nieznaną prawdopodobnie jest rola jezuitów we wciąganiu kliki Tito do bloku imperialistycznego. A jednak jezuici odegrali i odgrywają nadal pierwszorzędną rolę w coraz mocniejszym wiązaniu zdrajców titowskich z polityką USA.

Ciekawym przyczynkiem, naświetlającym znaczenie, jakie rząd USA przywiązuje do sprawy Tito jest fakt, że misja prowadzenia rozmów spoczywa w rękach duchownych pochodzenia amerykańskiego.

Rozmowami tymi kieruje mons. Hurley, regent Nuncjatury w Belgradzie, który jako przedstawiciel Watykanu otrzymuje dyrektywy z watykańskiego Sekretariatu Stanu, a jako Amerykanin z waszyngtońskiego Departamentu Stanu. Pierwsza seria pomocy finansowej i w surowcach, udzielonej Tito przez USA, została zrealizowana za pośrednictwem tegoż mons. Hurley.

W watykańskim Sekretariacie Stanu sprawy stosunków z Tito są w rękach mons. Gough, attaché II sekcji Sekretariatu Stanu i specjalnie dla tych spraw, przebywającego w Watykanie mons. Carroll, z diecezji pittsburskiej. Zadaniem obu księży amerykańskich jest stałe czuwanie, w imieniu rządu amerykańskiego, nad każdą sprawą, dotyczącą stosunków z titowcami.

Najlepszym doradcą i ekspertem w sprawach jugosłowiańskich jest cieszący się wielkim autorytetem (przyjmowany często nieoficjalnie przez papieża), Asystent Słowiański Jezuitów — O. Preseren, Jugosłowianin. Niemałą rolę odgrywają inni dwaj Jugosłowianie mons. Nicola Moscatello, b. radca duchowny Poselstwa jugosłowiańskiego przy Stolicy Apostolskiej oraz mons. Giorgio Magjerec, rektor Kolegium San Girolamo degli Illirici.

Wszyscy wyliczeni powyżej odbywają częste podróże do Belgradu, celem przeprowadzenia z kliką titowską rozmów, dotyczących zagadnień współpracy amerykańsko-jugosłowiańskiej.

*

Istotnym momentem dla zrozumienia reakcyjnej polityki Watykanu i jego ekspozytur jest okoliczność, że w rękach Stolicy Apostolskiej i Zakonów znajdują się ogromne posiadłości ziemskie i kapitały. Oprócz wspólnej ofensywy ideologicznej, związków osobistych ludzi Watykanu z międzynarodową reakcją, wchodzi w grę bezpośrednia obrona kapitalistycznych przedsiębiorstw Watykanu.

Wartość przedsiębiorstw, udziałów i depozytów bankowych Watykanu, wynosi około 30 miliardów dolarów. Wartość majątków kongregacji, wynosi 65 miliardów dolarów. Wartość zaś majątku samego zakonu jezuitów, wynosi przeszło 50 miliardów dolarów.

Zakon jezuitów stanowi wielki holding finansowy, przemysłowy, handlowy itp.

Zakon posiada w istocie własne banki, przedsiębiorstwa przemysłowe, olbrzymie plantacje, kopalnie itp. Zakon posiada nawet własną służbę wywiadu gospodarczego dla spraw handlowo-przemysłowych.

Ta wielka organizacja jest oczywiście, kierowaną przez świeckich członków Trzeciego Zakonu. Występują oni w roli akcjonariuszy lub też właścicieli przedsiębiorstw, którymi kierują.

Zakon jezuitów potrafił strzec swego majątku nie tylko w okresie rozkwitu, lecz również w latach 1775 — 1814, gdy Zakon był rozwiązany.

Przedsiębiorstwa, należące do Zakonu rozsiane są po całym świecie; przede wszystkim zaś w Ameryce Łacińskiej i Hiszpanii.

Oto niektóre z przedsiębiorstw jezuickich:

1) Trust włosko-hiszpański rtęci, do którego należą osławione kopalnie rtęci w Almaden (Hiszpania) i kopalnie rtęci w Monte Amiata (Włochy). Kopalnie te są najbogatsze w świecie. Akcje tych obu towarzystw kopalnianych są całkowicie w rękach jezuitów. Podczas wojny, trust ten zarobił zawrotne sumy na dostawach rtęci aliantom.

2) Międzynarodowy trust elektryczny „Elektrobank" w Zurychu (Szwajcaria), który kontroluje w Europie i Ameryce szereg przedsiębiorstw elektrycznych; między innymi „International Power of Toronto" (Kanada). To ostatnie towarzystwo kontroluje skolei przedsiębiorstwa elektryczne i koleje elektryczne w USA, Kanadzie, Meksyku, Brazylii, Argentynie, Belgii, Francji, Hiszpanii itd. Wybór siedziby tego towarzystwa w Kanadzie podyktowany został względami fiskalnymi (w Kanadzie trusty obciążone są nikłymi podatkami). Następnie, trust ten kontroluje również „Societá Adratica d'Elettricita" we Włoszech, którego kierownikiem był zmarły minister i przywódca faszystowski Giuseppe Volpi di Misurata, członek Trzeciego Zakonu Jezuitów.

3) Bank „Instytut St. Paul" w Turynie, którego akcje są całkowicie w rękach jezuitów. Jest to jeden z największych banków włoskich, który bezpośrednio kontroluje około 20 miliardów depozytów i oszczędności.

4) Trust dla budowy portów, dróg żelaznych, szos i domów. pod nazwą „Società Generale Immobili per Lavori d'Utilitâ Publica di Roma", który jest właścicielem, w Rzymie i w innych miastach włoskich, całych dzielnic miejskich.

Towarzystwo to zarobiło w okresie faszyzmu i po wojnie miliardowe sumy przy robotach publicznych, budowie dróg we Włoszech i w koloniach. Dziełem tego towarzystwa jest wielka droga z Libii do Tunisu i Egiptu, wielkie drogi w Abisynii i Erytrei, wykonywało ono również roboty publiczne w Albanii i Dalmacji.

5) „Banque de Paris et des Pays Bas" i jego oddziały we Francji, Belgii, Holandii i w posiadłościach kolonialnych tych krajów. Bank ten kontroluje dziesiątki miliardów. Nazwa tego banku powtarza się w różnych machinacjach politycznych, które miały miejsce w ostatnich kilkudziesięciu latach.

6) Amerykański trust bananów i owoców „United Fruit Company", z siedzibą w Nowym Jorku, który posiada potężne plantacje bananów, ka-

kao, kawy, trzciny cukrowej, owoców tropikalnych we wszystkich małych republikach Centralnej Ameryki, na Kubie, w Haiti, w St. Domingo, Wenezueli i Kolumbii. Trust ten posiada przeszło 100 własnych statków dla transportu tych owoców do USA, Kanady i W. Brytanii.

7) Przedsiębiorstwa komunalne stolicy Argentyny, Buenos Aires (tramwaje, gaz, elektryczność, wodociągi itp.), są całkowicie własnością jezuitów.

*

Jak wynika ze statystyk, przeznaczonych na użytek wewnętrzny, ogólna liczba jezuitów na całym świecie wynosiła w r. 1948 29.333 osób, przy czym w stosunku do poprzedniego roku nastąpił wzrost o 500 osób. Kraje o największym zgrupowaniu, to

USA — 6.509 (wzrost w porównaniu z 1947 r. o 135 osób),
Hiszpania — 5.309,
Kraje Brytyjskie (łącznie z Australią i Kanadą wzrost o 185 osób),
Francja — (wzrost o 41 osób),
Ameryka Łac. — (wzrost o 31 osób),

Również we Włoszech notowany jest wzrost, aczkolwiek na skutek odłączenia „Wiceprowincji" Malty od Sycylii, nastąpiło pozorne zmniejszenie się liczby jezuitów o 77 osób. W innych prowincjach włoskich notuje się wzrost o 40 osób.

W Niemczech jest około 1.300 jezuitów.

Cyfry te obejmują jezuitów Zakonu Pierwszego i Drugiego, tzn. osoby duchowne, bez osób świeckich Trzeciego Zakonu. Szczególnie interesująca jest cyfra 6.509 jezuitów w USA, wskazująca największe ich nasilenie w świecie.

W Polsce znajduje się obecnie przeszło 800 jezuitów, a zagranicą przebywa ich jeszcze około 200. Na czele Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej (Polska obdarzona została dwiema Prowincjami: Małopolską z siedzibą w Krakowie i Wielkopolsko-Mazowiecką z siedzibą w Warszawie) stał do 1948 r. O. Prowincjał Edmund Elter, obecnie przebywający w Rzymie. Miejsce jego zajął O. Bulanda.

Organem teoretyczno-ideologicznym polskich jezuitów jest „Przegląd Powszechny".

Przed wojną jezuici kierowali w Polsce pięcioma związkami religijnymi:

1) Sodalicją Mariańską,
2) Apostolstwem Modlitwy,
3) Kongregacją Dobrej Śmierci,
4) Bractwem Matek Chrześcijańskich,
5) Stowarzyszeniem Sług Katolickich Św. Zyty.

Na procesie herszta bandy rabunkowej ks. Gurgacza wyszło na jaw, że uczniowie szkół średnich i inni młodzi, zanim wciśnięto im broń do ręki, werbowani byli do bandy ks. Gurgacza pod płaszczykiem celów Soda-

licji Mariańskiej. Zresztą i przed wojną ONR, a podczas wojny NSZ, tworzyły swoje kadry z kół Sodalicji Mariańskiej, a łamistrajkowskie grupy robotnic łódzkich rekrutowały się spośród członkiń Bractwa Matek Chrześcijańskich i Św. Zyty.

12 lat trwa urabianie młodego człowieka, zanim staje się rzeczywistym członkiem Zakonu, z czego pierwsze 2 lata poświęcone są poniżaniu godności osobistej, łamaniu charakteru i wyrabianiu zmysłu donosicielstwa u kandydata.

Struktura organizacyjna zakonu jezuitów opiera się na dwóch zasadach:

a) absolutnego posłuszeństwa

b) i tresury duchowej.

Absolutne posłuszeństwo dochodzi do granic, najlepiej określanych przez samych jezuitów:

Podwładny powinien patrzeć na swego przełożonego „jak na samego Chrystusa. Winien słuchać go jak trup, którego można przewracać w najrozmaitszych kierunkach, jak kij, który podlega wszelkiemu ruchowi, jak kula woskowa, która zmienia swój wygląd i może być rozciągana w różnych kierunkach".

Na rozkaz przełożonego, podwładny obowiązany jest do posłuszeństwa, aż do popełnienia grzechu śmiertelnego włącznie. Jezuita może fałszywie przysięgać, jeżeli w chwili przysięgi myślał inaczej (reservatio mentalis).

Zrozumiałym jest wystąpienie osk. ks. Gurgacza i studenta teologii Żaka, obu wychowanków jezuitów, na procesie krakowskim. Na pytanie, czy etycznym jest rabunek mienia państwowego, popełnianie mordu na żołnierzach Wojska Polskiego i na funcjonariuszach władzy państwowej, obaj oskarżeni, bez wahania odpowiedzieli twierdząco. Twierdząco odpowiedzieli również odnośnie kwestii używania szat duchownych dla celów nieduchownych, dla celów, jak to proces wykazał, wybitnie zbrodniczych.

*

Ideologia watykańsko-jezuicka sprzęgnięta jest z ideologią rozkładającego się i gnijącego kapitalizmu. Watykan i jego ekspozytury są na usługach najciemniejszych sił reakcji i imperializmu światowego, w szczególności imperializmu amerykańskiego. Jedną z poważniejszych ekspozytur Watykanu jest niewątpliwie Zakon Jezuitów, przejawiający wyjątkową aktywność w skali międzynarodowej.

Thorez o współpracy komunistów i katolików we Francji

Współpraca między komunistami a katolikami, wspólna walka przeciw siłom reakcji jest konieczna w interesie klasy robotniczej, w interesie postępu społecznego, demokracji i pokoju. Oto teza, której w imieniu Francuskiej Partii Komunistycznej bronił niezachwianie i konsekwentnie od szeregu lat i broni obecnie sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej tow. Thorez.

Rok 1936. Z inicjatywy Francuskiej Partii Komunistycznej powstaje Front Ludowy. 17 kwietnia 1936 r. Maurice Thorez przed mikrofonem radiostacji paryskiej rzuca gorący apel do narodu francuskiego, wzywając do zjednoczenia się w obronie wolności i pokoju.

„My zwolennicy materializmu wyciągamy do ciebie dłoń, katoliku robotniku, urzędniku, rzemieślniku, chłopie, ponieważ jesteś naszym bratem i masz te same co my troski".

Myśl tę wyraża Thorez jeszcze dobitniej na wielkim wiecu w Strasburgu 11 października 1936 r.:

„Wzywamy do jedności przeciwko hitleryzmowi i faszyzmowi. Wyciągamy dłoń do robotników katolików. My proletariusze, którzy znaliśmy jedynie w naszej młodości szkołę świecką, wzywamy do jedności tych, których starają się od nas oddzielić. Niezależnie od różnicy poglądów co do istnienia raju w niebie, pragniemy jedności robotniczej, aby osiągnąć szczęście na ziemi"

Bliższe sformułowanie zasad polityki „wyciągniętej dłoni" znajdujemy w odpowiedziach, jakich Maurice Thorez udzielił na zapytania p. Huberta Forestier, redaktora przeglądu katolickiego „Unitas" (październik 1936 r.).

Oto kilka charakterystycznych wyjątków z tego doniosłego wywiadu:

Pytanie: Partia komunistyczna wyciągnęła dłoń do katolików. Czy osiągnęła już jakieś rezultaty?

Odpowiedź: Rezultaty naszego apelu do katolickich robotników, urzędników, rzemieślników i chłopów przekraczają nasze nadzieje. Setki katolików, mężczyzn i kobiet, pisało do nas i prawie wszyscy witali z radością i aprobowali bez zastrzeżeń nasze wezwanie do jedności. Niektórzy z naszych korespondentów, jak pewien ojciec rodziny z Lille przyznawali, że wątpili o szczerości pierwszego wezwania radiowego, które wydawało im się przedwyborczym trickiem. Wyrażali uznanie dla naszej tolerancji i wypowiadali słowa sympatii za

to, że okazywaliśmy po wyborach tę samą wolę porozumienia i współpracy z katolikami. Liczni księża, aczkolwiek formułowali zastrzeżenia co do ideału komunistycznego, choć stawiali nam pewne pytania, również odpowiedzieli pozytywnie na nasz apel.

Pytanie: Co sądzi Pan o stanowisku papieża i biskupów, którzy ponowili swe formalne potępienie; czy nie jest ono umotywowane i uzasadnione niezgodnością obu ideologii?

Odpowiedź: Stanowisko papieża i niektórych biskupów jest sprzeczne z interesem nieszczęśliwych, bezrobotnych i biedaków, którym współpraca między komunistami a katolikami — jedność między wszystkimi ludźmi dobrej woli — może przynieść pomoc materialną i pociechę moralną. Nie chodzi o to, aby filozofować, ale o to, aby żyć i pomóc żyć innym. Chodzi o to, aby ulżyć cierpieniom ludzi, aby osuszyć łzy dzieci, które cierpią głód

Czy jest rzeczą konieczną przedłużać pod pretekstem niezgodności pomiędzy marksizmem a katolicyzmem rozłam wśród robotników i skazywać ich przez to na bezsilność i nędzę?

Jeżeli chodzi o nas, to wierni naukom Marksa i Lenina, uczniów i następców encyklopedystów, widzimy wśród cierpiących nędzę jedynie braci, których należy zjednoczyć.

Pytanie: Jaki jest stosunek Partii komunistycznej do prześladowań religijnych?

Odpowiedź: Partia komunistyczna odrzuca stanowczo prześladowania religijne wszelkiego rodzaju. Partia komunistyczna, skoro dojdzie do władzy, zapewni każdemu pełną swobodę wiary w Boga i jednocześnie swobodę ateizmu, praktykowania lub niepraktykowania obrzędów religijnych

Pytanie: Jak rozumie Pan porozumienie i współpracę pomiędzy katolikami a komunistami?

Odpowiedź: Robotnicy — czy to komuniści czy to katolicy, mogą i powinni współpracować na płaszczyźnie gospodarczej dla obrony ich chleba codziennego.

Robotnicy katoliccy brali udział w akcjach, które doprowadziły do podwyżki płac i do wprowadzenia w życie ustawodawstwa socjalnego (40-godzinny tydzień pracy, płatne urlopy itd. Przyp. nasz). Chociaż ubolewamy, że część robotników chrześcijańskich pozostaje poza CGT, która grupuje największą ilość związkowców, uważamy, że współpraca między związkami i związkowcami CGT a chrześcijańskimi jest pożyteczna i konieczna Katolicy współpracują z komunistami w licznych komitetach pomocy i solidarności na rzecz bezrobotnych.

Katolicy są zainteresowani w obronie wolności zagrożonej przez faszyzm i w działalności narodowej i międzynarodowej mającej na celu zachowanie pokoju, tego największego dobra ludzkości. Katolicy są zainteresowani w walce przeciwko faszyzmowi hitlerowskiemu, który prześladuje bez różnicy chrześcijan i ateistów, katolików i komunistów".

26 października 1937 r. na zebraniu informacyjnym w Paryżu Maurice Thorez, stwierdzając, że idea współpracy między komunistami a katolikami zyskała sobie prawo obywatelstwa, dla wyjaśnienia wszelkich wątpliwości i nieporozumień sprecyzował i zanalizował w sposób wyczerpujący stanowisko komunistów wobec religii.

Oświadczenie o „wyciągniętej dłoni" z kwietnia 1936 — wywodził Thorez — zawiera dwa twierdzenia:

1. Komuniści są zwolennikami świeckości, są materialistami.
2. Pomiędzy robotnikami katolickimi a komunistami istnieje faktyczna solidarność materialna, gospodarcza i społeczna

„My komuniści jesteśmy — ciągnął dalej Thorez — uczniami Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Jesteśmy marksistami - leninowcami, przekonanymi zwolennikami materializmu dialektycznego, który jest przodującą teorią rewolucyjnego proletariatu.

Jesteśmy przez to właściwymi spadkobiercami i kontynuatorami myśli rewolucyjnej materialistów francuskich 18 wieku, wielkich encyklopedystów, duchowych synów francuskiego filozofa Kartezjusza.

Komuniści dają rozumowe, naukowe wyjaśnienie świata i jego rozwoju.

Ufni w wartość naszej nauki chcemy w propagandzie naszych idei stosować jedynie oręż wyłącznie ideologiczny.

W szczególności, jeżeli chodzi o religię, chcemy iść za wskazaniami Engelsa, Lenina i Guesde'a, którzy przestrzegali przed „najmniejszym atakowaniem przekonań religijnych robotników" (Lenin: O religii).

Engels w artykule traktującym o programie blanquistowskich uchodźców Komuny, krytykował w 1874 r. tych, którzy chcą „ogłosić ateizm za obowiązujący artykuł wiary".

Lenin napisał, że

„...ogłaszanie wojny z religią, jako zadanie polityczne partii robotniczej jest tylko anarchistycznym frazesem". (Lenin: O religii).

Mało tego — Lenin dopuszczał możliwość przyjmowania do Partii nie tylko „wszystkich robotników, którzy zachowali wiarę w Boga", ale nawet księży pod oczywistym warunkiem, że

„...ksiądz przychodzi do nas, aby prowadzić wspólną pracę polityczną i że wywiązuje się sumiennie ze swego zadania, nie występując przeciwko programowi Partii".

XX Kongres Francuskiej Robotniczej Partii (Issoudun, 21 — 23 września 1902 roku) przyjął rezolucję głoszącą, że:

„w antyklerykalizmie, który wykazują od pewnego czasu nasze rządy i który godzi tylko w pewną ilość kongregacji opornych legalizacji, Robotnicza Partia Francuska może widzieć jedynie nowy manewr klasy kapitalistycznej, mający na celu odciągnięcie robotników od walki przeciwko niewoli gospodarczej, źródła wszelkiej zależności politycznej i religijnej..."

Maurice Thorez podkreśla dalej patriotyczną rolę niższego kleru francuskiego podczas Wielkiej Rewolucji:

„Czyż nie jest prawdą, że w r. 1789 biedni proboszczowie wiejscy, pozyskani dla sprawy ludu we Francji, przyspieszyli marsz rewolucji, przyłączając się do delegatów Stanu Trzeciego; decydowali w ten sposób o głosowaniu indywidualnym, korzystnym dla przedstawicieli ludu zamiast głosowania stanami, przyczyniając się do ogłoszenia Zgromadzenia Narodowego Konstytucyjnego.

Faktem jest, że kler francuski umiał pozostać bliżej ludu i że czerpał on z tego kontaktu pewne zamiłowanie do niezależności".

Thorez podkreśla dalej rozwój współpracy pomiędzy komunistami a katolikami na polu związkowym:

„Związki zawodowe CGT liczą wśród pięciu milionów członków dziesiątki, a nawet setki tysięcy robotników chrześcijańskich. Praktykujący katolicy walczą w związkach CGT i znajdują się na czele Federacji związków".

Wskazując na współpracę pomiędzy komunistami a katolikami na płaszczyźnie pomocy bezrobotnym, Thorez zaznacza, że katolicy i komuniści mogą również spotykać się na innych odcinkach.

„Podobnie przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o obronę swobód demokratycznych przed groźbą faszyzmu. Na pierwszym miejscu stawiana jest wolność sumienia. A wolność sumienia oznacza wolne praktykowanie religii, wolny wybór nauczania."

„Komuniści są przeciwni wszelkiemu ustawodawstwu wyjątkowemu, godzącemu w jakąś kategorię obywateli ze względu na ich poglądy i wierzenia, jeśli one nie są w kolizji z podstawami Republiki".

„...Współpraca komunistów i katolików, jest możliwa w ustroju demokratycznym i oczywiście w najwyższej formie demokracji, jaką jest ustrój radziecki".

„Ale staje się coraz bardziej jasne, że faszyzm w krajach poddanych jego brutalnej i krwawej dyktaturze nie może tolerować najmniejszej swobody politycznej czy religijnej, że nie znosi katolików wiernych swej wierze, jak i komunistów przywiązanych do swego ideału".

W Hiszpanii toczy się wojna domowa wywołana przez Hitlera i Mussoliniego. Franco pod płaszczykiem religii morduje katolików baskijskich — Maurice Thorez zadaje pytanie:

„Czy prawdą jest, że masakra ludu baskijskiego przez najemników arabskich oraz hitlerowskich i pogańskich lotników Franco, że mordowanie kobiet i dzieci, że mord księdza, zabitego przy ołtarzu — gdyż nabożeństwa publiczne nigdy nie zostały przerwane w kraju Basków — czy prawdą jest, że zniszczenie Guerniki, sanktuarium tradycji baskijskich dorzuciły nowe laury do sławy rycerskiej Hiszpanii?"

„Jak szlachetny i wzruszający był bolesny protest katolików, którzy żądali w maju 1937 r. od swych współwyznawców, aby „pierwsi podnieśli głos bez różnicy przynależności partyjnej, celem zaoszczędzenia światu bezlitosnej masakry narodu chrześcijańskiego. Nasz drogi Vaillant Couturier, który służył najszlachetniejszej sprawie, udawał się wielokrotnie do kraju Basków. Spotykał się tam z katolikami, zakonnikami, komunistami. Przekazał światu cywilizowanemu orędzie Karmelitów błagające o pokój chrystusowy. I tam komuniści i katolicy zjednoczyli się dla obrony swobód i dla przywrócenia pokoju".

Thorez stwierdza, że wojna się już toczy i że dla jej powstrzymania potrzebna jest jedność wszystkich ludów, wszystkich ludzi dobrej woli.

„Jedność pomiędzy katolikami a komunistami jest konieczna, jest możliwa, znajduje się w stadium realizacji. Wymaga ona jedynie obopólnej dobrej wiary, wzajemnego ducha tolerancji. Z naszej strony, cokolwiek się stanie, cokolwiek by się mówiło i robiło, jesteśmy zdecydowani wytrwać w naszej polityce wyciągniętej dłoni".

Na IX Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej w Arles (25 — 29 grudzień 1937 r.) Maurice Thorez w swym referacie podkreśla z naciskiem polityczne znaczenie współpracy komunistów z katolikami.

„Problem współpracy robotników komunistycznych i socjalistycznych z ich braćmi katolickimi lub chrześcijańskimi należącymi do różnych Kościołów został postawiony przez samych założycieli międzynarodowego ruchu robotniczego. Ale dzisiaj kwestia narzuca się z większą siłą w związku z podstawowym problemem chwili obecnej, problemem, który określa całą politykę naszej partii i który pociąga za sobą coraz bardziej masy ludowe: kto zwycięży — klasa robotnicza i demokracja, czy faszyzm? Inaczej mówiąc — w którą stronę zwrócą się robotnicy katoliccy: czy będą jak w Austrii i od pewnego czasu w Niemczech, w Saarze, bazą rezerwową dla faszyzmu, czy też będą jak w Belgii i w kraju Basków, do okopów republikańskich włącznie, zwolennikami demokracji".

Zaznaczając raz jeszcze, że komuniści na płaszczyźnie ideologii i w dziedzinie filozofii nie zgadzali się i nie zgodzą się nigdy na ustępstwa, Thorez podkreśla ponownie:

„Nie powinno się wypowiadać wojny religii, co jest tylko anarchistycznym frazesem, jak powiedział Lenin, trzeba pracować nad zjednoczeniem, zespoleniem wszystkich robotników, bez względu na ich wierzenia, przeciwko prawdziwemu wrogowi: kapitalizmowi i jego nikczemnemu produktowi: faszyzmowi".

Thorez z naciskiem stwierdza, że:

„Urażanie uczuć robotników chrześcijańskich, parodiowanie obrzędów religijnych nie posuwa ani na jotę sprawy koniecznej jedności, ani nie przekona żadnego robotnika chrześcijańskiego, że mamy rację".

Jedność ludu francuskiego w obronie pokoju i wolności — oto idea, która przewija się przez wszystkie wystąpienia Thoreza:

„Pracujmy cierpliwie nad jednością, pomiędzy komunistami a katolikami i protestantami wszystkich wyznań. Naszym celem nie jest jakaś haniebna zmowa z przywódcami Kościoła. Naszym celem jest jedność mas ludowych dla lepszego życia, dla wolności, dla pokoju. Oznacza to, że komuniści nie tylko mają prowadzić propagandę „wyciągniętej dłoni" ale trzeba, żeby ponadto i przede wszystkim ich działalność zdobywała katolików i pociągała ich do wspólnej akcji".

Przyszło Monachium — zdradziecka kapitulacja i okupacja hitlerowska.

Francuska Partia **Komunistyczna stanęła na czele walki ludu francuskiego** przeciwko okupantowi i Vichy. **Wzywała do jedności** narodu i wykuwała ją. Krew Etienne d'Orves, katolika, „tego co wierzył w niebo" i Gabriela Péri, komunisty, „tego, który w niebo nie wierzył" przypieczętowała braterstwo broni w walce przeciwko okupantowi.

W r. 1942 „Zeszyty bolszewizmu" wydawane w podziemiu piszą w artykule pt. „O religii":

„Komuniści, socjaliści, radykałowie, katolicy, protestanci, żydzi, wolnomyśliciele, ateiści mają niewątpliwie różne poglądy polityczne i przekonania, ale skoro chodzi o ratowanie Francji przed bestialskim hitleryzmem, winni się oni złączyć przeciwko wspólnemu wrogowi i zdradzieckiej mniejszości, która przeszła na jego służbę".

Zima roku 1944. Francja jest już prawie całkowicie wyzwolona, dzięki zmiażdżeniu głównych sił hitlerowskich na froncie wschodnim przez Armię Radziecką i dzięki bohaterskiej akcji partyzantów francuskich, którzy oddają nieocenione usługi lądującym wreszcie wojskom alianckim.

W czasie manifestacji w Paryżu **w dn. 14 grudnia 1944 r.,** w rocznicę zamordowania przez hitlerowców Gabriela Péri i Lucien Sampaix'a, Maurice Thorez znowu głosi konieczność jedności między komunistami i katolikami:

„Zwracam się raz jeszcze ku robotnikom katolickim, którzy w czasie wojny przyjęli braterską dłoń, wyciągniętą do nich w 1936 r. Mówimy im: czy moglibyście jeszcze dać się wciągnąć w kłótnie dni wczorajszych, które życie rozwiązało definitywnie?

Trzeba, abyśmy pozostali zjednoczeni dla odbudowy jak byliśmy nimi, jak jeszcze jesteśmy w walce przeciwko Niemcom i przeciwko Vichy. Każdy z nas, komunista czy katolik, pozostaje przy tym przywiązany do swojej wiary, do swych poglądów, każdy z nas ma przy tym prawo głosić swój ideał. Jeżeli chodzi o nas, jest to ideał naszej Partii, ideał Péri'ego, ideał Sampaix'a, ideał naszych męczenników, ideał, który jest nam wspólny — dlaczego tego nie powiedzieć — z ideałem ludzi nowej Rosji, z ideałem bojowników radzieckich, kierowanych przez wielkiego Stalina".

Rok 1945. Na X Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej w czerwcu 1945 r. Maurice Thorez kreśli program polityczny pod hasłem: **Odrodzenie — Demokracja — Jedność** i powraca do tematu stosunków z robotnikami katolickimi:

„Pracując nad jednością wszystkich republikanów, wszystkich Francuzów, nasza Partia — przywiązana zdecydowanie do ustaw o wychowaniu świeckim — zamierza pozostać Partią „wyciągniętej dłoni" w stosunku do robotników katolickich. Niegdyś kpiono z nas. Niektórzy wołali pod naszym

adresem: „jedność bez księży" lub ironicznie „księża z nami". Tak jest, księża z nami. Wielu brało udział z nami i ze wszystkimi dobrymi Francuzami w walce o wolność i o Francję. Krew katolików, komunistów, Francuzów i Francuzek ze wszystkich partii i wszelkich wierzeń, krew tych wszystkich bohaterów, wszystkich naszych męczenników użyźniła naszą ziemię i przypieczętowała jedność narodową. My, komuniści, nie moglibyśmy zapomnieć tej szczytnej lekcji jedności i zerwać więź wykutą przez ofiarę najlepszych synów Francji".

Rok 1947. Imperializm amerykański przystępuje bez osłonek do kolonizacji Francji. Na rozkaz amerykański ministrowie komunistyczni, przedstawiciele najsilniejszej Partii politycznej, Partii, która reprezentuje jedną trzecią wyborców, zostali usunięci z rządu. Reakcja podnosi głowę, sytuacja gospodarcza pogarsza się się z dnia na dzień. Na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej w Strasburgu (czerwiec 1947) Maurice Thorez zapytuje:

„Jak pokonać trudności, jak przekreślić plany reakcji, jak prowadzić zwycięsko dzieło odbudowy, chroniąc niepodległość Francji, jak uniknąć niebezpieczeństwa inflacji, katastrofy gospodarczej i społecznej?

Jakże inaczej, jeśli nie przez jedność wszystkich sił robotniczych i demokratycznych".

Przywódca Francuskiej Partii Komunistycznej wskazuje, że:

„Zuchwałość reakcji jest spowodowana jedynie rozbiciem wśród robotników. Przekonali się o tym komuniści, socjaliści, katolicy, republikanie wszystkich odcieni, którzy prowadzili bratersko, ramię przy ramieniu ciężką walkę podziemną, walkę wyzwoleńczą. Rozmyślali oni długo nad przyczynami swych nieszczęść, nieszczęść Francji i przysięgli sobie, że pozostaną zjednoczeni".

Rok 1948. Imperializm amerykański poprzez plan Marshalla chce bezpośrednio wciągnąć Francję do bloku agresji wojennej. W kwietniu 1948 r. Komitet Centralny powziął rezolucję pt. „Aby uratować Francję od katastrofy", w której nakreślony jest program polityki obrony pokoju i niepodległości narodowej Francji.

Rezolucja ta głosiła m. in.:

„Pod znakiem jedności prowadzona była przed wojną walka przeciwko faszyzmowi i zakończona zwycięstwem Frontu Ludowego. Pod znakiem jedności prowadzono podczas okupacji akcję Ruchu Oporu. Pod znakiem jedności należy podjąć dziś walkę o zwycięstwo słusznych żądań mas pracujących i walkę w obronie pokoju".

Komentując tę rezolucję na olbrzymim wiecu, który zgromadził 60 tysięcy ludzi, Maurice Thorez w obliczu nowych niebezpieczeństw jakie grożą Francji i pokojowi świata ze strony następców Hitlera — imperialistów amerykańskich — wzywa ponownie naród francuski do zjednoczenia:

„Do tych, którzy nie we wszystkich punktach myślą tak samo jak my, lecz którzy tak samo niepokoją się, którzy równie jak my czują potrzebę służenia sprawie Francji, Republiki i pokoju wyciągamy bardziej niż kiedykolwiek braterską dłoń: do socjalisty, który widzi przepaść pomiędzy działalnością Jaurès'a i Guesde'a a reakcyjną postawą takiego Bluma, do katolika, szczerze przywiązanego do idei postępu i wolności, który jeszcze surowiej niż my osądza faryzeuszy, maskujących się pod płaszczykiem religii".

W kwietniu 1949 r. Konferencja krajowa KPF powzięła rezolucję, w której zobowiązuje m. in. członków i organizacje Partii do:

„zdecydowanego stosowania polityki „wyciągniętej dłoni" w stosunku do robotników katolików i do zachowania szacunku dla poglądów i wierzeń w działalności mającej na celu obronę świeckości".

W obliczu coraz dalej postępującego uzależnienia politycznego, gospodarczego i militarnego Francji od imperializmu amerykańskiego, co pociąga za sobą stałe pogarszanie się warunków życiowych nie tylko klasy robotniczej, ale i innych warstw społecznych, idea jedności narodowej czyni stałe postępy. Robotnicy zrzeszeni w związkach chrześcijańskich współdziałają z robotnikami należącymi do CGT, wspólnie walczą o polepszenie warunków bytu; kobiety katolickie i komunistki wspólnie walczą o prawa swych dzieci i o pokój.

Przemawiając **w dn. 18 lipca b. r.** w Grenoble Maurice Thorez w odpowiedzi na ekskomunikę papieską oświadczył:

> „Będziemy nadal prowadzić naszą politykę jedności, będziemy wytrwali w polityce „wyciągniętej dłoni" w stosunku do katolików. Jesteśmy pewni, że ręce, które złączyły się w walkach o wyzwolenie, nie rozłączą się".

Stała, konsekwentna polityka „wyciągniętej dłoni" wobec robotników katolickich, głoszona i stosowana przez KPF, polityka, której nie zdołają przeszkodzić rozbijackie manewry Watykanu, agentury imperializmu amerykańskiego, **jest polityką partii marksistowsko - leninowskiej walczącej o jedność mas pracujących przeciwko wspólnemu wrogowi klasowemu.**

T. P.

Z MIĘDZYNARODOWEJ PRASY MARKSISTOWSKIEJ

CAHIERS DU COMMUNISME (Nr 7 lipiec i Nr 8 sierpień 1949 r.).

Artykuł redakcyjny organu Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej wzywa do wzmożonej czujności obrońców pokoju. Pomimo sukcesów odniesionych w ostatnich czasach przez obóz demokratyczny, należy wciąż mieć w pamięci słowa Stalina w 1935 r.: „Im bardziej beznadziejna będzie sytuacja naszych wrogów, tym łacniej będą się oni chwytali środków ostatecznych". W związku z obecną sytuacją **Cahiers** wzywają do uporczywej pracy w celu osiągnięcia jedności działania z robotnikami socjalistycznymi i katolickimi, w celu stworzenia szerokiego frontu wszystkich zwolenników pokoju. Zadaniem członków Partii w tych warunkach jest prowadzenie prawdziwej roboty masowej, obrona żądań wszystkich warstw ludowych, w które godzi polityka rządowa, stanięcie na czele głębokiego nurtu jednościowego, który wyraża wolę mas dążących do postępu, demokracji i pokoju. Artykuł redakcyjny podkreśla m. in. nową pozycję ideologiczną Bluma. Ten wysłużony lokaj burżuazji porzuca obecnie mit „trzeciej siły" jako nieaktualny w warunkach zaostrzającej się walki klasowej i walki o pokój. Blum przechodzi już zupełnie jawnie do gloryfikacji imperializmu amerykańskiego, odkrywając, że przechodzi on w socjalizm oczywiście „demokratyczny". Po tym odkryciu Blum ma zadanie ułatwione: według niego „prawdziwym konfliktem międzynarodowym jest konflikt socjalizmu z komunizmem". Oto do czego dochodzi Blum, od lat 30 zaciekły wróg socjalizmu i jedności klasy robotniczej!

J. Berlioz w związku z utworzoną „Radą Europy" wskazuje na analogię między obecnymi koncepcjami „zjednoczonej Europy" a koncepcjami hitlerowskimi. Na tym tle tow. Berlioz analizuje postępowy patriotyzm w odróżnieniu od nacjonalizmu, który jest bronią burżuazji, i wskazuje na ścisły związek między patriotyzmem a internacjonalizmem proletariackim. Patriotyzm rewolucjonistów francuskich z r. 1789 jak i patriotyzm ludzi radzieckich był i jest ściśle związany ze sprawą całej ludzkości

Eugene Dumoulin analizuje gospodarkę francuską po jej dwuletniej marshallizacji. Od chwili wprowadzenia planu Marshalla odpowiednie wydziały amerykańskie kontrolują życie gospodarcze i polityczne Francji i dyktują posunięcia rządowe. W dziedzinie gospodarczej Amerykanie mają możność „regulowania" gospodarki francuskiej przez ograniczenie dostaw węgla i metali kolorowych. Jeżeli chodzi o inwestycje kapitałowe, to chwilowo Amerykanie ze względu na „niepewną sytuację polityczną" ograniczają się do powiększania swych „przyczółków mostowych" t. j. przedsiębiorstw, jakie posiadali już uprzednio we Francji (Ford, Standart, Alsthon i t. d.). Ponadto Amerykanie zdobywają liczne udziały w przedsiębiorstwach francuskich i to nie poprzez bezpośredni eksport kapitału, lecz poprzez uzyskiwanie akcji francuskich wza-

mian za licencje, udzielanie tajemnic produkcyjnych i t. d .Ekspansja amerykańska zaznacza się jeszcze wyraźniej w koloniach francuskich. Trusty amerykańskie zawładnęły już rudą żelazną i boksytem Gwinei, ropą naftową Tunisu i Algieru, grafitem Madagaskaru, ołowiem i kobaltem Marokka itd. Najpotężniejszym środkiem interwencji amerykańskiej jest jednak prawo administracji ECA do odblokowywania równowartości we frankach za towary amerykańskie. W ten sposób administracja amerykańska uzyskała olbrzymi wpływ na finanse publiczne i walutę Francji.

Celem polityki amerykańskiej jest uczynienie z Francji kraju półkolonialnego, surowcowo-rolniczego z ograniczonym przemysłem przetwórczym. Te tendencje dają się już zauważyć w eksporcie francuskim, gdzie od 1947 do 1948 r. zwiększa się udział surowców, a zmniejsza udział fabrykatów.

Dumoulin zwraca uwagę, że od r. 1946 do r. 1948 płace wzrosły o 83%, ceny hurtowe o 105%, a zyski wielkich spółek kapitalistycznych o 276%. Część tych olbrzymich zysków została obrócona na odnowienie aparatu produkcyjnego. Jednakowoż zwiększenie produkcji obserwuje się na odcinku dóbr produkcyjnych (wskaźnik 125 wobec 100 w r. 1938) podczas gdy na odcinku dóbr konsumpcyjnych wyraża się ono zaledwie wskaźnikiem 101. Jest to w pewnej mierze rezultat polityki rozwijania przemysłu wojennego (o ile to oczywiście odpowiada Amerykanom) w ramach paktu atlantyckiego. Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju wzrost produkcji, przy równoczesnym spadku siły nabywczej mas, prowadzi do coraz większych dysproporcji, a w konsekwencji do kryzysu, którego objawy dają się już wyraźnie odczuwać na zachodzie.

W artykule Yvonne Dumont znajdujemy obszerne omówienie pracy wśród kobiet w związku z walką o pokój.

Waldeck Rochet po teoretycznej analizie renty gruntowej wskazuje na fakt, że we Francji kapitalistyczna gospodarka rolna wypiera drobnego właściciela czy dzierżawcę. Cena zboża, która przynosi zysk i rentę gruntową na wielkich fermach, często nie daje drobnemu właścicielowi nawet równowartości płacy roboczej. W związku ze spadkiem cen produktów rolnych (w maju współczynnik 15 w stosunku do 1938 r. podczas gdy współczynnik artykułów przemysłowych wynosił 22) Waldeck Rochet stwierdza, że obecny kryzys doprowadzi do dalszego upadku rolnictwa francuskiego i zwiększy tempo koncentracji na wsi. Polityka rolna Francuskiej Partii Komunistycznej dąży w konsekwencji do ustalenia różnej ceny na zboże w zależności czy ma się do czynienia z wielkim przedsiębiorcą rolnym czy też z drobnym właścicielem i dzierżawcą oraz do ograniczenia czynszu dzierżawnego. W zakończeniu Waldeck Rochet stwierdza, że jedyna droga ratunku dla chłopa francuskiego polega na wywłaszczeniu wielkiej własności ziemskiej, podziale jej pomiędzy chłopów i ruchu kooperatywnym we wszystkich jego formach celem przejścia do rolnictwa socjalistycznego.

Marcel Cachin, weteran francuskiego ruchu komunistycznego, powraca do tzw. wypadków w Pradze i stwierdza, że kryzys polityczny, jaki wybuchł w lutym 1948 r. w Czechosłowacji został rozwiązany w sposób konstytucyjny i przy poszanowaniu wszelkich form demokracji.

Pierre Durand w artykule pt. „Wolność w demokracji ludowej" podkreśla, że w krajach demokracji ludowej istnieje wolność dla olbrzymiej większości narodu, a nie dla zdrajców, faszystów, kollaboracjonistów, podczas gdy wolność w ustroju burżuazyjnym jest dla ludu fikcją.

Na uwagę zasługuje piękny i głęboki szkic rozstrzelanego przez Niemców filozofa Georges Politzera, o związkach pomiędzy filozofią materialistyczną XVIII wieku a współczesną marksistowską myślą filozoficzną.

* * *

W numerze sierpniowym Cahiers du Communisme Jacques Duclos wskazuje na sukcesy odniesione w ostatnim okresie przez obóz pokojowy oraz na zdecydowane dążenie do jedności wśród coraz szerszych mas ludu francuskiego,

co wyraża się zwłaszcza we wspólnych akcjach robotników należących do CGT i robotników należących do związków chrześcijańskich.

Dalszemu wzrostowi jedności ludu w obronie pokoju i niepodległości narodowej Francji starają się przeszkodzić podżegacze wojenni i ich agenci. Papieski dekret ekskomunikacyjny należy traktować jako jeden z rozbijackich manewrów. Jacques Duclos stwierdza, że akt ten posiadający charakter wyłącznie polityczny, zmierza do zahamowania postępu społecznego. Decyzja papieska nie będzie jednak w stanie przeszkodzić rozwojowi historii, podobnie jak dekret papieski skazujący Galileusza nie powstrzymał postępu nauki.

Politykę rozbijania jedności prowadzi francuska partia socjalistyczna, której ostatni kongres wykazał ślepe posłuszeństwo jej przywódców wobec imperializmu amerykańskiego i niepohamowaną nienawiść do partii komunistycznej. Jednakowoż Kongres nie odzwierciedla bynajmniej stanowiska robotników socjalistycznych. Zadaniem komunistów jest przyjacielskie, braterskie wykazanie robotnikom socjalistycznym do jak zgubnych rezultatów prowadzi polityka Bluma i innych przywódców partii.

Obecnie zadaniem Partii — konkluduje Jacques Duclos — jest wzmożenie walki o pokój, która winna skoncentrować się na walce przeciwko paktowi atlantyckiemu ,na walce o zakończenie wojny kolonialnej w Vietnamie oraz na akcji o redukcję kredytów wojskowych.

Bogaty materiał poświęcają **Cahiers** pamięci nieodżałowanego Georgi Dymitrowa. **Cahiers** przynoszą obszerne wyjątki z przemówienia Andre Marty na akademii żałobnej, w którym to przemówieniu Marty wskazuje na wielką aktualność wypowiedzi Dymitrowa wobec zagadnień dnia dzisiejszego. Ponadto znajdujemy tu cały szereg wyjątków z przemówień zmarłego wielkiego przywódcy międzynarodowego proletariatu.

Francois Billoux przypomina w swym artykule walkę o pokój toczoną 10 lat temu, w przededniu wybuchu wojny, przez Francuską Partię Komunistyczną.

Ponadto w **Cahiers** znajdujemy: artykuł Augusta Lecoeur'a poświęcony zagadnieniom organizacyjnym partii francuskiej; obszerną odpowiedź Rogera Garaudy na niektóre obiekcje wysuwane przez E. Mounier'a redaktora czasopisma chrześcijańskiego **Esprit**, w związku z apelem M. Thoreza o zjednoczenie wszystkich sił demokratycznych dla obrony pokoju i suwerenności narodowej Francji; Jean Baby rozprawia się z „teoriami" tzw. „socjalizmu obfitości", które określa jako jeden ze środków burżuazji dla rozbrojenia ideologicznego klasy robotniczej. Wreszcie Georges Soria omawia sytuację polityczną w krajach Ameryki Południowej, stwierdzając, że bohaterska i masowa walka ludów tych krajów przeciwko imperializmowi amerykańskiemu i rodzimej reakcji sprawia, że nie stanowią one już rezerwy imperializmu, lecz poważny czynnik jego ostatecznej klęski.

CAHIERS INTERNATIONAUX (Nr 6 czerwiec 1949 r.)

Cahiers Internationaux, miesięcznik wychodzący w Paryżu, jest trybuną lewicowych socjalistów, którzy przeciwstawiają się w sposób zdecydowany polityce zmarshallizowanej socjaldemokracji krajów zachodniej Europy i uznają konieczność ścisłej współpracy z partiami komunistycznymi i robotniczymi

W Nr 6 **Cahiers Internationaux** znajdujemy ciekawą analizę „trzeciej siły" pióra Lelio Basso, jednego z przywódców Włoskiej Partii Socjalistycznej. Zdaniem Basso, polityka „trzeciej siły" jest typową ideologią klas średnich, jest wyrazem niezadowolenia w związku z zachwianiem się bazy materialnej drobnomieszczaństwa. Aczkolwiek Basso słusznie ujmuje reakcyjną rolę „trzeciej siły", to jednak wydaje się nam, że przecenia on rolę warstw pośrednich

w tworzeniu tej ideologii. Ideologia „trzeciej siły" — podobnie jak ideologia faszyzmu — jest bronią ideologiczną wielkiego kapitału, narzuconą drobnomieszczaństwu, choć niewątpliwie wyzyskującą jego skłonności, chwiejności i przesądy. Wydaje się nam, że Basso nie podkreślił z dostateczną siłą tego aspektu „trzeciej siły", której „ideologia" nie tylko obiektywnie służy interesom wielkiego kapitału i imperializmu, ale jest również „robiona" na ich zlecenie' Trudno np. byłoby twierdzić, że Blum jedynie obiektywnie służy interesom kapitału. Chodziło tu o robotę całkiem świadomą i celową. Fakt, że Blum coraz mniej deklamuje o „trzeciej sile", aby przejść do bezpośredniego identyfikowania imperializmu amerykańskiego z „socjalizmem", świadczy najlepiej, że ideologia „trzeciej siły" była jedynie ideologią koniunkturalną, którą imperializm kazał stosować swym lokajom na pewnym określonym etapie historycznym. Dziś ten etap minął — i tu całkowicie zgadzamy się z Lelio Basso, gdy pisze w zakończeniu swego artykułu, że „w ostatecznej analizie eksperyment „trzeciej siły" sprowadza się do pokrywania napuszonymi zdaniami, wyciągniętymi zazwyczaj z arsenału demokratycznej lub patriotycznej frazeologii restauracji oligarchii kapitalistycznej, która w momencie, jaki uważa za stosowny, odżegna się z pogardą od komunałów lub formalnych ustępstw, które reprezentują całą rzeczywistość „trzeciej siły", ażeby ukazać na nowe swe prawdziwe oblicze".

W artykule pt. „Socjologia i imperializm", Aleksander Szalai, profesor socjologii na Uniwersytecie w Budapeszcie wskazuje, że socjologia burżuazyjna — zwłaszcza w Ameryce — znajduje się na służbie imperializmu i gloryfikuje go. Tak np. jednym z najbardziej reklamowanych socjologów amerykańskich jest Pitirim Sorokin, rosyjski białogwardzista. Pan ten, badając zjawisko rewolucji, doszedł do „wniosku", że historia jest walką inteligencji przeciwko złym instyktom człowieka, a rewolucje wybuchają wtedy, kiedy triumfuje zło, kiedy łamie się równowaga pomiędzy rozumem i instynktami. W epoce rewolucyjnej człowiek staje się zwierzęciem kierowanym przez instynkty. Rewolucja oznacza anarchię i zniszczenie. Pomiędzy zbrodnią jednostki a rewolucją istnieje różnica tylko ilościowa. Trzeba zatem przeciwdziałać rewolucjom podobnie jak przeciwdziała się zbrodniom. A. Szalai stwierdza, że w ten sposób propagowany jest z katedry faszyzm w najbardziej brutalnej formie. Podobnie osławiony James Burnham głosi otwarcie konieczność krucjaty antyradzieckiej. Na ogólnym tle propagandy imperialistycznej i faszystowskiej, jaką uprawiają socjologowie amerykańscy, odbijają nieliczne wyjątki postępowych uczonych USA.

Jean Duret rozprawia się w artykule „Socjalizm utopijny 20 wieku" z propagatorami tzw. „socjalizmu obfitości", którzy głoszą... podział produktów fabrykowanych przez robotników pomiędzy nich samych. Zarazem „socjaliści obfitości" występują przeciwko strajkom o podwyżkę płac. Rzecz jasna, że podobna „ideologia" ma za zadanie odciągnąć robotników od walki klasowej, karmiąc ich mrzonkami.

Paul Rivet, deputowany, który wystąpił z partii socjalistycznej, omawia w swym artykule sprawę Vietnamu. Paul Rivet widzi całą beznadziejność awantury indochińskiej i opisuje jej rozmaite fazy. Nie wszystkie wnioski i uwagi Paul Rivet są słuszne, ale artykuł jego jest ważnym przyczynkiem do wyjaśnienia obecnej sytuacji politycznej i stosunków między Francją a Vietnamem.

Ponadto Cahiers zawierają bogatą kronikę międzynarodową: O planie dwuletnim w radzieckiej strefie okupacyjnej pisze publicysta polski M. Podkowiński, o ofensywie reakcji we Francji — Gil Martinet, G. Sekaninova o Kongresie Czechosłowackiej Partii Komunistycznej, V. Sukhomlin o ostatnich groteskowych obradach Comisco. Ponadto znajdujemy tu zasadnicze fragmenty przemówień wygłoszonych na majowym Kongresie Włoskiej Partii Socjalistycznej, treść rezolucji przyjętej przez Kongres, skład nowych władz partyjnych itd.

W. LARSKI

DYSKUSJE

Maria Czanerle

Zagadnienie teatru świetlicowego

W swoim artykule o radzieckim teatrze amatorskim („Nowe Drogi", Nr 3 (15), przytoczyłam materiały świadczące: 1) o współzależności rozwoju teatru świetlicowego i zawodowego, 2) o wspólnocie repertuaru obu teatrów, 3) o współpracy i pomocy artystycznej udzielanej amatorom przez zawodowców, 4) o wysokim poziomie artystycznym zespołów amatorskich i amatorskich wykonawców, 5) o osiągnięciach, znaczeniu i pożytku, jaki dla obu teatrów, amatorskiego i zawodowego wynika z takiego stanu rzeczy.

Przyczyna rozwoju i pozycji teatru świetlicowego w państwie socjalistycznym jest jasna: robotnik i chłop zgłasza swe zainteresowanie i chęć uczestniczenia w tworzeniu socjalistycznej kultury, a państwo robotniczo-chłopskie okazuje temu dążeniu najdalej idące zrozumienie i poparcie.

Nawiązuję do tego, by w oparciu o doświadczenia Związku Radzieckiego znaleźć wyjście z hamującego rozwój artystyczny naszych świetlic zamętu pojęć i teorii, by ustalić drogę jasnej, świadomej i celowej polityki kulturalnej na tym ważnym i odpowiedzialnym odcinku.

PIERWSZE KROKI TEATRU ŚWIETLICOWEGO

Teatralny ruch świetlicowy w warunkach Polski Ludowej jest zasadniczo biorąc gałęzią kultury niemal zupełnie nową. Dorobek przedwojennego teatru robotniczego, zwłaszcza w dziedzinie repertuaru, był — ze zrozumiałych powodów — zbyt skromny by dziś, w okresie żywiołowego rozwoju teatru świetlicowego oraz ogromnych jego potrzeb i wymagań w zakresie repertuaru, odegrać poważniejszą rolę.

Jaskrawym dowodem braku tradycyj, repertuaru, jakichkolwiek założeń ideologicznych i artystycznych teatru amatorskiego był zorganizowany w 1947 r. przez KCZZ I-szy Ogólnopolski Konkurs Artystycznych Zespołów Świetlicowych. Na tle pięknych, będących wyrazem bogatej tradycji, tańców i muzyki ludowej, zespoły teatralne wypadły blado i niewyraźnie. Zwłaszcza repertuar świadczył o braku najogólniejszej nawet orientacji, jakiej treści, jakiej ideologii, jakiego poziomu artystycznego wymaga od teatru nowa rzeczywistość. Grano więc banalne, drobnomieszczańskie sztuczki, których sporo wydawano przed wojną dla różnych amatorskich i półzawodowych teatrów, albo też wybierano na chybił trafił jakiś imponujący dramat klasyczny („Dziady", „Wesele") nie mając najmniejszego przygotowania ani pojęcia jak sobie z nim poradzić; inscenizowano „Krzyżaków" Sienkiewicza w całości tworząc z nich sztukę trwającą tyle prawie co przedstawienie w teatrze starożytnym i wreszcie — grano własne, pisane przez samych przeważnie świetliczan, sztuczki czy montaże, głoszące w sposób naiwnie propagandowy, pozbawiony jakiejkolwiek wartości artystycznej, różne związane z dniem dzisiejszym prawdy i hasła.

Wnioski wynikające z I-ego konkursu zdawały się być jasne: na jaw wyszły dwie zasadnicze bolączki teatru świetlicowego — brak repertuaru odpowiadającego potrzebom nowej rzeczywistości i brak fachowego kierownictwa artystycznego. KCZZ wyciągnęła z konkursu wnioski połowiczne: stworzono Wydział i Komisję repertuarową, zorganizowano „biblioteczkę świetlicową KCZZ". Druga bolączka — brak odpowiedniego kierownictwa artystycznego jest do dziś najpoważniejszym problemem i przeszkodą w rozwoju teatru amatorskiego, jakkolwiek należy przyznać, że nastąpiła już pewna poprawa w tej dziedzinie.

Biblioteka repertuarowa CRZZ (dotąd ukazało się około 40 pozycji) jest wyrazem słusznej koncepcji udostępnienia i przystosowania do użytku zespołów świetlicowych nadających się do tego utworów literatury klasycznej i współczesnej, polskiej i obcej, utworów dramatycznych i prozy inscenizowanej. Na tle setek utworów tego typu (w książecce Kwiecińskiego, wydanej w 1947 r., a zawierającej bibliografię nowych wydawnictw świetlicowych wymieniono około 200), które zaśmieciły po wojnie świetlice robotnicze i wiejskie, wyróżnia się repertuar CRZZ poziomem ideologicznym i artystycznym, świadczącym o właściwym zrozumieniu potrzeb wykonawcy i odbiorcy świetlicowego. Do sprawy oceny repertuaru CRZZ i jego braków powrócę jeszcze w dalszej części artykułu.

Drugi z kolei konkurs świetlicowych zespołów teatralnych, zorganizowany przez KCZZ w 1948 r. miał być nie tylko próbą użyteczności nowego repertuaru, ale i sprawdzianem zrozumienia przez zespoły założeń, tkwiących u źródeł nowej biblioteki. Wyrazem właściwego zrozumienia tych założeń była inicjatywa wielu zespołów, które nauczyły się na własną rękę wynajdywać w dotychczasowym dorobku literatury utwory o odpowiednich aktualnych walorach ideologicznych i artystycznych. W porównaniu z konkursem 1947 świadczył nowy konkurs teatralny o znacznym postępie, w zakresie pojmowania zadań, treści i form teatru świetlicowego. Oczywis-

ta — wiele jeszcze było i tu nieporozumień, rzeczy złych, naiwnych, nieodpowiednich, świadczących o niskim poziomie zespołu, o braku kierownictwa, ale byłoby dziwne i nienaturalne, gdyby w okresie, który w życiu kulturalnym naszych świetlic stanowił pierwszy egzamin, zjawisk tych i błędów nie było. Wyrazem niewątpliwego postępu był fakt, że znaczna ilość zespołów grała utwory sceniczne i udramatyzowane fragmenty prozy naszych klasyków, pisarzy obcych jak Czechowa, Heijermannsa, Aragona, Priestleya, oraz naszych pisarzy i dramaturgów współczesnych. Postęp polegał również na tym, że utwory wybrane miały tym razem kontakt ideowy z nową epoką, świadczyły o świadomej selekcji zarówno pod względem treści jak formy. Warszawski finał konkursu świadczył na ogół, że te zespoły, którym w pracy pomagał inteligentny i odpowiedzialny kierownik artystyczny lub reżyser radziły sobie z powodzeniem z „trudnymi", „zawodowymi" sztukami i jednoaktówkami, osiągając często rezultaty zdumiewające nawet wybitnych fachowców, zasiadających w sądzie konkursowym.

Przebieg i wyniki drugiego konkursu KCZZ stały się bezpośrednim bodźcem dla rozkołysania namiętnej, bogatej, długotrwałej (bo wciąż jeszcze trwającej) dyskusji na temat form, repertuaru, celu, kierunku, zadań, powołania itp. teatru amatorskiego.

O PSEUDO-CHOROBIE I RECEPTACH PSEUDO-LEKARZY

Z przytoczonych pokrótce osiągnięć i usterek drugiego konkursu KCZZ zdawał się wynikać oczywisty wniosek: równolegle z zaopatrywaniem zespołów w nowy repertuar należało zapewnić im wszechstronną pomoc artystyczną w postaci kierowników artystycznych, wojewódzkich i powiatowych instruktorów teatralnych i wreszcie — pomocy i opieki zawodowców, literatów, reżyserów, plastyków-dekoratorów i kostiumologów itp. Tylko bowiem odpowiednie kierownictwo artystyczne może sprawić, by praca nad wystawieniem utworu scenicznego była procesem prawdziwie twórczym, wychowawczym i celowym, a nie amatorskim błądzeniem na manowcach pseudo-sztuki.

Wnioski z konkursu zespołów robotniczych poszły jednak w kierunku innym, nieoczekiwanym, w kierunku zaprzeczania tym wartościom, które świadczyły o jakichkolwiek osiągnięciach artystycznych, przypominających teatr zawodowy, w myśl nagle i sztucznie zrodzonej teorii o rzekomo odrębnych prawach, rządzących teatrem amatorskim. Wszystko, co w doborze repertuaru, w technice osiągnięć artystycznych, w grze poszczególnych aktorów, reżyserii, dekoracjach i kostiumach nasuwało jakieś analogie z teatrem zawodowym ochrzczono mianem „pseudozawodowości", piętnując ją jako najniebezpieczniejszą z chorób, zagrażających rzekomo teatrowi świetlicowemu. Teoria „pseudozawodowości" stała się początkiem konsekwentnego systemu poglądów, który zaciążył na tym tak ważnym i odpowiedzialnym odcinku naszego życia kulturalnego, jakim jest artystyczny ruch świetlicowy.

By uniknąć „poważnego niebezpieczeństwa", „polegającego na wyradzaniu się zespołów amatorskich... w złe teatry półzawodowe" wskazano na potrzebę stworzenia „własnych specyficznych form" dla teatru amatorskiego. Taką „własną", „specyficzną" formą mianowano „aktualny montaż polityczny i inscenizację".

W związku z postulatem „odrębnych form", opartych na „odrębnych zasadach", pozostają poglądy dotyczące wzajemnego stosunku obu teatrów, amatorskiego i zawodowego. Teatr zawodowy i zespoły amatorskie — twierdzili zwolennicy tych teorii—posiadają już własną publiczność i stwarzają już własne dzieła sztuki. Nie dajmy się zepchnąć z tej drogi — głosili — nie dajmy się uwieść fałszywym teoriom, że ruch amatorski otworzy nowe perspektywy dla teatru zawodowego. „Drogi rozwojowe teatru zawodowego i amatorskiego — twierdzili — są równoległe i wzajemnie się uzupełniają, nie przecinają się natomiast nigdy ani w czasie ani w przestrzeni".

Dwa teatry — dwa światy. Świat wielkiej, prawdziwej, uprzywilejowanej sztuki teatralnej i drugi: światek świetlicowych amatorów, pozbawionych nawet prawa marzenia o wydostaniu się z nudnej prowincji montaży i inscenizacji do stolicy „prawdziwego teatru", prawdziwej sztuki, marzenia, o którym powiedział Pisarew, że jest największym „bodźcem, zmuszającym człowieka do przedsiębrania i uskuteczniania ogromnych i męczących prac w dziedzinie sztuki, nauki i praktycznego życia" *).

KRYTYKOM I RECENZENTOM... W ODPOWIEDZI

Zreferowałam nazbyt może schematycznie panujące u nas teorie świetlicowe, szło mi jednak o podkreślenie logicznego związku przyczynowego między poszczególnymi członami — poglądami na poszczególne kwestie, tworzącymi w sumie pewien system, który, jak wiadomo, znalazł wielu zwolenników i zaciążył na pierwszym okresie rozwoju naszego teatru świetlicowego.

Zacznijmy od „choroby"-pseudozawodowości. Co właściwie oznacza to słowo, tylokrotnie w kontekście wielu dyskusji świetlicowych używane i nadużywane? Pseudozawodowymi nazywano zawsze zespoły złożone z amatorów, zajmujące się „robieniem" teatru zawodowo, t.zn. naśladujące teatr nie tylko w zewnętrznych formach artystycznych, ale również w płatności przedstawień, stanowiących jedyne źródło utrzymania zespołu i wyposażenia teatru. Tak pojętej „pseudozawodowości" nie było w żadnej z imprez KCZZ, uczestnicy składali się wyłącznie z robotników zatrudnionych w fabrykach i kopalniach, udział w teatrze świetlicowym był dla nich kulturalnym przeżyciem i rozrywką, której oddawali się w czasie wolnym od pracy, zespoły były finansowane przez fabrykę lub związki zawodowe. Pojęcie pseudozawodowości zyskało w nowym ujęciu, nową treść społeczną,

*) Na powyższe słowa Pisarewa powołuje się Lenin w artykule o marzeniu i jego roli.

stając się wyrazem protestu przeciw świętokradczemu wtargnięciu „niewiernych" do sanktuarium prawdziwej sztuki, wyrazem obawy, by niepowołani nie sprofanowali świętości, która była zawsze udziałem garstki kapłanów.

„Przerastanie w zawodowość" — jak twierdzili niektórzy — jest wyrazem „ulegania mentalności drobnomieszczańskiej", „drobnomieszczańskim nastrojom tzw. bohemy, rozkładu, beznadziejności i półzawodowości", niebezpieczeństw, prowadzących „w konsekwencji do formalizowania w sztuce z całym tak dobrze znanym bagażem „czystej sztuki". Oto przykład „ideologicznej podbudowy" teorii o pseudozawodowości. Ukazuje on wyraźnie, jak do teorii sztucznych, nie mających pokrycia w rzeczywistości, nie mogących powołać się na żaden przykład z życia i praktyki naszych świetlic, dorabia się analogie i pojęcia, zaczerpnięte z arsenału innej epoki, obce i niezgodne z tendencjami klasy robotniczej.

Recepta, wskazująca na montaże i inscenizacje jako zasadnicze, główne formy teatru świetlicowego, wywodzi się z pewnych właściwości tych form. Takich jak zasada zespołowości w pracy, ograniczone możliwości „gry" aktorskiej, fakt, że nie zachodzi potrzeba dekoracji, kostiumów itp.

W związku z tym zakłada się pewną pozorną łatwość w wystawianiu montażu w przeciwieństwie do sztuki, zawierającej określone role, wymagającej dekoracji i kostiumów. Argumenty te jednak, jak dowodzi praktyka, są powierzchowne i mało istotne. „Zasada zespołowości w pracy", nie jest bynajmniej cechą charakteryzującą wyłącznie montaże i inscenizacje, które mogą być również dwu — i kilkuosobowe. Warunek zespołowości spełniają również inne bardziej zapewne teatralne, żywe i sceniczne formy, chociażby w rodzaju sztuk, inscenizacji powieści i widowisk, wystawianych przez L. Schillera („Krakowiacy i Górale", „Młoda Gwardia" itp.). Środkiem zmierzającym do powiększenia zespołu uczestniczących w danej sztuce wykonawców, może być również niestosowane dotąd na ogół w teatrze świetlicowym dublowanie ról. Nie jest to jednak w kompleksie problemów świetlicowych kwestia istotna. Nie ilość osób grających w danej sztuce czy montażu jest bowiem rzeczą ważną, ale ważna i istotna jest siła oddziaływania danego utworu na tysiące widzów i słuchaczy fabryki, kopalni czy wsi. Praca bowiem nad utworem scenicznym powinna absorbować nie tylko zespół uczestniczących w jego wykonaniu osób. Winna ogarnąć i zainteresować jak największe grono „świetliczan", t. j. robotników i chłopów, biorących udział w dyskusji nad danym utworem literackim, nad twórczością i życiem autora, przyglądających się i aktywnie w charakterze dyskutantów wypowiadających swoje uwagi na próbach, słowem lepiej rozumiejących autora i głębiej wnikających w proces pracy nad wystawieniem utworu niż to na ogół ma miejsce w teatrze zawodowym. Praca zespołu teatralnego nad utworem scenicznym powinna odbić się na atmosferze kulturalnej danego środowiska i wyrazić we wzmożonym zainteresowaniu twórczością danego autora, pokrewnych mu pisarzy czy w ogóle — literaturą i teatrem. W okresie przygotowań do wystawienia „Matki" Gorkiego przez PZPB Nr 8 w Łodzi „skarżyła się" bibliotekarka, że nie może nastarczyć

ludziom utworów Gorkiego. Opracowanie przez zespół świetlicowy jednego utworu wywołało niespotykane dotąd w dziejach fabryki i świetlicy zainteresowanie twórczością pisarza. I wydaje mi się na podstawie tego na marginesie zanotowanego faktu, że „Matka" w danym wypadku spełniła swoją rolę w najszerszym kulturalno - wychowawczym znaczeniu, niezależnie od tego czy zatrudniła ona większy lub mniejszy zespół grających oraz niezależnie od usterek i niedoskonałości artystycznych, jakie nietrudno zarzucić przedstawieniu. Teatr świetlicowy to jedna z najdoskonalszych form samokształcenia i w związku z tym celem jego jest nie tylko i nie wyłącznie — jak twierdzą wymienieni krytycy — wychowywanie zespołu grających — wykonawców, ale jak najszersze i jak najgłębsze oddziaływanie na szerokie masy robotniczej i chłopskiej widowni świetlicowej.

Drugi argument wysuwany w obronie montaży i inscenizacji — rzekoma łatwość w wystawieniu ich uwarunkowana mniejszymi w porównaniu ze sztuką możliwościami gry aktorskiej — jest właściwie w dużej mierze fikcją, wiodącą do nieporozumień artystycznych nie mniejszych niż te, które powoduje źle zagrana sztuka. W jednym z artykułów*), analizujących stan wywołany „montażomanią", czytamy: „Jest dużo wymachiwań rękami i nogami, czasem głową, pokazuje się często na serce, nieraz przysłania oczy rękami itd. itd. to przy inscenizacji pieśni. Przy recytacji wiersza wyrazy dotyczące rzeczy delikatnych i subtelnych daje się głosom kobiecym. One to wyciągają wysokimi głosikami „skowronki", a mężczyźni grubo „syreny".

Ryzykuję twierdzenie, że wystawienie dobrego pod względem tekstu i wykonania montażu jest rzeczą bodaj trudniejszą i nie mniej „niebezpieczną" niż opracowanie sztuki; po pierwsze dlatego, że z powodu braku odpowiednio opracowanych tekstów montaży (te, które krążą w świetlicach są przeważnie przypadkowym i bardziej lub mniej bezsensownym zlepkiem wierszy i prozy) inicjatywę „zmontowania montażu" bierze na siebie przeważnie kierownik lub jakiś niepozbawiony ambicji literackich członek zespołu, co daje zazwyczaj rezultaty opłakane; po drugie dlatego, że montaż, gdzie interpretacja utworu zawarta jest w znacznie mniejszym stopniu w treści, niż to ma miejsce w przeciętnej sztuce, daje reżyserowi znaczne możliwości improwizacji. I dlatego zalecanie montaży i inscenizacji jako form łatwiejszych i mniej pod względem artystycznym odpowiedzialnych jest jednym z zasadniczych w tej dyskusji nieporozumień.

Należy tu z naciskiem podkreślić: Przytoczona argumentacja skierowana na przeciwko rzekomym walorom montaży i inscenizacji nie ma na celu zdyskwalifikowania tych gatunków, ani też obniżenia ich wartości jako rodzajów form świetlicowych. Montaże i inscenizacje to jedna z form teatru zarówno świetlicowego jak zawodowego, równie dobra, ciekawa i pożyteczna jak każda inna forma sceniczna. Niepożądane jednak i szkodliwe dla roz-

*) M. Rokoszowa: „Inscenizować, ale jak?..." (Teatr Ludowy, styczeń - luty 1949).

woju teatru amatorskiego jest **kanonizowanie tych form jako wyłącznych**, jedynych i najodpowiedniejszych, świadome naruszanie równouprawnienia wielu równorzędnych form na korzyść montażu i inscenizacji.

Montaże i inscenizacje mają swoje piękne tradycje. Mam na myśli okres międzywojenny, kiedy to deklamacja, inscenizacja wiersza rewolucyjnego, montaż zrobiony z paru wierszy, pieśni i urywków prozy — były podstawowym tworzywem teatrów świetlicowych. Podobnie układały się warunki w pierwszych latach naszej „ery", gdy brak repertuaru, orientacji i świadomości, gdzie i jak należy go szukać, skupił uwagę świetlic na wierszach drukowanych w czasopismach i popularnych zbiorkach, przy czym twórcza inicjatywa przejawiała się w dowolnym, zależnym od fantazji i „koncepcji twórczej" zszywaniu utworów w „montaże poetyckie, historyczne itp.". W okresie obecnym, kiedy problem repertuaru wydaje się być na drodze do pozytywnego rozwiązania (powstanie Centralnej Międzyorganizacyjnej Komisji Repertuarowej) należałoby nieco przestawić rolę montaży i inscenizacji z namiastki wypełniającej lukę w okresach kryzysu repertuarowego na rodzaj mający główną rolę do spełnienia w programach okolicznościowych, przygotowywanych z okazji uroczystości i świąt, dożynek, siewu, w akademiach ku czci poetów (np. montaż poetycki utworów Mickiewicza, Słowackiego itd.) itp. Nie znaczy to, że montaż i inscenizacja mają być rodzajami odświętnymi, jest to raczej projekt najbardziej celowego wykorzystania tej formy, która poza tym ma również i pełne równouprawnienie w stosunku do innych form scenicznych, jako rodzaj literacki zawierająy ciekawe możliwości zarówno dla teatru świetlicowego jak i zawodowego.

Warto zastanowić się jednak nad niebezpieczeństwem, jakie dla rozwoju i przyszłości teatru świetlicowego wynika z teorii o wyłączności form montażu i inscenizacji. Wyjdźmy z założenia — o czym była już mowa — że: 1) podstawowym celem teatru świetlicowego jest szerzenie kultury socjalistycznej wśród najszerszych mas robotniczych i chłopskich oraz 2) że jego celem ubocznym lecz niezmiernie ważnym i istotnym jest tworzenie rezerwuaru kadr aktorskich dla teatru zawodowego. Jest rzeczą oczywistą, że oba te zadania nie miałyby racji ani żadnych możliwości urzeczywistnienia, gdyby autonomiczną władzę nad teatrem świetlicowym objęły montaże i inscenizacje. Wartości kulturalno - estetyczne, jakie widzowi czy wykonawcy dostarcza przeciętny składany z różnych fragmentów montaż — można porównać do smakowitych ogryzków z pańskiego stołu, którego „pełnospektaklowym" daniem jest sztuka dobrego pisarza, obojętne — dawnego czy współczesnego. Posługując się wyłącznie montażami widz świetlicowy poczułby być może jakiś przedsmak prawdziwej kultury, ale o właściwym jej smaku i wyglądzie miałby co najwyżej mgliste i niewyraźne wyobrażenie. Sprawa odpowiedniego repertuaru pojętego nie tylko jako „sztuka do grania", ale jako utwór do czytania, do poznawania literatury i życia, jest zagadnieniem ważnym zarówno tam, gdzie teatr świetlicowy jest jedynym teatrem, jak również w tych wypadkach, gdzie uczy on umiejętności rozumienia i patrzenia na teatr zawodowy. Nasi prawodawcy świetlicowi są zdania, że wykonanie amatora profanuje i wypacza dzieło sztuki

dramatycznej. Weźmy pod uwagę normalny proces pracy nad opracowaniem poważnego utworu scenicznego, taki, jakim on być powinien, a nie jakim jest w chwili obecnej. We wspomnianym na wstępie artykule o radzieckim teatrze amatorskim podałam przykład, w którym zespołowi interesującemu się Szekspirem dopomógł w zrozumieniu twórczości wielkiego dramaturga znany szekspirolog (prof. Morozow), a w wystawieniu dwu jego sztuk wybitni artyści i reżyserzy Mchat'u. Takich przykładów istnieje w praktyce świetlicowej Związku Radzieckiego tysiące. Praca artystyczna świetlic odbywa się tam pod kierownictwem i opieką wybitnych zawodowców, literatów, reżyserów, muzyków itp. Stąd wyniki nie będące ani profanacją utworu, ani ośmieszeniem wysiłków amatorów, którzy wkładają w pracę ogrom pietyzmu, podziwu, entuzjazmu i zainteresowania sztuką, od której tak długo byli odsunięci. I trudno porównać znaczenie, jakie dla zespołu, jego rozwoju kulturalnego, dla atmosfery kulturalnej danej fabryki czy wsi stwarza taki system pracy świetlicowej, z ewentualnym uszczerbkiem, jaki poniesie dana sztuka w wykonaniu amatorów.

Drugi cel teatru świetlicowego — przygotowanie kadr aktorskich, którymi należałoby stale zasilać szkoły teatralne *) kształcące zawodowych aktorów i reżyserów, wiąże się również nierozerwalnie z problemem repertuaru. Nie każdy bowiem utwór sceniczny stwarza możliwości ujawnienia się talentu aktorskiego, w minimalnym zaś stopniu spełniają ten warunek montaże i inscenizacje, gdzie główny nacisk położony jest na poprawnej i wyrazistej dykcji, a grę aktora zastępuje zazwyczaj mechaniczny gest zespołu. Już w dotychczasowej skromnej praktyce naszych świetlic robotniczych mieliśmy wiele wypadków, w których wyraźnie zarysowany, jaskrawy talent aktorski zwracał na siebie uwagę nie tylko widowni, ale wzbudzał podziw nazbyt zwykle w takich razach krytycznych zawodowców. Akcja jednak praktycznego wyławiania tych talentów ze świetlicy i utorowania im drogi do działalności zawodowej napotykała zwykle na opory, tkwiące zarówno w „przedsiębiorcach" teatralnych, w których pokutują jeszcze stare przesądy kastowe, obawa przed zsunięciem się elitarnej sztuki na „niższy poziom", — jak również w kierownikach i organizatorach życia świetlicowego, którym zasugerowano, że robienie z amatorów świetlicowych zawodowych aktorów jest rzeczą niezdrową i sprzeczną z celem teatru świetlicowego.

Oba te stanowiska są — moim zdaniem — z gruntu fałszywe. Skoro robotnik i chłop zostaje dziś dyrektorem fabryki, profesorem uniwersytetu i ministrem — dlaczego nie miałby zostać aktorem, jeśli go talent i umiłowanie sztuki w tym kierunku powiodą? I z drugiej strony: z jakich źródeł społecznych czerpać mają szkoły teatralne, mające za zadanie wychowanie nowych kadr aktorów i reżyserów, zdolnych do realizowania wolnej od wpływów kosmopolityzmu i formalizmu sztuki socjalistycznej? Teatr

*) Obszerniej o tym zagadnieniu piszę w artykule „Sprawa nowego aktora" („Odrodzenie", z dnia 17 lipca 1949)

amatorski kryjący skarby zdrowych społecznie i ideologicznie talentów jest najbardziej w ustroju naszym powołany do tego, by stanowić stały rezerwuar kadr aktorskich dla teatru zawodowego — i tylko ktoś ulegający jeszcze przesądom społecznym epoki minionej upiera się dziś przy twierdzeniu, że teatr świetlicowy nie może czy nie powinien „otworzyć nowych perspektyw dla teatru zawodowego".

I wreszcie ostatnie poruszone przez moich poprzedników zagadnienie wzajemnego stosunku obu teatrów, świetlicowego i zawodowego. I tu wypada stwierdzić, że drogi obu teatrów biegną istotnie równolegle, ale nie ową „nie przecinającą się nigdy ani w czasie ani w przestrzeni" równoległością linii, przedzielonych przepaścią wiekowych uprzedzeń klasowych, ale socjalistyczną równoległością współpracy w dążeniu do jednego celu.

Reasumując należałoby stwierdzić, że próba odsądzania teatru świetlicowego od praw do grania sztuk zaczerpniętych ze skarbca kultury, który był dotąd własnością nielicznych, zagradzanie dróg wiodących od amatora do zawodowca, od świetlicy do teatru zawodowego — jest zamaskowaną formą obrony elitaryzmu kultury i izolacji teatru zawodowego, zmierzającą do stworzenia odrębnej kultury „proletariackiej", kultury „dla maluczkich", o której powiedział tow. Bierut, że jest „wymysłem jaśniepańskiego dworu".

„Nie wymyślenie nowej kultury proletariackiej, a rozwój lepszych wzorów, tradycyj, rezultatów istniejącej kultury z punktu widzenia poglądu na świat marksizmu i warunków życia i walki proletariatu w epoce jego dyktatury". Tymi słowami zwalczał Lenin teorie t.zw. proletkultu, głoszącego odrębność kultury proletariackiej. Jednym z przejawów tej teorii był pogląd o odrębnych drogach, odrębnym repertuarze i własnych formach teatru amatorskiego, rozpowszechniony w Związku Radzieckim w pierwszych latach po rewolucji i zwalczony jako sprzeczny z interesami klasy robotniczej.

O METODACH KRYTYKI ŚWIETLICOWEJ

Krytyka, pobudzona wspomnianym już konkursem teatralnym KCZZ (w pierwszej połowie 1948), trwa ciągle w stanie „świetlicowego podniecenia", zwłaszcza, że w międzyczasie dostarczyły jej świeżego pokarmu trzy wielkie świetlicowe imprezy: „Pieśń o ludzie naszym", pokaz artystycznych zespołów robotniczych z okazji Kongresu Związków Zawodowych oraz zorganizowany przez Polskie Radio przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki Festiwal Muzyki Ludowej. Byłoby to w zasadzie zjawisko pozytywne, świadczące o społecznie słusznym zainteresowaniu świetlicowym ruchem artystycznym, gdyby zarzuty i pretensje kierowane pod adresem wysiłków i osiągnięć artystycznych zespołów robotniczych wypływały ze słusznej ideologicznie koncepcji, a nie były w znacznej swej części czynnikiem dezorientującym i hamującym, zamiast, jakby należało oczekiwać, prostującym drogi i niosącym pomoc.

Przytoczę wzory z dwóch ostatnich imprez, Festiwalu Muzyki Ludowej i pokazu kongresowego zespołów związkowych, imprez krańcowo różnych

pod względem poziomu artystycznego i tendencji ideologiczno - artystycznej ich organizatorów. Festiwal Muzyki Ludowej ukazał sztukę ludową w stanie „świeżego prymitywu" przeniesionego żywcem z wiejskich chałup, weselisk i potańcówek na sceny warszawskich teatrów. Wartości artystyczne festiwalu mieściły się, ogółem biorąc, w sferze możliwości, jakie zawarty w nim surowiec stwarzał dla kompozytorów, dla mogących w przyszłość i stąd powstać zespołów pieśni i tańca, dla przyszłych zbiorów pieśni i muzyki ludowej, dla opracowań tańca i kostiumu ludowego. Natomiast pokaz zespołów robotniczych świadczył o świadomej, inspirowanej i kierowanej pracy nad techniką i poziomem gry, tańca i śpiewu, o dużych osiągnięciach artystycznych, które wzbudziły podziw oraz zgodną na ogół i pozytywną ocenę krytyki.

Obie imprezy, a zwłaszcza Festiwal Muzyki Ludowej, dały wiele do myślenia i nasuwały spostrzeżenia, dotyczące m. in. treści naszego folkloru, będące wyrazem obyczajowości i warunków bytowania wsi pańszczyźniano-obszarniczej, potrzeby wydobycia stąd elementów protestu przeciw uciskowi, buntu, walki klasowej itp. Nasuwały również poważne wnioski natury artystycznej, wskazując zespołom ludowym drogę świadomej pracy nad opanowaniem technicznym i artystycznym pierwiastków sztuki ludowej zawartej w ich pieśni, muzyce i tańcu, a więc drogę, na którą z lepszym lub gorszym wynikiem wkroczyła już pewna część zespołów robotniczych. Tymczasem krytyka odniosła się (na ogół biorąc) do festiwalu z bezkrytycznym entuzjazmem, przypominającym zachwyty nad wdziękiem i niezaradnością stawiającego pierwsze kroki niemowlęcia, w stosunku zaś do imprezy kongresowej zachowała tradycyjną, dyplomatyczną rezerwę i dwulicowość, wyrażającą się w stylu: owszem... lecz... Przypatrzmy się dla przykładu, jednej z takich recenzyj*). Autor po pozytywnej ocenie poziomu artystycznego, wyraża zasadnicze wątpliwości pod adresem celowości dotychczasowych form pracy zespołów w formie zapytania: „Czy mozolne uczenie się trudnych figur tanecznych uzbraja ideologicznie młodzież łódzkich fabryk i śląskich hut?" I znalazłszy odpowiedź, że „taniec i muzyka musi być tylko tłem, dekoracją" orzeka w tej samej formie retorycznego pytania: „Co zrobić z potrzebą literatury o nowej, specyficznej formie, skoro stara jest nieprzydatna do nowych treści? Trzeba stworzyć nowy gatunek literacki dla świetlic". Czy nie przypomina to nam zbankrutowanych teoryjek „proletkultu"?

Przykładów takiej „krytyki" można by przytoczyć wiele. Równie charakterystyczne są recenzje omawiające wydawnictwa repertuarowe CRZZ. Weźmy dla przykładu ostatni z artykułów na ten temat**). Autor recenzji zarzuca wydawnictwom CRZZ, że „Z trzydziestu tomików biblioteczki świetlicowej nie można nauczyć się historii", albowiem „do dziewiętna-

*) Jacek Bocheński: „O pracy artystycznej Związków Zawodowych", Kuźnica, 17 lipca 1949.

**) St. Marczak-Oborski: „Świetlice czekają na teatr", Wieś, 17 lipca 1949 r.

stego wieku nie działo się nic szczególnego" oraz, że pozytywizm, jakkolwiek bogato w biblioteczce reprezentowany, jest ideologicznie nie taki, jakim pragnęlibyśmy z punktu widzenia dzisiejszej ideologii go widzieć. Krytyka ta miałaby sens, cel i niewątpliwy rezultat, gdyby wniosła jakieś pozytywne projekty repertuarowe ale w tej postaci raczej szkodzi dobrej w zasadzie i pożytecznej inicjatywie.

Jeszcze drobny przykład, również z jednego z ostatnich „wystąpień świetlicowych" zaczerpnięty,*) gdzie autorka występując przeciw Molierowi, Fredrze, Gorkiemu na scenach robotniczych wskazuje teatrowi świetlicowemu drogę do „rewii czy społecznego kabaretu". Szkoda, że nie wyjaśniono w artykule, jak wyobrazić sobie ów społeczny kabaret czy rewię.

Sądzę, że krytycy i recenzenci powinni pomyśleć o tym, jakie wrażenie, jaki wpływ i jaki rezultat wywierają ich „występy" na tych, których one dotyczą i obchodzą — na masy robotniczych amatorów. Przytoczę słowa starego robotnika łódzkiego, który na jednym z zebrań zabrał głos w imieniu głęboko rozżalonych i zniechęconych kolegów — „artystów": „Nas nie krytykują ludzie nam bliscy — powiedział. — Gdyby naszym krytykom leżało na sercu dobro naszego teatru, to by nam ich krytyka pomogła. A nam ona przeszkadza".

Robotnik miał rację, choć być może nie czytał Marksa, który tak pięknie powiedział o tej właśnie krytyce „pomagającej":

„Krytyka zrywa z łańcuchów zdabiające je iluzoryczne kwiaty nie poto, by ludzkość dźwigała te kajdany w ich pozbawionej wszelkiej fantazji i wszelkiej radości formie, lecz poto, żeby zrzuciła kajdany i wyciągnęła rękę po żywe kwiaty".

* * *

Wspólne zadania obu teatrów zawodowego i świetlicowego — wychowywanie mas drogą szerzenia kultury artystycznej — stwarzają wspólnotę interesów obejmującą zarówno repertuar jak i metody pracy, pomoc artystyczną, kadry aktorskie itd.

Stwierdzenie pewnej, uwarunkowanej możliwościami technicznymi i poniekąd zakresem problematyki, wspólnoty repertuaru teatru zawodowego i amatorskiego nie wyczerpuje, rzecz jasna, zagadnienia repertuaru dla zespołów amatorskich. Ogromne znaczenie wychowawcze w sensie szerzenia kultury literackiej i artystycznej, jakie zarówno dla wykonawcy jak i odbiorcy świetlicowego ma własny teatr — stawia zadanie najszerszego wykorzystania dotychczasowego dorobku literatury pod kątem jej ideologicznej i artystycznej przydatności dla nowego widza. Stąd duże znaczenie przeróbek scenicznych najcenniejszych utworów prozy, powieści (również w skró-

*) Paulina Czyżowa: „Amatorski teatr robotniczy" (artykuł dyskusyjny) Wieś, 10 lipca 1949 r.

tach i fragmentach), nowel, opowieści itp. Warunki pracy amatora świetlicowego, ograniczające jego możliwości udziału w zajęciach koła teatralnego — wywołują potrzebę stworzenia również form krótszych, sztuk jedno i dwuaktowych. „Biblioteczka repertuarowa CRZZ" idzie tu po linii słusznej, udostępniając świetlicom dorobek literatury różnych epok i krajów w krótkiej, wygodnej dla wykonawcy świetlicowego formie. Brakiem jej jest niedostateczna ilość utworów o tematyce aktualnej, stawiających śmiało i celnie zagadnienia związane z wielkimi przemianami naszej epoki z narodzinami nowego człowieka - przodownika - bohatera socjalistycznej pracy. Jedną z wielce pożądanych form poruszania pewnych bolączek, piętnowania przeżytków, błędów, wypaczeń, słowem usterek nowego życia, jest niewątpliwie forma wesołej komedii społecznej czy wodewilu, torująca drogę prawdzie poprzez satyrę społeczną. Wysuwając braki, stawiając postulaty zdajemy sobie sprawę z trudności stworzenia tej literatury, która tylko pozornie wydaje się czymś łatwiejszym od współczesnego dramatu „zawodowego" czy powieści. Wykrzesanie jej drogą konkursów, zamówień, stałej współpracy z pisarzami itp. będzie jednym z poważnych zadań Centralnej Międzyorganizacyjnej Komisji Repertuarowej przy Min. Kultury i Sztuki, która została świeżo powołana przez Komisję Główną dla Spraw Kultury w celu zjednoczenia oraz świadomego i planowego pokierowania całym wydawniczym ruchem repertuarowym.

Wśród innych form, mających poważną rolę do spełnienia zwłaszcza w ramach programów okolicznościowych, świąt narodowych, międzynarodowych, ludowych itd. należy wspomnieć omówione już montaże i inscenizacje. Spełnią one również pożyteczne zadanie jako forma ćwiczeń nad poprawnością i wzbogaceniem języka, nad prawidłowością wymowy itp. Należałoby tu jeszcze wymienić mało u nas popularną formę recytacji prozy — krótkich opowiadań, fragmentów powieści, monologów, zwłaszcza humorystycznych itd. Nie chodzi mi tu, rzecz jasna, o wprowadzenie „własnych" czy specyficznych form, ale o wskazanie pewnych orientacyjnych możliwości, wynikających poniekąd z warunków pracy i potrzeb świetlicy. W zasadzie bowiem nie ma form własnych i obcych, zawodowych i amatorskich. Nie tylko teatry świetlicowe dążą do zatarcia tej granicy, ale również zawodowe chętnie i niejednokrotnie sięgają do jednoaktówek, montaży i inscenizacji prozy. Istotnym bowiem zagadnieniem nowego teatru, zawodowego i świetlicowego, w obecnym okresie rozwoju, jest nie sprawa nowych czy odrębnych form, ale nowej i socjalistycznej, w najszerszym tego słowa znaczeniu treści.

Trzeba sobie jasno uświadomić, że najlepsze nawet rozwiązanie sprawy repertuaru świetlicowego, jest dopiero rozwiązaniem połowy zagadnienia teatru amatorskiego. Najwłaściwszy repertuar może być przedmiotem największego nieporozumienia artystycznego, jeśli nad wykonaniem jego nie będzie czuwał ktoś do tego powołany i za to odpowiedzialny. Trudność polega na tym, że zagadnienia nie da się rozwiązać w ramach świetlicy, żaden bowiem instruktor czy kierownik artystyczny nie może i nie powi-

nien w tej dziedzinie polegać wyłącznie na własnej umiejętności czy kwalifikacjach. Tam, gdzie nie ma w pobliżu teatru zawodowego, Związku Literatów itp. placówek kulturalnych, doraźną i poważną pomocą w objaśnieniu i właściwej interpretacji tekstu literackiego może i powinien być nauczyciel, polonista. Poważną rolę ma w tej dziedzinie do spełnienia szeroko pomyślane poradnictwo artystyczne dla zespołów amatorskich przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, gdzie organizuje się Biuro Artystycznego Ruchu Amatorskiego, które skupi grupę fachowców, gotowych nieść pomoc świetlicom w postaci porad pisemnych i ustnych, dotyczących spraw reżyserii, dekoracji, kostiumów, muzyki, tańca itd. Jednym z zadań Biura powinno być organizowanie i kontrolowanie form opieki zawodowców nad amatorami.

Sprawa nie jest łatwa ani prosta. Szereg problemów ściśle ze sobą powiązanych i zazębiających się tworzy zamknięte i martwe w tej chwili koło, które trzeba ruszyć. Licencja grania sztuk z prawdziwego zdarzenia dana amatorom, wysuwa automatycznie pod adresem artystów i reżyserów zawodowych postulat współpracy i opieki nad zespołami amatorskimi. Problem opieki nad amatorami, opartej nie na sutych honorariach, jak dotąd, ale na obowiązku wynikłym ze społecznego uświadomienia, staje się z tą chwilą palący. Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa: zagadnienie to wymaga bowiem większego stopnia wyrobienia społecznego i ideologicznego niż go posiada w tej chwili znaczna część naszego świata artystycznego. Ale świat ten trzeba przeorać ideologicznie, uspołecznić, przystosować do nowych warunków. Najłatwiej zaś tego dokonać właśnie przez zbliżenie ze świetlicą fabryczną i wiejską, z jej bogatą społeczno - gospodarczą problematyką. A obok „uzdrowienia" istniejących kadr aktorskich opieka ta daje ogromne możliwości odświeżania i wzbogacenia ich społecznie zdrowym i utalentowanym elementem robotniczo - chłopskich amatorów, który po przeszkoleniu zawodowym stworzy nowe pokolenie aktorów, dla których współpraca ze świetlicą będzie już wypływała z aktualnej potrzeby i zrozumienia społecznego obowiązku. Stan panujący w tej chwili w naszych szkołach teatralnych, gdzie uczących się ze środowiska robotniczo - chłopskiego jest kilka do kilkunastu procent, gdzie nie przewidziano żadnych kursów czy klas przygotowawczych, które umożliwiłyby kandydatom robotniczo-chłopskim nie posiadającym wymaganego cenzusu (świadectwa ukończenia szkoły średniej) przedostanie się do tych szkół — musi ulec radykalnej zmianie.

Jak z powyższego wywodu widać, poszczególne jego ogniwa łączą się w całość uwarunkowaną przyczynowo i wyrzucenie jednego z nich wstrzymałoby i unieruchomiło obrót całego koła. Istnieją procesy, których nie da się rozwiązać połowicznie, kompromisowo. Powinni to sobie uświadomić ci zwłaszcza, którym przedstawione postulaty przemian repertuarowo-świetlicowych wydadzą się przedwczesne i nazbyt rewolucyjne. Wprawdzie długo jeszcze zapewne w okresie realizacji powyższych zmian będą się zdarzały nieporozumienia artystyczne, jednak są to zjawiska nie-

uchronnie związane z procesami, w których trzeba iść naprzód, choć nie wszystko do drogi przygotowano, jak należy. Zatrzymanie się na obecnym etapie grozi nieporozumieniami znacznie poważniejszymi w skutkach.

Nieporozumieniami wynikającymi nie z potknięć na jasno oświetlonej drodze wiodącej do jasno określonego celu, ale z błądzenia na manowcach sztucznych teorii i haseł, sprzecznych z założeniami naszej epoki, z jej dążeniem do socjalizmu we wszystkich dziedzinach życia społecznego i kulturalnego.

I dlatego miejmy odwagę wyjść z ciemnego labiryntu na jasną drogę, która jakkolwiek nie łatwa, wiedzie jednak do pożądanego celu.

OD REDAKCJI

W związku z zamieszczonymi w Nr 3 (15) „Nowych Dróg" artykułami tow. tow.: Stanisława Arnolda i Jana Kotta o reformie studiów uniwersyteckich oraz artykułem tow. Bronisława Minca o niektórych prawach ekonomicznych w ustroju demokracji ludowej — redakcja otrzymała szereg wypowiedzi. W sprawie reformy studiów uniwersyteckich pisali: prof. dr **Kazimierz Hartleb** (Toruń), dr **J. Jaros** (Mysłowice), **Anna Klubówna** (Prudnik), dr. **Władysław Pietrasiński** (Warszawa). W sprawie artykułu o prawach ekonomicznych w ustroju demokracji ludowej pisali: **Tadeusz Topolnicki** (Warszawa), dr **Witold Zakrzewski** (Kraków), **Zygmunt Zonik** (Warszawa).

Redakcja oczekuje dalszych wypowiedzi w sprawach poruszonych w wymienionych artykułach. Omówienie dyskusji przewidziane jest w jednym z najbliższych numerów pisma.

MATERIAŁY I FAKTY

Z dziejów antypolskiej polityki papiestwa

Polityka papieska w ciągu ostatnich dziesięciu stuleci prawie zawsze stała w sprzeczności z narodowymi interesami Polski W tym krótkim szkicu przytoczymy szereg faktów ilustrujących niezwykle jaskrawo tę tezę.

I. PAPIESTWO JAKO AGENTURA CESARZY NIEMIECKICH

Właściwym twórcą niemieckiego „parcia na wschód" (Drang nach Osten) był Henryk I Ptasznik (919—936) z dynastii saskiej, od którego rozpoczyna się „wzrost niemieckiej potęgi" (Propyläen-Weltgeschichte, tom III, str. 302) oczywiście kosztem Słowian. Historycy niemieccy piszą, że „wznowił on starą politykę saską w wielkim stylu, ponieważ toczył wojny przede wszystkim przeciw Słowianom i to nie tylko tym między Łabą a Odrą", ale również przeciwko Słowianom za Odrą i Nysą, przeciw Czechom i Polakom (Propylaen-Weltgeschichte, tom. III, str. 303), a w roku 933 pobił również Węgrów. W dziele niemieckiego podboju, w dziele tępienia i germanizacji plemion słowiańskich, zwłaszcza tych zamieszkałych w samym sercu dzisiejszych Niemiec między Łabą a Odrą, wielką rolę odegrali katoliccy misjonarze, którzy „używali chrześcijaństwa jako narzędzia do celów politycznych", „głosząc nikczemną naukę bezwarunkowego poddania się wstrętnemu jarzmu zaborczych cudzoziemców w imię ewangelicznych zasad łagodności cierpliwości i wyrozumiałości". „**Misjonarze germańscy** — pisze hrabia Walerian Krasinski — **zawsze podporządkowywali sprawę chrześcijaństwa celom politycznym** i głosząc słowo Boże, torowali drogę panowaniu cesarzy niemieckich; wszystkie słowiańskie kraje, nawrócone przez zachodnich misjonarzy, zupełnie podległy wpływowi Germanów, którzy z nieubłaganą zawziętością niszczyli ich język i ustawy . dzieło nawracania jednoznaczne było ze zniszczeniem" („Historia Reformacji", tom I, str. 18).

Niemieckiemu „parciu na wschód" potrzebny był oręż ideologiczny i Niemcy znaleźli ten oręż w tak zwanym „uniwersalizmie chrześcijańskim". Przyznają to również historycy katoliccy. Zgadzamy się całkowicie na definicję „uniwersalizmu chrześcijańskiego", zawartą w bojowo prowatykańskiej „Polsce Piastów, Polsce Jagiellonów" Marii i Zygmunta Wojciechowskich (wyd. 1946): Syn Henryka Ptasznika, „Otton I Wielki... chciał stworzyć wielkie niemieckie

mocarstwo, grające główną rolę w ówczesnej Europie. Niemcy nie miały żadnej własnej tradycji (ideologii)... Otton więc postanowił odgrzebać z popiołów dziejowych tak zwany uniwersalizm chrześcijański... (według którego) jak najwyższa władza duchowna należy do papieża, tak najwyższym zwierzchnikiem świeckim świata chrześcijańskiego powinien być cesarz. To jest właśnie uniwersalizm chrześcijański" (str. 23). W ten sposób, w 962 roku powstało cesarstwo niemieckie.

„Uniwersalizm chrześcijański" stał się ideologicznym narzędziem ekspansji cesarstwa niemieckiego na Wschód, przede wszystkim na Polskę. Ekspansja ta stanowiła śmiertelne niebezpieczeństwo dla Polski. Gdyby się udała — z narodu polskiego nie zostałoby ani śladu, podobnie jak nie zostało prawie śladów po tych plemionach słowiańskich między Łabą a Odrą, które Niemcy z czynną pomocą katolickich misjonarzy wytępili bądź zgermanizowali.

Zobaczymy teraz, jak się przedstawiały wówczas stosunki między papieżami a germańskimi agresorami, których „Drang nach Osten", przybrany w ideologiczną szatę „uniwersalizmu chrześcijańskiego", niósł nam śmierć i zniszczenie. Bierzemy aprobowane przez kurię arcybiskupią „Dzieje Papieży" Seppelta, Löfflera i Silnickiego (Poznań 1936), w których czytamy o papieżach X i XI stulecia:

Ottona I koronował na cesarza, 2 lutego 962, „niedojrzały i rozpustny młodzieniec" papież Jan XII (str. 177) Cesarz Otton usunął w następnym roku siłą tego papieża z tronu „za jego niezliczone występki", co stało „w jawnej sprzeczności z zasadą kanoniczną, iż nikt nie może sądzić papieża" (str. 178). W danym wypadku jednak pogwałcenie zasady kanonicznej było konieczne dla realizacji „uniwersalizmu chrześcijańskiego", czyli zasady obsadzania papiestwa przez ludzi ślepo posłusznych cesarzowi niemieckiemu.

W czerwcu 964 roku „Otton siłą oręża wprowadził (papieża) Leona VIII do Rzymu" (Seppelt, str. 179); papież Leon VIII, zgodnie z zasadami „uniwersalizmu chrześcijańskiego" ...„postanowił, aby żaden papież nie był obierany bez przyzwolenia cesarza" (Długosz, księga I, str. 94).

Przy okazji konkurencyjnego papieża „pobożnego i uczonego Benedykta V Otton wygnał do Hamburga" w roku 964 (Seppelt, str. 179). „Po śmierci Leona Rzymianie nie odważyli się na sprzeciw wobec cesarza, toteż w porozumieniu z nim ...obrany został... Jan XIII (965—972)", którego ...już po kilku miesiącach uwięziono i „dopiero po powrocie Ottona do Italii, Jan XIII został uwolniony... Papież działał w najzupełniejszym porozumieniu z cesarzem" (Seppelt, str. 179). „Na czas rządów Jana XIII przypada przyjęcie przez Polskę chrześcijaństwa w r. 966" (Silnicki, str. 179).

Następny papież Benedykt VI (972—974) osadzony został przez stronnictwo cesarskie (Ottona II). W 974 roku wybrano papieżem Bonifacego VII, ale natychmiast „został wypędzony przez Niemców" (Seppelt, str. 180). „Pod wpływem Niemców został papieżem.. Benedykt VII" (974—983). Następny papież Jan XIV (983—984) „był poprzednio kanclerzem cesarza" (Seppelt, str. 180).

Za cesarza Ottona III rozpoczyna się epoka papieży — Niemców. Cesarz osadza na tronie papieskim swego krewniaka, Brunona, syna księcia Karyntii. „Pierwszy ten papież niemiecki przyjął imię Grzegorza V" (996—999). Konkurencyjnego papieża Jana XVI wyklęto, „a gdy potem Otton III z wojskiem ukazał się w Rzymie (wiosna 998) wzięto go do niewoli, okaleczono i zamknięto" (Seppelt, str. 183). W następnym roku cesarz Otton III osadził na tronie papieskim podejrzewanego o czarnoksięstwo Sylwestra II (999—1003). W roku 1002 Otton III umiera. Po śmierci Ottona III papiestwo popada na kilkanaście lat „w zależność od rzymskich stronnictw szlacheckich". Jan XIX (1024—1032) „pozostawił po sobie smutną pamięć" (Seppelt, str. 186), Benedykt IX (1033—1044) „niedojrzały i marny młodzieniaszek, okrywał wstydem stolicę Piotrową" (Seppelt, str. 189), a Sylwester III (1045) i Grzegorz VI (1045—1046) po prostu kupili sobie godność papieską od swoich poprzedników (Seppelt, str. 189).

„Porządek" zaprowadza cesarz niemiecki Henryk III, który osadził kolejno na tronie papieskim czterech uległych sobie Niemców: Klemensa II (1046—1047), Damazego II (1047—1048), Leona IX (1048—1054) i Wiktora II (1055—1057). Następnym papieżem jest również Niemiec, Stefan X (1057—1058), osadzony przez cesarzową niemiecką Agnieszkę (Seppelt, str. 190—192).

Za Grzegorza VII (1073—1085) rozpoczyna się długa walka między papiestwem a cesarstwem. W walce tej cesarze niemieccy posługują się konkurencyjnymi papieżami, nazywanymi odtąd „antypapieżami". Tymi niemieckimi konkurencyjnymi papieżami byli Klemens III (1080—1100), Teodoryk (1100), Albert (1102), Sylwester V (1105—1111), Grzegorz VIII (1118—1121), Wiktor IV (1159—1164), Paschalis III (1164—1168), Kalikst III (1168—1178).

Jak widać z tego krótkiego wykazu **cesarze niemieccy osadzili w latach 963—1058 dwunastu papieży, którzy łącznie panowali około czterdziestu lat** a następnie w latach 1080—1178 jeszcze ośmiu antypapieży.

Osadzeni na tronie papieskim przez cesarzy niemieckich papieże ci oczywiście czynili z papiestwa narzędzie ekspansji niemieckiej.

Nastawiony prowatykańsko historyk Kościoła, prof. Jakub Sawicki pisze wyraźnie w „Historii stosunku Kościoła do Państwa":

„W wiekach X i XI Kościół przeżył głęboki upadek. Było nieomal tak źle jak później, w końcu XV wieku, gdy na Stolicy Apostolskiej zasiadali ludzie pokroju Aleksandra VI o fizjognomii prawie zbrodniarzy... Obsadzenie urzędów kościelnych (przez cesarza niemieckiego, A. N.)... posiadało formę identyczną z nadawaniem godności świeckich... Cesarze (niemieccy) powoływali papieży i biskupów, kierując się przy tym wyłącznie swymi planami. Najwyższe godności duchowne traktowali władcy, jako swą własność... Dochodziło do tego, że papieżami zostawali małoletni lub rozpustnicy... **Cesarz** (niemiecki) **był zwierzchnikiem papieża,** jako władcy świeckiego panującego w państwie kościelnym i **miał decydujący głos przy jego** wyborze stąd zdarzało się, **że papież składał cesarzowi przysięgę wierności"** (skrypt uniwersytecki, str. 24, 25, 26).

Z nie podlegającego żadnej dyskusji faktu zależności (w wiekach X i XI) papieży i papiestwa od cesarzy niemieckich wynika niezbicie, że klerykalna teoria historyczna, jakoby przyjęcie przez książąt polskich zwierzchnictwa papieskiego ratowało Polskę przed niemiecką ekspansją, jest zwykłą bajką. Polskę uratowała jej siła, uratowało to, że Mieszko pobił na głowę grafa niemieckiego Wichmana, zdobywając ujście Odry wraz ze Szczecinem; że pod Cedzyną nad Odrą pobił margrabiego Hodona (rok 972); że Bolesław Chrobry toczył trzy wojny z Niemcami, odbierając Niemcom Łużyce i że nie pytając ani cesarza niemieckiego, ani podległego mu papieża o zgodę, koronował się

II. PAPIESTWO I JEGO ZBROJNA AGENTURA — ZAKON KRZYŻAKÓW

Wydawałoby się, że skoro podporządkowanie papiestwa cesarstwu niemieckiemu, powodowało działalność papiestwa sprzeczną z interesami Polski, to walka papiestwa z cesarstwem niemieckim i rozkwit papieskiego feodalnego imperializmu będzie dla Polski korzystny. Wnioskom takim zakładają kłam trzy fakty: pretensje papieża do zwierzchnictwa nad Polską, walka wyższego duchowieństwa polskiego z państwem o władzę nad państwem polskim i protegowanie przez papiestwo śmiertelnych wrogów Polski — Krzyżaków. Rozpatrzymy kolejno każdy z tych faktów.

A. —Pretensje papieża do zwierzchnictwa nad Polską

Głoszonej przez cesarza niemieckiego Ottona I ideologii panowania Niemiec nad całym światem przeciwstawił Grzegorz VII, a za nim Innocenty III i Bonifacy VIII, ideologię panowania papieży nad całym światem. W sławnym

dyktandzie (dictatus) papieża Grzegorza VII z roku 1075 zamieszczonym w tzw. Gregoriańskim Rejestrze czytamy między innymi:

artykuł IX: „Quod papae pedes omnes principes deosculentur" (Wszyscy książęta mają całować stopy papieża),

artykuł XII, „Quod illi liceat imperatores deponere" (Papież ma prawo usuwać cesarzy z tronu),

artykuł XVIII: „Wyrok papieża nie może być przez nikogo odrzucony, natomiast papież ma prawo przekreślać wszystkie wyroki",

artykuł XIX: „Quod a nemine ipse iudicari debeat" (Nikomu nie wolno sądzić papieża),

artykuł XXVII: „Papież ma prawo zwalniania poddanych od wierności" (dla władzy państwowej).

Kolorowa reprodukcja pergaminu z Gregoriańskiego Rejestru, znajdującego się w archiwach watykańskich, zamieszczona jest po stronie 384 „Propyläen-Weltgeschichte", tom III.

W tym samym Gregoriańskim Rejestrze znajduje się sławny falsyfikat, zawierający rzekomą darowiznę całej Polski papieżowi. Hojną ofiarodawczynią była wypędzona przez Chrobrego macocha Niemka, była zakonnica, Oda.

O Rejestrze Gregoriańskim przytoczę zdanie wybitnego polskiego historyka prof. Mariana Łodyńskiego, z jego monograficznej rozprawy właśnie o tej darowiźnie: Praca nad „porządkowaniem" papieskich archiwów „prowadzona pod kierunkiem papieża Grzegorza VII, stała się zbiorem wielu świadomie popełnionych nadużyć. Nauka już niejedno z nich wykazała, niejedno też jeszcze czeka tego samego losu. Akty rzekomo oddające św. Piotrowi na własność olbrzymie terytoria uznano w części za zupełne falsyfikaty, w części za interpolacje (własne wstawki przepisywacza, A.N.), w tym czasie popełniane" („Dagome iudex", str. 29). „Nie brak studiów, które stwierdziły — pisze dalej prof. Łodyński — że akty Grzegorza VII i jego następcy, w których były zawarte uprawnienia do poszczególnych krajów (i danin z tych krajów), rzekomo przez poprzedników jego przed połową XI wieku nabyte, są wypływem zupełnie świadomie popełnianego nadużycia dla celów owej wielkiej gregoriańskiej polityki" (j. w. str. 33).

Warto przypomnieć również zdanie prof. Jana Ptaśnika również z monograficznej rozprawy o tym samym akcie „Dagome iudex" (Kraków 1911): „W Polsce od czasu upadku wszechwładzy cesarskiej **daleki papież uważał się za pana, któremu Polska bezpośrednio na mocy darowizny podlegała"** (str. 52).

Jako przykład, że papieże przypisywali sobie „wyższe zwierzchnicze prawa nad Polską" podaje ksiądz Gromnicki w rozprawie o Świętopietrzu, że papież Urban IV uchylał polskie prawo krajowe (w r. 1262). „Zabór ziem poddanych papieżowi uznawany był za świętokradztwo" (Gromnicki, „Świętopietrze w Polsce", Kraków 1908 r. str. 43 i 44).

Wynika z tego, że walka papiestwa z cesarstwem niemieckim była walką dwóch feodalnych imperializmów, obu równie chciwych panowania nad Polską.

Polaków, którzy się wyswobodzili spod zależności od cesarstwa niemieckiego nie entuzjazmowała wcale idea zależności od papiestwa. Prof. Zdzisław Kaczmarczyk stwierdza w drugim tomie swej pracy o Kazimierzu Wielkim, że **„zwierzchność polityczna papiestwa nad Polską zaczyna być wówczas u Polaków mocno niepopularna, równie jak cesarska"** (str. 11). Spytko z Melsztyna, poseł Kazimierza Wielkiego na dworze Karola IV w r. 1357 w swojej słynnej rozmowie pełnej dowcipu i dumy wyraźnie podkreśla, że w przeciwieństwie do cesarza, który jest niższy od papieża i składa mu przysięgę, król polski jest od papieża niezależny (Kaczmarczyk, str. 11).

B. — Walka wyższego duchowieństwa polskiego z państwem o władzę nad Państwem Polskim

Jaką drogą realizowało papiestwo swe dążenia do zwierzchnictwa nad Polską? Jednym z narzędzi tej polityki byli polscy biskupi, drugim narzędziem. zagrażającym Polsce od zewnątrz, byli Krzyżący.

Najbardziej typowym przedstawicielem tej części wyższego duchowieństwa polskiego, która sama siebie uważała przede wszystkim za **agenturę papieskiego imperializmu** i bez żadnych skrupułów toczyła walkę przeciw państwu polskiemu o interesy papiestwa, był arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz (1199 — 1219). Najwybitniejszym przedstawicielem polskiej myśli państwowej był wówczas książę Władysław Wielki (Laskonogi), zmierzający do zjednoczenia Polski rozbitej na dzielnice i wzmocnienia władzy państwowej. W poprzek tym planom stanął właśnie arcybiskup Kietlicz. „Na stolicy gnieźnieńskiej — pisze o nim Stanisław Zachorowski — siedział wówczas Henryk Kietlicz.., człowiek tym różny od innych biskupów, że z żywiołami krajowymi nie łączyły go żadne związki i który **dlatego tym bezwzględniej mógł służyć za organ ideałów polityki papieskiej i interesów kościelnych.** ...Wystąpienie arcybiskupa przeciw księciu przybrało od razu formy najostrzejsze. Kietlicz **rzucił klątwę** na Laskonogiego" („Dzieje Polski Średniowiecznej", str. 215). Wystąpienie Kietlicza — pisze prof. Jakub Sawicki — „nie było dziełem przypadku; gdy porównamy daty arcybiskupich rządów Kietlicza (1199 — 1219) i papieskich Innocentego III (1198 — 1216), zauważymy, że właśnie w czasie pontyfikatu największego przedstawiciela epoki hierokratycznej (po polsku: klerowładczej, A. N.) — Kościół polski uzyskał pełną niezależność w stosunku do władzy państwowej. Arcybiskup Henryk posiadał zresztą osobisty kontakt z papieżem i **działał niewątpliwie pod wpływem inspiracji, płynących z Rzymu"** („Historia stosunku Kościoła do Państwa", str. 87). Jeszcze żeby nie było żadnej wątpliwości co do tego, za co Władysław Wielki (Laskonogi) został wyklęty przez arcybiskupa Kietlicza „pod wpływem inspiracji płynących z Rzymu", zajrzyjmy do Długosza, który jako osoba duchowna musiał niewątpliwie sympatyzować z arcybiskupem Oto co Długosz pisze o księciu Władysławie: „Władysław..., zgodną i powszechną wolą za monarchę uznany objął księstwo krakowskie... Na tej stolicy z wielką łaskawością sprawując rządy, miłowany od wszystkich, dla każdego przystępny, sędzia baczny i sprawiedliwy, słabych zastawiał od ucisku a w żądaniach słusznych i uczciwych nikomu nie odmawiał ucha" („Dziejów polskich księga VI", rok 1203, str. 161).

Jednakże, rozumne, sprawiedliwe, silne i dla kościoła łaskawe rządy Władysława Wielkiego (Laskonogiego) nie podobały się papieżowi i jego agenturze Kościół chciał być „wolny". Jeżeli mamy wątpliwości co oznacza „wolność" Kościoła, przypomnijmy sobie Anatola France'a: „w najlepszych warunkach Kościół będzie miał prawo wołać, że nie jest wolny („że jest prześladowany"), bo zdaniem biskupów **kościół jest wolny wtedy, gdy rozkazuje."** („Kościół a Rzeczpospolita" r. 1911 str 10 — 13). **Agentura papieska kierowana przez arcybiskupa Kietlicza toczyła walkę przeciw państwu polskiemu nie o wolność ale o władzę.** Władysław, a w jego osobie polska władza państwowa została wyklęta przez agenturę papieską dlatego, że taka był inspiracja papieska.

Arcybiskup Kietlicz zorganizował przeciw księciu Władysławowi ligę, w skład której wchodzili książęta: Leszek Biały, Władysław Plwacz i Konrad Mazowiecki. Nie od rzeczy będzie przypomnieć w kilku słowach kim byli ci książęta.

O Leszku Białym pisze Zachorowski, że był „tym dogodniejszy dla egoistycznej polityki możnych, że zawdzięczał swe wyniesienie wyłącznie ich poparciu... nie występował z inicjatywą, w polityce wewnętrznej ulegał możnym a zwłaszcza powolnym się okazał wobec Kościoła... Leszek, pierwszy z książąt polskich, oddał się w roku 1207 w opiekę Stolicy Apostolskiej, uznając przez to jej zwierzchnictwo. Przedtem jeszcze zrzekał się swych

uprawnień wobec kościoła ...Leszek **wyniesiony na tron przez biskupa krakowskiego, spłaca dług wdzięczności kościołowi"** itd., itd. (str. 210 — 213).

O Władysławie Plwaczu, drugim uczestniku sprzysiężenia przeciw wyklętemu Władysławowi Wielkiemu (Laskonogiemu), pisze Zachorowski, że **„działał jako narzędzie planów kościoła"** (str. 215). „Im mocniej stał tron książęcy w sporach kościelnych wobec ciosów kar kościelnych i gromów klątw, tym bardziej otwierała się przed biskupami inna droga wiodąca do celu, **droga popierania książąt uległych rozkazom hierarchii kościelnej** i szczodrych w nadaniach przywilejów... księciem takiego typu był zwłaszcza Odonic (Władysław Plwacz), który.... **stał w służbie episkopatu, gotów zawsze do spełniania jego życzeń i rozkazów"**. Wydartą Władysławowi Wielkiemu dzielnicę, Władysław Plwacz „oddawał pod opiekę Papieża, który podwyższył mu czynsz". Później, doszedłszy do władzy, Władysław Plwacz „wypłacał dług wdzięczności wobec kościoła... Przywileje na rzecz biskupstwa i kapituły poznańskiej były bardzo rozległe, gdyż nie tylko **znosiły wszelkie opłaty i świadczenia na rzecz państwa...** ale kładły fundamenty szerokiej jurysdykcji patrymonialnej (sądownictwa pańskiego) ...przywileje te tworzyły z dóbr katedry poznańskiej **prawie niezawisłe państewko"** (str. 215 — 249). Streszczając, Plwacz był „narzędziem biskupów" (str. 255).

Wreszcie trzeci uczestnik sprzysiężenia, Konrad Mazowiecki „hojnie rozdawał posiadłości i przywileje biskupstwom swych dzielnic, nie zważając, że osłabiał przez to ich wewnętrzną siłę i spoistość". Rządy jego znamionowała „lekkomyślność i bezplanowość" (str. 246 — 247). W roku 1226 tenże Konrad Mazowiecki, hojnie szafujący polską ziemią i obdarzający nią różne papieskie agentury, **sprowadził do Polski Krzyżaków — czołowy oddział papieskiego imperializmu,** ogniem i mieczem realizujących ideę papieskiego panowania nad całym światem, a w dwa lata później ofiarował im ziemię chełmińską.

Otóż ci trzej książęta, marionetki w rękach biskupów, spłacający im dług wdzięczności i powolni ich rozkazom, zjechali się w roku 1210 do Borzykowa w celu zawiązania koalicji przeciw Władysławowi Wielkiemu, który zgodnie z tradycjami Bolesława Chrobrego, Bolesława Śmiałego i Mieczysława Starego bronił autorytetu i suwerenności polskiej władzy państwowej przed zamachami ze strony biskupów i świeckich możnowładców. Twórcy koalicji borzykowskiej sformułowali i podpisali cele walki przeciw Władysławowi Wielkiemu. Arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz obiecał spiskowcom „wszelką pomoc ze strony Kościoła", uzyskując od nich wzamian dla duchowieństwa **„wolność od świadczeń na rzecz państwa"** i prawdopodobnie również „uwolnienie duchownych z pod sądownictwa państwowego" (Zachorowski, str. 218).

Sąd Zachorowskiego o sprzysiężeniu borzykowskim i jego uczestnikach jest sądem olbrzymiej większości polskich historyków, którzy często używają określeń znacznie ostrzejszych, nazywając Konrada Mazowieckiego i Władysława Plwacza zbrodniarzami. Zwłaszcza na tym ostatnim ciąży od czasów Długosza poważny zarzut udziału w zbrodni gąsawskiej. Część reakcyjnych historyków dostrzega jednak aktualność problemów sprzysiężenia borzykowskiego i zainteresowana jest w rehabilitowaniu tego najposłuszniejszego narzędzia biskupów, którym był warchoł i zbrodniarz Władysław Plwacz.

Nie przypadkowo też pseudonaukowe Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy pod tytułem „Nasza Przeszłość", rozpoczyna się pseudohistoryczną apologią właśnie Władysława Plwacza, pióra księdza Józefa Umińskiego.

„Wbrew temu, co mu kłamliwa... propaganda jego przeciwników zarzucała — pisze ksiądz Umiński o Władysławie Plwaczu — i wbrew panującego o nim powszechnie — już od czasów Długosza! — sądowi historyków, wśród całej plejady równoczesnych mu wybitniejszych i mniej wybitnych książąt Piastowiczów, jest on obok... Leszka Białego, bodaj jedynym, który liczył

się z nakazami ustaw i sprawiedliwości... Był on następnie **wyjątkowym** między współczesnymi sobie księciem, **który nie zasłużył na żadną**, w ścisłym tego słowa znaczeniu, **naganę ze strony papieskiego opiekuna Polski**, podczas gdy innych książąt spotykały jeżeli już nie formalne kary, to przynajmniej upomnienia Stolicy Apostolskiej itd. itd". („**Nasza Przeszłość**„ Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce, Kraków 1947, t. II, str. 14).

Kary kościelne nie spadały wcale na zdrajców, zbrodniarzy, rozpustników, bo to była zawsze dla Kościoła rzecz mało istotna, skoro dziesiątki papieży i tysiące biskupów wodziło rej w zbrodniach i rozpuście, a także w obojętności dla religii. Kary kościelne, z ekskomuniką na czele, spadały na tych, którzy bronili suwerenności władzy państwowej przed agresją papieskiego imperializmu i jego agentur.

Klątwy i inne kary kościelne były orężem walki politycznej papiestwa i jego agentur przeciw państwu polskiemu i przeciw narodowi polskiemu; orężem walki o władzę, o panowanie papieskiego prawa, o ziemię, o majątki a przede wszystkim o dziesięciny.

Z królów i książąt polskich **wyklinani byli:** Bolesław Chrobry (którego arcybiskup Gaudenty wg Galla „dicitur anathemate percussisse"), Bolesław Śmiały, Władysław II (za dążenie do zjednoczenie podzielonej przez Krzywoustego Polski), Mieczysław Stary, Władysław Wielki (Laskonogi), Henryk Brodaty, Bolesław Rogatka, Leszek Czarny, Henryk Probus, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki i Kazimierz Jagiellończyk.

Warto przy tym podkreślić, że Leszka Czarnego wyklął głośny rozpustnik, biskup Paweł z Przemankowa, o którym pisze Długosz, że „zdrożnych, ze stanem i powagą biskupią niezgodnych, dopuszczający się nadużyć i poniewierający swoją godność pasterską Paweł, biskup krakowski, **oddany przede wszystkim swawoli i rozpuście**, mniszkę wziął za nałożnicę... gwałtownik, nieznośny dla swych poddanych i sąsiadów", buntował się kolejno przeciw czterem książętom polskim i z wrogami państwa polskiego „począł skrycie się porozumiewać". Kiedy zaś bogobojny Leszek Czarny (któremu we śnie ukazywał się Archanioł Michał), założyciel katedry lubelskiej, uwięził tego rozpustnika i warchoła „Janusz, arcybiskup gnieźnieński, powstał, jak urzędowi jego przystało, na to uwięzienie biskupa i całą prowincję gnieźnieńską interdyktem obłożył" (Długosz, księga VII, rok 1271, str. 409)

Henryka Brodatego, Henryka Probusa, Bolesława Rogatkę i Kazimierza Wielkiego wyklinano w sporach o dziesięciny. Przy okazji kilka słów o dziesięcinach. „**Dziesięcina** — pisze prof. Tadeusz Silnicki w „Dziejach i ustroju Kościoła na Śląsku" — stanowiła nie tylko poważne źródło dochodów kościelnych, ale **urastała do znaku suwerenności Kościoła ponad całym społeczeństwem**" (str. 137). Interesujący traktat o dziesięcinach napisał Tadeusz Czacki. „W ciągu kilku wieków — czytamy w tym traktacie — mnogie wyszły pisma o dziesięcinach: wielu Teologów i Kanoników wyprowadzało należność dziesięcin z prawa boskiego, ci zaś, którzy musieli płacić, nazywali je owocem ustaw diabelskich" (str. 3). „Zgubną i rujnującą" nazywał dziesięcinę w pracy o „ludności wieśniaczej" Franciszek Piekosiński (str. 81). „Dziesięcina stanowiła jedną z najbardziej łupieżczych danin i uprzywilejowaną przed wszystkimi innymi" — pisał Aleksander Świętochowski („Historia chłopów polskich", str. 33).

Biskup Bodzanta, który wyklął Kazimierza Wielkiego, dowodził, że „dziesięcina swobodna (płacona z dobrej woli, nie z przymusu i dowolnie wybranemu kościołowi, a nie wyznaczonemu przez biskupa), przynosząc uszczerbek kościołowi, pociąga za sobą grzech śmiertelny" (Helcel, „Badania w przedmiocie historii dziesięcin kościelnych w Polsce", str 3).

Szczególnie uciążliwa była dziesięcina snopowa, „bo ksiądz nie dozwalał sprzątnięcia zboża, póki swej dziesiątej kopy nie powytykał — pisze Aleksander Brückner w „Dziejach Kultury Polskiej" — toteż... mógł i zgnoić całe zboże na polu, gdy była słota" (tom I, str. 330). Otóż wymienionych królów i ksią-

żąt wyklinano nie za odmowę dostarczania dziesięcin, ale za próbę zamiany dziesięciny snopowej na równowartość pieniężną. Biskup wrocławski Tomasz, który pojednał się z Bolesławem Rogatką i „przyrzekł zmianę dziesięcin snopowych na pieniężne w całej diecezji wrocławskiej", ściągnął na siebie oburzenie całego episkopatu, który uspokoił się dopiero po jego oświadczeniu — jak pisze Długosz — „że wprawdzie przyrzekł, ale nie uiścił obietnicy zamieniania dziesięciny snopowej na pieniężną i że jej nigdy nie dotrzyma".

W walce o dziesięciny biskupi stosowali szantaż, gwałt, fałszerstwa i krzywoprzysięstwo, przedstawiając te metody walki o dobra doczesne, jako rzecz dozwoloną i miłą Bogu. Na niepłacących dziesięcin duchowieństwo rzucało klątwy, wyklinając poszczególne jednostki, miasta, a nawet całe diecezje. Nierzadko przeciw niepłacącym dziesięcin organizowane były krucjaty. Między innymi, papież Aleksander IV ogłosił 29 marca 1257 roku przytoczone przez Długosza wezwanie do krucjaty przeciw księciu Bolesławowi Rogatce. Przede wszystkim do krucjaty został wezwany arcybiskup magdeburski. W piśmie papieskim czytamy, że Bolesław Rogatka „młot ciążącej na nim kary kościelnej tyle waży, co plewę, i gardzi nią zuchwale", toteż „gdy nie uczuwa, jak należy, razów Piotrowego miecza, cóż nam innego pozostaje, jeno dobyć przeciw niemu miecza cielesnej kary... przeciw rzeczonemu księciu głosić macie wyprawę krzyżową... My zaś wszystkim... którzy na wezwanie wasze krzyż (?) podniosą... nadajemy takie samo odpuszczenie grzechów, jakie dla krzyżowników (Krzyżaków)... Sobór powszechny udzieli" (Księga VII, str. 358).

Mało jednak widać zależało ludziom na odpuszczeniu grzechów przez papieża, bo nikt się do krucjaty przeciw księciu lignickiemu Bolesławowi nie pokwapił; książę ów żył sobie po klątwie szczęśliwie jeszcze kilkanaście lat i przeżył tych wszystkich, którzy go wyklinali.

Rezultatem działalności takich biskupów, jak np. wrocławski Tomasz, który wciąż rzucał klątwy „na poszczególne kościoły, miejsca i kraj cały", uzyskując potwierdzenie klątw u papieża Marcina IV (1284) i Honoriusza IV (1286) i stając się „wrogiem państwa, wzywając postronnej pomocy" (Silnicki, „Dzieje i ustrój Kościoła na Śląsku", str. 172, 173) było tylko to, że **klątwy spowszedniały.**

„Dawna uległość ludności kościelnym nakazom i karom ustępowała miejsca duchowi buntu, kiedy klątwa i interdykt, zbytnio nadużywane, **nie robiły wrażenia"** (Silnicki, str. 185, 186).

Przypomnijmy jeszcze, że biskupi, którzy wyklęli Bolesława Śmiałego i Władysława Łokietka, byli zdrajcami kraju Żadne krętactwa historyków klerykalnych nic nie pomogą na nie dające się wymazać z Kroniki Galla słowo „traditor"(zdrajca), powiedziane o biskupie Stanisławie , a biskupa Muskaty, który wyklął Łokietka nawet nie próbuje się bronić spod zarzutu służenia obcemu państwu przeciw Polsce.

Na procesie przeciw biskupowi krakowskiemu Muskacie (1295 — 1320), który na biskupstwie krakowskim przesiedział 25 lat, zeznawali świadkowie, **że** Muskata „chce usunąć księcia Władysława i wytępić naród polski", że „ma naród polski w nienawiści", powiedział bowiem: „gdybym nie zdołał ukończyć tego, co zacząłem i nie wyplenił narodu polskiego, wolałbym śmierć, niż życie", zeznawano, że biskup „wysyłał rabusiów na łupienie, błogosławił im i zobowiązywał ich, aby niszczyli ziemię, język i naród polski": ci „wiele kościołów spalili, a we wszystkich grabieżach biskup Muskata uczestniczył w łupie" (Maria i Zygmunt Wojciechowscy, „Polska Piastów. Polska Jagiellonów", str. 127). Łokietek uwięził biskupa Muskatę w roku 1308. Potem uląkł się papieskiego gniewu i biskupa zdrajcę uwolnił.

Biskup Muskata był biskupem krakowskim. Kapitułę krakowską **nazwał „koniem trojańskim"**, z którego na całą Polskę wychodzili biskupi i arcybiskupi, nie jakiś bezbożnik, czy postępowy historyk, ale sam biskup Ludwik **Łę**towski w „Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich" (**Kraków,** 1852, tom I, str. XII).

C. — Papieże z Krzyżakami przeciw Polsce

Pierwszy oddział krzyżacki przybył do Polski w roku 1230. W roku 1234 Krzyżacy „podporządkowali się papiestwu" i ofiarowali ziemię chełmińską Stolicy Apostolskiej (Wojciechowscy, str. 92).

W roku 1308 Krzyżacy wyrzynają w Gdańsku 10 tysięcy Polaków. Do końca września 1309 zagarniają całe Pomorze gdańskie. W 1329 Krzyżacy najeżdżają Kujawy paląc Włocławek. W maju i lipcu 1330 roku urządzają dwa nowe straszliwe najazdy na Kujawy. W lipcu 1331 r. uderzyli Krzyżacy na Wielkopolskę, pustosząc ją straszliwie. „Krzyżacy byli niedoścignionymi mistrzami w niszczeniu nieprzyjacielskiego kraju" (Wojciechowscy, str. 139).

We wrześniu 1331 roku najeżdżają Krzyżacy i palą kilkadziesiąt miejscowości, m. in. Chełmno, Łęczycę, Sieradz, Kalisz i Konin, paląc także kościoły i klasztory. W listopadzie 1331 roku Krzyżacy urządzają jeszcze raz łupieżczą wyprawę na Kujawy, zajmując Brześć i Inowrocław. Wojny z Krzyżakami toczą się w latach 1409 — 1411, 1414 — 1422, 1431 — 1435, 1454 — 1466.

Otóż od przybycia Krzyżaków do Polski w roku 1230 do pokoju toruńskiego w roku 1466, **wyraźnie popierają Krzyżaków przeciw Polsce następujący papieże:** Grzegorz IX (1227 — 1241), Jan XXII (1316 — 1334), Benedykt XII (1334 — 1342), Klemens VI (1342 — 1352), Innocenty VI (1352 — 1362), Mikołaj V (1447 — 1455), Kalikst III (1455 — 1458) i Pius II (1458 — 1464). Brak miejsca nie pozwala na gromadzenie dowodów, które każdy łatwo znajdzie w obszerniejszych pracach z dziejów Polski. Bardziej interesujące są wiadomości o reakcji społeczeństwa polskiego na prokrzyżackie wystąpienia papieży. Kanonik gnieźnieński, ksiądz Korytkowski, pisze np. o tym, że „niepomyślne dla Polski postanowienie papieża (Benedykta XII w sprawie krzyżackiej) wywołało w całym kraju wielkie nieukontentowanie" (rozprawa o arcybiskupie Skotnickim, str. 115). Papieże: Benedykt XII i jego następca Klemens VI wezwali swoją agenturę w Polsce do wymuszenia na królu kompromisu z Krzyżakami i 8 lipca 1343 roku — jak pisze ksiądz Korytkowski — „podpisany został przez króla, arcybiskupa, panów polskich i pełnomocników krzyżackich, układ pokojowy, upokarzający... wielce i krzywdzący naród, mocą którego król... ustąpił zakonowi na własność wieczystą Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską" oraz część Kujaw. „Doprowadzenie do skutku tego układu przypisują współczesne dokumenty głównie arcybiskupowi (gnieźnieńskiemu) Jarosławowi" itd. itd. (ksiądz Korytkowski, str. 119).

W dalszym ciągu ksiądz Korytkowski nazywa biskupa kamińskiego Jana „nieodrodnym bratem krzyżackim", który „napadł na czele siły zbrojnej dobra arcybiskupie" (str. 133), a o opatach klasztorów żukowskiego, oliwskiego i pelplińskiego, których papież Klemens VI wyznaczył na „komisarzy apostolskich" pisze ksiądz Korytkowski, że „pozostawali pod wpływem krzyżackim" (str. 134). W dalszym ciągu pisze ksiądz Korytkowski o mnichu dominikańskim Bernardzie, który „podpadł Innocentego VI i tyle dokazał kłamstwem i podstępem, że (papież) go własną powagą swoją biskupem płockim ustanowił" (str. 176). Tenże biskup Bernard szukał przeciw Polsce i polskiemu duchowieństwu „pomocy i protekcji u jawnych króla i narodu nieprzyjaciół" (str. 177). Prof. Zdzisław Kaczmarczyk, opisując zatarg, jaki wynikł z tego powodu, przypomina, że papież Innocenty VI „sprzyjał Krzyżakom" (str. 139), a „król miał prawo obawiać się, że syn zdrajcy (mowa o biskupie płockim Bernardzie, A.N.)... może mu wiele zaszkodzić, zwłaszcza przez konszachty z Krzyżakami" (str. 140). Zarzut konszachtów biskupa Bernarda z Krzyżakami, „notorycznymi wrogami" Polski, został wysunięty w prośbie królewskiej do papieża o anulowanie papieskiej nominacji na biskupstwo płockie. Bernard został biskupem w roku 1357, król protestował w roku 1357 i 1360 i 1361, ale biskup Bernard „zbyt silne musiał mieć poparcie krzyżackie, bo papież ten za swego życia (zmarł w roku 1362, A.N.) sprawy tej nie załatwił pozytywnie" (Kaczmarczyk, „Monarchia Kazimierza Wielkiego", tom II, str. 142). Jeszcze wiosną 1363 roku

król w „uroczystej suplice" prosi papieża o udzielenie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu „upoważnienia do zdjęcia z duchowieństwa płockiego ekskomunik, jakie nałożył był biskup Bernard, a które to ekskomuniki mimo apelacji do papieża... ciążyły na nim (tzn. na patriotycznym duchowieństwie polskim, A.N.) nadal" (str. 142).

Rozpowszechnione jest tłumaczenie antypolskiej polityki obecnego papieża Piusa XII długim dwunastoletnim przebywaniem w Niemczech na stanowisku nuncjusza (1917 — 1929). To „usprawiedliwienie" Piusa XII też ma swoje tradycje. Mianowicie biskup Łętowski w ten właśnie sposób tłumaczył antypolską, prokrzyżacką politykę papieża Piusa II. „Pius II nie był życzliwy Polakom... z powodu długiego pobytu na dworze cesarskim". Atak Piusa XII na ziemie zachodnie ma niesławne tradycje w ataku papieża Piusa II również na nasze ziemie zachodnie. „W roku 1460 — pisze ksiądz Fabisz — powiedział Pius II posłom polskim, że król Kazimierz niesprawiedliwie i bez względu na władzę Stolicy Apostolskiej przywłaszcza sobie Prusy" (dostęp do morza, A.N.). Dla ratowania pobitych przez Kazimierza Jagiellończyka Krzyżaków Pius II wysłał do Polski specjalnego legata, biskupa Hieronima, który na zjeździe piotrkowskim w roku 1462 „rozwodził się szeroko nad słusznością sprawy krzyżackiej, potępiając Polaków" (ksiądz Fabisz, „Wiadomość o legatach i nuncjuszach apostolskich w dawnej Polsce". Ostrów 1864, za zgodą przełożonych, str. 93). Tenże legat Hieronim wyraził się, że „lepiej by było, żeby trzy (takie jak Polska, A.N.) państwa zginęły, niż gdyby chociaż jedno z praw Stolicy Apostolskiej zostało nadwyrężone" (ksiądz Fabisz, str. 94). Otóż na takim stanowisku papiestwo stało przez całe swoje istnienie i stoi na nim w dalszym ciągu.

Polacy przejęli listy legata Hieronima do Krzyżaków, wykazujące ścisłe współdziałanie papiestwa z krzyżactwem. Niesłychane było oburzenie całej patriotycznej części społeczeństwa polskiego, a Ostroróg powiedział wręcz legatowi papieskiemu, że „udaje tylko pojednawcę, a jest tylko niepokoju podpalaczem" (ksiądz Fabisz, str. 94). Ta sama historia była ze wszystkimi innymi „pojednawcami" papieskimi, z legatem Aldobrandinem, późniejszym papieżem Klemensem VIII i komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku, nuncjuszem Rattim, późniejszym papieżem Piusem XI na czele. Obaj udawali „wielkich przyjaciół Polski", a w rzeczywistości jeden z nich był agentem habsburskim, drugi zaś — jak słusznie powiedziano na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego, 30 listopada 1920 roku — siedział w Polsce „tylko po to, aby razem z Niemcami hakatystami (z kardynałem Bertramem na czele, A. N.) uprawiać politykę przeciw Polakom" (na rzecz oderwania Śląska od Polski).

III. SOJUSZ PAPIESTWA Z WROGIMI POLSCE HABSBURGAMI

Klęski zadawane Krzyżakom przez Polaków za Łokietka, Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka (wyklętego przez protektora Krzyżaków papieża Piusa II) były nie tylko klęskami krzyżactwa, ale również klęskami papieskiego imperializmu. Zresztą, w pamiętnym roku 1410 papiestwo przeżywało szczególnie dotkliwy kryzys, wyrażający się w jednoczesnym funkcjonowaniu trzech konkurencyjnych papieży: Benedykta XIII (1394 — 1417), Grzegorza XII (1406 — 1415) i Aleksandra V (1409—1410). W tymże roku 1410 wybrany został papieżem również Jan XXIII, o którym kanonik krakowski Długosz pisze z bólem żarliwego katolika: „najohydniejszymi splamił się występkami... stulecie to nie mogło wydać nikczemniejszego nad owego piastuna wiary chrześcijańskiej".

Klęski krzyżackie były także klęskami wyższego duchowieństwa w Polsce. Nienawiść społeczeństwa polskiego do Krzyżaków przenosiła się na duchowieństwo — pisze hr. Krasiński. „Powszechna nienawiść, jaką ci księża-żołnierze, uznani za obrońców władzy papieskiej, wzbudzali w Polakach, odbiła się na duchowieństwie w ogóle, a może nawet była jedną z głównych przyczyn niechęci do stanu duchownego" począwszy od XIV wieku („Historia Reformacji", tom I, str. 33).

Długosz pisze, że były takie okresy, w których Polska nie uznawała żadnego papieża, ponieważ mając do wyboru dwóch albo trzech konkurencyjnych papieży nie mogła się zdecydować, m. in. w okresie dwóch równoległych pontyfikatów Eugeniusza IV (1431 — 1447) i Feliksa V (1439 — 1449).

Papiestwo staczało się coraz niżej. Tacy papieże jak Sykstus IV (1471 — 1484), o którym pisze w aprobowanych przez kurię arcybiskupią „Dziejach papieży" Seppelt, że „od jego pontyfikatu datuje się wiek zepsucia„ (str. 339), jak Aleksander VI Borgia (1492—1503), Juliusz II (1503—1513), „Leon X (1513 — 1521), o którego pontyfikacie pisze Seppelt „smutny i przerażający obraz zepsucia, sięgającego aż do najwyższych sfer kościelnych" (str. 354). Hadrian VI (1522 — 153), który jako wielki inkwizytor hiszpański spalił przeszło półtora tysiąca ludzi, Paweł III (1534 — 15499), i Juliusz III (1550 — 1555) byli zbrodniarzami, oszustami i rozpustnikami, uznanymi za „Ojców świętych".

Kiedy w okresie Reformacji całe kraje zaczęły się odrywać od Rzymu, znaleźli się papieże, którzy zdecydowali się na rozpaczliwą obronę papiestwa zapomocą Inkwizycji, masowego palenia książek i ludzi. Serię tych papieży rozpoczął Paweł IV (1555 — 1559), znany z okrzyku: „Gdyby mój ojciec był heretykiem, sam bym przyniósł drzewo na stos, żeby go spalić!" (von Pastor, „Geschichte der Päpste", tom VI, str. 537). We wrześniu 1557 roku Inkwizycja wydała obszerny indeks książek, które należy spalić. W licznych miastach rozpoczęło się palenie książek na stosach, czasem i po 10 tysięcy naraz (von Pastor, tom VI, str. 522). Od tego czasu co kilka lat papież wydaje nowy indeks; przez kilka stuleci było w tych indeksach zakazywane dzieło Kopernika, a do dziś znajdujemy tam wśród książek zabronionych nazwiska takich autorów jak Kant, Kartezjusz, Hume, Spinoza, Pascal, Locke, Voltaire, Rousseau, Balzac, Anatol France, Victor Hugo, Zola, a nawet Mickiewicz.

Społeczeństwo polskie odniosło się do tej ofensywy obskurantyzmu z oburzeniem. Jeszcze w roku 1534 na sejmiku w Środzie uchwalono instrukcję, protestującą przeciw zakazowi drukowania książek w języku polskim, w której czytamy oskarżenie: „nam księża każą głupimi być!" (Zygmunt Wojciechowski, „Zygmunt Stary", Arct, 1946, str. 234).

Społeczeństwo polskie protestowało. Mieszczanie toruńscy w obronie palonych na stosie książek przepędzili legata papieskiego kamieniami i część książek uratowali (ksiądz Fabisz, „Wiadomość o legatach", str. 110).

Dla przeciwdziałania reformacji ustanowiona została w roku 1556, stała nuncjatura papieska w Polsce. Pierwszym nuncjuszem został Lippomano. „Papież Karaffa (Paweł IV), który wyprawianiem na drugi świat heretyków postanowił dowieść im naocznie, że nie wejdą do królestwa niebieskiego — pisze Kubala — wysłał do Polski podobnego do siebie nauczyciela... który na pierwszej zaraz audiencji radził królowi, aby dla przykładu kazał ściąć dwudziestu możniejszych różnowierców", a następnie sam spalił „jak najniewinniej, jak się pokazało, młodą dziewczynę chrześcijankę (Dorotę Łazęcką, A. N.) i kilku Żydów w Sochaczewie" (str. 57). Rezultat był taki, że nuncjuszów papieskich zaczęto w Polsce powszechnie nazywać „jadowitymi żmijami" (progenies viperarum). Powszechne oburzenie zmusiło papieża do odwołania nuncjusza, ale instytucja nuncjatury pozostała. Jeden z ówczesnych biskupów (biskup-ateusz), znany był z powiedzenia: „A wierz sobie nawet w kozła, byleś mi dziesięcinę płacił!" (z przedmowy do łacińskiego wydania listów Zebrzydowskiego). Ten „biskup w rzeczach wiary najzupełniej obojętny i jak wielu ówczesnych dostojników kościelnych... nie odznaczający się większą skrupulatnością moralną" (Henryk Barycz, „Proces Krupki - Przecławskiego o wiarę w r. 1551", str. 424), lepiej od innych biskupów wiedział jak przekonać szlachtę do katolicyzmu, z którego sam — nie wierząc w nic — czerpał znaczne korzyści. „Jakie będą skutki — mówił tenże biskup Andrzej Zebrzydowski — ze swobodnego rozwijania się herezji pośród nas? ...Będzie anarchia jak w Niemczech, gdzie chłop nie słucha pana..." (Walerian hr. Krasiński, „Historia reformacji", tom I, str. 110).

Protestanta Stankara oskarżono nie tylko o „podkopywanie wiary", bo to było dla szlachty nieprzekonywające, ale „o podkopywanie istniejącego porządku politycznego... o podburzanie niższych klas przeciwko wyższym, o schlebianie motłochowi... o dążność do ustanowienia wspólności majątkowej... o zaprowadzenie równości wśród wszystkich mieszkańców kraju, by nie było ani panów, ani sług" (Walerian hr. Krasiński, tom I, str. 135).

W roku 1658 osiągnięta została zgoda szlachty katolickiej ze szlachtą luterańską na wypędzenie „Braci Polskich", wyznania obejmującego około 25 tysięcy ludzi (Jan Dürr - Durski, „Arianie Polscy", W-wa 1948, str. 7), których poglądy społeczne wydały się groźne zarówno szlachcie katolickiej, jak szlachcie luterańskiej. Przeciwieństwo katolicyzmu i luteranizmu okazało się nieistotne, gdy w grę wchodził interes klasowy.

A tymczasem stała nuncjatura funkcjonowała. Polityka papieska w tym czasie (od połowy XVI do końca XVII wieku) opierała się na politycznym sojuszu z wrogimi Polsce Habsburgami. Zgodnie z tym działalność nuncjuszów papieskich w Polsce była — z woli i za wiedzą papieży — jednym z przejawów realizowania tego sojuszu. Mówiąc innymi słowy, nuncjusze papiescy w Polsce byli jednocześnie płatnymi agentami Habsburgów. O działalności szpiegowskiej nuncjusza Commendonego (lata 1563—1573) i nuncjusza Hannibala Capui (lata 1587 — 1589) pisałem obszernie w „Kuźnicy" (rok 1949 nr 26 i nr 30), toteż ograniczę się tylko do przypomnienia kilku faktów.

Nuncjusz Commendone zwiedził całą ówczesną Polskę włącznie z dalekimi twierdzami na pograniczach w celach szpiegowskich. O polskich twierdzach i stanie sił zbrojnych, a także o tajnych obradach politycznych, o których wiedział od swych agentów, donosił szczegółowo obu swym panom, papieżowi i cesarzowi. Zachował się jego list z 8 marca 1565 roku, w którym pisze: „Poczytuję to za szczególne szczęście, iż spełniając w tym kraju (to znaczy w Polsce, A. N.) obowiązek mój według rozkazów Ojca świętego, mogę zasłużyć się cesarzowi i arcyksiążętom" (Listy nuncjusza Commendonego, tom II, str. 98). Za działalność szpiegowską otrzymał Commendone od papieża, na interwencję cesarza, kapelusz kardynalski 12 marca 1565 roku. Za to samo został wyproszony z Polski, gdzie na Sejmie Jakub Ostroróg i marszałek izby poselskiej, Mikołaj Siennicki, ujawnili jego działalność szpiegowską na rzecz Habsburgów i przepowiedzieli, że będzie się starał osadzić Habsburga na tronie polskim W tym celu nuncjusz Commendone, protegowany przez cesarza austriackiego u papieża, został wyznaczony powtórnie nuncjuszem w roku 1571. Jeszcze za życia Zygmunta Augusta nuncjusz Commendone spotykał się ze spiskowcami — płatnymi agentami Austrii — w lesie i projektował wraz z nimi zbrojny zamach stanu w celu oddania tronu polskiego Habsburgowi, a odwołany w roku 1573 popadł w niełaskę za to, że nie potrafił oddać Polski Habsburgom.

W latach 1574 — 1576 pracuje „z polecenia kurii na korzyść cesarza" nuncjusz Wincenty Laureo i „posuwa się w tym tak daleko, że skompromitowany musiał opuścić Polskę" (Nanke, „Z dziejów polityki kuryi rzymskiej wobec Polski", Lwów 1921, str. 51). W latach 1587 — 1589 działa na terenie Polski nuncjusz papieski Hannibal di Capua, również agent habsburski, któremu szyfrowana instrukcja papieska nakazywała: „Gdziebyś mógł przyjść z pomocą domowi habsburskiemu, tam należy przyłożyć się do tego z wielką gorliwością" bo papież pragnie „by jeden z arcyksiążąt zasiadł na tronie polskim" (Nanke, str. 19 i 172). Szyfry papieskie akceptowały jego rolę szpiega i agenta Habsburgów, więc nuncjusz Hannibal bez żadnych przeszkód i skrupułów „oddał się całą duszą na usługi Habsburgów" (Nanke, str. 25), którzy zapewniali go, „że usługi wyświadczone domowi austriackiemu nie pozostaną bez nagrody" (str. 26). Dzięki przejęciu listów nuncjusza przez ludzi Zamojskiego jego działalność szpiegowska na szkodę Polski została ujawniona i nuncjuszowi groziło, że zostanie odwołany, ale papież z obawy przed cesarzem austriackim pozostawił go w Polsce. Po rozbiciu arcyksięcia Maksymiliana przez Zamojskiego pod Byczyną, nuncjusz rozpoczął regularną nuncjaturę przy Zygmuncie III,

ale mamy dowody, że w dalszym ciągu „nuncjusz urządzał tajne schadzki ze stronnikami Maksymiliana“ (Nanke, str. 155). Potwierdzeniem działalności nuncjusza Hannibala na szkodę Polski są podziękowania cesarza Rudolfa. Nanke przypuszcza, że „nuncjusz udzielał dworowi austriackiemu tajnych informacji" (str. 155), główna jego rola polegała jednak na tym, że „stanowił ważny pomost między dworami Habsburgów a duchowieństwem polskim, na które z racji swego duchownego stanowiska mógł silnie oddziaływać" (str. 25), to znaczy prowadzić kler polski do zdrady Ojczyzny. Za pośrednictwem nuncjusza papieskiego, a właściwie całej serii nuncjuszów papieskich, znaczna część wyższego duchowieństwa przechodziła na płatną służbę do wrogów państwa polskiego.

Kiedy w roku 1676 Sobieski zawarł korzystny dla Polski traktat z Turcją w Żórawnie, partia habsburska w Polsce organizuje przeciw „bezbożnemu Sobieskiemu" zbrojny bunt, a w rocie spiskowej czytamy, że buntownicy „uciekając się do cesarza (Austrii) jako protektora“ przysięgają mu „wiarę, posłuszeństwo przy Jego Cesarskiej Mości ludziach stawać itd" (Kazimierz Konarski, „Polska przed odsieczą wiedeńską", Warszawa 1914, str. 20). Banda zdrajców, usiłująca obalić „bezbożnego Sobieskiego", przykrywa fakt płatnej służby Habsburgom frazesami o „obronie wiary świętej", rzekomo zagrożonej przez Sobieskiego. Jednocześnie papież Innocenty XI wysyła do panów polskich liczne listy, wzywające ich do obalenia traktatu w Żórawnie. „Nie ma prawie dygnitarza polskiego, nie mówiąc już oczywiście o biskupach, który by nie był zaszczycony osobnym brevem papieskim" — pisze Konarski (str. 44). Listy papieskie przygotowują grunt pod zbrojny bunt przeciw Sobieskiemu. W lecie 1678 roku dworzanin Lubomirskiego „wpada na trop sprzysiężenia, jakie w porozumieniu z Wiedniem uknuła pewna grupa arystokracji polskiej" (Konarski, str. 50). Jednym z motorów sprzysiężenia, przywódcą zaprzedanych Austrii zdrajców był biskup krakowski, Andrzej Trzebicki. Ambasador francuski Bethune donosił Ludwikowi XIV, że nuncjusz papieski Martelli działa na terenie Polski jako lokaj Habsburgów Działalność nuncjusza zostaje uwieńczona wielkim sukcesem. Sobieskiego przekształcił nuncjusz w powolne narzędzie planów papiesko - habsburskich i pchnął go do wojny z Turcją w obronie Austrii, która za odsiecz wiedeńską odpłaciła się Polsce po kilkudziesięciu latach udziałem w rozbiorze Polski. Następny nuncjusz, Pallavicini, był również agentem austriackim. O nuncjuszu tym pisał do Sobieskiego Lubomirski: „kardynał Opicjusz Pallavicini, wielki całej Rzeczypospolitej i imienia Jego Królewskiej Mości nieprzyjaciel i domowy szpieg" (ksiądz Fabisz, „Wiadomość o legatach", str. 279).

Sojusz papiesko - habsburski i wynikające stąd posunięcia polityczne papieża, nuncjuszów papieskich i papiesko - habsburskich agentur w Polsce były sprzeczne z interesami Polski. Sojusz papiesko - habsburski powodował, że papiestwo pracowało na zgubę państwa polskiego i przyczyniało się swą działalnością do upadku Polski. Ukoronowaniem tej wysługującej się Habsburgom, antypolskiej polityki papiestwa był sławny list papieża Klemensa XIV do Marii Teresy, uspokajający sumienie tej gorliwej katoliczki po jej udziale w zbrodni pierwszego rozbioru Polski:

„Najechanie Polski i jej podział — pisał papież Klemes XIV były nie tylko rzeczą polityczną, lecz leżały w interesie religii i dla duchowej korzyści Kościoła było konieczne, aby dwór wiedeński rozpostarł swe panowanie w Polsce o ile można najdalej" (Lelewel, „Histoire de Pologne"). Dla tego celu pracowali papieże, nuncjusze papiescy i garść płatnych zdrajców — polskich biskupów i arystokratów przez dwieście lat.

IV. SOJUSZ PAPIESTWA Z RZĄDAMI ZABORCÓW POLSKI

Zbliżamy się do rzeczy powszechnie znanych.

Rolę wyższego duchowieństwa w okresie rozbiorów dobrze opisał dr Zdzisław Mierzyński w „Wybranych żywotach książąt Kościoła" (Kraków, 1937). Nowe wydanie tej książki jest łatwo dostępne i dla tego nie trzeba obszerniej

pisać o prymasie Władysławie Łubieńskim, biskupie Młodziejowskim, prymasie Ostrowskim, arcybiskupie Podoskim, biskupie Massalskim i wielu innych zdrajcach, którzy pobierali stały żołd z kasy obcych ambasad za zdradę ojczyzny. Przypomnę tylko w kilku słowach o trzech takich zdrajcach — książętach Kościoła: o prymasie Poniatowskim, biskupie Kossakowskim i prymasie Skarszewskim.

Brat króla, prymas Michał Poniatowski, był szpiegiem króla pruskiego, a w roku 1794 wysłał list do oblegającego Warszawę królewicza pruskiego z podaniem sposobów, jak należy uderzyć na Warszawę, żeby najłatwiej ją zdobyć. List został przejęty i prymas w obawie przed szubienicą otruł się.

W tym samym roku 1794 Kiliński przejął list biskupa Kossakowskiego do ambasadora Igelströma, w którym ów płatny zdrajca podawał Igelströmowi plan wysieczenia Polaków kartaczami w kościołach. Kiedy go na rozprawie sądowej pytano, dlaczego w Grodnie podpisał rozbiór kraju, biskup Kossakowski odparł: „Dlategom podpisał, abym pieniądze wziął". A gdy go sędzia zapytał, co ma na swą obronę, biskup odpowiedział bezczelnie: „Iż osoba każdego biskupa święta jest i nietykalna" (Zdzisław Mierzyński, str. 105). Ta „święta i nietykalna", rozkładająca się od choroby wenerycznej, osoba biskupa została powieszona publicznie w maju 1794 roku, mimo że nuncjusz Litta domagał się zaczekania na odpowiedź papieża Piusa VI, czy zgadza się na zdjęcie święceń ze zdrajcy.

Natomiast interwencja tegoż nuncjusza w sprawie biskupa Skarszewskiego odniosła skutek. 11 września 1794 roku Sąd Kryminalny Wojskowy wydał wyrok na „pełnego bezdennej chciwości" biskupa Wojciecha Skarszewskiego, uznając go „winnym i z dowodów przekonanym o zdradę ojczyzny" i skazując go „na karę śmierci przez szubienicę publiczną" (Henryk Jabłoński, „Sąd Kryminalny Wojskowy", Warszawa 1935, str. 68). W sprawie skazanego biskupa interweniowali u Kościuszki król, dwie kochanki biskupa i nuncjusz papieski Litta. O interwencji nuncjusza pisała wówczas „Gazeta Rządowa" (Nr 73): „ksiądz Nuncjusz Stolicy Apostolskiej udał się do Najwyższego Naczelnika i rozpościerając żale Ojca Świętego przekładał, jak ten ubolewa, że liczne ukarania za zbrodnie przeciw narodowi zwłaszcza na biskupów padają, i że w ich osobach prześladowanie religii upatrywać będzie; zatem Najwyższy Naczelnik... potwierdzając we wszystkim dekret sprawiedliwy Sądu Kryminalnego Wojskowego względem księdza Skarszewskiego karę śmierci tylko na wieczne więzienie przemienił".

Ułaskawienie zdrajcy pod presją nuncjusza Litty wywołało wśród powstańców warszawskich wielkie oburzenie na Kościuszkę. Na znak protestu cały komplet sędziowski podał się do dymisji. Wtedy Kościuszko napisał do prezesa sądu list z usprawiedliwieniem: „Zważywszy, że zupełne odrzucenie próśb papieża mogłoby ściągnąć ze strony onego kroki (ekskomunikę, A. N.), które w ludziach pełnych jeszcze przesądu i ciemnych po prowincjach pospólstwie mogłyby sprawić wrażenie niebezpieczne w skutkach dla powstania naszego... aprobując dekret we wszystkich punktach karę śmierci na wieczne i ścisłe więzienie przemieniam" (Jabłoński, str. 69).

Papieże prawie zawsze występowali w obronie zdrajców-biskupów, chroniąc ich przed zasłużoną karą za zdradę argumentem, że osoba biskupa — mimo popełnienia największych zbrodni — jest święta i nietykalna, stoi ponad prawem państwowym, a władzy państwowej, która karze biskupa za zdradę, grozi ekskomunika. Patrioci polscy byli stale pod groźbą ekskomuniki i Kościuszko wcale nie ocalił powstania tym, że się przeląkł gróźb nuncjusza.

Klęska powstania kościuszkowskiego zmieniła „wieczne" więzienie biskupa-zdrajcy na kilkutygodniowy areszt. Zaborcy wynagrodzili Skarszewskiemu jego usługi. Wrócił na biskupstwo chełmskie, a w roku 1805 papież mianował zdrajcę, który dzięki interwencji nuncjusza uniknął zasłużonej szubienicy, biskupem lubelskim. Na stanowisku tym biskup Skarszewski denuncjował przed zaborcami patriotów polskich, a w roku 1824 został prymasem Kongresowego Królestwa Polskiego. „Był to policzek wymierzony społeczeństwu polskiemu

(przez papieża Leona XII), gdy na czele kleru katolickiego w Polsce postawiono zdrojcę, sądownie skazanego na szubienicę" (Mierzyński, str. 87).

Zresztą wkrótce naród polski miał otrzymać od papieży jeszcze bardziej siarczyste policzki.

Po powstaniu listopadowym pisał papież Grzegorz XVI w liście (breve) do kleru polskiego z 9 czerwca 1832 roku:

„Dowiedzieliśmy się o okropnym nieszczęściu, w jakie to kwitnące królestwo (Polska) pogrążyło się w ostatnim roku; jednocześnie dowiedzieliśmy się, że to nieszczęście zostało spowodowane przez intrygi wichrzycieli, którzy ...podnieśli się przeciwko władzy prawowitych monarchów (to znaczy cara) i pogrążyli w przepaść swą ojczyznę, łamiąc wszystkie więzy prawowitego posłuszeństwa... Posłuszeństwo wobec ustanowionej przez Boga władzy jest zasadą niezmienną i nie można się od niego uchylać, chyba, że ta władza gwałciłaby prawa boskie i Kościoła (na przykład nie płaciła dziesięcin, świętopietrza itd. A. N.). Niech każdy człowiek, mówi apostoł, będzie posłuszny ustanowionej władzy; ponieważ nie ma władzy, która nie byłaby od Boga. Otóż władze istniejące są ustanowione przez Boga... Przypominając wam te zasady, czcigodni bracia (duchowni katoliccy, A. N.)... jesteśmy przekonani, że będziecie je gorliwie rozpowszechniali... Wasz wielkoduszny car Rosji przyjmie was z dobrocią i usłucha naszych wystąpień i próśb w interesie religii katolickiej, którą zawsze obiecywał się opiekować w swoim królestwie" (Juliusz Górecki, „Rzym a Polska", Warszawa 1936, str. 142 — 145). Te „piękne" zasady powtórzył Grzegorz XVI jeszcze raz w encyklice z 15 sierpnia 1832 (tekst u Góreckiego, str. 285):

W tym samym duchu utrzymany jest list papieża Grzegorza XVI do biskupa Wojtarowicza z dnia 27 lutego 1846:

„Dowiedzieliśmy się z wielką przykrością, że w kraju podległym Nam bardzo drogiemu Synowi Cesarzowi Austrii... przedsięwzięto szkaradny spisek przeciw Najwyższej Władzy Najjaśniejszego Władcy... który się dobrze zasłużył Świętej Stolicy, który podtrzymuje religię katolicką w swych państwach... Przesyłamy ci ten list, byś uczył swe owieczki z gorliwością większą świętej nauki posłuszeństwa, które poddani winni stanowczo Najwyższej Władzy, według nauki świętego Pawła i nakazu samego boskiego Pana Pasterzy... nie przestań nigdy upominać swego kleru, aby on pamiętał o swym powołaniu i... by czynił wszystkie wysiłki, aby odwieść chrześcijan tak słowem jak przykładem od tych spisków zdradzieckich (to znaczy od dążenia do niepodległości, A. N.)... i by ich uczył, że wszelka władza od Boga pochodzi" (Górecki, str. 243 — 244).

Pismem z dnia 22 kwietnia 1863 roku papież Pius IX składa carowi Aleksandrowi II konkretną ofertę, ubiegając się dla polskiego kleru o stanowisko dozorcy niewolników, stróża carskiego więzienia. „Dobrze jest przypomnieć — pisał papież — że Stolica Apostolska.. nigdy nie uchybia w najdelikatniejszych względach wobec rządu Waszej Wysokości i Jego dostojnych poprzedników... Niech nasza władza apostolska z powrotem otrzyma swój zbawienny wpływ na poddanych katolickich... niech kler otrzy swoim wpływem naukę i kierunek ludu... a wówczas Wasza Wysokość przekona się, że główne przyczyny ciągłych zamieszań politycznych w Polsce leżały w ucisku religijnym... w poniżeniu pasterzy... Wszystko co Wasza Wysokość uczyni dla spokoju Kościoła i honoru naszej świętej religii, odwróci się na korzyść państwa (caratu, A. N.)... rozciągając nad Kościołem zdecydowaną opiekę, Wasza Wysokość będzie mogła liczyć na szacunek i wierność całego narodu polskiego" (Górecki, str. 248 — 249).

Podobnie w roku 1805 papież Leon XIII ściskając i błogosławiąc drugiego kata naszego narodu, cesarza Wilhelma II, złożył mu następujące przyrzeczenie: „Przyrzekam Waszej Cesarskiej Mości imieniem wszystkich jego poddanych katolickiego wyznania wszystkich szczepów i wszystkich stanów, iż będą zawsze wiernymi poddanymi cesarza niemieckiego i króla pruskiego" (Józef Beluch-Beloński, „Sprawiedliwy papież").

Nie trzeba dodawać, że ani Piusa IX, ani Leona XIII nikt nie upoważniał do składania przyrzeczeń wierności zaborcom Polski. Zaborcom wysługiwała się garstka zdrajców z biskupami i arcybiskupami, różnymi Skarszewskimi, Wojtarowiczami, Ledóchowskimi, Stablewskimi, Bilczewskimi, Likowskimi, Kakowskimi na czele, godnymi poprzednikami biskupów Kaczmarków, Adamskich, Lorków, wysługujących się najeźdźcom hitlerowskim, podobnie jak ich koledzy francuscy Gerlier i Suhard. Biskupi ci i arcybiskupi swoją działalnością antynarodową sami stawiali się poza nawiasem narodu, który odnosił się do nich za to ze słuszną pogardą. Wysługiwanie się arcybiskupa Ledóchowskiego kanclerzowi Bismarckowi nie uchroniło go przed więzieniem, ponieważ Bismarck wolał mieć na stanowisku prymasa (arcybiskupa gnieźnieńskiego) Niemca, księdza Juliusza Dindera, który odtąd germanizował ludność polską z woli i nominacji papieża. Tępiciela polskości kanclerza Bismarcka mianował papież Leon XIII rycerzem Orderu Chrystusowego, przesyłając mu insygnia z diamentów wraz z serdecznym listem.

Stosunki papieży z reakcyjnymi rządami zaborców Polski były jak najlepsze. „Rzecz znamienna — dziwi się prof. Jakub Sawicki — tam gdzie panowała najskrajniejsza reakcja, tam Kościół doznawał łagodnego traktowania i opieki troskliwej.

Oczywiście takie postępowanie państwa było podyktowane względami politycznymi: państwo reakcyjne szukało sprzymierzeńca w walce z liberalizmem i znajdowało go w czynnikach konserwatywnych, do których zaliczało Kościół. Aby on jednak mógł spełnić to zadanie, musiał otrzymać warunki należytego rozwoju, który by mu zapewnił potrzebną siłę i zwartość" („Historia stosunku Kościoła do Państwa", str. 63).

Z Austrią zawarło papiestwo konkordat jeszcze w roku 1855; z carem Aleksandrem III w roku 1882; w 1880 roku Leon XIII wyraził zgodę „na deklarację lojalności duchownych względem rządu" pruskiego (Loeffler, „Dzieje Papieży", str. 592), od roku 1882 był stały poseł pruski przy Watykanie. W roku 1888 Wilhelm I przesłał Leonowi XIII drogocenną mitrę z serdecznymi życzeniami, a „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" podkreślała, że „papież wykazał wielkie zrozumienie dla potrzeb państwowych Niemiec" — pisze z radością niemiecki historyk Loeffler („Dzieje papieży", str. 593).

Z tych trzech politycznych sojuszów papiestwa z trzema reakcyjnymi rządami zaborców wynikał konsekwentnie papieski nakaz trójlojalizmu, powtarzany naszemu narodowi. O obowiązku posłuszeństwa wszystkim trzem zaborcom jednocześnie przypomniał Leon XIII biskupom polskim encykliką z dnia 19 marca 1894 roku:

„Poddani winni panującym okazywać cześć i wierność, tudzież jako Bogu przez ludzi królującemu, uległość nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia... poddani powinni się stosować święcie do przepisów państwa... w wierze świętej czerpiąc podnietę do wierności względem Państwa i monarchów... Wy, co rosyjskiemu podlegacie berłu.., nie przestańcie wytężać usiłowań nad utrwaleniem wśród kleru i ogółu poszanowania dla zwierzchności i przestrzegania karności publicznej... Wy, którzy podlegacie przesławnemu domowi Habsburskiemu, miejcie na baczeniu ile zawdzięczacie Dostojnemu Cesarzowi w najwyższym stopniu do wiary przodków przywiązanemu. Udowadniajcie tedy z każdym dniem jawniej swoją względem niego wierność i pełną wdzięczności uległość... Wam, którzy zamieszkujecie prowincję Poznańską i Gnieźnieńską, zalecamy ufność w wielkoduszną sprawiedliwość Cesarza (niemieckiego, A. N.), o jego bowiem względem was przychylności i życzliwym usposobieniu osobiście od niego samego powzięliśmy wiadomość" (Górecki, str. 254—256).

Olbrzymia większość katolików polskich pozostała wówczas obojętna na papieskie wezwanie do „pełnej wdzięczności uległości" zaborcom, rozumiejąc, że posłuszeństwo encyklikom papieskim, wzywającym do posłuszeństwa trzem zaborcom, byłoby podłą i nikczemną zdradą Ojczyzny.

Konsekwencją wezwania papieża Leona XIII do trójlojalizmu były z chwilą wybuchu wojny wezwania biskupów do umierania za interesy zaborców. Tej

podłej, nikczemnej misji podjęli się m. in. arcybiskup Galicji ks. J. Bilczewski w odezwie z 4 sierpnia 1914 roku i biskup E. Likowski w liście do diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej z dnia 9 sierpnia 1914 roku. Ten ostatni, zwracając się do polskich kobiet, do matek, żon i sióstr żołnierzy wcielonych przemocą do zaborczego wojska, uprzedzał, że „niejeden z nich (tzn. z żołnierzy polskich) swe życie w ofierze położy", ale niech się pocieszą, bo sprawa Niemiec jest „sprawą sprawiedliwą". „Wiem — mówił ten poprzednik biskupów Kaczmarków, Adamskich i Lorków — że (w społeczeństwie polskim) nigdy nie wymarło poczucie obowiązku posłuszeństwa wobec władzy z woli Bożej nad nim postanowionej" (J. Górecki, str. 262).

To wezwanie biskupów do umierania za interesy Niemiec i Austrii ,za interesy zaborców, wrogów Polski, były logiczną, nieuchronną konsekwencją encykliki Leona XIII z 19 marca 1894, której istotną treść powtórzył Pius X encykliką z 3 grudnia 1905 roku, słowami: „Poddanych obowiązuje cześć i wierność swoim książętom tak jak Bogu" (J. Górecki, str. 257—259).

V. WSPÓŁDZIAŁANIE PAPIESTWA Z FASZYZMEM NIEMIECKIM I JEGO SATELITAMI W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM I WOJENNYM

Jak widzieliśmy w poprzednich rozdziałach, najlepiej układały się zawsze stosunki papiestwa z rządami najreakcyjniejszymi. Jednocześnie, na przestrzeni całej swej historii papiestwo toczyło zawsze uporczywą, zaciekłą walkę ze wszystkimi postępowymi ideami i ruchami społecznymi.

Za dwóch ostatnich pontyfikatów, Piusa XI i Piusa XII, doszło konsekwentnie do zbliżenia i ścisłego współdziałania papiestwa z tymi partiami politycznymi i rządami, których zbrodniczość, wstecznictwo i reakcyjność rzucają haniebną plamę na wiek XX, a więc z hitleryzmem i w ogóle z faszyzmem.

Były ambasador francuski przy Watykanie F. Charles-Roux, pisze, że jeszcze kiedy Mussolini był zwykłym posłem, watykański sekretarz stanu, kardynał Gaspari (ten sam, który wobec Dmowskiego wyśmiewał „niezniszczalne marzenia" o niepodległości Polski) „spotykał się z nim na tajne rozmowy u katolickiego senatora, hrabiego Santucci" („Huit ans au Vatican", str. 47). Podobne konspiracyjne spotkania i tajne rozmowy odbywali wysocy dostojnicy kościelni z Hitlerem na wiele lat przed jego dojściem do władzy i podobne konspiracyjne zebrania i tajne rozmowy prowadzili różni polscy dostojnicy kościelni z różnymi polskimi hitlerowcami większego i mniejszego kalibru.

Rezultatem tych tajnych schadzek było zawarcie sojuszu politycznego, była papieska obietnica torowania drogi do zdobycia władzy przez Mussoliniego i Hitlera w zamian za późniejsze konkordaty, subsydia, a przede wszystkim prowadzenie polityki bezwzględnej obrony kapitalizmu, w którego zachowaniu papiestwo jest jak najbardziej zainteresowane, będąc za naszych czasów jednym z większych koncernów kapitalistycznych w świecie i mając zaangażowane kapitały prawie we wszystkich dziedzinach gospodarki i prawie we wszystkich krajach.

Reakcyjne i faszystowskie rządy sprzyjają zbliżeniu z Watykanem. We Włoszech jest to zasługą reżimu Mussoliniego. We Francji zbliżenie to realizował minister spraw zagranicznych agent hitlerowski, faszysta Laval, mianowany w roku 1935 szambelanem papieskim (i skazany po drugiej wojnie światowej za zdradę Francji na śmierć). W Austrii ukochanym synem papieskim był kat robotników wiedeńskich, dyktator klerykalno-faszystowski Dollfuss, a w Hiszpanii — osadzony tam przez hitlerowców i faszystów włoskich dyktator klerykalno-faszystowski Franco. W Czechosłowacji Watykan popierał faszystę, księdza Hlinkę, prezesa wielu banków i spółek akcyjnych i nieprzejednanego wroga ruchu robotniczego. Ksiądz Hlinka zmarł w roku 1938, a następcą jego został agent hitlerowski, ksiądz Tiso, szef słowackich quislingów, mianowany przez papieża biskupem.

Istniał również ścisły kontakt Watykanu z faszystami węgierskimi, rumuńskimi, chorwackimi i portugalskimi. Przede wszystkim jednak papiestwo

współpracowało z hitleryzmem, uznając jego przodującą, kierowniczą rolę w zbrodniczej „Międzynarodówce" faszystowskiej.

Przez prałata Kaasa Watykan kierował polityką katolickiego centrum, które — jak słusznie stwierdza Manhattan — zawsze było „jednym z głównych filarów niemieckiego imperializmu" (str. 155). Przywódcy tej partii, Brüning i von Papen, prowadzili tajne pertraktacje z Hitlerem i ułatwiali mu dojście do władzy. Brüning drobiazgowo informował prałata Kaasa o przebiegu swych rozmów z Hitlerem, a funkcją prałata Kaasa było z kolei wierne zdawanie sprawy papieżowi z toczonych pertraktacji" (Manhattan, str. 175). 30 stycznia 1933 roku Hitler został kanclerzem, a przywódca katolików niemieckich von Papen jego zastępcą.

Wiadomo było kim jest Hitler. Swój zbrodniczy, rasistowski program działalności przedstawił otwarcie w „Mein Kampf", pisanym z pomocą jezuity Staempflera. Temu zbrodniarzowi Watykan wyświadczył, zaraz po jego dojściu do władzy następną doniosłą usługę, zawierając z nim konkordat i zmuszając do posłuszeństwa mu katolików niemieckich. „Rozmowy zaczęły się już 9 kwietnia 1933 roku — pisze prałat Pucci — a 20 lipca 1933 konkordat został podpisany" („Pio XII, Roma 1946, str. 25). Przy okazji von Papen został szambelanem papieskim, a centrum katolickie w międzyczasie, 5 lipca 1933 roku usłużnie rozwiązało się, potwierdzając jeszcze raz trafną uwagę Marc-Bonneta, że dla papieży partie katolickie są przedmiotem targów z rządami („La Papautè contemporaine", Paryż 1946, str. 69). Takim „objet de marchandage" z Mussolinim było „Partito Popolare" księdza Sturzo, usłużnie uprzątnięte przez papieża z areny włoskiego życia politycznego, aby katolicy włoscy mogli masowo wstępować do partii faszystowskiej, takim „objet de marchandage" między papieżami a Bismarckiem i Hitlerem było niemieckie centrum katolickie, takim „objet de marchandage" są dla papieża Piusa XII „chrześcijańskie demokracje" Włoch, Niemiec i Austrii, MRP we Francji i organizacje katolickie wszystkich krajów w jego targach z bankierami Wallstreetu. Polecając niemieckiemu centrum likwidację, papież umożliwił katolikom niemieckim masowe wstępowanie do NSDAP, do czego niemieccy dostojnicy kościelni otwarcie zachęcali.

„Opinia światowa — pisze b. ambasador francuski Charles-Roux — była zaskoczona szybkością, z jaką Hitlerowi udało się jednocześnie eliminować katolicyzm niemiecki jako siłę polityczną i zawrzeć dyplomatyczne porozumienie ze Stolicą Apostolską" (str. 94). Ale kardynał Pacelli (obecny papież Pius XII) „powtarzał często, że nigdy nie żałował podpisania konkordatu z Niemcami hitlerowskimi" (str. 95). Tę samą informację podaje prałat Pucci: „Niejeden oskarżał wówczas Stolicę Apostolską i kardynała Pacellego, że zbyt łatwo zawarli konkordat; ale obecny papież... zawsze powtarzał, że nigdy nie żałował podpisania w imieniu papieża tego konkordatu („l'attuale Pontefice — come egli stesso dichiaró più di una volta.. ha sempre detto di non essersi mai pentito di avere firmato in nome del Papa quel Concordato), ponieważ — i tu następuje szczególnie interesujące uzasadnienie — konkordat dał Stolicy Apostolskiej podstawę prawną do żądań i protestów, bazę, której by absolutnie nie było, gdyby konkordat nie istniał" (str. 26).

Ambasadora francuskiego oburzyło to uzasadnienie. Jakto? Gdyby nie było konkordatu, papież nie miał by podstawy do protestowania z powodu zbrodni Hitlera? A w imię moralności i sprawiedliwości? Zbrodnie Hitlera były znacznie większe i poważniejsze, niż nie przestrzeganie konkordatu (Charles-Roux, str. 95). Tak zapewne myślał nie tylko Charles-Roux, ale olbrzymia większość katolików całego świata. Watykan był jednak innego zdania. Zbrodnie Hitlera, toczone przez niego wojny napastnicze, okrucieństwa okupacji, masowe egzekucje, duszenie ludności cywilnej w komorach gazowych, to wszystko były „drobiazgi", o których papież milczał. Ważne było tylko, by przestrzegał punktów konkordatu, zapewniającego agenturom watykańskim przywileje w Niemczech i na terenach okupowanych.

„Watykan nie jest trybunałem" — mówił jeszcze Benedykt XV — i zgodnie z tą dewizą Watykan nie potępia wojen napastniczych, zaborczych, przedsięwziętych z chęci grabieży.

Klasycznym przykładem „neutralności" Watykanu między napastnikiem a napadniętym była postawa zajęta podczas napaści faszystowskich Włoch na Abisynię. B. ambasador francuski zachwyca się „wielkością moralną" papieża, polegającą na umiejętności łączenia idealizmu z realistycznym oportunizmem (dla Charles-Roux jest to najwidoczniej pojęcie dodatnie, str. 38), między innymi również w sprawie abisyńskiej. Papież był poinformowany o projekcie napaści i był nim zaniepokojony. Dlaczego zaniepokojony? Czy ze względu na niesprawiedliwość, niemoralność wojny kolonialnej, toczonej przeciw chrześcijańskiemu ludowi Abisynii? Nic podobnego. Pius XI sam osobiście wyłuszczył ambasadorowi francuskiemu przyczyny swego niepokoju: po pierwsze, konflikt ten (oportunistyczna nazwa dla napaści, A. N.) może się odbić niekorzystnie na interesach katolicyzmu w Abisynii i w całej Afryce; chodzi o to, że Abisyńczycy doszli do przekonania, że „co misjonarz — to szpieg" i ten pogląd na misjonarzy może się stać udziałem innych ludów; po drugie, Pius XI lęka się, że ewentualna klęska Włoch może bardzo zaszkodzić interesom innych państw kolonialnych, pobudzając czarnych do walki narodowowyzwoleńczej (str. 135). 29 sierpnia 1935 roku Pius XI uznał publicznie, (w „Osservatore Romano"), że Włochom potrzebny jest „Lebensraum" (Charles-Roux, str. 136). Była to zdaniem ambasadora francuskiego, „rozumna i kurtuazyjna koncesja na rzecz włoskiego ekspansjonizmu" (str. 39). Mówiąc językiem mniej dyplomatycznym, było to nikczemne aprobowanie zbrodniczej wojny kolonialnej przez Watykan, który „nie jest Trybunałem" wtedy, gdy to grozi urażeniem agresora, natomiast bardzo chętnie staje się Trybunałem, gdy trzeba potępić pobitych („Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę" — pisał Słowacki, świadek encyklik papieskich, potępiających powstanie listopadowe).

Jako prymas Włoch papież pozwolił duchowieństwu włoskiemu czynnie angażować się po stronie napastników. Avro Manhattan cytuje wiele drastycznych przykładów tego wysługiwania się faszyzmowi włoskiemu ze strony najwyższych dostojników kościelnych: biskup San Minato oświadczył, że kler jest gotów do topienia złotych dzwonów (na bomby przeciw chatom chrześcijan abisyńskich), „aby przyczynić się do zwycięstwa faszystowskich Włoch"; biskup Sjeny błogosławił „wielkiego Duce i naszych żołnierzy, idących ku zwycięstwu prawdy i sprawiedliwości"; biskup Nocery napisał list pasterski, w którym oświadczył, że „jako obywatel włoski uważa tę wojnę za sprawiedliwą i świętą"; arcybiskup Mediolanu kardynał Schuster mówił, że wojsko faszystowskie walczy „o triumf krzyża Chrystusa w (chrześcijańskiej, A. N.) Abisynii, otwierając wrota naszej propagandzie misyjnej" (chodziło o otwarcie wrót dla lokaty watykańskiego kapitału, A. N.); arcybiskup Taranto odprawił mszę na łodzi podwodnej i nazwał napaść na Abisynię „świętą wojną i krucjatą". Historyk włoski prof. Gaetano Salvemini zebrał te wszystkie wypowiedzi i obliczył, że aktywnej pomocy dla faszystowskiej agresji udzieliło przynajmniej 7 kardynałów, 29 arcybiskupów i 61 biskupów (Avro Manhattan, str. 127).

Był to jeden z wielu przykładów na to, jak ekspansja agentur papieskich idzie ręka w rękę z kolonialną ekspansją imperializmu (Marc-Bonnet, str. 32).

Poparcie, udzielone przez papieża Piusa XI i biskupów włoskich faszystowskiej napaści na Abisynię, posiada swoje przedłużenie w dzisiejszej postawie papiestwa i jego agentur wobec wojen kolonialnych, toczonych po drugiej wojnie światowej.

Różne pisemka watykańskie na terenie Polski starają się wpływać na opinię publiczną w duchu nieprzyjaznym dla ludów, toczących ciężką walkę narodowo - wyzwoleńczą z przeważającymi siłami agresywnego imperializmu. Jest to drobne, ale charakterystyczne odbicie poparcia moralnego, udzielanego przez papieża Piusa XII imperializmowi amerykańskiemu, francuskiemu, bel-

lenderskiemu i angielskiemu w ich obecnie toczonych wojnach kolonialnych przeciw ludom Viet-Namu, Chin, Indonezji, Madagaskaru itd.

Zajrzyjmy na przykład do przeglądu sytuacji politycznej w „Kalendarzu Rycerza Niepokalanej". Dowiadujemy się z tego kalendarza, że „od wiosny ubiegłego roku (1947) szerzy się na Madagaskarze powstanie przeciw Francuzom, które przybrało charakter wyraźnie antykatolicki. Płoną kościoły i szkoły misyjne; misjonarze, katechiści są zabijani. W okręgu Naramanga wszystkie 120 placówek misyjnych zniszczono w ciągu paru tygodni" (str. 9 i 10). Za pomocą oszczerstw o paleniu kościołów i zabijaniu misjonarzy sieje się w Polsce wrogość do madagaskarskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego i sugeruje się, że okrutna pacyfikacja Madagaskaru przez imperialistów francuskich jest słuszną karą za zbrodnie przeciw religii. Prawdopodobnie te same oszczerstwa głoszą misjonarze Madagaskaru tamtejszej ludności na temat palenia kościołów i zabijania księży w Polsce i innych krajach demokracji ludowej, tak samo w interesie imperializmu, tak samo w celu przeciwdziałania międzynarodowej solidarności wszystkich sił antyimperialistycznych. Że tak jest istotnie, świadczy szablon, za pomocą którego scharakteryzowane zostały sytuacje w innych krajach: „Indochiny. Trwa tu dziś zbrojne powstanie krajowców przeciw panowaniu Francji... Fakt, że na 28 misji tylko 3 są powierzone klerowi tubylczemu, a resztą kierują biskupi europejscy, głównie francuscy, stał się pretekstem do wystąpień antykatolickich. Płoną kościoły i domy misyjne, misjonarze są brani na zakładników lub mordowani" (str. 14).

Mamy powtórzony frazes o paleniu kościołów i mordowaniu misjonarzy, natomiast „Kalendarz Rycerza Niepokalanej" nie skorzystał ze sposobności, żeby poinformować swych czytelników, że jednym z głównych akcjonariuszy Banku Indochińskiego, koncentrującego kolonialną eksploatację (wyzysk i ucisk) całych Indochin, jest Watykan za pośrednictwem Banku kongregacji, i że w związku z tym wojna kolonialna imperialistów francuskich przeciw narodowi viet-namskiemu jest wojną toczoną również w doczesnym, finansowym interesie Watykanu.

Podobnie charakteryzuje wymienione wydawnictwo stosunki w Indonezji, gdzie „powstanie tubylców przeciw Holandii przyniosło misjom pewne szkody" i w Chinach, gdzie „wojna domowa grozi misjom zagładą", podczas gdy rząd Czang-Kai-szeka „nawiązał stosunki dyplomatyczne z Watykanem" (str. 14). Taka szablonowa charakterystyka sytuacji na czterech odcinkach frontu walki z imperializmem, gdzie klęskę imperializmu przedstawia się jako klęskę misji katolickich, a więc klęskę religii, stosując mało oryginalne oszczerstwa o paleniu kościołów i mordowaniu misjonarzy nie jest wcale przypadkiem ale stanowi przejaw funkcjonowania wspólnego frontu papiestwa i jego agentur z imperializmem na wszystkich, nawet drobnych odcinkach.

O nieoryginalności „kalendarza Rycerza Niepokalanej" świadczy między innymi „New York Herald Tribune" z 25 lipca 1948 r. w którym czytamy: „Watykan wyraził wczoraj swoją troskę o los czekający chrześcijaństwo w tych krajach, które niegdyś były koloniami, a obecnie w wyniku wojny (narodowo-wyzwoleńczej, A. N.) uzyskują niepodległość... Prałat Giovanni Battista Montini watykański sekretarz stanu... oświadczył, że w przeszłości chrześcijaństwo było rozpowszechniane na obszarach kolonialnych przez misjonarzy z tych krajów, które posiadały polityczną władzę nad tymi koloniami. Obecnie, podkreślił prałat Montini, kiedy wiele kolonii zerwało gwałtownie europejskie więzy, należy się poważnie niepokoić, że sytuacja rozwinie się w stan bez równowagi, w rezultacie którego świat będzie długo cierpieć".

Trudno o bardziej odrażający wyraz troski papiestwa o cierpienia „świata" z powodu uwalniania się narodów od jarzma eksploatacji imperialistycznej.

Wróćmy jednak kilka lat wstecz. W roku 1938 Watykan nie potępił hitlerowskiej aneksji Austrii. Istotnie akt ten wzmocnił pozycje hitleryzmu, o które papież od zawarcia konkordatu stale się troszczy. 15 marca 1938 roku kardynał austriacki Innitzer złożył deklarację, w której stwierdzał, że „księża i wierni powinni bez żadnej rezerwy popierać państwo wielkoniemieckie

i Führera, którego walka przeciw bolszewizmowi (czytaj: przeciw ruchowi robotniczemu dla ratowania kapitalizmu, A. N.) i o władzę, honor i dobrobyt Niemiec odpowiada widokom Opatrzności". Śladem Innitzera poszedł po kilku dniach cały episkopat austriacki (Charles-Roux, str. 122). Zachowało się wiele reprodukcji listów kardynała Innitzera z podpisem „Heil Hitler!"

Wybucha druga wojna światowa. Papież i jego agentury rozwijają ożywioną działalność dyplomatyczną. Działalność ta była tego rodzaju, że jak podała prasa brytyjska, studenci uniwersytetu w Cardiff (Walia, Glamorganshire) rozpatrywali w roku 1946 zagadnienie, czy papieża Piusa XII nie należałoby posadzić na ławie oskarżonych Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze za całokształt działalności dyplomatycznej Watykanu w latach drugiej wojny światowej, włącznie z inspirowaną przez Hitlera akcją papieską na rzecz „pokoju" („Literatury Guide" z marca 1946 roku).

Intensywna akcja dyplomatyczna Watykanu i jego agentur na rzecz „Pokoju" koncentrowała się na pośrednictwie między hitlerowskimi zbrodniarzami wojennymi a tymi anglosaskimi politykami, którzy z przerażeniem uświadamiali sobie, że każdy cios zadawany przez Armię Czerwoną hitleryzmowi i jego satelitom jest jednocześnie ciosem zadawanym panowaniu kapitalizmu na świecie; że każda klęska faszystów jest zwycięstwem socjalizmu i że wobec tego w interesie wielkiego kapitału, w interesie oligarchii kosmopolitów z Wall Street i City leży przekształcenie wojny między rywalizującymi imperializmami w wojnę wszystkich państw kapitalistycznych ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Niemcami hitlerowskimi na czele przeciw jedynemu państwu socjalistycznemu na świecie, przeciw państwu, któremu dzieje wyznaczyły rolę grabarza wszystkich imperialistów.

Jednym z kulminacyjnych momentów tego papieskiego pośrednictwa było zorganizowanie przez Piusa XII wspólnej konferencji amerykańskiego biskupa (obecnego kardynała i kandydata na papieża) Spellmana i hitlerowskim ministrem spraw zagranicznych Ribbentropem, która się odbyła w miasteczku watykańskim dnia 3 marca 1943 roku.

Avro Manhattan, komentując tę konferencję w swej książce „The Catholic Church against the Twentieth Century" (Londyn 1947), pisze, że Spellman udał się w drogę powrotną do Waszyngtonu odlatując 4 marca 1943 do faszystowskiej Hiszpanii i że za pośrednictwem biskupa Spellmana „Waszyngtonowi i Londynowi nareszcie udzielił się strach papieski przed sukcesami Związku Radzieckiego. Wielkie mocarstwa zaczęły patrzeć z przerażeniem (with dismay) na szybkość zwycięskiej ofensywy sojuszniczych wojsk radzieckich. Trzeba było znaleźć jakiś sposób powstrzymania radzieckiej ofensywy. Watykan, pozostając w ścisłym kontakcie z Hitlerem (in close touch with Hitler) mógł oddać nieocenioną pomoc" (Manhattan, str. 227).

Skuteczne nastraszenie Londynu i Waszyngtonu fatalnymi dla światowego kapitalizmu zwycięstwami Armii Czerwonej nad Niemcami hitlerowskimi było jedną z najbardziej doniosłych usług, wyświadczonych przez Piusa XII Hitlerowi. Powstrzymanie radzieckiej ofensywy leżało przede wszystkim w interesie ponoszącego klęski Hitlera. Papież Pius XII oddziaływał na Londyn i Waszyngton z inspiracji Hitlera i Goebbelsa. Fakt, że w reakcyjnych kołach Londynu i Waszyngtonu radość ze zwycięstw sojuszniczej Armii Czerwonej nad wspólnym wrogiem ustąpiła miejsca przerażeniu i że zaczęto tam myśleć nie nad przyśpieszeniem zakończenia wojny, ale nad jej przedłużeniem przez jakiś sztuczny sposób zahamowania radzieckiej ofensywy, oznaczał, że antyradziecka propaganda Hitlera i Goebbelsa trafiła za pośrednictwem papieża Piusa XII do Londynu i Waszyngtonu. Długie, otoczone najgłębszą tajemnicą konferencje biskupa Spellmana z papieżem i hitlerowskim ambasadorem przy Watykanie z końca lutego 1943 r., uwieńczone konferencją z Ribbentropem spowodowały, że również biskup Spellman stał się narzędziem Goebbelsa na terenie Stanów Zjednoczonych.

Niewątpliwą przeszkodą był Roosevelt i tacy jego współpracownicy, jak Wallace, którzy jako patrioci amerykańscy nie przyjęli propozycji papiesko-hi-

tlerowskich. Akcja Piusa XII na rzecz „pokoju" (pokoju między Niemcami hitlerowskimi a USA i Wielką Brytanią, oznaczającego w rezultacie wojnę USA i Wielkiej Brytanii wraz z Niemcami hitlerowskimi przeciw Związkowi Radzieckiemu) zakończyła się fiaskiem, bo Roosevelt nie chciał pertraktować z Hitlerem.

Powtórzyła się więc historia z czasów pierwszej wojny światowej. Historia równie niefortunnej akcji papieża (Benedykta XV) w obronie Niemiec na rzecz „pokoju". Propozycje „pokojowe" Benedykta XV z roku 1917 przekreślały powstanie niepodległości Polski i przewidywały zwrot kolonii afrykańskich Niemcom kajzerowskim. Ówczesny sekretarz stanu USA Lansing, analizując propozycje papieskie stwierdził 20 sierpnia 1917, że „papież stał się agentem Niemiec" (Szejnman „Watikan mieżdu dwumia mirowymi wojnami" 1948, str. 28). Również Henry Marc - Bonnet stwierdza, że w propozycjach papieskich zbyt wyraźnie było widać inspirację niemiecką, co bardzo zaszkodziło tym propozycjom. „Inicjatywa pokojowa papieża Benedykta XV skompromitowała go tylko" — pisze Marc - Bonnet — ponieważ nie potrafi się uniezależnić od niemieckiego imperializmu („La Papautè contemporaine", Paryż 1946, str. 94).

W lipcu 1939 r. watykański sekretarz stanu, kardynał Maglione, udzielił ambasadorowi francuskiemu poufnej informacji, iż wie z pewnych źródeł (od samego Goebbelsa A. N.), że Hitler wcale nie ma zamiaru napadać zbrojnie na Polskę (Charles - Roux, str. 322). Ten sam ambasador francuski opisuje, jak kardynała Maglione, który na stanowisku watykańskiego sekretarza stanu był tubą propagandy Goebbelsa, nacjonaliści francuscy opluli i wygwizdali podczas jego wizyty w roku 1932 we Francji, za uprawianie szpiegowskiej działalności na rzecz kajzerowskich Niemiec (Charles - Roux, str. 88).

Również nuncjatura papieska w Polsce przedwrześniowej funkcjonowała w interesie Niemiec hitlerowskich. 13 czerwca 1939 roku nuncjusz Cortesi wręczył prezydentowi Mościckiemu pismo papieża Piusa XII, polecające Polsce toczenie pertraktacji z Hitlerem. Papież doradzał prasie polskiej, aby nie krytykowała hitlerowskich Niemiec. Nuncjusz Cortesi proponował swe usługi jako pośrednika namawiając Polaków, aby ustąpili Hitlerowi w sprawie Gdańska. Manhattan twierdzi, że papież Pius XII był poinformowany o projekcie hitlerowskiej napaści na Polskę i nie protestował rozumiejąc, że Hitlerowi potrzebna jest baza wypadowa do napaści na Związek Radziecki (str. 209).

Dyplomacja papieska dążyła również do ułatwienia misji hitleryzmu — zdławienia jedynego państwa socjalistycznego na świecie — przez przekształcenie episkopatów w krajach okupowanych przez Hitlera w narzędzie uspokajania, moralnego rozbrajania ludności, godzenia z okupacją, wzywania do posłuszeństwa i kollaboracji, a wreszcie do formowania u boku Hitlera legionów ochotniczych do walki „przeciw bolszewizmowi".

Dyplomacja papieska oddała nieocenione usługi hitlerowskiej agresji wpływając na kler niemiecki i austriacki w kierunku całkowitego podporządkowania się Hitlerowi, przez wpłynięcie na kler francuski, aby zachęcał katolików francuskich do kollaboracji z okupantami, a także dla niektórych kół polskiego kleru nie ulegało żadnej wątpliwości, że papież życzy sobie, aby w okupowanej przez Hitlera Polsce panował spokój, umożliwiający Hitlerowi rzucenie jak największych sił na front wschodni.

Korzystne dla Hitlera wystąpienie kardynała Faulhabera, Bertrama, Innitzera, Gerliera, Suharda i analogiczne wystąpienia biskupów polskich Kaczmarka, Adamskiego, Lorka były wystąpieniami w myśl Watykanu, były inspirowaniem ludności, ujarzmianej przez hitleryzm, w duchu uległości dla hitleryzmu. Papiestwo, jako jedna z najpotężniejszych instytucji kapitalistycznych świata, posiadająca pakiety akcyj w bankach i koncernach wszystkich krajów i wszystkich gałęzi przemysłu, był i jest zainteresowany w utrzymaniu ustroju kapitalistycznego. Zgodnie z tym swoim zainteresowaniem Watykan był i jest za wspólnym frontem wszystkich imperializmów przeciw siłom zagrażającym światowemu kapitalizmowi. Na tym stanowisku Watykan stał w okresie międzywojennym, na tym stanowisku stał w okresie drugiej wojny

światowej i na tym stanowisku Watykan stoi konsekwentnie w dalszym ciągu.

W obecnym okresie historycznym, charakteryzującym się podziałem świata na dwa bloki, na obóz agresywnego imperializmu pod przewodnictwem reakcji amerykańskiej i obóz demokracji i pokoju, obejmujący pod przewodnictwem Związku Radzieckiego kraje demokracji ludowej, narody walczące z imperializmem i całą świadomą część mas pracujących w krajach kapitalistycznych, papiestwo znalazło się w obozie naszych wrogów.

Przejście papiestwa pod komendę amerykańską stanowi nową epokę w dziejach antypolskiej polityki papiestwa.

Watykan należy do największych kapitalistów świata. Kapitały watykańskie ulokowane w bankach amerykańskich (USA) oceniane są na 35 miliardów franków, a w pozostałych krajach na 60 miliardów franków. Kapitały Watykanu w bankach włoskich wynoszą 60 procent ogólnej sumy oszczędności publicznych całych Włoch. Na terenie Włoch udział Watykanu w fabrykach przemysłu zbrojeniowego wynosi 25 proc., w odlewniach stali 40 proc., w przemyśle włókienniczym 35 proc., w przemyśle elektryfikacyjnym 50 proc., chemicznym 60 proc. Ogółem Watykan kontroluje we Włoszech 30 towarzystw akcyjnych o nominalnym kapitale 60 milionów dolarów (Krasowski, „Watykan a Polska", str. 10). W roku 1937, według bardzo niekompletnych i niewątpliwie pomniejszonych danych, wartość majątku agentur papieskich w Stanach Zjednoczonych była oceniana na przeszło 4 miliardy dolarów, a roczny dochód na 800 milionów dolarów. (Segal, „Watykan w służbie reakcji amerykańskiej", str. 7).

Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich latach liczby te znacznie wzrosły. Szczegółowe zestawienia udziału kapitału watykańskiego w „Banku Indochińskim", w „Banku Francusko - Włoskim dla Ameryki Południowej", w „Banco di Roma" i setkach innych banków, we wszystkich prawie gałęziach przemysłu prawie wszystkich krajów — były wielokrotnie publikowane w prasie.

Ze wzrostem potęgi finansowej wzrasta przeplatanie się interesów i solidarność Watykanu z innymi grupami wielkokapitalistycznymi. W Stanach Zjednoczonych agentury papieskie związane są ściśle z grupą miliardera Morgana.

Polityka papieska była niezmiennie antypolska. Tej antypolskiej polityce papiestwa towarzyszyła antypolska działalność papieskich agentur.

Była epoka, kiedy episkopat polski był koniem trojańskim Habsburgów. Była epoka, kiedy biskupi polscy byli agentami zaborców. Nic dziwnego, że papież liczy i teraz na episkopat polski, który w planach reakcji amerykańskiej ma odegrać rolę trojańskiego konia amerykańskiego imperializmu.

Duchowieństwo nie było jednak nigdy ciałem jednolitym. Obok księży — obcych agentów byli zawsze księża — patrioci i księża — demokraci. Toteż można przypuszczać, że mimo antypolskiej polityki papiestwa i reakcyjnej części episkopatu, ogromna większość księży pozostanie wierna Polsce i nie da się użyć za narzędzie amerykańskiego imperializmu, zagrażającego naszej suwerenności, naszym granicom, naszemu rozwojowi narodowemu i naszym zdobyczom społecznym.

Groźby papieskie, miotane na komendę Wallstreetu, nie doprowadzą do walki między wierzącymi i niewierzącymi. Masy pracujące pozostaną wierne Polsce Ludowej i nie dadzą się użyć za narzędzie przekształcenia Polski w kolonię obcego imperializmu.

Opracował **Andrzej Nowicki**

RECENZJE I KRYTYKA

Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce

St. Śreniowski. Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce, jako zagadnienie ustroju społecznego.

W nauce historii ustroju dawnej Polski rozprawa prof. Śreniowskiego[1]) jest jedną z pierwszych prób oparcia się na metodologii marksistowskiej.

Znamienny jest sam wybór tematu. Zbiegostwo chłopów było wyrazem protestu przeciw uciskowi socjalnemu, a więc opracowanie tego tematu winno wzbogacić nas wiedzą o walce klasowej w dziejach Polski. Podjęcie powyższego tematu świadczy również o tym, że autor zdąża do tego, aby i nauka historii ustroju Polski stała się, po latach panowania ideologii burżuazyjnej, „historią wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, historią ludów" (Stalin).

Te wszystkie względy powodują szczególne zainteresowanie pracą prof. Śreniowskiego i sprawiają, że omówienie tej pracy, podkreślenie zarówno jej zalet jak i usterek posiada dla nas szczególne znaczenie.

Z tytułu pracy i wstępu wynika, że omawiana praca dotyczy historii ustroju społecznego. Zbiegostwo chłopów mogło mieć miejsce tylko w epoce feudalizmu. Słusznie też podkreśla autor, że zbiegostwo chłopów było zjawiskiem wywołanym przez ustrój i zrozumiałym tylko na tle tego ustroju, w którym istniało (str. 8).

W pierwszym rozdziale autor rozpatruje zagadnienie podmiotu zbiegostwa. Zwraca on uwagę na to, że właściciele dóbr utrudniali opuszczenie wsi przede wszystkim chłopom gospodarzom, którzy byli dla nich najcenniejszym elementem. Ich swobodę przesiedlania ograniczały też w pierwszym rzędzie statuty Kazimierza Wielkiego. Autor przeprowadza tezę, że słynny statut Olbrachta z roku 1496 ustalający, że tylko jeden chłop może rocznie wieś opuścić, odnosił się wyłącznie do chłopów-gospodarzy, gdyż nie wspominał o pozostałej ludności na wsi. W ten sposób wieś w praktyce pozostawała nietkniętą, ludność bowiem luźna, tj. bezrolna ludność wsi — zubożali gospodarze, służba dworska itd. — faktycznie posiadała swobodę wychodu. Ustawodawcy musieli milcząco się godzić na tę swobodę starając się tylko, żeby ludzie luźni wynajmowali się do pracy na czas dłuższy, co naj-

---

[1]) St. Śreniowski. Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce, jako zagadnienie ustroju społecznego. Biblioteka Zrzeszenia Prawników Demokratów, Warszawa 1948.

mniej roczny, co dawało szlachcie w okresie rozwoju gospodarki folwarcznej taniego pracownika.

Jeśli chodzi o przyczyny zbiegostwa (rozdział II), to głównym motywem była — rzecz jasna — chęć polepszenia materialnych warunków bytu. Bardzo ciekawe jest zwrócenie przez autora uwagi na to, że wśród uciekających chłopów - gospodarzy przeważali wyraźnie chłopi zamożni, którzy stanowili element najbardziej pożądany przez panów - kolonizatorów.

Rozdział III pracy prof. Śreniowskiego poświęcony jest omówieniu kierunków zbiegostwa. Autor zaznacza, że nie można mówić o jakimś określonym kierunku zbiegostwa, gdyż „zbiegano ze wszystkich rodzajów dóbr i do wszystkich" (str. 52). Najczęściej zbiegali jednak chłopi z majątków średniej szlachty, gdzie wyzysk był największy, do dóbr królewskich, duchownych, a przede wszystkim do dóbr magnackich. Jak jednak podkreśla autor, zbiegano również z posiadłości kościoła i królewszczyzn, a ściślej ze starostw i dzierżaw dóbr królewskich. Świadczy o tym, obok materiałów przytaczanych przez autora, nie wykorzystany przez niego akt, w którym król Zygmunt August zakazuje dzierżawcy wsi Jodłowa uciskać ponad miarę poddanych, gdyż ci na skutek jego ucisku opuszczają wieś królewską[2]).

Jeśli chodzi o terytorialne kierunki zbiegostwa, to autor wysuwa cenne spostrzeżenie, że obok zbiegostwa na wschód istniał jeszcze szereg innych kierunków o charakterze dośrodkowym, do ziem centralnych Rzplitej. Jednakże z faktu istnienia wielokierunkowego zbiegostwa wysuwa autor krańcowy wniosek, że „trudno właściwie orzec, czy kierunki odśrodkowe mają przewagę nad dośrodkowymi, czy nie" (str. 56), gdyż gospodarczą atrakcyjność ziem wschodnich „musiała w znacznym stopniu neutralizować atrakcyjność konkretnych majątków pańskich... stosownie do indywidualnych cech każdego majątku pańskiego z osobna" (str. 59). Stąd autor wyciąga wniosek, zresztą nie poparty materiałami źródłowymi, że chłopi polscy nie wzięli istotnego udziału w kolonizacji Ukrainy.

Zaprzecza temu sam autor w innym miejscu, kiedy mówiąc o „wolach" i „słobodach" zakładanych przez króla i magnatów kresowych, a ściągających zbiegłych chłopów na ziemie wschodnie, podkreśla, że szlachta odczuwała to jako „nieznośną krzywdę" (str. 42), co najlepiej świadczy o masowości zbiegostwa, oraz kiedy pisze: „Wzmogła się niewola chłopska, a to — przy perspektywach, jakimi łudziły wołania kolonizatorów na nowe ziemie — spotęgowało zbiegostwo chłopskie do rozmiarów dotąd niebywałych" (str. 181). Ziemiami nowymi zaś były ziemie wschodnie, gdzie też kierowało się masowo zbiegostwo. Pokrywa się to z wynikami dotychczasowych badań nauki polskiej i rosyjskiej oraz ujęciem tego zagadnienia przez Grekowa, który stwierdza, że „jednym ze sposobów uniknięcia ciężarów nowego reżimu pańszczyźnianego w Polsce była ucieczka polskich chłopów na wschód i zlanie się ich z ruską masą chłopską, co tłumaczy się znacznie lepszą sytuacją ruskiego chłopa w porównaniu z polskim w ciągu pierwszych trzech ćwierci XVI w."[3])

Dokładne określenie kierunków i natężenia zbiegostwa wymagać będzie dalszych szczegółowych studiów, które powinny uwzględniać dynamiczny charakter zbiegostwa, jego zależność od wielu przyczyn (stopnia wyzysku feudalnego w różnych dzielnicach, wojen, nieurodzajów itd.). Gdy podejdziemy do tej sprawy konkretnie, badając na tle historycznym natężenie zbiegostwa w poszczególnych kierunkach w różnych okresach czasu, okaże się, że kierunki zbiegostwa ulegały zmianie i że stosować do nich w ciągu kilku wieków jednolitego schematu — jak to czyni autor — niepodobna.

---

[2]) Kutrzeba. Materiały do dziejów robocizny w Polsce XVI wieku. Kraków 1911. Nr 74.

[3]) B. Grekow. Krestijanie na Rusi s drewniejszych wremien do XVII wieka. Moskwa 1946, str. 398. Por. także Bujak, Studia historyczne i społeczne. 1924, str. 73.

Autor odróżnia zbiegostwo w obrębie danej ziemi od zbiegostwa międzyziemskiego i podkreśla, że procesy „o zbiegłe poddane" były w ustroju dawnej Rzeczypospolitej skuteczne w granicach jednej ziemi.

W omawianej pracy uwzględnione zostało zbiegostwo z krajów ościennych do Rzeczypospolitej i odwrotnie. Szkoda jednak, że autor potraktował ten ustęp zbyt fragmentarycznie, ograniczając się jedynie do zestawienia krajów, do których i z których zbiegano i do niektórych źródeł omawiających te fakty. Tymczasem zbiegostwo za granicę jest bardzo istotnym i ciekawym momentem w dziejach, gdyż stanowiło ono pośredni, ale bardzo ważki wskaźnik o stanie wewnętrznym kraju, jego sytuacji gospodarczej w ogóle, a o stopniu eksploatacji chłopa i napięcia walki klasowej w szczególności. Kiedy źródła wskazują na masowe ucieczki poddanych chłopów do państwa moskiewskiego, tuż przed wybuchem wojny wyzwoleńczej narodu ukraińskiego w r. 1643, w sprawie których ma interweniować poseł królewski w Moskwie (ob. str. 56, przyp 1), stanowi to jeszcze jeden dowód świadczący o natężeniu wyzysku chłopów przez możnowładców polskich i o napięciu walk klasowych w przeddzień 1648 roku. Odwrotnie, gdy szlachta rosyjska występuje z żądaniem rozbioru Polski u schyłku XVIII wieku, motywując je faktem ucieczki chłopów rosyjskich na ziemie Rzeczypospolitej, świadczy to o nasileniu w tym okresie ucisku chłopów w Rosji oraz o uprzywilejowanych warunkach, które stwarzano w XVIII wieku dla napływających do Rzeczypospolitej przesiedleńców i zbiegów celem powiększenia stanu ludności w kraju. Niebezpieczeństwo to musiało być poważne, skoro stało się — jak stwierdzają miarodajni historycy radzieccy — jednym z motywów udziału Rosji w rozbiorach Polski[4]). Ten fakt niezmiernie ciekawy dla zmiany kierunków zbiegostwa autor całkowicie pominął, jak również nie wykorzystał cennych materiałów dotyczących zbiegostwa chłopów z Podhala na Węgry (Słowaczyznę) i Śląsk, znajdujących się w wydawnictwie „Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa górnej Orawy"[5]) i pracy St. Szczotki „Stosunki Śląska z Żywiecczyzną od XVI w. do upadku Rzeczypospolitej" (Katowice 1938).

Specjalny rozdział autor poświęcił zagadnieniu ludzi luźnych, przedstawiając walkę o przytwierdzenie ich do dóbr pańskich i tłumacząc to — słusznie — chęcią uzyskania taniej siły roboczej, zwiększenia możliwości ich wyzysku, który był utrudniony, gdy luźnym przysługiwało prawo wyjścia. Przedstawienie procesu przytwierdzenia ludzi luźnych do ziemi i wykorzystania w tym celu aparatu państwowego Polski szlacheckiej stanowi najciekawszy rozdział książki i rzuca nowe światło na to dotychczas mało zbadane zagadnienie.

Szczegółowo przedstawiona została w pracy postawa chłopów wobec zbiegów i łamanie solidarności wsi skutkiem stosowania przez panów wobec chłopów odpowiedzialności zbiorowej, co nieraz powodowało ich czynny udział w udaremnianiu zbiegostwa. Autor wykazuje rozkładową rolę panów, którzy nie tylko uciskali chłopów, ale demoralizowali ich, stosując na terenie wsi zasadę „dziel i panuj" i szczując jednych chłopów przeciw drugim. Omawiając z kolei role panów w zbiegostwie chłopów, wskazuje autor na sprzeczność interesów panów, którzy z jednej strony bronią się przed ucieczką chłopów ze swoich dóbr, a z drugiej w poszukiwaniu nowych rąk roboczych udzie-

---

[4]) B. Grekow, C. Bachruszin, W. Lebiediew. Istorija SSSR — t. I, wyd. II. Moskwa 1948, str. 626.

[5]) Wł. Semkowicz. Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa górnej Orawy, Zakopane t. I (1932) i t. II (1939), gdzie akta dotyczące zbiegostwa chłopów są wydzielone w części pierwszej t. II pt. „Korespondencja polsko-węgierska w sprawie zatargów granicznych na Orawie oraz zbiegłych poddanych" (str. 1 — 85). Poza tym omówienie zbiegostwa we wstępie (str. VI—VIII).

lają pomocy, co więcej organizują zbiegostwo chłopów do swoich dóbr.

Trudno jednak zgodzić się z autorem, że to „paradoks ustrojowy" zmuszał panów przyjmujących zbiegłych chłopów „do spełniania roli obrońców ujarzmionej i niewolnej ludności pańskiej przeciw własnemu stanowi, przeciwko własnej klasie społecznej wielkich właścicieli ziemskich" (str. 152), gdyż panowie ci nie bronili chłopów, a zdobywali tylko dla siebie potrzebną siłę roboczą, stosując dla celów werbunkowych pewne — najczęściej krótkotrwałe — ulgi.

Ostatnie rozdziały rozpatrują kolejno sprawę rekwizycji, aresztowania i przyręczania zbiega, charakter procesu o zbiegłych chłopów i wreszcie forum procesowe w procesie o zbiegłych chłopów. Zagadnienia te ujęte z punktu widzenia prawnego, posiadają wartość jako materiał z dziejów procesu w dawnym prawie polskim, wykazujący jego klasowy charakter.

Oceniając ogólnie omawianą książkę należy stwierdzić, że została ona napisana przystępnie, żywo, obrazowo i z dużą pasją. Autor otwarcie dokumentuje swoje sympatie dla uciskanych w ustroju feudalnym chłopów, występując wobec czytelnika jako bojownik postępu. Do badań społeczno-ustrojowych dawnej Polski została tu zastosowana metoda materializmu historycznego. Przyjęcie przez autora tej metody naukowej musiało przynieść — i przyniosło — pozytywne rezultaty. Zwłaszcza cenne jest powiązanie zbiegostwa z warunkami bytu chłopstwa, wykazanie jego funkcjonalnej zależności od stopnia ucisku chłopów. Zbiegostwo chłopów zostało tu ujęte jako „bunt indywidualny", a więc stało się jednym z zasadniczych mierników napięcia walki klasowej na wsi feudalnej. Takie ujęcie zjawiska zbiegostwa, które zapewne wejdzie na stałe do literatury historycznej, jest trwałą zasługą autora omawianej przez nas pracy. Prof. Śreniowski pokazał również jak w pryzmacie zjawiska zbiegostwa chłopów, a więc formy walki klasowej przełamują się stosunki społeczne. Przedstawiona została sprzeczność interesów między poszczególnymi grupami feudałów, między feudalną szlachtą jako całością a mieszczaństwem. Autor dał w swej pracy żywy i przekonywający obraz walki klasowej przytwierdzanych przemocą do ziemi chłopów z feudałami.

Obraz społeczeństwa feudalnego na podstawie omawianej książki rysuje się nam nie w postaci zorganizowanej drabiny hierarchicznej, gdzie każdy biernie zajmuje wyznaczone mu z góry przez jego urodzenie miejsce, ale jako obraz walki klasowej i sprzeczności wewnętrznych rozsadzających ustrój feudalny. Takich obrazów nie potrafiła dać dotychczasowa literatura historyczno - ustrojowa, hołdująca szlacheckiemu lub burżuazyjnemu idealizmowi. Dopiero autor posługujący się metodą marksistowską ukazał prawdziwą organizację wewnętrzną ówczesnego społeczeństwa, a na jego tle rolę szlacheckiego państwa, jako obrońcy przywilejów szlachty i aparatu ucisku klasowego chłopów.

Również podjęcie samego tematu, omijanego dotychczas przez uczonych, którzy tylko z rzadka i przelotnie dotykali problemu zbiegostwa chłopów należy zapisać na poczet zasług autora.

Zgadzając się całkowicie, że wyczerpujące omówienie problemu wymaga badań szczegółowych, możemy stwierdzić, iż podstawowe zadanie, którym było postawienie problemu zbiegostwa chłopów w literaturze i to postawienie na właściwej płaszczyźnie, autor w pełni wykonał.

Z drugiej jednak strony konieczność torowania nowych dróg przez autora spowodowała, że szereg wysuniętych tez posiada charakter sporny, a w zakresie metodologii użytej przy opracowaniu tematu, nasuwa się szereg uwag krytycznych:

1) Autor pomija całkowicie dotychczasową literaturę na temat zbiegostwa, ograniczając się do stwierdzenia, że „nauka poświęcała zbiegostwu chłopów bardzo mało uwagi, ograniczała się tylko do ogólnych wzmianek, że ono istniało, a w najlepszym razie darzyła czytelnika litanią dat konstytucji sejmowych o zbiegach" (str. 10). Tymczasem twierdzenie to niezupełnie odpowiada rzeczywistości. Współczesna nauka radziecka szczegółowo zajmowała się badaniem pro-

blemu zbiegostwa chłopów i literatura dotycząca tego tematu jest dosyć obszerna, omawiając w sposób źródłowy również zbiegostwo na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Wymienić tu należy znaną autorowi pracę Grekowa „Krestjanie na Rusi", gdzie autor szczegółowo omawia zbiegostwo chłopów na Rusi Halickiej, wiążąc je z ograniczeniem a później zakazem prawa wychodu. [6]) Zagadnieniem zbiegostwa ludności niewolnej na Litwie zajmował się również Piczeta, który temu problemowi poświęcił specjalny rozdział rozprawy o ludności niewolnej na Litwie w XV i XVI w.[7]). Z dawniejszej literatury rosyjskiej zasługiwałaby na omówienie i wykorzystanie rozprawa Linniczenki „Czerty iz istorii sosłowij w jugo-zapadnoj (galickoj) Rusi XIV — XV w." (Kijów 1894). Poza tym w pracach dotyczących historii chłopów na Rusi moskiewskiej zagadnienie zbiegostwa zostało szczegółowo opracowane i winno było posłużyć autorowi jako cenny materiał porównawczy. Należy tu wymienić cytowaną wyżej pracę Grekowa, która w części IV mówiąc o gospodarce pańszczyźnianej omawia zbiegostwo chłopów w XVI w. i pocz. XVII w. i podaje bogatą literaturę z tego zakresu[8]) a także pracę A. Jakowlewa, która zawiera obszerny, bogato udokumentowany źródłowo rozdział, poświęcony zbiegostwu „chłopów" (niewolnych) w XVII w. na Rusi moskiewskiej [9]). Autor co prawda w wykazie bibliograficznym uwzględnił częściowo literaturę radziecką, ale jej w pracy swej w sposób widoczny nie wykorzystał.

[6]) Op. cit. str. 350 — 358 i 387 — 389.

[7]) W. Piczeta. Institut chołopstwa w Wielikom Knjażestwie Litowskom w XV—XVI w. Istoryczeskije zapiski Nr 20, 1946, str. 54—56.

[8]) Grekow, op. cit. Ob. skorowidz str. 947 pod: „biegłyj, pobiegi krestijan i chołopow".

[9]) A. Jakowlew, Chołopstwo i chołopy w Moskowskom gosudarstwie XVII w. t. I. Moskwa 1943, str. 167 — 222, gdzie również szereg spraw o ucieczce z Rusi moskiewskiej do Rzeczypospolitej (str. 203 — 213).

Poza tym wydaje się, że byłoby celowe dać krytyczną ocenę, ubogiej co prawda, dotychczasowej literatury polskiej traktującej o zbiegostwie.

Obok cytowanego przez autora Bujaka, ciekawe dane źródłowe o zbiegostwie na Rusi Halickiej przynoszą materiały cytowane przez Rundsteina[10]), a w naszej literaturze godne wzmianki są uwagi na temat zbiegostwa w pracach Hejnosza[11]), Szczotki, który poświęca temu zagadnieniu cały rozdział swej — cytowanej wyżej — pracy i Semkowicza. Brak specjalnych monografii na temat zbiegostwa nie powinien był skłonić autora do rezygnacji z omówienia dotychczasowych ułamkowych wyników badań. Ponadto autor omawiając inne zagadnienia wiążące się ze zbiegostwem nie cytuje najczęściej literatury, na której swoje wnioski opiera, a z drugiej strony, gdy wnioski jego pozostają w sprzeczności z wynikami dotychczasowych badań, najczęściej pomija literaturę stojącą na innym stanowisku, ograniczając się do sformułowania własnej tezy, bez próby jej udowodnienia i obalenia twierdzeń przeciwnych. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że tylko przez krytyczną analizę i obalenie przebrzmiałych i niesłusznych twierdzeń można zdobyć miejsce dla nowych, naukowo uzasadnionych poglądów.

2) Badając zbiegostwo chłopów na tle ustroju feudalnego, autor opracowany przez siebie materiał uporządkował według systematycznego układu zagadnień. Przy takim układzie autor stwierdza, że sprawiało mu trudność utrzymanie ciągłości chronologicznej i przeprowadzenie periodyzacji. Dlatego też obrał on następującą metodę: zwrócił uwagę głównie na okres rozwiniętej gospodarki folwarcznej w wiekach XVI—XVIII

[10]) Sz. Rundstein. Ludność wieśniacza Ziemi Halickiej w XV w. Lwów 1903 r., str. 35—38.

[11]) W. Hejnosz, Ius Ruthenicale Lwów 1928, str. 107—109 i tegoż: Kilka uwag o niewoli w I statucie Litewskim, odbitka z Księgi pamiątkowej ku uczczeniu I Statutu Litewskiego, Wilno 1929, str. 15 — 16.

i z tego okresu zaczerpnął najwięcej materiałów źródłowych. Skutkiem tego teoretyczna konstrukcja zbiegostwa jako zjawiska społecznego opiera się na materiałach historycznych tego okresu.

Przyjmując metodę materializmu historycznego jako podstawę metodologiczną, należało stanąć na jedynie słusznym stanowisku badania danego zjawiska w jego historycznym rozwoju, uwzględniając konkretne warunki historyczne miejsca i czasu, w jakich określone zjawisko powstawało i śledząc następnie przebieg procesu przemian. Zdawał sobie z tego sprawę autor, gdyż przeprowadzając podział materiału według zagadnień, jednocześnie zastrzegł się, że pewne zagadnienia będzie musiał ukazać w ich historycznym rozwoju (ograniczenie prawa wychodu i sprawę ludzi luźnych).

Zagadnienia te zostały przedstawione w rozwoju historycznym od XIV do XVIII wieku, co należy ocenić pozytywnie. Całość zagadnienia zbiegostwa potraktowana została jednak na płaszczyźnie drugiej połowy XVI w. i dla tego okresu przede wszystkim zużytkował autor materiały źródłowe praktyki sądowej. W rezultacie powstała praca konstrukcyjnie niejednolita. Nie jest to „Zbiegostwo chłopów w drugiej połowie XVI wieku", ale nie jest również „Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce", bo tytuł jest za obszerny w stosunku do wykorzystanego materiału.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z trudności wynikających z opracowania tak obszernego tematu, w szczególności dla XVII i XVIII stulecia, kiedy materiały źródłowe z praktyki sądowej są z reguły nieopublikowane i zebranie ich wymaga żmudnej pracy. Wydaje się jednak, że byłoby konstrukcyjnie słuszniej — jeśli autor nie chce się zamknąć w chronologicznych granicach XVI w. — rozpocząć badania od chwili, gdy w związku z uzależnieniem chłopstwa, zaczyna się jego zbiegostwo i doprowadzić je do końca XVI w., kiedy ostatecznie uformował się ustrój gospodarki folwarcznej, który przetrwał do czasu rozbiorów. Dałoby to możność wykazania jak zmienia się charakter zbiegostwa z rozwojem form gospodarki feudalnej i zmianą składu społecznego wsi średniowiecznej, aż do chwili zakończenia procesu przytwierdzenia chłopa do ziemi.

Na zakończenie nadawałby się rozdział oparty głównie na danych ustawodawstwa o zbiegostwie w XVII i XVIII w. z pozostawieniem szczegółowego rozpracowania tego tematu przyszłości.

W omawianej pracy autor ograniczył się do cytowania źródeł praktyki sądowej, przede wszystkim litewskiej, tylko z XVI w. i to „często jako materiału tylko ilustracyjnego" (co jest już uchybieniem metodologicznym), nie sięgając do materiałów dawniejszych.

Tymczasem zbiegostwo istnieje tak dawno, jak dawno istnieje feudalizm z jego systemem zależności chłopów od panów feudalnych. Gdyby szukać zbiegostwa we wczesnym feudalizmie, to można je znaleźć w początkach XIII wieku. Z tego okresu pochodzi wzmianka o zbiegostwie w akcie fundacyjnym dla klasztoru w Trzebnicy z 1203 r., gdzie jest mowa o wsi, z której, z powodu ucieczki ludzi, dziesięcina nie była pobierana[12]) i dokument dotyczący zbiegostwa za granicę ludności zależnej. Jest to mianowicie bulla papieża Grzegorza IX adresowana do arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa krakowskiego i opata klasztoru cystersów w Jędrzejowie z 1232 r., w której papież zwraca uwagę na to, że uciskani przez książąt „biedni" (pauperes), zmuszeni do uciążliwych posług łowieckich w postaci stróży gniazd sokolich i żeremi bobrowych pod groźbą wysokiej grzywny, uciekają z Polski do Rusi i Prus, woląc pobyt wśród niewiernych od ucisku, jakiego doświadczają w Polsce[13]). Również Arnold w swojej pracy „Władztwo biskupie na grodzie wolborskim" omawia ucieczkę ludzi zależnych z osady Bieleje-

---

[12]) Dokumenty historyczne: Wieś polska 1, opr. St. Arnold 1923, str. 12.

[13]) Historica Russiae Monumenta. T. I. Petropoli 1841. Nr XXXV, str. 32. Por. K. Hube. Pisma, t. II, Warszawa 1905, str. 463, który — idąc za Thein. i Voigtem, Cod. Dipl. I — podaje datę dokumentu na r. 1233.

wicze, uciskanych przez biskupa, pod opiekę księcia i następnie zwrot ich biskupowi w r. 1228[14]). Nie wdając się na tym miejscu w analizę tych niezwykle ciekawych materiałów i stanu faktycznego, jaki one malują, należy podkreślić tylko potrzebę dalszej pracy, która by przedstawiła rozwój zbiegostwa w zmieniającym się układzie stosunków gospodarczych i społecznych.

3) Zagadnieniem wiążącym się z poprzednimi uwagami jest historyczne rozpatrywanie badanego zjawiska w przestrzeni i czasie. Na różnych etapach historycznego procesu rozwojowego zjawisko zbiegostwa kształtowało się rozmaicie. Tak w XII i w XIII w. istniał wolny wychód kmieci, a o zbiegostwie ich można było mówić tylko przy opuszczeniu granic państwa (por. cytowaną bullę z 1232 r.). Natomiast dla ludności niewolnej i przypisańców (adscripticiów) ucieczka była jedynym środkiem wyzwolenia się spod władzy pana. W miarę zacierania się różnic między wolnymi a niewolnymi i tworzenia się chłopstwa jako warstwy ludności zależnej o ograniczonym prawie wychodu, o zbiegostwie tej grupy można mówić wtedy, gdy wychód odbywał się z niedopełnieniem warunków, które go czyniły legalnym. Na Rusi w XV w. zbiegostwo miało swoje odrębne przyczyny spowodowane przenoszeniem służków królewskich (łowców, osaczników itd.) osiadłych na prawie ruskim na prawo niemieckie, które traktowało ich jako zwykłych chłopów[15]), a więc było skutkiem procesu tworzenia się jednolitego stanu chłopskiego, który w Polsce właściwej był już zakończony w ubiegłym wieku. Również w XV w. inne były jeszcze stosunki społeczno - prawne na Mazowszu, a inne w Koronie.

Na Litwie proces ten przebiegał jeszcze później. W XVI w. mamy jeszcze tam do czynienia z rozmaitymi grupami ludności wiejskiej o rozmaitym stopniu zależności. Obok bojarów putnych istnieją danniey i ojczyce, a obok nich czeladź niewolna. Źródła litewskie dzielą ludność wiejską na „pochożych" i „niepochożych", przy czym „pochożyy" chłop posiadał prawa wychodu, którego nie posiadał „niepochożyy"[16]). Ścisłość naukowa wymaga oddzielnego traktowania zbiegostwa ojczyców i zbiegostwa czeladzi niewolnej. Tymczasem autor, mimo, że cytowane przezeń źródła wspominają o czeladzi niewolnej (str. 28, 30, 132, 150), nie czyni żadnej próby przeprowadzenia rozróżnienia, zdefiniowania sytuacji zbiegów z tych obu grup ludności wiejskiej, mimo że mógłby tu znaleźć oparcie zarówno w ustawodawstwie Wielkiego Księstwa jak i w literaturze.

Należy również zwrócić uwagę na konieczność odrębnego potraktowania zjawiska zbiegostwa w Koronie i na Litwie. Nie ulega dziś wątpliwości, że rozwój społeczno - ustrojowy Litwy przebiegał niezależnie od wpływu Korony, określony rozwojem wewnętrznych sił produkcyjnych, co podkreślał jeszcze Kutrzeba[17]), a przekonywająco udowodnił w licznych pracach Piczeta[18]). W szczególności ro-

---

14) Op. cit. str. 9—10.

15) W. Hejnosz. Ius Ruthenicale, str. 107 nn, i Grekow. Krestijanie na Rusi, str. 352 nn.

16) St. Kutrzeba. Historia ustroju Polski w zarysie, t. II. Litwa, wyd. II. Lwów 1921 r., str. 52 — 62 i Grekow op. cit. str. 444 — 446.

17) Kutrzeba, op. cit. str. 148 pisze: „Chociaż dwiema różnymi drogami szły dzieje włościańskiej ludności w Koronie i na Litwie rezultat ostateczny, położenie tej ludności w XVII i XVIII w. nie wykazuje poważniejszych różnic". Zatem i wg Kutrzeby, który jest skłonny przeceniać wpływy polskie na Litwie analogię można by przeprowadzić dopiero dla XVII i XVIII w.

18) W. Piczeta w „Woprosy Istorii" Nr 10, 1946, str. 121 nn. pisał ostatnio w recenzji pracy D. Pohilewicza „Od toruńskiego statuta k ustawie na wołoki": „autor stoi na fałszywym stanowisku rozpatrując Polskę i Litwę jako jedną całość. Tymczasem są to dwa samodzielne państwa, połączone jedynie osobistą tj. dynastyczną unią. Oba państwa rozwijają się gospodarczo samodzielnie..

zwój ekonomiczno - społeczny Litwy w XVI w. pozostawał w tyle za rozwojem ekonomiczno - społecznym Korony i dopiero wieki XVII i XVIII wykazują dalej idące analogie w rozwoju obu państw. W tych warunkach należy postawić dezyderat wydzielenia zbiegostwa na Litwie i rozpatrywania go równolegle, ale odrębnie od zbiegostwa w Koronie. Na analogicznym stanowisku stała od dawna nauka polska, zajmując się odrębnie historią ustroju i prawa litewskiego[19]) jako czymś jakościowo różnym od prawa polskiego (koronnego). Odpowiada to również założeniom nauki radzieckiej traktującej oddzielnie zgodnie z układem konkretnych warunków historycznych, dzieje chłopów Rusi Halickiej, Ziemi Nowogrodzko - Pskowskiej, ziem ruskich państwa litewskiego i Rusi Północno - Wschodniej[20]). Tymczasem autor mówiąc w rozdziale I o podmiocie zbiegostwa i rozpoczynając swój wywód od przedstawienia w tej mierze postanowień ustawodawstwa polskiego (koronnego), a w szczególności statutów Kazimierza W., ilustruje to następnie materiałem sądowym, gdzie na 56 zapisek, tylko 3 pochodzą z terenu Korony, a 53 z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tego rodzaju uogólnianie zjawisk w poszczególnych okresach naszych dziejów i w poszczególnych dzielnicach, a już na pewno w obu państwach, które stanowiły wówczas Polska (Korona) i Litwa, jest niesłuszne i powinno być zastąpione porównaniem zjawisk badanych odrębnie w konkretnych warunkach historycznych każdego z obu państw.

Na marginesie warto zwrócić uwagę jeszcze na jedno: Prof. Śreniowski kilkakrotnie mówi o „kolonizacji polskiej na Litwie" (str. 67) i „rządach polskich" na Litwie, które wniosły nowy ustrój intensywnej gospodarki folwarcznej (str. 102). Tymczasem poza Podlasiem skolonizowanym przez szlachtę mazowiecką i Ukrainą, które to ziemie przestały wchodzić w skład Wielkiego Księstwa po 1569 r., Litwa, to jest ziemie litewsko-białoruskie, kolonizacji panów polskich nie uległy. Ekspansja magnatów polskich poszła w kierunku żyznej Ukrainy, a ziemie litewsko-białoruskie pozostały w posiadaniu możnowładców litewsko-ruskich „panów rady" hospodara i ich potomków, którzy się w większości spolszczyli, ale nie było tu ani kolonizacji, ani rządów polskich, tylko proces asymilacji feudałów litewsko-białoruskich z feudałami polskimi. Poza tym trzeba stwierdzić, wbrew zdaniu autora, piszącego w swej pracy o rozciągnięciu przez Polskę na ziemie wschodnie „ustroju prawnego wielkiej własności ziemskiej feudalnej" (str. 76) oraz o tym, że gospodarka folwarczna na Litwie była „pośpiesznie tam zaprowadzana przez rządy polskie" (str. 90), że intensywna gospodarka na Litwie nie została wniesiona przez „rządy polskie", a powstała w rezultacie samodzielnego rozwoju gospodarczego Litwy i że feudalizm nie był ustrojem prawnym, a formacją ekonomiczno-społeczną. Również bezpodstawnie twierdzi autor, że „niewola chłopska na ziemiach litewsko-ruskich była cięższa niż w rdzennej Polsce, a tłumaczyło się to zarówno dawniejszym ustrojem tamtych ziem, jak i nagłością przeskoku bez dziejowej ewolucji z gospodarki typu pierwotnego do wysoko już rozwiniętej gospodarki folwarcznej, wreszcie różnicą narodowości, kultury i języka i religii panów w stosunku do chłopów" (str. 101).

Teza ta została obalona przez Grekowa, który wykazał, że co najmniej do końca XVI w. położenie chłopa na Rusi było lepsze niż w Polsce, co

---

Społeczno - gospodarczy rozwój Polski i Litwy to są dwa równoległe procesy, z tą jedynie różnicą, że Polska wyprzedzała Litwę".

[19]) Por. St. Kutrzeba. Historia ustroju Polski, t. II. Litwa; J. Adamus: Zastaw w prawie litewskim. Lwów 1930; J. Loho - Sobolewski. Opieka w prawie litewskim. Lwów 1936; Wiadomości Studium Historii Prawa Litewskiego. I. Wilno. 1939 r. i inne.

[20]) Por. B. Grekow, op cit. str. 250 — 548.

władze miejskie broniły ich przed wydaniem". Autor wyprowadza stąd wniosek, że „wszystko to stanowi świadectwo zarysowującego się frontu chłopsko-mieszczańskiego przeciwko warstwom panującym i ustrojowi, który im służył" (str. 119).

Pominąwszy fakt, że ustęp traktujący o zbiegostwie do miast jest zupełnie niemal nieudokumentowany (jedna wzmianka z terenu Litwy dla r. 1685), bardziej słuszne byłoby przypuszczenie, że pozytywny stosunek mieszczan do zbiegostwa chłopów wypływał z braku rąk do pracy w miastach, gdyż skutkiem przytwierdzenia chłopów do ziemi miasta straciły rezerwuar siły roboczej i musiały ją uzupełniać chociażby drogą wykorzystywania zbiegów ze wsi. Trudno mówić w XVI i w XVII w. o zarysowującej się solidarności chłopsko-mieszczańskiej. Praca i związany z nią mizerny zarobek (na stronie 80 czytamy, że ludzie luźni ze wsi pracowali w mieście tylko za wyżywienie) nie świadczył o solidarności, a o wyzysku pracy zbiegów przez zamożne mieszczaństwo, które sprawując władzę w miastach jedynie mogło zapewnić zbiegom opiekę prawa miejskiego.

Wydaje się nieścisłe mówić o „zarysowującym się froncie chłopsko-mieszczańskim" również i dlatego, że — jak wiemy — mieszczaństwo polskie nie poszło nawet w okresie ożywienia rewolucyjnego u schyłku XVIII w. na drogę sojuszu z chłopstwem [22]). Dlatego też teza autora w warunkach polskich mija się z prawdą historyczną. Jest ona rezultatem stosowania schematów socjologicznych, przed czym ostrzega historyka nauka radziecka [23]). Odrębnym zagadnieniem wymagającym studiów źródłowych pozostaje sprawa solidarności klasowej i form jej przejawiania się pomiędzy ludźmi luźnymi ze wsi a pospólstwem miejskim, wypływająca ze wspólnego położenia społecznego. tych obu grup społecznych. Należy jednak pamiętać, że pospólstwo ani pracy, ani zarobku, ani opieki prawa miejskiego nie było w stanie zbiegom ze wsi zapewnić.

[21]) Grekow, op. cit. str. 387 — 389 i tenże, Prawidłowości w dziejach chłopów w Europie środkowej i wschodniej, Kwartalnik Historyczny t. LVI, zeszyt 3 — 4, str. 298.

powodowało zbiegostwo na wschód [21]), zaś proces rozwoju ziem ruskich odbywał się równolegle, chociaż z pewnym opóźnieniem w stosunku do rozwoju Polski, tak, że o żadnych „skokach" od gospodarki typu pierwotnego do gospodarki folwarcznej, skokach nieuzasadnionych rozwojem gospodarczym tych ziem, mowy tu być nie może.

4) Autor przeprowadza tezę, że w Rzeczypospolitej szlacheckiej istniała znaczna solidarność pomiędzy mieszczaństwem a chłopstwem. „Chłopi zbiegali do miast i tam znajdowali schronienie. Dawało im je i miasto jako takie i jego poszczególni mieszkańcy. Chłopi znajdowali w mieście pracę i zarobek; mieszczanie dawali im u siebie miejsce w zakładzie pracy i w domu, a gdy trzeba było, ukrywali ich przed panem, a

5) Prof. Śreniowski wysuwa tezę, że „instytucja folwarku jest nierozłącznie związana z instytucją wielkiej własności ziemskiej feudalnej i musiała się zjawić w Polsce niemal równocześnie z pierwszymi nadaniami ziemskimi. Istniałaby zatem od początku państwowości polskiej. Możliwość utworzenia folwarku była bowiem głównym powodem nadań. Przez folwark rozumiemy wiejski ośrodek gospodarczy, czerpiący przychody nie tylko z wewnętrznej pracy w nim, ale także i przede wszystkim ze świadczeń przymusowych okolicznej ludności" (str. 75).

[22]) p. Istorija SSSR, t. I, str 664 — 665.

[23]) p. S. Juszkow. Istorija sowietskogo gosudarstwa i prawa, t. I. Moskwa 1947, str. 8, gdzie autor stwierdza, że w kursie historii ustroju i prawa ZSRR winna być podana „rzeczywiście konkretna historia państwa i prawa narodów ZSRR, a nie ogólne charakterystyki, nie nagie socjologiczne schematy". Por. Ż. Kormanowa. W świetle doświadczeń nauki radzieckiej. Wiadomości historyczne Nr 1 (5), 1949, str. 1 — 9.

Wychodząc z tych założeń autor krytykuje dotychczasową naukę, która ustrój folwarczny chce widzieć dopiero w drugiej połowie XV w. i twierdzi, że kolonizacja na prawie niemieckim była tylko nowym etapem na drodze rozwoju gospodarki folwarcznej, a fakt, że przedmiotem świadczeń został przede wszystkim czynsz pieniężny nie podważa istoty instytucji folwarku, gdyż czynsz ten „był także niczym innym jak przymusowym świadczeniem na rzecz dworu, obok niego zaś istniały i daniny w naturze. Nie brakowało też w osadach na prawie niemieckim robocizny dla dworu" (Por. Śreniowski, Dzieje chłopów w Polsce, str. 63).

Teza autora pozostaje w sprzeczności z wynikami dotychczasowych badań w Polsce i prawidłowościami, które zaobserwowała nauka współczesna w rozwoju wiejskiej gospodarki feudalnej.

Przede wszystkim autor miesza pojęcie folwarku z pojęciem wielkiej własności ziemskiej. Widoczne to jest z jego definicji folwarku, jako ośrodka gospodarczego czerpiącego przychody ze świadczeń przymusowych okolicznej ludności. W ten sposób renta pieniężna i naturalna, jak to wynika zresztą z dalszych jego wywodów, wchodzą w skład pojęcia gospodarki folwarcznej. Autor stawia znak równania pomiędzy wielką własnością ziemską w epoce feudalizmu a gospodarką folwarczną. Jest to metodycznie niesłuszne, gdyż przy takim ujęciu zanika specyfika folwarku jako organizacji własnej gospodarki pańskiej, w której pracą wytwórczą zajmował się chłop pańszczyźniany. Należy zaś w ustroju feudalnym ściśle odróżniać własną gospodarkę pana — folwark, od gospodarki chłopów pańszczyźnianych, którzy mieszkają w granicach dóbr pańskich, ale prowadzą własną gospodarkę na ziemi wydzielonej im przez pana.

Feudalizm istnieje wszędzie, gdzie istnieje przymus poza-ekonomiczny, ale formy renty feudalnej są rozmaite. Mamy rentę w naturze, rentę odrobkową i rentę pieniężną. Folwark istnieje tylko wtedy, gdy podstawową rentą staje się renta odrobkowa, którą określamy jako pańszczyznę. Dlatego też słuszne stanowisko zajmuje Rutkowski, który wskazując na początki folwarków przed kolonizacją niemiecką, kiedy panowała renta odrobkowa[24]), mówi o zahamowaniu rozwoju folwarków w okresie panowania renty pieniężnej, który zbiegł się w czasie z kolonizacją na prawie niemieckim i wreszcie o okresie rozkwitu folwarku pańszczyźnianego (to jest opartego na pracy pańszczyźnianej, co stanowi istotną cechę feudalnego folwarku) w XV i XVI w.[25]). Podobne stanowisko zajmuje Kutrzeba, który podkreśla szczególnie silnie i trafnie moment, że folwark jako gospodarstwo produkujące zboże na rynek uzyskuje możliwości rozwoju dopiero wtedy, gdy powstaje rynek wewnętrzny w postaci rozwijających się miast — a więc w XV i XVI wieku[26]).

Wreszcie Grekow dochodzi do następujących wniosków:

1. Od końca XV i w ciągu XVI w. w Europie zachodzą znaczne przemiany w organizacji gospodarki wiejskiej i w położeniu zależnego chłopstwa w związku z wielkimi zmianami w położeniu wewnętrznego i częściowo zagranicznego rynku.

2. Polska jest jednym z państw które rozpoczęło od połowy XV w. przebudowę gospodarstwa wiejskiego

3. Przebudowa gospodarki wiejskiej polega na wzmożonej organizacji nowych pańskich gospodarstw własnych (folwarków)...

4. Jedyną formą eksploatacji zależnego chłopa w braku wolnych robotników najemnych jest pańszczyzna, odróbkowa renta przedkapitalistyczna [27]).

W świetle tych wywodów twierdzenia prof. Śreniowskiego, nie poparte materiałem źródłowym, a nie odpowiadające również teoretycznemu stanowisku marksizmu o zmianie form renty feudalnej i towarzyszącej jej zmianie organizacji gospodarki

---

[24]) Rutkowski. Historia gospodarcza Polski, t. I. Poznań 1946, str. 36—38.

[25]) Ibid. str. 117 — 143.

[26]) St. Kutrzeba. Historia Polski w zarysie, t. I. Korona, wyd. II. Kraków 1908 r., str. 84.

[27]) Grekow, op. cit. str. 388 — 389.

feudalnej oraz o istocie folwarku jako organizacji własnej gospodarki pańskiej z zastosowaniem pracy pańszczyźnianej chłopów, musimy jako naukowo bezzasadne odrzucić.

6) Ostatnim zagadnieniem, które pragnęlibyśmy poruszyć, jest zagadnienie formy zależności chłopskiej w ustroju feudalnym. Autor charakteryzuje tę zależność jako „niewolę chłopską" starając się wykazać, że brak jest granicy pomiędzy niewolą w klasycznym tego słowa znaczeniu, a niewolą w epoce feudalizmu (str. 171 — 177) i występuje przeciwko używaniu terminu „poddaństwo chłopów", jako nie odpowiadającego istocie stosunku między panem a chłopem. W pracy „Dzieje chłopów w Polsce", autor precyzuje to stanowisko w następujący sposób, mówiąc o położeniu chłopa w XV wieku:

„W okresie tym zanikła instytucja niewolników, pochodząca jeszcze z okresu poprzedniego... było (to) skutkiem rozwijającej się niewoli całej społeczności chłopskiej. W miarę powstawania niewoli chłopskiej „zanikali" niewolnicy o tyle, że położenie ich przestawało się różnić od położenia ogółu chłopów" (str. 74).

To stanowisko autora pozostaje w rażącej sprzeczności z rzeczywistością historyczną i wyprowadzonymi na jej podstawie przez naukę marksistowską uogólnieniami. Autor zaciera różnicę między niewolnictwem, a zależnością chłopa w ustroju feudalnym, różnicę, która została scharakteryzowana przez Stalina następująco:

„W ustroju feudalnym podstawą stosunków produkcji jest własność pana feudalnego: całkowita własność w stosunku do środków produkcji i niezupełna w stosunku do wytwórcy — chłopa pańszczyźnianego, którego pan feudalny nie ma już prawa zabić, lecz może sprzedać, kupić. Obok własności feudalnej istnieje własność indywidualna chłopa i rzemieślnika, obejmująca jego narzędzia produkcji i gospodarstwo prywatne, własność oparta na pracy osobistej. Takie stosunki produkcji odpowiadają w zasadzie ówczesnemu stanowi sił wytwórczych".

Nowe siły wytwórcze wymagają bowiem, aby wytwórca był zainteresowany w swej pracy. Dlatego też zamiast niewolnika, który zupełnie nie jest zainteresowany w rezultatach swojej pracy pan podporządkowuje sobie poddanego chłopa, „który ma własne gospodarstwo, własne narzędzia produkcji i jest zainteresowany w pracy w stopniu niezbędnym, aby go zachęcić do uprawiania ziemi [28]).

Widzimy tu przeprowadzoną wyraźną granicę pomiędzy ustrojem niewolniczym a feudalnym, pomiędzy niewolnikiem a chłopem zależnym od pana feudalnego.

Niewątpliwie wyzysk feudalny chłopa, zwłaszcza w okresach najwyższego jego nasilenia, mógł zbliżać się i zbliżał do stopnia wyzysku niewolnika [29]), zawsze jednak istniała między niewolnikiem a feudalnie zależnym chłopem ta różnica, że chłop posiadał — w ograniczonym zakresie — osobowość prawną polegającą na tym, iż pan nie mógł go zabić, ale musiał go sam — chociażby pro forma — sądzić, że chłop miał prawa stawania przed sądem patrymonialnym, czego nie miał niewolnik, który nie stawał przed żadnym sądem, bo był rzeczą swego pana. Wszystko to było skutkiem tego, że chłop pańszczyźniany posiadał własne gospodarstwo (na ziemi pańskiej) i własne narzędzia produkcji, czego nie posiadał niewolnik.

Dlatego też niesposób się zgodzić z tezą autora, że w procesie o zbiegłego chłopa „chłop zajmował... pozycję przedmiotu sporu, spór toczył się o niego, ale ponad nim, niemal jak o rzecz. Ten moment jest jedną z miar określających ile niewoli — w klasycznym znaczeniu tego pojęcia — zawierało się w tzw. przez dotychczasową naukę poddaństwie chłopów w dawnej Polsce" (str 175 — 176) Faktycznie proces o zbiegłego chłopa toczył się naprzód przed sądem pana, u którego chłop się znajdował. Przed sądem tym skarżący żądał zwrotu zbiegłego, a chłop się bronił. Dopiero w razie nie uwzględnienia żądania zwrotu przez pana, który sądził w sądzie patrymonialnym, skarżący

---

[28]) Historia WKP(b) Krótki Kurs. Warszawa 1948, str. 142.

[29]) Grekow, op. cit. str. 376 — 3[illegible].

mógł pociągnąć tego pana przed sąd państwowy za nieuczynienie zadość sprawiedliwości, a zatem za niewywiązanie się z funkcji sędziego, a nie za kradzież, czy przywłaszczenie zbiegłego chłopa. Ta forma procesu, którą zresztą autor sam omawia, najlepiej świadczy o różnicy, która istniała pomiędzy pojęciem niewolnika a feudalnie zależnego chłopa, różnicy, z której sobie zdawali sprawę współcześni (o czym mówi konstrukcja procesu), którą podkreśla nauka marksistowska, a którą nie wiadomo po co chce przekreślić autor. Negowanie różnicy pomiędzy ustrojem niewolniczym a feudalizmem prowadzi przecież do negacji procesu rozwojowego w dziejach, a więc do negacji jednej z fundamentalnych zasad materializmu historycznego.

Termin „niewola chłopska" należy odrzucić jako wprowadzający w błąd i utrzymać przyjęty termin „poddaństwo chłopów". Zachowanie terminu „poddaństwo" nie ma oznaczać, że mamy tendencję złagodzenia określenia na oznaczenie bezmiaru ucisku, przemocy i przymusu stosowanego wobec chłopa w ustroju feudalnym Polski szlacheckiej, ale wypływa z konieczności zachowania rozróżnienia między niewolą a zależnością feudalną chłopa, co jest niezbędnym warunkiem prawidłowej metodologii w nauce historii opartej na teorii marksizmu-leninizmu.

Te wszystkie uwagi krytyczne nie pomniejszają oczywiście zasługi autora, która jest pionierskie opracowanie zagadnień z dziedziny historii ustroju Polski na podstawie metodologii marksistowskiej oraz podjęcie tematu obrazującego walkę klasową na wsi w epoce feudalizmu. Praca prof. Śreniowskiego stanowi poważny wkład we współczesne badania nad historią ustroju Polski.

Juliusz Bardach

Socjologia mowy prof. Milewskiego

Tadeusz Milewski — Zarys językoznawstwa ogólnego

Od czasu wyjścia w świat w r. 1921 „Zarysu językoznawstwa czyli lingwistyki" Jana Baudouina de Courtenay, polskie piśmiennictwo naukowe nie zanotowało wybitniejszych pozycji tego rodzaju. Ukazanie się kilkutomowej pracy prof. Tadeusza Milewskiego [1]), mającej ambicję wyjścia poza ciasne ramy indoeuropeistyki i ujęcia w rozległej syntezie wiedzy o wszystkich językach świata, mogłoby więc wypełnić dotkliwą lukę. Autor niejednokrotnie podkreśla konieczność nowego potraktowania języka jako zjawiska społecznego, obejmującego całą ludzkość i stawia w centrum zainteresowań „socjologię mowy".

Należy dziwić się, że „socjologizm" prof. Milewskiego doczekał się już dwóch pozytywnych recenzji w marksistowskiej „Kuźnicy".[2])

Uznanie społecznego charakteru języka nie jest samo przez się czymś nowym ani przełomowym w lingwistyce, a nazwisko i poglądy twórcy tzw. szkoły socjologicznej, Ferdynanda de Saussure oraz jej najwybitniejszych przedstawicieli (Sèchehaye, Meillet, Vendryès) były i u nas, wbrew mniemaniu Ad. Sowińskiego, dość szeroko znane jeszcze w okresie międzywojennym.

---

[1]) „Zarys językoznawstwa ogólnego", cz. I — Teoria językoznawstwa, cz. II—Rozmieszczenie języków, zesz. I (tekst) i zesz. II (atlas). Nakł. Tow. Ludoznawczego. Lublin — Kraków 1947, 1948.

[2]) K. Budzyk — Cenna praca językoznawcza, „Kuźnica" 1947, Nr 49 oraz Ad. Sowiński — Zarys językoznawstwa ogólnego, tamże 1948, Nr 10.

Rzeczą zasadniczą jest jednak zagadnienie, co się przez społeczny charakter języka rozumie i jakie stąd płyną praktyczne wnioski dla metodologii badań lingwistycznych.

Wychodząc z założeń socjologii durkheimowskiej, de Saussure sprowadzał w dużej mierze zjawiska społeczne do zjawisk psychicznych. To pomieszanie pojęć, odbiło się przede wszystkim w samej definicji języka. Chociaż w przeciwieństwie do „mówienia" (la parole), de Saussure uważał język (la langue) za fakt społeczny, mówił jednocześnie, że „w języku właściwie wszystko jest psychiczne" [3]) i że badanie języka „jest wyłącznie psychologiczne" [4]). A jeżeli nawet wiązał język ze świadomością społeczną, to rozumiał tę świadomość idealistycznie jako psychikę czy mentalność zbiorową, nie uwarunkowaną konkretnym, określonym historycznie bytem społecznym.

Musiało to w konsekwencji prowadzić do oderwania języka od jego materialnej i społecznej bazy, do traktowania jako zamkniętego w sobie systemu, podlegającego własnym, samodzielnym prawom rozwojowym, jak na przykład prawom działającej ślepo ewolucji fonetycznej.

Ostatecznie — zgodnie ze sformułowaniem samego de Saussure'a [5]) — język znalazł się poza obrębem społeczeństw, a lingwistyka została izolowana od innych nauk społeczno-historycznych.

Czy bardziej konsekwentnie ujmuje społeczny charakter języka prof. Milewski? Tak by się mogło na pozór wydawać. Istotnie w schematach swoich (t. II, str. 374, 376, 380) umieszcza on u podstaw rozwoju języków „zmiany społeczne", stwierdza też, że „ostateczną przyczyną zmian językowych są zmiany społeczne" (t. II, 369). Ale wpływ tych bliżej nie określonych „zmian społecznych" występuje bezpośrednio i uchwytnie tylko w przeobrażeniach leksyki. Zmiany fonetyczne odnosi prof. Milewski raczej wyłącznie do tendencji psychicznych (t. II, str. 369 i n.). Mamy tu wyraźne echo koncepcji de Saussure'a w określeniu tego, co psychiczne i co społeczne w języku. De Saussure również widział głównie w semantyce aspekt społeczny języka. Podobnie też jak de Saussure prof. Milewski odrywa faktycznie dźwiękową stronę języka od jej funkcji znaczeniowej, tj. społecznej, nie traktuje jej w związku z rozwojem całego systemu językowego. Oderwanie formy od treści odzwierciedliło się w podziale dyscyplin lingwistyki na formalne i treściowe, w sformułowaniu stosunku słowa i znaczenia itp.

Nie ma również w książce próby konsekwentnego związania rozwoju budowy języka z rozwojem świadomości ludzkiej w procesie praktyki społecznej. Zapowiedziane w t. III zestawienie języków według typów struktury prof. Milewski widzi jedynie w planie synchronicznym, a nie jako podstawę dla periodyzacji procesu tworzenia się języków.

Klasyfikacja genetyczna zaś występuje w książce w postaci panującego od stu lat w indoeuropeistyce porównawczej schematu „prajęzykowego", udoskonalonego przez szkołę socjologiczną. Schemat ten grupujący języki w rodziny [6]) na podstawie możliwości sprowadzenia ich do wspólnego prototypu, rekonstruowanego teoretycznie wg występujących w nich samych odpowiedniości fonetycznych i morfologicznych — ma tylko pozory historyzmu. Oparty na analizie formalnej języków późniejszych, których cechy przypisuje domniemanemu pierwotnemu prajęzykowi dla wyprowadzenia z jego rozwoju tychże języków — stanowi właściwie błędne koło.

Ponadto zgodnie z historycznym procesem rozwoju społecznego, proces rozwoju języków musiał przebie-

---

[3]) Cours de ling. gen. II éd. Paris, Payot 1922, p. 21.

[4]) Tamże, p. 37.

[5]) „Jedyny i rzeczywisty przedmiot lingwistyki stanowi język rozpatrywany sam w sobie i sam dla siebie", tamże, p. 317

[6]) Prof. Milewski uwzględnia trzy typy klas genetycznych: rodziny, ligi, cykle, zależnie od ilości reprezentowanych przez nie cech prototypu, ale nie zmienia to zasadniczo postaci rzeczy.

gać od bardzo dużej ilości języków, używanych w komórkach rodowych, poprzez języki plemion i związków plemiennych, a później w miarę tworzenia się ludów a następnie narodów do języków ludowych i narodowych. Proces ten przebiegając od wielkiej ilości języków do coraz mniejszej, odbywał się zasadniczo poprzez unifikację oraz skomplikowane skrzyżowania i wpływy, a nie jak przypuszcza szkoła indoeuropejska przez dyferencjację jedynego pierwotnie prajęzyka.[7])

Aby mógł istnieć prajęzyk, musiałby istnieć i pranaród, a taki pranaród np. indoeuropejski nigdy nie istniał, mimo, że indoeuropeiści biegle posługują się terminem „naród indoeuropejski", jak np. Meillet (la nation indoeuropéenne), co jest sprzeczne z dawana przez nich samych charakteterystyką ustroju tzw. „okresu wspólnoty" jako ustroju patriarchalno-rodowego.[8])

Z koncepcją prajęzyka i jego rozszczepienia na bazie różnych substratów językowych łączy się ściśle koncepcja ekspansji, stanowiąca centralną tezę systemu językoznawczego prof. Milewskiego.

Mianowicie głównym motorem rozwoju języków według tej teorii jest ich mieszanie się, spowodowane ekspansją, a „zmiany lingwistyczne są w zasadzie przejawem absorbcji obcych wpływów przez system języka" (t. II, 380). Jest to tylko pozornie różne od sformułowania: „ostateczną przyczyną zmian językowych są zmiany społeczne". Gdyż jak się okazuje „zmiany społeczne" właśnie polegają przede wszystkim na ekspansji, a „socjologia mowy" skupia się również wokół tego problemu i jest „nauką o mieszaniu się języków, o przyczynach tego zjawiska, jego przebiegu i skutkach dla ewolucji lingwistycznej" (t. II, 380).[9])

Co rozumie prof. Milewski przez „mechanikę ekspansji lingwistycznych"? Główną według niego przyczyną przeobrażeń kulturowych jest napływ drogą podboju nowych elementów etnicznych, narzucających swą kulturę i język ludności podbitej. Ale kulturę i język łączy prof. Milewski genetycznie z rasą, z typem antropologicznym.

Stwierdza na przykład, że „językowe elementy uralskie w Europie

---

[7]) Co nie wyklucza bynajmniej wtórnie zachodzących procesów dyferencjacji języków, jak np. dyferencjacji społecznej w społeczeństwach klasowych. Krytyki teorii prajęzyka dokonał z pozycji materialistycznego językoznawstwa wybitny uczony radziecki N. J. Marr.

[8]) La Methode comparative en ling. hist. Oslo 1925, p. 19.

[9]) Trudno tłumaczyć zmianami składu etnicznego takie fakty, jak zastąpienie struktury syntetycznej strukturą analityczną, jak to czyni prof. Milewski. Gwałtowne złamanie poprzedniej struktury w języku francuskim na przykład w XIV w. jest zakończeniem długiego procesu osłabienia systemu fleksji i zaniku końcówek na skutek częstego użycia form analitycznych, który rozpoczął się jeszcze w łacinie. Moment na który należałoby może zwrócić uwagę to fakt, że konstrukcje tego typu były częstsze w łacinie ludowej niż w łacinie klasycznej. Również w starofrancuskim występują one o wiele częściej w tekstach o charakterze mieszczańskim, niż w tekstach literatury rycerskiej. Wśród tekstów, którymi posłużył się dla zestawienia Foulet (Petite syntaxe de l'anc. 3-ed p. 326 tec), najwięcej wypadków użycia szyku wyrazów typowego dla zdania o strukturze analitycznej wykazały dramatyczne teksty pikardzkie. A przecież w Pikardii pomieszanie etniczne nie było większe, niż w innych prowincjach francuskich, natomiast w owym okresie miasta Pikardii były najbardziej kwitnącymi centrami handlowymi Francji. Nawiasem mówiąc takie momenty jak udział ludu w tworzeniu języka, środowisko klasowe mówiących itp., nie są przez prof. Milewskiego właściwie brane pod uwagę, choć wspomina niekiedy o języku „warstw niższych" i „warstw wyższych". A przecież zmiany semantyczne typu paile, o których mówi, noszą wyraźnie charakter wartościowania klasowego.

Środkowej należy łączyć z silną tam i starą warstwą rasy laponoidalnej, której typowi przedstawiciele charakteryzują się wzrostem niskim, krępą budową ciała, płowo - żółtą skórą, okrągłą głową oraz szeroką i płaską twarzą" (t. II, 200 — 201).

Mówi również o ludności typu laponoidalnego lub paleoazjatyckiego, która uprawiała kulturę ceramiki grzebykowej i mówiła językami ugro-fińskimi, oraz o nordycznych nosicielach kultury ceramiki sznurowej (t. II, 222—223).

Zbędne jest na tym miejscu dyskutowanie twierdzeń o rzekomej jednorodności antropologicznej twórców tych kultur, które należą do epoki późnego neolitu, kiedy jak ogólnie przyjęto przemieszanie rasowe było już dość znaczne.

Głównie na antropologicznych założeniach oparł również prof. Milewski swą próbę objaśnienia geograficznego rozmieszczenia języków. Dzieli on obszar świata na sześć pasów, z których trzy względnie jednolite językowo przeplatają się z trzema pasami wybitnie zróżniczkowanymi, tworząc szereg koncentrycznych pasów naokoło sfery centralnej. Pasy jednolite (I, III, V) rozrastają się stopniowo kosztem pozostałych (II, IV, VI).

Na pytanie: „co dawało jednym rodzinom przewagę umożliwiającą im przeprowadzenie unifikacji pasów jednolitych kosztem pasów zróżniczkowanych" (II, 346) prof. Milewski odpowiada:

„Otóż te procesy udawały się rodzinom, które znalazły się na peryferii wielkich prowincji rasowo - kulturalnych, prowincji wykazujących wyższość rozwojową nad prowincjami sąsiednimi". (II, 348).

Tak na przykład „rodziny semito-chamickie zawdzięczają swe rozpowszechnienie temu, że znalazły się na granicy obszarów zamieszkałych wyłącznie przez ludy rasy czarnej. Niesione przez ludność nieczarną o kulturze umożliwiającej szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce, a mianowicie przez białych pasterzy, Semito - Chamitów i przez żółtych żeglarzy, Austronezyjczyków, miały przed tym omawiane języki obszary zamieszkałe przez czarną ludność kopieniaczą" (II. 351). Wprawdzie określenie rasy łączy się tu z typem działalności produkcyjnej, niemniej konkluzja, że powstanie pasa trzeciego było wynikiem „wyższości rasy białej i żółtej nad czarną" (tamże) zakłada jakąś pierwotną hierarchię biologiczna

W ten sposób „mechanika ekspansji lingwistycznych" prof. Milewskiego sprowadza się do mniej lub bardziej zawualowanej walki ras, do narzucenia przez rasy wyższe swego panowania, kultury i języka rasom niższym, a jego „socjologia" mocno trąci antroposocjologią.

Cała ta koncepcja nosi zresztą wiele mówiącą firmę Prof Milewski stwierdza mianowicie, że próbę skonfrontowania wyników językoznawstwa i ludoznawstwa przeprowadził „opierając się w dziedzinie etnologii głównie na wynikach i ujęciach Jerzego Montandon „L'ologenèse culturelle. Traité d'ethnologie cyclo-culturelle et d'ergologie systematique" (II, 346).

Prof. Milewski nie wie zapewne, że autorytet, na którym oparł etnologiczną podbudowę swej lingwistyki, Georges Montandon, autor sławetnego paszkwilu antysemickiego „Prostytucka rasa" (L'ethnie putain), był podczas wojny w Paryżu hitlerowskim specjalistą od „badania rasowego" i zakwalifikował na śmierć tysiące „nie-aryjczyków". [10])

Sama apriorystyczna teoria kręgów kulturowych została rozwinięta przez reakcyjnych etnologów niemieckich: Schmidta i Graebnera.

Nic też dziwnego, że w książce prof. Milewskiego znajdujemy „indogermański" wariant teorii pochodzenia języków indonezyjskich:

„Ekspansje języków indoeuropejskich były niemal zawsze związane w mniejszym lub większym stopniu z ekspansją rasy nordycznej, tj. wysokich, długogłowych i długolicych blondynów o niebieskich oczach. Fakt ten wskazywałby na to, że ekspansja indoeuropejska wyszła z obszarów, na których występowała w zaraniu dzie-

---

[10]) Montandon został zabity przed samym wyzwoleniem Paryża, z wyroku francuskiego Ruchu Oporu.

jów wyraźna domieszka nordyków. Otóż dzisiejsza Turyngia i zachodnia Saksonia niezawodnie do takich obszarów należą" (t. II, 223).

Nie tak dawno słyszeliśmy podobne słowa. Istotnie prof. Milewski powtarza tu teorie stworzone na początku XX w. dla potrzeb imperializmu niemieckiego przez lingwistów i archeologów: Hirta, Kossinę, Mucha, Wilkego i innych. Teorie te wiążące t. zw. „indoeuropejski pranaród" z „północnymi nosicielami ceramiki sznurowej", a ich „praojczyznę" z jedną z prowincji dzisiejszych Niemiec, posłużyły później ideologom faszystowskim dla uzasadnienia rzekomego prawa „aryjskiej rasy panów" do podporządkowania sobie innych narodów. Mit indogermański jest nie tylko szkodliwy politycznie, ale i pozbawiony podstaw naukowych. Nowsze badania archeologii radzieckiej obaliły go już, jeśli idzie o ekspansję na wschód i południowy wschód Europy.

Między innymi prof. E. J. Kriczewskij [11]) dowiódł na podstawie analizy danych archeologicznych (zmniejszenie się domów, pojawienie się fortyfikacji, zastąpienie kamiennej motyki szlifowanymi narzędziami kamiennymi lub krzemiennymi, standartyzacja produkcji ceramicznej itp.), że rozwój kulturalny plemion, zamieszkujących dorzecze południowego Renu, Dunaju i Dniepru, odbył się samodzielnie na bazie przejścia od matriarchalnego rodu, opartego na komunistycznej własności z zasadniczą produkcją rolniczą i zaczątkami hodowli — do patriarchalno - rodzinnej gminy z wysoko rozwiniętą hodowlą i prywatną własnością bydła. Rozwój ten dokonał się nie na skutek napływu elementów etnicznych z zewnątrz, ale na podstawie rozwoju własnych sił wytwórczych i stosunków produkcji.

Można spodziewać się, że dalsze rozszerzenie kręgu badań archeologicznych i etnograficznych przyniesie nowe wyjaśnienie i do innych obszarów, redukując do właściwych rozmiarów historycznych migracje, ekspansje itp.

Już dziś jednak należy bezwzględnie usunąć pokutującą jeszcze w naszej literaturze naukowej teorię indogermańskiej praojczyzny. Podobnie jak i inne teorie rasistowskie mit nordyczny jest tym bardziej niebezpieczny, że wchodzi do arsenału ideologicznego imperialistów anglosaskich. Archeologowie i etnografowie amerykańscy, jak np. Madison Grant wiążą wysokowartościowych nordyków z anglosasami i ich potomkami w Ameryce. Amerykański „typ kultury" i język angielski przypisują sobie z kolei tytuł do rządzenia światem.

Jak mówi Stalin: „Hitler rozpoczął dzieło rozpętywania wojny od tego, że proklamował teorię rasową, oświadczając, że tylko ludzie mówiący językiem niemieckim stanowią pełnowartościowy naród. Pan Churchill zaczyna dzieło rozpętywania wojny także od teorii rasowej, twierdząc, że tylko narody mówiące językiem angielskim, są narodami pełnowartościowymi, przeznaczonymi do rządzenia losami świata". [12])

Teoria o hierarchii kulturalnej języków jest dość rozpowszechniona w lingwistyce zachodniej. Meillet stwierdza, że „między językami istnieje jeszcze mniej równości, niż między ludźmi".[13]). Najwyżej pod względem wartości stawia języki francuski i angielski. Ten ostatni nazywa „wielkim językiem kultury szeroko otwartym na świat".[14]). Wyższość języków francuskiego i angielskiego uzasadniają Meillet i Jespersen ich strukturą analityczną, reprezentującą jakoby większą zdolność do abstrakcji, aniżeli syntetyczna struktura właściwa m. inn. językom słowiańskim. Ale i sam Meillet zmuszony jest przyznać, że „język musza coraz bardziej wyrażać te same rzeczy za pomocą rozmaitych, ale równoległych sposobów materialnych" [15]).

---

[11]) Indogermanskij wopros archeologiczeskij razreszennyj" w zbiorze artykułów z okazji 45-l. działalności N. J. Marra, p.t. „Iz istorii dokapitalisticzeskich formacij", Moskwa — Leningrad 1933, str. 158—202.

[12]) „Prawda" 14.III.1946.

[13]) „Les langues dans l'E[illegible] Nouvelle", Paris, Payot 1928, p. XII.

[14]) Tamże, p. XI.

[15]) Wymieniona praca, str. [illegible]

Nie ulega wątpliwości, że taka czy inna semantyzacja struktur językowych zależy nie od stopnia ich archaiczności, ale od warunków społecznych, w których żyją mówiące nimi narody.

Również prof. Milewski stwierdza, że „w wieku XX język angielski staje się obok języka francuskiego drugim językiem światowym, narzędziem międzynarodowego życia kulturalnego i handlowego" (II, 286).

Polityczny wydźwięk tego twierdzenia nie wymaga komentarzy.

Prof. Milewski kwalifikuje eufemistycznie europejską ekspansję kolonialną ostatnich dwóch wieków jako „ekspansję kulturową" w przeciwieństwie do kolonizacji wieków poprzednich noszącej charakter „ekspansji biologicznej" (t. II, 355—358).

Nie rozumiejąc zasadniczej różnicy jakościowej między imperialistycznym uciskiem kolonialnym a socjalistyczną polityką narodowościową obejmuje i tę ostatnią tym samym mianem „ekspansji".

„Najmłodszą ze wszystkich ekspansji jest ekspansja rosyjska ciągle jeszcze będąca w pełnym toku... Po r. 1921 przesuwają się olbrzymie masy ludności rosyjskiej i ukraińskiej na stepy Turkiestanu Zachodniego, na wschodnie zbocza Uralu oraz w górne dorzecze Obu, Jeniseju i Leny. Wszędzie stanowisko dominujące zajmuje język rosyjski" (T. II, 331--332).

Wobec tego, że z drugiej strony prof. Milewski zaledwie wspomina o podniesieniu „po pierwszej wojnie światowej" dialektów tureckich „do godności języków literackich" i o tym, że język komi jest „językiem autonomicznej republiki", a o rozwoju innych języków narodowych w ZSRR w ogóle nie mówi, książka jego nie daje zupełnie pojęcia o przeobrażeniach, jakim uległy dziesiątki tych języków często nie znających przedtem nawet pisma.

Dzięki Rewolucji Listopadowej języki te otrzymały alfabet, gramatyka ich została opracowana i skodyfikowana, słownictwo wzbogacone, co pozwoliło im rozwinąć własną literaturę i przyswoić sobie światowy dorobek kulturalny.

Kontakt z językiem rosyjskim, który odgrywa niewątpliwie znaczną rolę, chociaż język ten nie jest „dominującym" w administracyjnym sensie słowa, wywarł olbrzymi wpływ na rozwijające się języki narodowe, przyczyniając się do rozwoju ich form gramatycznych i do rozszerzenia ich słownictwa.

Czy ten stan rzeczy można w ogóle porównywać z sytuacją językową np. w Afryce francuskiej, gdzie językiem obiegowym jest tzw. „petit nègre" — uproszczony i zubożony do elementarnego słownictwa codziennego język francuski, lub też w Afryce angielskiej, gdzie podobny uproszczony język stanowi mieszanina dialektów miejscowych z językiem angielskim tzw. pidgin English?

Co najmniej dziwne wydaje się, że obszerna różnojęzyczna bibliografia rozdziałów poświęconych językom paleo - azjatyckim, kaukaskim i uraloałtajskim zawiera zaledwie trzy pozycje radzieckie, mimo że w ZSRR języki te stanowią przedmiot badań licznych uczonych i wielu instytutów.

Jeszcze bardziej dziwić musi fakt, że prof. Milewski w pierwszym tomie pracy stawiając sobie zadanie dokonania syntezy współczesnej wiedzy lingwistycznej i poinformowania czytelnika polskiego o głębokich zmianach, dokonujących się w lingwistyce, pominął całkowitym milczeniem nowe językoznawstwo radzieckie.

A przecież znajdujemy tam oparty na wielkiej erudycji systematyczny wykład wszystkich doktryn lingwistycznych, począwszy od IV w. przed Chrystusem (szkoła indyjska) aż do drugiej wojny światowej.

Prof. Milewski stwierdza, że obowiązujące w jego syntezie „musi być założenie, że każda doktryna, która stała się podstawą pewnej szkoły lingwistycznej i w ten sposób wykazała swą produktywność w zakresie konkretnych badań naukowych, nie może być odrzucona ani przemilczana, lecz musi być włączona do systemu dyscyplin bądź lingwistyki, bądź którejś z nauk pokrewnych" (T. I, 135).

Czyżby nauka Marra nie odpowiadała tym wymaganiom? Zapewne z

punktu widzenia „socjologii" prof. Milewskiego nie jest „produktywna"[16]) ta jedyna teoria językoznawcza, traktująca rzeczywiście język i wszystkie jego elementy jako „twór społeczny". Teoria ta jakościowo diametralnie różna od wszystkich idealistycznych teorii języka, które istniały dotąd w lingwistyce, ma już za sobą poważny dorobek myśli językoznawczej, opartej na materialistycznym pojmowaniu dziejów.

---

16) Jedyny raz, gdy prof. Milewski wymienił nazwisko Marra, uczynił to by stwierdzić, że jego punkt widzenia odnośnie języków jafetyckich jest naukowo nieproduktywny. (T. II, str. 176).

Zasługą jej jest przede wszystkim konsekwentne przeprowadzenie zasady dialektycznej jedności języka i myśli, formy i treści, podkreślenie twórczej roli mas ludowych w tworzeniu języka, oraz wprowadzenie prawdziwego historyzmu w postaci teorii stadiów rozwoju, łączącej przeobrażenia leksyki i budowy języka z zasadniczymi przemianami w rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych i ujmującej na tej podstawie rozwój języków jako proces dla całej ludzkości jednolity.

Bez uwzględnienia doświadczeń i osiągnięć nauki radzieckiej w zakresie podstaw i metod językoznawstwa nie można sobie dziś wyobrazić rozwoju postępowej myśli lingwistycznej

Halina Lewicka

Odrodzony ruch związkowy w Polsce w świetle sprawozdania KCZZ

Sprawozdanie z działalności Komisji Centralnej Związków Zawodowych za okres 1945—49. Wyd. KCZZ. Warszawa 1949, str. 426 + 18.

Sprawozdanie Komisji Centralnej Związków Zawodowych z działalności za okres 1945—1949 wydane zostało jako ilustrowana przeszło 400 stronicowa książka, przeznaczona dla działaczy ruchu związkowego, delegatów na II/VIII Kongres Związków Zawodowych w Polsce.

Celem sprawozdania jest wszechstronne zobrazowanie rozwoju działalności KCZZ w okresie minionej kadencji, oraz przedstawienie problemów nierozwiązanych, wymagających dyskusji i decyzji Kongresu.

Spełnia ono jeszcze jedno zadanie. Nie posiadamy książki ani nawet broszury obrazującej całokształt działalności związkowej w odrodzonej Polsce i dlatego sprawozdanie KCZZ jest jedynym i wszechstronnym informatorem, z którego zainteresowany czytelnik może czerpać bogaty materiał faktyczny i cyfrowy, oraz dzięki któremu zostaje wprowadzony w skomplikowane zagadnienia i działalności związków zawodowych.

W sprawozdaniu poruszone są liczne problemy, które stanowiły przedmiot pięciodniowych obrad przełomowego dla ruchu związkowego w Polsce, II Kongres Związków Zawodowych.

W zestawieniu z referatami i uchwałami kongresowymi, w których sprecyzowane zostały cele, zadania i metody działalności ruchu związkowego, a przede wszystkim zagadnienia ideologiczne i polityczne, oraz wynikające z nich konsekwencje dla codziennej pracy związkowej — sprawozdanie w niektórych sprawach wypadło blado i bez uzupełnienia materiałami kongresowymi, nie posiada pełnej wartości.

Sprawozdanie składa się ze słowa wstępnego oraz 10-ciu obszernych części, z których każda poświęcona jest wyjaśnieniu działalności jednego działu pracy KCZZ.

W słowie wstępnym zobrazowano walkę w okresie międzywojennym 1918—1939 działaczy lewicy związko-

wej z reformistycznymi przywódcami przedwojennej KCZZ, krystalizowanie się marksistowsko-leninowskiej koncepcji ruchu zawodowego i stosowanie taktyki łączenia walki ekonomicznej z walką polityczną.

Dzięki zdobytemu w tym okresie doświadczeniu odrodzony ruch zawodowy, którego trzon od roku 1944 stanowili dawni doświadczeni działacze lewicy związkowej, zdołał wysunąć słuszną koncepcję zjednoczenia ruchu zawodowego, budowy związków wg przemysłu i działów pracy, oraz stanął na stanowisku czynnego włączenia się do budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Część wstępna kończy się następującym oświadczeniem:

„W swej działalności ruch zawodowy w pełni uznaje polityczne kierownictwo PZPR i w dalszej swej pracy będzie pogłębiał świadomość polityczną wielomilionowych mas, zorganizowanych w związkach, będzie umacniał uznanie politycznego kierownictwa PZPR, będzie coraz lepiej spełniał swoją funkcję transmisji do mas".

Poruszone tutaj zagadnienia zostały znacznie pogłębione i uzupełnione w referacie kongresowym tow. Aleksandra Zawadzkiego.

W części pierwszej sprawozdania poświęconej zobrazowaniu zasadniczych zmian w życiu gospodarczym kraju, w produkcji rolnej i przemyśle, po uzasadnieniu konieczności inwestycji, autorzy przechodzą do omówienia zatrudnienia i wydajności pracy, masy towarowej na rynku wewnętrznym, oraz do ruchu współzawodnictwa pracy. Wywody swoje autorzy popierają wieloma tablicami statystycznymi.

Rozdział poświęcony współzawodnictwu pracy, zawiera krótki szkic historyczny, w którym zobrazowano dotychczasowy rozwój tego ruchu w Polsce: pięć etapów młodzieżowego wyścigu pracy, moment przełomowy w lipcu 1947 r. kiedy do współzawodnictwa staje Wincenty Pstrowski, układ o współzawodnictwie między pracownikami przemysłu węglowego i włókienniczego, „Czyn Kongresowy" i Krajowa Narada Oszczędnościowa.

Mimo bardzo krytycznego ustosunkowania do wyników pracy związków zawodowych na polu współzawodnictwa, nie przeprowadzono tutaj analizy przyczyn, które powodują taki stan rzeczy. Dopiero II Kongres Zw Zaw. stwierdził, że „poważna część związków zawodowych nie żyje zagadnieniami wytwórczymi i nie rozumie jeszcze we właściwy sposób nowej roli związków zawodowych w warunkach budowy socjalizmu" i dlatego Kongres uchwalił „konieczność wysunięcia zagadnień wytwórczych na czoło zadań ruchu zawodowego we wszystkich jego ogniwach".

Dokładną analizę osiągnięć, braków i zadań współzawodnictwa pracy znajdujemy w referatach kongresowych towarzyszy: Aleksandra Zawadzkiego i Józefa Kofmana,*) są one również uwzględnione w uchwałach Kongresu

Następne dwa rozdziały zawierają syntetycznie opracowany, uporządkowany, jasno i przystępnie podany materiał dotyczący skomplikowanych zagadnień pracy i płac.

W rozdziale poświęconym zagadnieniu płac autorzy analizują systemy płac w Polsce w okresie powojennym, objaśniają pięć etapów rozwoju płac pracowników zatrudnionych w zakładach przemysłu państwowego oraz przedstawiają rozwój uposażeń pracowników państwowych i samorządowych. Przytoczone są tutaj: tabela płac gotówkowych pracowników admin. państw., oraz tabela przeciętnych płac gotówkowych w poszczególnych przemysłach za lata 1946—1948, wskaźnik cen detalicznych wolnorynkowych artykułów i usług nabywanych przez rodzinę robotniczą w Warszawie w latach 1945—1948, tabela przedstawiająca skomplikowaną strukturę płacy godzinowej robotników fizycznych w przemyśle podległym M.P. i H. oraz szereg innych.

---

*) Referaty wygłoszone na II Kongresie Zw. Zaw.: Aleksandra Zawadzkiego—„Rola Zw. Zaw. w systemie demokracji ludowej", oraz Józefa Kofmana—„Zadania Zw. Zawod. w walce o realizację planu 6-letniego", zostały wydane przez CRZZ w formie broszur.

Rozdział poświęcony normowaniu warunków pracy i płacy zawiera analizę zbiorowych układów pracy w sektorze uspołecznionym, wyjaśnia punkty tych układów, omawia również układy zbiorowe pracy w zakładach użyteczności publicznej, w przemyśle i handlu prywatnym, oraz zagadnienia pragmatyki służbowej pracowników państwowych i samorządowych.

Autorzy zastanawiają się nad wynikami reformy płac ze stycznia b. r., podkreślają jej dodatnie strony, jej głębokość i wszechstronność, ale dodają: „Omawiając dotychczasowe umowy zbiorowe należy jednak stwierdzić, że rozpiętość w płacach nie jest dostateczna oraz że umowy zbiorowe często nie tworzą jeszcze właściwych podstaw premiowania za osiągnięcia w dziedzinie jakości produkcji, oszczędności opału, surowców i energii elektrycznej". Tym brakom KCZZ stara się zaradzić w sposób następujący:

„Ponieważ nie zawsze da się to osiągnąć w powszechnych układach zbiorowych (tym bardziej, że brak jest jeszcze często doświadczenia i norm zużycia surowców, opału itp.) nasuwa się wniosek o konieczności zastosowania w tych sprawach większej decentralizacji i elastyczności, która w ramach z góry określonego, kilkuprocentowego funduszu premiowego, pozwoliłaby na opracowanie regulaminów premiowania za określone konkretne wyniki w dziedzinie oszczędności, jakości i nauczania".

W tym samym rozdziale omówione są uposażenia pracowników państwowych i samorządowych.

W uchwałach kongresowych mocniej zostało zaakcentowane zadanie udoskonalenia systemu płac, szczególnie akordowo-progresywnego i premiowego, oraz ustalenia prawidłowych norm technicznych we wszystkich dziedzinach wytwarzania, celem zbudowania systemu, „który by w pełni czynił zadość socjalistycznej zasadzie wynagradzania za pracę według jej ilości i jakości", podkreślono też niewystarczającą działalność związków zawodowych w dziedzinie układów zbiorowych w sektorze prywatnym.

Następny rozdział przedstawia dotychczasowy udział związków zawodowych w zaopatrywaniu ludności pracującej w żywność, artykuły odzieżowe i opał, działalność stołówek itp.

O zadaniach na przyszłość dowiadujemy się dopiero z uchwał Kongresu Związków Zawodowych, które poruszają sprawy jakości towarów, lepszego zaopatrzenia sklepów w asortymenty towarowe itd. W tej dziedzinie należy „ożywić pracę komitetów członkowskich przy sklepach spółdzielczych oraz zorganizować kontrolę społeczną nad dystrybucją mięsa i tłuszczu. Należy organizować narady konsumentów przy domach towarowych i sklepach państwowych".

W rozdziale o kontroli społecznej nad obrotem towarowym przytoczona jest tablica przedstawiająca udział członków związków zawodowych w akcji kontroli cen, prowadzonej przez Komisję Specjalną. W akcji tej do końca 1948 r. wzięło udział 186.994 osoby, skontrolowano 542.443 punkty sprzedaży, spisano 101.289 protokółów karnych.

Rozdział poświęcony organizacji ubezpieczeń społecznych w Polsce podaje w sposób zwięzły najważniejsze wiadomości o imponujących osiągnięciach w dziedzinie ustawodawstwa ubezpieczeniowego, organizacji ubezpieczeń społecznych w Polsce, szereg wiadomości ze statystyki ubezpieczeniowej, oraz o zaopatrzeniach emerytalnych pracowników państwowych i samorządowych, o czynnym udziale związków zawodowych w okresie powojennym w odbudowie i organizacji ubezpieczeń społecznych.

Autorzy sprawozdania stwierdzają liczne braki w działalności instytucji ubezpieczeń społecznych, widzą słabą pracę samorządów ubezpieczeniowych, ale nie wysuwają sposobów jej usprawnienia.

Inaczej są te sprawy ujęte w uchwałach Kongresu, który wysuwa konkretne projekty zmian. „Samorząd winien składać się wyłącznie z przedstawicieli pracowników, reprezentowanych przez związki zawodowe. Budżet ubezpieczeń społecznych winien być zatwierdzany przez CRZZ, jako najwyższą reprezentację ruchu zawodowego. Dalszy rozwój winien doprowadzić do stałego zwiększania wpływu ruchu zawodowego na ubezpieczenia

społeczne. Kongres zaleca powołanie przez związki zawodowe społecznych delegatów do spraw ubezpieczeniowych w zakładach pracy, oddziałach produkcyjnych i grupach związkowych".

Kongres wypowiedział się również za podniesieniem rent i emerytur „w miarę wzrostu przypisu składek i dochodu narodowego" oraz za koniecznością przejścia z chałupniczych form pomocy lekarskiej na społeczny system jednolitej sieci zespołowych zakładów służby zdrowia.

Bezpieczeństwo i higiena pracy, akcja socjalna i awans społeczny potraktowane zostały w sprawozdaniu dosyć pobieżnie. Poruszone są tu jednak najważniejsze zagadnienia oraz przytoczone dane statystyczne i tablice. Postulaty związków w tych dziedzinach zostały omówione w referacie tow. Kofmana oraz w uchwałach Kongresu.

Część II sprawozdania poświęcona jest zagadnieniom organizacyjnym, które w omawianym okresie odgrywały rolę pierwszorzędną.

W uchwałach Kongresu, dotyczących zadań związków zawodowych w dziedzinie pracy organizacyjnej powiedziano: „W okresie między pierwszym a drugim Kongresem ruch zawodowy osiągnął duże postępy w pracy organizacyjnej. Ruch zawodowy ugruntował jedność swych szeregów, przebudował zasadniczo strukturę organizacyjną związków na zasadzie produkcyjnej, usunął rażące przejawy autonomizmu poszczególnych ogniw związkowych, zapoczątkował ściślejsze zbliżenie aparatu związkowego do mas członkowskich przez organizowanie grup związkowych i przez przejście na indywidualny system zbierania składek związkowych, poczynił kroki w kierunku centralizacji i uporządkowania, budżetowania i kontroli gospodarki finansowej związków zawodowych itd. W okresie sprawozdawczym ruch zawodowy stał się powszechną organizacją klasy robotniczej, wzrastając do liczby ponad 3,5 miliona członków, co stanowi 87 proc. ogółu zatrudnionych".

Szereg zagadnień pierwszorzędnej, państwowej wagi, został przedstawiony w sprawozdaniu w sposób nieodpowiednio uporządkowany i chaotyczny.

Redakcja umieściła na przykład na pierwszym miejscu rozdział o zagadnieniach gospodarczo - administracyjnych, w którym poruszone są sprawy zaopatrzenia biur związkowych, gospodarowania taborem samochodowym, czystości lokali i siedzib związkowych. Kilka błędów gramatycznych szpeci wspomniany rozdział. Również następne rozdziały nie są umieszczone w odpowiedniej kolejności, lecz pomimo to stanowią małą encyklopedię zagadnień organizacyjnych ruchu związkowego. Omawiają one działalność organizacyjną KCZZ, OKZZ, PRZZ, metody ich pracy, stan liczbowy związków zawodowych, zagadnienia związkowej ewidencji, statystyki i sprawozdawczości, statutów itd.

W sprawozdaniu oprócz powyższych zagadnień omówiono jeszcze udział związków zawodowych w ogólnych krajowych akcjach politycznych.

W sprawozdaniu podkreślone są słabe strony pracy organizacyjnej KCZZ, a mianowicie: a) zbyt słaby aparat lustracyjno - instruktorski, b) niedostateczny kontakt, kontrola i pomoc organizacyjna zarządom głównym i instancjom terenowym, c) wadliwa ewidencja, statystyka, sprawozdawczość.

W uchwałach Kongresu oprócz wyżej wymienionych niedomagań, podkreślono wiele innych, np. zbyt mały udział w pracy związkowej bezpartyjnych i kobiet, szczególnie podniesiono zagadnienie poprawy stylu i metod pracy kierownictwa itd.

„Kongres stwierdza, że o roli i autorytecie związków zawodowych w masach decyduje przede wszystkim praca najniższych instancji i organizacji związkowych, tj. rad zakładowych i grup związkowych", dlatego w uchwałach wiele miejsca poświęcono usprawnieniu ich pracy.

Do spraw organizacyjnych zaliczona jest również działalność związkowa w realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego.

W dniu 1 marca b. r. tylko 300 zakładów pracy utrzymywało stałą łączność ze wsią, zaś w dniu 1 kwietnia b. r. liczba ich wzrosła do 1.016. Zagadnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego zostało pogłębione i szeroko

omówione w referacie tow. Al. Zawadzkiego. Również tow. Kofman poświęca sporo miejsca temu ważnemu zagadnieniu.

Działalność Biura Prawnego KCZZ przedstawiona jest zbyt sucho, bez komentarzy i projektów na przyszłość, a właściwie sprowadza się do wyliczenia najważniejszych aktów z dziedziny prawa pracy. Kongres natomiast przyjął uchwałę, która omawia zagadnienie ustawodawstwa pracy i przewiduje jego dalszy postęp.

W części poświęconej zagadnieniom organizacyjnym należy zwrócić specjalną uwagę na znaczną liczbę cennych tabel i danych statystycznych np.: zestawienie liczby związków i zorganizowanych w nich członków w końcu 1935 r. z taką tablicą z końca stycznia 1949 r., obszerną tabelą stanu liczebnego członków 36 związków zawodowych, poczynając od października 1945 r. do 1 lutego 1949 r. z uwzględnieniem liczby kobiet i młodocianych, wykaz stanu zatrudnienia w Polsce w latach 1945—1948 oraz szereg innych.

Zagadnienia organizacyjne zostały obszernie omówione na Kongresie w sprawozdaniu sekretarza generalnego KCZZ tow Tadeusza Ćwika. O statucie zrzeszenia związków zawodowych w Polsce wygłosił referat tow. Aleksander Burski.*)

Część sprawozdania, w której wykazane są osiągnięcia i trudności związków zawodowych w rozwijaniu różnorodnej i masowej pracy kulturalno-oświatowej tworzy dobrze opracowaną całość. Dążenie do stałego podnoszenia uświadomienia społeczno-politycznego mas, rozpowszechniania wśród nich ideologii marksizmu-leninizmu, występują w sprawozdaniu jako problemy centralne, do których realizacji wytrwale zmierzała KCZZ, przezwyciężając przeszkody, poszukując odpowiednich form i metod pracy.

Akcja kulturalno-oświatowa rozwijała się zasadniczo w dwóch kierunkach: oświatowym i kulturalno-artystycznym. Oddzielne rozdziały poświęcone są szkoleniu kadr i szkoleniu masowemu, walce z analfabetyzmem, akcji repolonizacyjnej na Ziemiach Odzyskanych, czytelnictwu i akcji odczytowej. Również zadania i zakres działalności świetlic omówiono wielostronnie, sprecyzowane też zostały zadania domów kultury, które mają być wzorcowymi ośrodkami dla terenowego ruchu świetlicowego. Rozwój amatorskiego ruchu artystycznego został przedstawiony w sposób obrazowy, poparty tablicą statystyczną, wyszczególnieniem najlepszych pozycji repertuarowych wyróżnionych podczas festiwalu w 1948 r. oraz szeregiem ilustracji. Ostatnie rozdziały poświęcone są zagadnieniom form i metod organizacyjnych akcji kulturalno - oświatowej. W sprawozdaniu tym znajdujemy szereg cennych informacji cyfrowych, szczególnie w rozdziałach omawiających czytelnictwo, akcję odczytową oraz działalność świetlic i domów kultury.

Szereg wymienionych tutaj zagadnień dotyczy nie tylko działalności związkowej, lecz są to zagadnienia szersze, które w ramach związków zawodowych mogą być rozwiązane jedynie częściowo.

Ze sprawozdania wynika, że kierownictwo ruchu zawodowego zdawało sobie sprawę ze swych zadań i szerokiego zakresu swej działalności. Pracę prowadzono świadomie i we wszystkich kierunkach, chociaż autorzy przyznają, że nie brak w niej było błędów i niedociągnięć na wielu odcinkach

W myśl uchwał II Kongresu Związków Zawodowych zaliczyć do błędów tych i niedociągnięć należy niedostateczne jeszcze upolitycznienie działalności kulturalno-oświatowej, która w sposób niewystarczający uświadamiała masy o kierunku polityki partii robotniczej i rządu ludowego, w niedostatecznym stopniu budziła czujność klasową mas i uodporniała je przeciw agitacji wroga, w niedostatecznej mierze mobilizowała masy do konkretnej walki o pokój.

W uchwałach podkreślono konieczność powiązania całości „akcji kulturalno - oświatowej w większym niż dotychczas stopniu z zagadnieniami

---

*) Al. Burski — „O statucie Zrzeszenia Związków Zawodowych w Polsce". Wyd. CRZZ, Warszawa, 1949 r.

produkcyjnymi przez popularyzację współzawodnictwa pracy, oszczędności, racjonalizacji, przodowników pracy..."

Podkreślono również konieczność wzmożenia ruchu łączności fabryk ze wsią, walki z analfabetyzmem, oraz rozszerzenia zasięgu szkolenia aktywistów w dołowych organizacjach wszystkich przemysłów i działów pracy.

Z uchwał wynika, że zbytnia decentralizacja, brak koordynacji, brak systematycznej kontroli oraz inne niedociągnięcia, powodują ujemne strony pracy w terenie.

Trzeba jednak stwierdzić, że 5.373 biblioteki, 4.216 czytelni pism, 59.000 prelekcji dla 4.548.025 słuchaczy w ciągu 1947 r. do połowy 1948 r., 6.770 świetlic, 120.000 członków zespołów i 71.000 imprez artystycznych, które oglądało 16.200.000 widzów, oraz wiele innych podobnych liczb, są to w naszych dotychczasowych stosunkach olbrzymie osiągnięcia, świadczące o dużej pracy, która stanowi mocne podwaliny dla dalszej działalności.

W części trzeciej, sprawozdanie informuje w sposób popularny o działalności polskich organizacji związkowych w walce o jedność światowego ruchu zawodowego, o udziale w pracach ŚFZZ, oraz wspomina o kontakcie i współpracy z organizacjami związkowymi wielu krajów. W sprawozdaniu dosyć obszernie opracowana jest część omawiająca akcję solidarnościową na rzecz walczących robotników Hiszpanii, Grecji, strajkujących robotników francuskich i inne. Wyszczególniono tu wysokość zebranych sum oraz przytoczono wyjątki z listów, które przysyłały bratnie organizacje robotnicze w podzięce za okazaną pomoc. Całość świadczy o głębokim internacjonalizmie polskiego ruchu zawodowego.

Pozostałe części sprawozdania obejmują działalność prasową i wydawniczą KCZZ, pracę wśród kobiet i młodzieży, wczasy, sport i sprawozdanie finansowe za rok 1946 i 1947.

Każda z nich zawiera wiele cennych i usystematyzowanych wiadomości, przede wszystkim zaś część poświęcona wczasom oraz kobietom w ruchu zawodowym.

Na zakończenie należy dodać, że po przestudiowaniu sprawozdania KCZZ, które opisuje, szereguje i sumuje dotychczasowe osiągnięcia ruchu związkowego w Polsce, tym wyraźniej uwidacznia się wielka praca ideowo-organizacyjna II Kongresu Zw. Zawodowych.

Na Kongresie tym, przez uchwalenie projektu ustawy o związkach zawodowych, została określona rola związków zawodowych w systemie demokracji ludowej w Polsce i sprecyzowany stosunek związków do państwa ludowego. Zagadnienia te, omówione są obszernie w nowym, uchwalonym przez Kongres statucie, który porusza również zagadnienia stosunku związków do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Kongres przede wszystkim podniósł sprawę dalszej poprawy bytu i poziomu kultury mas pracowniczych, które to zagadnienia powiązał z rozwojem gospodarki narodowej i wydajności pracy, warunkujących budowanie fundamentów socjalizmu.

Dopełnieniem sprawozdania jest broszura zawierająca teksty uchwał i rezolucji KCZZ powziętych w czasie ostatniej kadencji. Broszura ta stanowi bogaty materiał do studiów nad zagadnieniami odrodzonego ruchu związkowego w Polsce.

Całość sprawozdania mimo pewnych usterek w układzie niektórych części, daje pełny obraz rozmachu, wysiłku oraz dużych osiągnięć związków zawodowych

Helena Marek

DO

REDAKCJI „NOWYCH DRÓG"

Artykuł mój pt. „O realizm socjalistyczny w architekturze" zamieszczony w N-rze 3 (15) „Nowych Dróg" zawiera na str. 140 — 141 kilka schematycznych, jednostronnych sformułowań, które skorygowałem w drugiej wersji artykułu, niestety zbyt późno nadesłanej do redakcji i przez to nie uwzględnionej przy publikowaniu tej pracy. W związku z tym wydaje mi się niezbędne wprowadzenie następujących poprawek i uzupełnień:

1) Trudno pokusić się o ścisłe, wyczerpujące określenie pojęcia architektury, obejmującego najrozmaitsze sfery działalności ludzkiej. Niewątpliwie architektura stwarza przestrzenne ujęcie procesów społecznych — lecz to jej zadanie nie wyczerpuje istoty pojęcia architektury. To „przestrzenne ujęcie" jest bowiem owocem dużego gospodarczego wysiłku zbiorowego, owocem sztuki budowlanej, **budownictwa,** które nie tylko wchodzi w zakres pojęcia architektury, lecz ujmuje i pozostałe jej czynniki.

Schematyczne zestawienie na str. 141 należałoby zastąpić po prostu stwierdzeniem, że architektura, ujmująca wszelkie przejawy budownictwa ludzkiego jest najściślej związana z ustrojem społeczno - gospodarczym, że odzwierciedla ona potrzeby jego bytu społecznego oraz jego ideologię społeczną.

2) Istotą elementów idealizmu w eklektyzmie architektonicznym jest nie „fetyszyzowanie momentów ideologicznych", lecz wiara w wieczne kanony piękna — i odrywanie w ten sposób architektury od zmieniającego się ustawicznie podłoża społeczno - ekonomicznego.

3) Architektura realizmu socjalistycznego stanowi wierne odbicie społecznej rzeczywistości walki o socjalizm, odbicie aktywnie, świadomie uczestniczące w tej walce, kształtujące nową, socjalistyczną świadomość mas, rzutujące w teraźniejszość obraz przyszłego szczęśliwego świata. Dopiero z tych przesłanek wynika postulat zgodności takich elementów architektury jak społeczne przeznaczenie gmachu, wyrażana przezeń ideologia, układ funkcjonalny i formy architektoniczne. Postulat ten nie wyczerpuje jednak również całości zagadnienia. Realizm w architekturze uwzględnić musi także stronę wykonawstwa, postulat długotrwałości i taniości budownictwa. Obok więc hasła wygody tj. prawidłowego ujęcia funkcjonalnego, obok hasła piękna, tj. pełnokrwistego odzwierciedlenia ideologii społecznej w obrazie artystycznym gmachu — realizm socjalistyczny wysuwa postulat trwałości i taniości architektury.

„Budować wygodnie, pięknie, w sposób trwały i tanio" — oto lapidarna formułka wykuta przez radziecką praktykę architektoniczną i wykładająca w tych czterech neizbędnych warunkach praktyczne wymagania realizmu socjalistycznego.

Powyższe poprawki i uzupełnienia dotyczące niektórych sformułowań str. 137, 140, 141 — rzecz prosta w niczym nie zmieniają sensu i wniosków całości omawianego artykułu

Edmund Goldzamt

SPOŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA I WIEDZA"

K. MARKS i F. ENGELS — **Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846**, str. 134.
Lenin i Stalin o spółdzielczości produkcyjnej na wsi, str 214.
Lenin i Stalin o współzawodnictwie pracy, str. 100.
W. LENIN — **Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu**, str. 72.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICTW ROLNICZYCH

I. OPARIN — **Współczesne poglądy na pochodzenie życia**, str. 35.
A. MOŁODCZYKOW — **Człowiek zmienia przyrodę roślin**, str. 45.
W. STOLETOW — **Dlaczego roślina jest zielona**, str. 32.
O sytuacji w biologii (sesja Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. W. I. Lenina 31 lipiec — 7 sierpień 1948 r.).

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „WSPÓŁPRACA"

M. Gorki — we wspomnieniach współczesnych, str. 221.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZO - OSWIATOWA „CZYTELNIK"

MICHAŁ SAYERS i ALBERT KAHN — **Wielki spisek przeciwko ZSRR**, str. 449.
JEAN FREVILLE — **Twórcy socjalizmu naukowego**, str. 258.

WYDAWNICTWO DIETZ — BERLIN

MAX REIMANN — **Wir Deutsche und das Ruhrstatut**, str. 16.
PAUL MERKER — **Sozial-demokratismus** (Stampfer, Schumacher und andere Gestrige) str. 30.
Es lebe die internationale Solidarität, str. 82.

Książki nadesłane z Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Warszawie:

R. de JOUVENEL — **L'Internationale des traitres**, str. 191.
V. CASANOVA — **Le Parti Communiste, les Intellectuels et la Nation**, str. 141.
Y. FARGE — **La guerre d'Hitler continue**, str. 267.
V. POZNER — **Les Etats Désunis**, str. 255.
J. BAUMIER — **Forces de guerre dans la Ruhr**, str. 149.
H. CLAUDE — **Le Plan Marshall**, str. 229.
A. SOBOUL — **La Revolution Française**, str. 388.
G. SORIA — **La France deviendra-t-elle une colonie américaine?**, str. 214.
A. PHILIPPE — **Michel Rondet**, str. 265.
L. ARAGON — **Les communistes**, str. 265.

Treść numeru 4/16

GEORGI DYMITROW

BOLESŁAW BIERUT — Doświadczenia dziesięciolecia.
EDWARD OCHAB — Źródła siły Odrodzonego Wojska Polskiego . . . 21
MARIAN RYBICKI — O postęp na wyższych uczelniach . . . 33
PAWEŁ HOFFMAN — Filozofia — orężem walki klasowej 50

PROBLEMY I IDEE

K. OSTROWITIANOW — Lenin i Stalin o ekonomice i polityce . . 64
MARIA ŻMIGRODZKA — Wieś polska okresu międzywojennego w świetle literatury. 89
ŻANNA KORMANOWA — Arianie polscy 107
LESZEK KOŁAKOWSKI — Tomasz Morus — wielkość w rękach szalbierzy 119

Narady partyjne w sprawach kultury

WŁODZIMIERZ SOKORSKI — O sztukę realizmu socjalistycznego . . 129
JULIUSZ KRAJEWSKI — Narada partyjna plastyków 136
JAN MINORSKI — Narada partyjna architektów 139

W X rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej

KAROL LAPTER — Dokumenty, które demaskują dyplomację państw imperialistycznych 143

ZSRR

S. WAWIŁOW — Zacieśnić więź pomiędzy nauką i gospodarką . . 155
G. SZYTARIOW — Rola i znaczenie zebrań partyjnych 167

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

V. J. JEROME — Oportunizm w amerykańskim ruchu robotniczym i zadania partii komunistycznej 173
ADAM GALICA — Oblicze ideologiczne czasopisma jezuicko-watykańskiego 185
STEFAN URBAŃSKI — Kilka danych o działalności Zakonu Jezuitów . 2[illegible]
T. P. — Thorez o współpracy komunistów i katolików we Francji . . . 215

Z międzynarodowej prasy marksistowskiej

W. LARSKI — Cahiers du communisme (Nr 7 lipiec i Nr 8 sierpień 1949); Cahiers internationaux (Nr 5 czerwiec 1949) 222

DYSKUSJE

MARIA CZANERLE — Zagadnienie teatru świetlicowego 226

MATERIAŁY I FAKTY

Z dziejów antypolskiej polityki papiestwa—opracował **Andrzej Nowicki** 240

RECENZJE I KRYTYKA

J. BARDACH — Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce 253
H. LEWICKA — Socjologia mowy prof. Milewskiego 274
HELENA MAREK — Odrodzony ruch związkowy w Polsce w świetle sprawozdania KC ZZ 280
List do Redakcji 286
Książki nadesłane 287

»NOWE DROGI«

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY . . . . 8-86-61 wewn. 294
REDAKCJA . . . . „ „ „ „ 319
SEKRETARIAT 8-71-27

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:

PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI, GODZ. 10 — 14

ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż)

WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel.: 8-71-80. 8-34-36

PRENUMERATA:

ROCZNIE . . . . 1000 zł.
PÓŁROCZNIE . . . . 550 „
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA . . 200 „

ZAPRENUMEROWAĆ „NOWE DROGI“
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P.K.O. NR I-1374

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA“
WARSZAWA, SMOLNA 12
B-83549

Cena zł 200.—